

POLSKIE TOWARZ

Bi)'JTWO RELIGIOZNAWCZB

WYPISY
Z HISTORII KRYTYKI
RELIGII

Wyboru dokonał i wstępami opatrzył
ANDRZEJ NOWICKI

KSIĄŻKA I WIEDZA

WYPISY
Z HISTORII IIRYTYIII
RELICII

ERRATA

str.	wlrsz	jest	winno bye
185	2 od gory	sprawdzlc	sprawic
209	5 od dolu	przekuloby	przykuloby
211	15 od g6ry	religii i egoizmu	religli egolzmu
246	14 od gory	ludzi wri:cz	ludzi o wr:-cz
317	9 od dolu	wlozyc	wytozyc
388	9 od do.tu	zdanlem	zadanlem
418	5 od g6ry	czaru	cza su
499	4 od g6ry	umozliwiala	uniemozliwiala

POLSKIE TOWARZYSTWO RELIGIOZNAWCZE
ROZPRAWY MATERIALY NR 4

Komitet Redakcyjny:

Prof.dr WITOLD LUKASZEWICZ (przewodniczący), mgr **TADEUSZ MROWCZYŃSKI**, mgr **MIROSLAW NOWACZYK**, dr **ANDRZEJ NOWICKI**
dr **ZYGMUNT PONIATOWSKI**

Redakcja tomu:

Dr ANDRZEJ NOWICKI
Mgr **EULALIA SAJDAK • MICHNOWSKA**
Mgr **ALEKSANDER SZYMANEK** (redaktor techniczny)

ADRES REDAKCJI ROZPRAW PT R:

Warszawa, Pałac Kultury i Nauki piętro XI, pokój 1119, tel. 303582 Jub 3001
wewn. 2053

POLSKIE TOWARZYSTWO RELIGIOZNAWCZE

**WYPISY
Z HISTORII RRYTYKI
RELIGII**

*W:yboru dohonal i mstt;pami opatrzy:l
ANDRZEJ NOWICKI*

Ksiq z.ka i Wiedza 1962

„Książka i Wiedza”, Warszawa marzec 1962 r. - Nakład 5150+260 egz. - Obj.:t.
ark. wyd.33,6 - Obj. ark. druk. 35,5 - Papier druk. sat. kl. III 70 gr 61X86 cm
Podpisano do druku 28. XI. 1961 r. - Druk ukończono w marcu 1962 r.

Przedmowa	13
-----------	----

CZE;SC PIERWSZA

Heraklit z Efezu	29
Świata nie stworzył i: aden z bogów	31'
Przeciwko obrz: dom religijnym	31
Ksenofanes z Kolofonu	31
Przeciwko antropomorfizmowi	31
Demokryt z Abdera	32
Strach jako źródło religii	32
Epikur	32
ZbE: dnosc modlitwy	34
Quintus Curtius Rufus	34
Religia jako narzE: dzie rzdzenia	34
Marcius Tullius Cicero	34
O ateistach star-0. zytnych	36
O prz: escl: dach i zabobnach	37
Titus Lucretius Carus	39
Religia źródłem nieszczE: sc	39
Strach jako źródło religii	40
Społeczna funkcja mitu o stworzeniu świata przez bogów	44
Rozwój kultury jest dziełem samych ludzi	44
O „sposobie mówienia”	45
Lukian z Samosaty	45
Przeciwko wierze w bogów	46
Przeciwko wierze w duchy	47
Przeciwko wierze w WYrOcznie	48
Sekstus Empirikus	48
Argumenty sceptyka przedwko wierze w Boga	48
Publius Aelius Hadrianus	50
O kulcie pienicldza	50
Celsus	50
Przeciwko chrzescijanom	51

CZF;SC DRUGA

Giovanni Boccaccio	57
O Rzymie papieskim	57
O trzech religiach	61
O ateiscie Guido Cavalcantim	62
Lorenzo Valla	64
Przef: pstwa papiezy	64
Przeciwko celibatowi zakonnim	65

Grzegorz z Sanoka .	65
Mysli o religii	67
Filip Kallimach Buonaccorsi	68
Mysli o religii	68
Pietro Pomponazzi	69
O „j:zyku religii”	69
O przemijaniu religii chrzescijanskiej	69
Mikolaj Kopernik	70
O niezalei.nosci przyrodoznawstwa od teologii	70
O pit:kanie gwiaidzistego nieba	71
Atomizm i nieskonczonosc wsze.chswiata	72
Nowy, niesredniowieczny spos6b pojmwowania dziej6w	72
Niccolo Machiavelli	73
Krytyka moralnosci chrzescijanskiej	73
Religia jako narzt:dzie polityki .	75
Czlowiek nie jest bezsilny wobec losu	76
Erazm z Rotterdamu	77
O duchowienstwie katolickim	77
O glupocie	81
Francois Rabelais	85
O piekle .	86
O dekretaliach	87
Ulrich von Hutten	88
ORzymie papieskim .	88
Heinrich Cornelius Agrippa von Nettesheim	89
Gl6wne zr6dto p.rzepis6w religijlDych	89
O upadku teologii scholastycznej	89
Andrzej Frycz Modrzewski	89
O papieżach .	90
O sporach teologicznych	91
Micheleyquem de Montaigne	92
O irracjonalnosci religii	93
Giordano Bruno	96
P rzeciwnko slepej wierze .	98
Przeciwnko boskosci Chrystusa	100
„Wyluskiwanie prawdy”	102
Spoleczna funkcja religii	102
„Boskosc” materii	103
Tommaso Campanella	103
Religia jako narzi:dzie polityki	104
O poti:dze rozumu ludzkiego	104
Sprawdzian fa!szywosci religii	108
Giulio Cesare Vanini	108
Przemijanie religii	110
Spoleczna funkcja religii	110
Nie ma lrunego boga jak przyroda	111
Francis Bacon	111
Teologia jako wr6g badania przyrody	113

CZE;SC TRZECIA

Uriel Acosta.	116
Religia a prawo natury .	116
Thomas Hobbes	119
Pochodzenie religii	119
Funkcja religii	122
Thomas Browne	126
„Geografia religii”	126
Przeciwko wierze w cuda sprawiane przez relikwie	127
Benedykt Spinoza	127
Krytyka poj cia celowosci	128
O zabobonie . . .	132
0 Pismie swi tym	133
0 cudach .	137
Spoleczna funkcja religii	142
Kazimierz t.yszczynski	143
0 nieistnieniu boga	143
John Locke . . .	146
Religia a rozum .	146
John Toland.	147
Ozr6dlach przes<1d6w w umysle	147
0 zabobonie u chrzescijan .	149
Bernard Mandeville.	149
Niezaleznosc kultury od religii .	150
0 sile ducha ateist6w	151
David Hume.	152
Ozabobonie i egzaltacji .	152
0 cudach .	155
Jean Meslier	159
0 Pismie swi tym	159
0 falszywosci religii chrzescijanskiej	161
O prawdziwych diablach	162
Frani;ois Marie Arouet Voltaire	165
0 religii i duchowienstwie .	166
Julien Offray de la Mettrie	168
Krytyka dowod6w istnienia Boga .	168
Claude Adrien Helvetius	170
Okrucienstwo religii jest dowodem jej falszywosci	170
Religia a zasada spolecznej uzytecznosci	170
Ateizm a religia .	171
Morelly	172
Religia a despotyz.m .	172
Jean Le Rond D'Alembert	173
Nauka a religia .	173
Denis Diderot .	176
Rozum a religia .	176
Paul Henri Dietrich Holbach . . .	181
Omotywach, kt6re sklaniai<1 do ateizmu .	181

Religia a despotyzm	186
0 wolności sumienia	187
Antoine Nicolas Condorcet	188
Duchowienstwo Jako relikw przeszlosci	188
Chrzescijanstwo jako produkt kompilacji wierzen przedchrzesci-	
janskich	189
0 myslicielach Oswiecenia	191
Francois Boisseul	193
0 religiach	193
Jean Pierre Brissot	196
Autorytet Ojców Kosciola	196
Jean Paul Marat	202
Religia jako podpora despotyzmu	204
Joseph Marie Lequinio	295
Spoleczna funkcja religii	205
Biedni mogll r6wnie dobrze obejsc siE: bez reli gii jak bogaci	211
Jacques A,ndre Naigeon	215
O „Bogu” w konstytucji	215
Bogiem duchownego jest jego wlasny interes	219
0 koniecznosci r6wnouprawnienia wyznaw	222
Anacharsis Cloots	223
Spoleczn.a funkcja religii	223
Wiecznosć swiata	225
Sylvain Mar cbal	227
Wiersze przeciwko bogu	227
0 kulcie zlota	232
Czlowiek sam jest tw6rc1 swego losu	234
Kult bohater6w	236
Epitafium autora	238
Ph ili p p e F a b r e D'Egla n t i n e	238
Kalendarz republikanski	238
Jean Baptiste Salaville	243
Przeciwko starym i nowym kultom	244
Polemika z Robespier.rem	245
Constantin Francois de Chassebo euf de Volney	48
O religiach	248
Chrystus jak-o mit astralny	252
Hugo KoHlItaj	257
Edukacja i p<0>lityka	257
Czynniki reUgiotw6rcze: filozofia, klE:ski zywiolowe „ teokracja	258
Stanislaw Staszic	259
Religia jako narzE:dzie despotyzmu	259
Jan Potocki	263
Motywy chrzescijanskie w religiach przedchrzescijanskich	265
Im m a n u e l Kant	265
Krytyka dowod6w istnienia Boga	266
Wszelkie obrzE:dy religij:ne Sq zabobonem	270
Ge or g Ch r i s t o p h Lich tenberg	271
Biblia to zwykla ksiilika	272
0 nieuniknionym kresie religii chrzescijanskiej	272

Johann Wolfgang Goethe	273
Tworzenie własnej religii	273
Refleksje nad Holbachem	274
Religia a plec	275
Wiedza jest przeciwieństwem wiary	276
CZESZ CZWARTA	
Claude Henri de Saint-Simon	277
Niezależność etyki od religii	278
Kult dla Newtona	279
Nowe chrześcijaństwo	280
Jeremi Benth am	280
O istotach fikcyjnych	280
Religia a zasada: moi liwie najwiskszego szcśda, moi liwie najwiskzej ilości ludzi	281
O szkodach wyrzqdzonych przez ustawy dotyczce religii	284
Robert Owen	285
O metodzie propagowania prawdy o religiach	285
Victor Consid'rant	289
Spoleczna funkcja religii	289
Theodore Dez amy	289
Nie w religii, ale w lepszym ustroju społecznym naleiy szukać rozwiązań	290
Jean Jacques P illot	282
Zabobon jako podpora ucisku społecznego	292
Pierre Joseph Pro udhon	294
Kościół a wychowanie	294
Tadeusz Kr powiecki	297
Spoleczna funkcja katolicyzmu	298
Edward Dem bow ski	298
O filozofii Oświecenia	299
Spoleczna treść katolicyzmu	299
Eklektyzm i indyferentyzm	300
Seweryn Goszczynski	302
Katolicyzm a sprawa polska	302
Rzym a Polska	312
Jezuici	312
Adam Mickiewicz	313
Rzym a katolicyzm urzdowy	313
Święty Piotr	315
Chłopi	316
Socjalizm a kult dolara	316
Kościół a S'ciotosci narodu	317
Heinrich Heine	318
Religia dolara i religia wolności	318
David Fried rich Strauss	321
Czy jesteśmy jeszcze chrześcijanami?	321
Ludwik Feuerbach	329
O alienacji	330
Pozytywna treść ateizmu	348

Karol Marks	350
Religia jako opium	351
Społeczne zasady chrześcijaństwa	352
Religijna mistyfikacja stosunków między ludźmi	353
Ateizm i komunizm jako przezwyciężenie alienacji	361
Fryderyk Engels	363
O istocie religii	364
O religijnej formie i społecznej treści ideologii średniowiecznej	366
Religijna forma i rewolucyjna treść ideologii Tomasa M. Inzera	368
O walce ludzi Odrodzenia z dyktaturą duchową Kościoła	370
O materialistach francuskiego Oświecenia	371
Auguste Blanqui	372
Masom nie potrzeba żadnych dogmatów	372
Wisarion Bielinski	376
Cerkiew jako podpora caratu	376
Aleksander Herzen	378
Społeczna funkcja religii	379
Przeciwko obskurantyzmowi i nietolerancji słowianofilów	379
Michał Bakunin	380
O społecznej funkcji idei boga	380
Lew Tolstoj	381
O wychowaniu religijnym	382
Piotr Kropotkin	384
Chrześcijaństwo a niewolnictwo	384
Mikołaj Czernyszewski	385
Naukowy i fantastyczny pogląd na świat	385
Jerzy Plechanow	386
O teologicznym pojmowaniu dziejów	386
Włodzimierz Lenin	390
Socjalizm a religia	390
Funkcja społeczna idei boga	39-1
O znaczeniu wojującego materializmu	396
Auguste Cornu	399
Społeczna funkcja religii	399
Charles Hainchelin	400
O oportunistycznym stosunku pravicowych socjalistów do religii	401
Reakcyjny charakter pierwotnego chrześcijaństwa	402
Maurice Cornforth	404
Współczesna filozofia idealistyczna a religia	404

CZĘŚĆ PIĄTA

Artur Schopenhauer	407
Dialog o religii	408
Richard Wagner	417
O chrześcijańskiej obłudzie	417
Sztuka, religia i rewolucja	418
Jean Marie Guyau	418
Nemo in se postawy fideistycznej	420

Friedrich Nietzsche	424
Alienacja	424
Krytyka chrześcijańskiej hierarchii wartości	425
Śmierć boga	427
Adalbert (Wojciech) Svoboda	427
Wolnomysłna funkcja ludowego humoru	428
Bogowie to tylko słowa i nic więcej	429
Ernst Haeckel	429
Wiarę w Boga, czeka los wiary w istnienie diabła	430
„Religia manistyczna” a „cuda przyrody”	430
Albert Kalthoff	433
Nieskoriczoność wszechświata	433
O pojęciu Boga	434
O tolerancji	437
Charles Leconte de Lisle	437
Chrześcijaństwo staje się obiektem muzealnym	438
Oscar Wilde	438
Chrystus a socjalizm	438
Robert Green Ingersoll	439
Boga zło w świecie	439
Przyroda nie ma stwórcy ani pana	440
Karl Pearson	441
Krytyka dowodów istnienia Boga ze stanowiska subiektywnego idealizmu	442
Harald Hoffding	444
Problem świeckich równowazników religii	444
Niezależność etyki od religii	146
Julian Huxley	448
Co pozostanie z religii po usunięciu idei boga	448
Bertrand Russell	455
Dlaczego nie jestem chrześcijaninem	456
Antoine France	457
Współczesny katolicyzm	457
Alighiero Tondi	458
Religia nie zaspakaja potrzeb serca	•158
Jean Paul Sartre	464
Bóg umarł	464

CZF;SC SZOSTA

Aleksander Świętochowski	472
Kier a niewola chłopów	472
Cnoty duchowienstwa	473
Andrzej Niemojewski	474
Pochodzenie krzyża	474
Jezus a Budda	475
O symbolu baranka	476
Ludwik Krzywicki	477
Perspektywy religii	477
Ruch chrześcijański ko-społeczny w Anglii	480
Stanisław Przybyszewski	483
List do papieża Leona XIII	483

Julian Marchlewski	485
Reakcyjność katolickiego kleru	486
Stanisław Witkiewicz	487
Oszkodliwości nauczania katechizmu	488
Stanisław Ignacy Witkiewicz	489
O ewolucji i upadku religii	490
Stefan Zeromski	492
Z wyznania i religii drwiE:... mój bóg to Ojczyzna	492
Jan Władysław Dawid	493
O ludzkościach religijnych i o ekwiwalentach religii	493
Romuald Minkiewicz	494
Dogmatyzm i autorytet w nauce i nauczaniu	494
Henryk Ułaszyn	499
O Kościele katolickim	499
Zdzisław Mierzynski	500
Religia a nauka	501
Paweł Hulka-Laskowski	504
O szkodliwych twierdzeniach: Polak to tylko katolik	504
Teofil Jaskiewicz	506
Ciepła myśl „burzy”, a co wzamian daje?	507
Władysław Spasowski	511
O szkodliwych nauczaniach religii w szkole	511
Stefan Rudnianski	516
O wychowaniu religijnym	517
Jan Hempel	519
Społeczna funkcja moralności chrześcijańskiej	520
Tomasz Nocznicki	526
Religie, kapłani, a sprawiedliwość społeczna	526
Wincenty Rzymowski	528
Myśl wolna wobec zadania kultury	528
Przemiany w życiu wsi polskiej	529
Stefan Czarnowski	531
Kultura religijna wiejskiego ludu polskiego	533
Tadeusz Boy-Zelenski	534
Nasi okupanci	534
Władysław Witwicki	542
Klasyfikacja wlecyh	542
Etyka świecka a etyka religijna	545
Antoni Bolesław Dobrowolski	551
Ozdanach Poznawczo bezwartościowych	551
Krytyka chrześcijańskiej hierarchii wartości	553
Krytyka wiary jako postawy życiowej	555
Nauka i sztuka jako wartości najwyższe	556
2r6dla	561

PRZEDMOWA

Praci: naukowo-badawczą w dziedzinie historii krytyki religii podejmujemy w przekonaniu o wielkiej doniosłości naukowej i społecznej tego przedmiotu. Jego doniosłość naukowa wynika stąd, że bez gruntownej znajomości dziejów, dróg, form, sposobów i prawidłowości wyzwalania się ludzi od religii nie można zrozumieć skomplikowanych dziejów filozofii, ani dziejów myśli społecznej, ani dziejów literatury, ani dziejów poszczególnych nauk i sztuk.

Krytyka religii towarzyszy każdej religii od samych jej narodzin jako forma protestu i oporu rozumu i serca przeciwko urojeniom, wiarom i barierom będącym istotą religii.

Naczelną funkcją społeczną każdej religii było umacnianie i uswiadczenie niesprawiedliwego porządku społecznego, zabezpieczanie go przed krytyką i paraliżowanie wszelkiej działalności zmierzającej do zburzenia lub przeobrażenia stosunków społecznych. Toteż każdy ktokolwiek chciał na tym świecie coś zmienić na lepsze, napotykał zawsze na swojej drodze przeszkodę, barierę w postaci religii wprzęgnięcej cały niebieski i piekielny panteon w służbę ziemskich ciemiężców. Stąd każdy protest przeciwko niesprawiedliwości społecznej, każdy protest przeciwko uciskowi, wyzyskowi i krzywdzie mas pracujących musiał być jednocześnie protestem przeciwko religijnemu uswiadczeniu tego stanu rzeczy. Każda próba zerwania ziemskich więzów stawiała ludzi przed problemem zerwania więzów religii. Ale krytyka religii nie zawsze przybierała formy wystąpień antyreligijnych. Rozpowszechnioną - a w niektórych stuleciach nawet główną - formą protestu prze-

ciwko społecznej funkcji religii panującej były próby reformowania lub odmiennej interpretacji starej religii (herezje średniowieczne), albo nawet próby tworzenia nowych religii. W każdym razie przez całe tysiąclecie postępy i rewolucyjna myśl społeczna nie mogła się rozwijać inaczej jak tylko w walce przeciwko religii panującej.

Wierzenia religijne, będące zdogmatyzowaniem, spetryfikowaniem, uwiecznieniem domysłów właściwych jakiemuś określonymu etapowi poznania, stanowiły przeszkodę hamującą dalszy rozwój badań naukowych. Stąd każdy uczonec, który odkrywał fałsz starych teorii i nowymi badaniami starał się pchnąć wiedzę naprzód, napotykał na swojej drodze mur w postaci religii, uzurpującej sobie prawo do kontrolowania i wytyczania granic myśli naukowo-badawczej. Toteż przez całe tysiąclecie nauka nie mogła się rozwijać inaczej jak tylko wbrew religii, poprzez burzenie teologicznych barier, obronnych murów i fortec religijnego obskurantyzmu.

Aktywność teologiczna polegająca na zakazywaniu, więzieniu, krzywieniu rozwijała się daleko bujniej, niż to było niezbędne i bezpośrednio przydatne dla umacniania porządku społecznego. W rezultacie religia wtrącała się do wszystkiego, narzucając uciążliwe i dokuczliwe - a jednocześnie zupełnie niepotrzebne, bezużyteczne lub szkodliwe - przepisy i zakazy, które czyniły z religii nieznosne, a przy tym kosztowne, jarzmo.

W dziejach krytyki religii zauważamy wielką różnorodność stanowisk, z których religie są poddawane krytyce. Oprócz konsekwentnych ateistów spotykamy tu wielu deistów i panteistów, heretyków i religiotwórców, a już chyba najwięcej tych, którzy na własną rękę próbują szukać prawdy i starają się rozpatrywać sprawy religii kolejno z różnych stanowisk, bez troski o to, że kiedyś historykowi krytyki religii sprawią wiele kłopotu, gdy zechcą określić ich pozycję jakoś jedną formułą. Dotyczy to z reguły poetów, pisarzy, muzyków, których krytyczny stosunek do religii jest jednym z najbardziej pasjonujących, a zarazem najbardziej trudnym przedmiotem

badan ze wzgłędu na swoje skomplikowanie, nieschematyczność i wieloaspektowość.

Wit:zami religii kr powana była również twórczość artystyczna. „Nie uczynisz sobie ryciny ani żadnego obrazu tego, -co jest na niebie w górze, ani tego, co jest na ziemi nisko, ani z tych rzeczy, które są w wodach pod ziemią” - powiedział Bóg w jednym ze znanych „pism swi:tych”. Toteż dzieje sztuk pii:knych są w znacznej mierze dziejami wyzwania -si t: artystycznej wyobraźni od religijnych wii:zów, nakazów i zakazów: obserwujemy procesy stopniowego nasycania religijnych form świecką, realistyczną, rozsadzającą te formy treścią i procesy stopniowego wyzwania sit: od religijnej tematyki.

Zasadniczy konflikt pomii:dzy artystami a panującą religią polega na odmiennych hierarchiach wartości. Dla wielu poetów, muzyków, malarzy i rzeźbiarzy najwyższą wartością -zaw sze była i jest Sztuka; i ona, a nie Bóg, zajmuje centralne miejsce w ich świadomości i systemie wartości.

Przez historii: krytyki religii rozumiemy - jak przez każdą historii: - dwie różne rzeczy, mianowicie dz i e j e krytyki religii, a wii:c pewien obiektywny proces oraz n auk i:, która ten proces bada i opisuje, dając do odkrycia ukrytych w nim prawidłowości.

O rozróżnieniu tym należy pamii:tac przy roz patr yw aniu stosunku historii krytyki reLigii do historii powszechnej, ponieważ dzieje krytyki religii stanowią cz i: § C dziejów ludzkości i historia krytyki religii stanowi c z i: s c historii powszechnej; ale stosunek tych czi:sci do całości wygląda w obu przypadkach nieco inaczej.

Dzieje krytyki religii są czi:scią „organiczną” dziejów powszechnych i obiektywnie nie są z nich wyodr:bnione. Istnieje bowiem tylko j e d e n wielki proces dziejów wszechświata obejmujący ca l o k s z t a l t jak najściślej powiązanych ze sobą zjawisk . Podział tego jednego procesu na „cz sci” i „wątki” jest mniej lub wii:cej sztuczny i subiektywny. Natomiast hi-

historia krytyki religii jest cz ścią „autonomiczną”. historii powszechnej, a wii:c może i powinna być - w określonych granicach i celach - wyodr ębnionym przedmiotem studiów. W ogromnej wii:kszości nauk proces badawczy rozpoczyna się od analizy, czyli praktycznego lub myślowego rozkładania i rzeczywistości na części, które badamy z osobna. Analiza taka jest warunkiem syntezy, a więc ponownego złączenia tego, co zostało przez nas rozłożone. Rozkładamy po to, żeby lepiej złączyć; izolujemy po to, żeby lepiej uchwycić skomplikowane powiązania. Tote: i chociaż wiemy, że rzeczywistość jest jedna, nauk może być bardzo wiele, ponieważ każda nauka zajmuje się tylko jakąś jedną częścią, stroną lub aspektem rzeczywistości, a ilość tych części i aspektów jest praktycznie nieograniczona. Podkreślał to kilkakrotnie Lenin, powiadając, że każdy krok rozwoju nauki odkrywa nowe strony rzeczywistości¹.

Przypominanie tych spraw nie jest zbędne, ponieważ historia krytyki religii - jak każda rodzająca się dopiero nauka - posiada wielu przeciwników, którzy kwestionują możliwość jej uprawiania, wytaczając przeciw niej również i takie argumenty, które obiektywnie godzą w dawno uznane nauki.

Główne argumenty przeciwko możliwości uprawiania historii krytyki religii są dwa. Pierwszy z nich opiera się na nieodróżnianiu historii w znaczeniu dziejów od historii w znaczeniu nauki. Podkreśla się mianowicie - wcale nie kwestionowany przez nas - fakt, że dzieje krytyki religii są organiczną częścią dziejów powszechnych i na tej podstawie kwestionuje się: możliwość naukowej historii krytyki religii, która w sposób rzekomo nieuprawniony izoluje to, czego izolowanie nie można. Argument ten godzi w każdą naukę, a nawet w tradycyjne oddzielanie nauk humanistycznych od nauk przyrodniczych, ponieważ również rozszczepianie rzeczywistości na dwa odrębne przedmioty tych nauk jest czymś sztucznym. Przypomni mi się myśl Marksa z „Ideologii i niemieckiej”:

¹ W. I. Lenin : *Materializm a empiriokrytycyzm, Dzieła*, tom 14, Warszawa 1949, s. 144.

„Znamy tylko jedną jedyną nauki:, nauki: historii. Historii:2 rozpatrywaną z dwóch stron mo z n a pod z i e l i c na historii przyrody i historii ludzi. O b u s t r o n n i e p o d o b n a o d s i e b i e o d d z i e l i c; p6ki ludzie istnieją, historia przyrody i historia ludzi warunkują sii: wzajem. Historia ³ przyrody, tak zwane przyrodoznawstwo, n i e obchodzi nas w tym miejscu; natomiast wypadnie nam zająć sii: historię Lu dzi"⁴ .

W cytowanym fragmencie (fakt, że fragment ten nie wszedł do ostatecznego tekstu „Ideologii niemieckiej” nie umniejsza jego znaczenia i słuszności) Marks powiada, że nie p o d z i e l n y j e s t o b i e k t y w n y p r o c e s, natomiast przy odzwierciedlaniu tego procesu „m o z n a” go dzielić a nast pnie - przez pewien czas - a b s t r a h o w a C o d t y c h s t r o n, k t 6 r e n a s w d a n y m m o m e n c i e „n i e o b e h o d z q”.

W ten sposób, chociaż istnieje tylko jedna rzeczywistość, jeden niepodzielny proces dziejów, powstały przecież takie szczegółowe nauki jak historia Polski, historia ruchu robotniczego, historia kult ury materialnej, historia literatury, historia sztuki, historia muzyki, historia filozofii i wiele innych historii, z kt6rych każda jest tylko c z i: s c i q j e d n e j j e d y n e j h i s t o r i i p o w s z e c h n e j, o p a r t q n a w y i z o l o w a n i u (z niepodzielnego procesu dziejów) tylko jakiegos jednego lub kilku u;qt6w oraz n a a b s t r a h o w a n i u o d w s z y s t k i c h p o z o s t a ł y c h. I d o p r a w d y t r u d n o b y l o b y z r o z u m i e c, d l a c z e g o w o l n o w y i z o l o w a c z d z i e j 6 w p o w s z e c h n y c h d z i e j e m u z y k i c z y d z i e j e m a t e m a t y k i, a n i e w o l n o z n i c h w y i z o l o w a c h i s t o r i i k r y t y k i r e l i g i i - g d y b y n i e p r z y p u s z c z e n i e, z e o p o r y p r z e c i w k o u z n a n i u p r a w a h i s t o r i i k r y t y k i r e l i g i i d o i s t n i e n i a r o z w o j u m a j ą t l o n i e t y l e n a u k o w e c o i d e o l o g i c z n e. W y-

Historia w znaczeniu dziejów.

" Historia w znaczeniu nauki.

⁴K. Marks i F. Engels: *Wybrane pisma filozoficzne 1844- 1846*, Warszawa 1949, s. 41. Wszystkie podkreślenia: - tu i w całej książce - pochodzą od autora wyboru.

Wyptysy z historii krytyki religii

daje si mianowicie, :ie to bynajmniej nie jakies uchybieni,;z metodologiczne przy budowaniu tej nauki rodzq sprzeciwy, ale wyrainie ideologiczna, swiatopoglqdowa tresc tej nauki, t6ra - nawet jesliby jq uprawiac nie tylka w spos6b absolutnie beznami tny, niezangaowany i obiektywistyczny, ale nawet z pozycji obrony religii - zawiera obiektywnie pot :iny ladunek materialu burzqcego religi . (Mozna by nawet zaryzykowac twierdzenie, ze prawie wszystkie dzieła teolog6w, kt6re miały na celu zwalczanie ateizmu, obiektywnie przyczynily si do propagowania go, zapoznajqc czytelnik6w z argumentami, zaczerpni t ym i z rzadkich i trudnych do zdobycia - bo konfiskowanych i niszczo-nych - dzieł ateist6w).

Przejdimy teraz do rozpatrzenia drugiego zarzutu. Przeciwnicy uprawiania historii krytyki religii powiadajq, :ie nie ma analogii pomii::dzy histori q krytyki religii a histori q matematyki czy filozofii. Tam bowiem mamy do czynienia z obiektywnym procesem r o z w o j u (kazdy matematyk opiera si? na pracach poprzednich matematyk6w i kontynuuje to, co oni rozpocz?li), a „historia” krytyki religii nie jest - jak twierdzq - w og6le histori q, tylko co najwyzej mechanicznym zestawieniem niepowiqzanych ze sobq wypowiedzi r6znych myslcieli na temat religii - wypowiedzi, kt6re nie ukladajq sii:: rzekomo w zaden lo g i c z n y c i q g. Co -wil?cej, zestawienie takich wypowiedzi nie ma jakob y zadnej wartosci naukowej, poniewaz wypowiedzi tych nie mo:ina izolowac z kontekstu doktryn owych myslcieli. Znaczenie ich jest bowiem okreslone przez 6w kontekst, a wi c wypowiedzi wyizolowanych nie mozna prawidlowo zrozumiec w ich znaczeniu auten t yczn ym.

Z tym, :ie znaczenie wypowiedzi myslciela okreslane jest przez kontekst, trzeba sii:: oczywiscie zgodzic - to jest elementarna mysl metody dialekt t yczne j. Ale nie nalezy zapomina c o tym, :ie wlasnie ta metoda ostrzega przed absolutyzowaniem jakiegokolwiek jednego elementu, powiqzania czy kontekstu, i zawsze nastawiona jest na badanie wielostronne.

Totez izolowanie jakiegos jednego elementu z okrelonego kontekstu jest nieodzownym etapem badania, poniewaz kazdy interesujcy nas przedmiot nalezy zawsze nie do jakiegos iednego, ale do wielu r6znych kontekst6w.

Zapamir:tajmy to sobie dobrze, ze is t n i e j q r o z n e k o n t e k s t y , przy czym dla twierdzen - kt6re interesujq historyka krytyki religii - l kontekst „ksi6zkowy” nie jest wcale kontekstem najwazniejszym. Za dzielem stoi zywy tw6rca, totez kazda wypowiedz ma nie tylko kontekst „filologiczny”, ale r6wniez okrelony - i znacznie bardziej skomplikowany - kontekst „psychologiczn y”. Poza tym kazdy tw6rca nalezy do r6znych grup spolecznych, to znaczy jest m r : z c y z n q lub kobiet q , m l o d z i e n c e m , c z l o w i e k i e m d o j r z a l y m lub starcem , nalezy do jakiejs grupy narodowej i zawodow e j , a przede w sz yst kim zwi6zany jest z jakqs okrelona k l a s q s p o l e c z n q . W ten spos6b ,vir:ksz o sc jego w ypowi edzi ma charakter nie jednostkowy, lecz spoleczn y i autentyczny s e n s twierdzen jest okrelany przede w sz yst k i m p r z e z i c h k o n t e k s t s p o l e c z n y . Tego kontekstu spolecznego nie mozna ujmowac w spos6b abstrakcyjny, ale powinno sir: badac go w spos6b kon kre tno-histor yczn y . Mysli tego rodza ju nie rodzq si , , wbrew pozorom , za biurkiem ani na samotnych przechadzkach, ale - nawet w6wczas, gdy mysliciel nie zdaje sobie z tego sprawy - z r6dlem ich jest Z y c i e s p o l e c z n e rozumiane jako nastr:pstwo nowych sytuacji historycznych; a wii:c warunkiem prawidlowego zrozumienia tych mysli jest w l q c z e n i e i c h w e w l a s c i w y k o n t e k s t h i s t o r y c z n y , poniewaz dopiero on okresla ich rzeczywiste znaczenie (znaczenie „odpowiedzi” na okrelone sytuacje).

Wynika z tego wniosok, ze konkretna wypowiedz b d q c a przedmiotem naszego badania jest „cz sciq”, i musi bye zawsze traktowana jako „cz sc”, ale nie jakiejs jednej „calosci”, lecz jako „cz sc”, wielu r6znych „calosci” i s e n s j e j o k r e - S l a n y jest nie przez jakis jeden, ale przez wiele r6 z n y c h , a jednoczesnie ŒciŒle powi6zanych ze sobq k o n t e k s t 6 w .

Otóż jednym z takich kontekstów warunkujących prawidłowe zrozumienie konkretnej wypowiedzi krytycznej na temat religii są dzieje krytyki religii i zadaniem naszej nauki jest, między innymi, właśnie włączenie ich w ten kontekst. Umieszczenie badanej wypowiedzi w określonym punkcie tych dziejów rzuca na nią nowe światło i ukazuje nowe rodzaje powiązań, które w przeciwieństwie do wymienionych wyżej powiązań „poziomych” (horyzontalnych) mają charakter powiązań „pionowych” (wertykalnych).

Analogiczne powiązania „pionowe” są od dawna już przedmiotem zainteresowania historyków literatury i historyków filozofii. Co więcej, można mówić nawet o przerośnięciu badań „filialnych” w naukach humanistycznych. Jednakże, nie aprobując wcale hipertrofii badań „wpływologicznych”, trzeba ją przecież - w określonych granicach - uznać za niezbędny element wszechstronnego badania dziejów myśli ludzkiej. Inna rzecz, że od samego początku badania te muszą być ustawione w sposób właściwy: badanie nie może kończyć się na ustaleniu, co dany myśliciel wziął od poprzednich myślicieli, ale od takiego ustalenia powinno przechodzić się do zbadania, dla czego wybrał właśnie to i co z tym uczynił, z czym powiązał, w jakim kierunku rozwinął, wzbogacił i pogłębił.

Na zarzut, że nie doceniamy określonego typu powiązań (mianowicie: między wypowiedzią a całością doktryny) odpowiadamy, że ów określony typ powiązań - którego bynajmniej nie lekceważymy - nie powinien przesłaniać istnienia wielu innych powiązań, które również powinny być zbadane. Na zarzut, że trzeba uwzględnić kontekst, odpowiadamy, że trzeba uwzględnić całość kontekstów, w których różne powiązania, a nie tylko jakiś jeden ich rodzaj.

Szczególnie interesującym zadaniem badawczym stojącym przed historykami krytyki religii wydaje się zbadanie:

- powiązań zachodzących między stosunkiem myśliciela do religii a jego stosunkiem do problemu rewolucyjnego przeobrażenia rzeczywistości społecznej (dotyczy to zwłaszcza Marksa, Engelsa, Lenina,

a także takich myślicieli, jak: Meslier., Marat, Lequinio, Naigeon, Cloots, Marechal, Fabre d'Eglantine, Salaville, Volney, Dezamy, Pillot, Blanqui, Bieliniski, Hercen, Bakunin, Kropotkin, To!stoj, Czernyszewski, Plechanow, Cornu, Hainchelin, Cornforth, Marchlewski, Spasowski, Rudniafiski czy Hempel - wymieniając tylko tych, którzy są reprezentowani w Wypiasach).

- powiązanie zachodzących powiązań z ateizmem: a określonym kierunkiem filozofii, na przykład powiązań z ateizmem materializmem (u takich myślicieli, jak: Demokryt, Epikur, Lukrecjusz, Bruno, Spinoza, Hobbes, Meslier, La Mettrie, Diderot, Holbach, Cloots, Feuerbach, klasycy marksizmu, rewolucyjni demokraci, Haeckel, Ingersoll 'itd.), a także powiązanie powiązań z krytyką religii a idealizmem subiektywnym (u Hume'a, Kanta czy Pearsona) albo powiązań z ateizmem egzystencjalizmem (Sartre),

- powiązanie zachodzących powiązań z krytyką religii a poszczególnymi i naukami, jak na przykład medycyna (zwłaszcza Pomponacjusz, Thomas Browne, La Mettrie czy Boyl-eleitski) astronomia (Kopernik, Bruno), biologia (Haeckel, Huxley, Minkiewicz), psychologia (Hofding, Dawid, Witwicki), socjologia (Krzywicki, Czarnowski), fizyka (Pearson, Dobrowolski).

- powiązanie zachodzących powiązań z krytyką religii a twórczością artystyczną w dziedzinie muzyki (Wagner), poezji i literatury (Lukrecjusz, Lukian, Rabelais, Potocki, Mickiewicz, Heine, Goszczynski, Tolstoj, Leconte de Lisle, Oscar Wilde, Anatole France, Sartre, Przybyszewski, Witkacy, Zermoski i inni).

Chodzi nam przy tym o uchwycenie powiązań dwukierunkowych, a więc na przykładzie problematyki wychowania czy etyki interesuje nas zarówno wpływ krytycznego stosunku do religii na koncepcje pedagogiczne i etyczne jak i odwrotnie - krytyka religii, która wyrasta z rozważań nad wychowaniem i moralnością.

Podobnie jak i w poprzednich naszych pracach interesuje nas nie tylko krytyczny, negatywny i burzycielski aspekt krytyki religii, ale i to, co nazywamy „pozytywną teścią ateizmu”. Zależy nam więc szczególnie na tym, żeby z dziejów krytyki religii wydobyć i przypomnieć powiązania pomiędzy krytycznym stosunkiem do religii a racjonalalistycznym humanistycznym aksjologią. U każdego myśliciela ateisty interesuje nas szczególnie to, z jakich pozycji aksjologicznych poddawał religii krytyce, jakie wartości uważał za najwyższe, jakim ideałom słuszo i swoimi dziełami swoim życiem.

* * *

Wypisy te kierowane są do określonego kręgu odbiorców, mianowicie do osób, które poważnie interesują się historią krytyki religii i pragną ją systematycznie studiować. Książka ta pomyślana więc jest jako materiał pomocniczy, „szkolny”, „wprowadzający”, przede wszystkim dla nauczycieli i działaczy społecznych, będących uczestnikami coraz liczniejszych kursów religioznawczych.

O związku historii krytyki religii z religioznawstwem pisaliśmy już kilkakrotnie. Jesteśmy przekonani, że historii rozwoju religii nie powinno studiować się w oderwaniu od równoległego procesu wyzwalania się umysłów od religii - inaczej „religioznawstwo” dawałoby jednostronny, spaczony obraz dziejów kultury. Na stanowisku takim stoi od dawna nauka radziecka, co znalazło wyraz w tytułach dwóch najpoważniejszych radzieckich czasopism religioznawczych (Woprosy Istorii Religii i Ateizma, Jezegodnik Muzeja Istorii Religii i Ateizma). Zamiast terminu „ateizm” używamy jednak terminu szerszego „historia krytyki religii”, ponieważ w dziejach myśli ludzkiej mamy do czynienia nie tylko z „religią” i „ateizmem”, ale również ze skomplikowanymi procesami „dochodzenia do ateizmu”, które również powinny być przedmiotem badań. Interesuje nas nie tylko krytyka religii z pozycji konsekwentnie ateistycznych, ale również krytyka z pozycji mniej dojrzałych, wewnątrznie poplątanych i sprzecznych - której do-

niosłość społeczna i historyczna (jako pewnego koniecznego etapu) jest niewątpliwa.

Uważając W y p i s y za lekturę: w st <:pnq, od której należy r o z p o c z y n a ć studiowanie tej dziedziny, wybraliśmy dla ich opracowania formę, która wydawała nam się: najwłaściwsza: krótkie fragmenty z podkreśleniami pochodzącymi od nas i mającymi skoncentrować uwagę: czytelnika na określonych słowach i zdaniach; tytuły fragmentów - również pochodzące od nas - mające wskazywać główny problem lub też: danego fragmentu; ograniczenie się: do tekstów łatwiejszych, żeby nie odrywać uwagi czytelnika nadmierną ilością przypisów; krótkie wstawki zawierające niemal wyłącznie najbardziej zwięzłe: - z listy charakterystyk: stanowiska danego myśliciela i jego myśli przewodniej - bez szczegółów biograficznych, poza tymi wskazówkami bibliograficznymi, które uważamy za niezbędne na pierwszym etapie studiów. Równoległe z tymi wypisami należy czytać „Wykłady z historii krytyki religii” (w pracy zbiorowej: „Ateizm a religia”, 2 wyd. Warszawa 1960), a po ukończeniu lektury należy się:gnąć do tekstów trudniejszych, publikowanych w naszej serii „Filozofowie o religii”.

* * *

Wypisy nasze składają się: z sześciu części. W pierwszej części zebrane zostały fragmenty jedenastu myślicieli starożytnych; reprezentowani są między innymi czterech najwybitniejszych przedstawicieli starożytnego materializmu: Heraklit, Demokryt, Epikur i Lukrecjusz, eklektyk Cyceero i sceptyk Sextus; nie można było pominąć sławnego tekstu Ksenofanesa ani aforyzmu Kurecjusza; jest próbka drwin Lukiana i dwie próbki starożytnej krytyki chrześcijaństwa (cesarz Hadrian i Celsus).

W drugiej części zebrane są fragmenty siedemnastu myślicieli renesansowych. Włoskie Odrodzenie reprezentują, m. in. Boccaccio, Valla, Pomponacjusz, Machiavelli, Bruno, Campanella i Vanini, Polacy: reprezentują Grzegorz z Sanoka, Kopernik i Modrzewski, Francuzi: - Rabelais i Montaigne, Niderlandy - Erazm, Niemcy - Hutten i Agryppa, Anglicy: -

Francis Bacon; łączni kiem mii: dzy wloskim a polskim Odrodzeniem jest Kallimach.

W trzeciej cz: sci zebrane zostały fragmenty trzydziest'J, czterech myslicieli XVII i XVIII wieku; najpierw Acosta, Hobbes, Browne, Spinoza i Lyszczyński, potem O § w i e c e - n i e angielskie (Locke, Toland, Mandeville, Hume), francu sk i e (Meslier, Voltaire, La Mettrie, Helwecjusz, Morelly, d'Alembert, Diderot, Holbach, Condorcet, Volney), polskie (Potock i, Kollqatj, Staszic) i niemieckie (Kant , Lichtenberg i Goethe). Sporo miejsca zajmujq malo znane czytelnikowi polskiemu fragmenty dziewi ciu myslicieli okresu Wielkiej Rewolucji Francuskiej (Boisseul, Brissot, Marat, Lequinio, Naigeon, Cloots, Marechal, Fabre d'Eglantine i Salaville).

W czwartej cz sci zebrane zostały fragmenty s o c j a l i - . s t 6 w u t o p i j n y c h (m. in. Saint-Simon, Owen, Consid- rant, Dezamy, Pillot, Blanqui), polskich i rosyjskich re w o - l u c y j n y c h demo krat 6 w (Kri: powiecki, Mickiewicz, Goszczyński, Dembowski, Bielinski, Hercen, Czernyszewski), r. i e m i e c k i c h przedmarksowskich krytyków religii z XI X wieku (Heine, Strauss, Feuerbach), kl as y k 6 w marks i zmu (Mar k s, Engels, Lenin), an arch is t 6 w (Proudhon, Baku- nin, Tolstoj, Kropotkin) i niekt6rych marksist6w (Plechano w , Ccrnu , Hainchel in, Corn fort h).

W piqtej cz § ci zebrane zostały fragmenty reprezentujqce XIX- wiecznq i wsp6lczesnq burzuazyjnq krytyk religii. S q tu mysliciele bardzo r6zni: od skrajnej prawicy (Schopen- hauer, Nietzsche) do lewicy bliskiej marksizmowi (France, Tandi). S q materialis ci (Haeckel , In gersoll, Huxley), ideaiista subiektywny (Pearson), egzystencjalista (Sart re). Opr6cz filo: zof6w (jak np. Hi: iffding i Russell) jest teolog (Kalthoff), mu- zyk (Wagner), poeta (Leconte de Lisle), pisarze (Wilde, France). Obok Haeckla umieszczony został jego przyjaciel, naucz yciel krakowskiego gim naz jum , Adalbert Svoboda.

W sz6stej cz § ci zebrane zostały fragmenty dwudziestu trzech m yslicieli pols k i c h konca XIX i pierwszej polowy XX wieku od Swii: tochowskiego do Witwickiego i Dobro-

wolskiego. Są tu reprezentowani działacze ruchu wolnomyślicielskiego (m. in. Niemojewski, Minkiewicz, Ułaszyn, Mierzynski, Hulka-Laskowski, Jaskiewicz), działacze społeczni (m. in. Marchlewski, Nocznicki, Spasowski, Rudnianski, Hemptei), pisarze (Przybyszewski, Witkacy, Zeromski, Rzymowski), psychologowie (Dawid, Witwicki), socjologowie (Krzywicki, Czarnowski) i szczególnie zasłużony w walce o laicyzację życia społecznego Polski mi dzywojennej Tadeusz Boy-Zelenski. Nie uwzględniliśmy - w tej części - myślicieli żyjących.

Zdajemy sobie sprawę z licznych braków tego w yboru. Decydujemy się jednak na opublikowanie go, ponieważ na rynku księgarskim nie ma ani jednej analogicznej antologii, a potrzeba społeczna takiego zbioru tekstów jest niewątpliwa.

A. N.

C Z E S C P I E R W S Z A

Krytyczną postawi: starożytnych wobec religii przedstawiliśmy w pracy „Starożytni o religii” (Kraków-Warszawa 1959).

W tym wyborze zwracamy uwagę tylko na kilka wybranych problemów. Pierwszy problem to powiązania pomiędzy krytyką religii a filozofią materialistyczną. Znajdujemy tu czterech najwybitniejszych przedstawicieli starożytnego materializmu: Heraklita z Efezu, Demokryta, Epikura i Lukrecjusza.

Trzej pierwsi byli Grekami, których dojrzała twórczość przypada na początek trzech kolejnych stuleci: V, IV i III przed naszą erą. Z przytoczonych fragmentów widać wyraźnie „linię”, które prowadzi od nich do Lukrecjusza, Rzymianina z

I wieku przed naszą erą. Podejmuje on i rozwija ich najważniejsze wątki: heraklitejską myśl o wieczności świata, który nieustannie „plynie” i w prawidłowy sposób, poprzez walki:

przeciwieństw, przeobraża się; atomizm Demokryta i jego materialistyczny domysł o naturalnych źródłach religii, która rodzi się: w sposób zwiolowy z li:ku i poczucia bezradności wobec sił przyrody; eudajmonistyczną a zarazem heroiczną etyki: Epikura według którego nie istnieje żadna „opatrzność”, ale ludzie sami są twórcami własnego losu i własnym wysiłkiem powinni budować szczęście nie licząc na pomoc bogów.

Drugi problem to starożytne domysły o społecznej funkcji religii zawarte w przytoczonych fragmentach Lukrecjusza i Lukrecjusza.

Poza krytyką religii z pozycji materializmu duże znaczenie historyczne miała krytyka antropomorfizmu przeprowadzona przez Ksenofanesa z pozycji „wyrafinowanej” religii panteistycznej, ponieważ zawierała ona wyraźnie sformułowaną myśl,

ze nie ludzie są tworem bogów, ale bogowie są tworem ludzi. Doniosłe znaczenie historyczne miała również krytyka religii przeprowadzana ze stanowiska sceptycyzmu (pirronczyk Sextus Empiricus).

Bardziej skomplikowana była postawa eklektyka Cyncerona. Jego eklektyzm filozoficzny był ściśle związany z procesem uwsteczniczenia się jego postawy społeczno - politycznej. Jako człowiek oświecony Cynceron sympatyzował z epikurejską i sceptyczną krytyką religii, jako przedstawiciel warstwy posiadającej był zainteresowany w utrzymaniu religii dla mas jako podpory porządku społecznego. W rezultacie tej sprzeczności powstaje - historycznie doniosłe - odrzucenie „religii” i „zabobonu”, dostatecznie nieostre, aby pod pretekstem walki z „zabobonem” wyzwalać własne środowisko z więzów religii a jednocześnie pod pretekstem obrony „religii” pozostawić masy w niewoli zabobonów. Dla Lukrecjusza „religia” i „zabobon” to synonimy, natomiast odrzucanie tych dwóch pojęć było szczególnie dogodnie dla wielu myślicieli burżuazyjnych XVII i XVIII wieku, będących (we własnym gronie) wolnomyślicielami, a nawet ateistami, a jednocześnie uważających, że religia jest potrzebna (dla mas ludowych). Mimo tego eklektyzmu i subiektywnej intencji obrony religii, obiektywnie dzieło Cyncerona „O naturze bogów” funkcjonowało jako trybuna argumentacji ateistycznej przekazując następnym epokom wiadomości o ateistycznych poglądach Epikura, Prodikosa, Euhemera, Stratona i akademików.

Przy fragmentach Lukiana, którzy śmiechem dobił jął tarożytnych bogów, należy zwrócić szczególną uwagę na pozytywną treść jego poglądów. To nie był nihilista, który nie istniały żadne „swiętości” i który drwił sobie ze wszystkiego tylko po to, żeby drwić. Jego ateistyczna, a pasja przejawiająca się w działalności destrukcyjnej rodziła się z głębiękiego umiłowania określonych wartości (w szczególności „Prawdy”) i była ściśle związana z konstruktywnym, świeckim systemem etycznym (zawierającym takie nakazy jak śmiałość, odwaga, walka z fałszem, kłamstwem, obłudą i reli-

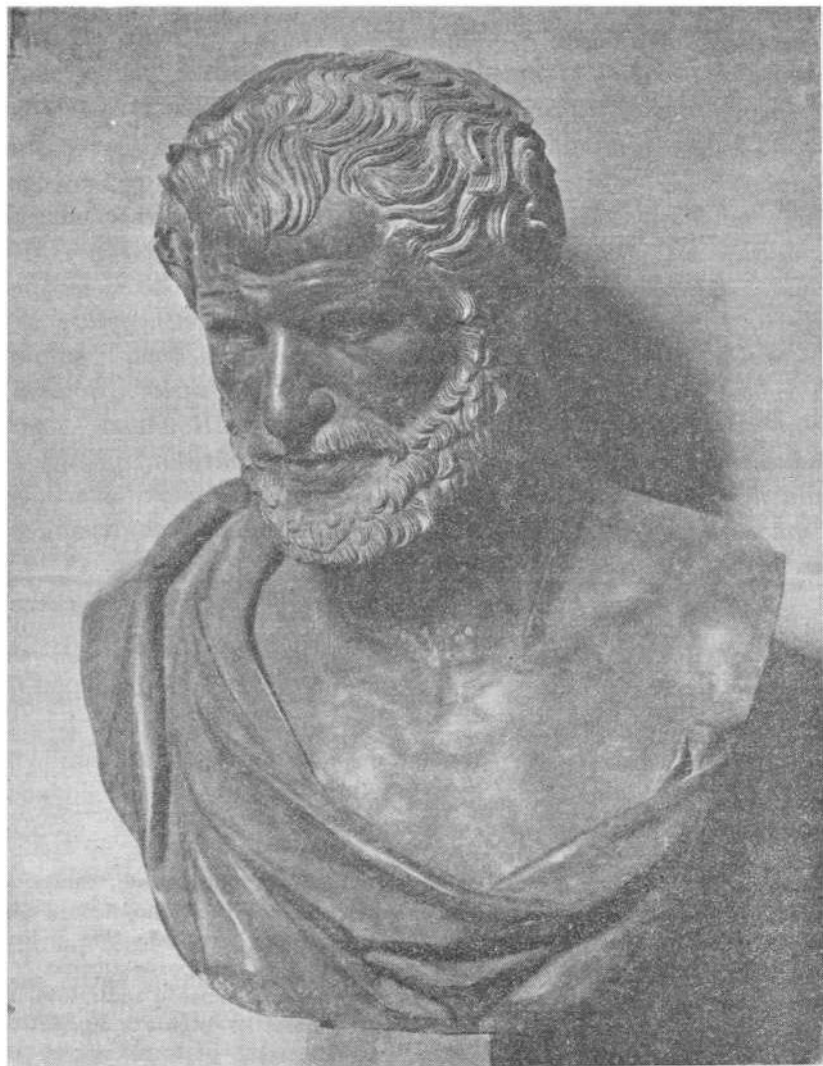
gijnego zabobonu) i z okrelonym idealem osobowosci. Jak dla Lukrecjusza Epikur, a dla Cycerona (jak to wykazal prof. Trencsenyi-Waldapfel) - Sulpicjusz Gallus, tak dla Lukiana wzorami osobowymi byli Demokryt i Demonaks, nieustraszeni, wolnomyslni filozofowie, bezinteresownie sluzacy Prawdzie.

W takim kontekscie warto przemyslec ci zki zarzut postawiony przez cesarza Hadriana chrzescijanom i wyznawcom innych religii. Jezeli za „religi” uwazac to, co rzeczywiscie znajduje si w samym centrum swiadomosci czlowieka i kieruje jego postowaniem, to olbrzymia wi kszość ludzi pozornie tylko jest wyznawcami Jehowy, Allaha, Chrystusa czy Serapisa, a w rzeczywistosci posiada zupełnie inną „religi” i tylko jednego jedyneho „Boga” bierze na serio; „Bogiem” tym jest Pieniądz. Zarzut ten powtórzy w XIII wieku - pod adresem Kurii rzymskiej - Gaultier de Chatillon, pisząc, że dla niej „Nummus est pro numine”. W XVII wieku szermuje tym oskarżeniem Campanella, a w XIX wieku znajdziemy je w przytoczonych tu tekstach Heinego i Mickiewicza.

Wypisy z myslicieli starozytnych zamykamy krytyką chrzescijanstwa zawartą w pismach Celsusa.

HERAKLIT Z EFEZU (ok. 540-480)

Wielki filozof grecki, czolowy przedstawiciel starozytnej, materialistycznej dialektyki. Rozwijana przez niego teoria jednosci i walki wewn(etrnych) przeciwnosci dawala mozliwosc konsekwentnie materialistycznego wyjasniania przyrody z niej samej bez poszukiwania zewwn(etrnego) zródla ruchu poza przyrodę. Glosil wiecznosc materialnego wszechswiata i wiecznosc ruchu materii („wszystko plynie”). Poddawal ostrej krytyce mity i obrzęd:dy religijne. Zwalczal postawy oparte naślepej wierze i niewolniczym trzymaniu się: autorytetów. Na marginesie zdania Heraklita, że „swiata naszego nie stworzyl: zaden z bogów” Lenin napisal: „Bardzo to dobry wyklad zasad materializmu dialektycznego” („Zeszyty filozoficzne”, Warszawa 1956, s. 301).



HERAKLIT

Swiata nie stworzyl zaden z bogów

Swiata tego, b dącego jedności wszystkiego, nie stworzył zaden z bogów ani z ludzi zaden, ale zawsze był, jest i b dzie ogniem wiecznie żywym, który - zgodnie z rzdzcicymi nim prawami rozplomienia si i - zgodnie z rzdzcycymi nim prawami gasnie.

Przeciwko obrz dom religijnym

„Oczyszczają si " mając si krwi, jak gdyby ktos wszedłszy w błoto mył si błotem. Wariatami wydają si ci, którzy; to czynią, tym, co na nich patrzą. I do posągów boskich zanoszą modły, tak jak gdyby ktos rozmawiał z domami, nie mając pojęcia o bogach i herosach, jacy są.

* *

(Komu grozi ogniem Heraklit?) - Nocnym hulakom, magom, bachantom, menadom, wtajemniczonym, ponieważ jest rzeczą bezpieczną uczestniczenie w misteriach.

KSENOFANES Z KOLOFONU (ok. 576-480)

Filozof grecki, założyciel szkoły Elatów, krytyk religijnego antropomorfizmu. Przytoczony fragment świadczy, że już w V wieku przed naszą erą zaczynała się świadomość, że to nie bogowie stworzyli ludzi, ale ludzie stworzyli sobie bogów na swój obraz i podobieństwo. Antropomorficznym wyobrażeniom o bogach Ksenofanes przeciwstawił własne, panteistyczne pojęcie bóstwa; rękopisem o złotym wieku przeciwstawił racjonalistyczną teorię stopniowego rozwoju społeczeństwa.

Przeciwko antropomorfizmowi

Wszystko bogom przypisali Homer i Hezjod, co u ludzi jest obelgą i hańbą. Kładzie, cudzołóstwo, wzajemne oszukiwanie się;

Smiertelni przypuszczajq, ze bogowie rodzq si tak, jak oni, ze noszq ludzkie ubranie i majq ludzki glos i postac.



Gdyby byki, konie i lwy posiadały ręce i mogły nimi malować i posęgi tworzyć jak ludzie, to konie malowałyby postacię bogów podobne do koni i także ciała im dawały, a byki podobne do byków, takie dając im kształty, jakie dany gatunek własnie posiada. Etiopowie twierdzą, że bogowie ich są czarni i płaskonosi, a Trakowie, że są niebieskoocy i rudowłosi.

DEMOKRYT Z ABDERY (ok. 460-370)

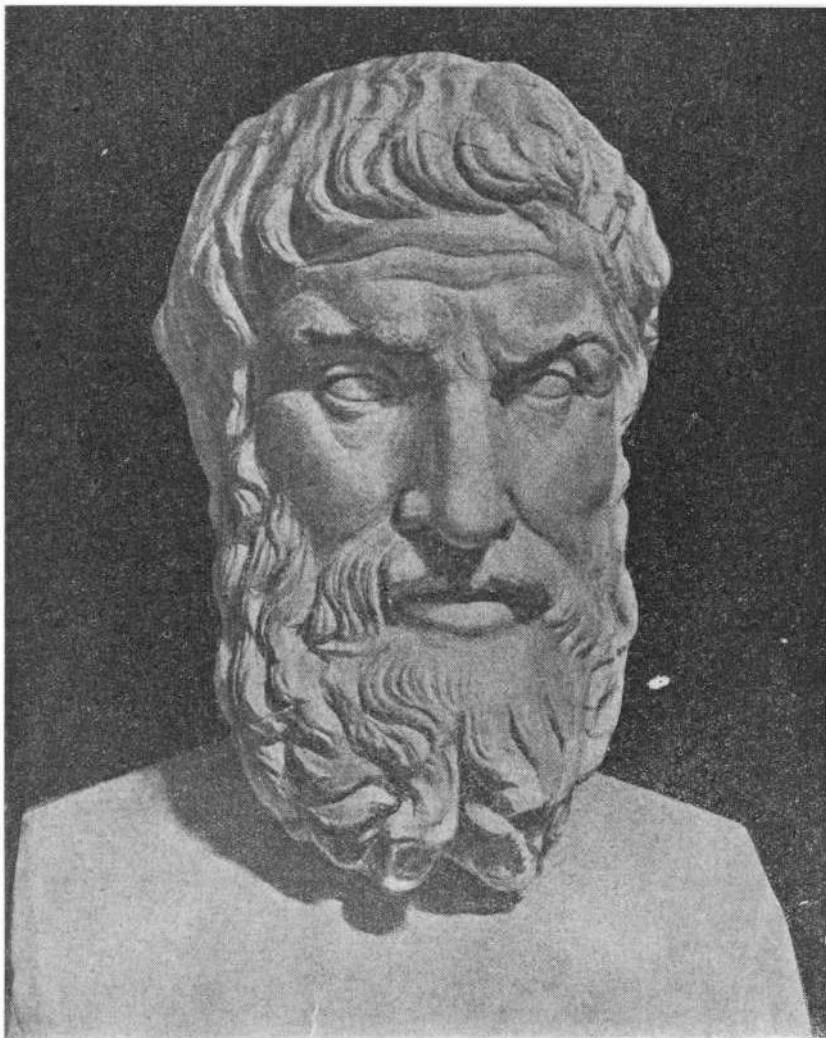
Wielki filozof grecki, czołowy przedstawiciel atomistycznego materializmu. Osnową wszelkiego bytu była dla niego materia złożona z malenkich, niepodzielnych cząsteczek („atomów”). Mii: dzy atomami nie ma zadnych różnic prócz kształtu, położenia i porządku. Atomy znajduj sii: w nieustannym ruchu. W nieskonczonym wszechswiecie i.stnieje nieskonczenie wiele światów . Wszystko dzieje sii: bez zó.dnego udz i alu bogów, zgodnie z koniecznymi, obiektywnymi prawami ruchu atomów. Zródlem religii jest strach.

Strach jako źródło religii

Ludzie pierwotni, obserwując takie zjawiska niebieskie jak grzmoty, błyskawice, pioruny, zbliżenia gwiazd, zacmienia słońca i księżycy, wpadali w przerażenie i sądzili, że przyczyną tych zjawisk są bogowie .

EPIKUR (ok. 341-270)

Najwybitniejszy przedstawiciel starożytnego greckiego materializmu. Rozwijając w twórczy sposób materialistyczny atomizm Demokryta, Epikur wprowadził spontaniczne odchylenia w ruchu atomów dając



EPIKUR

Wypisy z historii krytyki religii

w ten sposób teoTetyczne uzasadnienie ludzkiej wolności i moralności
)Tę obrazania świata przez ludzi. R6:inica pomif:dzy filozofię Epikura
a filozofię Demokryta stała się przedmiotem dysertacji doktorskiej młodego
Marksa.

Epikur nie zaprzeczał istnieniu bogów, ale głosił, że oni są daleko i
nie dbają o losy ludzi. Według Cy-cerona Epikur „słowami był Bogów
uznawał, ale w rzeczy samej odrzucał”.

Zb dnośc modlitwy

Glupotli jest modlić się do bogów o to, co człowiek zdobyć
może sam.

· QUINTUS CURTIUS RUFUS (I w. p. n. e.)

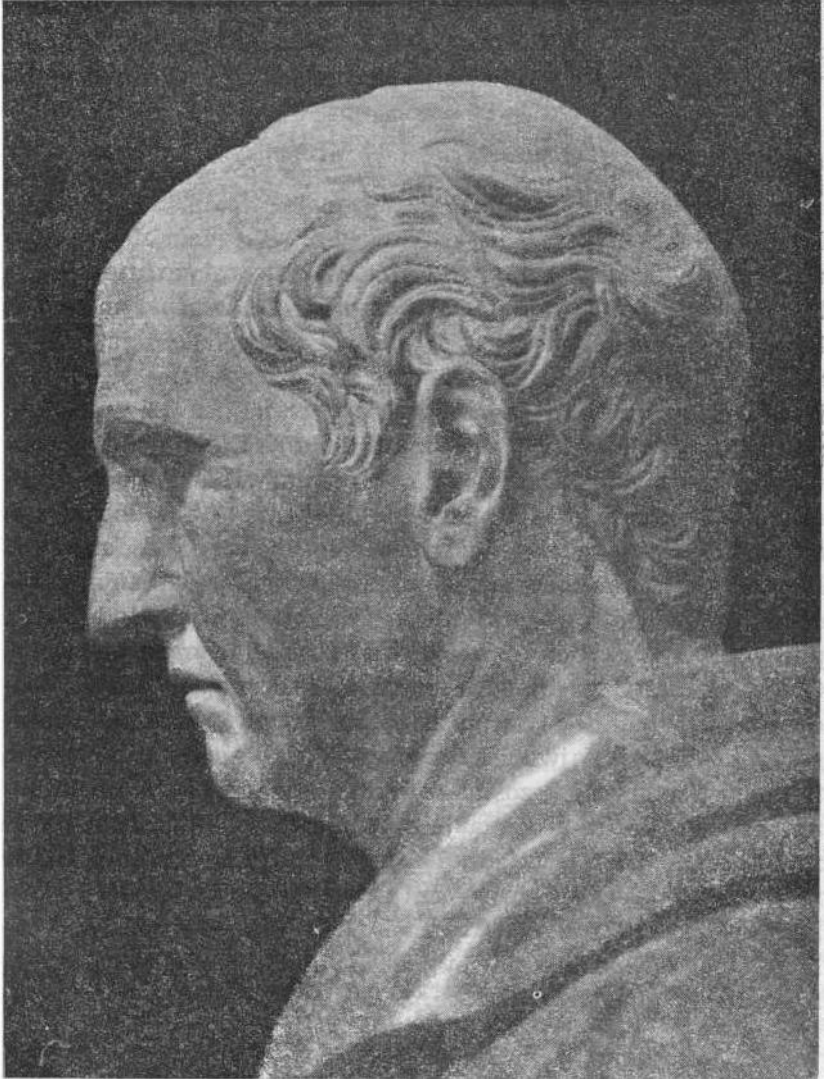
*Historik dzieł Aleksandra Wielkiego. Przyniesiony fragment naj-
duje się w opisie popłochu wśród żołnierzy, na których -- jak się oka-
zało - wielki wpływ mieli kapłani, nie dowódcy. Na edanie Kurcju-
sza zwrócili uwagę: w XV w. - Grzegorz z Sanoka, w XVII w. -
Spinoza, w XVIII w. - Holbach.*

Religia jako narzędzie rządzenia

Nie ma skuteczniejszego narzędzia rządzenia tłumem jak
zabobon.

MARCUS TULLIUS CICERO (106-43)

Wybitny mówca i pisarz rzymski, autor wolnomysłnych dialogów
„O naturze bogów” i „O władzy” („Pisma filologiczne”, Warsza-
wa 1960), w których starał się odróżnić „zabobon” od „religii” i dekla-
rował swój szacunek dla religii państwowej zwalczając przesady i zabo-
bony. Dialog „O naturze bogów” jest bogatą kopalnią, w wiadomości o
ateistach starożytnych (m. in. o Euhemerze, Prodikosie, Diagorasie)



CICERO

i zawiera rozwinięte argumentacje antureligijne epikurejczyków i sceptyków. Cicero to jeden z klasyków etyki świeckiej. Etyka opierała na pojęciu godności człowieka, a całość norm etycznych uzasadniała racjonalnie, w sposób całkowicie niezależny od religii.

O ateistach starożytnych

Wydaje mi się czasami, że bogowie wcale nie istnieją. Zwróć jednak uwagę, jak jestem ustąpiły: zgola nie ruszam waszych twierdzeń, z którymi zgadzają się także inni filozofowie, a więc również i tego, o czym teraz właśnie mówimy. Bo jeśli prawie wszyscy, a w pierwszym rzędzie i ja, przyjmujemy istnienie bogów, to nie przeciwstawiam się temu. Wszelako dowód, który ty przytaczasz, wydaje mi się nie dościsły. Albowiem fakt, że wszystkie ludy i plemiona wierzą w istnienie bogów, podajesz jako zupełnie wystarczający przykład, dla którego mamy podzielić swój wiary. Lecz dowód ten nie tylko nie ma wielkiej wartości, ale ponadto jest fałszywy. Przede wszystkim bowiem skąd ci są znane wierzenia narodów? Ze swojej strony utrzymuj, że istnieje wiele ludów tak pierwotnych i dzikich, iż obca im jest wszelka myśl o bogach. Cóż tu mówić! Czyż Diagoras zwany Ateuszem, a później Teodor nie zaprzeczali otwarcie istnieniu bogów? Wszak i Protagoras z Abdery, najwspanialszy w swoim czasie sofista, o którym tylko co wspomniales, został z wyroku Atencyków wygnany z miasta i z kraju, a dzieła jego publicznie spalono - właśnie za to, że na początku jednej z ksiąg napisał: „O bogach nie mogę powiedzieć, ani że są, ani że ich nie ma”. Jestem przekonany, że fakt ten powstrzymał wiele osób od głoszenia takich poglądów, skoro nawet wiitpliwosie nie mogła tutaj pozostać bezkarna.

* * *

Wyzwolenie się z zabobonu, czym zwykle się chlubicie, jest łatwe także wtedy, gdy zaprzeczy się wszelkiej mocy bogów; chyba że byś przypuszczał, iż Diagoras lub Teodor, którzy całkiem odrzucali istnienie bogów, mogli być zabobonni. Osobiscie nie uważam za zabobonnego nawet Protagorasa, dla którego

rego istnienie albo nieistnienie bogów było obojętne. Poglądy bowiem wszystkich tych filozofów obalają nie tylko zabobon, zawierający w sobie czczy i k przed bogami, ale i religię, która polega na pobożnym oddawaniu czci bóstwom. A czyż odrzucili bez reszty całą religię ci, którzy wysunęli twierdzenie, że wszelka wiara w niesmiertelność bogów została wymyślona przez mędrców ze względu na dobro państwa, izby obywateli, których do wypełniania obowiązków nie może skłonić rozum, zmusiła do tego religia? A czyż można powiedzieć o Prodyku z Ceos? Czy dowodząc, że między bogów zaliczono wszystkie rzeczy, które okazały się pożyteczne dla życia ludzkiego, pozostawił on jakieś miejsce dla religii? No, a czyż nie wyzbyli się wszelkiej religijności ci, którzy nauczają, że do rzędu bogów podniesiono po śmierci dzielnych, sławnych lub obdarzonych wielkimi zdolnościami ludzi i że ich to właśnie mamy zwyczaj czcić, błagać i uwielbiać? Pogląd ten został rozwinięty zwłaszcza przez Euhemerosa, którego umiastował i naśladował między innymi nasz Ennius. Euhemeros opisał nawet śmierć i potrzeby poszczególnych bóstw. Czy trzeba więc uważać, że utwierdził on religię, czy że całkiem i doszczętnie obalił?

O przesądach i zabobonach

Bardzo znany jest stary żart Katona, który dziwił się, że dwaj haruspicy nie uśmiechają się do siebie przy spotkaniu. Bo i czyż się sprawdzili z tych rzeczy, które oni przepowiadali? A jeśli się coś sprawdzili, jak można dowiedzieć, że nie stało się to przypadkiem? Hannibal, gdy przebywał na wygnaniu u króla Prusiasza, doradzał mu rozpocząć walki, lecz ten mówił, że nie śmie, bo zakazuje mu w tym rzucić ofiarnego zwierzęcia. Wówczas Hannibal odpowiedział: „Wolisz tedy więcej wiary dać kawalkowi cielicy niż doświadczonemu wodzowi?” Czyż powiesz na to? A czyż sam Cezar nie popłynął do Afryki, mimo że najwyższy haruspik ostrzegał go, by przed zimą nie podejmował przeprawy? I gdyby tego nie uczynił, wszystkie wojska jego przeciwników byłyby się zebrały w jednym miej-

scu. Czy roam tu przypominac wieszczby haruspik6w (a mogE; przytoczyc wprost niezliczone), po kt6rych albo nic nie nasui-pilo, albo stalo siE; cos zupełnie przeciwnego.

* * *

Doniesiono senatowi, ze spadl deszcz krwawy, ze r6wmez rzeka Atratus splynE;la krwiq, a posgi b6stw okryly siE; potem. Czy przypuszczasz, ze takim doniesieniem uwierzylby Tales albo Anaksagoras, albo jakis inny filozof przyrody? Bo za-r6wno krew, jak i pot mogc:l pochodzic ty lko z ciala. Lecz takze ziemia moze czasem dawac zabarwienie podobne do krwi, a pochodzqca z zewnc:ltrz jakiejs rzeczy wilgoc moze siE; skr a - plac na podobienstwo potu, jak to widzimy na chlodnych mu-rach, gdy wieje wilgotny wiatr poludniowy. W c ie pokoju mafo uwagi zwraca si(! na takie rzeczy, lecz w czasie wojny wydajc:l si(! one l kliwym ludziom cz tsze i wazniejsze.

* * *

Dlatego tez pewien wieszczbiarz i tłumacz niezwyklych zjawisk, kiedy ktos zwr6cil si don z zapytaniem, czy nalezy uwazac za dziw to, ze w jego domu wqi okrE;cil si kolo drqga, r,ader dowcipnie odrzekl: „Dziw bylby wtedy, gdyby drc:lq obwinql siE; wok6l w za". Tq odpowiedziq dal zupełnie jasno do zrozumienia, iz nie trzeba poczytywac za dziw nic takiego, co moze stac si w spos6b naturalny.

* * *

Powiedziales, ze w tyro samym czasie spadly w Delfach złote gwiazdy Kastora i Polluksa oraz ze nigdzie ich nie zna-leziono. Przeciez wyglc:l da to raczej na czyn złodziej6w anizeli bog6w.

* * *

Istota wszystkich snow, Kwintusie, jest jedna i ta sama. I na bog6w niesmiertelnych! - b a c z my, by pr z es q d z a b o b o n n i e p a n o w a l n a d r o z u m e m.

TITUS LUCRETIUS CARUS (ok. 95-55)

Najwybitniejszy spośród starożytnych krytyków religii, wielki poeta rzymski, autor poematu „O naturze wszechrzeczy” (Warszawa 1957), w którym propaguje i samodzielnie rozwija materialistyczną filozofię: Epikura. Epikur był dla Lukrecjusza wzorem nieustraszonego bojownika o szczęście ludzkości; cenił go za to, że swoją filozofię uwalniał ludzi od lęku przed bogami i śmiercią. Poemat Lukrecjusza nazwano „ewangelia walczącego ateizmu”. Religii: zwalcza Lukrecjusz przede wszystkim za to, że „zatrąca życie grobowym lękiem” i stał się przeciwnikiem niebezpieczeństwa. Nie tylko filozofia przyrody, ale również teoria dziejów ludzkiego społeczeństwa posiada u Lukrecjusza charakter ateistyczny. Ludzie są dla niego twórcami własnego losu: rozumem i pracą wzniesli się z mroków dzikości i barbarzyństwa na wysoki poziom kultury i cywilizacji.

Lukrecjusz wypowiada cenny domysł na temat społecznej funkcji mitu o stworzeniu świata przez bogów. Mit ten miał - jego zdaniem - odstraszyć ludzi od krytyki panującego porządku społecznego i od prób obalenia go, bo jeżeli „ład światowy” jest dziełem bogów, to ten, co w ład krytykuje lub wywraca, wchodzi nieuchronnie w konflikt z bogami.

Religia przedmiotem niebezpieczeństwa

Gdy ludzkie życie dawało z siebie podle widowisko, leżąc na ziemi pod ciężkim uciskiem religii, co swój leśny ohydny ukazywała od niebieskich stron i z góry straszonym wyglądem raziła śmiertelnych, pierwszy wstał si Greczyn wzniesić śmiertelne oczy i pierwszy stanął do walnej rozprawy. Jego ani rozgłos bogów, ani pioruny, ani niebo swym groźnym lookotem nie zdołało poskromić, lecz jeszcze bardziej pobudziło żar i mstwo ducha, tak, że pierwszy zapragnął wylamać ciasne wierzeje u bram przyrody. Wić zwyczajem żyła żywota dzielność ducha! I podążył daleko poza ogniste wały świata i przewrował lotną myślą bezmiar całości. Stamtąd przynosi nam zwyczajem zdobycie orędzie, co maza powstac, a co nie może, z jakiej po prostu przyczyny każda rzecz ma moc ograniczoną i kres głębi tkwiący. Zaczem religia z kolei wala się pod nogami w prochu, a nas wynosi zwyczajem stwo pod same niebiosy.

L kam si przy tych Tzczach, azebys przypadkiem nie sqdzil, ze p st pujesz pr6g bezecnej wiedzy i wkraczasz na manowce zbrodni. Ale zaprawd owa wl a s n i e r e l i g i a tylko zbyt c z Els to rod z i l a z bro d n i c z e i b e z e c n e c z y n y. Tak w Alis oltarz Rozdroznej Dziewy wodzowie Dana6w, **WZOR** i kwiat rycerzy, zbluzgali pod.le krwia, Ifianassy. Gdy wst ga otoczyla jej dziewicze sploty i w r6wnej czsci z obu lie splyn a, gdy spostrzegla, **ZE** ojciec przed oltarzem zas piony stoi, ze obok niego kaplani skrywajq zelazo, a obywatele lzy lejq na jej widok, niema, z trwogi padla na kolana, sklaniaiijlc si ku ziemi. I nic nie moglo pom6c nieszcz sliwej w tej okropnej chwili, ze pierwsza obdarowala kr6la i.m.ieniem rodzica. Albowiem driqCq porwaly mskie dlonie i ponirosly do oltarza, nie zeby po dokonaniu zwyczajem uswi oonego obrzqdku mogla jej towarzyszc dzwi czna piesn weselna, lecz zeby czysta i niewinna w spos6b winny i nieczysty padl:,a ofiara, pelnel rozpaczy z rqk wlasnego ojca, na pomyslnosc wyjazdu i na szczElscie floty. **W taka, otchlan nieuszcz scia i zbrodni zdo-** **l al a zmami C r e l i g i a.**

I przyjdzie juz talm! chwila, ze skruszon stra'zlziwymi slowy wieszcz6w, bt::dziesz szukal sposobu, jakby nas opuscic. Bo jakze wiele zaiste potraficl wymyslec ci basni, co mogit zburzyc zdrowy poglcld na zycie i cal<! twcl szcz SliWl()sc zmqmic l(lkiem! I niedarmo... Gdyby bowiem ludzie widzieli, ze ich niedola ma kres niewzruszony, toby si jeszcze mogli w jakis spos6b bronic guslarskim grozbow wieszcz6w. Lecz nie ma zadnego sposobu obrony, zadnej mozliwosci, bo bac siEl trzeba wiecznych kar po smierci.

Strach jako zr6dfo religii

Ten tedy ducha lt::k i te ciemnosci muszq rozpr6szyc nie slonca promienie, ni jasne dnia pociski, lecz dokl:adne i gl - bokie poznanie natury. Rzecz zaczniemy wywodzic z tego zalozenia, ze nigdy nic nie powstaje z niczego przez boskie

zrz14dzenie. Bo trwoga przytlacza wszystkich smiertelnych dla-
tego, ze widz14 wiele zj'awisk na ziemi i niebie, a nie mog14c
fadm14 miarq dojrzec ich przyczyn, uwazajq je za objawy
bozej pot . Skoro wiE:c zobaczymy, ze nic siE: nie m o ze ro-
dzic z niczego, to potem juz prosciej bt,:dzie zdac nam sobie
sprawE: z tego, do czego zmierzamy, a mianowicie, skqd moze
siE: kazda rzecz rodzic i jakim sposobem wszystko sit,: doko-
nywa bez zachodu bog6w.



A wszystko to oczywiscie, co ma bye w glt,:bi krainy Za-
losci, my mamy w zyciu. Nie nieszczt,:sliwy Tantal lt::ka siE:
skaly wisz14cej w powi etru , jak to glosi wiesc, nie on dr t-
wieje w urojonej trwodze, lecz smiertelnych raczej przygniata
za zycia czczy strach przed bogami i oto bojq sit,: upadku,
jakim kazdemu grozi slepy los. I nie w Tityosa, powalonego
w krainie zalosci, wzerajq si ptaki! Z pewnosci14 nie mogq
miec wiecznie czegos do szarpania pod olbrzymill piersi.i, bo
chochy nie wiedziec jak wielkim ogromem cia!a przerazal
i swymi rozciqgniE:tymi czlonkami zajmowal nie tylko dzie-
WiE:c morg6w , ll?cz caly obszar ziemi, to i tak nie m6glby
zniesc wiecznego b6lu, ni ciqgle dostarczac zeru ze swojego
ci.afa. Lecz tu posr6d nas jest Tityosem, kogo powalila milosc!
Jego szarpi14 SE:PY, wyjada trwozny niepok6j, lub rozdrapujq
troski jakqs innq zqdzq. Sifyfus staje nam w zyciu takze przed
oczyma, a mianowicie, gdy kro z calej duszy pragnie uzyskac
od ludu r6zgi i srogie topory *), a ci14gle zawiedzion i smutny
odchodzi. A Cerber i furie, i brak swiatlosci, i pieklo, stra-
szliwe Zary ziejqce z gardzieli, tych nie ma nigdzie, i bye nie
moze, lecz strach za zycia przed karami za zbrodnicze czyny
jest tym okropniejszy, im okropniejsza jest zbrodnia i odwet,
jak to wi zienie i straszna chwila strqcanego ze skaly, chlosta,
cprawcy, ciemnica, smola, rozpalone zelazo, gorej14ce glown ie.
A choc ich nie ma na razie, to przeciez umysl, swiadom swych
przewinfon, lE:ka siE: naprz6d, gna i pali biczem, nie widzqc

•) Mowa o symbolach wladzy rzymskiej.

zas równocześnie ni możliwego kresu utrapien, ni ostatecznego konca kary, truchleje, by te m ki nie stały si jeszcze ci zszymi po smierci. Piekłern staje si , jednym słowem, życie głupców tu, na ziemi !

* * *

O jakże si unieszcz sliwil rod ludzki, kiedy takie czyny przysqdzil bogom i przydal srogie gniewy! O jakże strasznych j ków stali si sami sobie podówczas przyczynq, jak strasznych ran dla nas i ilu lez dla naszych potomnych! Bo zadnym zaiste nie jest nabozenstwem pokazywac si cz sto z zakrytct głowq i kr cic si kolo kamienia i przyst powac do wszystkich ołtarzy, lub tarzac si na ziemi i wyciqgac dlonie przed przybytkami bogów, lub potokami bydl cej posoki bluzgac na ołtarze, lub sluby doczepiac do slubów, lecz raczej miec t moc patrzenia na wszystko z umyslem w pokoju. Kiedy bowiem patrzemy z podziwem na niebieskie przybytki ogromnego swiata, na eter, wysadzany w górze migotliwymi gwiazdami, i kiedy na mysl przychodzq drogi slonca i ksi zyca, wówczas budzi si jeszcze ta, inn ymi zgryzotami przytlumiona troska i glow zaczyna podnosic, czy tez przypadkiem nie mamy do czynienia z jakqs niezmiernct pot gq bogów, co jasne ciala niebieskie obraca rozmaitym ruchem. Bo niepewny umysl dr czy brak pewnosci, zali byl jakis rodny poczqtek swiata i zali jest zarazem jakis kres, jak dlugo waly swiata zdolajq wytrzymac ten trud nieustannego ruchu, albo tez zali z bozego wyroku wiecznym obdarzone bytem b dc:t mogly urqgac pot znym silom niezmiernzonego czasu, mknqc bez przerwy szlakiem wieków. Komuz nadto wn trza nie sciska l k przed bogami, komuz blada trwoga ciala nie porazi, kiedy spalona ziemia drzy pod straszliwym ciosem gromu i kiedy loskoty przebiegajq po ogromnym niebie? Czyz nie dygotajq ludy i narody, czyz pyszni królowie nie trz sct si w szalonym strachu przed bogami, zali tez nie nadeszla straszna chwila uiszczenia kary z-a jakis haniebny wyst pek lub za jakies harde słowa? A takze, gdy straszna sila gwałtownego wichru unosi ponad morskct topielq dowódc floty wraz z pot znymi legionami i ze sloniami, zali on slubów nie sklada, by bogów

przejedrra<:, zali wyl kly nie blaga w modlitwie o wiatry spokojne i pomyslnie tchnienia? Daremnie, bo cz sto tak samo wir go gwałtowny porywa i wp dza na smiertelne brody! *Ai* tak zaciekle jakas sila na proch sciera ludzkie sprawy, depta i drwi sobie niejako z pi knych rżeg i srogich toporów. Gdy wreszcie cala ziemia dryy pod stopami, a wstrzqsni te grody cz sciq wall½ si w gruzy, cz sciq grozq w niepewnosci, c6i dziwnego, *ie* sobq gardzq smiertelne plemi.ona i uznajq na swiecie wielkie pot gi i niepoj te moce bogów, co majq wszystkim kierowac?

*

Oto co si nazywa przeniknqc istot ognistego gromu i widziec jasno, jakq mocq dokonywa swych cudów, a nie, rozwijajqc w tyl Tyrrenskie zakl ia na darmo, szukac znaków tajnego zamyslu bogów, skqd te:i: przybyl lotny ogien, alba w któr! stron st::td si zwr6 Clil, jakim sposobem wtargnql przez sciany i jak si stqd wyni6sl ciemi zca, lub ile *moie* przyniesc szkó y uderzenie gromu z nieba! Bo jesli Jowisz i inni bogowie wstrZqsajli straszny loskotem jasne przybytki niebiosów i rzucajq ogien, gdzie kt6rego wola, to dlaczego nie raza, tych, co si nie ustrzegli jakiejs wstr tnej zbrodni, i:eby ziali z przebitej piersi plomieniarni gromu na sroga, nauk dla smiertelnych, lecz raczej ten, co i:adnej haniebniej rzeczy nie ma na sumieniu, nagle pochwycon ogniem i niebieskim wirem w plomiennych splotach tarza siniewinnie? Dlaczego nawet na pustkowia godz11 i trudz11 si daremnie? Zali w6wczas cwiczq sobie ramiona i wyrabiajq mi snie? Dlaczego cierpiq, by pocisk rodzica t pil si na *ziemi*? Dlaczego on sam cierpi i nie chowa na wrogów? Dlaczego wreszcie Jowisz nigdy nie rzuca gromu na ziemi i nie zsyla loskotów z pogodnego nieba? Zali, gdy nadcignq chmury, zaraz w nie wst puje we wlasnej osobie, azeby z tej bliskiej placówki kierowac ciosami pocisku? A dalej, z jakiego powodu razi morze? O c6i wini fale i p}ynny przestw6r i plyna,ce pola? Jezeli zresztq jest jego zyczeniem, bysmy si str-zegli uderzenia gromu, to dlaczego waha si: sprawic, bysmy widziec mogli, skoro zostanie wyslanym? Jesli

zas chce niespodziewanie ogniem porazic, to dlaczego z tej strony, bysmy mogli uciekac, dlaczego urza,dza przedtem ciemnosci, loskoty i gluche ryki? A jak dasz wiar , ie r6wnoczesnie razi na stron wiele? Azali smialbys twierdzic, *ie* w jednej i tej samej chwili nigdy nie padlo wi cej cios6w? Toe w jednej chwili cz stokroc padly i muszq padac mnogie gromy, tak jak w mnogich okolicach deszcze i ulewy. Dlaczego w koncu rozbija wrogim piorunem swi te przybytki bog6w i swoje wlasne, wspaniale siedliska? Dlaczego kruszy cudnie rzezbione posqgi bog6w i swe wlasne wizerunki bezczesci potworna, ranq? Dlaczego najcz sciej godzi w wyiny i dlaczego najwi cej slad6w jego ognia widzimy na g6rskich szczytach?

Spoleczna funkcja mitu o stworzeniu swiata przez bog6w

M6wic zas, ie im (bogom) si zachcialo tworzyc wspaniala, natur swiata dla ludzi, i ie z tego powodu naleiy wielbic uwielbienia godne dzieło bog6w, uwaiac je za wieczne i za niezniszczalne po wsze czasy, tudziei, *ie* co swoim odwiecznym wyrokiem zatwierdzili bogowie raz na zawsze dla ludzkich pokolen, tego nigdy nie wolno wrywac ze swych posad zadnym gwaltem, ni szarpac slowami i g6r wywracac na sp6d, wszystkie brednie tego rodzaju i inne dodatki Sq, o Memiuszu, szalenstwem!

Rozw6j kultury jest dzielem samych ludzi

Wszystko, jak wiadomo, plynie ustawicznie.



Czyi nie widzisz wreszcie , *ie* czas kruszy nawet kamienie, *ie* wala, si wyniosle wieie i wietrzeja, glazy, ie p kaja, przybytki bog6w i zgrzybiale posa,gi, a swiata moc nie moie przesunac granic przeznaczeni'a ni walczyc przeciwko wyrokom natury?

Czas bowiem przeobraza natur całego świata i z konieczności inny stan wszystko przejmuje po innym. I żadna rzecz nie pozostaje podobna do siebie. Wszystko w druje, wszystkiemu kaze się natura zmieniać i przeistaczać. Albowiem jedna rzecz próchnieje i w niej nie w niemości starości, a inna znowu nabiera blasku i wychodzi z ponizenia. Tak więc czas zmienia natur całego świata i inny stan przejmuje ziemi po innym.

* * *

Albowiem st chłaja starożytna zawsze ustępuje miejsca zwyczajnej nowości i musi się kosztem innych rzeczy tworzyć inną rzecz na świeżo.

* *

Okrzyż, sposoby uprawiania roli, waly, prawa, bron, gościny, suknie i inne rzeczy tego rodzaju, udogodnienia, a także wszystkie zgoda uciechy żywota, pieśni, malowidła i rzeźby zmyslnych postępków, wszystko to z wolną potrzebą wraz z doświadczeniem niestrudzonego umysłu objawiła ludziom, postępującym naprzód krok za krokiem. Tak wszystko powoli czas wydobywa z ukrycia i rozum wynosi na brzegi światłości. I oto serca widzieli, jak jedno switało z drugiego, aż w sztukach doszli do najwyższego szczytu.

O „sposobie mówienia”

I jeśli ktoś tutaj postanawia sobie morze zwążyć Neptunem a Cererę zbożem i jeśli woli używać imienia Bakchusa, niż wymienić właściwe nazwy cieczo, to pozwólmy mu nazywać ziemski kracz matką bogów, byleby tylko sobie w istocie oszczędził kalania ducha podłym zabobonem.

LUKIAN Z SAMOSATY { 125-192 }

Syr i język z nad Eufratu, pisarz grecki, mistrz ostrej, ale pogodnej, antyreligijnej drwiny, Krytyk: bogów łączył z bezwzględną walką przeciwko ich przedstawicielom na ziemi, osmieszając wroźbitów, ka-

planów i proroków. Twórczość jego ma nie tylko charakter krytyczny i burzący, ale zawiera również propagandę określonych wartości i ideałów. Lukian szczególnie wysoko cenił prawdę i wolność myślenia; wyrażał się z czcią i szacunkiem o takich myślicielach jak Demokryt, Epikur, Demokryt. W ostatnich latach ukazały się po polsku trzy wybory jego utworów: „Dialogi wybrane” (Wrocław 1949), „Pisma wybrane” (Warszawa 1957) i „Dialogi” (Wrocław 1960).

Przeciwko wierze w bogów

Błagam ci Dzeusie na Mojry i na Dol, nie drażnij się i nie gniewaj, kiedy ja będę prawdę mówił otwarcie. Bo jeżeli to tak jest i nad wszystkim Mojry panują, i nikt już nie potrafi niczego zmienić w tym, co one raz postanowią, to po co my, ludzie, wam składamy ofiary i przyprowadzamy hekatomby, modląc się o różne dobra od was? Ja nie widzę, na co by się nam mogły przydać te zabiegi, jeżeli z pomocą modlitw nie możemy uzyskać od was ani odwrócić tego, co złe, ani też dostąpić z ręki bogów jakiegos dobra.

* * *

Z ofiar nie ma żadnego pożytku i to są tylko objawy szlachetnego sposobu myślenia ludzi oddających cześć temu, co lepsze. Jednakże, gdyby tu był ktoś z tych sofistów, który twierdzi, że może by ci zapytał, pod jakim względem nazywasz bogów lepszymi, skoro oni przecież na równi z ludźmi są w niewoli i podlegają tym samym paniom: Mojrom. Nie wystarczy to, że są nieśmiertelni, żeby się przez to samo wydawali lepsi. To przecież znacznie gorzej; ludziom przynajmniej śmierć przynosi wolność, a u was ta sprawa nigdy nie ma końca; wasza niewola jest wieczna, którą ci się na nitce bardzo długiej.

* * *

Cisnij piorun, Dzeusie; jeżeli mi jest przeznaczone paść od pioruna, nie będę ciebie o to uderzenie obwiniał, tylko Mojry, Kloto, która mnie przez ciebie trafi. Przecież nie mógłbym mojej rany przypisywać piorunowi samemu. A tylko o to jeszcze zapytam i ciebie, i Przeznaczenie. A ty mi w jego imieniu odpowiedz. Bo przypominała mi to twoja groźba. Dlaczego to zostawiacie w spokoju świętokradców

i bandytów, i takich wielkich zbrodniarzy, i gwakicieli, i krzywoprzysięców, a trafiać piorunami nieraz w jakieś drzewo albo w kamień, albo w maszt okrętu, którzy nic złego nie zrobili, a czasem w jakiegoś przyzwoitego i pobożnego w drowca? Dlaczego milczysz, Dzeusie? Czy nawet i tego nie rozumiesz?... Jaj: nie chcę mówić szczegółowo o tym, co się dzisiaj dzieje: zbrodniarze opływają we wszystko i chciwcy, a ludzie porządni muszą chodzić i biegać, znosić ubóstwo i choroby, i tysiączne inne dolegliwości, które ich gnioć.

Przeciwko wierze w duchy

A on, Arignotos, powiada: - Jeżeli ty ani mnie nie wierzysz, ani Deinomachowi, albo Kleodemowi, temu tutaj, ani samemu Eukratesowi, to prosz ci, powiedz, kogo uważasz za bardziej wiarogodnego w tych sprawach, którzy by zajmował stanowisko sprzeczne z naszym?

- Na Dzeusa - mówi - człowieka wspaniałego, tego z Abdery, Demokryta. On przecie: tak głębioko był przekonany, że nic takiego dzieć się nie może, że kiedy się raz zamknął w jakimś grobowcu za bramami, tam siedział i pisał swoje rzeczy, i układał je i po nocy, i za dnia, a jakichś chłopcy chcieli mu urządzić kawał i nastraszyć, więc: poprzebierali się za nieboszczyków w czarne suknie, ponakładali sobie maski w formie czaszek i tanczyli naokoło niego i podskakiwali, on ani się nie przestraszył tej ich komedii, ani w ogóle nie patrzył na nich, tylko pisał dalej i pisze! C powiada: „Dajcie jaj: spokój tej zabawie”. Tak mocno był przekonany, że duchów nic ma - tyro bardziej: po wyjściu z ciał.

* * *

- Dalibyscie też spokój powiedział - tym bajdom o cudach, starzy ludzie! Jeżeli nie, to przynajmniej ze względu na tych chłopców ocilozylibyscie na inny czas te nieprawdopodobne i straszne opowiadania; inaczej sami nie będziemy wiedzieli, kiedy głowy sobie chłopcy ponabijają strachami i niesamowitymi bajdami. Trzeba ich oszczędzać i nie przy- **z** **jac** **du**chania takich rzeczy; to się potem przez

cał życie narzuca i pozbyć się tego nie można; człowiek się; zaczyna być każdego szmeru i pełni ma głowę najróżnorodniejszych zabobonów.

Przeciwko wierze w wyrocznie

Apollon udaje, że wszystko umie: i z łuku strzelać, i na gitarze grać, i lekarzem być, i przepowiadać przyszłość. Urządził sobie fabryki przepowiedni; jedną w Delfach, drugą w Klaros i w Didymach, nabiera ludzi, którzy go pytają o zdanie, daje odpowiedzi wykrętne i dwuznaczne na wszelki wypadek, jaki pytanie dopuszcza, żeby się zabezpieczyć od pomyłki. I robi na tym pieniądze, bo jest dużo głupców, którzy się pozwalają błądzić czarami. Ale inteligentniejsi znaleźli się; na jego cudach i oszustwach. Przecież on sam - ten wieszczek - nie wiedział, że swojego ukochanego zabije dyskiem, i nie przepowiedział sobie, że Dafne przed nim ucieknie, chociaż taki jest ładny i takie ma piękne włosy.

SEKSTUS EMPIRIKUS (ok. 180-210)

Człowiek przedstawiciel starożytnego sceptycyzmu, wywodzącego się od myśliciela greckiego Pirrona z Elidy (ok. 360-270). Sceptycyzm tego miał ostrzeżenie antyreligijne. Przeciwko religii wysunął kilka argumentów: fakt wielkiej rozbieżności w poglądach filozofów na bogów, fakt różnorodności poglądów kapłanów różnych religii na to, w jaki sposób należy oddawać cześć bogom oraz sprzeczność pomiędzy Bogiem a istnieniem zła w świecie. Po polsku są dostępne jego „Zarysy pirronskie” (Kraków 1931).

Argumenty sceptyka przeciwko wierze w boga

Skoro jedni dogmatycy mówią, że bóg jest cielesny, a drudzy, że jest niecielesny, jedni, że posiada kształt ludzki, a drudzy, że nie posiada, jedni, że przebywa w jakimś miejscu, a drudzy, że nie przebywa, z mówiących zaś, że przebywa.

jedni, że przebywa wewnątrz, a inni, że zewnątrz świata, to jak zdołamy sobie uprzytomnić boga, nie znając ani takiego jego wotku, by go wszyscy zgodnie uznawali, ani kształtu, ani miejsca, gdzieby przebywał? Bóg niechże wprzóki oni wyrównają swoje przeciwieństwa i ogłoszą zgodnie, że Bóg jest taki i taki, a potem dopiero, kiedy go nam w ten sposób przedstawią w ogólnych zarysach, niechaj się domagają, byśmy boga uprzytamnieli!

Przypuszciliśmy zresztą, że Boga można sobie pomyśleć, trzeba się powstrzymać od wyrokowania, przynajmniej stosownie do dogmatyków, czy on jest, czy też go nie ma. Oto po pierwsze nie jest rzeczą jawną, że Bóg jest. Gdyby bowiem nastręczał się sam z siebie, to dogmatycy głosiliby zgodnie, kim jest, jaki jest i gdzie jest.

Trzeba powiedzieć jeszcze to: kto mówi, że Bóg jest, ten utrzymuje, że się albo troszczy, albo nie troszczy o sprawę *świata*, i jeśli się troszczy, że troszczy się albo o wszystkie, albo tylko o niektóre. Gdyby się jednak troszczył o wszystkie, to na świecie nie byłoby ani zła, ani żadnej nieprawości; atoli powiadają, że wszystko jest pełne nieprawości, więc powiedzą chyba, że Bóg nie troszczy się o wszystko. Jeżeli zaś Bóg troszczy się tylko o niektóre sprawy, to dlaczego o te się troszczy, a nie o tamte? Wszak albo chce i może troszczyć się o wszystkie, albo chce, ale nie może, albo może, ale nie chce, albo ani nie chce, ani nie może. Gdyby jednak chciał i mógł, to troszczyłby się o wszystkie sprawy, atoli według tego, cośmy powiedzieli, nie troszczy się o wszystkie, więc to, że chce i może troszczyć się o wszystkie, doznaje zaprzeczenia. Jeżeli chce, ale nie może, to jest słabszy od przyczyny, która sprawia, że się nie może troszczyć o rzeczy, o jakie się nie troszczy, to zaś, by był słabszy od czegoś innego, klękać się z powagą Bogu. Jeżeli może troszczyć się o wszystkie sprawy, ale nie chce, to słusznie uchodziłby za zawistnego. Jeżeli wreszcie ani nie chce, ani nie może, to jest zawistny i słaby, co mówić o Bogu mogłoby tylko bluźniercy.

Więc Bóg nie troszczy się o sprawę świata. Jeżeli nie troszczy się dalej o nic i jeżeli nie ma żadnego jego dzieła

ni sprawionego skutku, to nikt nie potrafi powiedziec, skąd bierze ta wiedza. Ze Bóg jest, bo się on przecież ani sam z siebie nie jawi, ani też nie uswiadamia z żadnych skutków. I dlatego jest tedy rzeczą nieuchwytną, czy jest Bóg.

Wnioskujemy stąd dalej, że są bodaj zmuszeni do bluźnierstwa ci, którzy twierdzą stanowczo, jakoby Bóg był: mówił:4c bowiem, że troszczy się o wszystkie sprawy, uczynił:4 Boga odpowiedzialnym za każde zło, mówił:4c zaś, że troszczy się tylko o niektóre lub w ogóle o nic, bo dla:1 musieli nazwać Boga albo zawistnym, albo bezsilnym, a to są najwyraźniej słowa bluźnierców.

PUBLIUS AELIUS HADRIANUS (zmarł w r. 138)

Cesarz rzymski, panował w latach 117-138, zwolennik polityki pokojowej, opiekun sztuk i nauk. Po śmierci swojego ulubieńca, młodszego i piękniejszego Greka Antinousa (w r. 130) kazał zaliczyć go - z powodu jego piękności - do bóstw.

O kulcie pieniądza

Tu (w Aleksandrii) czciciele Serapisa są chrześcijanami, a ci, którzy nazywają siebie biskupami Chrystusa modlą się do Serapisa. Nie spotka się tu ani jednego członka synagogi żydowskiej, ani jednego Samarytanina, ani kapłana chrześcijańskiego, którzy nie byłby bądź astrologiem, bądź wróżbitą:4, lub też pedagogiem - masażystą:4. Kiedy sam patriarcha przybywa do Egiptu, jedni kazał:4 mu czcić Serapisa, inni Chrystusa... Lecz wszyscy oni mają:4 jednego boga, którego czczą chrześcijanie, Żydzi i wszyscy: bogiem tym jest pieniądz.

CELSUS (II w.)

Jeden z najgłośniejszych krytyków chrześcijańskich w starożytności. Pisał około r. 177 naszej ery. W chrześcijaństwie - podobnie jak w religii żydowskiej - widział tylko stek zabobonów i niędorzeczności.

Zwrócił uwagę na to, że tekst ewangelii był przez chrześcijan kilkakrotnie przerabiany. Zajmował pozycje zbliżone do epikureizmu. Warto przeczytać: R. J. Wipper: „Celsus demaskuje chrześcijaństwo” („Wybrane zagadnienia z historii religii i ateizmu”, Warszawa 1954). Oprócz Celsusa krytykowali religię? chrześcijaństwo, w starożytności także: Lukian z Samosaty, Cecyliusz, Porfiriusz, Hierokles, cesarz Julian i Libaniusz.

Przeciwko chrześcijanom

Niechże nikt nie myśli, że proponuję zmuszanie chrześcijan przemocą do wyrzeczenia się wiary lub do oszukiwania władz i s[ę]dziów pozornych, obłudnych ustąpiłości. Ludzie przenikliwi ci wzniosłą myślą i dążący do zbliżenia się z bogstwem, z którym czują się jakby związani krwią, godni są poważania pod jednym wszakże warunkiem: wiara ich winna opierać się na rozsądku. Jednakże pod tym właśnie względem chrześcijanie grzeszą, gdyż postępują wbrew wszelkim wymaganiom najbardziej elementarnych zasad logiki. Na wszelkie zadawane im pytania, wyrażane wobec nich w niechętności, słowa krytyki i pouczeń odpowiadają: „Nie zgłębicie niczego, nie rozprawiajcie nad tym, oddajcie się wierze, wiara was zbawi”. Zasłepienie ich zmierza jeszcze dalej, mówię bowiem, że mądzość tego świata jest głupotą w obliczu wszechmogącego Boga.

* *

Zaczęles od tego, iż wymyśliłeś sobie rodzaj utrzymujc, że wydała ci na świat dziewczyna. W rzeczywistości jesteś synem ubogiej wiesniaczki, żony ciemli. Kobieta ta, przychwycona na cudzołóstwie, wypędzona została przez swojego męża (ciemnego z zawodu), po czym, błąkając się po świecie i ukrywając się w haniebnych miejscach, wydała ci na świat w ukryciu [...].

Jak mógł mieszkawiec niebios pokochać kobietę, która nie wyróżniała się ani bogactwem, ani pochodzeniem królewskim i nieznana była nawet najbliższym sąsiadom. A potem, gdy cięsa wypędził z domu, ani moc boża, ani Logos, tak biegły w krasomównictwie, nie mogły ustrzec ci od tak hanbiącego

losu? We wszystkim tym nie ma najmniejszej oznaki, daj!cej przedsmak zbliżającego się królestwa bożego.

Wprawdzie podczas twego chrztu, dokonanego przez Jana w Jordanie, ukazał się, jak twierdzisz, cień ptaka i rozległ głos z nieba, ogłaszaj!CY ci za syna bożego, któci jednak - poza tobi! i jeszcze jednym z tych, których wraz z tobą ukarano - był godnym zaufania świadkiem?

To prawda, jeden z proroków waszych w Jerozolimie przepowiedział, *ie* w przyszłości zjawi się syn Boga, który uzna prawdziwie wierzących a ukia.rze złych. Czemuz jednak proroctwo to ma dotyczyć właśnie ciebie a nie tysięcy innych, którzy po tym proroctwie wystąpili? Jakże wielka była liczba owych krzykaczy i oszustów, którzy podawali się za zesłanych z nieba synów bożych? Czymże wyróżniasz się spośród innych i gdzie są dowody, że posiadasz wyłączne do tego prawo?

• * *

Co to za Bóg, co to za Syn Boży, jeżeli Ojciec nie mógł ocalić go przed straceniem, a on sam nie mógł uniknąć śmierci? Nie, twoje przyjście na świat, twoje czyny, twoje życie demaskuje ci nie jako Boga, lecz jako człowieka i, znieprawidzonego przy tym przez Boga, n znego kuglarza!

• * *

Jakie... mogliśmy za Boga uznać samozwanca zdemaskowanego już przez to, *ie* nie dotrzymał ani jednej ze swoich obietnic, i nie potrafił z.robic nic, aby uniknąć czekającej go haniebnej śmierci? I cęci t.o za Boga, skoro nie umiał poskromić swych uczniów, którzy bądź go zdradzili, bądź się jego wyrzekli! Nikomu do głowy nie przyjdzie zdradzić dobrego wodza, stojącego na czele masy wojowników, a nawet herszt zbójców, który gromadzi wokół siebie zbrodniarzy, nie porzuca ich nigdy na pastwę losu. A tu niegodne, tchórzliwe zachowanie przypisywane jest Bogu! Powoływanie się na to, *ie* wszystkie nieszczęścia były przewidziane i przepowiedziane, nie jest niczym innym, jak tylko zr cznym wykr tem spiskowców, którzy ponieśli kl sk , każdy oowiem, kto uprze-

dzony został o groźnym niebezpieczeństwie, przedsię weźmie wszelkie środki, aby go uniknąć; i gdy tylko spiskowcy dowiadują się, że plany ich zostały ujawnione, zmieniają zawczasu decyzję. Sam więc fakt, że wydarzeniom nie można było zapobiec, wskazuje, iż nie mogły one być przepowiedziane.

Skąd więc te sprzeczności i opowiadania bez związku? Rzecz cała polega na tym, iż wszystkie wasze opowiesci są tylko bajkami, którym nie potrafiliscie nadać nawet podobieństwa prawdy, bo przecież wiadomo doskonale, że trzeswojej ewangelii przerabialiscie trzy, cztery i więcej razy, aby jakos wykręcić się od mrzutów i oskarżeń.

* *

Powtarzając oni ustawicznie: „niech nie przychodzi do nas: aden człowiek wykształcony, i: aden mdrzec, ani w ogóle: aden mędrak - dla nas bowiem stanowi!” oni jedynie zło. Przeciwnie: ludzie prości, ciemni i młodzież - oto goście mile u nas widziani”. Jeśli chrześcijanie tylko taki lud uważają za godny ich Boga, to chyba jasne jest, iż zdolają oni nawrócić na swoją wiarę jedynie lud tępny i prosty, niewolników, kobiety i dzieci. W jakiz sposób wiedza, wykształcenie, zdolność i chęć wysłuchania jasnej i pięknej mowy okazały się nagle złem i przeszkodą; i w przyswojeniu sobie prawdy i poznaniu Boga? A zresztą; i tego rodzaju własnie nonsensy rozpowszechniają wieszczbiarze uliczni i prorocy jarmarczni. Wypatrują oni tylko chwili, gdy z polną ich widzenia znikną starsi wiekiem, rozwaieni i wykształceni panowie i właściciele, wtedy bowiem mogą; i rozbić namioty i rozłożyć świętani a w; i: itpliwej wartości towar przed oczyma, ciemnych rzemieślników i wyrobników. Tam również - do tych pełnych zaduchu kramów - podążają; i chrześcijanie. W zamieszanych domach prywatnych zachowują; i się tak samo: unikają statecznych i rozważnych męczyzn dorosłych, w obecności ojców rodzin zachowują!} milczenie, ledwie jednak ci odejdą, a już: zaczynają; i opowiadać swe bajdy niewolnikom, niewiastom o słabych głowach i dzieciom. Najgorliwiej zaś pracują nad niedojrzałą młodzieżą; wpajając w nią niewczesne myśli o ro-

dzicach i w ogóle starszych, których malują jako ludzi zadowolonych i pogrzonych w przesądach.



Cały ten rodzaj - zarówno żydzi jak i chrześcijanie - podobny jest do stada nietoperzy lub do mrówek, które wylazły z dziur, lub do zab, które przysiadły obok bagna, albo do dziedzownic grzebiących się w trzawiskach i spierających zawiści cie, które z nich są najwiskrzyszymi grzesznikami na ziemi. Czy nie słyszycie, jak to bydelko rozpowiada, że przecież im i tylko im Bóg odkrył i przepowiedział wszystko, co dzie się na świecie. Bóg nie przejmuje się nie martwi sprawami reszty świata; zostawił niebiosy i ziemię na pastwę losu i troszczy się tylko „o nas”. „My” - to jedyne na świecie istoty, z którymi komunikuje się przez swych zwiastunów, „nas” jedynie kocha, bo „my” stworzeni jesteśmy na jego obraz i podobieństwo. Wszystko „nam” podlega: ziemia, woda, powietrze, ciała niebieskie - stworzone są dla „nas” i „nam” jedynie mają służyć; tylko ze względu na „nas”, ponieważ wielu „naszych” popadło w grzech, Bóg zstąpił osobiście **lub** zesłał swego Syna, aby zniszczyć ogniem występne plemię i dać „nam” możliwość rozkoszowania się razem z nim, Bogiem, szczęśliwości życia wiecznego.



Jeśli już istotnie było nieodzowne, aby duch Boży wcielił się w człowieka, to do tego celu należało wybrać osobistosc wybitną, człowieka, okazalego, pięknego, silnego, obdarzonego dziwnym głosem i darem słowa. Byłoby wręcz niedopuszczalne, aby człowiek, który ma przede wszystkim stanowić wcielenie cnoty i mądrości boskiej, nie wyróżnił się z masy pozostałych ludzi jakimiś zaletami wyjątkowymi. Tymczasem Jezus, zwykły, przeciętny człowiek, był, jeśli wierzyć można opowiadaniom, wzrostu niewielkiego, nie odznaczał się urodkiem, wyglądem jego nie zdradzał ani cienia cech szlachetniejszych.

Wy - chrześcijanie - usprawiedliwiacie swój wstręt do kultu posągów tym, że bawiano wykonywane są z martwej

materii, kamienia, drzewa lub gliny przez prostackich, bluznierczych rzemieślników. Myślałby ktoś, że dokonaliście wielkiego odkrycia! Przecież Heraklit powiedział już dawno, że ludzie, modlący się w świątyniach do posągów, nie rozumieją kim są bogowie i bohaterzy, i równie dobrze mogliby zwracać się z krzykiem do ściany. Czyż nie widzicie, że wizerunki bogów są to jedynie dary składane przez wierzących? Jeśli zaś przeklinacie posągi za ich podobieństwo do ludzi, to sami sobie przeczycie. Czyż bowiem nie powiedziano w waszej świętej księdze, że Bóg stworzył człowieka na podobieństwo swoje?

Ogólną charakterystykę renesansowej krytyki religii dał nam w pracy „*Ideale renesansowego humanizmu*” (*Humanizm i kultura świecka*, Warszawa 1958, s. 55-108), starając się pokazać w jakim sensie Odrodzenie było wielkim antysredniowiecznym przewrotem światopoglądowym. W tym wyborze prezentujemy fragmenty 17 myślicieli okresu Odrodzenia, zwracając szczególną uwagę na związki między krytyką religii a renesansowym humanizmem (Boccaccio, Valla, Grzegorz z Sanoka, Kallimach, Erazm, Rabelais, Hutten, Montaigne) oraz związki między krytyką religii a renesansową nauką i filozofią przyrody (Pomponacjusz, Kopernik, Bruno, Campanella, Bacon, Vanini). Renesansową myśl społeczną reprezentują tu Machiavelli, Frycz Modrzewski i Campanella.

W wielu fragmentach pokazujemy renesansową krytykę papieżstwa i katolickiego duchowieństwa (Boccaccio, Valla, Erazm, Rabelais, Hutten, Frycz Modrzewski) i charakterystycznie renesansową krytykę teologii chrześcijańskiej (Agrypa, Frycz Modrzewski, Montaigne, Bruno, Bacon). W kilku fragmentach pokazane są renesansowe domysły o społecznej i politycznej funkcji religii (Grzegorz z Sanoka, Machiavelli, Bruno, Campanella, Vanini).

Pragnąc zwrócić uwagę na pozytywne treści światopoglądu ludzi Odrodzenia, a więc na ich ideały, wartości oraz pozycje, z których przeprowadzana była krytyka religii, włączyliśmy do wyboru fragmenty o pietyzmie i „boskości” przyrody (Kopernik, Bruno, Vanini), o wartości nauki i potędze ludzkiego rozumu (Kopernik, Machiavelli, Campanella).

Z myslicieli polskich reprezentowani s jedynie Grzegorz z Sanoka, Kopernik i Frycz Modrzewski. O antykoscielnych i racjonalistycznych tendencjach polskiego Odrodzenia piszemy szerzej w pracy „Walka polskiego Odrodzenia o swieckosc ku l-tury” („Kultura swiecka w dziejach na.szego narodu”, Warszawa 1959, s. 48-82).

GIOVANNI BOCCACCIO (1313-1375)

Jeden z pierwszych renesansowych humanistw, klasyk literatury swiatowej, autor znanego zbioru stu nowel („Dekameron”, Warszawa 1955), w ktrym opisywal spoleczenstwo wyzbyte sredniowiecznego strachu przed pieklem, chwalc ludzi rozumnych i wolnomyslnych (m. in. ateisti: Cavalcantiego). Wymiewal chciwe, ograniczone, rozwizle i obludne duchowienstwo, zwalczal scholastyczn pseudouczone, osmieszal problematyki: teologiczn. W dztele „Genealogia deorum gentHium” zebrał ogromny material r eligioznawczy z zakresu mitologii greckiej i rzymskiej, a w ostatnim rozdziale wystpil jako smialy obrońca kultury antycznej. Ksi:ika ta wywarła du:iy wpływ na pogldy Grzegorza z Sanoka.

O Rzymie papieskim

Slyszalem kiedys, mile toIWiarzyszki, tak opowlesc: „Mieszkal ongis w Paryzu bogaty kupiec i czlek zacny, Giannotto di Civigni zwany. Był to czlowiek sprawiedliwy i uczciwy; zajmował si rozleglym handlem suknamy. Wielka przyjazn lczyła go z bog,aiym Zydem, zwanym Abrahamem, ktry takze si kupiectwem par, a był czlekiem rwnie uczciwym i zacnym. Giannotto, widz:,ic przymioty przyjaciela, wielce nad tym bol, ze dusza tak mdrego i dobrego czleka, dzi ki b - dom jego wiary, nai pot pienie wieczne skazana zostanie. Dlatego tez jł go prosic dobrotliwie, aby porzucil b y wiary zydowskiej i wiar: chrzescijanskll przyjł, ktra (jak to sam dowodnie widzri) dzi k.i swojej swi tosci i prawdzie ciijgle sie: rozpowszechnia i kwitnie, gdy tymczasem jego wiara coraz bardziej zanika, tak iz wreszcie wniwecz rozwiac siE: moze.

Zyd odparł, że krom wiary zydowskiej zadnej innej za dobreł i swi tel nie uznaje, że zamierza umrzec w tej, w kt6rej si narodzil i wzr6sl, i że nie ma takiej sily, co by go od niej odwr6cić mogła. Odpowiedz ta nie odwiodła Giannotta od tego, aby po kilku dniach nie obr6cił si do swego przyjaciela z podobn1 mowq, starajqc mu si dowiesc na nadto grubych przykl:adach (jak to nieraz kupcy czynic umiejq), dla jakich to racyj nasza wiara jest lepsza od zydowskiej.

A chociaZ Zydowin byl w rzeczach wiary zydowskiej mistrzem zawolany, przecie przyjazn wielka, kt6rq do Giannotta zywil, a moze i slowa, wlozone w usta tego prostego czleka przez Ducha Swi tego, to sprawily, że Zydowinowi wielce do smaku dowody Giannotta przypadac pocz ly. Przecie jednak w wierze swojej bl dliwej nadal trwal z uporem.

Im bardziej si w swoim oporze zacinal, tym wi cej na niego Giannotto nastawal, aZ wreszcie Zydowin uległszy jego natarczymw prosbom, rzekl:

- Chcesz, Giannotto, abym wiar chrzescijanskq przyjqł? Ja si od tego nie uchylam. Jednakoz przedtem chc si udac do Rzymu, obaczyc tego, kt6rego ty namiestnikiem bozym na ziemi zowiesz, zwaqyc jego post pki i obyczaje, a takze zycie jego braci-kardynal6w . Jesli wydadzq mi si takimi, że wedle ich zycia Sl:dZqC poznam, iZ wiara twoja jest lepszq od naszej, jak to starales si mi dowiesc, uczyni to, com przyrzekl. Jesli nie, pozostaj nadal Zydem.

Giannotto, uslyszawszy o tym jego postanowieniu, wielce si strapil i rzekl do siebie: „S tracone Sq wszystkie moje zachody i trudy, kt6rych nie szcz dzilem, aby go do przyj cia chrzescijanstwa naklonic, co zdawalo si bye rzeczl:l bliskq. Pojedzie do Rzymu, obaczy na: wlasne oczy, jak plugawe i wyst pne zycie ksi za wiodq, i nie tylko wiary naszej nie przyjmie, ale nawet gdyby i chrzescijaninem zostal, na judaizm powr6cilby”. Obr6cił: si tedy do Abrahama i rzekl:

- Po c6z chcesz przedsi brac tak uci<lzliwel i kosztownq podr6z do Rzymu? N,a, tak bogatego czleka, jak ty, czyha ty-siqc niebezpieczenstw na ziemi i na morzu. Zali nie znajdziesz

tu kogos, kto by ci ochrzcił? Jeieli zas tywisz jakies wqtplici wosci co do wiary, kt6n1 ci wykladam, gdziei znajdziesz mqdrzejszych i swiatlejszych ludzi jak tu? Dadz4 ci omi wszelkie objasnienia. Wedlug mnie zatem ta twoja podr6z wcale potrzebna nie jest. Pomyśl, ze pralaci w Rzymie Sq podobni do tych, kt6rych tu widzisz, a moze i swi<4tobliwsi, jako ze zyjq w pobliliu najwyzszego pasterza. Z.achowaj swoje siły na inny raz, do cz.asu pielgrzymki po miejscach swi tych, w kt6rej moze i ja towarzyszyz ci b d .

- Wier , Giannetto - odparł Zydowin - ze racja jest po twojej stronie, ale jesli chcesz, abym spelnil to, o co mnie prosisz, to powiem ci w dw6ch slowach, iz musz jechac. W przedwnym razie nic nie uczyni.

Giannotto uznawszy jego twarde postanowienie rzekl:

-- Jecz zatem; szczE:slivej drogi ci zycz !

Pomyslal przy tym, ze Zydowin, ujrzawszy dw6r papieski, nigdy juz chrzescijaninem siE: nie stanie. Alisci, nic na tym nie tractic, juz mu nie do.radzal , aby pozostal

Zydowin dosiacll rumaka i pospieszyl do Rzymu, gdzie przez Zyd6w z wielkq okazalosciq przyjE:ty zostal. Przebywajqc w miescic, nie zdradz-al si przed nikim, po co tu przybyl, a tylko w tajemnicy sledzil iycie papieza, pralat6w i kardynal6w, i calego papies:kiego dworu.

Jako czlek byst ry, niejedno sam spostrzegł, a i wiele od drugich uznal. Z tego wszystkiego wni6sl, ze kazdy ksiqdz, od najmniejszego do najwiE:kszego, rozpustq grzeszy i holduje nie tylko naturalnej rozkoszy, ale i sodomskiej, nie znajduc hamulca, wyrzut6w sumienia i wstydu. Dzi ki przemoznemu wplywowi nierzqdnic i mlodziaszk6w nie lada rzeczy mozna bylo w Rzymie uzyskac. Obaczyl taki e, ie wszyscy sq zarlokami i pijanicami, ie na ksztalt dzikich zwierz<4t jeno brzuchom swoim slui<4, nie m6wiqc juz o rozpuscie. J eszcze baczniej si !im przyjrzawszy, poznal ie Sq sk<4pi i tak na grooz chciwi, ie nie wstydzq si kupczyc wszystkim, poczynajqc od krwi ludzkiej, niawet chrzescijanskiej, a konczqc na rzeczach swi tych, odpustach i beneficjach. Kupujqc i sprzedaj<4c, wi k-

szy handel prowadzą i liczniejszych mają pośredników, niż w Paryżu kupcy sukna i innych towarów. Jawną symonię ochrzczili mianem „zastępstwa”, a obzarstwo ukryli pod skromną nazwą „pokrępienia sił”, tak jakby Boga można było oszukać znaczeniem tych słów i jakby On nie widział plugawych intencji ich niskich dusz. Mnieroali, widac, że Bóg, tak jak ludzie, imieniem rzeczy da się oklamac. Wszystkie te rzeczy, a także i te, o których zamilczec należy, nie podobaly się wielce Żydowi, człekowi umiarkowanemu i obyczajnemu. Zdalo mu się, że już doświadczył, postanowił tedy do Paryża powrócić; tak też uczynił. Giannotto, dowiedziawszy się o jego powrocie, udał się do niego, straciwszy już wszelką nadzieję na to, aby Żydowi chciał chrześcijaństwo przyjąć. Spotkali się pełni ukontentowania i wielkiej radości.

Po kilku dniach odpoczynienia Giannotto zapytał się go, co myśli o Ojcu świętym, kardynałach i innych dworakach.

Żydowi odpowiedział:

- Wydaje mi się, że Bóg źle czyni, łaskawością swoją ich darząc. Powiem ci, iż jeśli dobrze zważać i sądzić umiałem, w żadnym księgu nie znalazłem ani krztyny świętości, pobożności czy przykładu godnego naśladowania. Rozpustai, chciwość, obzarstwo, wiarołomstwo, zawistność, pycha i inne gorsze wystąpienia (jeśli sobie nroma tylko gorsze wystawic) tak im weszły w obyczaj, że dwojgi papieski jest dla mnie raczej kuznicel diabelskich poczynań niż dzieł świętych. Według mego mniemania, wasz pasterz najwyższy, jako i wszyscy jego duchowni, z wielką pilnością a staraniem umieją trwać przy religii chrześcijańskiej ponieważ i z oblicza świata ją zetrzec, chociaż winni przecie być jej wzorem i obroną. A jako że, mimo tych trudności, wasza wiara coraz bardziej się rozpowszechnia i coraz jasniejszą i doskonalszą się staje, tedy musiał Duch Święty w nich wstąpić, aby stanął wyżej od wszystkich wiar świata. Dlatego też, jeśli dawniej głuchy byłem na twoje prośby i nie chciałem chrześcijaństwa przyjąć, to teraz mówię jawnie, iż nic nie będzie w stanie mnie od tego powstrzymać. Chodźmy zatem do kościoła, pragnę przyjąć chrzest zgodnie z obyczajem waszej świętej wiary”.

O trzech religiach

Saladyn, kt6ry dzi ki swej osobistej dz.ielnosci nie tylko z czleka niktzemnego stanu na tron Babilonu si wyni6sl, ale i sila kr6l6w tak chrzescijanskich, jak i saracenskich, zwy- ci zyl, roztzwonil sw6j skarbiec na cz ste wojny i nieslychany zbytek. Zdarzylo si , ze potrzebował pilnie wi kszej sumy pieni dzy, a nie wiedzc, skqdby jq tak nagle wydostac, pr zy- pomnial sobie o bogatym Zydowinie, zwanym Melchisedech, aiz wreszcie postanowil uzyc gwaltu, ale tq modlq, aby mi.al on poz6r slusznosci.

Kazal przywolac Zyda, przyjqł go serdecznie, posadził obok siebie i rzekl:

- Od wielu ludzi slyszalem, m zu zacny, ze jestes wielkim m drcem i w rzeczach wiary osobliwie wycwiczonym, dlatego tez chcialbym si dowiedziec od ciebie, kt6ra z trzech wiar jest najlepsza: zydowska, saracenska czy chrzescijanska?

Zydowin, kt6ry w samej rzeczy byl mqdrym czlowiekiem, wraz spostrzegl, ze Saladyn chce go pochwycic za slowa, oczywiscie nie bez ukrytej mysli; pojql zatem, ze gdyby kt6rejkolwiek z tych trzech wiar wyzszosc przyznal, wladca sw6j zamierzony eel osiqgnie. Skupil umysl jak ten, kto, do odpowiedzi pr zynaglony, nie chce si dac przytaipac na niej, i zaraz umyslil, jaki mu respons dac nalezy.

- Panie m6j i wladco - rzekl - zadaliscie mi wazkie pytanie; abym m6gl jednak m6j 5qd wy:riaeic, musz warn powt6rzyc pev\7llc} opowiesc. Przypominam sobie, o ile mnie pami c nie zwodzi, ze nieraz slyszalem o jednym bogatym i znacznym czleku, kt6ry mi zy innymi klejnoiami posiadal w swym skarbcu szacowny i pi kny pierścien. Aby jego wartosc i pi knosc nalezycie uczcic i na wiecznosc ostawic go 5woim potomkom, rozkazal, by ten z jego syn6w, w posiadaniu kt6rego pierścien 6w si znajdzie, za dziedzica uchodzil, byl za gl6w rodu poczytywan i jako taki uwa y i czczony. Spadkobierca pierścienfa podobnie z potomkami swymi postq- pil jak jego poprzednik. Pierścien przechodzil z r6k do r6k, az wreszcie dostal si czleкови, kt6ry mial trzech urod:ziwych

cnotliwych i posłusznych jego woli synów; dla tej przyczyny równą miłością ich darzył. Młodzieńcy, którzy wiedzieli o tym zwyczaju z pierścieniem, chcieli jeden przez drugiego klejnotem zawładnąć, jako że każdy z nich za najgodniejszego pragnął być uważany. Każdy prosił tedy usilnie swego ojca, który już do śmierci się zbliżał, aby jemu pierścień ten pozostawił. Zaczynający synów jednak miłujący, nie umiał uczynić wyboru, aż wreszcie umyślił, że najlepiej będzie przyrzec go każdemu z nich, aby wszystkich po równo ukontentować. Poleciał zaś w tajemnicy zrzędnemu złodziejowi sporządzić jeszcze dwa pierścienie, które tak do prawdziwego podobne się okazały, że on sam, co uczynić je polecił, za ledwie mógł rozpoznać pierścień prawdziwy. Przed śmiercią, wręcz w tajemnicy każdemu synowi jeden pierścień. Po śmierci rodzic każdy z synów o dziedzictwo i o część należną się upominał i jeden zaprzeczał praw drugiemu, przedstawiając na dowód swój pierścień. Ponieważ trzy pierścienie tak podobne się okazały, że prawdziwego poznać nie można było, nie rozstrzygnięte po dziś dzień zostało, kto jest właściwym dziedzicem.

Podobnie rzecz się ma, mój panie i władco, z trzem i więcej i giami, danymi przez Boga trzem nacjom. Każda z nich mniema, że posiada istotną spuściznę i prawdziwe prawo Boże; która jednak ma słuszość, nie wiadomo, kto prawdziwy pierścień posiada.

0 *ateiscie Guido Cavalcanti*

Pan Bettino Brunelleschi... i towarzysze jego starali się wszelkimi silami wciągnąć do swego grona pana Guida z rodu Cavalcante de'Cavalcanti, a to nie bez ważkiego powodu. Pomijając już bowiem to, że pan Guido był jednym: z najlepszych myślicieli na świecie i zawołanych przyrodników (o przymioty te towarzystwo niewiele dbało), był on także wielce wesołym, układnym i wymownym czelakiem; słowem, łączył w sobie wszystkie przymioty prawdziwego szlachcica. Do czego tylko się wziął, umiał to zrobić lepiej niżli ktokolwiek inny.

Przy tym wszystkim zasił ogromny majątek posiadał. Kogo za godnego przyjazni swej uznał, temu serce i rękę hojnie otwierał. Nie dziwota tedy, że pan Betto zwabił go chciał na swoje zebrania. Gdy mu się to jednak nie udało, po spółu z swymi towarzyszami jęł sobie tłumaczyć niechęć Guida tym, że nieraz błądzą filozofię i zajęcia, obcowania z ludźmi unikał. Ponieważ Guido nieco ku wywodom Epikurasa skłaniał, powszechnie mówiono wśród społeczeństwa, że celem jego rozmyślań było wynaleźć dowód, iż Bóg nie istnieje. Pewnego dnia Guido, idąc do kościoła św. Michała i minął wszytliu Adimarich, doszedł zwyczajną mu drogą do kościoła św. Jana i tam zatrzymał się posród grobowców marmurowych (z których pewna część znajduje się obecnie u św. tej Reparaty, a inne przy św. Janie). Stał pomiędzy kolumnami porfirowanymi i nagrobkami a bramą św. tego Jana, wówczas zamknął się. Pan Betto z towarzystwem swoim właśnie przez plac św. Reparaty przejeżdżał. Spojrzawszy Guida pomiędzy grobowcami i artownisiami zawołał:

- Musimy go trochę podrażnić!

Po czym, dodawszy koniom ostrogi, jak gdyby i artobliwski szarż czynić, potem puscili się ku niemu i nim się mógł spojrzeć, już się przy nim znaleźli.

- Guido - rzekli - gardzisz towarzystwem naszym, czemu ci jednak przyjdzie z tego, jeżeli dowiesz się, że Bóg nie istnieje?

Guido, widząc się otoczonym, odparł bez namysłu:

- Panowie, w domu waszym moiście mi mówić, o co wam się podoba!

To mówiąc, oparł się jedną ręką o grobowiec znacznej wysokości, lekkim bardzo skokiem przedostał się na drugą stronę i odwróciwszy się od nich, odszedł. Wesole towarzystwo spojrzędało przez chwilę po sobie, a wtedy wreszcie ktoś rzekł:

- Guido nie był widac przy zdrowych zmysłach, bowiem w odpowiedzi jego sensu dopatrzeć się trudno. Nie mamy przecież: do tego miejsca ani o zdobliwiej prawa od innych obywateli, a także od samego Guida.

Na to pan Betto, zwracajl'4c si do m&willcego i do reszty towarzyszy, odparl:

- To wy raczej nie jesteście przy zdrowych zmysłach, inaczej bowiem zrozumielibyscie, że człek ten w kilku słowach uprzejmie ci zkl1t obelg warn rzucił. Czymże bowiem Si\ te grobowce? Domami umarłych, jako że w nich grv bani Sit i spoczywajl} zmarli. Jeżeli powiedział tedy, że jesteśmy tutaj u siebie, to chciał przez to wyrazić, że my i inne podobne rram nieuki w por6wnaniu z nim i z ludźmi uczonymi mniej jeszcze znaczymy nii umarli, i dlatego h diic tu, jesteśmy w nasz:ym domu.

LORENZO VALLA (ok. 1405 - 1457)

Najwybitniejszy humanista XV wieku, ko'Ttynuator bojowo anty-sredniowiecznego humanizmu Boccaccia, swiet-ny znawca i entuzjasta laciny klasycznej, tw6rca nowej - filologicznej krytyki tekst6w (napisał m. in. krytyczne adnotacje do Nowego Testamentu). W traktacie „De voluptate” (1431) propagowal etyki: epikurejskq i zwalczal swiatopoglqd sredniow ieczny. W roku 1440 napisal traktat demaskujqcy falszywq legendc: o rzekomej donacji Konstantyna, wykazujqc, ZE dokument stanowiqcy prawnq podstaw: swieckiego panowania papiezy jest falszerstwem. Obszernq charakterystyki: wazniejszych dzieł Lorenza Valli dalem w „Wykladach z historli fiiozofii i mysti spolecznej Odrodzenia” (Warszawa 1956).

Przestpstwa papiezy

Stawiam papiezom rzymskim zarzuty bardzo powazne: **bez-**miernej ignorancji, nienasyconej chciwosci, b diicej form!l balwochwalstwa, bqdż pr6znej zqdzdy rozkaizywania, kt6rej zawsze towarzyszy okrucienstwo. Jedno z dwojga bowiem : albo nie zauwazyli doutd, że damwizna Konstantyna jest wymyslem i falszerstwem, albo sami jq wymyslili, albo kontynuowali oszustwo swych poprzednik6w i bronili jej, wiedzc, że jest falszywa, hanbiqc majestat kaplanstwa, haiibiic pami c

dawnych papieży, hrunki c religii chrześcijańskiej i wszystko niszczyć c rzezi: i, ruinami, zbrodniami.

* * *

Cóż w tym dziwnego, że wierzyli w te rzeczy, które im przynoszą tak wielkie korzyści, jeżeli przez wyróżniającą ich ignorancję wierzą w wiele rzeczy, z których nie mają żadnych korzyści.

* * •

Papież rozpoczyna wojnę przeciw spokojnym ludom i służy niezgodom między miastami i księżstwami, papież pozjada cudzych bogactw i przejada do ostatniej kropli swoje bogactwa.

Przeciwko celibatowi zakonnic

Kto pierwszy wymyślił celibat świętych dziewcząt, ten wprowadził do społeczeństwa zgubną instytucję, którą należy zniszczyć... Mówią, że to nakazuje religia, ale to jest raczej zabobon.

* * *

Dlaczego w takim razie przyroda, matka rzeczywistości, dała wielu kobietom wdzięk i szlachetne oblicze? Żeby je ozdobić czy żeby je skrzywdzić? Żeby korzystały z tego daru, czy żeby o niego nie dbały? Z pewnością dlatego, żeby korzystały i cieszyły się nim, w przeciwnym razie nie miałyby sensu fakt, że przyroda z taką starannością zabrała się do modelowania ich twarzy. Cóż jest słodsze, przyjemniejsze i rozkoszniejsze od pięknej twarzy? Nie wydaje się, aby kontemplowanie nieba mogło dać więcej radości.

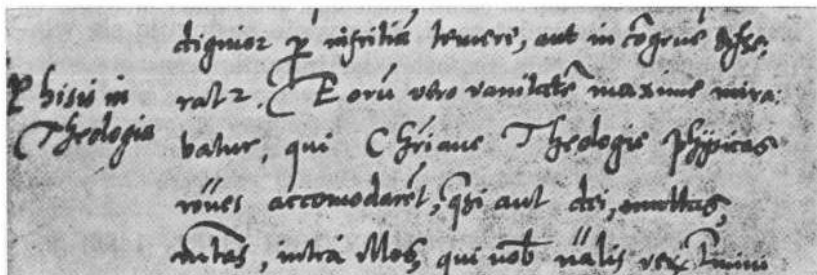
GRZEGORZ Z SANOKA (1406- 1477)

*Czołowy przedstawiciel wczesnego humanizmu polskiego, poeta, historyk, myśliciel, w latach 1451-1477 był arcybiskupem lwowskim. Jako patriota polski wielokrotnie przeciwstawiał się: antypolskim **int'ym**-*



GRZEGORZ Z SANOKA

gom papieżstwa, popierał postępowanie Kazimierza Jagiellończyka do umocnienia suwerenności władzy państwowej przeciwko odrodkowym tendencjom biskupów krakowskich. W roku 1444 napisał: „Stolica Apostolska? Apostolską mianem „patronki wiary i moralności”. Zwalczał scholastykę i, nazywając ją „majaczeniami na jawie”. Wyrazem racjonalistycznych tendencji Grzegorza był jego protest przeciwko zastępowaniu pracy naukowo-badawczej bezmyślnym kultem autorytetów. Szczególnie znaczenie miała jego walka o uniezależnienie przyrodoznawstwa od



Fragment z najstarszej rękopiśmiennej kopii dzieła Kallimacha o Grzegorzu z Sanoka

autorytetów teologicznych, torując drogę: rewolucji kopernikańskiej. Nawigując do Boccaccia walczył o zmiany: światopoglądowej treści nauczania; domagał się, aby podstawą nauki dla młodzieży była nie teologia, lecz lektura starożytnych poetów. Ponad wszystkich filozofów przenosił starożytnego materialistę: Epikura zwłaszcza w dziedzinie filozofii przyrody i etyki. Odrzucając średniowieczny pogląd na człowieka, Grzegorz widział godność ludzką w zdolności do samodzielnego, krytycznego myślenia, tworzeniu poezji i muzyki, w wykonywaniu pracy użytecznej dla społeczeństwa i w twórczym kształtowaniu historii. Obszerniej pisze o nim w pracy: „Grzegorz z Sanoka”, Warszawa 1958.

Mysli o religii

Dla tych, którzy wierzą, że w państwie jest rzecz, korzystniejsza, opierać wszystkie swoje czynności na religii: nie ma nic skuteczniejszego dla rządzenia ludem, jak przekonania o rzeczach bożych, podtrzymywane publicznie:

• •

Religia jest jedyną, i najbardziej skuteczną siłą, dla przestrzegania praw.

• * •

W religii bardzo wiele rzeczy opiera się wyłącznie na pobożności bez żadnego udziału rozumu.

* * *

Dziwi się bardzo bezmyślności tych, którzy starają się przystosowywać rozumowanie przyrodnicze do teologii chrześcijańskiej.

* • *

Najbardziej bezwstydnymi są ci, którzy nie posługują się własnym rozumem, lecz idą na oślep za innymi.

FILIP KALLIMACH BUONACCORSI (1437-1496)

Humanista włoski, poeta, historyk, polityk, wolnomysliciel. Jako organizator republikańskiego spisku przeciwko papieżowi musiał w roku 1468 uciekać z Włoch. Po dwuletniej tułaczce osiedlił się w Polsce, gdzie przebywał od roku 1470 do 1496, wywierając ogromny wpływ na rozwój humanizmu w Polsce. Zaprzyjaźnił się z Grzegorzem z Sanoka i napisał jego biografię - główne źródło dla odtworzenia poglądów Grzegorza. W „Radach” dla króla Jana Olbrachta Kallimach doradzał, aby - w oparciu o bogate miasta - umocnić władzę królewską, uniezależniając ją od papieża i łamiąc bezwzględnie posunięcia samowoli świeckich i duchownych możnowładców. W Uście do filozofa włoskiego Marsilia Ficina Kallimach poddał krytycznej ocenie idealizm florencki neoplatonizmu. Przyjaźnił się z rodziną Mikołaja Kopernika, wywarł pewien wpływ na poglądy młodego Kopernika. Obszerne pismo o Kallimachu pisze w pracy zbiorowej „Z dziejów polskiej myśli filozoficznej i społecznej” (tom I, Warszawa 1956, s. 66-78).

Mysli o religii

Religia jest tak silną w nas siłą, polegającą na strachu przed bogami i na ceremoniach.

* * *

Nie ma bardziej świętego kultu bogów jak sprawiedliwość i wyświadczenie dobra ludziom.

PIETRO POMPONAZZI (1462-1524)

*Filozof włoski, czołowy przedstawiciel renesansowej, materialistycznej i interpretacji arystotelizmu, nawiązującej do starożytnego komentatora Ateksandra z Afrodyzji. W traktacie „O niesmiertelności duszy” (1516) - w oparciu o arystotelesowską definicję duszy (dusza jest aktem ciała fizycznego organicznego) - dowodził, że funkcje psychiczne są funkcjami organizmu ludzkiego (materialnych organów zmysłowych i materialnego mózgu), a więc nie ma żadnych racjonalnych podstaw do wiary w posmiertne bytowanie duszy w piekle, czysccu lub niebie. **Mity** religijne związane z wiarą w niesmiertelność duszy są niepotrzebne ludziom rozumnym; wprowadzono je ze względu na prosty lud. **W** traktacie „O przyczynach naturalnych zjawisk czyli o czarach” (1520) Pomponacjusz występuje przeciwko wierze w cuda i duchy, wskazując na naturalne przyczyny niezwykłych zjawisk i rzekomo „cudownych” uzdrowień. Wykładów Pompc:macjusza słuchał w końcu XV wieku młody Kopernik.*

O „jzyku religii”

Aniołów i demonów wprowadzono ze względu na prosty lud, jakkolwiek ci, którzy (wiarę w aniołów) wprowadzili, wiedzieli, że one nie mogą istnieć. Zresztą i w Starym Testamencie wiele jest takich zdań, których nie można rozumieć dosłownie: na przykład, kiedy jest powiedziane, że Bóg przemówił, albo że oblicze jego unosiło się ponad wodami. Zdania tego rodzaju mają sens mistyczny, a zostały napisane ze względu na nieoświecony tłum, który nie potrafi pojąć tego, co nadzmysłowe. Ale bowiem, jak powiada Awerroes, język religijny podobny jest do języka poety; poeci zaś czasem opisują zmyślane historie, które - jeśli je brać dosłownie - są niemożliwe, natomiast wewnątrz zawierają prawdę. Jak o tym wielokrotnie pisali Platon i Arystoteles.

O przemijaniu religii chrześcijańskiej

Albowiem religia posiada okres wzrostu i trwania jak wszystkie zjawiska, które powstają i psują się; tak więc (obecnie) religia zaczyna się rozkładać... Cuda jej początkowo były niewielkie, potem coraz większe, następnie osiągnęły poziom kulminacyjny, potem zaczęły maleć, aż wreszcie zanikły. Dlatego obecnie w r a s t a p o w s z e c h n a o z i -

bl os c d l a n a s z e j w i a r y, i nie ma jui cudów innych niz zmyślone i sztucznie fabrykowane, albo-wiem wydaje sit: zbliiac kres.

MIKOLAJ KOPERNIK (1473-1543)

Najwii:kszy z polskich uczonych, astronom, matematyk, ekonomista, humanista, lekarz. Studiował kiika lat w Krakowie, a nasti:pnie osiem lat we Włoszech. Sw oim dzielem „O obrotach” (1543) Kopernik dokonał w ielk icgo przewrotu w nauce, obalając fałszywą teori i: geoce-ntryczną i uni ezale:niając przyrodoznawstwo od autorytetu teologii. Światopogtądowe, materialistyczne znaczenie teorii Kopernika zostało wydobyte przez Giordana Bruna. Teoria Kopernika stała sii: punktem wyjścia dla filozofii Kartez jusza i fizyki Galileusza, Keplera i Newtona. W rok 1L 1616 dzieło Kopernika zostało umieszczone na indeksie ksiąg zakazanych przez Kosci6l (a usunii:te z indeksu dopiero w roku 1822). Obszerniej o Koperniku pisałem w książce „Kopernik - człowiek Odrodzenia” (W ar szawa 1953) i w artykule „Kosci6l przeciw Kopernikowi” (Myśl filozoficzna, 1953).

O niezaleznosci przyrodoznawstwa od teologii

...Przyjqwszy ruchy, kt6re ponizej w dziele tym przypisuj Ziemi, po wielu dlugoletnich obserwacjach przekonalem si wreszcie, ze jezeli ruchy pozostalych planet odniesie si do kręzenia Ziemi i ujmie w liczby w stosunku do obiegu kazdej oddzielnej planety, to stąd nie tylko dadzą si wywiesic ich zjawiska, lecz ze nadto porządek i rozmiary, odnoszące si do wszystkich planet i ich sfer, a takze samo niebo tak scisle si z sobą powiąq, ze w .iadnej jego cz sci niczego przestawic si nie da bez zamieszania w pozostalych czt:sciach i w całym wszechswiecie. A zatem i w układzie tego dzieła taką przyjqłem kolejność, ze w pierwszej ksi ze opisuj polozenia wszystkich sfer wraz z ruchami Ziemi, kt6re jej przypisuj . tak ze ta ksi ga zawiera jak gdyby og6lny system wszechswiata. W pozostalych zas ksi gach zestawiam z kolei ruchy innych planet i wszystkich sfer z ruchem Ziemi, tak ze stąd moina zrozumiec, jak dalece ruchy i zjawiska pozostałych

planet i ich sfer da si wyjasnlc, jezeli si je odniesie do ruch6w Ziemi. I nie wqtpi , ze utalentowani i uczeni matematycy zgodzq si zupełnie ze mnq, pod warunkiem, ze dopelnq tego, czego przede wszystkim wymaga ta nauka, to jest zechcq nie **powierzchnownie**, ale **do gl bi** (non obiter, sed penitus) poznać i przemyśleć to wszystko, co ja na dow6d mych twierdze:6. w tym dziele podaj.

...Byemoze, ze znajdujq si tacy, co lubiq bredzić (dosłownie: matajologowie) i mimo zupełnej nieznanosci nauk matematycznych roszczq sobie przeciez prawo do wypowiedzania o nich sqdu, na podstawie jakiego s miejsca w P is m i e S w i t y m, tłumaczonego źle i wykr tnie odpowiednio do ich zamierze:6., osmielq si pot piac i przez I adowact mojc teori - 0 tych jednak z u p e l n i e d b a m, do tego stopnia, ze sqd ich mam nawet w pogardzie jako lekkomyslny. Nie jest przeciez tajemnicq, ze Laktancjusz, slawny zresztq pisarz, ale slaby matematyk, m6wi o ksztacie Ziemi zupełnie jak dziecko, szydzq z tych, kt6rzy podali, ze Ziemia ma ksztalt kuli. Nie powinno wi c dziwić ludzi nauki, jezeli tacy jacys i mnie b q wysmiewac.

O pi knie gwiazdzistego nieba

Sposr6d licznych i r6znorodnych sztuk i nauk, budzqcych w nas zamilowanie i b d<lcych dla umysl6w pokarmem, tym - wedlug mego zdania - przede wszystkim poswi cac si nalezy i te z najwi kszym uprawiac za,palem, kt6re obracajq si w kr gu rzeczy najpi kniejszych i najbardziej godnych poznania. Takimi zas sil nauki, kt6re zajmuj<l si cudownymi obrotami we wszechswiecie i biegami gwiazd, ich rozmiarami i odlegl-osciami, ich wschodem i zachodem oraz przyczynami wszystkich innych zjawisk na niebie, a w ko:6.cu wyjasniajq caly układ swiata. A c6z pi kniejszego nad niebo, kt6re przeciez ogarnia wszystko, co pi kne?

...A skoro zadaniem wszystkich nauk szlachetnych jest odcignac czlowieka od zla i kierowac jego umysl ku wi kszej doskonalosci, to ta nauka, oprócz niej tej rozkoszy umyslu, sprawic to *moie* w pelniejszej mierze ni: inne.

Atomizm i nieskonczonosc wszechswiata

...Na podstawie tego dowodzenia wystarczajqco jasno stwierdzamy, *ie niebo jest niezmiernie* w porównaniu z Ziemiq i przedstawia si jako c o S n i e s k o f l c z e n i e w i e l k i e g o, ale Ziemia, wedlug oceny naszych zmyslów, ma si tak do wielkosc nieba, jak punkt do bryly i jak skonczonosc do nieskonczonosci.

* * •

Podobnie jak z drugiej strony najmmesze i niepodzielne czqsteczki zwane a t o m a m i, wzi te podwójnie czy kilkakrotnie, z powodu swej niedostrzegalnosc nie od razu tworzc ciala widzialne, a przeciwi ilosc ich moze si powielic do tego stopnia, *ie* wreszcie b zie ich dosyc na to, by zrosly si w wielkosc widzialnq - tak tei, gdychodzi o polozenie Ziemi, to chocby nawet nie byla w srodku wszechswiata, mimo to jej odleglosc od niego moglaby bye jeszcze znikomo mala, zwlaszcza w porównaniu ze sferq gwiazd stalych.

Nowy, niesredniowieczny sposob pojmowania dziejów

Chociai niezliczone upadku królestw, ksi stw i rzeczypo - spolitych mozna by wymienic przyczyny, to jednak cztery: niezgoda, smiertelnosc, nieplodnosc ziemi i spodlenie monety, Sq, wedlug mojego zdania, na jglówniejsze. Trzy pierwsze Sq tak jasne, ii nikt prawdzie ich nie zaiprzeczy; czwartel: zas, to jest spodlenie monety, niektórzy tylko i to gl biej si zastanawiajqcy uznajq, z powodu, *ie* nie nara z, gwałtownie, lecz zwolna i ukrytymi niejako drogami przyprawia panstwa o upadek.

* *

Widzimy bowiem, że szczególnie te kwitły państwa, w których jest dobra moneta, nikczemnieją zaś i upadają te, które spódlonej używają... Rzecz jest niezawodną, iż kraje, w których jest dobra moneta, plodów sztuki, rzemieślników wybornych i wszystkiego mają pod dostatkiem; przeciwnie zaś w państwach, gdzie jest zła moneta, przez beczynność i gnuśność uprawa pięknych sztuk i wykształcenie władz duszy jest zaniedbane i we wszystkim daje się niedostać, tego uczuwać.

NICCOLO MACHIAVELLI (1469-1527)

Wybitny historyk włoski, twórca wczesnoburżuazyjnej doktryny społeczno-politycznej, przedstawiciel postwopowego dążenia do utworzenia silnego, zjednoczonego, scentralizowanego, świeckiego państwa włoskiego w drodze bezwzględnej likwidacji feudalnych księstw i baronów. W traktacie „Księgi:” wyraźnie odbiła się dwoistość oblicza ówczesnej burżuazji: oprócz elementów postwopowych znajdują się tam również elementy reakcyjne, antyludowe. Silna władza potrzebna jest przede wszystkim do trzymania mas ludowych w łańcuchach posłuszeństwa. Od nazwiska Machiawela pochodzi termin „machiawelizm” oznaczający polityczną przebiegłość, brak skrupułów w dążeniu do celu, uznawanie wszelkich środków za dozwolone. Postawił też: wyjaśnia rozpaczliwą sytuację polityczną ówczesnych Włoch. W pracach swoich Machiawel śmiało demaskował politykę papieża, wykazując ile nieszczęść przyniosła ona Włochom. Wykazywał także, że chrześcijańska etyka pokory i niesprzeciwiania się: zło pomaga tyranom w ujarzmianiu mas ludowych. Bił: dążył ateistą Machiawel propagował wykorzystywanie religii jako narzędzia polityki w interesie burżuazji. Ważnym renesansowym elementem jego poglądów jest przekonanie, że człowiek nie jest bezsilny wobec losu.

Krytyka moralności chrześcijańskiej

Zastanawiając się nad tym, skąd się to bierze, że w czasach starożytnych ludzie bardziej milowali wolność, niż w czasach naszych, doszedłem do przekonania, że przyczyną jest to samo, co spowodowało, iż ludzie dzisiejsi nie są tak silni jak starożytni; przyczyną tą jest mianowicie różnica między wy-

chowaniem współczesnym a starożytnym, wynikająca z różnicy między naszą religią a religią starożytną. Skoro bowiem religia nasza pokazuje nam prawdę i prawdziwą drogę, nakazuje nam ona lekceważyć godność tego świata; natomiast pogaństwo, które tę godność światową ceniło bardzo wysoko i uważało ją za najwyższe dobro, było w swoich czynach znacznie bardziej dzicy. Widac to z wielu ich ustaw i obyczajów,



MACHIAVELLI

począwszy od przepychu ich ceremonii ofiarnych i skromności naszych ceremonii, w których tej jest pewna pompatyczność, ale raczej delikatna niż wspaniała i którym nie towarzyszą żadne czyny dzikie czy zuchwałe. Tam zaś było wiele pompatyczności, wspaniałego przepychu ceremonii i obficie lala się krew wielu zwierząt; ten straszny widok krwi podniecał ludzi i czynił ich krwiożerczymi. Prócz tego religia starożytna nie zaliczała innych ludzi w poczet świętych jak tylko wodzów i księży, a więc ludzi opromienionych ziemską chwałą. Natomiast nasza religia bardziej gołofikowała ludzi pokornych kontemplatywnych, niż

a kt y w n y ch. Nast pnie umiescila najwyzsze dobro w pokorze, w ponizeniu, w pogardzie dla spraw ludzkich; gdy tymczasem religia starozytna umieszczala najwyisze dobro w wielkoduszności, w sile ciała i w tym wszystkim, co czyni ludzi potężnymi. A jeśli nawet religia nasza zaleca siłę ducha, to siła ta ma służyć do znoszenia cierpienia, a nie do spełniania wielkich czynów. Zaczynał się ten tryb życia i a u c z y n i o, jak się wydaje, s w i a t słabym i wydało go na l up zloczyncom, którzy mogą, nim teraz łatwo rządzić, widząc, że większość ludzi - aby się dostać do raju - woli raczej znosić wyrządzane przez nich krzywdy, niż mścić się.

Religia jako narzędzie polityki

Ci księżki: ta i te republiki, które chcą trwać w stanie nie naruszonym, powinny dbać przede wszystkim o to, aby nie zostały naruszone i znajdowały się w należytym powagi ceremonie religijnej... Religia pogańska była oparta na wypowiedziach wyroczni, kiedy odkryto ich fałszywość, ludzie stali się niedowiarkami i zaczęli się sposobić do zburzenia porządku społecznego. A więc księżki ta - w republice czy królestwie - powinni bronić fundamentów religii i starać się o to, aby ich państwo było religijne i dzięki temu dobre i zjednoczone. I powinni popierać wszystkie takie rzeczy, które umacniają religijność, a nawet jeśli są przekonani o ich fałszywości; czynić to powinni tym bardziej, im więcej mają rozumu i wiedzy przyrodniczej.

• * *

Wszyscy prorocy uzbrojeni odnosili zwycięstwa; a bezorężni ponosili klęski: gdyż, pomijając rzeczy wyżej wskazane, natura ludów jest zmienna; łatwo dają, mówiąc w siebie pewne przedsięwzięcie, ale z trudnością przy nim trwają. Plan więc powinien być ułożony tak, aby wówczas, gdy ludzie przestają ufać, można było w nich ufnąć siłą, podeprzec. Mojżesz, Cy-

rus, Teroeus1J i Romulus nie zdolaliby swych ustaw utrzymac przy zyciu, gdyby nie uciekali si do or za: jak stalo si w naszych czasach z bratem Hieronimem Savonarolq, kt6ry zginc11 pod gruzami wlasnych innowacji, z chwilc1, gdy stracil zaufanie tlumu, a nie mial zadnego pod r kq srodka, by zachwianc1 wiar utwierdzic, a niewierzqcych do wiary zmusic. Tacy wi c m zowie wiele napotykaa w swych przedsi wzi ciach trudnosci, i na wszelkie nara:zeni bywajii niebezpieczenstwa, a zwalczac je musZq jedynie wlasnc1 energii: z chwilq at.oli odniesienia zwyci stwa i dojscia do powagi, zmusiwszy do umilknici cia zawisc, stajq si pot zni, bezpieczni, szanowani i szczsliwi.

Czlowiek nie jest bezsilny wobec losu

Nie jest dla mnie tajemnic<1, ze wielu ludzi wierzylo i wierzy dotqd, jakoby sprawy swiata rzcldzone byly bcldz przez Opatrznosć Bozii, b<1dz przez los, w takim sposobie, iz rozum ludzki nie moze si ich zrzqdzeniom opierac i nie ma zadnej przeciwko nim rady. St:td wysnuwa si rzekomy wniosek, ze nie warto klasc zbytniego mozolu w rzeczy, ze wypada raczej poddawac si ich biegowi. To przekonanie szczeg6lniej upowszechnilo si w naszych czasach z powodu wielkich przełom6w, jakie zaszly i zachodzq niemal codziennie, przekraczaj::tc granice wszelkich ludzkich domysl6w. Rozmyślajc o tych rzeczach, sam nieraz sl<lonny si czuj przekonanie powyzsze podzielic. Wszelako, skoro wolna wola w nas nie wygasla, godzi si , zdaniem moim, uznac, ze los nie rZqdzi swiatem tak dalece, aby wolna wola nie miala swego udzialu w tym wszystkim, co si dzieje. Pot g losu przyr6wnalbym do r::tczej rzeki, kt6ra, wystqpiwszy z brzeg6w, zalewa dolin , wyrывa pnie, wywraca wszelkie siedziby i ponosi daleko ziemi , wydart::t z brzeg6w, lamiqc wszelkie przeszkody i pr6by okielznania rozp tanego zywiolu. Nie przeszkadza to jednak temu, by, skoro wody opadnq w lozysku, wybudowac tamy i groble, celem zapobiezienia nowym powodziom. Tak ;amo bywa z losem: wywie:r:a on SWq sil tam, gdzie nie ma zadnej tamy.

ERAZM Z ROTTERDAMU (1466-1536)

Najsławniejszy z humanistów XVI w. ieku, święty znawca łaciny klasycznej; swoją krytykę katolicyzmu torował drogą Lutrowi, ale sam nie przyłączył się do reformacji. Najwięcej popularności zdobyło jego dzieło „Pochwała głupoty” (1509, nowy polski przekład, Wrocław 1953,) manifest renesansowego racjonalizmu; wywarło ono wpływ na „Pochwali: osła” napisaną przez Agryppę z Nettesheim i na „Osła Kitlenskiego” napisanego przez Giordano Bruna. Ostrą krytykę scholastyki - z pozycji subiektywnie chrześcijańskich - zawierają „Trzy rozprawy” („Zachęta do filozofii chrześcijańskiej”, „Metoda prawdziwej teologii”, „Złota biesiada”), wydane niedawno w polskim przekładzie (Warszawa 1960).

O duchowieństwie katolickim

Co do teologów, to może być lepiej, gdybym ich po-
 miniał milczeniem, „nie tykając bagna Kamaryńskiego” ani
 nie ruszając śmierdzącego ziółka, bo rodzaj to ludzi okrutnie
 wyniosłych i drażliwych: mogliby uderzyć na mnie tysiącem
 sylogizmów i zmusić do odszczekania, a gdybym się wzbra-
 niał, okrzyknąć za heretykiem. Bo oni to z miejsca grożą;
 takim spiorunowaniem, jeśli na kogo nie łaskawi. Ale do-
 prawdy choć nie znalazłbys nikogo, kto by mniej chętnie od
 nich uznawał swoją dla siebie dobroczynność, to jednak nie-
 mało mają oni do tego tytułów, skoro szczerzy się im
 Filautii sami niby trzecie niebo zamieszkuje, bo z tak
 wysoką patrzą z góry na wszystkich śmiertelnych niczym
 na pelczące po ziemi bydło, dla których mogą mieć jedynie
 politywanie. Obwarowani tyłoma szancami szkolnych
 definicji, wniosków, wniosków uzupełniających, sądów
 wyraźnych i domyslnych jeżdżą tyłoma świeżo wymy-
 słonymi terminami i cudacznymi formułami, tyłoma roz-
 porządkując wybiegami, że nawet Wulkan nie potrafiłby ich
 pochwycić w swoje czarodziejskie pęta tak, aby się nie wy-
 knęli z swemu *distinguo*, którym wszystkie wiążymy
 łatwiej niż topór sęgo na wyspie Tenedos. Mądrym swoim
 dociekaniem wyjaśniają ukryte tajemnice, na przykład: jak
 to świat został stworzony i urządzone, jakimi to kanałami

przeciekła do putomności owa zaraza grzechu pierworodnego, jak, w jakiej mierze i w jakim czasie począł Chrystus w żywocie Dziewicy-Matki, jak w Eucharystii utrzymują się akcydensy bez podłoża substancji. To zresztą są dla nich już sprawy powszednie. Wielkich - i jak oni to nazywają - natchnionych teologów godne są ich zdaniem dopiero takie sprawy (i na te wpadłszy dopiero budzą się ze snu), jak: czy Bóg potrzebuje jakiegos czasu na stworzenie czegoś? Czy istnieje w tej synostwie w Chrystusie? Czy możliwy jest są: Bóg-Ojciec nienawidzi Syna? Czy Bóg mógłby przyjąć postać kobiety albo diabła, albo osła, albo dyni, albo kamienia? Gdyby zaś to w jaki sposób jako dynia wygłaszałby kazania, czyniłby cuda, zostałby ukrzyżowany? Co konsekrowałby Piotr, gdyby był dokonywał konsekracji chleba i wina w czasie, gdy ciało Chrystusa wisiało jeszcze na krzyżu? I: czy w tym samym czasie można było nazwać Chrystusa człowiekiem? I: czy po zmartwychwstaniu biegał gdzieś albo pie? - jako że oni już teraz chcieliby się zabezpieczyć przeciw głodowi i pragnieniu w owej chwili. A jest jeszcze niezliczona ilość takich drobiazgowych roztrząsań, od tych wymienionych tu jeszcze subtelniejszych, o jednostkach czasu, postaciach, formach, o kwadrantach i sekundach - rzeczach, których nikt nie potrafi dojrzec, chyba gdyby był takim Linceuszem, że nawet w najgłębszych ciemnościach potrafiłby zobaczyć to, czego w ogóle nie ma. A dodać do tego te ich moralne zasady, tak sprzeczne ze zdrowym rozumem, że owe rozumowania stoików, zwane paradoksami, są przy nich jeszcze najprostszym, najcodzienniejszym chłopskim gadaniem. Na przykład to, że „mniejszym jest grzechem zamordować tysiąc ludzi, niż raz, w niedzielę, zalać butnicę”. Albo że „lepiej dopuścić do tego, aby cały świat przepadł - jak to mówią - z kretelem, aniżeli powiedzieć jedno jedyne, choćby nie wiem jak malusienkie, kłamstwo”. Cała kupieróżnych systemów scholastycznych robi te okrutnie subtelne subtelności jeszcze subtelniejszymi, tak że łatwiej się wydostać z labiryntu niż z tej plątaniny realiów, nominaliów,

tomistów, albertystów, okkamistów i skotystów, a nie wszystkich przecie wymieniam, lecz tylko co najważniejszych.

* * *

A już ja sama nawet czasem z tego się śmieję, że wtedy dopiero oni się sobie sami wydają najwiskszymi teologami, kiedy używają języka jak najbardziej barbarzyńskiego i niechlujnego i kiedy tak belkoczą, że zrozumieć ich mógłby chyba taki sam bełkotacz, i to nazywają subtelnością, czego ogół ludzi nie może zrozumieć. Powiadają bowiem, że nie byłoby zgodne z dostojenstwem Pisma świętego, gdyby musiało się ono stosować do reguł gramatyków. Dziwny to zaiste ten majestat teologów, na tym polegający, żeby im samym tylko godziło się belkotać niegramatycznie, skoro przecie každy szewski palatąjko dzieli z nimi ten przywilej.

* * ..

Szczęście tych ludzi najbliższe są ci, co się potocznie zwyczajnie zakonnikami i mnichami - nazwani w obu wypadkach najizupie)niej fałszywie, skoro i wielka ich czułość jak najdalsza jest od zachowywania zakonu, i mnichami - czyli samotnikami - zgola oni nie są, skoro się człowiek na nich na każdym miejscu natyka. Doprawdy nie wiem, czy mogłoby być coś od nich niedźmniejszego, gdybym ja na różnorakie sposoby nie przychodziła im z pomocą. Albowiem chociaż wszyscy tak się tym nasieniem brzydzą, że za złę wróżyć; uchodzi nawet przypadkowe ich spotkanie, to jednak oni sami pochlebiają sobie, że są czymś znakomitym. Szczytem pobożności jest dla nich przede wszystkim, jeżeli nauki tak całkowicie nie powąchali, że nawet czytać nie potrafią. Kiedy, dalej, osłimi głosami ryczą w kościołach swoje psalmy - w należytych choćby rytmie, ale bez żadnego ich zrozumienia - to uważają, że to dopiero jest najwiskszą rozkoszą dla U!Szu niebian. Są wśród nich i tacy, co drogo sprzedają swoją niechlujną zebracką głę z , tłumiąc się i głośnym wrzaskiem domagają się chleba przed drzwiami domów, przy wozech podróżnych, na okrągłych, z niemalym doprawdy uszczerbkiem

dla innych zebrań. I w ten sposób niechlujstwem swym, ignorancją, prostactwem i bezczelnością przyjemniaczki te dają nam - jak twierdzą - „przykład apostołów"! Cóż zas uciesznieszego nad to, że wszystko robią wedle regul tak ścisłych, jak reguły w matematyce, i że przekroczenie jakiegś z nich jest śmiertelnym grzechem. Jest więc reguła na to, ile w złótych ma mieć zawiązanie trzewika, jakiej barwy ma być pasek, jak skrojony i z jakiej materii habit, jak - dokładnie na włos - ma: być szeroki pas, jakiego kształtu i jakiej miary kaptur, na szerokosć ilu palców ma być wygolony łeb, ile godzin ma trwać ich sen.

* * *

A co do papieży, to gdyby oni, którzy są namiestnikami Chrystusa, usiłowali nasładować jego życie, mianowicie jego ubóstwo, trudy, nauk, krzyż, pogard życia, gdyby choć rozważyli wyraz *papa* - który przecie oznacza „ojca” - albo przydomek „najświętszy”, to czy byłoby na ziemi coś bardziej: udręczonego? I czy by wtedy chciał kupować to stanowisko za cały posiadany majątek? Kto, kupiwszy je, broniłby go mieczem, trucizną i wszelkim gwałtem? Ale ilei by im znowu odpadło korzyści, gdyby na nich nasza raz chwila mądrości? Ale co ja mówię: aż o mądrości! Wystarczyłaby przecie choćby szczypta tej soli, o której wspomina Chrystus. Ileż odpadłoby bogactw, ilei zaszczytów, ile władzy, ile zwycięstw, ile urzędów, ile stanowisk, ile danin, ile odpustów, ile koni, mulów, trabantów, ile rozkoszy! Widzicie, jakie tu bogate wymieniam zniwo, jaki jarmark cały, jakie morze wszelakich dóbr! *Na*: ich miejsce trzeba by wprowadzić bezsensne czuwanie, posty, łzy, kazania, pocenie się nad naukami, umartwienia i tysiące tego rodzaju żalonych trudów. A i tego *nie* moina. a pominię, że tylu pisarzy, tylu gryzopisków, tylu notariuszów, tylu adwokatów, tylu „obronców wiary”, tylu mulników, tylu wekslarzy, tylu rajfurów - omal *iem* nie dodała tu jeszcze czegoś bardziej śliskiego, ale-m się: złóż, że mogłabym obrazie czyjes uszy - krótko mówiąc, że zacząłaby głodować ogromna horda, co Rzym sobą zasmieca - prze-

praszam, chciałam powiedzieć: zaszczyca. Byłoby zbrodnia, nieludzka, i wstrętna, doprowadzić do czegoś takiego, ale o wiele jeszcze bardziej przekłóca sprawę byłoby doprowadzić do zebraczej sakwy i kija samych najwyższych księży Kościoła, te prawdziwe świeczniki świata. Na razie, jeśli się trzeba nad czymś trudzić, pozostawia się to Piotrowi i Pawłowi, którzy mają dosyć wolnego czasu. Jeżeli natomiast czekają gdzie jakie splendory i przyjemności, to te oni już dla siebie zagarniają. I tak za moim staraniem żaden bodaj rodzaj ludzki nie żyje sobie wygodniej i bardziej bez troski jak ci właśnie, którzy uważają, że dali pełne zadośćuczynienie Chrystusowi, jeżeli w pełnych tajemniczości i niemal teatralnych kostiumach, z ceremoniami i tytułami „błogosławionych”, „najczciodszych” i „świętych”, z błogosławienstwami i przekleństwami grają rolę biskupów.

O głupocie

Wracam teraz wreszcie do Pawła. „Albowiem - powiada on mówiąc o sobie - radzi znoście bezrozumnych”. I znowu: „Jako bezrozumnego przyjmijcie mnie”. I dalej jeszcze: „Nie mówcie wedle Boga, ale jako w głupstwie”. A znowu gdzie indziej: „My głupi dla Chrystusa”. Słyszeliście jakie pochwały dla głupoty, i z ust jak wielkiego człowieka. Ba, ale przecież on to również jawnie zaleca głupot jako rzecz przede wszystkim potrzebną i bardzo zbawienną: „Kto zda się być mądrym, dajcie mi się do głupoty, niech się stanie głupim, aby być mądrym”. Aw Ewangelii Łukasza nazywa Jezus dwóch uczniów, do których się przyla, czyli na drodze „głupimi”. Dziwne się to wydać może, ale w świętych Paweł nawet samemu Bogu przypisuje jakiś rodzaj głupoty, gdy mówi: „Ponieważ głupstwo boże jest mądrością nadludzi”. Orygenes co prawda nie godzi się na to, aby tę głupotę rozumieć tak jak głupotę ludzką, podobnie jak w zdaniu: „Mówię o krzyżu tym, który jest głupstwem”. Ale po cóż ja się na próżno tym kłopotę i tyłoma świadectwami chcę to wykazać, skoro w mistycznych psalmach Chrystus sam mówi do swego Ojca: „Ty znasz

niemqdrosc mJOjq". I doprawdy, nie dzieje si to bez kozery, ze glupi tak si Bogu bardzo podobajq; ja mysl , ze to dla tego samego powodu, dla ktorego pot zni wladcy podejrzliwie patrzq i nienawidzq ludzi zbytnio ml'4dnych, jak na przyklad Brutusa i Kasjusza Juliusz Cezar, kt6ry pijanicy Antoniusza zgola si nie obawial, albo jak Nero Seneki a Dionizjusz Platona, gdy przeciwnie, radzi Sq zakutym i grubyrn lbom. Zapewne podobnie pot pia Chrystus owych ml'4drali, co to si zawsze spuszczajq na swojq mqdrosc. Swiadczy o tyro caUtiem wyraznie Pawel, gdy powiada: „Wybral B6g glupstwa swi.ata" i „Podobalo si Bogu przez glupstwa zachowac swiat" - a to poniewaz przez mqdrosc nie mozna go bylo utrzymac. Co wi cej, na tym on wlasnie kladzie nacisk wolajqc ustami proroka: „Zagubi metdrosc mqdrych, a roztropnosc roztropanych odrzuc ". Takze Chrystus dzi kuje Bogu, ze tajemnic zba-wienia ukryl przed mqdrymi, a objawil jq maluczkiem, to znaczq glupim.

* * *

Ale zeby nie opowiadac tu rzeczy, kt6rym nie ma konca i azeby kr6tko powiedziec, to wydaje si , ze w og6le chrzes c i j a i i . s k a r e l i g i a ma cos wsp6lnego z szalenstwem i z m q d r o , s c i q si on.a calkiem nie zgadz a. Jesli chcecie dowod6w na to, to zwazcie przede wszystkim, ze dzieci, starcy i niewiasty wi ksze niz inni znajdujq upodobanie w nabozenstwach i kulcie religijnym i dlatego do oltarzy zawsze najbardziej i instynktownie si cisnq. Pr6cz tego widzicie, ze owi pierwsi tw6rcy religii dziwnie wychwalali prostot ducha i byli zawzi tymi nieprzyjaci6lmi nauki. A wreszcie ze ni kt bardziej nie wydaje si by obranym z rozumu jak ci, kt6rych calkowicie ogarnql zar chrzescijanskiej poboznosci: tak oni rozdajq cale swoje mienie, przebacza jct krzywdy, pozwalajq, by ich oozukiwano, nie robiq r6znicy mi dzy przyjaci6lmi a wrogami, uciekajq przed rozkoszq, zapelniajq sw6j zywtot postami, czuwaniami, lzami, trudami, znoszeniem obelzywosci i w og6le zyciem pogardza jq, a smierci jedynie pragnq, kr6tko m6wiqc zdajq si byc niedost pni dla

wszelkiego zdrowego roz5qdku, zupełnie jak gdyby dusza zyla całkiem gdzie indziej, a nie w ich ciele. A czymże to jest, jeśli nie szalenstwem?

* *

Bez wątpienia jednak już z mojej ma,ki wypiecheni ci wszyscy, którzy si pławia, czy to w słuchaniu, czy opowiadaniu o cudach i nadprzyrodzonych baj dach. I nigdy nie S9 syci takiego bajania o dziwotworach, o widmach, upiorach, strachach, złych duchach i tego rodzaju cudownościach, w kt.ore tym chciwiej wierza, i na kt6re ich tym bardziej lakomie swierzbia, uszy, im dalsze to wszystko od prawdy. A służy to doskonale nie tylko do zabicia czasu i nudy, ale i zysk z tego bywa nie lada iaki, zwłaszcza dla klech6w i mniszych habit6w.

Tym znowu pokrewni sci ci, co si nosza, z głupia, wprowadzie, ale dla nich przyjemna, wiara,, że jeśli rzuca, spojrzenie na jakiegos wyr zni tego z kloca lub namalowanego polifemowatego Krzysztofa, to śmierć ich tego dnia nie spotka, albo że jeśli si pos<lzkowi Barbary pokloni<l wymrukuja,c przepisana9 formulk , to wyjdą, calo z bitwy, albo że jeśli takiego a takiego dnia taka, własnie a taka, swieczki i klepaniem takiego a takiego pacierza uczczą Erazma, to niedługo zostaną bogaczami. Na miejsce Herkulesa i jakby jakiegos drugiego Hipolita wynaleźli już sobie Jerzego. Niewiele brakuje, żeby si modlili do jego konia, kt6rego już najpobożniej przybrali w rz dy i guzy; coraz nowa, jaka,s lap6wka, wkupywali by si w łaski tego swiego - no, a przysi ganie na żelazny czerep jego helmu uważa si już za cos, co kr6lom przystoi!

C6ż jeszcze mówić o tych, którzy sobie wygodnie tak i przyjemnie wierza, w wymyślone odpusty grzech6w i niby przy pomocy klepsydry odmierzają, sobie nimi jak na tablicy matematycznej wieki, lata, miesia,ce, dni i godziny, i to bez zadnej przy tym omyłki. Albo o tych, którzy ufni w pewne magiczne znaki i zakl ia przez jakiegos pobożnego oszusta wymyślone albo dla zbawienia dusz, albo dla własnego zysku, wszystko sobie dzi ki nim obiecują,: bogactwa, zaszczyty,

rozkosze, sytosć wszystkiego, nigdy nie zawadzające zdrowie, cRugi e zyde, krzepką starosć a w koilocu w niebie tuż koło Chrystusa miejsce, z którego zresztą chcą korzystać możliwie najpóźniej, to znaczy, gdy jednak już przyjemności tego żywota ich opuszczą - choć im one tak w smak i tak coś silnie chcieliby je zatrzymać; wtedy niech tam już po nich nastąpią tamte, niebiańskie rozkosze. Tu na przykład kupiec byłby jakiś czy zsoldak, czy s zia uważa, że kiedy z wszystkiego, co zrabował innym, odrzuci jakiś grosik, to już za jednym razem zmył z siebie lernejskie bagno całego swego życia i uważa, że już niby na mocy kupieckiego kontraktu odpuszczalne mu wszystkie krzywoprzysięstwa, wszystkie rozpusty, wszystkie pijactwa, wszystkie J<16tnie, wszystkie morderstwa, wszystkie oszustwa, wszystkie wiarołomstwa, wszystkie zdrady, i to tak mu odpuszczone, że nic już nie stoi na przeszkodzie, a-by mógł znowu rozpocząć świeżo kolej swoich grzechów. A cóż głupszego, ba, cóż szczytliwszego od tych, którzy sobie obiecują wiarygodność od najwiarygodniejszej szczytliwości dlatego, że codziennie wybierają wierszyki owych świętych siedmiu psalmów? Te mianowicie magiczne wierszyki, które świętemu Bernardowi miało wskazać pewne diablisko, zartownis ani chybi, ale bardziej niedorajda niż chytrość, skoro uległ przemyślności. Takie to bzdury, że już niemal ja sama się ich wstydzi, a przecież wierzy w nie nie tylko pospólstwo, ale uznają je nawet uczeni teologowie.

A czyż i to tu także nie należy, że poszczególne kraje zagarnęły sobie na swoją własność poszczególnych świętych tych, że każdemu przypisuje się osobny jakiś zakres działania i każdemu poświęca specjalne objawy czci, że wiarygodny jeden ma pomagać przy bólu z bólem, drugi z czczeniem niesie pomoc k-Obiektom przy porodzie, inny przywracać rzeczy skradzione, że tego laska rozbłyska podczas rozbicia się okrętu, tamten pilnuje trzody, i podobnie inni - bo za długo by było wszystko to wyliczać. Są tacy, którzy sami we wielu sprawach mogą pomóc, taka zwłaszcza jest Matka Boska, której pospólstwo wiarygodnie prawie częściej oddaje niż jej Synowi.

Ale o .c6z wreszcie mn-ego pr.oszl:l ludzie tych swi tych, jak nie o to, co nalezy do spraw* Glupoty? Jakze to, czy i tylu tak zwanych „wot6w”, kt6rych pelno widzicie na scianach, a nawet na powalach wszystkich kosciol6w, wymiarkowaliscie kiedy, ze ktos glupoty si wyzbyl, ze chociazby na wlos zml:ldrzal.?. Jeden taki uratowal si plywaniem, drugi ozdrowial, choc go nieprzyjaciel dzgnl:ll nozem. Trzeci nie mniej szcz sliwie niz walecznie uciekl z pola bitwy, kiedy inni walczyli. Inny za laskl:l jakiegos swi tego, opiekuna zlodziei, urwa si z szubienicy, aby dalej umniejszec ciE:zaru tym, co zbyt bogactwami obci:l:zeni. Tamten uciekl wylamawszy krat wiE:zienia. Inny ku gniewowi lekarza z' febrzy wyzdrowial. Dla jeszcze innego trucizna, zatwardzenie mu usuwaj:l:c, nie zgub:l:si stala, ale lekarstwem, co zbyt nie ucieszylo jego zony, kt6ra na pr6zno siE: natrudzila i wydalala pienil:ld ze. Inny znowu wyr6cH w6z, ale konie szcz sliwie do domu odpro-wadzil. Ktos tam uszedl z zyciem, choc go dom przywalil, ktos wymknql si calo, choc go przylapal na gor::lcy mcz cudzej zony. Tylko nikt nie dzi kuje za to, ze si wy- lecyl z glupoty. Tak to slodko jest nie miec rozumu, ze ludzie prosz,i raczej o uchronienie ich od wszystkiego niz od glupoty. Ale po c6z ja bm w to morze zabobon6w?

Na sto by si jE:zyk6w, na sto ust trza cenic,

Glos miec jak spiz, by kazdy m6c glupc6w wymienic.

Rodzaj i glupstwa wszystkie ponazywac ksztalty

- tak bardzo siE: cale zycie wszystkich chrzescijan roi od takiego bl du, kt6ry zresztq duchowni wca-le nie bez ch ci i dopuszczaj:l:l, i pods yca jq dobrze wiedzqc, jak im z niego kieska p czniec zwykla.

FRANCOIS RABELAIS (1494-1553)

Zolowy przedstawiciel francu.skiego Odrodzenia, au.tor satyrycznej i filozoficznej powiesci „Gargantua i Pantagruel”, biczujo,cej glupoti: wady spoleczenstwa feudalnego. Szczeg6lnie ostro atakowal Rabelais

duchowieństwo, zakonników i teologów. Scholastycznemu systemowi wychowania przeciwstawił Rabelais ideę wychowania renesansowego, opartego na przekazywaniu prawdziwej wiedzy o przyrodzie i na nabywaniu praktycznych umiejętności z zakresu różnych rzemiosł. Rabelais pragnął, żeby młodzi ludzie dążyli do właściwego wychowania stawiając sobie „otchłanią wiedzy”. Postępowa, antyfeudalna treść dzieła Rabelais’go pokazuje E. Jewnina: „Rabelais”, (Warszawa 1950).

O piekle

Jak Epistemon, który miał uciętą głowę, ozdrowiał dzięki sztuce Panurga i jakie przyniósł wieści o diabłach potpieniach.

Tedy rozpoczął im opowiadać, jako to widział diabłów, rozmawiał poufale z Lucyperem, i hulał sobie szeroko po piekle i po polach Elizejskich. I przekonywał wszystkich, że diabły to wcale niegorsze kompanie. Co się tyczy potpiionych, to bał. Tędy załował, że go Panurg tak rychło przywrócił do życia: Bowiem, mówił, miałem osobliwą rozrywkę w przyglądaniu sobie. - Jakże to? rzekł Pantagruel. - Nie obchodzi się z nimi, rzekł Epistemon, tak źle jak wy tu myślicie; jeno stan ich ulega bardzo szczególnej odmianie.

* * *

Papież Juliusz sprzedawał kolacze po ulicach; ale już nie nosił swojej wielkiej koźlej brody;...

Papież Bonifacy ósmy poplukiwał garnki;
Papież Mikołaj trzeci wydmuchiwał butelki;
Papież Aleksander łapał szczury.

* * *

Skoro mnie ujrzał, zaprosił mnie bardzo uprzejmie, abym się z nim napił, co przyjąłem chętnie; i pociągnąwszy teologicznie, (...) Widziałem Patelina, skarbnika Radamantowego, targującego maleńkie kolaczyki, które obnosił papież Juliusz; i pytał się go po ile tuzin: „Trzy szel i, rzekł papież: - Chciales powiedzieć trzy kije, rzekł Patelin. Dawaj tu, obwiesiu, dawaj i biegaj mi po nowe!” I biedny papież musiał odejść z płaczem, i kiedy stanął przed swoim panem, pieka-

rzem, skarżył się ze mu zabrano kolacze. Wówczas: „Piekarz wysypał mu taką porcję, że darmo by się trudził, żeby chciał z jego skóry zrobić kobzę.”

* * *

Jeżeli mi powiecie: „Mistrzu, zdaje się nam, że niewiele okazujecie rozsądku spisując nam takie baśnie i duby smalone”, odpowiem wam, że wy go okazujecie jeszcze mniej bawiąc się przy ich czytaniu. Wszak, jeśli czytacie je dla uczciwej zabawy, jako ja w zabawie i uciechu je pisałem, wówczas i wy i ja godniejsi jesteśmy przebaczenia niżeli cała zgraja świętoszków, nabożników, ślimaków, obłudników, bigotów, klepirzanców, pasibrzuchów i innych tym podobnym gadów, którzy przystroili się w maski aby świat obelgiwać. Będziem każą wierzyć po prostu, iż jeno zatopieni są w kontemplacji a- nabożeństwie, w postach a umartwieniu poządliwości cielesnych, tak iż ledwo że utrzymują przy życiu swoją mizerną egzystencję, a tymczasem, zgola przeciwnie, żyją sobie bardzo tłusto, folgują sobie sam Bogu wie jak, *et curios simulant, sed bacchanalia vivunt*.

O dekretaliach

Jako, przez ukrytą moc Dekretaliów, ztote subtelnie przedostaje się z Francji do Rzymu.

Kto założył, ufundował, zgromadził, kto utrzymuje, kto podsyca, kto żywi pobożnych zakonników po klasztorach, monastyrach i opactwach: bez których modłów dziennych, nocnych, nieustających świat znalazłby się w niechybnym niebezpieczeństwie wrócenia **do** dawnego chaosu? Święte dekretalia.

Kto wspomaga i codziennie bogaci w obfitość wszelkich dóbr doczesnych, cielesnych i duchowych sławną i wspaniałą ojcowizną świętego Piotra? Święte dekretalia.

Co czyni świętą stolicą Apostoła w Rzymie, od niepamiętnych czasów i dziś, tak groi nam w świecie, iż, chcąc nie chcąc, wszyscy królowie, cesarze, potentaci i panowie muszą

bye od niej zawisli, przez niq sq koronowarni, zatwierdzani, uprawornocnieni, iz przychodzq do niej klaniac si i padac na twarz przed czarodziejskiern pantoflern, kt6rego widzieliscie wizerunek? Pi kne dekretalia: boze.

ULRICH von HUTIEN (1488-1523)

Wybitny przedstawiciel niemieckiego humanizmu, ideolog drobnej szlachty walczącej z magnatami i wyzyskiem kościelnym.

O Rzymie papieskim

Patrzcie no na tE: wielkq stodołę całego świata (Rzym), do której się: zwołczy wszystko rabowane i zabierane z wszystkich krajów; w której siedzi ten nienasycony czerw zbożowy, pochłaniający niesłychane stopy płodów, otoczony licznymi swyrni wespół z arlokarni, co zrazu wysysały z nas krew, potern obgryzły narn kości, a teraz wreszcie doszły już do szpiku, aby pogruchotać narn kości do sarnego wnątrza i zmiadzić wszystko, co jeszcze zostało.

My im oddajemy złoto, a oni utrzymują na nasz koszt konie, muly, psy, dziewczki i chłopaczków. Naszymi pieniędzmi złośliwość swą karmią, dni sobie umilają, odziewają się: w szaty purpurowe, złotogłowie przystrajają konie swe i muly, wznoszą sobie pałace z samego marmuru. Ale jako piastuni pobożności nie tylko ją zaniedbują, lecz nawet nią gardzą, płamią ją i hanbią. A gdy dawniej musieli wyludzić z nas pieniądze: idźcie, przymilajcie się do nas i wabić nas klamstwem, zmysleniem i oszustwem, to teraz uciekajcie się do zastraszania nas, pogróżek i gwałtu, aby nas oni jak głodne wilki złupili. A my musimy jeszcze się z nimi cackać, nie wolno nam ich ukłuć ani skubnąć: ba! ani nawet dotknąć: lub pomać. Kiedyż my zmądrzejemy i pomstę weźmiemy? Jeżeli nas od tego powstrzymywała rzekoma religijność, to teraz pobudza nas ku temu i przymusza konieczna potrzeba.

HEINRICH CORNELIUS AGRIPPA von NETTESHEIM

(1486-1535)

Humanista niemiecki, autor dzieła „O filozofii tajemnej” (1510), które zjednało mu opinię okultysty, kabalisty, maga i astrologa, a było wyrazem renesansowego dążenia do zdobycia wiedzy zapewniającej panowanie nad przyrodą. W drugiej książce „O bezwartościowości i niepełności nauki” (1527) Agryppa poddał krytyce teologię, scholastykę, kult świętych i działalność duchowieństwa, a zakończył książkę „Pochwałą osła”, czyli krytyką postawy religijnej opartej na wierze. Oba dzieła Agryppy wywarły duży wpływ na Giordano Bruna.

Główne źródło przepisów religijnych

Również i nam, chrześcijanom, w rozmaitych okresach i krajach, rozmaici nasi kapłani dali - różniące się wielce między sobą - przepisy religijne dotyczące obrzędów, ceremonii, kultu, potraw, postów, ubiorów, ofiar, uroczystości, nakrycia głowy i tak dalej. Lecz to najważniejsze budzi zdziwienie, że poprzez swoje ambicje i pretensjonalne obyczaje spodziewali się wejść do nieba, z którego przecież właśnie za to samo został niegdyś stracony Lucyfer. I w ogóle w sprawie religijnych praw i przepisów nie posiadają żadnej innej podstawy jak tylko widzimisię tych, którzy je ustanowili...

O upadku teologii scholastycznej

Stopniowo teologia scholastyczna przerodziła się w sofizm. Matry, kiedy nowsi teosofisci i karczmarze słowa bożego będący teologami jedynie z tytułu uczynili z tej wzniosłej nauki sporę o słowa (logomachii)-

ANDRZEJ FRYCZ MODRZEWSKI (1503-1572)

Najwybitniejszy przedstawiciel polskiej postawy powojennej myśli społecznej okresu Odrodzenia. Wystąpił śmiało przeciwko przywilejom feudalnym, domagał się równości wobec prawa, chciał zreformować państwo

i kokiłł w duchu demokratycznym. Poddawał ostrej krytyce papieŝtwv, a wobec sporów teologicznych zajął stanowisko racjonalisty przewic!ujqcego, że w przyszłości zostaną one uznane za „rojenia głów pustych”. Warto przeczytać: *Łukasz Kurdybacha: „Ideologia Frycza Modrzewskiego”, Warszawa 1953.*

O papieżach

Jest niedorzecznością, niezgodną z wszelkim rozsądkiem, aby biskup rzymski, kimkolwiek by on był, miał rządzić całym kościołem na świecie. W *Zywocie Bonifacego VIII* przedstawiono, jakimi niedozwolonymi zabiegami i przez jaki podstęp dostał się on na tron papieski i z jaką rządził pychą. O nim krąży powiedzenie: „Wsliznął się jak lis, panował jak wilk, zginął jak pies”. Ze wielu było takich Bonifacych na papieskim tronie, wiedzą dokładnie ci, którzy czytają dzieje papieży. Nie jest bez winy i Paweł III w wielu sprawach, o których lepiej nie mówić; zostały one napisane paszkwilami, a opowiadają o nich ci, którzy za jego pontyfikatu byli w Rzymie.

* * *

Na jakiej podstawie osmiela się papież stawiać w roli głównego przełożonego kościoła, uzurpując sobie prawo kierowania całym światem? Wyklina i potępia wszystkich, którzy nie chcą być pod jego władzą, chociaż cały świat w błagalnym wołaniu domaga się takich pasterzy, którzy by spełniali obowiązki duszpasterskie i wykonywali je z prawdziwym oddaniem. Jezus Chrystus wola, że zniwo jest wielkie, lecz robotników mało. Istotnie, brakowało wśród papieży dobrych pracowników i dotąd brakuje.

Ponieważ już powiedziałem, że nie wypełniają oni swoich powinności, dodam jeszcze i to, że czynią również rzeczy sprzeczne z ich powinnościami: przywłaszczają sobie panowanie nad światem i prawo używania obydwu mieczy; zwracają się też nimi posługując przy wyklinaniu, straszeniu wszystkich, zabijaniu, prowadzeniu wojen, odbieraniu królów tego świata jednym i rozdzielaniu ich drugim, zmuszając świat do posłuszeństwa swoim zarządzeniom. Ktoż bowiem nie wie, jak



FRYCZ MODRZEWSKI

bezczelnie chelpic4 si swc:i nieograniczon14 wladz14, kt6rc:i majc:i jakoby spr.awowac zar6wno na tym swiecie jak i w kr6lestwie niebieskim? Jak w pelnym poczuciu swej nieograniczonej wladzy uczynili wszystkie panstwa chrzescijanskie swoimi lennymi prowincjami? Wydajc:i takie nakazy i zarzc:idzeni,a, jakie chc:c:i, oplataj14c nimi caly swiat jakoby siecic:i. Wywolujc:i i podsycajc:i nieporozumienia mi dzy kr6lami, m14c14 pok6j publiczny czy to wywolujc:ic i prowadz14c wojny, czy tez przelewaj14c krew ludzkq.

* * *

Przy pomocy tych oszukanczych sztuczek tak opanowali i oglupili nieswiadomy lud, i:e ten tylko to uwa:i:a za sluszne, co oni swoim podpisem potwierdzili. Przypisujc4 sobie wreszcie takq wladz , jakiej nie mial nigdy :i:aden monarcha.

O sporach teologicznych

Panoszyl si niegdys w kosciele s z a c h r a j s k i h a n d e l mszami, frymark ogniem czysccowym, sprzedai: odpust6w, kramarzenie or downictwem swi tych bez konca i inne sztuczki

przyznawania królestwa niebieskiego za pieniądze. Ze Luter wymiścił na cztery wiatry podobne zwyczaje, wie o tym każdy dobrze. Zwingli odrzucił oraz pogrzebał cały rytuał mszy. Kto przed wystąpieniem owych reformatorów z najspokojniejszym na świecie sumieniem nie czerpał radości i pocieszenia z tych wszystkich praktyk, które wyliczyłem? Nie mówi tego tylko o ciemnym tłumie, lecz również o ludziach jasniejczących najgłębszą nauką. Kto z nich, pytam, nie pokładał nadziei zbawienia w mszach, odpustach, wzywaniu świętych patronów i tym podobnych obrzędach?

Wszelako te wszystkie przyzwyczajenia, jakkolwiek głąboko zakorzeniwszy się w umysłach, oświecały niewzruszenie ludźmi, wzięte pod światło objawienia bożego okazały się czczym wymysłem, rozprzeczły się pod działaniem oświecających ciemności słów Boga i rozwiązały się w nicosc. Co więc osobliwego, jeżeli także owe dogmaty: czy to o Trójcy, czy o dwojakiej naturze Chrystusa, ucho dzic b d q w przyśzłości zarodzenia głębi w pustych, pełne głupoty i błądów?

* * *

Co zatem powinien czynić król stanu oraz monarcha w obliczu tak czystych i tak zaciekłych sporów wokół religii? Mnie się przynajmniej zdaje - jeżeli się godzi w tak ważnej sprawie udzielać rady - że zwierzchnik państwa spełni chlubnie swoje powinność, jeżeli doloży staran, by nikt zrod po krzywkę religii nie wynajdywał powodów do siania zamtu w Rzeczypospolitej ani nie szukał kryjówek dla zbrodni, lecz żeby każdy spełniał posłusznie wszystkie swe powinności i żeby nie szkodził wspólnej sprawie pokoju.

MICHEL EYQUEM de MONTAIGNE (1533-1592)

„Ojciec francuskiego racjonalizmu”, autor „Prób”, czyli zbioru ese-
jów filozoficznych poświęconych przeważnie problematyce etycznej.
Uchodzi za „sceptyka”. Jego znacznie bardziej wyrazisty jest wpływ Lukre-

..... -
 cjusza na jego poglądy. Montaigne uważał, że należy żyć rozumnie, „zgodnie z naturą” i czerpić z życia tyle radości, ile ono dać może. Najwiecej szczęścia daje, według Montaigne'a, obcowanie z dobrymi księżkami. W okresie rzuńających Francji: wojen religijnych Montaigne był rzecznikiem tolerancji.

O irracjonalności religii

Dla chrześcijan jest to właśnie okaz do wierzzenia, kiedy spotykają rzecz niepodobną do wiary. Jest ona o tyle wiary, ile według rozumu, ile ze jest przeciw ludzkiemu rozumowi. Gdyby była według rozumu, nie byłby to już cud; gdyby była według jakiegoś przykładu, nie byłaby to już rzecz osobliwa.

* * *

Wiara nasza, to nie jest nasza zdobycz: to prosty dar cudzej hojności. Nie mocą naszego rozumu ani pojęcia otrzymaliśmy naszą religię; jeno mocą cudzej powagi i nakazu. Właściciel naszego rozumienia wiecej nam w tym pomaga niż siła, a ślepotą wiecej niż ostroświdztwo. Raczej - to za pośrednictwem naszej niewiedzy niż umiejętności staliśmy się uczniami w tej boskiej nauce. Nie jest to dziw, jeśli nasze środki naturalne i ziemskie nie mogą pojąć owej wiedzy nadprzyrodzonej i niebiańskiej. Przynosmy jeno z naszej strony poddanie i posłuszeństwo; jako jest napisano: „Zniwecz młdrosć młdrców i powal roztropność roztropnych. Gdzie jest młdrec? gdzie jest uczone w piśmie? gdzie są mistrzowie w dyspacie? Zali Bóg nie oślepil młdrosć tego świata? bowiem, skoro świat nie poznal Boga przez młdrosć, spodobalo mu się niewiedzi i prostotę wyznawania ocalić wierzących”. *)

* * *

Nieraz zdumiewałem się, jak często, w tak znacznym oddaleniu czasu i miejsca, spotyka się wspólność powszechnych mniemania, począwanych nieraz i dzikich wiar i obyczajów, na żaden sposób nie zdających się wywodzić z naszego natu-

*) List pierwszy apostoła Pawła do Kocyntian: rozdz. I. w. 19-21.

ralnego rozumu. Dziwny to twórca cudów, ten umysł ludzki! Ale to powinowactwo ma jeszcze i oos bardziej niepojt=:tego: oto objawia sit=: ono w imionach, w zdarzeniach i w .tySUIUCU innych rzeczy. Spotkano narody, które, o ile nam wiadomo, nigdy o *nas* nie slyszaly, gdzie bylo w uzyciu obrzezanie; gdzie byly wielkie panstwa i spolecznosci rziidzone przez kobiety, bez glosu mzczyzn; gdzie istnialy nasze posty i suche dni, z dodatkiem wstrzemit=:zliwosci od kobiet; gdzie nasze krzyze byly w najrozmaitszym rodzaju we czci: tutaj zdobiono nimi groby; 6wdzie (mianowicie krzyzem sw. Andrzeja) broniono sit=: nimi od nocnych widziadel i kladziono na kolebki dzieci przeciw czarom. Gdzieindziej (i to bardzo daleko w glclb kraju), widzieli podr6zni k r z y i drewniany, znaczne j wysokosci, ub6stwiony j a k o b 6 st w o dz dz u. Spotkano jakoz bardzo wierny obraz naszych duszpasterzy, uzytek mitry biskupiej, celibat ksit=:zy, sztuk zgadywania z wnt=:trznosci ofi arowanych zwierziit, wstrzemit=:zliwosc od wszelkiego rodzaju mit=:sa i ryby w pozywieniu; obyczaj ksi zy uzywania w swoich ceremoniach osobliwego a niezrozumialego gminowi jt=:z y ka ; i ten wymysl , iz pierwszy bog wyp=:dzo ny byl przez drugiego, swego mlodszeo brata; i to, ze ludzie zostali stworzeni pierwotnie we wszelakiej wygodzie, kt6rii im p6zniej odjt=:to przez ich grzech, przy czym odmieniono im ziemit=: i pogorszono przyrodzone warunki bytu. Owdzie wierzono, ii: swiat niegdys zatopiony zostal wylewem w6d niebieskich: i ocalilo sit=: jeno niewiele rodzin, kt6re ukryly sit=: w wysokich grotach g6rskich, zatarasowawszy otw6r, tak iz woda sit=: don nie dostala i ukryw-szy w nich rozmaite rodzaje zwierziit. Zasit=: kiedy uczuli, ze deszcz przestal padac, wypuscili na dw6r psy; gdy zas te powr6cily czyste i wykiipane, osiidzili, iz wody jeszcze niedosc sit=: unizyly; p6zniej wypuscilswy inne i ujrzawszy, iz wr.acajq oblocone , wyszJi, aby zaludnic na nowo swiat, kt6ry znalezli pelnym samych w z6w. W pewnych okolicach napotymano ludy wierzqce w siid ostateczny, tak dalece, iz oburzali si=:bardzo na Hiszpan6w, za to, iz rozrzucali kosci, szukajq za skarbami w grobach: t wierdzili bowiem, iz tak rozrzuczone kosci nielatwo b dii mogly sit=: policzyz... Owdzie karl6w i nie-

kształtnych człowieczków, ku ozdobie stołu księgi; sokolnictwo uprawiane zgodnie z naturą ich ptactwa; tyrańskie podatki; wykwintne ogrodnictwa; tance, skoki kuglarskie, instrumenty muzyczne, herby; gry w piłkę; w kosci i gry losowe, w których rozpalali się; nieraz do tego stopnia, iż przegrywali siebie i swoją wolność; medycyna; nie inną jak za pomocą czarów; sposób pisania obrazkami; wiara; w jednego pierwszego człowieka, ojca wszystkich ludzi; uwielbienie Boga, który był niegdyś jako człowiek, w doskonałym dziewictwie, poscie i pokucie, głoszący prawo natury i obrządku religijne, i znikł ze świata nie zmarłszy naturalną śmiercią; wiara: w olbrzymów; obyczaj upijania się; niejakimi odwołaniami i picia ponad pragnienie; ozdoby religijne z malowanych kosci i trupich główek, komornicy, wodźcy, kropidła: kobiety i sługi, cisnące się na wypróżnienia, aby dać się; spalić i pogrzebać ze zmarłym mężem lub panem; prawo, iż starszy syn dziedziczy całe dobro, zaś młodszemu nie przypada w udziale nic, jeno niewola; zwyczaj, iż przy nadawaniu pewnej wielce znamienitej godności, promowany dostojnik przybiera nowe imię: i poniechuje własnego; sypanie popiołu na kolano nowo narodzonego dziecka, ze słowami: „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”; sztuka wróżbiarska.

* * *

Nie masz nic bardziej podległego ustawicznemu wstrząśnieniu, jak prawa. Od początku mego życia, widziałem jak Anglicy, nasi sąsiedzi, odmieniali je trzy lub cztery razy; nie tylko w materii politycznej, którą powszechny Sąd zwalnia z obowiązku stałości, ale w najważniejszym przedmiocie, jaki był *moim*, to jest religii: od czego wstyd mnie bierze i złość, tym więcej, iż to jest naród, z którym strony moje rodzinne bywały niegdy w tak bliskiej styczności, iż zachowuję się jeszcze w moim domu niejakie ślady dawnego naszego krewnostwa. I u nas tutaj widziałem niejedną rzecz, która była pod gardłem karana, iż później stała się: uprawioną. Nam samym, którzy wzięliśmy wiara: naszą w spadku po innych, grozi, wedle zmienności wojennej kolei, to, iż któregoś dnia,

staniemy si wiinni obrazy majestatu ludzkiego i boskiego, skoro nasza sprawiedliwosc popadnie w moc niesprawiedliwosci: zasi , po uplywie niewielu lat tego stanu rzeczy, zn6w ich kolej snadnie si odmieni. Czyz m6gl 6w bog starozytny jasnzej nai:itnowac w ludzkim rozumie nieswiadomosc istoty Bozej i nauczyc ludzi, iz reIigia jest jen o ,narz - dz iem, kt 6re w ymys l i l i s o b i e, a b y u m o c n i c s w : \ s p o l e c z n o s c, niz oznajmiaj!C szukaj!cym oswiecenia w tej materii u jego tr6jnoga, „ii prawdziwy obrz6dek dla kazdego jest ten, kt6ry przepisuje obyczaj miejsca, gdzie przynalezy".

* * *

C6z to za prawda, kt6rej granice okresla pasmo g6r i kt6ra, poza nimi, staje si. klamstwem?

GIORDANO BRUNO (1548-1600)

Najwybitniejszy przedstawiciel filozofii renesansowej, postac bi:dqca trwalym i pii:knym symbolem entuzjazmu i heroizmu w sluzbie Nauki. Jego dzielem bylo Źwiatopogl6dowe uog6lnienie teorii Kopernika i rozwiniflcie jej w nauki: o nieskonczonym wszechswiecie i niezliczonej wieloŹci swiat6w. Celem filozofii bylo dla niego poji:ciowe i praktyczne opanowanie przyrody, nabycie · mieji:tnoŹci dokonywania niezwyklych dzieł. Uwazal, ze nieskoil.czony wszechswiat moze bye uji:ty myŹlq tylk0 przy pomocy najbardziej wszechstronnej metody badania, wykorzystujqcej wszystko to, co bylo cenne w rozmaitych „sposobach filozofowania:it". Metafizyce (kt6rq demaskowal jako metaforyki:) przeciwstawial Bruno fizyki: jako nauki: o obiektywnych prawach ruchu materii. Materii: uwilzal za wiecznq substancji: wszystkich rzeczy i zr6dlo wszelkich form; nazywal jq „czymŹ boskim". Poslugujqci: metaforycznym „sposobem m6wienia" (modus loquendi) Bruno utozsamial „Boga" z „naturq", czyli istotq wszystkich rzeczy, a wi c z wewni:trznym ir6dlem aktywnoŹci przyrody. DzialalnoŹc filozoficznq rozwijal Bruno - po ucieczce z Wloch - w Szwajcarii, we Francji, w Anglii i w Niemczech. Jego gl6wne dzieła filozoficzne, dialogi w loskie, traktaty i poematy lacin-skie drukowane b1Jly w latach 1582-1591. Uwiflziony w roku 1592 przez inkwizycj weneckq zostal przewieziony do Rzymu i tam w roku 1600 spalony na stosie.



GIORDANO BRUNO

Wyp: sy z historii kTytyki retlggt

W poglądach swoich Bruno odszedł bardzo daleko od chrześcijaństwa. W rozważaniach swych stawiał je na tej samej płaszczyźnie, co inne religie. Zasadniczej krytyce poddawał Bruno postaw opartą na wierze; nie uznawał istnienia osobowego Boga, który by spoza świata ingerował w przebieg naturalnych zjawisk; -nie uznawał boskości Chrystusa; piekło i diabła uważał za urojone. Zajmując jednak postawę: dialektycznego krytyka, który ze wszystkiego stara się: wyluskać jakieś odcienie czy ziarna prawdy, Bruno „wyluskiwał” z chrześcijaństwa pewne ogólne zasady życiowego stosunku do ludzi (generalizacji antropologicznych).

Po polsku: Giordano Bruno: „Pisma filozoficzne” (Warszawa 1956) i o Brunie: A. Nowicki: „Giordano Bruno o religii” („Euhemer”, Zeszyty Filozoficzne”, 1960, nr 1); „Symbole mitologiczne Brunna” („Euhemer”, 1961, nr 20), s. 22-35).

Przeciwko ślepej wierze

Przyzwyczajenie do wierzenia jest na jawi kszą przeszkodą poznawania.

* * *

Kto chce w prawidłowy sposób rozumować, powinien umieć od przyjmowania czegokolwiek na wiarę.

* * *

Widz dobrze, że wszyscy rodzimy się ignorantami, niewiadomymi, łatwowiernymi; wrażliwymi i wychowujemy się w posłuszeństwie i szacunku dla swego domu, gdzie słyszymy, że nasi ganią prawa, <>brz dy, wierzenia i zwyczaje przeciwników i obcych w tym samym stopniu, w jakim tamci ganią nas i nasze sprawy. Na skutek takiej naturalnej przyzwyczajenia się w nas gorliwość dla naszych spraw w tym samym stopniu, co u naszych przeciwników dla ich własnych. W ten sposób łatwo może się stać dla nas zwyczajem to, że nasi bóg uważali ucisk, podbój, zabijanie i mordowanie przeciwników naszej wiary za ofiar składaną bogom. Tak samo tamci, gdy postępują w podobny sposób z nami. Składają oni dzięki swemu bóstwu z tą samą zarliwością przeswiadczenia i przekonania, że posiadają to światło, które obiecuje im życie

wieczne, z jaką i my wnosimy modły dziękczynne za to, że nie znajdujemy się w takim zaslepieniu i ciemnocie, jak oni.

* *

Glupcami świata byli ci, którzy stworzyli religię, ceremonie, prawa, wiarę i zasady życia; największymi osłami świata - pozbawionymi rozumu i jakiegokolwiek wiedzy, dalekimi od życia i cywilizowanych obyczajów, gnijącymi w wiecznym pedantyzmie - Są ci, którzy z łaski niebios reformują bezmyślną i popsutą wiarę, leczą rany pokrytej wrzodami religii i kładąc kres nadużyciom przesładow, latają dziury w jej szacie.

*

Módlcie się w imię, najdrożsi, błagajcie Boga, jeżeli nie jesteście jeszcze osłami, żeby was uczynił osłami. Chciejcie tego, a na pewno i z łatwością udzielona wam zostanie ta łaska; wprowadzicie jesteście osłami z natury a wychowanie również czyni was osłami, jednakże powinniście to sobie cenić, jeżeli będziecie osłami według Boga... Starajcie się, starajcie się usilnie, wy, którzy jesteście ludźmi, żeby stać się osłami... Jeżeli to osiągniecie, jeżeli staniecie się osłami i będziecie się zachowywać tak jak one, wówczas zostaniecie wpisani do księgi życia, zaskarbicie sobie łaskę w kościele walczącym i czeka was chwala w kościele triumfującym, gdzie przez wszystkie wieki wieków żyje i króluje Bóg.

* *

Niektórzy kroczą, a raczej dają się prowadzić, przy świetle lampy w ciemności, oddając swój umysł w niewolę temu, który na nich siada i z tego punktu miejsca kieruje nimi. Oni nie zblakują z drogi, ponieważ idąc nie używając swego własnego, omylnego rozumu, ale kieruje nimi nieomyślnie światło wyższej inteligencji. Oni, oni to właśnie są przeznaczeni do osiągnięcia Jerozolimy błogosławieństwa i do oglądania boskiej prawdy...

- ...Chciałbym jednak wiedzieć: czy ten, kto nań wsiada jest Bogiem czy diabłem?

* *

O swi ta ignorancjo, o boska glupoto, o nadludzka oslowatosci! Natchniony, gl boki i oddany kontemplacji Areopagita twierdzi, w liscie do Kajusa, ze ignorancja jest najdoskonalsza, wiedza, pragnqc wyrazic tymi slowami, ze oslowatosc jest boskosciq. A uczony Augustyn, silnie upojony tym boskim nektarem, w rozmowach z samym sobq, oswiadcza, ze niewiedza bardziej niz wiedza prowadzi go do Boga, a wiedza bardziej niz niewiedza prowadzi do zguby.

Przeciwko boskoki Chrystusa

Jak mamy posta,pic - powiada Momus - z tym czlowiekiem, kt6ry jest zlqczony ze zwierz ciem czy *tei* raczej z tym zwierz ciem, kt6re jest przyczepione do czlowieka? Dwie natury tworza, w nun jednq osob i dwie substancje siltadaja, si na hipostatyczny zwia,zek? Z tych dw6ch rzeczy powstaje niewqtpliwie jakies trzecie jestestwo. Ale na tym wlasnie polega trudnosc: czy ta trzecia rzecz jest lepsza od obu, czy tylko od jednej z nich, czy *tei* jest od kazdej z nich gorsza? Che mianowicie zapytac: czy z tego polqczenia istoty ludzkiej z istota, konskq powstaje istota boska godna niebieskiego tronu czy tez zwierz , kt6re nalezaloby zaprowad zic do stajni ?... Czyz zachodzi tu inny wypadek niz wtedy, gdy na przyklad zszyjemy kawal portek z kawa!kiem kamizelki? Przeciez z takiego polqczenia nie wyjdzie ani dobra kamizelka, ani dobre spodnie, ani w og6le zadne ubranie, kt6re byloby lepsze od jednego i drugiego.

- O Mom'usie, Momusie - odpowiada Jowisz - w tym jest wielka i gl boka tajemnica, kt6rej nie potrafisz zrozumiec. Musisz w to wierzyc, poniewaz to jest cos wielkiego i wznioslego.

- Wiem doskonale - rzecze Momus - ze to jest taka rzecz, kt6rej nie zrozumie ani ja, ani w og6le nikt, kto ma chociaz odrobin zdrowego rozsqdku.

* * *

Znane jest powiedzenie Hippokratesa , ze „na jskuteczniej leczyc ten lekarz, kt6remu najwi cej wierza,"... Takze teolo-



Pomnik Giordana Bruna w Rzymie

gowie wierzą i przyznają i mówią nawet w kazaniach o tym, że ten, który sam przez się maże czynić wszystko, nie mógł przecież uzdrowić tych, którzy mu nie wierzyli; przyczyną tej jego niemożności była ich wyobraźnia, której nie mógł sprzeciwić; rodzaczkowie jego bowiem, którzy wiedzieli, że jest niski urodzony i ma niewielkie wykształcenie, drwili i szydzili z niego lekarza i wróżbitę.

„Wyluskiwanie” prawdy

Inni dwudziestu czterem godzinom doby przypisują różnych patronów, których imiona znajdują się w pierwszej części magii, - to jednak należy raczej do jakichś spraw zabobonnych, a nie do fizycznych, które my badamy i o które się troszczymy.

*

...ale nie tu jest miejsce, żeby dokładniej o tym mówić i rozważać to; tu mamy dać jedynie najogólniejszą charakterystykę problemu, przy pomocy której ktokolwiek nawet średnich zdolności już sam bardzo łatwo będzie mógł sobie zebrać, w y p r ó b o w a c, p o p r a w i c i u z u p e l n i c t e fragmenty prawdy, które się rozsiądają po mi d z y t a k w i e 1 k l i 1 o s c i c l m a r n o s c i, jakiej pełne są dzieła astrologiczne i wieszczbiarskie.

Spoleczna funkcja religii

Wiara jest potrzebna dla nauczania nieokrzesanych ludzi, które mają być rządzone.

*

Religie mają na celu bynajmniej nie szukanie prawdy w rzeczach i rozumowaniach, lecz dobre obyczaje, pożytek dla społeczeństwa, współliście ludzi i działanie na korzyść dobrych stosunków między ludźmi, utrzymywanie spokoju i :;Dmysłność państw.

*

*

Gdyby w umysłach ludów nie zagniezdził się autorytet boży i p d religii, to władza księcia czy państwa nie posiadałaby żadnego autorytetu. łatwo bowiem człowieka powstrzymuje (religia), wówczas kiedy (władza) wydaje się doprowadzać go do biedy, niedoli, m: dzy, wrogości i rozpacz. Toteż nie ma ani jednego z poważniejszych prawodawców, który by autorytetu swojego prawa czy ustawy nie odnosił do któregoś z bogów.

„Boskość” materii

Przy nieskończonych zmianach i następowaniu różnych form po sobie zawsze istnieje jedna i ta sama materia.

...Wszystkie formy w naturze pochodzą z materii i znów wracają do materii. Z tego wynika, że realnie istniejąca rzecz: wyjątkiem materii nie jest stała, trwała, wieczna i nie może być uważana za zasadę. Poza tym formy nie mają bytu bez materii, z której rodzą się i rozpadają, z której jedna wychodzi i do której wracają. Dlatego też materia, która zawsze pozostaje jedna i ta sama oraz płodna, winna mieć tę główną prerogatywę, żeby była uznawana jako jedyna zasada substancjalna, jako to, co jest i zawsze pozostaje... Awicebron nazywa materię bogiem znajdującym się we wszystkich rzeczach.

* *

Nie byli szalencami Dawid z Dinant i Awicebron, którzy odważyli się nazywać materię **Bogiem**”.

TOMMASO CAMPANELLA (1568-1639)

Obok Bru na, Vaniniego i Galileusza - Campanella jest jednym z głównych przedstawicieli późnorennesansowej filozofii włoskiej. Obok Tomasz Morusa - Campanella jest jednym z głównych przedstawicieli renesansowego utopijnego komunizmu. Po kilku procesach o herezję: ateizm, wytaczanych mu od roku 1592, został uwieczniony za przestępstwo: zorganizowania powstania przeciwko okupantom hiszpańskim i skazany wyrokiem świętej inkwizycji na dożywotnie więzienie. W różnych

wi zieniach przesiedzial 27 lat od 1599 do 1626). W roku 1634 udalo mu si uciec do Francji.

Najbardziej znanym dzielem Campanelli jest „Miasto Slonca” (Warszawa 1955). Dia dziej6w krytyki religii szczeg6lne znaczenie posiada jego traktat „Atheismus triumphatus”, zawierajcy interesujcqc pr6b klasyfikacji postaw wobec religii oraz wykaz 23 argument6w przeciwko religii. Dwa pierwsze rozdzialy tego traktatu warto przeczyta(: w przekladzie polskim (w zbiorze przeklad6w pt. „Filozofowie o religii”, Warszawa 1960, s. 36-77).

Typowo renesansowym wtkiem w dzieiach Campanelli byla jego walka o wolnosc badan naukowych („Obrona Galileusza”) p?wiqz:rna z przekonaniem o pot dze rozumu ludzkiego i mo.iliwosci przeabra.ienia swiata w siedzib coraz bardziej rozumny.

Religia jako narz dzie polityki

Nikt z nich bowiem nie wierzy ani w Bibli , ani w Alkoran, ani w Ewangeli , ani Lutrowi, ani papiezowi, chyba, ie to daje korzysc. Wierzy wprawdzie w to wszystko prosty lud; ale ludzie uczeni i ksiqi ta Sq niemal wszyscy machiavellistami i poslugujq si re ligi q jako narz dz iem rzqd z en ia (*utentes religione ut arte d.ominandi*).

O pot dze rozumu ludzkiego

Przedziwna sztuka wladania ogniem, dzi ki kt6rej czlowiek z tak wielkq przemyslnosciq panuje nad metalami, przygotowujc narz dzia wszystkich sztuk wojny i pokoju; grzeje; gotuje pozywienie; przyprawia je sole!, tluszczem zwierz cym i roslinnym; z nocy czyni dzien w swoich mieszkaniach. Jest to rzecz, kt6rej nie posiada iad.ne stworzenie iyjclce, wyjqwszy czlowieka: chociaz malpa i niedzwiedz majq r ce, lecz nie tak dalece sprawne jak ludzkie, kt6re Sq narz dziami ducha boskiego, wiedzqcego jak ich uiywac, co jest oczywistym znakiem cudownie wskazujcym niemal bosko S C c z lo wie ka.

Dalej pismo, kt6rym czlowiek przekazuje na: papierze potomnym i odleglym swoje mysli, nauki i prawa, dajqc uczony j zyk rzeczom nieozywionym, bardziej niz cokolwiek okazuje boskosc doskonalosci ludzkiej. I o wiele bardziej j zykiem nii zegarem rozr6znia i okresla zmiany powstajce w sferach

niebieskich, że pominięto w mi dzyczasie to, że niektórzy czynili latającego gołębia z nieożywionej materii i orły i ruchome i osłgi jak niedawno to uczyniono w Niemczech. Niektórzy nie tylko pod wodzą Boga, lecz przygotowawszy sobie sztuczne skrzydła latali w powietrzu jak Dedal i ostatnio jak (pewien) Kalabryjczyk. Nie daleko od tej sztuki niezwykli tancerze na linie.

Lecz daleko cudowniej jest bez skrzydeł wznieść się w niebiosy i wyznaczać na nich porównanie dnia z nocą, zwrotniki, porządek gwiazd, ich wielkość, odległość, bieg i szczególne wpływy. Przepowiadac innym, kiedy będzie zaciemnienie światła itd. różne konfiguracje, wielkości i trwania zjawisk niebieskich, deszcze, wiatry, wojny, głód: przepowiadać z tak cudowną przenikliwością zmiany na ziemi, na niebie i w powietrzu - jest to zaiste wymownym wskaźnikiem, że nieb należy do nas i jesteśmy podobni do owych słabych inteligencji, które mieszkają na wysokościach, troszcząc się o niebo.

W tym zaś z największym zdumieniem podziwiałem boskość człowieka, że skoro Bóg dokonuje jakichś zmian na niebie, natychmiast człowiek je spostrzega i opracowuje nowe tablice ciał niebieskich, ich ruchów, wzniesień, obniżen, zatrzyman, cofania się, szybkości, opóźnienia, regularności i nieregularności; wynajduje i dodaje według obliczeń nowe koła i kółka, libracje i sfery, zboczenia od centrum (excentricitates), objaśnia i wymierza zmienność punktów słonecznych, pomieszanie figur gwiazdozbiorów, zmian punktów głównych i inne cudowne rzeczy tego rodzaju, które wynikają, po prostu wedle miary rachunku, która, wymyślił mądry matematyk. I któż nie wysławiałby chwały umysłu ludzkiego, podziwiając w nim samym tak boską, przemyślność*.

Ale dopiero gdy wyszedł z paralaksy Księżycy jego

* Na marginesie wydrukowane: Dowiedziono ze spostrzeżeń egzorbitancji. Patrz obserwacje Abrachisa, Timochara, Hipparcha, Menelaja, Ptolemeusza, Albategniusza, Arzachel, Prochata, Alfonsa, Peurbacha, Regiomontana, Kopernika i Tycho de Brahe i podobnie. (Przypis Campanelli).



POMNIK CAMPANELLI

odleglosc i srednic Ziemi? Z zaciemienia Slonca Ziffierzyl wielkosc jego, Ksi zyca i Ziemi? Zruajqc takie drobno.stki, odkryl z nich i udowodni! tak wielkie rzeczy. Czyz nie objawia tym boskosci swego umyslu? Kt6re, pytam, zwierz ta znajq najmniejsze z tych rzeczy? Albo umiejq chocia z grac w szachy? lub malc4 chocia z wymierzyc przestrzen? Albo itd.

Zwierz ta robiq wprawdzie przedziwnie rzeczy potrzebne do ich uzytku: pajkq sieci, pszczola kom6rki, ptaki gniazda. Majq pewien obraz rzeczypospolitej i religii jak 'Slonie: lecz te wszystkie rzeczy czyni o wiele doskonalej czl-owiek i to tak dalece lepiej i doskonalej, *ie* wobec zwierzqt nie moze bye uwazany za nikogo innego jak tylko za Boga, jezeli si go z nimi por6wna.

Sp6jr z jakie wytwarzajq sieci do lowienia ptak6w i wypracowane tkaniny i barwic4 jedwab dla: niewiast, kt6ry moze bye por6wnywany nie tylko z paj czync4, ale i z calq naturq: kom6rki zas zbudowane przez budowniczych, skrzynki i wazy czyz ust puj<4 dzielom pszcz61? A c6z dopiern powiedziec o okr tach, zegarach, drukarniach, bombardach, konnicy i innych sztukach? Czy nie b ziesz p,odziwiaJ ich boskosci? A j e d n a k w s z y s t k o t o c z y n i c l p r o s c i I u d z i e . Nauki zas jeszcze bardziej czynic4 czlowieka podobnym do Boga.

*

W czlcwieku Sq zwlaszcza dwa organy, kt6re przew.yz-szajq natur zwierz cq mianowicie postawa i r ka. O postawie wyrazil si Owidiusz a przed nim juz Anaksagoras, ze czlowiekowi zostala dana postawa wyniosla do oglc4dania nieba a nie tylko ziemi, jak to ma miejsce u zwierzc4t. Ponadto wykazalismy, ze matematyka i astronomia, przez kt6re czlowiek poznaje zjawiska niebieskie, Sq argumentem za boskoscic4 czlowieka w odr6znieniu od zwierzc4t. Dalej m6wilismy o tym, ze zwierz ta poslugujq s: jedynie narzqdami wrodzonymi jak rogi, dzi6b, kopyta, paj czynia (pajkqi majc4 w sobie niteczki, z kt6rych tkajq paj czyn , podobnie robak jedwabnika pod wplywem instynktu wytwarza sobie z takich niteczek wo-

reczki). Dla tej racji poszczególne zwierzęta wykonują tylko jakąś jedną określoną czynność, potrzebną im do życia doczesnego. Natomiast człowiek może wykonać różnego rodzaju przyrządy dla własnego użytku i dla zwierząt, jak igła, plug, armata, łano, łódź, domy, okręty, książki, zegary, astrolabia i inne. Może także rozniecać ogień, czynić z nocy dzień, dźwigać lampy, potrafi ujarzmić zwierzęta nawet silniejsze od siebie dla swego użytku. Człowiek jest w stanie obrabiać przeróżnymi sposobami metal, kamień i drzewo, jest jakby panem wszystkich rzeczy, nie tylko zwierząt.

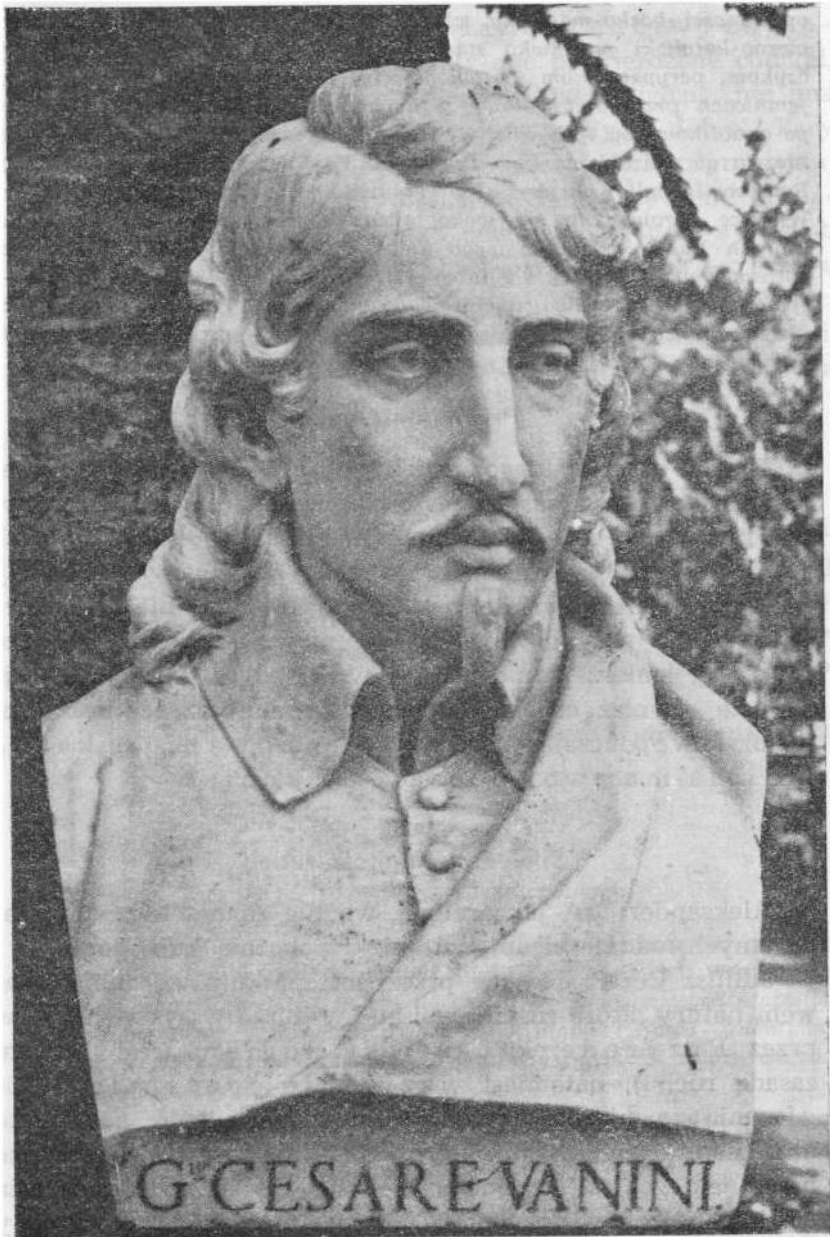
Sprawdzian fałszywości religii

Wszelka sekta ludzka i wszelka religia (*lex*), zakazująca swym wyznawcom badania zjawisk przyrody, winny być podejrzewane o fałsz. Prawda bowiem nie sprzeciwia się prawdzie, jak stwierdzono na Soborze Laterańskim za Leona X, i gdziekolwiek, ani księga, ani drościs Boga twórczego nie jest sprzeczna z księgą, ani mądrościs Boga objawiającego, a kto i ka się, aby natura nie dawała mu kłamu, ten świadom jest własnego fałszu... Tak więc kto chce, żeby religia chrześcijańska zabraniała zajmowania się naukami, studiami i badaniami przyrody i astronomią, ten albo sam złego jest mniemania o chrześcijaństwie, albo u innych wzbudza złe, podejrzliwe myśli. Jeżeli bowiem religia chrześcijańska istotnie pełna jest wszelkich prawd i nie zawiera żadnego kłamstwa, wówczas nie tylko nie powinna iść przeciwko niczemu ze strony badaczy, lecz od nich brać świadectwa...

...Dlatego więc, jeżeli Galileusz okaże się zwyciężycielem, teologowie nasi wystawią wiarę rzymską na niemale posmiewisko wśród heretyków...

GIULIO CESARE VANINI (1585- 1619)

Wybitny przedstawiciel późnorenansowej filozofii włoskiej, kontynuator wolnomyslniej, materialistycznej interpretacji arystotelizmu Pomponacjusza. Zachowały się dwa jego dzieła: „Amfiteatr wiecznej



VAN INI

opatrzności bosko- magicznej, chrześcijańsko-fizycznej, a także astrologiczno-katolicki przeciwko starożytnym filozofom, ateistom, epikurejczykom, perypatetykom i stoikom" (1615) i „Dialogi o cudownych tajemnicach przyrody, królowej i bogini śmiertelnych" (1616). Wkrótce po opublikowaniu tych dzieł Vanini musiał uciekać z Paryża, ponieważ zaczął go poszukiwać SW. inkwizycja. Vanini zmienił nazwisko i jako Pompeo Usiglio ukrył się w Tuluzie, gdzie pracował jako lekarz. Wkrótce zgromadziło się wokół niego spore grono uczniów, wobec których Vanini nie miał swego atenu. W połowie roku 1618 został pochwycony, uwięziony 9 lutego; 1619 roku - w 19 lat po Brunie - spalony na stosie. Kiedy go prowadzono na stos Vanini powiedział, że idzie „umrzeć śmiercią filozofów" i: nie potrafi umrzeć odważnie: nie Chrystus.

Przemijanie religii

Każda rzecz jakiegokolwiek rodzaju rośnie, żyje przez pewien określony czas i wreszcie zaczyna się psuć... To prawo jest prawdziwe nie tylko w odniesieniu do poszczególnych ludzi, ale także w odniesieniu do miast, do państw i do religii, jak o tym pisze Arystoteles i o czym świadczy nie tylko owa powszechnie przyjmowana zasada, mówiąca, że wszystko co rodzi się, zmierza ku śmierci i wszystko co rośnie, starzeje się, ale również codzienne doświadczenie oraz lektura dzieł historyków pouczają, że każde państwo i każda religia mają swój początek i koniec.

Spoleczna funkcja religii

Aleksander: ...A jaką religią, według zdania filozofów starożytnych, oddaje się prawdziwie i pobożnie kult Bogu?

Juliusz Cezar: Jedynie przez postępowanie zgodne z prawem natury, które zostało wpisane w dusze wszystkich ludów przez Proroków, które jest Bogiem (jest bowiem zasadą ruchu); natomiast wszystkie pozostałe religie nie są niczym innym, według ich zdania, jak tylko urojeniami i złudzeniami, które jednak nie zostały wytworzone przez jakiegos Złego Ducha (bo istoty tego rodzaju należą według filozofów do bajek), ale wymyślone zostały przez władców dla wychowywania podda-

nych, a także przez kapłanów chciwych zaszczytów i złota; nie zostały one potwierdzone cudami, lecz pismem (swiety), którego oryginału nigdzie nie ma i które opowiada o cudach i obiecuje nagrody za dobre i kary za złe uczynki, ale nie w doczesnym, lecz w przyszłym życiu aby nie można było wykryć oszustwa. Zaiste bowiem, powiadają, że kiedykolwiek stamtąd powrócił? W ten sposób błąd wiejski zmuszany jest do służenia obawą przed nami wyższym bóstwem, które wszystko widzi i za wszystko płaci wiecznymi karami i wiecznymi nagrodami. Toteż epikurejczyk Lukrecjusz śpiewał, że pierwsze bóstwa sprowadził na świat strach.

Nie ma innego boga jak przyroda

Jeżus nie był Bogiem, ale człowiekiem tak jak ja i pocili się z nim przed śmiercią - a ja potrafi umrzeć odważnie. W ogóle nie ma innego boga, jak Przyroda, ona jedynie jest wieczna...

...Chodźmy! Chodźmy umrzeć pogodnie, jak przystoi filozofowi!

(Słowa wypowiedziane w drodze na szafel)

FRANCIS BACON (1561-1626)

Pod silnym wpływem włoskiej renesansowej filozofii przyrody rozwijał filozofia materialistyczna w Anglii Francis Bacon. Wraz z Moreusem i Campanem Bacon należy do trójcy najwybitniejszych utopistów epoki Renesansu. Przewodną myślą jego utopii („Nowa Atlantyda”, Warszawa 1954) jest przekonanie, że szczęście ludzkości zależy od rozwoju nauki i techniki.

Największe zasługi położył Bacon na polu metodologii („Novum organum”, Warszawa 1955). Celem nauki było, według niego, odkrywanie i wynalezienie nowych urządzeń: człowiek ma na celu przyrodę. Głównym argumentem w przeprowadzonej przez niego krytyce filozofii scholastycznej była jej bezpłodność i praktyczna bezużyteczność.



BACON

Teologia jako wróg badania przyrody

Nie należy także i tego pomijać, że filozofia naturalna przez wszystkie wieki miała uciążliwego i niebezpiecznego przeciwnika, mianowicie przesądę oraz ślepy i nieumiarowany fanatyzm religijny. Albowiem widzimy, że już u Greków tych, co pierwsi ludzkim uszom, dotąd do tego nieprzyzwyczajonym, przedstawili naturalne przyczyny grzmotu i burz, obwiniono z tego powodu o bezbożność. Niewiele lepiej ustosunkowali się niektórzy z dawnych ojców religii chrześcijańskiej do tych, którzy na podstawie zupełnie pewnych dowodów (którym dziś nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie zaprzeczał) utrzymywali, że ziemia jest okrągła i w konsekwencji przyjmowali istnienie antypodów.

Co więcej, tak jak obecnie sprawy stoją, rozprawianie o przyrodzie stało się trudniejsze i bardziej niebezpieczne z powodu dzieł i metod teologów scholastycznych, którzy dokonawszy (w miarę swych możliwości) uporządkowania teologii i nadawszy jej postać systemu, sprawili w końcu, iż kłótnia i ciemista filozofia Arystotelesa, w stopniu większym niż wypadalo, została wcielona do religii.



Wreszcie stwierdzić można, że nierozsądek niektórych teologów niemal całkowicie zamknął drogę: jakiegokolwiek, nawet ulepszonej filozofii. Jedni w swej naiwności obawiają się, ażeby przypadkiem głębsze dociekanie przyrody nie przekroczyło umiarem zakreślonych granic; przekręcają oni fałszywie słowa Pisma świętego skierowane przeciwko tym, co starają się zgłębic tajemnice Boga i przenoszą je na tajemnice przyrody, które żadnym zakazem nie są objęte. Drudzy zbyt chytrze kombinują i rozumują, że jeżeli przyczyny pośrednie pozostaną nieznanymi, wówczas poszczególne wypadki łatwiej będzie odnieść do ręki i berła Boga, co, ich zdaniem, wyjdzie szczególnie na korzyść religii, w rzeczywistości zaś nie jest niczym innym jak chęcią przyśluszenia i asymitacji.

przez klasę w o. Inni l kają si działania przykadu, mianowicie, azeby poruszenia i zmiany powstajqce w filozofii nie wtargn y w koncu do religii. Inni wreszcie wydajc l si zaniepokojeni tym, ze przy badaniu przyrody moze si znalezc cos, co m<YZe zburzyc , a przynajmniej oslabic religijnosc (zwlaszcza u lu dzi n iewy ksztak onych) .

C Z S C T R Z E C I A

W trzeciej części pracy publikujemy fragmenty dzieł wybitnych przedstawicieli racjonalistycznej krytyki religii z XVII i XVIII w. Myśl angielską reprezentują tu Hobbes, Browne, Locke, Toland, Mandeville i Hume. Oświecenie francuskie reprezentują Meslier, Voltaire, La Mettrie, Helvétius, Morelly, d'Alembert, Diderot, Holbach, Condorcet, Boissieu, Brissot, Marat, Lequinio, Naigeon, Cloots, Marechal, Fabre d'Eglantine, Salaville i Volney, myśl polską reprezentują Kazimierz Lyszczyński, Hugo Kolltaj, Stanisław Staszic i Jan Potocki, Oświecenie niemieckie - Kant, Lichtenberg i Goethe.

Dla lepszego zrozumienia tekstów siedemnastowiecznych warto porównać je z tekstami ilustrującymi całość ówczesnej problematyki filozoficznej („Filozofia XVII w.”, teksty wybrane przez L. Kolakowskiego, Warszawa 1959). Przy studiowaniu tekstów francuskiego Oświecenia pomocną może być książka „Filozofia materialistyczna epoki Wielkiej Rewolucji Francuskiej” (pod red. Aleksandrowa, Warszawa 1948) oraz mój artykuł „Ateizm francuskich materialistów XVIII wieku” („Myśl filozoficzna”, 1955, nr 5-6 (19-20), s. 287-307).

Por. także zamieszczone w niniejszym wyborze charakterystyki Oświecenia dokonane przez Condorceta (O myślicielach Oświecenia), Goethego (Refleksje nad Holbachem), Dembowskiego (O filozofii Oświecenia), Engelsa (O materialistach francuskiego Oświecenia) i Lenina (O znaczeniu wojny, czego materializmu). Ostatnio ukazała się „Filozofia francuskiego Oświecenia” (teksty wybrane przez B. Baczkę, Warszawa 1961).

URIEL ACOSTA (1585-1640)

Mysliciel pochodzący z rodziny portugalskich m!lrran6w (2yd6w przymusowo nawr6conych na katolicyzm) powr6cil w Holandii do w11-znania swoich przodk6w, ale za wolnomy§lne poglqdy został przez gmini: zydowskq dwukrotnie wyk li:ty. Przesladowania zalamaly go i popelnil samob6jstwo. Napisał po portugalsku traktat „O smiertel-nosci duszy ludzkiej” (polski przeklad jednego rozdzialu został opu-blikowany w „Filozofii XVII wieku”, s. 250-261) i „Wizerunek własny zywota” (oryginal portugalski zaginqł, zachowal sii: tylko lacinski przeklad; -nowe wydanie lacinskiego tekstu wraz z polskim przekla-dem ukazalo sii: w Warszawie, 1960). Argumenty przeciwko niesmier-telnosci duszy czerpal Acosta z Biblii; p6zniej uznal Biblii: za tw6r ludzki, odrzucil wiari: w opatrznosc i pr6bowal budowac moralnosc calkowicie swieckq.

Religia a prawo natury

Doszedłem tedy do przekonania, że Prawo Mojżesza nie jest niczym innym, jedno w y m y s l e m l u d z k i m, jako mn6-stwo rzeczy na tym Bozym swiecie. Wiele bowiem z tych ustaw kl6cilo si z prawem natury, a przecie nie m6gl B6g-Stw6rca Natury sobie samemu przeczyć; sam by zas sobie przeczył, gdyby ludziom czynić kazal rzeczy, niezgodne z Naturq, za kt6rej sprawc byl pocytywany.

* * *

Tamci walk wiodq o falsz, by ludzi chwytać i w niewolne obracać, ja zasi o prawd i swobod , przyrodzonq ludziom, kt6rzy, wolni od glupich zabobon6w i czcnych obrz d6w, p - dzic winni zywot godny czlowieka.

* * *

Co si zas tyczy pokarm6w pozostawmy t spraw Doktorom. Oni nas bowiem lepiej nauczq, kt6re jadlo zdrowe, kt6re zas szkodliwe. Co si tyczy innych ceremonij, obrz 6w, statut6w, ofiar i dziesi cin (niemal to szalbierstwo, izby len jaki z cudzej pracy korzystal) - wolamy zalosnie: „O biada nam, biada! izesmy przez zlosc ludzkq w takie labirynty obll:l-kac si dali"... Nie dobrze zyjem, kiedy przestrzegamy sial

marnych blahostek, lecz dobrze zyjem wtedy, gdy rozumnie zyjemy.



Człek do litosci i milosierdzia, ogólnie mówiąc, przyrodzoną ma skłonność: nie możemy tedy zupełnie zaprzeczyć, iż doskonałość taką zawiera też prawo natury.

Obaczmy teraz, jakie nieszczęścia powstają, kiedy od prawa natury najwięcej zbaczamy. Rzekliśmy, iż między rodzicami a syny, między braćmi i przyjacielami, przyrodzone są w zły miłości. W zły takie rozłącznia i przecina prawo nadane, czyli to b e Zakon Mojżeszowy, czy też jaki inny, kiedy nakazuje, ażeby ojciec, brat, małżonek - syna, brata, żonę, przyjaciela zabił lub zdradził z powodu religii.

Cóż dopiero powiedzieć o trwogach i najsrozszych mękach, w które złość ludzka drugich pogrąża, a od których każdy byłby wolny, gdyby tylko posłuch dawał Naturze, która takowych bynajmniej nie zna. Iluz jest takich, co o zbawieniu zwątpili, takich, którzy odmiennym poglądom holdując, najokropniejsze przechodził tortury? którzy dobrowolnie żywot nędzny wiodąc, ciało swe umartwiają, szukając samotności i oddalenia od społeczeństwa z innymi: iluz umieszczonych ustawicznymi krucjatami ducha? Oni zaprawdę ki owe, których się w przyszłym życiu obawiają, tutaj doczesnie na ziemi już znoszą. Do takich nieszczęść i innych niezliczonych, przywiódł ludzi owa fałszywa religia, przez nich samych wymyślona. Czyliż ja sam nie jestem jednym z wielu, którzy przez takich szalbierzy srodze oszukani, i wierząc onym, zgubieni zostali? Mówi, born tego na sobie doświadczył. Tamci powiadają: „Gdyby innego prawa nie było jeno prawo przyrodzone i gdyby ludzie nie wierzyli w żywot przyszły, gdyby się zatracenia wiecznego nie bali, czyżby ich od ciężkiego złoczynstwa wstrzymało?”

Wymyśliliście takie wynalazki (może się za tym co innego kryje i bardzo się obawiam, czy nakładając drugim owo brzemie, nie mieliście na oku własnych swych pożytków), podobni w tym owym, którzy dzieci straszą zmyślonymi larwy, albo

jakies okrutne wymyslajc4 nazwy, az chlopi ta trwogc4 prze-
 j te uspokajajc4 si , po owych woli; wlasne zas chcenie, ze
 strachem i smutkiem w niewol oddajc4. Alec to pomaga do-
 p6ty, dop6ki dziecko jest jeszcze dzieci ciem; boc ledwo tylko
 oczy duszy otworzy, wysmieje te wasze podst py i straszedel
 bac si juz nie b dzie. Tak tedy i wasze wymysly smieszne
 Si\ zaprawd i mogc4 jeno dz,ieciom lub glupc-0m strachu na-
 p dzic; inni wszakzez, kt6rzy znajc4 wasze wynalazk:i bardzo
 si z was nasmiewajc4. Nie chc teraz roztrzc4sac slusznosci
 onego szalbierstwa; przecie wy sami, kt6rzy owe zmyslacie,
 macie wsr6d waszych regul i takc4, kt6ra powiada, iz nie nalezy
 czynic zlych rzeczy, aby przyszly dobre. Chyba, *ie* mi dzy
 zle rzeczy nie liczycie klamstwa, kt6re pogrc4ia w ci zkim
 zabobonie, dajc4c slabym okazj do stradania zmysl6w. Gdyby
 w was byl cien bodaj praw<lziwej religii lub bogobojnosci
 musielibyscie niechybnie bojazn miec niemalc4, izescie tyle
 nieszcz sc na swiat spr-0wadzili i tyle niezg6d wsr6d ludzi
 zazegli; zescie si nie zawahali podburzac ojce przeciwko
 synom, syny przeciwko rodzicom. 0 jedno chcialbym was
 zapytac: czy wymyslajc4c to wszystko na zlosliwosc ludzi, aby
 ich utrzymywac w kar.bach obowic4zku urojonymi strachy -
 bocby si inaczej okielznac nie dali - nie pomysliscie czasem,
 izescie wy *talkie* ludzie, przepelnieni zloocic4, ze nic dobrego
 zd.zialac nie umiecie, jeno cic4gle zloczynstwa; **IZ** drugim
 szkodzicie, nikomu milosierdzia nie okazujecie?...

Nie ma nikogo, kt6ryby o sobie nie twierdzil, ii: jest po-
 bozny, milosierny, prawd milujc4cy i sprawiedliwosc. Wi c
 albo falsz prawicie, takowe rzeczy o sobie gloszc4c, albo nie-
 slusnie wszystkich ludzi o zlosc pomawiacie, kt6rych zlezcyc
 chcecie waszymi larwy i zmyslonemi strachy, bluznic4c prze-
 ciw Bogu, kt6rego jakoby kata najokrutniejszego i straszego
 oprawc oczom ludzkim wy,stawiacie, bluznic4c przeciwko
 ludziom, o kt6rych utrzymujecie, ii: sc4 zrodzeni na zalosnc4
 n dz ; jak gdyby jeszcze nie dose bylo nieszcz sc, kt6re si
 kai:Qemu w zyciu wydarzajc4. Tedy niechaj b dzie, iz wielkc\
 jest ludzka zlosliwosc, co 1 Ja sam przyznaj i czemu wy
 sami najlepiej dajecie swiadectwo, jako ze jestescie nader

niegodziwi, bocbyście inaczej wynalazków takich nie powymyślali. Szukajcie leków najbardziej skutecznych, któreby bez ciężej obrazy, chorób: owi\ z wszystkich wypędzili ludzi, i na bok odłóżcie strachy, które tylko nad dziećmi i głupcami moc jakowś mają.

• *

Zaiste, gdyby ludzie chcieli słuchać zdrowego rozsądku i żyć podług ludzkiej natury, wszyscy by się społecznie miłowali, wszyscy by sobie wzajemnie współzuli. Każdy, by ulzył, o ile możności, niedoli bliźniego, albowy przynajmniej nie obrażał drugich daremno. Jeżeli zaś przeciwnie dzieje się: na świecie, tedy dzieje się: tak wbrew ludzkiej naturze, a dzieje się: dlatego, ponieważ ludzie powymyślali sobie siła praw rozmaitych, naturze przeciwnych, i jako że jeden drugiego drażni złoczynieniem. Są którzy chytrze zabiegają i udawając wielkich „nabłoźniśiw”, podchodzą nieostrożnych szalbierstwem, nadużywając „plaśZ!czyka Religii”, aby usidlić, kogo tylko mogli. Tych więc słusznie można przyrównać do rzezimieszka, który nocną porą snem zmożonych, i niczego się: zgola nie spodziewających, podstępnie napada.

THOMAS HOBBS (1588-1679)

*Filozof angielski, s11stematyzator materializmu Bacona, najw11-bitniejszy11 przedstawiciel angielskiego materializmu mechanistycznego, ateista zalecający wykorZ!/stanie religii dla umacniania monarchii **absolutnej**. Szczególne zasługi położył w dziedzinie teorii państwa, będąc - według Marksa - jednym z tych myślicieli, którzy „zaczeli patrzeć na państwo oczami ludzkimi i wywodzić rządzące nim prawa z rozumu i z doświadczenia, a nie z teologii”. Główne dzieła są łatwo dostępne w przekładzie polskim: „Lewiatan” (Warszawa 1954) i „Elementy filozofii” (Warszawa 1956).*

Pochodzenie religii

Nawet bowiem ci, którzy są w stanie całkowitego czuwania, jeśli się: tchórzliwi i przesądni, pod wpływem straszliwych opowieści i znajdując się: sami w ciemnościach łatwo podle-

gają podobnym wz3om; i wierzą, że widzą duchy i z3awy marłych ludzi; gdy przechodzą przez cmentarz; a tymczasem jest to albo jedynie wytwór własnej ich fantazji, alba szelmowska sztuczka jakichś innych osób; które wykorzystują taikę przesiłdny strach, ażeby w przebraniu przejść w nocy na miejsce, gdzie nie chcą być przez nikogo widziani.

Z tej nieumiejętności odróżnia się snów i innych żywych obrazów fantazji od tego, co się widzi i doświadcza innymi zmysłami, powstała w dawnych czasach najwładza, czyś religii pogańskich, którzy oddawali część satyrom, faunom, nimfom i temu podobnym; teraz jest to źródło wierzeń, jałbądź proszą ludzie żywią co do rusalek, duchów i chochlików oraz co do mocy czarownic. Co się tyczy czarownic, to ja myślę, że ich czary nie mają żadnej rzeczywistej mocy;... Co się zaś tyczy rusalek i błędnych duchów, to wiara w nie była celowa, jak myśl, bądź rozpowszechniana, bądź nie była zwalczana, utrzymał: praktykę; o; cyzmu, używanie krzyży, wody i conej i innych podobnych wymysłów ludzi duchownych... Zliż to dzie pod pretekstem, że Bóg może uczynić każdą rzecz, odwazając się aż na to, iżby mówić wszystko, co może służyć ich zamiarom, choć się przeswiadczeni, że to nie jest prawda. Rzeczą mądrego człowieka jest nie wierzyć im bardziej, niż słuszny sąd o rzeczach czyni godnym wiary to, co oni mówią. Gdyby usunąć ten przesądny strach przed duchami, a wraz z nim prognostyki czerpane ze snów, fałszywych prorocत्व i wielu innych rzeczy, które z tym się związane i przy pomocy których zniechęca i ainitni ludzie wyprowadzają w pole lud pro ty, to ludzie znacznie bardziej byłiby dysponowani ?? tegq, by lu hać w dziełach, niż rzeczywiście.

● * *

Bożasn mocy niewidzialnej, wyobrażonej fikcyjnie przez umysł albo wyobrażonej na podstawie opowiadań, uznanych publicznie, jest religia, nieuznanych zaś - zabobonem. Gdy zaś moc wyobrażona jest naprawdę; taka, jak ją sobie wyobrażamy, jest to religia prawdziwa.

* *

Nieznajomość przyczyn naturalnych usposabia człowieka do łatwowierności, tak iż nieraz wierzy w rzeczy niemożliwe. Taki człowiek bowiem nie zna tego, co przemawia przeciw, lecz tylko wie, że o to może być prawdą, i przez to nie jest zdolny odki:yc niemożliwości. Łatwowierność ludzka usposabia człowieka do kłamstwa, jako że człowiek lubi, gdy go słuchają w towarzystwie. Choć więc nie wie sama przez się nie ma w sobie złośliwości, może ona sprawić, że człowiek i wierzy w kłamstwa, i mówi je, czasem nawet również je wymyśla.

* * *

Ci zaś, którzy mało dociekają albo wcale nie dociekają, jakie są naturalne przyczyny rzeczy, ze strachu, który wypływa z samej nieznajomości tego, co ma moc uczynić im wiele dobra lub szkody, skłonni są przyjmować i wyobrażać sobie różne rodzaje mocy niewidzialnej; i stają z obawą i czcią przed twórami własnej wyobraźni; a w chwilach udręki wzywają ich pomocy; podobnie w chwilach gdy oczekują pomysłnego wynalazku przędzi wzięcia. Złożyli im dar: z twórców swojej własnej fantazji czynią bogów. W ten sposób doszło do tego, że z niezliczonej różnorodności twórców fantazji ludzie stworzyli sobie niezliczone rodzaje bóstw. I ta obawa przed rzeczami niewidzialnymi jest naturalnym zalęzką tego, co każdy człowiek nazywa u siebie religią, u innych zaś, którzy czczą i boją się innej mocy niż on sam, nazywa przesądem.

I ten zalęzek religii, zauważony przez wielu, niektórzy spośród nich skłonni byli podsycać, kształtować i ubierać w form praw, dodając do niego ze swojej własnej inwencji takie poglądy na przyczyny przyszłych zdarzeń, które, jak myśleli, najlepiej im pomogą rządzić innymi i ludźmi i wy-, ciągnąć z ich mocy jak najwięcej korzyści dla siebie.

* * *

Ta stała obawa, która zawsze towarzyszy rodzajowi ludzkiemu przy nieznaności przyczyn; jak gdyby w ciemnościach, musi z konieczności mieć jakiś przedmiot. Gdy zaś nie

ma żadnej rzeczy widzialnej, której można by przypisać zle lub dobre losy, to przyczyną ich być musi jakaś moc czy jakiś czynnik niewidzialny. W tym znaczeniu, być może, niektórzy z dawnych poetów mówili, że bogowie po raz pierwszy zostali stworzeni przez ludzki strach: gdy chodzi o bogów (to znaczy: o wielu bogów u pogan), to jest to najzupełniej prawdziwe.

* * *

Otoż te cztery rzeczy: wiara w duchy, nieznaną przyczyną bardziej odległych, pokora wobec tego, czego się człowiek boi, i przyjmowanie rzeczy przypadkowych za prognostyki - te rzeczy stanowią naturalny załżeć religii, który dzięki różnym twórczym fantazjom i uczuciom różnych ludzi rozrósł się w obrządek i ceremonie tak różnorodne, że te, które sprawuje jeden człowiek przeważnie są śmieszne dla innego.

Funkcja religii

I dlatego pierwsi twórcy państw i ich prawodawcy u pogan, których celem było tylko trzymać ludzi w posłuchu i pokoju, wszędzie troszczyli się o to, by po pierwsze włączyć do umysłów ludzkich wiarę, *czyli* te przepisy, które oni dawali w sprawach religii, nie powinny być uważane za pochodzące z ich własnego wymysłu, lecz z dyktanda jakiegoś boga czy innego ducha, albo też wiarę, że oni sami byli istotami wyższymi niż zwykli śmiertelnicy, iżby ich prawa mogły łatwiej znaleźć posłuch. Tak Numa Pompiliusz twierdził, że otrzymał obrządek, które ustanowił w Rzymie, od nimfy Egerii; pierwszy zaś król i twórca królestwa w Peru twierdził, że on sam i jego żona są dziećmi słońca; Mahomet zaś twierdził, że aby ufundować swoją nową religię, rozmawiał z Duchem Świętym w postaci gołębicy. Po wtóre, ci prawodawcy troszczyli się o to, by włączyć *czyli* te rzeczy, które były zabronione i: rzeź, prawo, były niemile bogom. Po trzecie, ci prawodawcy ustanawiali obrządek, suplikacje, ofiary i święta, aby wdrożyć wiarę, że gniew bogów można uspokoić i że niepowodzenie **w wojnie**, wielkie zarazy, trzęsienia ziemi i wszelkie nieszczęścia po-

szczególnych ludzi wypływają z gniewu bogów, gniew ten zaś stąd, że ludzie nie czczą dostatecznie bogów, zapominając o jakichs niezbyt; dnych szczegółach obrzędów czy tei bła; dnie je wykonując.



Tymi i innymi takimi instytucjami prawodawcy ci osiągnęli; li swój cel (którym był spokój w państwie), że prosty lud wini; swych nieszczę; sc przypisywał niedbalstwu czy też bła; dom w sprawowaniu obrzędów lub własnemu nieposłuszeństwu wobec prawa i przez to mniej był skłonny buntować się; przeciw swoim władcom. Ze zaś lud radował się; przepychem i rozrywkami, jakie mu dawały uroczystości i igrzyska publiczne, urządzone ku czci bogów, przeto nie potrzeba było nic więcej prócz chleba, by nie ujawniał niezadowolenia, nie szemrał i nie buntował się; przeciwko państwu. Dlatego też: Rzymianie, którzy zdobyli bardzo wielką część; sc znanego wówczas świata, nie mieli żadnych skrupułów co do tolerowania wszelkiej religii w samym mieście Rzymie, byle tylko ta religia nie miała w sobie czegoś, co nie mogło się; godzić z władzą państwa, w ii. I nie czytamy nigdzie, iżby była tam zakazana jakakolwiek religia, poza religią Żydów, którzy (stanowiąc szczególne królestwo boie) uważali, że jest niezgodne z prawem uznawanie jakiegokolwiek króla śmiertelnego czy jakiegokolwiek państwa. Tak więc; c widzicie, że religia pogańska była cz; s c i q ich **polityki**.



...Tak więc; c sprawcą tej ciemności jest kler rzymski i prezbiteriański.

Tutaj zaliczam. również wszystkie te nauki, które służy klerowi do tego, by zachować posiadanie tej suwerenności duchowej, gdy ją już zdobył. Otóż, po pierwsze, taką teżą jest, że papież w swym publicznym charakterze nie może błędzić. Któż bowiem, wierząc, iż to jest prawdą, nie będzie gotów słuchać go we wszystkim, co on nakazuje?

Po drugie, że wszyscy inni biskupi w jakimkolwiek państwie nie posiadają swych uprawnień ani bezpośrednio od

Boga, ani pośrednio od swego suwerena państwowego, lecz tylko od papieża, to jest teza, która sprawia, że w każdym państwie chrześcijańskim jest wielu ludzi możliwych (tacy bowiem są biskupi), którzy pozostają w zależności od papieża i obowiązani są do posłuszeństwa wobec niego, choć on jest władcą, obcym; dzi ki temu papież ma możność wszczynac wojn domową przeciwko państwu, jak to już czynił wielokrotnie, które nie podporządkowuje się mu i nie godzi na to, iżby było rządzone zgodnie z jego wola i interesami.

Po trzecie, taką tezę, jest to, że wyjdzie spod władzy prawa państwowego biskupi, wszyscy inni kapłani, mnisi i bractwa. W ten sposób bowiem w każdym państwie jest znaczna ilość ludzi, którzy korzystają, z dobrodziejstw prawa i pozostają pod ochroną władzy państwowej, niemniej nie biorą, żadnego udziału w pokrywaniu wydatków publicznych i nie podlegają, karom za swe występki, jak inni poddani; i co za tym idzie, nie boją się żadnego innego człowieka prócz papieża, i trzymają się tylko jego, podtrzymując jego monarchię powszechną.

Czwartą taką tezę, jest to, że się daje ich kapłanom (których w Nowym Testamencie nazywa się tylko przezbitymi, to znaczy: starszymi) miano *sacerdotes*, to znaczy: ofiarodawców, który to tytuł u Żydów, w czasie gdy Bóg był ich królem, przysługiwał suwerenowi państwowemu i jego sługom publicznym. Również to, że Wieczerz Paska, czyni się ofiarą, służy do tego, iżby wpoić w ludzi wiarę, że papież ma tę samą władzę nad wszystkimi chrześcijanami, jaka, Mojżesz i Aaron mieli nad Żydami; to znaczy: wszelką władzę, zarówno państwową, jak duchowną, jak to już wówczas posiadał kapłan najwyższy.

Po piątą, taką tezę, jest to, że małżeństwo jest sakramentem; ta teza oddaje duchowienstwu wyrokowanie o tym, czy małżeństwa są zgodne z prawem, a przez to i o tym, jakie dzieci są, ślubne; a co za tym idzie, wyrokowanie o uprawnieniu do sukcesji na trony dziedziczne.

Po szóste, zakaz małżeństwa dla kapłanów prowadzi do tego, że zostaje zapewniona ta władza papieża nad królami. Jesli

bowiem król jest kapłanem, to nie może wejść w związki małżeńskie i przekazać swego królestwa swoim potomkom; jeśli zaś nie jest kapłanem, to papież ma roszczenie do władzy duchownej nad nim i nad jego ludem.

Po siódme, spowiedź do ucha daje duchowienstwu korzyść, że zapewnia mu lepsze rozumienie zamiarów władców oraz ważnych osób w państwie, niż to rozumienie, jakie ci władcy i te osoby mogą mieć, gdy chodzi o zamiary państwa duchownego, co umacnia pozycję kleru.

Po ósme, przez kanonizację świętych i przez ogłaszanie, kto jest męczennikiem, duchowienstwo zabezpiecza swą władzę przez to, że skłania prostych ludzi do oporu, aż do ostatniej kropli krwi, wobec praw i nakazów suwerena państwowego, jeśli papież, ekskomunikując suwerena, ogłosił go za heretyka czy też wroga kościoła, to znaczy za wroga papieża (tak bowiem się to interpretuje).

Po dziewiąte, duchowienstwo zabezpiecza sobie władzę, przypisując każdemu kapłanowi moc zamieniania chleba w ciało Chrystusa, moc ustanawiania pokuty oraz odpuszczania i zatrzymywania grzechów.

Po dziesiąte, przez naukę o czyszczeniu i o zadoskuczynieniu przez uczynki zewnętrzne oraz o indulgencjach kler się wzbogaca.

Po jedenaste, swoją demonologią i praktykowaniem egzorcyzmów oraz innymi rzeczami, które są z tym związane, duchowienstwo trzyma (czy też myśli, że trzyma) lud w wijszym poszanowaniu swej władzy.

Wreszcie metafizyka, etyka i polityka Arystotelesa, blahe rozróżnienia pojęciowe, barbarzyńskie terminy i ciemny język scholastów - wszystko to, czego się naucza w uniwersytetach (które zostały założone i urzędzone wszystkie z władzy papieża), służy duchowienstwu do tego, że zakrywa te błędy i nie pozwala im ujawnić oraz że dzięki temu ludzie biorą błędnie *ignis fatuus* częściej filozofii za światło Ewangelii.

Do tych też, gdyby one nie wystarczały, można dodać inne ich ciemne doktryny, które wyraźnie wychodzą na korzyść tego, iż ustala się niezgodna z prawem władza nad prawo-

witymi suwerenami ludności chrześcijańskiej, albo też, że si ona utrzymuje i umacnia, gdy już została ustalona; albo że zdobywają bogactwa doczesne, zaszczyty i władzę; ci, którzy władz duchowienstwa podtrzymują. Tak więc na podstawie tej reguły, o której była mowa powyżej, pytania *cui bono*, możemy słusznie orzec, że autorami całej tej ciemności duchowej są: papież, kler rzymski oraz poza tym wszyscy ci, którzy starają się wpoić w umysły ludzkie te błędne nauki. Iż Kościół obecnie istniejący na ziemi jest Królestwem Bożym, o którym się mówi w Starym i Nowym Testamencie.

THOMAS BROWNE (1605- 1682)

Wolnomysłny lekarz angielski, zwolennik tolerancji religijnej, krytyk przesądów i zabobonów. Dla dziejów krytyki religii szczególne znaczenie ma jego „Religia lekarza”, napisana w roku 1635, wydrukowana w roku 1642.

„Geografia religii”

Jeżeli chodzi o moją religię, to - chociaż: jest wiele okoliczności skłaniających świat do przekonania, iż nie posiadam w ogóle żadnej religii (zgodnie z powszechną i pełną zgorzelenia opinią o ludziach mojego zawodu, z racji przyrodniczego kierunku moich studiów oraz obojętności w mojej postawie i dyskusjach na temat religii, ponieważ nie broni gwałtownie żadnej religii ani też nie zwalczam żadnej ze zbytecznym zapalem i zacietrzewieniem) - mimo to, smiem przypisywać sobie zaszczytne miano chrześcijanina...

...Jednakże, ponieważ miano chrześcijanina stało się nazbyt ogólne dla określenia naszej wiary (i stąd je bowiemy geografii religij podobnie jak i krajów i kaidy kłimatu rózni się od innych nie tylko prawami i gra-

¹ Mowa o zawodzie lekarza. Fragment niniejszy pochodzi z książki pod charakterystycznym tytułem: *Religio medic'i* (religia lekarza).

nicami, ale również do kt r y n a m i i r e g u l a m i w i a r y),
w i c - pragnęć okreslic si dokładniej, powiadam, ze nalez
do religii reformowanej...

Przeciwko wierze w cuda sprawiane przez relikwie

Nie ma zadnego niebezpieczenstwa w zgl bianiu tych ta-
jemnic; dla filozofii nie ma zadnych takich swi tosci, kt6rych
nie wolno badac. Swiat zostal uczyniony nie po to, aby go za-
mieszkiwały zwierz ta, ale po to, zeby go poznawal, badal
i kontemplował czlowiek: to obowiqzek naszego rozumu, kt6ry
otrzymalismy od Boga i cena, kt6rą placimy za to, ze nie
jestesmy zwierz tami.

* * *

Ot6z w to, ze cuda zdarzaly si , wierz ; temu, ze mogq one
bye dokonywane przez zywych, nie zaprzeczam; nie mam jed-
nak zaufania do tych cud6w, kt6re majq sprawiac zmarli.
Dlatego zawsze Wqtpilem w cuda sprawiane przez relikwie
i z podejrzliwosciq patrzalem na kosci, kawalki szat i inne
przedmioty, kt6re niegdys nalezaly do swi tych, a nawet do
samego Chrystusa. Nie potrafi zrozumiec, dlaczego krzyz
znaleziony przez Helen , na kt6rym umarl sam Chrystus,
mialby miec wladz przywracania innym zycia.

BENEDYKT SPINOZA (1632-1677)

*Wielk i filozof holenderski, dualizmowi metafizyki Kartezjusza prze-
ciwstawil konsekwentny materialistyczny monizm, doktryn,: o jednosci
substancji, kt6rej atrybutami sq rozciqglosc i myslenie. Wychowany
w religii zydzowskiej Spinoza wyzwolil si z wiary i otwarciem zerwal z
praktykami r eli gi jnym i ; po bezskutecznych grozbach zostal w roku
1656 uroczyscie wykl ty. **W** „Traktacie teologiczne poti tycznym" Spinoza
poddaje Bibli,: racjonalistycznej krytyce, starajq si,: oddzielic racjo-
nalne wskazania moraine od zabobonu. **W** „Etyce" (nowe wydanie pol-
skiego przekladu, Warszawa 1954) Spinoza utozsamia „Boga" z przy-*

rodąj pojmowcmą *mechanistycznie*; eel :zycia ludzkiego widzi w „*intelektualnej miłości Boga*”, czyli w doskonaleniu umysłu przez rozumowe poznawanie przyrody. Przez wiele dziesii:cioloci termin „*spinozizm*” był w literaturze teologicznej synonimem „*ateizmu*”. O Spinozie warto przeczytać obszerną monografię Leszka Kolakowskiego: „*Jednostka i nieskonczoność. Wolność i antynomie wolności w filozofii Spinozy*” (Warszawa 1958). Ostatnio ukazały się „*Listy m zow uczoonych do Benedykta de Spinozy oraz odpowiedzi autora wielce pomocne dla wyjaśnienia jego dz;el*” (Warszawa 1961).

Krytyka poj,:cia ceLowości

Nast pnie, gdziekolwiek nadarzała się sposobność, postarałem się zburzyć przesądy, które mogłyby stać na przeszkodzie zrozumieniu moich dowodów.

Ponieważ jednak pozostaje jeszcze niemało przesądów, które takie, a nawet szczególnie mogły i mogą przeszkodzić temu, by ludzie zdołali ująć powiązanie rzeczy w taki sposób, w jaki je objaśniłem, uznałem za godne trudu poddać je OSądowi rozumu. Ponieważ zaś wszystkie przesądy, na które zamierzam tutaj wskazać, zaleją od jednego, mianowicie od tego, że ludzie powszechnie przyjmują, iż wszystkie rzeczy w przyrodzie, podobnie jak oni sami, działają dla jakiegoś celu, a nawet uznają za rzecz bezsporną, iż sam Bóg wszystko kieruje do jakiegoś określonego celu - powiadają przecież, że Bóg wszystko zrobił ze względu na człowieka, człowieka zaś, aby czcił Boga - przeto to jedno przede wszystkim rozważ, poszukując mianowicie najpierw przyczyny, dla której *większość* zadawała się tym przesądem i dla której wszyscy z natury tak bardzo są skłonni do przyswojenia go sobie. Następnie wykaz jego fałszywość a na koniec (wyjaśni), w jaki sposób powstały z niego przesądy o dobru i złu, o zasłudze i winie, o pochwalie i naganie, o porządku i bezładzie, o pi knie i brzydocie oraz o innych sprawach tego rodzaju.

Nie miejsce tu wyprowadzać to wszystko z natury ducha ludzkiego. Wystarczy tutaj, jeśli wezmę za podstaw to, co każdy musi uznać, mianowicie, iż wszyscy ludzie przychodzą na świat bez znajomości przyczyn rzeczy i iż wszystkim właściwy jest po d do szukania swego pożytku, przy czym

wszyscy są tego (pop du) świadomi. Otóż z tego wynika po pierwsze, że ludzie poczytują się za wolnych, jako że świadomi są swoich chęci i swego popędu, o przyczynach zaś, które powodują nimi w ich dążeniach i chęciach, ani we śnie nie pomyślą, przyczyn tych bowiem nie znają. Wynika po wtóre, że ludzie wszystko czynią ze względu na jakiś cel, mianowicie dla pożytku, do którego dążą. Stąd się bierze, że starają się zawsze znać tylko przyczyny celowe tego, co zaszło, i zadowala ich, gdy tylko o nich usłyszą; nic dziwnego, wtedy bowiem nie mają żadnego powodu do dalszych wątpliwości. Jeżeli zaś nie mogą od nikogo usłyszeć o tych przyczynach celowych, wówczas nic im nie pozostaje innego, jak zwrócić się ku sobie samym i pomyśleć o celach, które zazwyczaj ich samych skłaniają (*determinari*) do czegoś podobnego; tym sposobem według własnych skłonności się decydują o skłonnościach innego. Ponieważ zaś dalej znajdują oni w sobie i poza sobą wiele środków prowadzących znakomicie do osiągnięcia własnego pożytku, jak na przykład oczy do patrzenia, zby do ucięcia, rośliny i zwierzęta dożywienia się, słońce do oświetlenia, morze do karmienia ryb, wiatr do pędzenia, a nie wszystkie rzeczy w przyrodzie patrzą jak na środki do uzyskiwania własnego pożytku. Ponieważ zaś wiedzą o tym, że środki te znaleźli, ale ich nie sporządzili, mieli przeto powód do wiary, że jest ktoś inny, kto te środki sporządził dla ich użytku. Skoro już bowiem jeżeli zapatrywać się na rzeczy jako na środki, nie mogli uwierzyć, aby one same się utworzyły, lecz na podstawie środków, które sami sobie zwykli sporządzać, musieli dojść do wniosku, że jest jakiś jeden albo więcej kierowników przyrody, obdarzonych wolnościami ludzkimi, którzy dla nich o wszystko się zatroszczyli i wszystko zrobili dla ich pożytku. Ponieważ zaś nigdy nie słyszeli nic o ich usposobieniu, musieli osądzać je wedle swego własnego; stąd doszli do przekonania, że bogowie wszystkim kierują dla pożytku ludzi, aby ich sobie zjednać i być u nich w najwyższej czci. Stąd doszło do tego, że każdy wedle swego usposobienia wymyślił sobie inny sposób oddawania czci Bogu w zamiarze, aby Bóg go miłował bardziej niż innych i kierował całą przy-

rodq na uzytek jego slepego pozqdania i nienasyconej chciwosci. Tym sposobem przesqd 6w przeobrazil si w zabobon i zakorzenil si gl boko w umyslach. To bylo tez powodem, ze kazdy dokladal najwi kszych staraai, by zrozumiec przy czyny celowe wszystkich rzeczy i wyjasnic je. Ale usilujqc wykazac, ze przyroda nic nie czyni na pr6zno (to znaczy nic, co by nie bylo z pozytkiem dla ludzi), wykazali jednak, jak sqdz , to tylko, ze przyroda i bogowie ogarni ci sq szalenstwem podobnie jak lud zie. Prosz tylko zobaczyc, do czego to w koncu doprowadzilo! Posr6d tylu rzeczy pozytywecznych w przyrodzie musiano znalezc niemalo szkodliwych, jak burze, trz sienia ziemi, choroby itd., te zas, jak twierdzono, zachodztc dlatego, ze bogowie rozgniewali si za zniewagi wyrzqdane im przez ludzi lub za przewinienia pop6lniane w oddaw.an iu bogom czci. A chocia z doswiadczenie codziennie jawnie temu przeczylo i okazywalo na nieskonczonej ilosci przyklad6w, ze pozytki i szkody trafiaja, si zar6wno pobo znym jak i bezbo znym, nie odsta, piono mimo to od zakorzenionego przesa, du. Latwiej im bowiem bylo zaliczyc takie (zdarzenia) w poczet rzeczy nieznan ych; kt6rych uzytek byl im niewiadomy, i w ten spos6b utrzymywac nadal sw6j obecny i wrodzony stan niewiedzy, niz burzyc caly 6w gmach i wymyslac nowy. Uznali przeto za pewne, ze wyroki bog6w przewyszajq niezmiernie ludzk11 poj tnosc. Zaiste, juz samo to moglo sprawic, ze prawda pozostalaby na wieki ukryta przed rodem ludzkim, gdyby nie to, ze matematyka, kt6ra nie zajmuje si celami, lecz tylko istotami i wlasnosciami figur , ukazala ludziom inny probierz prawdy; opr6cz matematyki mozna by wymienic jeszcze inne przy czyny (zbyteczne jest wyliczanie ich tutaj), kt6re umozliwily to, ze ludzie uprzytomnili sobie te powszechne prz.esa, dy i doszli do prawdziwej majomosci rzecey.

Tak wi c wyjasnilem dostatecznie to, co przyrzeklem w pierwszym punkcie. Nie trzeba zas wiele dla wykazania, i i pr z y r o d a n i e p o s t a w i l a s o b i e z a d n e g o c e l u , a w s z y s t k i e p r z y c z y n y c e l o w e s i l j e d y n i e l u d z k i m i u r o j e n i a m i . .

Dodam tu jednak jeszcze, :ie owa nauka o celu calkowicie

stawia przyrodę na opak. Albowiem to, co w rzeczywistości jest przyczyną, bierze ona za skutek, i odwrotnie; nadto to, co jest z natury wcześniejsze, czyni późniejszym; wreszcie to, co jest najwyższe i najdoskonalsze, czyni najbardziej niedoskonalszym... Jeżeli na przykład zabił kogoś kamień, spadłszy mu na głowę z jakiegoś dachu, oni będą mówili! w taki oto sposób dowodzić, że kamień (ten) spadł po to, żeby zabić człowieka. Gdyby nie był spadł w tym celu za wolą Boga, to jakim sposobem było możliwe, aby tyle okoliczności przypadkowo się zbiegło (a czy sto wiele ich się zbiega jednocześnie)? Odpowie ktoś, że może, iż stało się to dlatego, że dął wiatr i że człowieka tamtą drogą prowadziła. Wtedy oni będą nalegać dalej: dlaczego wiatr dął w owej chwili? Dlaczego człowiek właśnie w tej chwili tamtędy przechodził? Jeśli się znowu odpowie, że wiatr powstał dlatego, że poprzedniego dnia, gdy jeszcze pogoda była spokojna, morze zaczęło się kołysać, a że człowiek szedł na zaproszenie przyjaciela, oni zapytają z kolei, bo pytać można bez końca, dlaczego morze się kołysało i dlaczego człowiek na ten czas był zaproszony? I tak nie przestaną pytać dalej o przyczyny przyczyn, a jeżeli się nie ucieknie do woli Boga, to **jest schroniska niewiedzy**. Podobnie też, kiedy rozważają budowę ciała ludzkiego, wpadają w zdumienie, a na tej podstawie, że nie znają przyczyn tak kunsztownego tworu, wnioskuje, że nie wytworzyła go sztuka mechaniczna, lecz sztuka boska, czyli nadprzyrodzona, która też tak je zbudowała, iż jedna część (ciała) nie uszkadza drugiej. Stąd też pochodzi, że ten, kto szuka prawdziwych przyczyn cudów i usiłuje rzeczy w przyrodzie rozumieć jak uczone, a nie wydziwiać natłoczeni nimi jak głupiec, uchodzi za herezyka i bezbożnika, i za takiego okrzykują go ci, których tłum uważa jako tłumaczy przyrody i bogów. (Ci) bowiem wiedzą, że wraz z usunięciem niewiedzy zanika i tope zdumienie (*stupor*), to znaczy jedyny środek, jakim rozporządza: dla swojej argumentacji i dla ocalenia swojej powagi.

¹ W wersji holend. dodane: "albo raczej głupoty".

O zabobonie

Przy takim stanie rzeczy widzimy, *ie* szczególnie tacy ludzie są podatni do wszelkiego rodzaju zabobonu, którzy bez umiarkowania proszą rzeczy niepewnych, i *ie* kaidy najbardziej wtedy, gdy znajduje się w niebezpieczeństwie i nie umie sobie poradzić, słubami i łzami niewiesticami błaga o pomoc Boską. Tacy nazywają rozum (dlatego, *ie* nie potrafi wskazać drogi pewnej do owych rzeczy próbnych, których proszą) ślepym, mądrość ludzką zaś próżną, natomiast wybryki wyobraźni, marzenia senne i głupstwa dziecinne poczytują za odpowiedzi boskie, a nawet sądzą, że Bóg nie jest łaskawy dla młodszych i nie wpisał swych postanowień w umysły ludzkie, lecz we wnętrza zwierząt i *ie* głupcy, idioci i ptaki obwieszczają je z natchnienia i pobudzenia boskiego. Tak dalece oglupia ludzi strach; on jest właśnie przyczyną, która zabobon rodzi, zachowuje i żywi.

Gdyby ktoś chciał mieć przykłady poszczególne na to, możemy wyżej powiedzieli, niech pomyśli o Aleksandrze, który dopiero wtedy, ulegając zabobonowi, począł zwracać się do wróżbiarzy, gdy nauczył się w cięśninach perskich baci się losu (ob. Curtius, ks. 5, § 4), a po zwycięstwie nad Dariuszem przestał radzić się wieszczbiarzy i wróżbitów, *ai* na nowo zastraszone niepomyślnością, gdy Baktrowie odpadli od niego, Scytowie zachowywali się wyzywająco, a sam leżał zraniony, „znowu (jak donosi ten Curtius w ks. 7 § 7), wpadł w zabobon”.

* * *

Gdy łatwo jest rzeczą poddać ludziom zabobon jakiegoś rodzaju, trudno jest natomiast sprawić, aby trzymali się jednego. Istotnie, ponieważ tłum pozostaje ciągle jednakowo w stanie niedziwnym, przeto nie uspokaja się nigdy na długo, lecz skwapliwie zwraca się wciąż do czegoś nowego, co go jeszcze nie ludziło. Ta niestalość bywała przyczyną wielu rozruchów i wojen okrutnych; albowiem (jak widac z tego, co dopiero co powiedziałem, i jak wybornie powiedział też Curtius w ks. 4, § 10), „nic tak skutecznie nie panuje

n ad t l u m e m j a k z a b o n". Dlatego łatwo go doprowadzić pozorami religijnymi, a by czci i swych monarchów jakby bogów, a, do tego, aby ich przeklinał i nienawidził jakby zaraz powszechna, rodu ludzkiego.

*

Jeżeli doprawdy najwyższa, tajemnica, rządu monarchicznego jest i w interesie jego całkowicie leży, aby ludzie byli oozukani i aby strach, w którym należy ich utrzymać, okryty był piE:ikna, nazwa, religii w tym celu, ażeby walczyli za swoje poddaństwo, jak gdyby ono było szczytem i ażeby poczytywali nie za ohydę, lecz za najwyższy honor, oddawanie swej krwi i życia dla pychy jednego człowieka, to przeciwnie, w państwie wolnym, nie daje się ani wymyślić, ani spróbować nic fatalniejszego nad to.

O Piśmie świętym

Poszukując przyczyny zła, nabrałem przekonania, że pochodzi ono stąd, że pomiędzy ludźmi zapanowało przekonanie, iż należy to do religii, aby uważać urzędy kościelne za godności, a służb w kościele za przywilej, i okazywać największy szacunek duchowieństwu. Od czasu bowiem powstania tego nadużycia w kościele za, dla piastowania urzędów świętych porwała rychło także ludzi najgorszych, pochopność do szerzenia religii boskiej zwyrodniała na brudną, chciwość i ambicję, przy czym sama świętyńia obróciła się na seen, gdzie nie uczeni kościelni, lecz mówcy dawali się słyszeć, którym nie chodziło o to, aby lud pouczyć, lecz o to, aby go porwać do podziwiania siebie i poszczypać publicznie innowierców, a uczyć tylko tego, co jest nowe a niezwykle i wzbudza w masach podziw najwyższy. Stąd naturalnie musiały powstać wielkie zatargi, zawiść i nienawiść, czemu sam bieg czasu nie mógł kresu położyć.

Nie przeto dziwnego, że ze starodawnej religii nie pozostało nic, prócz obrzędów zewnętrznych (którymi tłum raczej podlizuje się Bogu, aniżeli go czci) i że wiara nie jest niczym

innym, jak łatwowiernością i zabobonnością - ale jaką zabobonnością! - która, nie dając człowiekowi korzystać z jego własnego wolnego myślenia dla rozróżnienia prawdy od nieprawdy, obniża człowieka rozumnego do poziomu zwierzęcia i jakby wymyślała to, aby zagasić zupełnie światło rozumu. Moralność - zmiłuj się Boże! - wraz z religią polega na tajnikach niedorzecznych; a tacy, którzy wprost gardzą rozumem i usuwają się od niego z odrazą jako od zepsutego z natury swego, tacy doprawdy najprzewrotniejsi uchodzą za obdarzonych światłem boskim. Bo gdyby w nich była chociaż iskierka światła boskiego, to nie zachowywaliby się tak głupio i pysznie, lecz uczyliby się mocniej czcić Boga i wyróżnialiby się wśród innych nie nienawidząc, jak teraz, lecz miłując, a nie przesładowaliby z takim wrogiem usposobieniem ludzi myślicy inaczej, lecz raczej (gdyby troszczyli się o zbawienie tamtych, a nie o swoje własne dobro) uczuwaliby względem nich miłość. Przecież tego, gdyby w nich było jakieś światło boskie, to wszak ujawnialoby się w ich naukach. Przysięgam, że nie ustają oni w podziwianiu niezłobionych tajemnic Pisma św., ale nie widzą, aby się nauczyli czegoś poza spekulacjami arystotelików i platoników, do których, aby nie uchodzić za pogan, przystosowali się z Pismem św.



Powaga Proroków jedynie tam posiada znaczenie, gdzie chodzi o prowadzenie życia i prawdziwą cnotę, a poza tym ich poglądy mało nas mogą obchodzić.



Tutaj mamy jeszcze do zbadania; co Pismo św. rozumie przez ducha bożego, którym Bóg natchnął Proroków lub w którym Prorocy przemawiali. W tym celu musimy nasamprzód dociec, co oznacza wyraz hebrajski „ruagh”, który popolicie przekłada się: „duch”.

Wyraz „ruagh” znaczy pierwotnie, jak wiadomo, „wiatr”, ale stosuje się bardzo często do oznaczenia wielu innych rzeczy stąd pochodnych.



Skoro wi c niezwykle zjawiska natury nazywajq siE: dzielem Boga, a niezwykle wielkie drzewa drzewami Boga, nic dziwnego, ze w 1 Mojz. ludzie bardzo silni, o olbrzymich ksztaltach, nazywaj:,i siE: synami Boga, aczkolwiek Sq zb6jami i porubcami.

* • •

W ten spos6b mozna latwo zrozumlec i wyjasnic mleJsca w Pismie sw., w kt6rych jest mowa o duchu bozym. Ot6z w niekt6rych miejscach „duch Boga” i „duch Jehowy” nie oznacza nic innego, jak bardzo silny, suchy i szkodliwy wiatr, jak w Izaj. 40,7: „duch Panski wioncll n an”, tz:n. bardzo suchy i szkodliwy wiatr; podobnie w 1 Mojz. 1,2: „a duch Bozy (czyli bardzo silny wiatr) unosił si nad wodami”.

• •

Jak juz zauwazyliśmy, zmienne bylo r6wniez samo objawienie dla kazdego proroka, zaleznie od jego usposobienia fizycznego, od charakteru jego wyobrazni oraz od tych pogl:,id6w, kt6re juz przed tym byl przyjqł. R6znica ta w zalezności od usposobienia fizycznego przejawiala si w spos6b nast pujqcy. Jezeli Prorok byl z usposobienia wesoly, to otrzymywal objawienia zwyci stwa, pokoju i tego wszystkiego, co czlowieka nastraja radosnie; taki bowiem czlowiek zwykle zajmuje swq wyobrazni podobnymi rzeczami. Natomiast jezeli Prorok byl z usposobienia smutny, to otrzymywal objawienia wojen, kar i wszelkiego nieszczE:scia. W ten spos6b w og6le w zalezności od tego, czy Prorok byl milosierny, lagodny, zlosliwy, srogi itd., odpowiedniejszy byl do takiego, czy innego objawienia. W zalezności od wyobrazni r6znica przejawiala si w spos6b nast pujqcy. Jezeli Prorok byl czlowikiem ze smakiem, to odbieral mysl Boga w spos6b wykuintny, jezeli zas byl m tny, to odbieral je r6wniez m tnie. To samo zachodzilo i przy objawieniach, udzielanych z pomocq obraz6w. Ot6z jezeli Prorok byl wiesniakiem, to przedstawialy mu si woly, krowy itd., jezeli byl zolnierzem, to przyw6dcy i wojska, jezeli byl dworzaninem, to tron kr6lewski itp.

Wreszcie proroctwo bywalo rozmaite zaleinie od pogl:}d6w Prorok6w. *Ot6i* magom (ob. Mat. 2), kt6rzy wierzyli uludnle w astrologi , objawione bylo narodenie Chrystusa z pomoq gwiazdy, wznosl:}cej si ze wschodu. Wieszczbiarzom Nabuchodonozora (ob. Ezech. 21, 26) objawione bylo zburzenie Jeruzolimy we wn trznosciach zwierz cych, a takze dowiedzial si o tym ten kr6l od wyrocni i z kierunku strzal, kt6re puscil ponad siebie w powietrze. Wreszcie Prorokom, kt6rzy wi:erzyli w wo ~~wol i sanor~~^{z}dn osc} czlowieka, objawi.al si B6g jako nie majl:}cy na nie wplywu i nie wiedzl:}cy o przyszlych post pkach ludzkich.

*

Wyprowadz stl:}d wniosek, ze proroctwo nigdy nie czynilo Prorok6w bardziej pouczonymi, lecz pozostawialo ich przy poprzednich pogl:}dach, skutkiem czego nie jestesmy bynajmniej obowil:}zani do wierzenia im w sprawach czysto spekulacyjnych.

Tak np. nic jasnieszego w Pismie sw. natl to, *ie* Jozue i *moie* takie ten, kto pisal jego dzieje, mniemali, *ie* s6nce obraca si naokolo ziemi, ziemia zas spoczywa, a przez czas pewien s6nce pozostawalo nieruchome. Pomimo to wielu, nie chl:}c zgodzic si na to, *ie* na niebie *moie* zajsc jakas zmiana, objasnialo owo miejsce tak, *ie* nie m6wi ono, zdawaloby si , nicpodobnego. Inni zas, kt6rzy nauczyl si poprawniej filozofow.ac, poniewai rozumiejl:}, *ie* ziemia jest w ruchu, a s6nce w spokoju, czyli *ie* nie obraca si naokolo ziemi, zadajl:} sobie najwi kszy trud, aby wyczytac to w Pismie sw., chocia si ono temu sprzeciwia najoczywisciej. Dziwi si temu bardzo i pytam: czy jestesmy obowil:}zani wierzyc, *ie* wojownik Jozue znal astronomi i ze gdyby nie znal przyczyny owego cudu, to ten nie m6glby si mu objawic, a swiatlo sloneczne nie mogloby pozostawac ponad widnokr giem dluzej nii zwykle? Jedno jak drugie jest w moich oczach smieszne. Wol wi c otwarcie powiedziec, *ie* Jo zue nie znal prawdziwej przyczyny przedluzenia si owego swiatla, lecz raczej mniemal wraz z gromadq ludzi obecnych, ze s6nce obraca si codziennie naokolo ziemi, a w owyrn dniu zatrzymalo si na czas pewien.

To też stosownie do poj tności Noego było mu objawione, że Bog zniszczy rod ludzki; nie wiedział on bowiem, że świat poza Palestyną jest także zaludniony. Nie tylko w tego rodzaju rzeczach, lecz w nierównie ważniejszych, mogli Prorocy nie mieć wiedzy bez szkody dla swej moralności i nie mieli jej w rzeczywistości.

O cudach

Tak jak owa wiedza, która przechodzi poj tność ludzką, nazywa się boską, tak fakt, którego przyczyna pozostaje prostemu ludowi nieznaną, nazywają zwykle ludzkie dziełem boskim, czyli sprawionym przez Boga.

Ludzie proszą mnie, że Bog nie jest czynny wtedy, gdy natura jest czynna w zwykłym swym trybie, i że przeciwnie, moc natury i przyczyny naturalne pozostają w zawieszeniu wtedy, gdy Bog działa. A zatem wyobrażają sobie dwie liczebnie różne mace, mianowicie moc Boga i moc rzeczy naturalnych, jednakże wyznaczonych przez Boga w sposób stały, czyli jak się: po wi=kszej części przyjmuje przez niego stworzonych.

Tacy ludzie pragną słyszeć tylko o takich rzeczach, o których wiedzą jak najmniej i którym z tego powodu jak najmniej się dziwią. Dzieje się to dlatego, że człowiek prosty dopiero wtedy potrafi czcić Boga i wszystko sięgać do jego władzy i woli, gdy usuwa na bok przyczyny naturalne i wyobraża sobie rzeczy poza porządkiem natury, a podziwia moc Boga dopiero wtedy, gdy wyobraża sobie moc natury, jakby ujarzmioną przez Boga. Pogląd ten wzięli sobie, jak się zdaje, od owych dawnych Żydów, którzy w celu nawrócenia pogan współczesnych, czczących Bogów widzialnych, jak słońce, księżyc, ziemia, woda, powietrze itp. wykazywali, że owi Bogowie są niedołężni i niestali, czyli zmienni, i że pozostają pod władzą Boga niewidzialnego, i opowiadali im o swych cudach, usiłując wykazać nadto, że całą naturę kieruje władza Boga, przez nich czczonych, wyłącznie dla ich dobra. To się tak podobało ludziom, że do czasu dzisiejszego nie przestali wymyślać cudów,

aby uwierzono, że się jest miłszym Bogu od innych ludzi, że istnieje cel ostateczny, dla którego Bóg wszystko stworzył i wszystkim ciągle kieruje. Do czego nie osmierała się głupota prostactwa, nie mającego ani o Bogu, ani o naturze najmniejszego zdrowego pojęcia, rnieśzającego zaniary Boga z zamiararni ludzkimi i zacieśniającego naturę do tak wąskich granic, że człowiek okazuje się główną częścią!

* * *

Gdyby więc zdarzyło się coś w naturze, co by się sprzeciwiało jej prawom powszechnym, to jednocześnie sprzeciwiałoby się konieczności woli, rozumowi i naturze boskiej. Gdyby zaś ktoś przypuszczał, że Bóg czyni coś wbrew prawom natury, to byłby zniszczony przyjmując zarazem, że Bóg działa przeciwko swojej naturze, co jest w najwyższym stopniu niedorzeczne.

A więc w naturze nie zachodzi nic takiego, co by się sprzeciwiało jej prawom powszechnym, ani też nic takiego co by się z nimi nie zgadzało lub z nich nie wynikało.

Z przyjęcia zaś, że w naturze nie zachodzi nic co by nie wynikało z jej praw, i że jej prawa rozciągają się; na wszystko, **co** podlega poznaniu samego boskiego rozumu oraz że natura zachowuje porządek stały i niezmienny, wynika w sposób najjasniejszy, że wyraz cud może być rozumiany tylko w stosunku do zapatrywania ludzkiego i że nie oznacza nic innego, jak fakt, którego przyczyny naturalnej nie umiemy sobie wyjaśnić przykładem innej jakiegos zwykłej rzeczy, albo przynajmniej nie potrafi tego uczynić ten, kto cud opisuje lub o nim opowiada. Mogłbym co prawda powiedzieć, że cudem jest coś, czego przyczyna nie daje się wyjaśnić przez światło naturalne na podstawie znanych zasad natury. Atoli ponieważ cudy czynione były stosownie do pojęcia gminu, któremu zgoła nieznanne były zasady rzeczy naturalnych, przeto jest pewne, że starożytni wszystko to uważali za cud, czego nie potrafili sobie wyjaśnić w taki sposób, w jaki ludzie proszą zwykle tłumaczyć rzeczy naturalne, mianowicie uciekając się do pamięci, aby przypomnieć sobie podobną rzecz, wyobrażając zwykle bez zdziwienia. Człowiek prosty bowiem są-

dzi, że wtedy dobrze coś rozumie, jeżeli się temu nie dziwi. Jakże starożytni i prawie wszyscy ludzie aż do naszego czasu nie mieli żadnego innego próberza cudu, wobec czego nie ulega wittpliwości, że w Księgach świętych podaje się wiele za cudy, czego przyczyny mogą być wyjaśnione łatwo ze znanych zasad rzeczy naturalnych.

* * *

Możemy stąd znów wywnioskować, że cud, bądź przeciwny naturze, bądź nadprzyrodzony, jest rzecz niedorzeczna. Wobec tego przez cud w Piśmie świętym nie możemy rozumieć nic innego, jak fakt naturalny, przechodzący po prostu ludzki naprawd albo według mniemania, jak powiedzieliśmy.

* *

Wykazałem bowiem, że Pismo Święte nie objaśnia rzeczy przez najbliższe ich przyczyny, lecz tylko opowiada o nich w takim porządku i stylu, jakie najlepiej nadają się do wywołania pokory u ludzi, zwłaszcza prostych. Z tego powodu Pismo Święte mówi o Bogu i wszelakich rzeczach w sposób niewłaściwy, ponieważ zmierza nie do tego, aby przekonać rozum, lecz aby pobudzić i zająć fantazję i wyobraźnię ludzką. Gdyby Pismo święte opisywało zburzenie jakiegoś państwa w taki sposób, jak to zwykle czynią dziejopisowie polityczni, to nie wywołałoby to żadnego wrażenia na prostym ludzie, gdy tymczasem

największe wrażenie osiąga Pismo Święte przez to, że opisuje zwykle wszystko w sposób poetyczny i sprowadza do Boga. Skoro więc Pismo święte opowiada, że ziemia stała się nieplodna na skutek grzechów ludzi, albo że ślepi dziatki wierze wyzdrowieli, to nie powinno to nas bardziej dziwić, aniżeli gdy opowiada, że Bóg z powodu grzechów ludzkich gniewa się, smuci się, żałuje obiecanych i spełnionych dobrodziejstw, albo że Bóg na widok jakiegoś znaku przypomina sobie swe obietnice i wiele tego rodzaju rzeczy, które się bądź poetycznie wyrażone, bądź przedstawione według poglądów i przesądów piszącego.

* * *

Co bowiem jest przeciwne naturze, jest też przeciwne rozumowi, a co jest przeciwne rozumowi, jest niedorzeczne i musi być odrzucone.

* * *

Pycha i podłość doprowadziły do tego, że za religię: uchodzi nie posłuszeństwo naukom Ducha Świętego, lecz bronienie ludzkich wymysłów, tak że religia polega nie na szerzeniu miłości, lecz na rozsiewaniu pomiędzy ludźmi niezgody i nienawiści niepojętym, którą pokrywa się fałszywym imieniem gorliwości boskiej i gorącego oddania się. Z tym wszystkim złem związał się jeszcze zabobon, który każe ludziom patrzeć z pogardą na rozum i naturę i właśnie to podziwiać i czcić, co się tym obydwóm sprzeciwia. Wobec tego nie dziw, że dla zwiększenia podziwu i czci względem Pisma Świętego. usiłuje się je tak wyjaśnić, aby wydawało się, że pozostaje w najwłaściwszej sprzeczności z rozumem i z naturą.

Aby się uwolnić od tego zamknięcia i oswoić umysł od przesądów teologicznych oraz nie przyjmować zmyślenia ludzkich lekkomyślnie za nauki boskie, musimy zajęć się przetrzeźwieniem metodą wykładania Pisma Świętego i obszernie ją roztrząsać,

* * *

Całkiem inaczej rzecz się przedstawia z religią. Ponieważ polega ona nie tyle na uczynkach zewnętrznym, ile na prostocie i szczerości ducha, to nie podpada zgola pod żadne prawo i powagę; publiczność. Albowiem prostota i szczerość ducha nie tworzy się w ludziach z mocy praw i powagi publicznej, a bez względu na to nikt nie może być zmuszony siłą lub prawami do tego, aby był zbawiony. Potrzeba moralnego i braterskiego upominania, dobrego wychowania, a nade wszystko własnego i nieskrępowanego myślenia. Skoro więc nieograniczone prawo wolnego myślenia, nawet w rzeczach religijnych, pozostaje przy każdym człowieku, a nie daje się pomysłom, aby ktoś mógł go sobie wyzbyć, to musi też każdy posiadać nieograniczone prawo i najwyższą powagę w wolnym myśleniu o religii, a zatem i w wyjaśnianiu i tłumaczeniu jej sobie. Pniećz jedynie dlatego

zwierzchnosc posiada najwyzszq powag w Uumaczerli'u ustaw i sqd decydujqcy w sprawach publicznych, ze chodzi o pra,wa publicz.ne. Z tego samego powodu kazdy posiada najwyzszq powag w wyjasnianiu religii i w sqdzeniu o niej, bo przeciez chodzi tu o prawo kazdego pojedynczego c-zlowieka.

K to poczytuje Pismo SW. w tej postaci, w jakiej je mamy, jakby za list Boga, przyslany ludziom z nieba, ten b dzie niewqtpliwie narzekac, ze popelnilem grzech przeciwko Duchowi Swi temu, poniewaz uznalem, ze slowo *Boie* jest pelne bl d6w, okaleczen, dodatk6w wtrqconych i niezgodnosci we-wn trznej, ze posiadamy z niego zaledwie tylko ulamki i wre-szcie, .ie oryginal przymierza, kt6re Bog zawarł z Zydami, zaginql.

* *

Z tego wszystkiego wynika, ze nauka Pisma SW. nie za-wiera w sobie gl bokich spekulacji i rzeczy filozoficzny ch, lecz jedynie rzeczy najprostsze, kt6re moie zrozumiec kaidy czlowiek, chocby byl najbardziej t py.

* *

Oddziel wiar od filozofii, co stanowi gl6wny eel calego dzieła niniejszego.

* *

Pozostaje mi jeszcze wykazac w koncu, ze pomi dzy wiarq, czyH teo logiq a filozofiq nie ma iadnego stosunku, ani zadnego pokrewiens twa. Zresztq b dzie to wiadome kazdemu, kto zna eel i podstaw tych obydwu nauk, kt6re o cale niebo r6znicl si mi dzy sobq. Celem bowiem filozofii nie jest nic innego, jak prawda, celem zas wiary jest wylqcznie, jak wykazalismy dose obszernie, posluszenstwo i moralnosc. Nast pnie filozofia ma u podstawy swej poj cia powszechna i czerpac si j!! musi jedynie z natury. Natomiast wiara opiera sit:: na dziejach i na j zyku i czerpie sit:: wyl!cznie z Pisma sw. i z objawienia.

Stawiam twierdzenie niezachwiane, że ani teologia nie powinna służyć rozumowi, ani rozum teologii, lecz że Są to dwie różne dziedziny, mianowicie, jak powiedzieliśmy, rozum z dziedziną prawdy i mądrości, teologia zaś z dziedziną moralności i posłuszeństwa.

Społeczna funkcja religii

Z tego powodu dawniejsi królowie, którzy porywali rządy w swej nocy, usiłowali dla celów swego bezpieczeństwa wmówić w swych poddanych, że rod ich pochodzi od bogów nieśmiertelnych. Mniemali bowiem, że gdy poddani i w ogóle wszyscy nie będą ich uważali za równych sobie, lecz za bogów, to chętniej ulegać będą ich panowaniu i snadnie się im poddawać. Tak oto August wmawiał w Rzymian, że pochodzi od Eneasza, który uchodził za syna Wenery i liczył się w poczekaniu bogów. Chciał on też, aby oddawano mu cześć w świątyniach, choć przed wizerunkiem jego na kształt obrazu boskiego przy udziale kapłanów różnego rodzaju (Tac. *Annal.*, ks. 1). Aleksander chciał, aby mu holdowano jako synowi Jowisza. Nie czynił on tego, jak się zdaje, z pychy, lecz z rozmysłu, jak świadczy o tym jego odpowiedź na wyrzut Hernolauza.

„Było to - powiada on - warte śmiechu, że Hernolauz Zgadzał ode mnie, abym się odwrócił od Jowisza, którego wyrocznia mnie uznała. Czyż w mojej władzy leży także to, co bogowie opowiadają? Jowisz ofiarował mi imi syna, a przyjmijcie go było całkiem zgodne z czynami, których dokonałem. Oby tylko Hindusi także uznali mnie za Boga! Albowiem na sławie opierając się wojny, a cz sto to, w co mylnie wierzone, zajmowało miejsce prawdy” (Curtius ks. 8 § 8). W ten sposób w krótkich słowach tłumaczy on dalej nieświadomym rzeczy i spraw udawania, a zarazem zaznacza powód udawania. Podobnie postąpił Kleon w swej mowie, w której usiłował namówić Macedończyków, aby przeszli na stronę króla Otóż opowiedziawszy z podziwem o bohaterstwie Aleksandra i wyliczywszy jego zasługi, przy czym nadal błędnie pozór prawdy, przeszedł w następujących słowach do wykazania jej po: i-y-

teczności: „Persowie postępują nie tylko bogobojnie, lecz i mądrze, jeżeli czczą swych królów jak bogów, majestat bowiem jest duchem opiekunczym pomysłowości państwowej” i kończy w ten sposób: „on sam, gdy król rozpocznie ucztę, rzuci się jak długi na ziemi. To samo winni uczynić inni, a szczególnie ci, którzy obdarzeni są mądrością” {Ob. tamże ks. 8 § 5). Ale Macedonczycy byli jeszcze mądrzejsi, gdy ludzie, którzy nie są całkiem surowi, nie dają się tak otwarcie oszukać i nie znoszą, aby z poddanych uczyniono nieużytecznych dla siebie niewolników. Inni natomiast dali lat w swoim wnętrzu siebie, i majestat jest swięty i zastępuje Boga na ziemi, i po odchodzie Boga, nie zaś z wyboru i za zgodą ludzi, że utnymuje i chroni się dzięki szczególnej opatrności i pomocy Boskiej. Wiele innego jeszcze w tym rodzaju wymyślili monarchowie w celu ubezpieczenia swego panowania, ale przyjmuję to wszystko, by przejść do swego zadania.

KAZIMIERZ LYSZCZYNSKI (1634-1689)

Mysliciel polski, autor ateistycznego traktatu „De non existentia Dei” (O nieistnieniu Boga). Traktat liczył 265 kart i zawierał kilkakrotnie powtórzone wyrażenie: „My, ateisci, uważamy tak a tak”. W roku 1688 traktat dostał się w ręce donosiciela, który oskarżył l.:yszczynskiego o ateizm. l.:yszczynski został uwięziony, a ponieważ był szlachcicem (herbu Korczak) i to piastującym stanowisko sędziego (był „podsdkiem brzeskim”), więc rozprawa toczyła się w Sejmie. Skazany na śmierć za ateizm został ścięty 30 marca 1689 roku w Warszawie na Rynku Starego Miasta, a zwłoki zostały spalone. Dzieło l.:yszczynskiego zaginęło, ale oskarżyciel publiczny, Szymon Kurowicz przytoczył w swoim przemówieniu sejmowym kilka zdań które (z rękopisu k6rnickiego) zostały opublikowane w „Euhemerze” (1957, nr 1, s. 72-81).

O nieistnieniu boga

Zaklinamy was, o teologowie, na waszego boga, czy w ten sposób nie gasicie Światła rozumu, czy nie usuwacie światła ze świata, czy nie ściągacie z nieba Boga waszego, gdy przy-

cate Volumina y monumenta De Non existentia
Deli miedy Gersoni se libro Stygie y Lethae usque
uvarum opuscuq; neltore tyllu y la doctate miedy sey ja
formay y banu stygi d'hai namenie Homi est
creator Dli atqui Deus est creator et factura homi
ni 4. miles hic sunt creatori et factori Dli neq;
Deus est ens reale sed rationi at quidem Stygion uerb,
at est Deus est hymen idem est y nadiugi in meya pipe
Religio p'curata ab hominibus In religione ut si ualeat

Deo Colatur si deus si deum in ductu ab uoyji timor dei
in fupus as in temetibus ut tancantur. Fides que dicit
Dionisi qd humane h'itens. Doctrina uide legere uos th
loophica que se iacet de deo docere. Fictura est facta
a contra. Quis ut falsa uonuaq; est uonp'ina Inatrem
meyum mous. Populus simplex a deprentibus fipue
tu p'di de deo de iijetur in opprop'ione dei et tamen
hanc dei opprop'ione sta f'ueuuant, ut si sapie uos
uoluit illo uondate ab hac opprop'ione liberare. a p'p'
li opprop'ione. It' uos uoythe blasphemie aboy
pta uoluit in tal' habitudine uoyden. At qui non
experimur in uobis ipis nec in alijs hoc dicta men
rationis certip'ione uos de deo reuelatione si onem in
uobis q'at omnes ap'p'ententur nec dubitarent nec contra
dicerent Moysi scriptas et euangelijs / quid est falsitas /
nec ap'p'ent uoy danem d'et'um f'ueuuant euangelijs
salutores Mathematicos q'd. sed non uiciter et non uobis
dubitatur sed contradicatur no dum abundapentibus uos
asapientibus qui recte ratione catania demonstrant, ut ego
y emoytho. Ipe sane uoythe opus uoyden a habitudine
illatione tal' iabo my styg' habidit' uoyraye abto
pipe homonym ad MDS. BVM. St. St. tal' y on shon
oyt y uellum uoyset uoyram Ergo si est Deus.

pisujecie Bogu rzeczy niemożliwe, atrybuty określenia przeczące sobie.

* * *

Człowiek jest twórcą boga, a bóg jest tworem i dziełem człowieka. Tak wi ludzie są twórcami i stwórcami boga, a bóg *nie* jest bytem rzeczywistym, lecz bytem istniejącym tylko w umyśle, a przy tym bytem chimerycznym, bo bóg i chimera są tym samym.

* * *

Religia ustanowiona przez ludzi bez religii, aby ich czczono, chociaż Boga *nie* ma. Pobożność została wprowadzona przez bezbożnych. Lk przed Bogiem jest rozpowszechniany przez nie l kających się, w tym celu, żeby się ich l kano. Wiara zwana boską jest wymysłem ludzkim. Doktryna, bądź to logiczna bądź filozoficzna, która się pyszni tym, że uczy prawdy o Bogu jest fałszywa, a przeciwnie ta, która potępiono jako fałszywą, jest najprawdziwsza.

* * *

Prosty lud szuka wiary, jest przez mądrzejszych wymysłem wiary w Boga na swoje uciemiżenie; tego swego uciemiżenia broni jednak lud w taki sposób, że gdybyśmy chcieli prawdę wyzwolic lud z tego uciemiżenia, zostalibyśmy uawieni przez sam lud.

* * *

Jednakże nie doświadczamy ani w nas ani w nikim innym takiego nakazu rozumu, który by nas upewniał o prawdziwości objawienia bożego. Jezeli bowiem znajdowałby się w nas, to wszyscy musieliby je uznać i nie mielibyśmy wątpliwości i nie sprzeciwialibyśmy Pismu Mojżesza ani Ewangelii, - co jest fałszem - i nie byłoby różnych sekt ani ich zwolenników w rodzaju Mahometa itd. Lecz (nakaz taki) nie jest znany i nie tylko pojawiają się wątpliwości, ale nawet są tacy, co zaprzeczają objawieniu i to nie głupcy, ale ludzie młodzi, którzy prawidłowym rozumowaniem dowodzą czegoś wręcz przeciwnego, tego właśnie, czego i ja dowodzę. Awi E: c n i e m a , Bog a.

JOHN LOCKE (1632-1704)

Wybitny filozof angielski, czołowy przedstawiciel sensualizmu. Wywarł ogromny wpływ na rozwój materializmu francuskiego XVIII wieku. Największe zasługi położył w dziedzinie teorii poznania. Główne dzieło: „Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego” (Warszawa 1955).

Religia a rozum

Wszystko, co Bóg objawił, z pewnością jest prawdziwe; i nie można mieć co do tego wątpliwości. To jest właściwy przedmiot wiary; rozum jednak musi osądzić, czy coś jest, czy nie jest objawieniem bożym; a rozum nigdy nie może zezwolic na to, byśmy odrzucali wiary księżą oczywistość dla czegoś, co jest mniej oczywiste, ani też byśmy przekładali prawdopodobieństwo nad wiedzę i pewność. To, że jakieś objawienie tradycyjne w tym brzmieniu, w jakim je nam podano, i w tym znaczeniu, w jakim je przyjmujemy, jest pochodzenia boskiego, nie może być tak oczywiste ani tak jasne i pewne, jak oczywiste są zasady rozumu. Żadna więc rzecz, która się sprzeciwia temu, co jasno i oczywiście dyktuje rozum, i której z tym nie można pogodzić, nie ma prawa uchodzić za przedmiot wiary i domagać się uznania jako prawda, której rozumowi kwestionować nie wolno. Lecz wszystkimu, co jest Bożym objawieniem, należy się pierwszeństwo przed wszelkimi naszymi mniemaniami, uprzedzeniami, przesądami i interesami; ma ono prawo do tego, byśmy je przyjmowali, w pełni uznając je za prawdę. Takie poddanie naszego rozumu wierze nie narusza granic wiedzy i nie wstrząsa podstawami rozumu, lecz pozostawia nam używanie naszych zdolności poznawczych do tych celów, do jakich zostały nam dane.

Jeżeli dziedzin wiary i rozumu nie rozdzielimy takimi granicami, to w sprawach religii zupełnie nie będzie miejsca dla rozumu i nie będzie zasługiwały na ujemną ocenę te dziwaczne mniemania i obrzędy, jakie spotykamy w licznych religiach świata. Wydaje mi się bowiem, że temu przesadnemu wynoszeniu się wiary ponad rozum możemy w dużym stopniu przypisać owe niedorzeczności, jakich pełno we wszystkich niemal religiach, które władają ludzkością i jej dziełami. Gdy się bowiem

ludziom wszczepi zasadę, że w rzeczach dotyczących religii nie trzeba się radzić rozumowi, choćby nie wiedzieć jak jawnie były sprzeczne ze zdrowym rozumem i najistotniejszymi zasadami wszelkiego poznania, to ludzie ci puszczają wodze swej fantazji i ulegają przyrodzonym przesądom, co doprowadza ich w dziedzinie religijnej do poglądów tak dziwnych i praktyk tak dziwacznych, że człowiek myślący może tylko się zdumiewać ich szalenstwem i uważać, że te rzeczy są tak dalekie od tego, by mogły się spodobać wielkiemu i mądrym Bogu, iż nie może on nie sądzić, iż są śmieszne i odrażające dla człowieka o trzeźwym umyśle. I tak w rzeczy samej religia, która winna by nas najbardziej odróżniać od zwierząt i szczególnie wynosić, jako istoty rozumne, ponad zwierzęta, jest tym, w czym ludzie wydają się nieraz najbardziej niedorzeczniejsi niż zwierzęta. *Credo, quia im possibile est* - wierzę, bo to niemożliwe, można wybaczyć dobremu człowiekowi jako wyskok przyzwoitej gorliwości; ale zdanie to okazałoby się bardzo złą regułą, gdyby ludzie mieli wedle niej wybierać przeswiadczenia i religie.

JOHN TOLAND (1670-1722)

Jeden z czołowych przedstawicieli angielskiego, oświeceniowego materializmu. Znal włoskie dialogi Giordana Bruna i przyczynił się do wydania ich w przekładzie angielskim. Próbował przewyciężyć mechanicyzm, uważał ruch za istotną własność materii. Zwalczał przesądy i zabobony, poddawał krytyce religie „objawione” z pozycji wolności. Głosił idee tolerancji i laicyzacji życia społecznego. Główne dzieła: „Chrześcijaństwo bez tajemnic”, „Wolny od zabobonów”, „Listy do Sereny”, „Plemię Lewitów”. Polskiego przekładu dzieł Tolanda dotąd nie ma.

O źródłach przesądów w umyśle

...Dostajemy się w ręce leniwych ignorantów, służących, którzy opowiadają o wróżkach, czarownicach, duchach, upiorach, przepowiedniach i wpływie gwiazd na życie... W szkole

znów slyszymy o demonach, nimfach, duchach opiekunczych, satyrach, faunach, zjawach, prorocत्वach, metamorfozach i innych cudach.

* *

W małym stopniu bardziej rozumni, a za to bardziej próżni i zarozumiali stajemy się na uniwersytetach, zwłaszcza zagranicznych, gdzie profesorowie - zamiast troszczyć się tylko o oddzielanie prawdy od fałszu - muszą wszystko dopasowywać do praw religii swojego kraju. A jeżeli nawet niekiedy uzyskują wolność filozofowania, to wpadają zazwyczaj w skrajność i starają się nam wpoić albo zbyt wiele zaufania do naszych zmysłów, albo zbyt wielką nieufność, bądź też zabawiają nas urojonymi abstrakcjami i rozszczepianiem włosa na czworo, odwracając naszą uwagę od spraw istotnych. W rezultacie uniwersytety są najbardziej płodną wylęgarnią przesiadków, z których najwiskszym jest ten, że uczymy się tam wszystkiego, gdy w rzeczywistości nie uczyliśmy się tam niczego.

* * *

I jak gdyby to nie wystarczało do pozbawienia nas naszego rozsądku, istnieje jeszcze określona grupa ludzi, którzy u różnych ludów są zatrudnieni nie po to, żeby ludziom otwierać oczy, ale po to, żeby ludziom pozostać w ciemnościach urojenia. Powie ktoś, że jest to coś zbyt surowe i że w każdym razie nie może odnosić się do kapłanów prawdziwej religii. W każdym razie jednak odnosi się on na pewno do kapłanów wszystkich innych religii, które uważamy za fałszywe. Najbardziej dziwaczne i niesamowite historie, które slyszeliśmy lub czytaliśmy, są codziennie potwierdzane przez księdza z ambony, a większość słuchaczy bierze to wszystko za prawdę; nikt bowiem nie ma odwagi, żeby mu zaprzeczyć, on natomiast traktuje to wszystko, co mu ślina na język przyniesie za wyrocznię Bożą. Wprawdzie każda sekta twierdzi, że to nie dotyczy jej kapłanów - i my również,

Sereno, w i em y, ze to nie dotyczy kaplanów religii reformowanej, tej której; i my wyznajemy - nie ulega jednak Wqt - pliwosci, ze wszystkich innych kaplanów dotyczy to na pewno. J est bowiem rzeczą niemożliwą, aby wszystkie miały racj ; prawdziwa może być tylko jedna, a wi c w każdym razie ogromna wi kszosc ludzi utwierdzana jest przez kaplanów w swych urojeniach. A przeciez, mimo to, wystarczy tylko zatroszczyć się o przypomnienie ludziom o radościach niebiańskich i m czarniach piekielnych, żeby tym sprzecznościom zapewnić autorytet . Tak wielką władz mają nad nami nadzieja i l k opierające się na niewiedzy!

O zabobonie u chrześcijan

...Moiemy zauważyć, że niemal wszystkie cz sci składowe owych religii zabobonnych i bałwochwalczych - w takiej samej albo jeszcze bardziej wulgarnej postaci - odżyły u wielu chrześcijan naszego świata zachodniego i we wszystkich sektach wschodnich. Obserwujemy wi c między innymi: składanie ofiar, palenie kadzidła i świec woskowych, obrazy przedstawiające bogów, oczyszczenia, uroczystości świecące, muzyk , ołtarze, pielgrzymki, posty, celibat, sutanny i ornaty, świ cenie, przepowiednie, czary, złowieszcze znaki, egzorcyzmy, oddawanie czci świ m zczyznom i kobietom, zaliczanie nowych osób w poczet świ tych, wiar w liczych pośredników pomi dzy Bogiem a ludźmi, wiar w dobre i złe duchy, w anioła stróża, w m skich i kobiecych patronów, którym poświęca się świętynie i dla których urzycidza się specjalne uroczystości.

BERNARD MANDEVILLE (1670- 1733)

Wolnomysliciel angielski, w „Bajce o pszczołach” (Warszawa 1957) obnażył mechanizm funkcjonowania społeczeństwa kapitalistycznego, w którym chciwość i inne przywary ludzkie są diwignią rozwoju gospo-

darczego i politycznego. „Nie była to bynajmniej apologia dzisiejszego społeczeństwa” - zauważył Marks. Z innych dzieł Mandeville’a warto zwrócić uwagę na jego „Free Thoughts”, czyli „Swobodne refleksje o religii, kościele i ogólnym szczęściu” (1720), których - niestety - nie ma dotąd w przekładzie polskim.

Niezależność kultury od religii

...W niniejszych badaniach o pochodzeniu cnoty moralnej nie mówi ani o Żydach, ani o chrześcijanach, lecz o człowieku w stanie natury, nie znajdującym prawdziwego Bóstwa. Twierdzi następnie, że bałwochwalcze zabobony wszystkich innych narodów oraz żalosne wyobrażenia, jakie miały one o najwyższej istocie, nie były zdolne zachęcić człowieka do cnoty i nadawały się jedynie do zastraszania lub zabawiania nieokrzesanego i bezmyślnego społeczeństwa. Z historii widac jasno, że we wszystkich wiśszych społeczeństwach, choćby przyjęte były ludzkie odczucia przez niebóstwa, były nie wiedzieć jak głupie czy śmieszne, natura ludzka przejawiała się zawsze w całej swej pełni i że nie ma takiej ziemskiej mądrości ani cnoty moralnej, w której by ludzie w tym lub owym czasie nie celowali. Tak było we wszystkich monarchiach czy republikach, które odznaczały się bogactwami i potęgą.

*

*

Żadne państwa czy królestwa pod słońcem nie wydały liczniejszych i wspanialszych wzorów wszelkiego rodzaju cnot moralnych niż imperium greckie i rzymskie, zwłaszcza zaś to ostatnie. A przecież jakże płytkie, niedorzeczne i śmieszne były ich mniemania o rzeczach świętych! Jeżeli bowiem pominiemy nawet niezmiernie liczną ich bóstw i zważymy tylko niesławne historie, jakie na ich temat zmyślali, nie będziemy mogli zaprzeczyć, że religia ich nie tylko nie uczyła ludzi przewyższać nas i nie wskazywała im drogi cnoty, ale przeciwnie, zdawała się usprawiedliwiać złą i zachęcać do występku. Jeżeli natomiast chcemy wiedzieć, co sprawiło,

ze celowali oni w dzielności, odwadze i wielko-dusznosci, musimy przyrzec si pompię ich triumfów, wspanialosci i pomników i luków, trofeom, p-OSI\g-Om i inskrypcjom, rbinym wiencom za czyny wojenne, honorom oddawanym zmarłym, publicznym pochwaloan zyjl\cych oraz innym zmyslnym nagrodom, jakimi obsypywali ludzi zasluzonych. Przekonamy si w6wczas, *ie* tym, co tylu sposród nich zawiodlo do ostatecznych granic samozaparcia, bylo nie co innego, jak tylk-0 polityka polegajca na wykorzystywaniu najskuteczniejszych srodków, jaltimi da si schlebiac ludzkiej pys:re.

Widac wi c, *ie* tym, co pierwsze pchn lo czlowieka do hamowania iqdz i ujarzmiania najulubienszych sklonnosci, nie byla zadna poganaska religia ani inny balwochwalczy zabobon, ale zr czne pokierowanie sprawq przez roztropanych polityków.

O sile ducha ateist6w

Bruno i Vanini zostali straceni za publiczne gloszenie i nauczanie ateizmu. Na chwil przed egzekucjq Vanini m6gl byl otrzymac przebaczenie, gdyby tylko wyrzekl si swej doktryny; raczej jednak, niz jl\ odwolac, wolal dac si spalic na popi61. Kiedy szedl na stos, tak byl daleki od okazywania jakieg-0kolwiek przejcia, ze wycic4gnql dlon do pewnego lekarza, kt6ry byl mu przypadkiem znajomy, proszqc go, aby na podstawie regularnosci pulsu ocenil spok6j jego ducha.

* * *

Jako jeszcze jeden przyklad moiemy wspomniec niejakiego Mahometa Effendi, kt6ry - jak opowiada nam sir Paul Ricaut - poni6sl w Konstantynopolu kar smierci za to, iz wysunql pewne tezy przemawiajqce przeciw istnieniu Boga. I on r6wniez m6gl byl uratowac zycie przez przyznanie si do bl du i wyrzeczenie si go na przyszosc; wolal jednak wytrwac w swym bluznierstwie m6wiqc, iz choc zadnej nie spodziewa si nagrody, u m i l o w a n i e p r a w d y zmusza go do poniesienia m czenstwa w jej obronie.

DAVID HUME (1711-1776)

Filozof angielski, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli idealizmu subiektywnego, poddał krytyce pojęcie przyczynowości, dowodząc, że związki przyczynowe pomiędzy zjawiskami nie istnieją obiektywnie, lecz są subiektywną konstrukcją naszego umysłu. Walkę przeciwko materializmowi łączył Hume z wolnomyslnym stosunkiem do religii. Wywarł wielki wpływ na francuskie Oświecenie i na Kanta. Po polsku: „Badania dotyczące rozumu ludzkiego” (Warszawa 1947) i „Eseje” (Warszawa 1955). Wkrótce ukaże się polski przekład jego „Naturalnej historii religii” i „Dialogów o religii naturalnej” ze wstępem Anny Sładkowskiej-Hochfeldowej.

O zabobonie i egzaltacji

Powiedzenie, *ie* z rozkładu rzeczy najlepszych powstają najgorsze, weszło już w przysłowie i jednym z jego licznych dowodów jest szkodliwość zabobonu i egzaltacji, które powstają z rozkładu prawdziwej religii.

Te dwie postaci fałszywej religii, choć obie szkodliwe, mają jednak różną, a nawet wręcz przeciwną naturę. Umysł ludzki podlega niepojętym trwogom i obawom, których przyczyną leży bądź w niepowodzeniach prywatnego czy publicznego życia, bądź w słabym zdrowiu, posępnym i melancholijnym usposobieniu, bądź też w zbiegu tych wszystkich okoliczności. Ktoś znajdujący się w takim stanie umysłu i każe sobie niezliczonych, niewiadomych nieszczęść zagrażających ze strony nieznanych czynników, i jeśli brak rzeczywistych przedmiotów, których *moina* by się obawiać, to dusza, działając na własną niekorzyść i podsycając swe skłonności, wynajduje przedmioty wyimaginowane, którym przypisuje nieograniczoną potęgę i złośliwość. A wobec tego, że wrogowie ci są całkowicie niewidzialni i nieznani, *wi*: i metody uspokajania ich stają równie niczym nie uzasadnione i polegają na ceremoniach, obrzędkach, umartwieniach, poświęceniach i ofiarach lub innych praktykach, które choćby były niedorzeczne i puste, szaleństwo lub oszukanstwo zaleca ciemnej i wystraszonej łatwości. Słabość, strach, melancholia w połączeniu z ignorancją oto prawdziwe źródło zabobonu.

Lecz umysł człowieka skłonny jest również do nieuzasadnionej wyniosłości i zarozumiałości, które mają swe źródło w pomysłności i powodzeniu, w kwitnącym zdrowiu, w tężyznie umysłu albo też w odważnym i dufnym usposobieniu. W takim stanie lgnie i się; w wyobraźni wielkie a niejasne pojęcia, jakim żadne ziemskie uroki czy radości nie mogą dorównać. Wszystko co śmiertelne i przemijające, znika jako niegodne uwagi. Natomiast pierwsze miejsce zajmuje wyobraźnia bujająca w niewidzialnych sferach lub w świecie duchów, gdzie dusza może z całą swobodą pozwalać sobie na fantazje najlepiej odpowiadające jej chwilowemu smakowi i usposobieniu. Stąd zachwyty, uniesienia i zdumiewające wzloty wyobraźni, a gdy jednocześnie dufność i zarozumiałość stale wzrastają, wtedy te uniesienia niczym nie uzasadnione i wydające się czymś ponadnaturalnym, są przypisywane bezpośredniemu natchnieniu boskiej istoty, będącej przedmiotem kultu. Wkrótce taki natchniony osobnik zaczyna uważać siebie za wybranego przez Bóstwo, a gdy już powstanie takie szalenstwo, wówczas uswifca ono każdy wybryk myśli. Ludzki rozum i nawet moralność odrzucane są jako błędne drogowskazy i fanatyczny szaleńiec poddaje się; całkowicie, na ślepo i bez zastrzeżeń mniemanej interwencji ducha i natchnieniu z góry. Nadzieja, duma, zarozumiałość, gorięca wyobraźnia w polięczeniu z ignorancją - oto prawdziwe źródło egzaltacji.

Te dwie postaci fałszywej wiary mogą być tematem wielu rozważań, lecz teraz ogranicz się do paru tylko uwag dotyczących ich wpływu na religię i społeczeństwo.

Pierwszą z nich jest to, że zabobony są korzystne dla władzy kapłanskiej, egzaltacja natomiast przeciwstawia się jej nie mniej, a może nawet i więcej, niż to czyni zdrowy rozsądek i filozofia. Zabobony opierają się na strachu, smutku i przygnębieniu ducha tak ponizają człowieka we własnych jego oczach, iż uważa się; za niegodnego zbliżyć się do istoty boskiej; wówczas jest rzeczą naturalną, że szuka pomocy u kogoś, kto ze względu na swoje światło, choćby li we życie lub może tylko bezczelność i spryt uważany jest za bardziej uprzywielejoną. Jemu to zabobonni powierzają wy-

konywanie praktyk religijnych: oddają jego pieczy modlitwy, prosby i ofiary, w nadziei, że za jego pośrednictwem ich błaganie będzie przychylnie przyjęte przez rozgniewane bóstwo. Takie jest pochodzenie kapłanstwa, które może być słuszenie uważane za wynalazek wykluczonego i nikczemnego zabobonu, którzy nie ufają samemu sobie i nie śmieją swych modlitw bezpośrednio ofiarować bóstwu, lecz w ciemności swej powierza je pośrednictwu jego rzekomych przyjaciół i sług. A ponieważ zabobon stanowi ważny składnik niemal wszystkich religii nawet najbardziej fanatycznych, a jedynie filozofia może zwalczyć całkowicie te nieuzasadnione twógi, przeto niemal w każdej sekcji religijnej są kapłani; lecz im więcej jest w sekcji zabobonów, tym większy autorytet mają w niej kapłani.

* * *

Egzaltacja wywołuje najbardziej okrutne zamieszanie w społeczeństwach, lecz gwałtowność jej jest jak gwałtowność piorunu i burzy, która wyczerpuje się szybko i pozostawia potem powietrze spokojniejsze i pogodniejsze. Gdy przycisnie pierwszy płomień egzaltacji, członkowie fanatycznych sekt stają się w kwestiach wiary opieszali i chłodni; nie ma bowiem wśród nich warstwy, która by się cieszyła dostatecznym autorytetem i którą by interes skłaniał do podtrzymywania religijnego ducha; nie ma rytuałów, ceremonii, świętych obrzędów, które weszły w codzienny tryb życia i nie pozwalają na zaniedbywanie zasad religii. Inaczej zabobony: wzrastając stopniowo i nieznacznie czynią człowieka uległym i ujarzmionym; władze nie mogą mieć nic przeciwko nim, a ogłowi wydają się nieszkodliwe; aż wreszcie kapłani, mocno ustaliwszy swój autorytet, stają się tyranami i rujną ludzkie społeczeństwa przez wieczne spory, przesławania i wojny religijne. Jak gładko Kościół katolicki zagarniał władzę w swej rękę! Ale aby ją utrzymać, jakie okropne wstrząsy wywołał w Europie! Z drugiej zaś strony nasi sekciarze, którzy dawniej byli takimi niebezpiecznymi świętoszkami, stali się teraz niezależnymi myślicielami; a kwaczą zdają się zbliżać do jedyne-

na świecie ugrupowania deistów, którym sili chińscy literaci - wyznawcy Konfucjusza.

Trzecia moja uwaga na ten temat brzmi, że z ab o b o n jest wrogiem wolności społecznej, podczas gdy egzaltacja jej sprzyja. Uwaga ta dostatecznie tłumaczy to, że zabobon jest pod panowaniem kapłanów, a egzaltacja niweczy wszelką władzę kościelną. Nie b d wspominać już o tym, że egzaltacji, bardziej słaboci i śmiałych i ambitnych charakterów, towarzyszy zazwyczaj duch wolności, w przeciwieństwie do zabobonu, który czyni ludzi uległymi i podległymi przysposabia ich do niewoli.

O cudach

Po pierwsze nie można znaleźć w całej historii żadnego cudu, poświadczonego przez wystarczającą liczbę ludzi posiadających tak niewątpliwie zdrowy rozsądek, takie wychowanie i wykształcenie, które by nas upewniło, że sami w żaden sposób nie ulegli złudzeniu; ludzie o tak niewątpliwiej prawości, iżby można ich uważać za wyższych ponad wszelkie podejrzenie, że mają zamiar wprowadzenia innych w błąd; ludzie cieszących się u ogółu tak dobrą sławą i takim poważaniem, iżby mieli bardzo wiele do stracenia na wypadek, gdyby im wykazano jakiś fałsz; ludzi poświadczających przytem fakty, dokonane w sposób tak jawny i w tak znanej części świata, że wyjście na jaw fałszu byłoby nieuniknione; a przecież wszystkie te czynniki są nieodzowne, aby wzbudzić w nas pełne zaufanie w ludzkie świadectwo.

* * *

Wywołane cudami uczucie niespodzianki i zdziwienia, bardziej przyjemnym wzruszeniem, stwarza widoczną skłonność do uwierzenia w takie zdarzenia, które je wywołują. Idzie to tak daleko, że nawet ludzie, którzy nie mogą bezpośrednio doznawać tej przyjemności ani też nie mogą wierzyć w opowiadane im cudowne zdarzenia, przecież chętnie biorą w tym zadowoleniu udział z drugiej ręki czyli przez refleks i odczuwają, pewną dumę i rozkosz, wywołując podziw u innych.

Jak lakomie slucha si cudownych sprawozdan podr6znik6w, ich opisu potwor6w morskich i lqadowych, ich opowiadani6w o bajecznych pr zygodach, o nadzwyczajnych ludziach i dziwnych obyczajach! A jeieli z upodobaniem w cudach lqczy si poczucie religijne, wtedy koiczy si zdrowy rozs6dek, a ludzkie swiadectwo traci w tych warunkach wszelkie prawo do powagi. Czlowiek pobożny moze bye marzycielem i wyobraziac sobie, *ie* widzi rzeczy pozbawione rzeczywistosci; *moie* wiedziec, ze jego opowiadanie nie jest prawdziwe, a przeciez trwac przy nim w najlepszej intencji na swiecie w tym celu, aby si przysluzyc tak swi tej sprawie; albo tez, gdy nie ulega takiernu zludzeniu, dziala na niego pr6żnosc, kt6ra, podniecona tak wielkcl pokusq, wywiera na niego wplyw silniejszy, anizeli na ludzi w jakichkolwiek innych warunkach; a tak samo dziala miłosc własna. Ci, co go sluchajc4, rnoga, nie rniec i zwykle nie majc4 dose jasnego sqdu, aby zbadac, o ile to, co m6wi, jest oczywiste; sa,du zas, kt6ry maja,, zrzekaja, si z zasady, gdy chodzi o tego rodzaju sprawy wzniosle i tajemnicze. Albe tez, gdyby nawet kiedykolwiek niewiedziec jak pragn li ze sa,du swego korzystac, nami tnosc i rozogniona wyobraznia zakl6ca prawidlowosc ich myslenia. Ich latwowiernosc pot guje zuchwalosc opowiadajc,cego, a jego zuchwalosc przernaga ich latwowiernosc.

* * *

Liczne przyklady zmyslonych cud6w, prorocत्व i nadprzyrodzonych zdarzen, kt6rym w cic4gu wszystkich wiek6w zadawano klam na podstawie dowod6w przeciwnych, albo kt6re sobie same zadajc4 klam wskutek swej niedorzeczności, dowodza, w spos6b dostateczny wielkiego upodobania czlowieka w rzeczach nadzwyczajnych i cudownych i powinny, rozumnie rzecz biora,c, wywolac podejrżliwosc wzgl dem wszystkich tego rodzaju opowiadani6w.

* * *

Silna, presumcja, przeciw wszelkim nadprzyrodzonym i cudownym opowiadaniom jest ta okolicznosc, ze, jak mozna zauwazyc, obfitujq w nie gl6wnie narody nieoswiecone i barba-

rzynskie; albo jeżeli kiedykolwiek kt6remus z tych opowiadań
 dał do siebie przystąpić jakis nar6d cywilizowany, okaie się ,
 że przyjął je od nieoswieconych i barbarzyńskich przodków,
 którzy przekazali je z nietykalną sankcją: i powaga; i, towar zyszcę
 zawsze przy tym poglądom. Gdy czytamy najdawniejsze dzieje
 wszystkich lud6w, łatwo możemy sobie wyobrazić, żeśmy się
 przeniesli w jakis nowy świat, gdzie cała budowa przyrody jest
 rozchwiana i gdzie każdy czynnik działa inaczej aniżeli dzisiaj.
 Walki, przewroty, zaraza, gł6d i śmierć nie się: wcale nastę-
 pstwami owych przyrodzonych przyczyn, które my znamy z do-
 świadczenia. Nadprzyrodzone znaki, wr6by, proroctwa i wyroki
 zupełnie zaciemniają te nieliczne zdarzenia przyrodzone, które
 są z nimi splecione. Ponieważ jednak tych rzeczy jest na każdej
 stronie coraz mniej, w miarę, jak się zbliżamy coraz bardziej do
 czas6w oświeconych, przeto rychło się przekonujemy, że nie ma
 tam nic tajemniczego albo nadprzyrodzonego, lecz że to wszystko
 pochodzi ze zwykłego pocie:gu człowieka do rzeczy cudownych
 i że chociaż skłonność ta może od czasu do czasu zachwiać
 rozsc:idek i nauka, przecież niepodobna nigdy zupełnie wyrugować
 jej z natury ludzkiej.

Dziwna to rzecz, powie łatwo bystry czytelnik po przeczytaniu
 tych cudownych historyj, że takie nadzwyczajne fakty nie zdarzają
 się nigdy w naszych czasach. Ale to wcale nie jest dziwne, sc: idz ,
 że ludzie we wszystkich czasach kłamliwi. Musiałeś zapewne
 spotkać doświadczeń przykład6w tej ulorności. Sam sły-
 szales wiele takich cudownych opowiadań, które wszyscy ludzie
 mi:tdrzy i bystrzy przyjmowali z szyderstwem i które nakoniec
 poszły w zapomnienie nawet u szarego tłumu. Bi:tdi przekonany,
 że owe głośne kłamstwa, które rozkrzewiły się i rozkwitły do
 tak potwornych rozmiar6w, powstały z podobnych; padłszy
 jednak na odpowiedniejszy grunt, wyrosły na koniec na cuda
 prawie równe tym, o których prawił.

Zwazmy, ze w kwestiach religijnych wszystko to, co jest r6zne, jest sobie przeciwne, i ze jest rzecz! niemozeln!, aby religie stairozytnego Rz.ymu, Turcji, Syjamu i Chin byly wszystkie razem oparte na niewzruszonej podstawie. Tak samo wi c. jak kazdy cud, dokonany rzekomo w jednej z tych religij (a one wszystkie obfituj4 w cuda), zmierza bezposrednio do uzasadnienia tego systemu, do kt6rego nalezy, tak tez ma on, chociaz w spos6b bardziej posredni, t sam4 si4 wobaleniu kazdego innego systemu. Obalaj4c system wsp6lzaawodnicz!4cy, obala zarazem wiarogodnosc takich cud6w, na kt6rych zostal oparty system wlasny, tak *ie* cuda wszystkich religij trzeba uwaiac za fakty ze sob!! sprzeczne, a dowody na tych cudach oparte bez wzgl du na to, czy Si4 slabe czy tez silne, za takie, kt6re si4 sobie nawzajem sprzeciwiaj!4.

* * *

Najswi tsza nasza re li g i a op i e r a s i n a w i e r z e,
n i e n a r o z u m i e, i jest to pewny spos6b narazania JeJ, jezeli poddajemy j! takiej pr6bie, wobec kt6rej iadn4 miarci ostac si4 nie moze. Aby rzecz t4 lepiej wyjasnic, rozpatrzmy owe cuda, o kt6rych opowiada pismo swi te: zeby zas nie zgubic si4 na polu zbyt obszernym, ograniczymy si4 do cud6w, kt6re znajdujemy w Pi cioksi gu....Mamy tu wi c przede wszystkim do czynienia z ksi4ik!4, przekazana!4 nam przez nar6d barbarzynski i nieoswiecony, pisan!4 w6wczas, kiedy nar6d ten byl jeszcze bardziej barbarzynski i wedlug wszelkiego prawdopodobienstwa bardzo dlugo po owych faktach, o kt6rych opowiada, nie popart4 zadnym zgodnym z ni!4 swiadcstwem a podobn!4 do owych bajecznych opowiesci, kt6re kazdy nar6d posiada o swych pocz4tkach. Czytaj4c t4 ksi(-)zk4, wi - dzimy, ze obfituje w rzeczy cudowne i nadprzyrodzone.

* * *

Og6lem wi c wzi!4wszy, mozemy na zakonczenie powiedziec, ze religii chrzescijanskiej towarzyszyly cuda nie tylko w jej pocz!4tkach, Jeez, *ie* takze dzisiaj zaden rozumny czlowiek nie moze jej z wiar4 przyj4c bez pomocy cud6w. Sam rozum nie wystarcza, aby nas przekonac o jej prawdziwosci. A kogo-

kolwiek pobudza do jej przyjęcia wiara, ten też posiada świadomość dziej!cego się w nim samym ustawicznie cudu, który znosi wszystkie zasady jego rozumu i zniewala go do uwierzenia w rzeczy, najbardziej sprzeczne z tym, do czegośmy przywykli i czego doświadczamy...>ny.

JEAN MESLIER (1678-1733)

Ksiądz katolicki, proboszcz wiejskiej parafii trepigny a jednocześnie wybitny myśliciel, materialista francuskiego Oświecenia ze skrajnie lewego skrzydła zarówno jeśli chodzi o stosunek do religii (bojowy ateizm), jak jeśli chodzi o poglądy społeczne (utopijny, lecz rewolucyjny komizm). Reprezentując interesy biedoty chłopskiej Meslier zwalcza religię chrześcijańską nie tylko za jej nierozumność, ale także przede wszystkim za to, że uswiaca i umacnia niesprawiedliwy porządek społeczny. Poglądy Mesliera znamy z jego „Testamentu”, czytanego przez wiele lat najpierw w odpisach rękopiśmiennych, następnie w drukowanych wyciągach sporządzonych przez Woltera i Holbacha. Pełny tekst „Testamentu” opublikowany został dopiero w roku 1864 przez wolnomysliciela holenderskiego R. d’Ablaing van Giessenburga. Fragmenty tego tekstu ukazały się w przekładzie polskim (Meslier: „Testament”, Warszawa 1955).

O Piśmie świętym

Okazuje się, że nie ma w nich żadnej erudycji, żadnej wzniosłej myśli, niczego, co by przekraczało zwykłe siły umysłu ludzkiego. Wprost przeciwnie. Z jednej strony znajdziemy tu tylko bajki, jak owe opowieści o stworzeniu kobiety z zebra wyjętego z boku mężczyzny, o rzekomym rajem ziemskim, o w obdarzonym mową, rozumem i przebiegłością w kształcie człowieka. Albo znów opowieści o osłicy, która umiała mówić i karcila swego pana, kiedy Jil był bez powodu, o potopie i arce, w której były zamknięte zwierzęta wszystkich rodzajów, o pomieszaniu języków i powstaniu narodów, że już nie będziemy wspominać wielu innych bezsensownych opowiadań o treści prostackiej i frywolnej, których

przekazywaniem wzgardziliby powazni i szanujacy si pisarze. Wszystkie te opowiadania maji nie mniej basniowy charak.ter niz opowiesci na temat pomyslu Prometeusza, puszkii Pandory, wojny olbrzym6w z bogami i wszystkie im podobne, ktore ukl:adali poeci dla zabawy 6wczesnych ludzi. To z jednej strony.

Z drugiej strony znow - mieszanina najrozmaitszych praw, przykazan, za:bobonnych przepis6w dotyczaiich skladania ofiar, oczyszczania wed.lug Starego Zakonu, kt6ry bezsensownie dzielil zwierzE:ta na czyste i nieczyste. Te prawa nie zasluguj& na wiE:kszy szacunek ni.i; prawa najbardziej balwa<:hwalczych narod6w.

A pooo. tym sc:l tam proste, prawdziwe i nieprawdziwe, historie o wielu kr6lach, ksiiiE:tach i zwyklych ludziach, kt6rzy zyli lepiej czy gorzej, dokonali jakichs piE:knych lub zlych czyn6w opowiedzianych rowniez ze szczeg6lami. Aby ulozyc te ksi gi, nie trzeba bylo doprawdy ani geniuszu, ani boS'kiego objawienia. Gdyz Bogu one bynajmn.iej zaszczytu nie przynoszii-

* * *

Iluz zresztii tak zwanych pisarzy poganskich, jak Ksenofont, Platon, Cycero, cesarz Anton.iusz, cesarz Julian, Wergiliusz itd., stworzylo dzieła wspanialsze niz te ksi gi, kt6re majq bye natchnione pr.rez Boga! Smialo mogli:: powiedziec, ze same tylko bajki Ezopa s:i z pewnosc:l o wiele bardziej pomyslowe i ksz.talcc:lce niz prostackie i przyziemne przypowiesci zawarte w Ewangeliach.

* * *

Jesli chodzi o rzekome cuda, to z opowiesci, kt6re podaje Stary Testament, wynika, ze Bog dokonywal ich, by n.iespra wiedliwie i niegodnie wyr6znic pewne narody i jednostki oraz rozmyslnie przytloczyc n.ieszczii::sciem jednych, a sprzyjac drugim. Swiadczy o tym powolanie i wyb6r prz.ez Boga patriarch6w Abrahama, Izaaka i Jakuba po to, by potomstwo ich zostalo uswii::cone i wyniesione ponad inne narody ziemi.

* * *

Gdyby wszystkie rzekome cuda zax6wno Starego, jak i No-
wego Testamentu byly prawdziwe, znaczyloby to, ze Bog bar-
dziej si troszczy o blahe sprawy ludzi niz o ich gl6wne i za-
sadnicze dobro. Ze chcialby surowiej karac drobne przewinie-
nia niekt6rych ludzi niz bardzo wielkie zbrodnie innych.
I wreszcie, ze dobrodziejstwa swoje okazywalby raczej w ma-
lych anizeli w najgwaltowniejszych potrzebach czlowieka.

0 *falszywosei religii chrzescijanskiej*

Oto jeszcze jeden dow6d. B dzie to dow6d sz6sty. Wywiod
go z naduzye, niesprawiedliwej udr ki a nawet z tyranii, ktore
religia chrzescijanska toleruje i aprobuje, na ktore nawet zie-
zwala moznym tego swiata z wielkim uszczerbkiem dla dobra
powszechnego i dla dobra spolecznego lud6w i ludzi. Wypro-
wadzam z tego nast pujqcy argument: religia, kt6ra toleruje
i aprobuje naduzycia sprzeczne ze sprawiedliwosciq i dobrymi
rzqdami ludzi, ktora upowaznia do nich i ze-zwala moznym
tego swiata nawet na tyrani z wielkq krz.ywdq dla lud6w, nie
moze bye prawdziwq religiq i pochodzie od Boga. Wszystkie
bowiem prawa i przyika zania, gdyby pochodzily od Boga, by-
lyby sprawiedliwe i sluszne, i kazda religia, kt6ra by pocho-
dzila od Boga, pot pialaby i odrzuoalaby to wszystko, co jest
sprzeczne ze sprawiedliwosciq i dobrymi rzqdami ludzi. A re-
ligia chrzescijanska toleruje i aprobuje wiele naduzy"e spiecz-
nych ze sprawiedliwosciel, zdrowym rozsqdkiem i dobrymi
rzqdami ludzi i upowazriia do nich. Co wi e j, przystaje i ze-
zwala na wiele niesprawiedliwosci, a nawet na tyran.i kr6l6w
i moznym tego swiata, i to z wielkq i gorszqcq krzywdq lud6w,
kt6re upadajq nieszcz sne i n dzne pod jarzmem ich surowego i
okrutnego panowania. Moina to z latwosciq dose jasno uka-
zae. Rozpoczn od naduzyc, wsr6d kt6rych zwracam sz,czeg6lnq
uwag na pi e czy szese.

* * *

Naduzyciem pierwszym jest ta ogromna nier6wnosc wi-
doczna wsz dzie mi dzy r6znymi stanami i warunkami zycia
ludzi, z kt6rych jedni zostali niejako stworzeni jedynie do

tyranicznej władzy nad innymi, do samych przyjemności i rozkoszy :yciowych, drudzy zas przeciwnie do znoszenia n dzy, nieszcz sc, podlej niewoli i udr ki zycia we lzach, trudzie i znoju. Nierównosc ta jest najzupełniej niesprawiedliwa, gdyż nie opiera si bynajmniej na zasługach jednych i wyst pkach drugich. Jest ohydna, gdy:i z jednej strony podnieca i podtrzymuje pych , wynioslosc, Zcldz władzy, próżnosc, arogancj i dum jednych, z drugiej zas strony wzbudza u innych nie-nawisc, skargi, szemrania, gniew, zawisc, pragnienie zemsty, które to nami tnosci stajq si w nast pstwie zródem oraz przyczynq nieskonczonego zla i nikczemności dziejących si na swiecie. A nie byloby z pewnością tego zla i tej nikczemności, gdyby ludzie ustanowili w stosunka<!h mi dzy sobq sprawiedliwy umiar nie.zib dny dla wprowadzenia i utrzymania slusznej zaleznosci wzajemnej w społeczeństwie, nie zas dla tyranicznego panowania jednych nad drugimi.

Wszyscy ludzie Sq równi z natury. Wszyscy mają jednako-wo prawo zyc, chodzic po ziemi, cieszyć si swojq naturalnit wolnością, korzystac z dóbr tego swiata pracujqc po:iytecznie, aby posiadac rzeczy niezb dne i przydatne do zycia.

* * *

Jawnym riaduzyciem i bardzo wielkim naduzyciem religii chrześcijańskiej jest nie tylko, jak to widzimy, niesprawiedliwe i ohydne wywyższanie jednych ponad drugich, lecz również tak ogromna i tak niesprawiedliwa i ohydna nierównosc stanu warunków :ycia istniejqca mi dzy ludźmi.

O prawdziwych diablach

Opowiada si warn, drodzy przyjaciele, opowiada si warn o diablach, straszy si was samym imieniem diabla, aby w was wmówic, ze nie ma nic zlosliwszego i straszniejszego od diabla, najwi kszego wroga zbawienia ludzi, którzy si uwz.iql, by ich zgubic i na wieki wraz ze sobq unieszcz sliwic w piekle. Zapami tajcie to sobie, drodzy przyjaciele, ze najzlosliwszymi, n,ajprawdziwszymi i budzącymi groz diablami SI\ ci lud zie, o których ja mówwi . Nie macie bowiem zaprawd wi kszych,

zlosliwszych i groźniejszych przeciwników i wrogów niż możni, szlachta i bogacze ziemi, oni to właśnie deprecjowali was, i kają i unieszczliwiają. Malarze nasi ludźmi się i myślą, kiedy na swoich obrazach przedstawiają diabła jako ohydne i straszliwe dla oka potwory. Myślą, powiadam, i oszukują was podobnie jak wasi kaznodzieje, którzy w swoich kazaniach przedstawiają diabła jako istoty wstrętne, obrzydliwe i szpetne. I jedni, i drudzy powinni być raczej ukazać ich w postaci tych pięknych panów, wielmożów i szlachty, w postaci pięknych pań, pańienek tak słicznie ubranych, wystrojonych, ufryzowanych, upudrowanych, uperfumowanych, olniewających złotem, srebrem i drogimi kamieniami. Ci panowie i te damy bowiem są, jak rzekłem, prawdziwymi diabłami. Oni to właśnie są waszymi największymi wrogami. Oni to właśnie wyrządzają wam najwięcej zła. Diabły, które wasi kaznodzieje i malarze przedstawiają w postaci tak szpetnej i potwornej, są jedynie diabłami wyobraźni, mogą one przerazić tylko dzieci i prostaczków. Jedynie urojone zło mogłyby wyrządzić tyro, którzy się ich boją. Ale te inne diabły i diable w postaci panów i dam, o których mówi, nie są bynajmniej twórcami wyobraźni, lecz bardzo rzeczywistymi, widzialnymi istotami. Potrafią naprawdę zrobić zło, a zło, które wyrządzają biednemu ludowi, jest całkiem rzeczywiste i dotkliwie. Oto jeszcze jedno nadużycie, i to nawet bardzo wielkie nadużycie. Jest nim, jak widzimy, dziwna i ogromna nierówność stanów i warunków życia ludzi. Fakt, że religia chrześcijańska toleruje, pochwała, a nawet uprawomocnia tę dziwną, ogromną i niesprawiedliwą nierówność między stanami i kategoriami ludzimi, dowodzi dość przekonująco, iż religia ta nie pochodzi od Boga i nie jest przez Boga ustanowiona. Zdrowy rozsądek mówi nam wyraźnie, że nieskonczenie dobry, mądry i sprawiedliwy Bóg nie chciałby ustanawiać, utrzymywać i uprawomocniać tak wielkiej i krzywej niesprawiedliwości.

Ale do czego S_q potrzebni wszyscy ci inni ksi i:a i duchowni, wszyscy opaci i przeorowie, kanonicy i kapelani? A zwłaszcza jui: ta poboina i smiesma maskarada - mnisi i mniszki, których jest tyle rodzaj-6w i takie mnostwo w Kościele Rzymskim i Ga'llikanskim. Jaki z nich poi:yték i jaka korzysc cila swiata? Zadna! Jakqi: przyslug oddajq s,poleczenstwu? Zadnej nie oddajq! Jaka,z funkcj spelniajq w parafiach? Zadnej nie spelnfaja,! 'Mirno to maja, najwi ksze dochody i najlepiej S_q wyposazeni we wszyst,kie dobra i wygody zycia. Posiadajq najwygodniejsze siedziby, najladniejsze meble, ubranie i obuwie, najlepiej si odzywiajq.

*

Pewien Turek w ten spos6b myśli o tej mnogosc1 l roznorodnosc1 mnich6w, kt6rych spotkal wsr6d chrzescijan: „Nie mog pojqc, w jakim celu utrzymuje si te wyl garnie duchowych pijawek, kt6re wysysajq aZ do ostatniej kropli krew narodu?"...

Nie ma co m6wic, wielki zaiste pozyte'k ma swiat z tych ludzi odprawiajacych msze, odmawiajqcych brewiarze, klepijqcych prymanie i nies-zpory, modly ,pogrzebowe i r6i:ance! Wielki zaiste ma poi:yték z tego, i:e si przebierajq w dziwaczne i smfoszne stroje? Wielki zaiste ma poi:yték z tego, i:e si zamykajq w klasztorach, i:e chodzq boso po sniegu i blocie, i:e bkzujq, si co dzien? Wielki zaiste ma poi:yték z tego, i:e regulamie o okreslonej pone dnia i nocy chodzq do kosciola, by spiewac kantyczki i psalmy? Dzikie ptaki dose juz spiewajq i swiergoca, na polach i lasach. Po co ludy majq utrzymywac tych pasibrzuch6w, kt6rych jedynym zajciem jest spiewanie po swic4tyniach? C6z z tego za poi:yték, i:e codziennie kl kajq i bijq gl bokie poklony? Jakiz pozytek z tego wszystkiego, pytam! Wszystko to jest zupełnie niepotrzebne i do niczego nie sluzyc. To czys-ta glupota i pr6znosc. A gdyby nawet sp dzali oni cale dni i noce na klepaniu modlitw i spiewie, gdyby nawet co dzien bill tysiqce poklon6w prz,ed swoim bozkiem z ciastD., wszystko to na nic by si swiatu nie zdalo- Popelnia si wi c nadui:ycie i to bardzo wielkie naduzycie, dajqc im tyle

bogactw i tucZqę ich kosztem społeczeństwa i z krzywdą dla dobrych, cila na jle pszych ludzi pracy, kt6rzy kaidego dnia uczciwie wykonuj& swoje pozytywne zaj cia, a mimo to cz - sto cierpi& z braku najpotrzebniejszych do i ycia rzeczy.

* * *

Ale, powie ktos, wszyscy ci duchowni, opaci, kanonicy, wszyscy ci dobrzy mnisi zanosz& co dzien modly za lud, co dzien wielbic:1 swi te tajemnice, odprawiajq co dzien ofiar mszy swi tej, a ma to ja:kob y ogrommi wartosc i znaczenie. Modlami swoimi odwracajq gniew Boga i scic:lgajc:1 na ludy laski i blogosllawienstwo nieba, co jest rzekomo najwit:kszym dobrem, jakiiego moina poiqdac. Jest zatem rzeczcz:1 ro zumm1 i slusznq, by dawac im obfite, odpowiednie utrzymanie, skoro swoimi modlami tyle dobrego robi<! swiatu. Lecz to wszystko to marnosc. Jedna godzina uczciwej pracy wi cej ma war to- sci od tego wszystkiego. Gdyby wszyscy mnisi i ksik:za odspie- wali co dz.ien po dwadziescia, trzydziesci, czy nawet pi edzie- sii:tt msz.y, to i tak wszystkie te msze razem wziE:te nie warte bylyby jednego gwozdzia. Gwozdz jest bowiem rzeczą *ui y-* tecznq i cz stokroc nie mozna si bez niego obejsc. A wszys- kie te modly, kazania i msze, kt6re potrafiq odprawiac mnisi i inni ksi za, Sq bezuzyteczne i sluiq jedynie do zbijania pie- ni dzy tyro, ktorzy je odprawiajq.

FRAN<;O IS MARIE AROUET VOLTAIRE (1694-1778)

Najbardziej slawny i najbardziej znenawidzony przez kier przed- stawiciel francuskiego Oswiecenia, poeta, filozof, publicysta, wolnomysl- ciet i antyktor yk al. Poddawal krytyce religii: chrzescijanskq ze stano - wiska racjonalizmu i humanizmu, byl szermierzem tolerancji i laicyzacji, ale w sporze 'mi i:dzty ateizmem przychylal sii: raczej do stanowiska deistycznego. W poglqdach społecznych zajmowal stanowisko um iar ko- wanie antyfeudalne bi:dqę zwolennikiem burzuaazyjno-szlacheckiego kom- promisu. W ii:zyku polskim istnieje wiele przeklad6w jego dzieł , spo- sr6d kt6rych dla -dziej6w krytyki religii szczeg6lne znaczenie ma jq: „Pogaw i:dk.i i dialogi filozof iczne" (Warszawa 1954) oraz „Traktat o to- lerancji" (Warszawa 1956).

O religii i duchowienstwie

W klasztorach, jak również w konwiktach, gdzie zamyka się młodych ludzi, uczą jedynie tego, o czym należy później raz na zawsze zapomnieć. Tamtejsi wychowawcy spowijają dni najpiękniejszej młodości całunem głupoty.

* * *

Mnich składa przysięgę, której pogwałcić mu nie wolno, że rodzaj ludzki nie będzie mieć z niego żadnej pociechy, że będzie płacił trzy po trzy, że będzie niewolnikiem i że będzie żył na koszt cudzy.

*

Kardynałowie opłatają inny rodzaj szalenstwa: chcieli panować. Łatwiej uciskać głupców niż ludzi rozumnych, zatem kardynałowie chcieli skrzywdzić rozum, kiedy ten śmiało zaczął działać.

*

Co pan nazywałeś niewolnictwem ducha ?

Nazywam go obyczajem, który każe nam naginać umysły naszych dzieci, podobnie jak matki karaibskie zniekształcając czaszki niemowląt; uczyć dzieci belkotu głupstwa, z których śmiejemy się, każe im wierzyć w owe głupstwa, gdy dzieci są już zdolne w cokolwiek wierzyć; dokładać wszelkich starań, by naród stanowił zbiorowisko idiotów, barbarzyńców i ludzi małodusznych; wprowadzać prawa, które zabroniły obywateli - łom pisać, mówić, a nawet myśleć, słowem, postąpić jak Arnolf w komedii: nie wolno nikomu dotykać przyborów do pisania, a z Agnieszki należy uczynić idiotką, ażeby ją wykorzystywać.

* * *

Jeśli panująca religia jest boska (a tym się chlubi każdy naród), sto tysięcy tomów przeciw niej skierowanych nie wyrzuci jej żadnej szeptki, tak samo jak sto tysięcy płatków śniegu nie szkodzi spiszowej fortecy. „Bramy piekielne nie

zwyci zą go" - znacie zapewne ten cytat. Wi c jakim cudem czarne litery, kreslone na białym papierze, mogłyby zniszczyć religi ?

* * *

Religia nie polega na tym, żeby wysyłać pieniądze do Rzymu. Jest to prawda uznana nie tylko przez ludzi, co zrzucili to jarzmo, lecz i przez tych, którzy jeszcze je noszą.

* * *

Należy bezwzględnie oczyścić religię. Cała Europa domaga się: tego. Rozpocznij to wielkie dzieło bez mała dwadzieścia lat temu, lecz ludzie uczynili: Sif: bardzo powoli. Kto domyśliłby się: w owych czasach, że promień słoneczny zostanie zanalizowany, tajemnica pioruna odkryta, nie mówią już o poznaniu prawa obywatela, które rzuci wszechświatem? Najwyższy czas, aby ludzie tak oświeceni przestali być niewolnikami ślepców. Śmiech pusty mnie bierze, gdy widzę: akademików: nauk, podległych decyzjom Kongregacji Świętego Oficjum.

Teologia przewracała zawsze ludziom w głowach (do niczego innego zdania nie była), a niekiedy obalała mocarstwa.

*

Natomiast inni moralisci, płatni, zwani kaznodziejami, nie odwagili się nigdy powiedzieć słowa przeciw wojnie. Wypiszą czekoladę: piorunując na grzesznika: pozostawiając długość zmysłów. Wyklinają: miłość, a zszedłszy z ambony, na której wrzeszczeli, pocili się i gestykulowali, padając w ramiona powabnych dewotek. Krzyczą do utraty tchu, aby dowiedzieć tajemnic, o których nie mają pojęcia; bacz jednak pilnie, żeby nie potępić wojny, która łączy najpodlejszą perfidię w ogłoszonych hasłach, najhaniebniejsze oszustwo w dostawach dla wojska, najpodlejszy bandytyzm, rabunek, gwałty, kradzieże, zabójstwa, zniszczenie, spustoszenia. Przeciwnie, ci poczciwi księża za bło gosła wi: listam orderów, a ich koledzy wypiewują za pieniądze hymny żydowskie skomponowane w czasach, kiedy ziemia sypiała krwią!

* * *

Kaznodzieje zydowscy posuwali si jeszcze dalej. Czytamy, ku niemalemu naszemu _ zbudowaniu, pelne ludzkich uczuc modlitwy, jakimi naszpikowane sa, ich psalmy. M6wi si tam tylko o przypasywaniu sobie boskiego miecza, rozpruwaniu brzuch6w kobietom i rozbijaniu niemowla,t o mur...

Gdziekolwiek spojrzec, wsz zie duchowienstwo szczulo do rzezi; od Aarona, kt6ry byl jakoby kaplanem hordy arabskiej, az do kaznodziei Jurieu, proroka Amsterdam-u

JULIEN OFFRAY DE LA METTRIE (1709- 1751)

Wybitny przedstawiciel fram;uskiego materializmu, f ilozof, lekarz autor traktatu „Czlowiek - maszyna” (Warszawa 1953), w kt6rym nawiqzuje do mechanistycznej fizyki Kartezjusza i do sensualistycznej teorii poznania Locke’a, a takze do etyki Epikura i Lukrecjusza. Wywarl ogromny wplyw na francuskich materialist6w drugiej polowy XVIII wieku (zwlaszcza na Holbacha, Helw ecjusza i Cabanisa). W poglq.dach na religii; byl konsekwentnym ateistq..

Krytyka dowod6w istnienia Boga

Dlaczegoz mialoby bye niedo.rzeczności a, mniemanie, :i: wszystko zostalo stworzone przez pewne przyczyny fizyczne , ze caly lancuch zjawisk zachodza,cych w naszym rozleglym wszechswiecie pozostaje w tak koniecznyin zwia,zku z tymi przyczynami, tak scisle jest od nich zalezny, iz niepodobna, zeby kt6rekolwiek ze zdarzen moglo bylo si nie wydarzyc? I tylko nieznanosc tych przyczyn, nieznanosc absolutnie nie do przewyci zeni.a sprawila, ze udeklismy si do poj cia Boga, kt6ry wedle zdania pewnych ludzi nie jest nawet two-remr ozumu. Tak wi c, odrzucajc4c istnienie przypadku, nie dowodzi si bynajmniej istnienia Istoty Najwyzszej, moze bowiem istniec cos jeszcze innego, nie b da,cego ani pr zypadkiem, ani Bogiem; mam na mysli_ przyrod ; badania nad nia, moga, sklonic do niedowiarstwa, jak tego dowodzi sposob my-slenia wszystkich badac-zy, kt6rzy osia,gn li bardzo dobre wy-niki.

Toteż ciE;zar wszechswiata nie moze zachwiac zadnym prawdziwym at eistq, a tymbardziej go zmiadiyc; wszystkie te, i:0 tysiqc razy przytaczone dowody istnienia Stw6rcy, stawiane przez niekt6rych o wiele wyzej od naszego sposobu myslenia, Sq oczywiste - przy najdalej nawet posunfr tym szermowaniu tym argumentem - wylqcznie dla ludzi b dqcych przeciwiestwem sceptyk6w albo tak zadufanych we wlasnym rozumie, ii wydaje im si , *ie* mogq wydawac sqdy na podstawie pewnych oznak, kt6rym, jak widzicie, a t e i s c i mogq przeciwstawic inne, calkowicie sprzeczne z tamtymi, a nie mniej od nich przskonywajqoe. JesH bowiem wysluchamy jeszcze przyrodnik6w, to powiedzq nam oni, *ie* te same przyczyny, kt6re za sprawq chemika i dzi ki r66nym mieszaninom przypadkowym doprowadzily do zrobienia pierwszego zwierciadla, za sprawq przyrody utworzily przezrocze wodne, kt6re sluiy za lustro prostej pastuszcze; ze ruch, podtrzymujqcy istnienie swiata, m6gl r66wniez stworzyc swiat; *ie* kaide ciało zaj lo miejsce wyznaczone mu przez przyrod ; *ie* powietrze musialo otoczyc ziemi z tego samego powodu z jakiego we wn trzu ziemi utworzilo si ielazo i inne metale; *ie* slonce jest wytworem natury tak samo jak elektrycznosc: *ie* nie zostalo ono stworzone dla ogrzewania ziemi i jej mieszkanc6w - kt6rych niekiedy pali - podobnie jak deszcz nie pada w tym celu, ai by spowodowac kielkowanie ziaren, bo cz stokroc je psuje; ze zwierciadlo i woda nie zostaly bardziej stworzone po to, aby mozna bylo w nich si przegldac, niz ciala polerowane posiadajqce t samq wlasnosc. Twierdzic b d r66wniei, *ie* oko jest w rzeczywistosci rodzajem zwierciadla, w kt6rym dusza *moie* oglqdac obrazy przedmiot6w takie, jakie mu te ciala ukazujq, ale *ie* nie ma dowod6w na to, ii 6w narzqd zostal rzeczywiscie stworzony i umieszczony w orbicie w tym celu; wreszcie, *ie* Lukrecjusz, lekarz Lamy oraz wszyscy starozytni i nowoiytni epikurejczycy mogli miec slusznosc uti,zymujq, ii oko widzi tylko dzi ki swoistej budowie i odpowiedniemu umieszczeniu, *ie* cudowny ten narzqd nie m6gl by bye zbudow.ainy i umieszczony inaczej, skoro jui raz natura ustalila zasady ruc}:lu., kt6rymi kieruje si przy tworzeniu i rozwoju cial

CLAUDE ADRIEN HELVETIUS (1715- 1771)

Wybitny filozof materialista, czołowy przedstawiciel francuskiego Oświecenia; z sensualizmu Locke'a wyciągał wnioski o „wszechmocny wychowania” i konieczności przebudowy ustroju społecznego. Szermierz idei racjonalizmu, humanizmu, tolerancji. Po polsku: „O umyśle” (Warszawa 1959) z obszernym wstępnym J. Legowicza.

Okrucieństwo religii jest dowodem jej fałszywości

Chrześcijaństwo z okazji saturnaliów czy w związku z ofiarami z ludzi, składanymi kartagińskiemu Molochowi, powtarzali wielokrotnie, że okrucieństwo tych religii było dowodem ich fałszywości. Ileż to razy nasi fanatycy księża dawali heretykom powody do wysuwania przeciw nim tego samego argumentu! Iluz jest wśród nas sług Molocha! Ukrytym powodem przesładowania jest zawsze interes. Nie ma wiary, że nie to, lecz interes jest złem zarówno z punktu widzenia chrześcijańskiego, jak i polityki.

* * *

...Jakże się musi dziwić cnotliwy obywatel i chrześcijanin przepełniony duchem miłosierdzia, tak zalecanym w Ewangeliach, kiedy patrzy na świat miniony. Widzi, jak przeróżne religie rozprowadzające fanatyzm wylewają potoki krwi... Spójrzmy na północ, południe, wschód i zachód: wszędzie widzimy świeżym mieczem religii wymierzony w piersi kobiet, dzieci i starców; ziemia dymiąca krwią ofiar składanych fałszywym bogom albo najwyższej istocie wygląda jak ogromna, odrażająca i straszliwa tupańnia nietolerancji.

Religia a zasada społecznej użyteczności

Zastosujmy poglądy Locke'a do fałszywych religii. Przekonamy się niebawem również o głupocie tego, kto religię tę wymyślił, jak i jego wyznawców - Ktokolwiek bowiem bada religię (które - z wyjątkiem naszej - są wszystkie) i odkryje, że ten zdaje sobie sprawę, że nie

stworzył ich prawodawca o szerokiej i gł bokiej inteligencji, ale ciasny umysł przeci tnego człowieka, i ze podstawą tych fałszywych religii nie były wobec tego nigdy prawa i zasady pozytywne dla ogółu... Gdyby z religii tych usuni to po prostu to wszystko, co w nich szkodliwe, nie naginalyby one umysłó w pod haniebne jarzmo niemó drej łatwowierności; ileż zbrodni i zabobonó w znikn łyby z powierzchni ziemi!

* * *

...Gdyby prawodawca był upoważniony do przeprowadzenia - zgodnie z ustalonymi powyżej zasadami - zmiany w prawach, obyczajach i fałszywych religiach, jakich wymaga duch czasu i okoliczności, mógłby zniszczyć źródło niezliczonych nieszczę śc i prawdopodobnie zapewnić pokój narodom przedłużając czas trwania państw.

Ateizm a religia

Doswiadczenie uczy nas, że świętobliwe poglądy były istotnym źródłem nieszczę śc rodzaju ludzkiego. Nieznajomość przyczyn naturalnych zrodziła bogó w. Obluda uczyniła ich potwornymi. Ta idea stała na przeszkodzie postę pom rozumu. Człowiek żył w nędzy, bo powiedziano mu, że to bogowie skazali go na niedol . Nie próbował więc zerwać swoich łańcuchów, wpojono mu przecież, że głupota, wyrzeczenie się rozumu, otępienie umysłu, ponizienie pozwoły mu dostąpić wieczystej szczę śliwosci. Wydawało mu się, że władcy - w jego oczach równi bogom - przychodząc na świat otrzymują: prawo rz: dzenia nim Polityka stała się złą sztuką poświęcania szczę śliwosci ogółu dla kaprysu jednostki.

To samo zaślepienie - w pojmowaniu obyczajó w. Religia oparła moralność *nie* na naturze człowieka, nie na jego stosunkach z innymi ludźmi, nie na obowiązkach, które stó d: \ rzeczy wypływały, ale na urojonych zwió zkach między człowiekiem i potęgami niewidzialnymi. Ci bogowie, przedstawiani zawsze jako tyrani, służyli za wzór postę powania ludzkiego. Człowiek wyrz: dając krzywdę bliźnim s: dził, że obraził się go Boga. S: dził, że, aby o k u pie

w in . wystarczy upokorzyć się przed Bogiem, sła da j c mu d a r y. Religia podkopala moralnosc, a zrujnowala j q ostatecznie pokuta.

* * *

Co to jest ateusz ? - Czlowiek, kt6ry chcqc zwr6cic ludzi ku naturze, doswiadczeniu i rozurnowi, niszczy szkodHwe dla rodzaju ludzkiego urojenia; kt6ry chc6c wytlumaczyc sobie dzieła natury nie potrzebuje uciekac si do nadprzyrodzonych pot g.

MORELLY (XVIII w.)

„Kodeks natury” (Warszawa 1953) ukazal si anonlmowo po raz pierwszy w roku 1755. Przez dlugi czas przypyszczano , ie autorem byl Diderot. W polowie XIX wieku zostalo ustalone, ie autorem byl Morelly, autor kilku innych ksiazek z dziedziny wychowania i estetyki oraz poematu „Bazyliada”, zawierajqcego wizj idealnego ustroju spolecznego’J. Nie wi cej o autorze nie wiemy, nie znamy nawet jego imienia.

Komunistyczna utopia „Kodeksu natury” wyw,arla wielki wplyw na poglqdy przyw6dc6w „sprzysienia r6wnych”: Babeufa i Buonarrotiego.

Religia a despotyzm

Najbardziej okrutne Narody majq najwi cej przesqd6w. Zauwaimy przede wszystkim, *ie* Narody najokrutniejsze, te, kt6re przede wszystkim trudniq si rozbojem bqdz handlem i Scl szczeg6lnie sklonne do zbrodniczosci, majq niemal zawsze najstraszliwsze Prawa i najstraszliwszych Bog6w; przykladern Tyryjczycy, Sydonczycy, Karta ginczycy, niekt6re ludy Germanii, Galii, Hiszpanii itd.

Z tej obserwacji latwo bylo wyci6gn6c og6lny wniosek, ie ludzie, kt6rym najlatwiej stac si niegodziwcami, to ci, kt6rzy najbardziej Sq sklonni przyjqc ide B6twa groznego; ze, dalej, odkqd sobie wyobrazili w tym prze aiaj6cym bozku poci6g do bogactw, dar6w, krwi, rzezi i lupu taki sarn prawie

jak u ludzi, poczuli się zaraz zwolnieni od jakiegokolwiek skrupułów wobec swoich bliźnich. Oto zrzucając z siebie wszelkie strachy, przelężoni, i e przy pomocy kHku darów, kilku ofiar uspokoją bez trudu swoje zachłanne bóstwa. Tak więc u owych ludzi barbarzyńskich nie mają dobre czyny innych motywów, jak strach przed ludźmi, którzy każą uciekać się do oszustwa, lub strach przed Bogami, którzy się otaczają kultem nie poprawiającym ani sytuacji śmiertelnych, ani ich sery.

Mozna było jeszcze spostrzec, że wszędzie, gdzie panuje despotyzm, występują te same objawy; te same bowiem właśnie błędy, te same przesady wypaczają u ludzi pojęcie Istoty najwyższej, zrobili z niej najpotworniejszą, najbardziej przerażającą część spośród wszystkich istot. Któż, mówi, nie widzi, że fałszywe te wyobrażenia uczyniły także z wielu Monarchów najokrutniejszych tyranów, i odwrotnie, że przerażające widmo ich potwornej władzy wpłynęło na zwyrodnienie idei Bóstwa. Dziwaczny obraz Władcy wszechświata, jaki wam dał wasz prorok, Muzułmanie, z tego jest skopiowany wzór: wasi Doktorzy utrzymują was w tej wierze. Czerpie stąd zyski ich chciwość i ich ambicja.

JEAN LE ROND D'ALEMBERT (1717- 1783)

Wybitny przedstawiciel francuskiego Oświecenia, matematyk, fizyk, filozof literat, humanista, autor „Wstępu do Encyklopedii” (1751, polski przekład, Warszawa 1954), którą wydawał wraz z Diderotem. Celem poznania był dla niego rozwój techniki. Poddawał krytyce scholastyki i Kościoła, nawoływał do samodzielnego i krytycznego myślenia, ale zatrzymał się na pozycjach wolnomysłnego deizmu nie decydując się na zajęcie stanowiska zdecydowanie ateistycznego. Uchodził za prekursora pozytywizmu, ale w wielu ważnych punktach bliższy jest materializmowi niż agnostycyzmowi i subiektywizmowi pozytywistów.

Nauka a religia

Scholastyka, która stanowiła jedyną a rzekomą naukę wieków nieuctwa, hamowała postęp prawdziwej filozofii jeszcze i w owej pierwszej dobie oświecenia. Od czasów, że tak powiemy, niepamiętnych panowało przeswiadczenie, że

posiadamy w całej czystości doktryn Arystotelesa, a była ona skomentowana przez Arabów i zniekształcona przez setki niedorzecznych lub dziecinnych dodatków; tak zaś wielkim szacunkiem otaczano starożytnych, że nie pomyślano nawet o tym, by sprawdzić, czy ta barbarzyńska filozofia była naprawdę filozofią owego wielkiego człowieka. Tak oto liczne narody, zwodzone i utwierdzone stale w swych błędach przez wychowanie, tym głębiej bywając przeswiadczone, że kroczyć po drodze prawdy, skoro nigdy nie przychodziła im na myśl najmniejsza nawet myśl o tym do tego wrażliwość...

Owe przesądki utwierdzone przez ślepy podziw dla starożytności zakorzeniały się bodajże jeszcze trwalej skutkiem nadużyć, jakie osmielali się popełniać niektórzy teologowie korzystając z uległości ludu... Obawiano się, lub tylko ten lek udawano, że ślepy rozum może zacząć wymierzać ciosy chrześcijaństwu; Jak można było nie dostrzec, że płonne Ści obawy przed tak słabym atakiem? Chrześcijaństwo, ów dar niebios, w obietnicach Boga samego posiadał gwarancję, że zawsze trwać będzie cześć, jaką okazywały mu ludy tak zasłużenie i od tak dawnych czasów. Zresztą, jakkolwiek absurdalna byłaby ta lub inna religia (a zarzut taki mogliby postawić naszej jedynie bezbożnicy), to jednak prawdą jest, że nigdy nie obalano religii filozofów; nawet wtedy, gdy pouczają o prawdzie, zadowalają się oni ukazaniem jej, nie zmuszając nikogo do jej uznawania. Władzę taką posiada jedynie Bóg. Wszemocny; mówi, którym udziałem jest natchnienie, niosąc światło ludowi, fanatycy sprowadzają go na manowce.. W dziedzi, jakie trzeba nieraz nakładać zapłom tych ostatnich, nie powinny zagrozić wolności, bez której nie może się obejść prawdziwa filozofia i z którą religia może ciągnąć olbrzymie korzyści. Jeśli chrześcijaństwo uzupełnia filozofię pouczeniami, na których zbywa, jeśli łaski jedynie właściwością jest pokonywać opór niewiernych, to filozofii tylko przypada w udziale skłaniać ich do milczenia; a zatem, by zapewnić triumf wiary, teologowie, o których mowa, nie mieli powodu czynić nic więcej jak tylko robić użytek z broni, którą; chciano użyć przeciw niej.

Wszelako niektórzy spośród nich właśnie mieli znacznie realniejszy interes w tym, by się przeciwstawiać sukcesom filozofii. Blędnie sądząc, że wiara ludu tym jest silniejsza. Im liczniejsze i rozmaitsze są obiekty, w których się wyżywa, nie zadowalali się ządaniem uległości należnej tajemnicom naszej wiary; starali się nadto podnieść osobiste swe opinie do godności dogmatów i te to właśnie opinie w znacznie większej mierze niż same dogmaty pragnęli zabezpieczyć. W ten sposób, gdyby religia była dziełem ludzkim, byłiby jej zadali cios jak najstraszliwszy; można się było bowiem obawiać, że gdy opinie te raz zostaną uznane za fałszywe, lud nierozgarni ty obejdzie się w ten sam sposób z prawdami, z którymi chciało je pomieszać.

Inni teologowie, kierowani lepszymi intencjami, lecz również niebezpieczni, przyłączyli się do tamtych dla innych przyczyn. Choć religia miała za jedyne zadanie czuwać nad naszymi obyczajami i wiarą, ludzie ci uznawali ją za powołaną do oświecania nas w sprawach budowy świata, to jest w tych sprawach, które Wszechmocny wyraźnie postawił nam jako przedmiot scierania się zdan. Nie zauważyli oni, że księgi święte i dzieła ojców kościoła, stworzone po to, by ukazywać i ludowi, i filozofom, jak należy postępować i w co wierzyć, nie powinny być w kwestiach obojętnych wierze przemawiać **językiem** odmiennym od języka ludu. Atoli despotyzm religijny, czy może przeszedł, wziął go. Trybunał, który stał się wszechmocny na południu Europy, w Indiach i Nowym Świecie, na którym jednak wiara bynajmniej nie kaze polegać, ani którego nie pochwała miłosierdzie, potępiony raczej przez religię, choć opanowany przez jej rzeczników - imię tego trybunału wciąż jeszcze wymawiane jest we Francji ze zgrozą - potępiony słynnego astronoma za popieranie tezy o ruchu ziemi i uznał go za heretyka; podobnie jak przed kilkoma wiekami papież Zachariasz wydał wyrok piętą na pewnego biskupa, ponieważ ów był innego mniemania niż święty Augustyn w sprawie antypodów, odgadłszy ich istnienie na sześćset lat przed tym, zanim Krzysztof Kolumb potwierdził ten domysł swoim odkryciem. W ten sposób nadużywanie powagi

duchownej, wspartej powagą świeckii, nakazywalo rozumowi milczenie i niewiele brakowalo, a zabronionoby rodzajowi ludzkiemu myslec.

Podczas gdy malo wykształceni lub zlosliwi przeciwnicy prowadzili otwartą walkę z filozofią, szukala ona niejako schronienia w dziełach wielkich ludzi, ktorými nie kierowala ambitna a niebezpieczna chęć zerwania opaski z oczu swych współczesnych, lecz kłótnie z daleka, w cieniu i w ciszy przygotowywali wiedzę, ta zaś powoli miała stopniowo i niespostrzeżenie rozjasnić mroki świata.

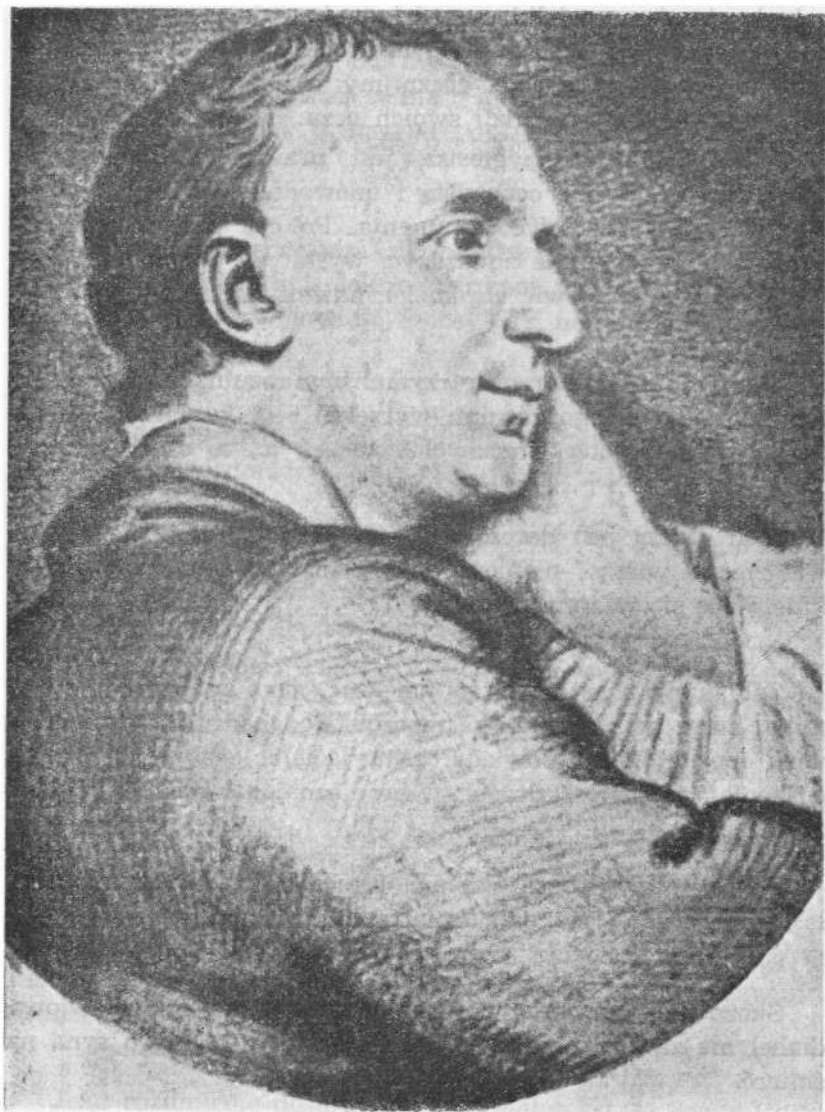
Na czele owych znakomych postaci postawic należy słynnego kanclerza Anglii, Franciszka Bacona, którego dzieła, tak słusznie cenione i bardziej moie cenione niż czytowane, zasługują w znaczniejszym jeszcze stopniu na lekturę niż na pochwały.

DENIS DIDEROT (1713-1784)

Czołowy przedstawiciel francuskiego, oświeceniowego materializmu, filozof i literat, przywódca duchowy kręgu „encyklopedystów”, piszących artykuły do wydawanej przez niego „Encyklopedii”, dzieła, które odegrało ogromną rolę w krzewieniu wiedzy i naukowego, materialistycznego - poglądu na świat, przygotowując ideologicznie wielką, francuską rewolucję burżuazyjną 1789 r. W polskiej literaturze jest wiele dzieł Diderota, m. in. „Wybór pism filozoficznych” (Warszawa 1953).

Rozum a religia

Jeden oczywisty dowód przemawia do mnie mocniej niżli piędziesiąt podanych faktów. Dzięki nadzwyczajnej ufnosci, jak! pokladam w moim rozumie, wiara moja nie jest igraszką pierwszego lepszego kuglarza. Arcykapłanie Mahometa, moiesz uzdrawiac chorych, przywracac wzrok ślepcom, mow niemym, paralitykom: zdolność poruszania się, wskrzeszac umarłych; moiesz nawet sprawic, aby okaleczonym odrastały członki - cud, o który nikt jeszcze się nie pokusil - a jed-



DIDEROT

nak, ku twojemu wielkiemu zdziwieniu, wiara moja pozostanie niezachwiana. Chcesz mnie nawrócić na twoją wiarę? Porzuc te wszystkie cuda i zacznijmy rozumować. Pewniejszy jestem swojego osądu niżli swoich oczu.

Jeśli religia, którą głosisz, jest prawdziwa, *moiesz*: Jej prawdziwość uczyni oczywistą i udowodni niezbitymi argumentami. Znajdź owe argumenty. Po co ci nikać mnie cudami, skoro, aby mnie zmiażdżyć, wystarczy sylogizm? Jakże to? łatwiej ci uzdrowić chorego, aniżeli mnie oświecić?

* * *

Skoro Bóg, od którego otrzymaliśmy rozum, i:ca, abysmy się dla niego owego rozumu wyrzekli, jest kuglarzem wyludzającym za pomocą zre:cznych sztuczek to, co sam dał.

* * *

Jeśli rozum jest darem niebios i jeśli to samo można powiedzieć o wierze, niebiosy dały nam dwa sprzeczne i wykluczające się wzajem prezenty.

* * *

Zabłąkany nocą, w ogromnym lesie, mam tylko nikielne światło, które pozwala mi iść naprzód. Podchodzi do mnie człowiek nieznajomy i powiada: „Przyjacielu, zgasić świeczki, a łatwiej znajdziesz drogę”. Ten nieznajomy jest teologiem

* ●

Skoro, aby dobrze czuć, potrzebna jest jeszcze jakaś łaska, na którą się: przysłała śmierć Jezusa Chrystusa?

* * ●

Skoro **na** sto tysięcy potępionych istnieje jeden zbawiony, diabeł ma zawsze przewagę. choć nie wydał swojego syna na śmierć.

● ● ●

Odbierzcie chrześcijaninowi strach przed piekłem, a odbierzecie mu jego **wiarę**.

● ● ●

Religia prawdziwa, obchodząca wszystkich ludzi we wszystkich epokach i w każdym miejscu, musiałaby być wieczna, powszechna i oczywista; żadna z religii nie ma tych trzech przymiotów. A więc wykazano po trzykroć, że wszystkie Sci fa lsz yw e.

* *

Fakty, które przytacza się na poparcie religii, Sci bardzo stare i cudowne, czyli jak najbardziej podejrzane, ale z ich pomocy służy się dowodzić rzeczy jak najbardziej niewiarygodnej.

* * *

Dowodzą prawdziwości ewangelii powołując się na cud - to dowodzą niedorzeczności powołując się na rzecz przeciwną naturze.

* *

Czytamy w historii, że pewien mnich, zatrąwszy posłaniec hostii, podał ją cesarzowi niemieckiemu, który zmarł zaraz po jej przekłnięciu.

Było więc w niej coś więcej oprócz postaci chleba i wina, albo stwierdzić trzeba, że trucizna wcieliła się w ciało i krew Jezusa Chrystusa-

To ciało pleśnieje, ta krew kwasnieje. Tego Boga zjadają robaki na jego ołtarzu. Ludu ślepy, głupi Egipcjaninie, otwórz co prędzej oczy!

* * *

In dolore paries. W bólach rodzic bieżysz, rzekł Bóg do kobiety, która przestąpiła jego prawo. Ale czemu mu zawiniły samice zwierząt, które także w bólach rodzą?

* *

Jeśli rozumieć dosłownie *pater maior est* - Jezus Chrystus nie jest Bogiem. Jeśli rozumieć dosłownie *hoc est corpus meum* - rozdawał się sam własnymi rękami pomiędzy apostołów, otóż jest to taką samą niedorzecznością jak opowiadanie, że święty Dionizy pocałował własną głowę po jej ścięciu.

* * *

Powiedziane jest, że udał się na Górę Oliwną i tam się modlił. Do kogo się modlił? Do samego siebie?

* * *

Bóg kazał umierać Bogu, aby udobruchać Boga - to wysmienite powiedzenie barona de Hautesmeilles. Wynika z niego wiarygodniejsza prawda niż z stu woluminów in folio napisanych w obronę chrześcijaństwa lub też przeciwko niemu. Oto jak działa pocieszny dowcip w dwóch liniach zawarty.

●

Na pewno żaden dobry ojciec nie chciałby przypominać naszego Ojca Niebieskiego.

* * *

Jaką proporcją mi dźwi obrazającym i obrażonym? Jaką proporcją pomiędzy obelgą i karą? Stęka głupstw i okrucieństw!

* * *

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa dawano prawie wszystkim wiarańszczyznę ciu ewangelii. Potem odrzucono pięćdziesiąt sześć uznawszy je za naiwne i niedorzeczne. Ale czyż nie z tych wad nie pozostało w czterech zachowanych?

* * *

Interes zrodził księżkę, a od księżki poszły przesady, od przesądów wojny, zaś wojny trwać będą dopóki będą przesady, przesady - dopóki będą księżki, księżki zaś - dopóki ten zawód przynosić będzie korzyści.

*

Ludzi światowych zabawiają zrobione przez siebie satyryczne obrazki ich obyczajów, filozofowie będący śmiało z drwinek, jakimi obrzucisz ich poglądy; ale dewoci nie rozumieją się na szyderstwie, uprzedzam ci. Wszystko biorę poważnie i wybaczyć ci raczej sto rozpraw niż jeden dowcip.

* * *

Lagodność i spokój kierują naszym postępowaniem im patronuje zaciekłość - My posługujemy się argumentami - oni

wznoszą stopy. Nakazują miłość, a oddychają zapachem krwi. Kazania ich są ludzkie, ale serca okrutne. Zapewne dla zaspokojenia swych namiłności przedstawili naszego władcę jako nieubłaganego tyрана.

PAUL HENRI DIETRICH HOLBACH (1723-1789)

Jeden z najbardziej konsekwentnych materialistów francuskiego Oświecenia, przedstawiciel bojowego i bezkompromisowego ateizmu. Po polsku: „System przyrody” (Warszawa 1957, cały tom dr. g. poświęcony jest krytyce religii). Niestety, nie ma dotąd polskiego przekładu tak ważnych dla dziejów ateizmu dzieł Holbacha jak „Świeta zaraza”, „Zdemaskowane chrześcijaństwo”, „Kieszonkowa teologia czyli zły zły słownik religii chrześcijańskiej” i „Listy do Eugenii”.

O motywach, które skłaniają do ateizmu

Powyższe refleksje i fakty pozwolą odpowiedzieć tym, którzy pytają, jakże korzystać ludziom to, że nie uznają Boga. Tyrania, okrucieństwo i niezliczone akty gwałtu, popełniane w imię boże, o pieniądze i niewola, w jaką kapłani wtarcicają Judy całą ziemię, krwawe spory wzniesane przez tego Boga, liczba ludzi unieszczęśliwionych jego ponurą ideą - czy wszystko to nie stanowi motywów dostatecznie silnych i ważkich, by skłonić każdego wrażliwego i umiejącego myśleć człowieka do zbadania uprawnień bytu, który wyrządza mieniekomu ziemi tyle zła?

*

Czyż jakkolwiek myślicy, czujlicy i obdarzony energią ducha człowiek *moi* nie oburzać się na okrutnego despotę - niewątpliwy powód i źródło wszelkich gnębliwych ludzkości nieszczęśliwości? Czyż to nie ową nieszczęśliwość Bog stanowi jednocześnie pretekst i przyczynę gnębliwego ludzkości jarzma, jej niewoli, zasłaniania, w jakim żyje, upodlającego ją zabobonu, bezsensownych praktyk, niszczyielskich wakni i straszliwych gwałtów? Czy nie pozbawiona całkowicie uczuć ludzkich du-

sza może nie buntować się przeciwko urojeniu, któremu w każdym kraju kaze się przemawiać wyjątkowo j zykłem kapryśnego, nieludzkiego i bezrozwinnego tyrańca?

* * *

Odrażają, te cechy przypisywane bóstwu przez oszustów głoszą, tych jego wyroki zmuszają, to każdemu istotnie: do usunięcia go ze swego serca, do zrzucenia zrujnowanego jarmu, do zaprzeczenia istnieniu bóstwa nienawistnego z racji postępowania, jakie mu się przypisuje i do wysmiewania się z Boga, którego osmieszają opowiadane o nim w każdym kraju bajki. Gdyby istniał Bóg zazdrosny o swoją chwałę, to w jego oczach największe zbrodnie byłyby bezsprzecznie błędziństwami owych, szaleńców przedstawiających go zawsze pod najbardziej odrażającymi postaciami; Bóg ten powinien znacznie bardziej gniewać się na swoich niegodziwych kapłanów niż na ludzi, którzy przeczą jego istnieniu.

* * *

Niezrozumiałość bóstwa usprawiedliwia dostatecznie opowiadane o nim absurdy i niepojęte tajemnice; te tajemnicze niedorzeczności muszą wynikać z bezsensownego urojenia, które rodzi nowe chimery rozmnażające się nieustannie w zblakanej wyobraźni śmiertelnych. Aby zapewnić sobie spokój, aby poznać swoje rzeczywiste stosunki i obowiązki, aby poznać pogodę ducha, bez której nie ma szczęścia na ziemi - należy zniszczyć tego głównego chimerę.

* *

Jeżeli system ateizmu nie może zdeprawować tego, kto nie jest zły z usposobienia, to nie może również uczynić dobrym tego, komu obce są te motywy, które powinny skłaniać go do cnoty. Wykazaliśmy już, że gwałtowny i znieprawiony zwolennik zabobonu znajduje w swojej religii znacznie więcej pretekstów do wyrządzenia krzywdy ludzkości niż ateista. Ten ostatni nie może przynajmniej okrywać swęj mściwości, uniesienia i zbrodni płaszczkiem gorliwości religijnej. Ateista nie może za cenę złota lub paru modlitw zmasakrować

krzywd, które wyrządził społeczeństwu; nie może pojednać się z Bogiem i kilkoma łatwymi praktykami uciszyć wyrzuty niespokojnego sumienia. Jeżeli zbrodnia nie zabiła w jego sercu wszelkiego uczucia, to nosi on w sobie nieubłaganego sędziego, który wyrzuca mu ustawicznie jego ohydne postępowanie, każe mu wstydzić się, nienawidzić samego siebie i baczyć na spojrzeń oraz niechciej innych ludzi. Gdy niegodziwy zwolennik zabobonu popełnia zbrodnię, odczuwa wprawdzie wyrzuty sumienia, ale religia pozwala mu pozbyć się ich w niedługim czasie. Jego życie jest przeważnie długim pasmem występków i Zła-16w, grzechów i pokuty; co więcej, popełnia on czysto - jak widzieliśmy - jeszcze większe zbrodnie, aby zmasakrować dawne winy.

* *

Podległe zabobonowi prawa przyczyniają się niemal wszędzie do zbrodni, ponieważ usprawiedliwiają lub nawet przekształcają w obowiązek najbardziej sprzeczne z prawami ludzkości okrucieństwa. Czyż ci wszyscy mściciele religii, którzy z lekkim sercem, z pobożności lub z obowiązku poświęcają jej wybrane przez nią ofiary, nie są tyranami, niesprawiedliwymi prześladowcami myśli wyobrażającymi sobie szalenie, że można ją zakuć w kajdany? Czyż nie są fanatykami, którym dyktowane nieludzkimi obyczajami prawo każe przeobrazić się w dzikie bestie? Czyż ci wszyscy władcy, którzy dla pomsty niebios gniją i prześladowają swoich poddanych oraz składają z nich ofiary ludozerczym bogom, nie są ludźmi, których fanatyzm religijny przekształcił w drapieżników? Czyż ci dbali o zbawienie duszy kapłani, którzy gwałcą zuchwale sanktuarium myśli, aby w przekonaniach ludzi znaleźć podstaw do wyrządzenia im krzywd, nie są wstrętnymi oszustami i wicherzycielami spokoju umysłowego, szanowanymi przez religię, a znienawidzonymi przez rozum? Czyż istnieją bardziej nienawistni w oczach ludzkości zbrodniarze niż inkwizytorzy, którzy wskłęk zasłepienia władców posiadają przywilej szkodzenia swoich osobistych wrogów i wydawania ich na pastwę płomieni? Jednakże zabobon ludów szanuje ich, a łaska obsy-

puje dobrodziejstwami. Czy tysiączne przykłady nie dowodzą, nam wręcz, że religia wszędzie rodziła i usprawiedliwiała najwściebliwiej? Czy nie zbrodniczo tysiąckrotnie ręk ludzkich bratobójczymi sztyletami, czy nie rozpływała nam na nosie znacznie straszliwszych niż te, które rzekomo poskramiła, czy nie zrywała najwściebszych więzów lańcuchów śmiertelnych? Czy pod pretekstem obowiązków, wiary, pobożności i gorliwości religijnej nie popierała okrucieństwa, po-



HOLBACH

istotności, ambicji, tyranii? Czy sprawa Boga nie uświęcała wielokrotnie morderstwa, wiarołomstwa, krzywoprzyścisłwa, buntu, królobójstwa? Czy władcy, którzy wystąpili przeciwko niemu jako mściciele nieba i liktorzy religii, nie stawali się po stokroć jej godnymi łaski ofiarami? Słowem, czy uniwersalność Boga nie była hasłem do najzłotych szaleństw i najstraszliwszych zbrodni? Czy ołtarze wszystkich bogów nie spływały wszędzie krwią? Czy niezależnie od postaci, pod jaką bóstwo było przedstawione, nie stanowiło ono zawsze przyczyny lub pretekstu do najzuchwalszego gwałcenia praw ludzkości?

bogowie, od których rzekomo otrzymali władzę; Są prawdziwymi plagami ich ludów, ze kapłani tych bogów są ich wrogami i rywalami, że religia, którą uważali za podporę tronu, osłabia i niszczy ich władzę; że moralność oparta na zabobonach jest: fałszywa i że zamiast wpajać poddanym <:noty obywatelskie moze ich tylko deprawować i wpajac im wady niewolników. Słowem, dostrzegw bledach religijnych obfite źródło gnających ludzkosc nieszczęść i pojmuję, że błędny ten jest sprzeczny z wszelkim rozumnym rządem.

* * *

Ateizm dlatego tylko jest zjawiskiem tak rzadkim, że od najwcześniejszego dzieciństwa wszystko sprzyja odurzaniu człowieka zaslepiającym entuzjazmem lub wpajaniu mu systematycznej i przemyślanej ignorancji, która ze wszystkich jest najtrudniejsza do zwalczania i wykorzenia. Teologia jest tylko nauką o słowach, które wskutek częstego powtarzania człowiek przyzwyczaja sobie brać za fakty: analiza wykazuje, że nie mają one żadnego rzeczywistego znaczenia.

Religia a despotyzm

Jakżeż zgubne jest wmawianie królom, że tylko Boga mają siłę: bacz, kiedy działają na szkodę: ludów.

Władcy niedbali, źdźni władzy i przewrotni są rzeczywistymi przyczynami nieszczęść powszechnych. Niepotrzebne, niesprawiedliwe, ustawiczne wojny wyludniają ziemię. Chciwość i despotyczne rządy odbierają ludziom dobrodziejstwa natury. Chciwość dworaków zniechęca do uprawy roli, zabija pracowitość, rodzi głód, zarazy, nieszczęścia. Niebo nie jest ani okrutne, ani łaskawe dla pragnień ludów. To ich wyniosli przywódcy mają niemal zawsze serca ze spizy.

Zdrowej polityce i obyczajom władców przynosi szkodę: wmawianie im, że jedynie Boga powinni się bacz wówczas, kiedy szkodzą swoim poddanym lub chociaż zaniedbują. Władcy! Wy nie bogów, ale własne ludy obrazacie postępując z nimi

zle. Tym ludom, a jednocześnie samym sobie, czynicie krzywd, kiedy rzqdy wasze Sq niesprawiedliwe.

Nie ma w historii bardziej powszechnego zjawiska ni:i religijni tyrani. A trudno o zjawisko rzadsze niz wladcy sprawiedliwi, troskliwi i oswieceni. Monarcha mo:ie bye pobożny, dokladny w szlalczym wypelnianiu swoich obowiqzk6w religijnych, bardzo ulegly wobec ksi :iy, hojny dla nich, a jednocześnie calkowicie pozbawiony wszelkich cn6t i talent6w niezbednych do sprawowania rz 6w. Re li gi a jest dla pa nu j qcych f e d y n i e n a r z d z i e m, k t 6 r e p o z w a l a i m m o c n o t r z y m a C I u d w j a r z m i e.

Tyran, kt6ry podczas swego dlugiego panowania jedynie uciskal poddanych, zabierajqc im owoce ich pracy i poswi - caja,c ich bez litosci swojej nienasyconej ambicji, zdobywca, kt6ry zagarnql cudze kraj-e, wyr:inql cale narody i przez cale zycie byl prawdziwym biczem rodzaju ludzkiego, mogq sobie wedlug pi knych zasad religijnych wyobrazac, ze b a, mieli czyste sumienie i zadosuczynia, za popelnione przest pstwa, jesli wyplacq si u n6g ksi dza, najcz sciej z tch6rzliwa, laskawosciq gotowego pocieszyc i uspokoic bandyt , dla kt6rego najczarniejsza rozpacz bylaby zbyt maq karq za zlo sprawione na ziemi.

O wolnosci sumienia

Wolnosc mysli w sprawach religii moze bye ludziom odj ta jedynie drog::i bezprawia, r6wnie bezsensownego, jak bezuzytecznego. Kazdy czlowiek otrzymal wychowanie religijne od swoich rodzic6w, przywykl i przywia,zal si do niego i uwaza je za niezbdne dla wiekuistego szcz scia; byloby wi c tyran iq chciec mu odebrac sila, to, co wydaje mu si dla szcz scia nieodzowne. Mimo oczywistosci tych spostrzezen nawet w krajach ciesza,cych si najwiE;ikszq wolnosci::i nie spotyka si calkowitej tolerancji religijnej. Chrystianizm, nie znoszqczy ze swej natury wsp6listnienia, nie pozwala na braterska, milosc mi zy zwolennikami poszczeg6lnych wyznan. W kazdym

kraju religia panującego gnębi tych, którzy wzbraniają się przed jej przyjęciem i daje im odczuć swoją antypatię. Nie istnieje nic bardziej nieludzkiego, nic bardziej sprzecznego ze sprawiedliwością i rozsądnie pojętym współzyciem między ludźmi, jak wszelkie religie narodowe, które roszczą sobie prawo do wyhiczonej aprobaty niebios; stają się zwykle narzędziami tyranii, wrogami wolności człowieka i deprecjują najświętsze zasady moralności.

Różliczne wyznania stają się dopiero wówczas szkodliwe, gdy jedno z nich rości sobie prawo przesładowania i uciskania innych. Jedynie przemoc rodzi fanatyków i wznieca zamieszki w państwie. Wolność myśli i wolność pióra jest niezawodnym antidotum na szaleństwo i obłąd fanatyzmu. Rozum, kształcony w atmosferze wolności, opromienia swym światłem wolny lud i stopniowo osłabia wpływ przesądów i usmierza masowy obłąd.

ANTOINE NICOLAS CONDORCET (1743- 1794)

Filozof, matematyk, publicysta i działacz rewolucyjny, wybitny przedstawiciel francuskiego Oświecenia. Rozwijał śmiało propagandę antyklerykalną i ateistyczną („Almanach antyreligijny” pozostawił ślady w rzeczywistości). Twórczość jego opiewana jest wiarą w postępującą ideę postępu jest ideą przewodnią głównego dzieła: „Szkic o tym: o postępu ducha ludzkiego przez dzieje” (Warszawa 1957). W toku rewolucji zajmował stanowisko liberalne i przeciwstawiał się rewolucyjnemu terrorowi. Aresztowany w marcu 1794 roku popełnił w więzieniu samobójstwo.

Duchowienstwo jako relikwium przeszłości

W tej samej epoce zachodzi jeszcze jedno ważne wydarzenie w historii umysłu ludzkiego. Napotykamy już wtedy pierwsze ślady instytucji, która na jego rozwój wywierała wpływ krańcowo różny, przyspieszała postęp oświecenia,

a równocześnie szerzyła błędy, wzbogacała wiedzę: w nowe prawdy lecz pogrywała lud w niewiedzy i religijnej niewoli kał:q za chwilowe dobrodziejstwa płacić długimi latami hańbiej tyranii.

Mam tu na myśli powstanie warstwy ludzi wtajemniczonych w zasady nauk, w praktyki sztuk, misteriów czy obrzędów religijnych oraz zabobonów, które nawet w tajniki prowadawstwa i polityki - Mam na myśli w podział rodzaju ludzkiego na dwie grupy: jedną przeznaczoną do nauczania, drugą - do wierzzenia, jedną zazdrosnie ukrywającą to, czego znajomość się: pyszni, drugą - przyjmującą z uznaniem to, co się: jej łaskawie objawia, jedną pragnącą wznosić ponad rozum, drugą - pokornie rezygnującą z własnego rozumu i zniżając się: poniżej poziomu człowieka, a równocześnie przyznając innym przywileje wynoszące ich ponad wspólność z nimi naturę:.

To rozróżnienie, którego relikty dziś jeszcze, w korcu XVIII wieku, widzimy u naszych księzy, występuje u najmniej cywilizowanych ludów pierwotnych, posiadających już swoich szarlatanów i swoich czarnoksiężników. Jest ono zbyt powszechne, zbyt niezawodnie napotykamy je we wszystkich epokach cywilizacji, by nie miało ono jakiejś podstawy w samej naturze. Tak widać w zdolnościach człowieka, takich jakimi one były w pierwszych okresach życia społecznego, znajdziemy przyczyny zarówno łatwości tych, którzy pierwsi padli ofiarą oszustwa, **jak** też prymitywnego sprytu pierwszych szalbierzy.

*Chrześcijanstwo jako produkt kompilacji wierzeń
przedchrześcijańskich*

Jednym z dobrodziejstw, związanych z rozpowszechnieniem filozofii greckiej, było obalenie we wszystkich, niece bardziej wykształconych klasach społecznych, ludowych wierzeń w bóstwa.



CONDORCET

Kapłani pragnęli jakimis filozoficznymi subtelnosciami uwznioslic i uswietnic swel prymitywną mitologi - i w tym celu sięgnęli do Platona. Jego dialogi byly jakby arsenalem, z którego korzystaly obie strony, by tam wykluwac swoje teologiczne orze. Zobaczmy później, ze i Arystoteles dostalpil podobnego zaszczytu stajac się równocześnie mistrzem teologów i przywódcą ateistów.

Dwadziescia sekt egipskich i judejskich zgodnie walczqcych z religi.1 imperium, lecz równie zaciekle zwalczajqcych się mi zy sobą, w koncu wchlonęla religia Jezusa. Z pozostalosci tych seki zdolano utworzyc historię, wierzenia, obrzędY i **etyk**, przy których stopniowo skupialy si masy fanatyków. Wszyscy oni wierzyli w jakiegoś Chrystusa, w Mesjasza zeslanego przez Boga dla odkupienia rodzaju ludzkiego. Jest to podstawowy dogmat wszystkich sekt, które usilowaly wznieśc si na gruzach staroitynych. Spierano si co do tego, kiedy i gdzie si pojawil, co do tego, jakie bylo jego doczesne imię, lecz imię proroka, który, jak mówiono, pojawil si w Palestynie za Tyberiusza, przeslonilo wszystkie inne i nowi fanatycy skupili si pod sztandarem syna Marii.

Im slabsze stawalo się imperium, tyro bardziej rozwijala si chrześcijanska religia. Ponienie dawnych dobywców swiata obj lo takze ich bogów, niegdys przywódców ich zwyci stw, a dzis juz tylko bezsilnych swiadków ich klęsk. Duch nowej sekty bardziej odpowiadat czasom upadku i nieszczęscia. Jej przywódcy, pomimo swych wad i kractw, byli to zapalency, gotowi oddac zycie za swojel doktryn. Zarliwosc religijna filozofów i moynych miala wylcecznie polityczny charakter, a z chwilel, gdy jakiejś religii broni si jedynie dlatego, ie poityecznie jest, by wierzyl w niq lud, czeka *! *juz tylk o. dluzej lub krócej trwajlca agonია.**

O myslicielach Oswiecenia

Wkrótce powstala w Europie grupa ludzi, którzy zajmowali si nie tyle wykrywaniem i zgłębianiem prawdy, ile raczej jej rozpowszechnianiem; ludzi, którzy t pili przesłidy, gdzie tylko

znalazły one schronienie i gdzie popierał je kler, szkoły, rządy oraz dawno ustanowione instytucje. Ludzie ci dążyli raczej do obalenia najbardziej rozpowszechnionych błędów niż rozszerzenia zakresu ludzkiej wiedzy; choć nie bezpośrednio, przyczynili się jednak do jej postępu, i to w sposób połączony z niemiernym niebezpieczeństwem i niemiernym pożytkiem.

W Anglii walczyli w obronie prawdy Collins i Bolingbroke, we Francji Bayle, Fontenelle, Voltaire, Montesquieu oraz szkoły stworzone przez tych sławnych ludzi. W miarę potrzeby stosowali oni wszelkie broni, jakiej dostarczyć może rozumowi erudycja, filozofia, dowcip i talent pisarza. Pisali w różnym tonie, od żartu do patosu, stosowali wszelkie formy, od najbardziej uczonych i obszernych encyklopedii aż do powieści lub aktualnego pamfletu. Okrywali prawdę zasłoną, która oszczędzając zbyt słaby wzrok pozostawiała ludziom przyjemność, że mogli ją odgadnąć. Schlebiali przez ciekawość, ażeby zadać im cios bardziej niezawodny. Nie zagrażali prawie nigdy wielu przesądom jednocześnie ani nawet jednemu z nich w całej rozciągłości. Nieraz pocieszali wrogów rozumu domagając się w religii jedynie połowicznej tolerancji, w polityce połowicznej tylko wolności. Oszczędniali despotyzm, gdy zwalczali absurdy religijne, oszczędniali kult religijny, gdy powstawali przeciw tyranii. Atakowali obie te plagi ludzkości w samych ich założeniach, choć pozornie rozprawiali się tylko z rażącoymi lub śmiesznymi nadużyciami, i podcinali same korzenie tych złowrogich drzew, choć wydawało się, że obcinają jedynie kilka krzywych gałęzi. Pouczali przyjacieli wolności, że przesąd osłaniający despotyzm nie do przebiccia jest pierwszą ofiarą, jaką powinni zgładzić, i pierwszym lincuchem, jaki powinni skruszyć.

To znów przeciwnie, wykazywali despotom, że przesąd jest prawdziwym wrogiem ich władzy i przerazali ich obrazem jego obłudnych kłopotów i krwawych gwałtów. Nigdy jednak nie przestawali domagać się niezależności rozumu i wolności słowa jako prawa i jako zbawienia rodzaju ludzkiego. Z nieustraszoną energią powstawali przeciw wszystkim zbrodniom

fanatyzmu i tyranii; scigali wszystko, co w religii, urz dach, obyczajach i prawach nosilo znamiona ucisku, okrucienstwa i barbarzyns:tw a. Od kr616w, wojownik6w, s dzi6w i kaplan6w w imi natury Zqdali , by oszcz dzali ludzk!l krew; oskarzali z bezwzgl !! surowosciq, iz ich polityka lub oboj tnosz wciqz jeszcze obficie szaiuje krwiq w bitwach i na szafotach. Ich haslem bojowym bylo: rozum, tolerancja, ludzkosc.

FRANCOIS BOISSEUL (1728-1807)

*Francuski socjalista utopijny, zwolennik encyklopedystow a nast -
pnie rewolucyjny dzialacz klubu jakobin6w. Poglqciom ateistycznym
pozostal wie,rny do konca iycia. Czytelnikowi polskiemu dotqd nieznany;
fragmenty jego pracy ukazujq si w tym wyborze po raz pierwszy
w jzyku polskim.*

O religiach

Pytanie: - Co to Sq religie?

Odpowiedz: - Sq to te wszystkie .srodki i ins tytucje , jakie stworzyly sobie pocztkowo niekt6re tylko narody, najbardziej przewidujqce i przezorne - by zapobiec okrucienstwu najsilniejszych i wykorzystywac naiwnosc slabszych - w imi b6stwa, kt6re same stworzyly i kt6remu przypisywaly takie slowa, jakie im dogadzaly.

Pytanie: - C6z to Sq za srodki ?

Odpowiedz: - Sq to te same srodki, jakimi poslugiwali si i poslugujq nadal ci, kt6rych nazywamy czarnoksi znikami, czarownikami, nawiedzonymi, szarlatanami, lotrami, w celu wzbudzenia postrachu i wywyzszenia si w oczach naiwnie ufnych mas, za czas6w pierwotnych jeszcze bardziej ciemnych niz obecnie, gdy nauka i sztuka wzbogacily naszq wiedz i doswiadczenie.

Pytanie: - Czym sq ich instytucje ?

Odpowiedz: - Przede wszystkim, chcąc za wszelką cen zawiadnąć umysłem i sercem bogactw, schlebiano różnorakimi, dostępnymi sposobami ich pysze i egoizmowi, ogłaszało z ambicją bogactw. I tak obwołano bogiem Saturna, który pozeralswie dzied - zapewne z obawy, by one go nie zabiły, lub pozbawiły majątku, kiedy dorosną; istniejący do dziś jeszcze potwory porządek rzeczy umożliwiał bowiem zrodzenie się takich potęg i zamiarów w sercach dzieci, a przy tym nie było wówczas takich jak dziś praw, które powstrzymują przed ojcobójstwem; nie znaczy to wcale, by obecnie nie zdarzali się ojcobójcy wskutek tego samego potwornego ładu, w którym o bezpieczeństwie stanowi jedynie strach przed surową karą.

Po drugie - stworzyli oni boga wojny i ogłosili za najwyższą cnotę to wszystko, co służy narodom do wzajemnego mordowania się. gdy tymczasem sami kryją się za kulisami w cieniu swych ołtarzy i pod osłoną bogów, raczą się - korzystając z nieobecności kwiatu młodzieńczej i króla - dziewczynkami i niewiastami oraz wszystkim, czym tylko ziemia darzy, wszystkim co pozostaje po zwycięzcy i pokonanych - ku chwale zwyciężczych bogów.

Po trzecie - aby okiełznać okrucieństwo posiadaczy i krewkość gminnej młodzieży stworzyli ona boga czyszców, wiekuiste nagrody dla dobrych i wiekuiste kary dla złych - Co się zaś tyczy nieba, przeznaczonego, na bytowanie bogów, zarezerwowali tam miejsce również dla takich, na których zyczliwości i łasce zależało im najbardziej - jak na przykład tych, którzy zawiadnęli ziemią, lub tych, w których interesie imieniem bogów tworzyli prawa, by za ich pomocą podtrzymać niebieskie instytucje.

Po czwarte - narzucili oni obowiązek oddawania czci tym bogom, którym kazali wznosić świątynie i poświęcać.

Po piąte - ustanowili oni święte, osobliwe daty, jak również składanie w ofierze zwierząt i wszystkich plodów ziemi, a nawet najpiękniejszych młodych dziewczyn, które oni z kolei

ofiarowywali jakoby swoim bogom, nie mając innej możliwości zawałdnić tym wszystkim.

Oto podstawowe instytucje starożytnych i współczesnych religii, które ogłosiły za swoje: prywatną własność, małżeństwo i samą religię; nigdy więc nie wolno było ani w myśli, ani w mowie, ani w działaniu - nieumyślnym nawet - wystąpić przeciwko zbrodniczemu i antyludzkiemu lichwiarskiemu ustrojowi, który od początku swego istnienia sprowadzał zawsze nawet najbardziej oświecone narody na manowce; nie wolno też było wypowiadać się przeciwko prawom ustanowionym dla umacniania tego ustroju - pod groźbą oskarżenia o działanie na szkodę władzy boskiej i ludzkiej oraz wiekuistych męk w ogniu piekielnym, na tym świecie **ZAS**, przedwstępnie niejako, palono na stosie, wieszano, wbijano na pale, karano chłostką, piętowano, posyłano na katorżnicze roboty - słowem do piekieł i wszystkich diabłów tego świata, jakie tylko wydawać mogły tak potworny ustrój.

Pytanie: - Mówi się jednakowoż, że religie wpajają i swymi **nakazami** popierają cnoty najbardziej sprzyjające pokojowi i szczęściu wśród ludzi - jak np. odpuszczanie swoim wrogom, odplacanie dobrem za uczynione zło, rozważność, wstrzeżność, pokorę, pogardę dla bogactwa, nieuleganie nam - i t. d.

Odpowiedź: - Nie należy utożsamiać tych elementarnych zasad moralności, dotyczących tylko stosunków, działania i obowiązków wzajemnych między ludźmi, z religiami ustanawiającymi jedynie stosunki, obowiązki, powinności zalecane przez poszczególne kultury względem demona. Jeśli rzecznicy fanatyzmu przyjęli te rozumne zasady moralności i od początku je głosili - choć sami nigdy ich nie przestrzegali - to dlatego, by zamaskować złą powłokę sztylet, który wkładali w ręce ustanawiając zbrodniczy i antyludzki ustrój lichwiarzy; ten ustrój wyzwał najgorsze skłonności - unizomość, niezyczliwość i wrogość wzajemną, jak również gotowość unicestwienia siebie, a zatem powoduje ustawiczne niebezpieczeństwo wzajem-

nych napasci nawet w najspokojniejszych czasach. **A wi c** ustroj ten powoduje d<tzenia krancowo sprzeczne z wymienio-
nymi cnotami, ktore rzeczywiscie moglyby sprowadzic pow-
szeczny pokoj i powszechn<t szcz sliwosc, gdyby ludzie odr-
zucili precz przeslon z klamstw, ktora omotala ich nie po-
zwalajqc ani widziec, ani dzialac, gdyby obalili potworny
lichwiarski ustr6j uniemozliwiaj<tCY przejawianie si wymie-
nionym cnotom oraz wprowadzili taki ustroj i takie wycho-
wanie, ktore sklaniałyby ku cnotom, czyniqc je przedmiotem
powszechnego umilowania i nawykiem.

Pytanie: - Jakie Sq ujemne strony religii?

Odpowiedz: - Ujemne strony religii polegajq na tym, ze
pl"Zleksztakily one bostwo w potwora, ze podstawq dzialalnosci
ludzkiej i regulq postii::powania uczynily chimery i strach przed
torturami, ktorym ludzie nie majq prawa poddawac innych,
oraz nagrody, tytuly, rangi, wyroznienia, ktorych ludzie nie
majq prawa ustanawiac dla jednych z krzywdq dla drugich.

JEAN PIERRE BRISSOT (1754-1793)

*Zwolennik encyklopedystow, francuski dzialacz polityczny, przy-
wodca partii zyrondist6w. Autor antyklerykalnego pamfletu „Sqđ nad
Rzymem czyli u-nicestwienie wladzy prawodawczej papieza" (1791).
Fragmenty tej pracy ukazujq sii: w tym wyborze po raz pierwszy
w ii:zyku polskim.*

Autorytet Ojc6w Kosciola

Wlasnie z pism ojcow kosciola czerpal kosciol katolicki
wszelkie dogmaty, wszystkie domniemane tajemnice, o ktorych
pouczac mieli rzekomo Jezus Chrystus i apostolowie. Obroncy
kosciola i hierarchii przede wszystkim z tego arsenu czer-
pill bron, odpierajqc ataki niewierza,cych. J ak malo wiarogodne

zas Są owe pisma ojców kościoła - niebawem przekonamy się sami.

Sobór trydencki, który zapisał się w pamięci naszymi cenami licznych odchylen oraz wieloletnimi przerwami i utarczkami w obradach, świadczy, że autorytet ojców kościoła, biorących udział w soborze, wcale nie jest oczywisty.

Wystarczy chociażby pobieżnie zapoznać się z poglądem Augustyna w kwestii rzekomych tekstów kanonicznych, spisanych przez współczesnych mu teologów.

Jakże można traktować ich poważnie, skoro głosząc chrześcijańskie miłosierdzie, jednocześnie uderzają się między sobą, skoro rzucają jeden na drugiego klątwy, skoro święty Hieronim pomawia Tertuliana, Arnobiusza i Apolinarego o herezję. Natomiast się z Cypriana i Wiktorina - Męczennika?

Mogą być przytoczone setki przykładów zgoła nieprzyzwoitych awantur wśród ojców kościoła. Wspominamy tu choćby spośród naszych Augustynem a Hieronimem w związku z oficjalnym klamstwem i pobojnym oszustwem. Tenże Hieronim miał zatarg z Wigilancjuszem, którego nazwał pseudonimem i pomyłką.

Trzeba tu również zaznaczyć, że owi ojcowie kościoła zapożyczali i rozpowszechniali w swoich pismach liczne oszczędności. Weźmy dla przykładu sekt chiliastów, którzy zawdzięczają swe istnienie Apolinaremu; ruch ten przetrwał do czasów papieża Damazego, ciesząc się poparciem ojców kościoła. ...Sami ojcowie kościoła, między innymi również Laktancjusz, pisali, że dusze nasze po śmierci: przebywają w specjalnym miejscu, oczekując na sąd ostateczny. A czy nie pisali oni również, że dusze nasze są czymś materialnym? Czy nie dotrwał ten pogląd aż do czasów kartezjańskich?

Hieronim potępiał powtarzane malinstwo, Epifaniusz - przysięgł. Niektórzy odważali się korygować apostołów. Hieronim wystąpił też przeciwko nauce o opatrności, utrzymując, że niepodobienstwem jest, by bog miał dokładnie ilość ryb, ptaków itd-

Zaufanie, jakim darzył katolicy pisma ojców kościoła, zmalałoby znacznie, gdyby wierzący zechcieli - być bardziej kon-

sekwentni, gdyby wiedzieli, jak cz sto p6znie jsi papieze i teologowie pastwili siE': i pastwiq nad tymi ksiE':gami.

„Ani nauki ojc6w kosciola, ani nakazy Chrystusa nie sq juz przestrzegane”. Ojcowie kosc,iola zalecali wszystkim wier-
nym czytywanie pism swiE':tych w jE':zykach narodowych, we Wloszech zas wlasnie za to pali siE': ludzi na stosach. Ojcowie kosciola uwazali za swiE':tokradztwo przedstawianie boga pod postaciq dostE':PIIcl zmyslom, podczas gdy koscioly pelne Sq obraz6w i posqg6w. Niedgys przyjmowano komuniE': pod dwiema postaciami, a dzis jest to zakazane. „Nie wierzcie - wola Bellarmin - Cyrylowi, Prudencjuszowi, Laktancjuszowi. Ten pierwszy to rzemieślnik, drugi poeta, a trzeci byl skonczonym nE':dznikiem”.

Gdy apologeci kosciola - dla przeciwstawienia siE': krytykom - odwołujq siE': do autorytetu ojc6w kosciola, w6wczas okazuje siE':, ze o ile wypowiedzi ich Sq jasne i niedwuznaczne, to albo nie pochodzq od ojc6w kosciola, albo zawierajq odstE':pstwa przeje':te przez nich od innych.

Jak utrzymujq dzisiejsi teologowie, nie ma zadnej pewnosci, ze rE':kopisy dzieł ojc6w kosciola Sq autentyczne. Bellarmin tak pisze w swej pracy na temat autentycznosci pism Ignacego: „BE':dqce w naszym posiadaniu kodeksy greckie niezbyt godne sq zaufania”. C6z za slowa! Jakimze sq orE':zem w rE':ku niewierz q,cych. Nadto powiedziane jest tam, ze oryginaly greckie CZE':Sto pozostajq w sprzecznosci z kopiami, oraz przytacza siE': przyklady tych sprzecznosci.

A skoro nie ma pewnosci co do autentycznosci rE':kopis6w, przypisywanych ojcom kosciola, skoro zdaniem rzymskich teolog6w Sq on e wrE':CZ skazone, wypaczone i sf al s z ow an e, skoro fakty falsyfikacji dowiedzione zostaly z cali:i oczywi - stosciq, to jakiez mozna miec zaufanie do tych pism? W jaki sposob mozna przekonac siE':, ze pisma te rzeczywiscie pochodzq od ojc6w kosciola, ze poszczeg6lne poglqdy, fakty, cuda nie zostaly przez kogos dopisane? W jakiz sposob mozna odzielic to, co rzeczywiscie wyszlo spod pi6ra ojc6w kosciola, od uzupelnien, wstawek, interpolacji, falsyfikat6w, co nie-

jednokrotnie wytykali teologom katolickim ich współwyznawcy i protestanci?

Zaufanie do pism ojców kościoła nie może nie zmaleć, skoro wyjaśni się, skąd ojcowie kościoła czerpali swe nauki, skoro wykaże się zbieżność ich poglądów i obrzędów z poglądami i obrzędami pogan i Żydów.

Melchior Cano zupełnie słusznie dowodzi, i.e. wiążąc pierwszych nauczycieli ojców kościoła byłymi nawróconymi platonczykami, a w ich dziełach przetrwały poprzednio wyznawane poglądy. Do nich zalicza się takich, jak Justyn-Męczennik, Atenagoras, Tacjan, Ireneusz, Orygenes i inni.

Ci ojcowie kościoła - powiada Lavater - wychowani na Homerze i Wergiliuszu, zachwycający się wspaniałostkami raju opisywanego przez poetów i wierzący w Tartar starożytnych Greków, przez te poglądy i uwierzyli w czyszczenie. Kiedy zaś to się wertowaniem Pisma świętego w poszukiwaniu uzasadnienia dla tej nauki, w księdze Machabeuszów znalazł tekst, którym od biedy można się było posłużyć.

Jak jest rodowód wielu osobliwych i dziwacznych ceremonii dokonywanych w świątyniach?

Zaczęło to pogańskim obyczajem odprawiać uczty ku czci męczenników. Grzegorz - Cudotwórca przekształcił pogańskie feerie w święto męczenników. W domach i świątyniach pogańskich umieszczano postacie bohaterów i dobroczyńców ojczyzny. I ten obyczaj przejął chrześcijanie. Dla uczczenia pogańskich bóstw palono wosk i wonności, co także czyni się w świątyniach chrześcijańskich. Podobnie rzecz ma się z krojeniem wodą święcą, które Sozomen * określa jako obyczaj pogański - rzeczywiście bowiem poganie dokonywali krojenia oczyszczającą wodą. Kapłani Izdy mieli golone głowy, o czym czytamy w „Złotym Osle” Apulejusza. Młnisi chrześcijanie również skwapliwie golili sobie głowy. Poganie na drzwiach i bramach swych domostw umieszczali wizerunki

* Sozomen z Gazy, pisarz chrześcijański z V wieku, autor *Historii Kościelnej* (do 435 roku).



BRISSOT

bóstw, a czy: i nie obserwujemy już od piąstu wieków tego samego obyczaju u wszystkich katolików i to w jeszcze dziwniejszej formie. Owo przyjmowanie obyczajów pogańskich przez kościół katolicki dokonywało się pod okiem jego teologów - Aprobowali oni obyczaje, uzasadniali je, bronili, a przystroiwszy się tym sposobem w pogańskie szaty, mieli jeszcze czelność grozić i prześladować poganstwo.

Tak właśnie pot pili oni, zrujnowali i unicestwili judaizm, któremu zawdzięczali swe podstawowe dogmaty. Wszak od judaizmu przejęli oni nauki o tysiącletnim królestwie, o mesjaszu, posłannictwie, czyszczeniu i naturze duszy.

.Żydzi - jak to zaświadczone zostało u rabina Majmonida - wierzyli, że królestwo ich mesjasza potrwa tysiąc lat, w ciągu których cieszyć się będą, wszelkimi rozkoszami, podczas gdy inne ludy będą ich niewolnikami. Cóż za zbieżność z nauką o tysiącletnim królestwie, czyli chiliazmem. Wspomniany rabin stwierdza również, że .Żydzi wierzyli w sąd ostateczny, na którym, według ich wyobrażeń, dobrzy będą nagrodzeni, a złych spotkają wszelakie kary. Kary te polegać miały przede wszystkim na różnorodnych mękach, na błędnym sięmiędzy jednym a drugim końcem świata i niemożliwości rozkoszowania się kontemplowaniem boga. Wierzyli oni również w ciało zmartwychwstanie, które nastąpić miało po strasliwym sądzie.

Czyż czego innego uczą ojcowie kościoła i teologowie? Czyż nie znajdujemy u nich tych samych idei? Czyż nie jest rzeczą oczywistą, że nauki te zostały zapożyczone od .Żydów i pogan, skoro Ewangelia nie wspomina nigdy ani o raj, ani o piekło?

Justyn-Męczennik pisze, że olbrzymi powstał w wyniku związku aniołów z kobietami. A czyż nie powiedział tego wcześniej Filon?

Hieronim rozróżnia dwie kary piekielne - przez ogień i przez wodę. Czyż nie zapożyczył tego z Księgi Rodzaju?...

A ilei jeszcze p l a g i a t 6 w mozna byloby wytknqć oj-
com kosoio!a, gdyby zaszla tego potrzeba? P e l n ::\ g a r s c i 1:1
c z e r p a l i o n i **material** zewszq d do bud ow y **fun-
d amen t 6w** swego kosciola, a potem osw.iadczyli:
oto cos nowego - w istocie zas ich nauki byly jedynie nico-
waniem dawnych poganskich i zydowskich podan.

Totez jesli chodzi o autorytet ojc6w kosciola - trzeba si
miec na baczności. Ich wyobrazenia zaczerpni te zostaly od
pogan i Zyd6w, i ch p i s m a p e l n e s q s p r z e c z n o s c i,
napasci wzajemnych, ciqglych spor6w o s!owa i odszczepien-
czych Sqd6w. Wystarczy pobiezne chociazby zaznajomienie si
z dziejami kosciola rzymskiego, aby przekonac si , ze sam
kosci.61 powqtpiewa w autentycznosc tych pism. Totez jesli
odgrzebano je niedawno spod warstw kurzu, to chyba tylko
po to, by umozliwic swiatu obejrzenie tragikomicznego starcia
jansenist6w z molinistami. Pisma ojc6w kosciola staly si arse-
nalem, skqd czerpano bron do walki. Na og6l jednak okazy-
walo si , ze u tegosamego ojca kosciola znajdowano sformu-
lowania potwierdzajqce i zaprzeczajqce danej tezie, a ko-
miczny epilog sporu zn6w pogn:l:zyl w przepastnych zwalach
kurzu te obszerne i ponure dzie!a.

Ojcowie kosciola nie zaslugujq na wi ksze zaufanie niz
dekretalia, sobory koscielne, rzymskie prawo kanoniczne czy
tez bulle papieskie.

JEAN PAUL MARAT (1743-1793)

*Francuski dzialacz rewolucyjny,. przyw6dca partii jakobin6w.
W roku 1774 wydal w j zyku angielskim ksiqzk pt. „Kajdany niewoli”
(przeklad francuski ukazal si w r. 1792), dzie!o spoleczno-polit1czne
rozwi;ajqce idee Rousseau, skierowane przeciwko feudalizmowi, mo-
narch.ii absolutnej i duch.owienstwu.*



MARAT

Religia jako podpora despotyzmu

Dla zyskania wzgl 6w wladc6w ci, kt6rzy dopraszajq si jakiejś laski, majq zwyczaj m6wic im, ze posiadajq oni wladz bez granic, jak sami bogowie.

Dla uczestniczenia we wladzy ministrowie majq zwyczaj bezustannie im przypomnac, ze sq oni panami absolutnymi, ze wszystko musi si ugiqc wobec ich rozkaz6w, ze panstwo do nich nalezy i ze kazda droga, kt6ra sluzyc do, zachow a nia lub podniesienia ich wladzy, jest dozwolona, o ile jest **niezawodna**.

Z drugiej strony trzymani na zoldzie prawnicy i krascim6wcy ustawicznie wolajq, ze tylko wladcy majq prawo rozkazywac, a poddani majq jedynie prawo sluchac; czyniq z niewoli system i upadlajq samo pochlebstwo. Gady jadowne, kt6re zatrujajq zawsze wody ze zr6del publicznych.

Nikczemni autorzy, starajqcy si przescign6c w podlo sci, drukujq te odrazajqce zasady i twierdza, ze kr6lowie nie majq zadnych wiqzqcych obowiqzk6w wobec narod6w, ze wladcy s6c jedynymi suwerenami; ze znajdujqc si z racji st-anowiska ponad prawem, ponizajq si , jezeli nie zqdajq od poddanych posluszenstwa, kt6re im zaprzysli przed oltarzami; ze oni, ojcowie lud6w, majq prawo czynic wszystko, co uznajq za stosowne dla dobra panstwa, bez radzenia sii: kogoko l wie k, lekcewazqc nawet prawa, i ze odpowiedzialni sq tylko przed Bogiem, od kt6rego wyl6cznie pochodzi ich wladza; poza tym, szperajqc w czasach starozytnych, (autorzy) ukazujq wszystkie narody ujarzmione, z Rzymianami wl6cznie i powolujq sif; na tamte naduzycia wladzy, aby usprawiedliwic tyranii:...

Z kolei poeci w swych wierszach wykladaja, te zasady; komedianci recytuja, je na deskach scenicznych; lotrzykowie majqcy udzialy w interesach zaczynajq je powtarzac, z poca,tku cicho, potem glosniej, p6zniej zas nie przestajq juz ich glosic. Przyjaciele, klienci, wszelkie kreatury i lajdacy buduja, cy swe fortuny na rujnowaniu panstwa dolqczajq swe nieczyste glosy. W ten spos6b zasady te, narzucane przez zdrad ,

powtarzane przez pochlebstwo, strach, interes i głupot , zdobywają wzgl dy.

Słyszcie po tylekroć, że władcy Sci panami absolutnymi, ludy w końcu dają temu wiar ; głupawi ojcowie nabożnie powtarzają te lekcje dzieciom, a dzieci ślepo powtarzają prze-
S<!dy ojców. Wielkie słowo: władza królewska - zostaje wreszcie wyryte we wszystkich umysłach i każdy uważa noszenie jarzma za swój obowiązek.

W ten sposób te kłamliwe zasady, słui:alcho głoszone i tchórzliwie przyjmowane, stają się najmocniejszą podstawą tyranii; nigdy bowiem okowy niewolnictwa nie służyły cenniejsze niż w tedy, gdy wykute służyły przez bogów .

JOSEPH MARIE LEQUINIO (1755-1813)

Francuski działacz rewolucyjny, komisarz jakobiński, walczył z kontrrewolucyjnym klerem. W poglądach filozoficznych bliiski Rousseauizmowi, napisał książki: „Zburzenie przeszłości” (1793). Fragmenty tej książki ukł. zajął się: w tym wyborze po raz pierwszy w j:z11ku polskim.

Spoleczna funkcja religii

O ile ktoś z instytucji, pożytecznych w swym założeniu, stała się szkodliwa dla ludzkiego i zasługuje obecnie na całkowite unicestwienie, to instytucją taką jest niewątpliwie religia: b dąc nieodłącznym produktem pierwotnej ciemnoty ludów, obecnie stała się ona niebezpieczna, a także - co zostanie przede mną zaraz dowiedzione - zbna. Jeśli ongiś pożyteczne było zakładanie ludziom opaski na oczy, by tyro łatwiej dawali sobie powodować, to okres ten należy już do przeszłości - nadszedł czas zerwania opaski. Jest to konieczne - trzeba bowiem ludziom szczerze powiedzieć, że naprzód iść mogą jedynie wówczas, gdy kierować się będą światłem rozumu, jeśli zechcą z niego wreszcie korzystać.

Religia to polityczna wi z, lancuch i nic wi cej. Lan cu ch ten wyn a I e z i o n o p o t o , b y r z c l d z i c l u d z m i i p a , n o w a c n a d n i m i . Na tym lancuchu mozna bylo prowadzic tłum i zmusic go, by egzystencjq swq zabezpieczal uciechy, przyjemnosci nielicznych osobnik6w. Na swiecie istniejq tysiqce religii. Niekt6re z nich sq tylko odmianami, odgal zieniami drugich, inne natomiast r6:niq si mi zy sobq zasadniczo a jedynq ich zbieznosciq jest wsp6lny cel. Pozornie celem religii jest zawsze doskonalenie rodzaju ludzkiego, i trzeba przyznac, ze swego czasu religia byla jedynym srodkiem cywilizowania lud6w koczowniczych i dzikich. W rzeczywistosci jednakze wi kszosciq zaloi:ycieli religii powodowalo dqzenie do podporzqdkowania sobie ludzi i panowania nad nimi, i:qda wzlady i slawy, ch c zapisania si w pamci potomnych swymi podbojami moralnymi wobec niemoznosci wslawienia si na polu chwaly. Posr6d nich znikomq tylko liczb stanowiq ci, kt6rym rzeczywiscie przyswiec.alo szczytne pragnienie, napawajqce szlachetne serca - pragnienie wzbozacania i pogl biania ludzkiej egzystencji umilowaniem czbwieka i szczerq ch ciq uszcz sliwienia ludzkosci.

Szerzqc swq nauk jedni zalozyciele religii poslugiwali si or i:em, drudzy pokorq, wytrwalosciq, a takze niezr6wnanym m stwem - jednaki:e wszyscy oni wykazywali niebywaly spryt, wyjqtkowq bystr:osc, zdumiewajqcq czujnosci i doskonala znajomosc ludzkiego serca. Poza tym - niezalei:nie od indywidualnych r6:nic w motywach, shlaniajqcych do dzialania tych odwaznych, zr znych i przedsi biorczych ludzi - zachodzi tu jeszcze jedno pokrewienstwo, a mianowicie umiejtnosc balamucenia i zwodzenia ludzi; w owych czasach bylo to w r6wnej mierze konieczne, co latwe, ludzie bowiem i:yli w6wczas w skrajnej ciemnocie, a wskutek tego nader latwo bylo pobudzic ich fantazj . Nie b dqc jeszcze w stanie myslec, ciemni i zacofani, latwo dawali si wprawiac w zachwyty wszelkiego rodzaju cudami i porywac zludzeniom, kt6re przedkladal im sprytny i bystry o s z u s t . Tak wi c religia umoi:liwiala w6wczas faktyczne sterowanie rodzajem ludzkim - jui: w najdawniejszych znanych nam zalqzkach spolecznosci

znajdujący nieuchronnie berło i kadzidło zespolone w tyrnże sarny r ku.

Jednakże wskutek rozwoju społeczności ludzkich władcy zmuszeni byli dokonać podziału sprawowanych funkcji - stały się one bowiem zbyt uciążliwe i skomplikowane; osoby, którym powierzono sprawy religijne, obdarzone zostały zaufaniem na równi z władcami, którzy wszelkimi sposobami umacniali ich autorytet. Osobistości te zaś bardzo szybko wyczuły swą przewagę i zyskawszy zaufanie ludów, zaczęły niebawem podporządkowywać sobie królów. Nadużywając środków, które miały polepszać i doskonalić ludzi, paczyli oni ludzkie serca i umysły.

Na takim właśnie tle mnożyły się domniemane cuda, specjalne błogosławieństwa przyznawane przez wszystkich twórców religii swoim stadom, powstawała nienawista między wyznawcami odmiennych religii, rodził się masowy fanatyzm, wojny religijne, po tysiącokroć bardziej barbarzyńskie niż wszelkie inne, oraz takie klęski, jak chociażby wyludnianie ziemi w imię Boga, upadek rodzaju ludzkiego, jego niewola i zezwierzczenie.

Ci, którzy nie uświadamiają sobie skutków oddziaływania przedsięwziętego umysłu na ludzi o wybujałej wyobraźni i prymitywnym umyśle, niechaj chociażby przyjrzą się cudom i szarlatanstwu bieżącego stulecia: za naszych dni, wczoraj dopiero, Mesmer i Cagliostro dokonywali cudów w obliczu narodu, którzy rnieć się byle oświeconym, i to w samym centrum Francji - w Paryżu. Filozofowie, których zaproszono tam, by poświadczali owe cuda, byli jedynymi ludźmi, którzy nie dostrzegali niczego oprócz niesłychanej bezczelności tych oszustów, ograniczonej umysłowej kilku mądrzości, pozwalania godnej łatwości paru kobiet, naiwności i rozbrajającej ufności tłumu, idiotycznie ślepego cudów i nowości, obdarzonego obficie fantazją i skąpo rozumem, zdolnego pod wpływem podniecenia lub strachu ujrzeć mnóstwo rzeczy, które w rzeczywistości nie istnieją.

Filozof, który obecnie cieszy się wśród nas powszechnym i w pełni uzasadnionym szacunkiem, stwierdził, że nie należy

mlodym ludziom mowlc o religii wczesniej anizeli ukonczii: pi nasty rok zycia Nie mial on jednakze odwagi powiedziec calej prawdy. No c6z, ja p6jd dalej, i pozwol sobie z cali: i szczerosci: i oswiadczyc, ze jesli chcemy, by ludzie nauczyli si wreszcie myslec, to trzeba do cna wyplenic z naszego wychowania publicznego idee religijne - z wyjqtkiem tej jednej, kt6ra istnieje wsz-z dzie i u wszystkich narod6w.

Mam tu na mysli uczucie zachwytu i uwielbienia dla istoty nawyzszej - dla odwiecznego i niezgl bionego stw6rcy i wlady przyrody, kt6rym jest sama prz y r o d a, dla istoty, kt6rej zawdzi czamy istnienie i ku kt6rej skierowane si: i niezaleznie od naszej woli wszystkie nasze uczucia, istoty nieskonczenie doskonalej, nieskonczenie dobrej, nieskonczenie wielkiej, przejawiajii: iciej si we wszystkich swoich tworach, wszechobecnej, stanowi: iciej dusz wszechrzeczy, sil sprawczii: i zycia i smierci, istoty znajdujii: iciej si w nas, gdy my si w niej znajdujemy; istoty, kt6rej pot ga i wielkosc zawarte si: i w sklepieniu nieba, falach m6rz i g6rskich grotach, istoty nieskonczenie doskonalej, obecnej w kazdym ziarenku piasku nad brzegiem oceanu, w zdumiewajii: iciej konst rucji ludzkiego mechanizmu i w ogromnej maszynie slonia; istoty z natury swej odwiecznej, od kt6rej pochodzi wszelki ruch i wszelkie zycie, istoty, kt6ra znajduje si wsz - dzie, nie b di: ic nigdzie, istoty z natury swej dobrej, kt6ra stworzyla wszystko, co zy je na ziemi, wcale nie po to, by znosilo niedol i urd k .

Opr6cz tej jedynej idei, kt6ra narzuca si sama przez si: i i sama z siebie rozwija, odrzucic nalezy wszystko, albowiem wszelkie inne zalozenie religijne, jakkolwiek by brzmialo, jest idiotycznym lub perfidnym wymyslem paru karierowicz6w, lotr6w lub szalenc6w. W kazdym jednak przypadku jest to produkt zbli: idzenia, poczi: itek nieuchronnego upadku, zezwierz enia rodzaju ludzkiego, poczi: itek smierci rozumu.

Jakze mozna oczekiwac, ze ludzie zacznq kiedykolwiek my.slec i rozwazac, jesli od chwili przyjscia na swiat wzbrania si im korzystania z wlasnego rozumu, jesli od kolyski

spowija si ich wszelkimi niedorzecznymi i smiesznymi wprost wizjami!, zmusza do zerwania z wlasnym rozumem i wolll, jesli pierwszym nastawieniem, jakie otrzymujll, jest odzeganie si od zdrowego rozsądku, jesli bezduszni, fanatyczni i nietolerancyjni wychowawcy zanieczyszczają im pamieć bzdurnymi wierzeniami, zatruwają mlodociany umysl jadem przeszydow?

* * *

Ludzie muszq uezygnowac z religijnych niedorzeczności albo na zawsze zapomniec o swiatlosci rozumu. Trzeciego wyjścia nie ma. Religia oznacza całkowitll zaglad rozumu. Zalozyciele wszystkich religii zawsze na pierwszym miejscu, wi cej nawet - jako naczelną zasad stawiali p o k o r

u m y s l u, tj. odzeganie si od samego siebie, z re z y g n o w a n i e z i w l a s n e g o r o z u m u. Zdolali oni uczynic wy - s t p k i e m w s r ó d s w o i c h w y z n a w c ó w p o w i i t p i e w a n i e i m y s l e n i e. Bylo to oczywicie post powarue wielce haniebne, ale jednoczesnie, trzeba to stwie l d z i c, niezbdne, gdyby bowiem ludzie od pocz,ątku odwazyli si myslec, spostrzezliby nicosc tych wszystkich bzdur, wszystkich niedorzeczności:, w które kazano im wierzyc, bezsensownosc smiesznych i zahobonnych obrz ó w, do których zmuszano ich.

Religie byly potrzebne, zanim wynaleziono druk, nie bylo bowiem wówczas dostatecznych srodków do wychowywania ludzi - wygodniej bylo prowadzic ich na smyczy niz oswie - c a c. Ciemny lud ma zawsze bujnq i pobudliwi:t wyobrazni totez czlowiek sprytny, jesli zawladnie tym ludem, zdola poprowadzic go, dokqd zechce, - moze zmusic do chodzenia po rozszarzonych w glach lub rzucania si w gl bin wó d. Takiemu ludowi nie wolno mówic o rzeczach oczywistych, zrozumialych, które jest w stanie oga, r n q c jego rozdek. To nie pr ekuloby jego uwagi, a przy tym nabralby przeswiadczenia, ze jest równie zr czny i mądry jak jego nauczyciele, i przestalby dawac im posluch. Oto dlaczego trzeba mu bylo mówic o rzeczach nieprawdopodobnych, cudownych, niepoj tych dlan, o rzeczach b d q c y c h p o n a d · w s z e l k i m r o z u m e m,

niekających religijnie jego wyobrazni, i: iqdng wszystkiego, co cudowne i zdumiewające. Wówczas nie trzeba było oświecać ludu, a przeciwnie - oslepiac i niepokoic go, co było rzeczą łatwą do zrobienia: wystarczyło poznać jego zmysły i namieltnosci oraz powodować rozdzwiElki miEldzy nimi.

Wszyscy założyciele religii byli ludźmi wielce uzdolnionymi, prawdziwymi wybrancami przyrody, która szczerze obdzieliła ich swymi darami. Wszyscy też oni byli za mądrzy, za rozsądni, by uwierzyć w dogmaty, które głosili - dogmaty te traktowali jedynie jako uzdEl - niezbEdną do pokierowania rodzajem ludzkim, do uchronienia przed otchłanią i przepaśc'ią, dokąd każdzej chwili zepchnąć go mogli namiElnosci.

Wówczas, rzecz jasna, nie było innych środków pokierowania ludźmi. Ten środek był bardzo silny, najprawdziwsza trucizna, za której pomocą usiłowano leczyć ciElzką chorobEl, i obejść się bez niego nie było można. Aby zastosować jedyny, rzeczywiście dobry środek, trzeba byłoby tyluż wychowawców, co wychowanków, a takiej liczby wtedy być nie mogło. Zgola odmiennie mają się sprawy po wynalezieniu tego cennego środka, dzięki któremu możemy teraz tak szybko krzewić oświatEl, momentalnie rozpowszechnić każdą ideEl po wszystkich zakątkach świata. Mamy tu na wzglEdzie wynalazek druk u, tEl ostojeEl znElkanej ludzkości, ów bicz na fa natyzm i tyraniEl. Tak, wynalazek druku jest najpiElkniejszym darem niebios - bez niego ludzkość na zawsze pozostałaby ofiarą, wojen i walk religijnych, ziemiEl po wieczne czasy plamiłaby krew ludzka, przelewana w imiEl królow i bogów.

O szCZElsliwy smiertelniku, któremu przyroda zawierzyła tEl bezcenna, tajemnicEl, którego powołała do przyswojenia jej rodzajowi ludzkemu, jestes prawdziwym wybrancem loou, któremu Sądzone było stać się zbawcą cywilizacji i szczElscia przyszłych społeczeństw, o ty, szCZElsliwy Gutenbergu, zechćiej przyja,c mój hold! Niechaj twe imiEl, najdroższe świata, wyłoni się wreszcie z krzywdzącej niepa miElci, w której pograżyli je niewdziElcni: współczesni, ty jesteś najprawdziwszym dobroczyncą, ludzkości !

*Biedni mogą, również dobrze obejść się bez religii
jak bogaci*

Wracając do mego tematu, oświadczam, że trzeba albo pożegnać się z rozumem, albo zerwać z wszelkimi złudzeniami religijnymi. „Ależ - zaoponuj! Inni - sami powiadacie, że religia jest narządem, lancuchem polityki, a lancuch ten zawsze będzie niezbędny do utrzymania w ryzach porządku, spokoju i poszanowania praw publicznych ludu lub chociażby najuboższych grup obywateli, do zabezpieczenia społeczeństwa przed napasciami i nieustannymi buntami tej części ludności, która pozbawiona jest majątku i oświaty i w dzidła”.

Zanim przystąpię do obalenia tego argumentu, uważam za niezbędne podkreślić, że jest to pogląd tych wszystkich, którzy nie wyznają żadnej innej religii prócz religii i egoizmu czyli prywatnego interesu, że jest to sposób myślenia właściwy królom, arystokrom i kleptom, i jest to zastrzeżenie wysuwane przez tych wszystkich, których okoliczności i bogactwo wyniosły znacznie nad poziom przeciętny; zastrzeżenie to podnoszą ludzie oddający się w swych pałacach całkiem bezkarnie wszelkiej rozpustnicy, ukazujący się ludowi jedynie z daleka w blasku wspaniałych szat służących do ukrywania ich arystokratycznej egzystencji i maskowania hanby przed oczyma gminy; przemawiając tym językiem ludzie perfidni, których nieszczelność i wyuzdanie zespoliły się, przybierając znacznie bardziej wyrafinowaną i zamaskowaną postać niż u pospólstwa, ludzie zdatni sławy, próżni, dwulicowi, zdrajcy, rozpustnicy, chciwcy oraz popełniający tysiące innych występków, ludzie, których proste i ciemne pospólstwo zna tylko z imion. Jest to język ludzi pozbawionych moralności i jakiegokolwiek wiary, usiłujących zwieszczyć groźną obłudną postać, by uprawiać despotyzm całkiem bezpiecznie pod osłoną religii, która służy im jedynie jako środek do ukrywania swych występków i zbytku, do utrzymania

nia panowania za zgodą tychże ludzi, którzy chuciskają.

Występki maluczkich są ohydne, nie są jednakże gorsze niż występki możnych, ani tak niebezpieczne. Powszechnie wiadomo, że na dworach trucizna jest równie powszednim środkiem jak klonica wśród gminu. Wszyscy przecież wiedzą, że na dworach żadne wiści szlachetności, przyjazni ani pokrewierstwa nie są w stanie powstrzymać haniebnymi niosącymi władcy, dla którego między ołtarzem a kazirodztwem, między kazirodztwem a morderstwem istnieją jedynie niuanse zgola dlań nieuchwytnie.

Słowem, zastrzeżenie, o którym tu mowa, dowodzi, iż religia stworzona została jedynie dla ludu, w arystokratycznym rozumieniu tego słowa, tj. dla klas nieposiadających, dla tych, których arystokraci nazywają bydłem. Religia tedy nie jest niczym innym jak tylko instytucją wymyśloną przez paru odważnych spryciarzy po to, by mogli trzymać na smyczy innych, zerując na ich idiotycznej łatwowierności. Twierdzą więc, że biedni mogą równie dobrze obejść się bez religii jak i bogaci. Skutkiem tego będzie jedynie, że biedni zyskają nieco wolności, przestaną bowiem oglupiać ich niedorzeczne, bezsensowne bajdy, a mając więcej wolności nabiorą odwagi, by patrzeć i myśleć. Przekonają się wtedy, że wielcy są dlatego tak wielcy, że mali są tak głupi, by im wierzyć; że po to, by być bogatym, wcale nie trzeba mieć ani doskonałej natury. Wówczas też bogaci staną się mniej bezczelni - jeśli bowiem będą chcieli nadal cieszyć się powszechnym szacunkiem i powazaniem, będą musieli zdobyć je swoją postawą obywatelską i takimi przymiotami, które zawsze i u wszystkich są w poszanowaniu.

„Lud - powiadacie - jest dziką bestią, którą należy trzymać na uwięzi, by nie spowodowała nieszczęść”.

Otóż mylicie się. Oko wyjątkowy lud i skoro tylko zaczynacie potrząsać larcuchem, ogarnia go szal, właśnie wtedy zapamiatać się do niepohamowanego używania swobody, z której nie umie korzystać ani w sensie fizycznym, ani moralnym. Gdybyście zawsze pozostawiali mu wolność,

przywyklby do niej od kolyski, bylby dzi ki waszej troskliwej opiece oswojony w spos6b naturalny - jak dzikie zwierz , kt6re oswaja si w wyniku dobrego traktowania, zyczliwosci i wychowa,nia. Zamiast straszyc lud w.iekuistyrni m kami, kt6rych sami nie obawiacie si wcale, choc byscie na nie zasluzyli, umozliwcie mu zakosztowanie rozkoszy raj u na ziemi, b6dzcie mu przykladem wyrozumialosci i dobroci, wlas ciwej postawy i innych cn6t obywatel sk ich , spieszcie mu w potrzebie ze szczer6 pomoc6, wspierajcie go, gdy ci t::zko i pilnie pracuje na was, bijdzcie wobec niego sprawiedliwi, trak tu jcie go z tak <i dobroci6, humanitaryzmem, zyczliwosci <i i delikatnosc i6, jakiej wobec siebie pragn libyscie, a zobaczycie w6wczas, jak szybko stanie si t:: cnotliwy na podobienstwo wasze. Sukces na tej drodze osi <!gniecie calkow it y, o ile st ar - czy warn prawosci i mt::stwa, by na ni <l wkroczy c.

Ale wy, ohydni arystokraci, ludzie obludni i chytry, sknery otwieraj6ce swe skarbc e jedynie dla dogodzenia wlasnym nami tnosciom, wy uwazacie za wygodniejsze oddawanie si wszystkim swoim rozkoszom i nalogom, wolicie bye okrutni i nieublagani, glosic lub zmuszac do gloszenia bajek o piekle, w kt6re sami nie wierzycie, n a r z u c a c r e l i g i , k t 6 r e j s a m i n i e u z n a j e c i e , k t 6 r a j e d n a k z e o s l a n i a w a s z e w y s t p k i i w s z y s t k i e w a s z e g r z e c h y . B a r d z i e j d o g a d z a w a r n p o s l u g i w a n i e s i o k r e s l o n 6 i l o s c i < l n a j e m n i k 6 w , k t 6 r z y w i m i e n i u n i e b a w z b u d z a j 6 s z a c u n e k d l a w a s i s i e b i e s a m y c h w s r 6 d c i e m n o t y i g l u p c 6 w , z a p i e n i 6 d z e , k t 6 r e i m d a j e c i e , o r a z z a s z c z y t y , j a k i m i o t a c z a c i e t e p o z y t e c z n e d l a w a s k l a m s t w a . C z u j t : . , z e t o w s z y s t k o w y d a j e s i t : . w a r n b a r d z i e j d o g o d n e , p r z y j e m n i e j s z e i p e w n i e j s z e . A l e c z a s , k i e d y t a k b y l o , j u z p r z e m i m u . N a s t c t p i l w i e k r o z u m u . W y b i l a g o d z i n a r 6 w n o s c i . J e s l i w i c c h c e c i e c i e s z y c s i s z a c u n k i e m , m u s i c i e s t a c s i o s w i e c e n i i p r z y s w o i c s o b i e c n o t y .

Koniecznosc odci cia si od wszystkich naszych religijnych idei dowiedziona zostala w spos6b dostateczny, chocby przez nieskonczon6 r6znorodnosc religii oraz bardziej lub mniej szokuj6ce nedorzecznosci, od kt6rych si tam roi. Wszystkie religie wymagaj14 od czlowieka

wyrzecz eniasiswego rozumowi wiary w bzdury, których bezsens i nierealność set oczywiste. Zostało dowiedzione zupełnie dostatecznie przekonująco - oczywiście pomijam tu, i przyznaj się do tego, teologów - dla każdego człowieka mającego choćby par uncji zdrowego rozsądku i dobrej woli, że ludzie nigdy nie nauczyli się myśleć, jeśli od dziecka będą musieli podporządkowywać swój rozum jarzmu religijnych bzdur.

* * *

„Czymże je zastąpić?” zadał mi niedawno pytanie w obecności wiarygodnych świadków jeden z najwybitniejszych pisarzy naszych czasów, dzieląc moje zdanie o szkodliwości wszystkich religii. Czym je zastąpić? Rozumem, rozumem już od kołyski...

Jeśli przeznaczymy na krzewienie oświaty i ugruntowanie władzy rozumu tysiączny koszt tych działań, jakie wszystkie narody ponosiły na rzecz szerzenia obłudy religijnej i umacniania władzy despotów, danym nam będzie widzieć nowe pokolenie ludzi wolnych od wszelkich przeszkód, ludzi o pełnej świadomości, którzy będą się rozwijać, jak zdrowy człowiek, jak nowi ludzie bez przeszkód rozwijający swój geniusz, jak zdrowy człowiek, który w końcu nad całym światem obalając tyrantów i gwarantując wolność wszystkim narodom.

„... „Gdzie leżą podstawy społeczeństwa” - powiedz mi.

„Nie! Ja umacniam te podstawy na takim trwałym gruncie, na jakim opiera się cały świat - na zdrowym rozsądku, na rozumie. Podważam jedynie trony tyranów i klechów, gdyż jedynie w zachłanność spekulantów i arogancję bogaczy, gdyż jedynie w pychę wszelkich despotów, w dwulicowość, chciwość i obłudę, zjednoczone przeciwko wolności narodów i szczęściu ludzkości.

„Odbieracie nieświadomości ich złudzenia i pociechy” - dodasz może inną. Już samo to zastrzeżenie jest najlepszym dowodem słuszności mojej teorii. Mogę jednak powiedzieć więcej. Nasz uboży lud jest nieświadomości jedynie dlatego, żeście go oszukali, uniemożliwiając mu widzenie rzeczy ta-

kimi, jakimi są naprawdę, zescie wpajali mu nadzieję na to, co nie istnieje, i straszili nie istniejącymi karami, czyniąc go przez to obojtnym na terazniejszą, zescie przez wszystkie czasy podporządkowywali jego rozum władaniu wyobraźni, a doświadczenie - waszym majakom; uciecie go od kołyski prawdy, nie oszukujcie nigdy, powiedzcie mu, na co powinien i może realnie liczyć, a zobaczycie, jak szybko podzwignie się ze swego upadku, nauczy się znajdować szczęście w swej wolności, w swej działalności, w używaniu rozumu i podporządkowaniu się prawom, które b dzie uznawał, przekonany o ich sprawiedliwości i konieczności.

JACQUES ANDRE NAIGEON (1738-1810)

Francuski filozof materialista, przyjaciel Diderota, sekretarz naukowy Holbacha i współautor niektórych jego dzieł ateistycznych i antyklerykalnych. Wydał anonimowo wiele prac, z których największą rozgłoszyskała praca „Zołnierz filozof” (1768); przełożył na francuski traktat polskiego arianina Jana Creliia „O wolność sumienia” (Warszawa 1957). Fragmenty Naigeona ukazują się w tym wyborze po raz pierwszy w języku polskim.

O „Bogu” w konstytucji

Czy Bog istnieje, czy nie istnieje człowiek pozostaje tym, co sam sobą przedstawia. Jego natura jest niezmienna, ta sama na biegunie, co i na równiku. Zawsze jest on obdarzony zmysłami, zawsze ma mniej lub bardziej bezpośrednio, większe lub mniejsze, ale realne i nieodzowne potrzeby fizyczne oraz pozostaje w stosunkach społecznych. Z tych właśnie odczuć fizycznych, z tych potrzeb i stosunków można wyprowadzić wszystkie podstawowe prawa ludzkie. Również moralność, czyli obowiązek spełnienia określonych powinności społecznych, w sposób oczywisty wypływa z tychże źródeł. Nawet nie może być ona oparta na innych przesłankach,

jesli nie ma byc zbudowana na chwiejnym i niepewnym gruncie.

Nie ma tedy nic bardziej niebezpiecznego nic bardziej sprzecznego z zadaniami ml:4drego prawodawcy, natl wii:izanie naturalnych praw czlowieka z istnieniem boga, a moralnosci z religil:4. Wyobrazenia religijne Sl:\ bowiem, podobnie jak inne, zrodzone z ciemnoty, strachu i urojeji., z natury rzeczy mgliste, niescisle i nietrwale - jak zmienne jest samo religijne zaangażowanie si ludzi: bywa-jq okresy, kiedy umysl jest oboj tny na sprawy religii, istniejl:4 tez okresy, gdy stosunek ten jest negatywny.

Bezpodstawne oczywiscie sq obawy, by swiatle umysly od dzieciil:4stwa obserwujqce niedorzeczne podpor2qdkowywanie moralnosci religii, naduzywaly kiedykolwiek tej zasady, jak r6wniez by w toku zmucl:4nych, wnikliwych badan i rozwarzaii. nad falszywoscil:4 rozlicznych system6 religijnych uznaly si za zwolnione od podstawowych obowiqZk6w czl:4owieka tylko dlatego, iz nie obowiq2ujq ich powinnosci chrzescijanina. Ale wybitne umysly Sq na og6l wielkq rzadkosciq. W stosunku do pozostalych obywateli, tj. mniej oswieconej cz sci narodu, tej cz sci, na kt6rl:4 w szczeg6lnosci zamierza ustawa oddzialywac hamujl:4co, przypada mniej wi ej jeden taki umysl na dwa tysil:4ce . Jednakze okres, kiedy czlowiek nieuchronnie przestaje wierzyc, powodujl:4c si znacznie cz sciej i w wiErkszej mierze zmyslami niz rozumem - podkreslam to - jest najbardziej niebezpieczny w zyciu czlowieka. Wlasnie w6wczas, opierajl:4c si na tym, co tylekrot twierdzili bezmyslni wychowawcy - ze bez religii nie ma prawosci ani moralnosci, kt6rych religia ma byc najtrwalszq podstawq - otaz z faktu, ze religia jest zaklamana, wyciqgajq wniosek, iz oparta na niej moralnosc nie jest bardziej prawdziwa, bardziej obowiqzujqca i uzyteczna niz sama religia i wraz z niel upada; ze sila jest prawem; ze sprawiedliwosc nie jest niczym innym jak racjq silniejszego oraz, ze w ostatecznym rachunku cala moralnosc i wszystkie powinnosci czlowieka i obywatela dajq si sprowadzic do jednej jedynej formuly: r6b wszystko, co chcesz, byles uniknl:4 stryczka.

Oto jedno z najbardziej zgubnych następstw czynienia z wiary - tj. uznawania steku wyswiechtanych, zawilych, niedorzecznych i S;Jrzecznych ze zdrowym rozsądkiem dogmatow - kryterium podziału obywateli na dobrych i złych, najwyższej gwarancji ich uczciwości i lojalności wobec społeczeństwa.

Oczywiście dogmaty te, których sens, treść, ilość i zakres wahają się nie tylko u różnych narodów, lecz nawet u poszczególnych osobników - w zależności od poziomu kultury, stanu zdrowia, udzielanej tym bezpłodnym rozważaniom uwagi, zwłaszcza zaś w zależności od wieku ¹, kiedy się do nich przystępuje - otóż dogmaty te nie mogą mieć takiego wpływu na obyczaje, jak prawa czy wychowanie, wszczepiające nawyki, będące najsilniejszą więzią pomiędzy ludźmi ² oraz podstawą lub przyczyną wiktoryj ich poczynan. Motywy zmysłowe, niezależnie od czasu, miejsca i okoliczności, wypływające z samej natury człowieka i oddziałujące mniej więcej tak samo na wszystkich, są niewątpliwie znacznie silniejsze, odgrywają więc większą rolę. Będą znacznie ważniejszą i trwalszą: część prawidłością postępowania niż motywy domniemane, jak np. te, które wypływają z religii. Człowiek wierzący boi się wprowadzić boga, nigdy jednakże nie ma tak jasnego i dokładnego wyobrażenia o intencjach i siłach boga jak o siłach i zamierzeniach ludzi. To też jeden jedyny świadek postępowania człowieka, kimkolwiek byłby, skłania go do znacznie większego liczenia się z tym faktem niż myśl o wszechobecnym bogu. Doświadczenie uczy, że ludzie zarliwie wierzący, każdego dnia dopuszczają się pod boskim okiem - bóg bowiem, według elementarnych założeń religii, zna na jskrytsze:

¹ Jeśli chodzi o przesady - w szczególności przesady religijne - to umysł człowieka w pewnym wieku jest, rzecz można, jakgi tki' resor, który rozśiek może na pewien czas odchylic nieco, lecz ten natychmiast powraca do poprzedniego stanu [Przypisy (od 1 do 8) pochodzą od NaigeonaJ.

² Ka ncler z Bacon powiada, że tylko przyzwyczajenie jest w stanie zmienić i przezwyciężyć naturę.

mysli ludzi i widzi wszystk ie. ich czyny - wszelkiego rodzaju wykroczen, a nawet prze:;t pstw, kt6rych nigdy nie popelnBby w obecności czteroletniego dziecka. Obecność tego dziecka, a scislej: obawa przed jego gadulstwem, jest wi c dla czlowieka wyst pnego, o: zlych sklonnosciach hamulcem znacznie silniejszym, skuteczniejszym niz lk przed bogiem i karq t oskq.

Imienia boga nie nalezy tedy wymieniac w kodeksach prawa naturalnego, prawa panstwowego i mii::dzynarodowego, w trakta tach o moralności ani dziełach z zakresu racjonalni-.stycz nej filozofii ³. J eszcz-e bardziej nie na rniejscu - jesli to w og6le mozliwe - imi to byld6 w pracach z dziedziny geometrii, fizyki lub astronomii. Jedynymi utworami, w kt6rych moze bye mowa o bogu, Sci dzieła poswi::cone zagadnieniom teologii, kt6rt1 Hobbes z własciwq sobie precyzjq nazywa kr6lestwem mroku (*regnum tenebrarum*). Ze wszelkich innych dzieł imi to nalezy usumic - bez zadnego wy jtku, dla kaz..dego bowiem, kto potrafi sqdzic o rzeczach bez uprzedzen 'i zacierzwienia sii::, jest kwestiq oczywistq, ze poji::cie to, kt6re dla wszystkich ludzi ⁴ po wsze czasy pozostanie r6wnie mgliste i niejasne, kryje w sobie mozliwosci powstawania spor6w, tym zacieklejszych, ze przedmi,ot czyJ?i je niekonczt1-cymi sii::; nieuchronnie komplikuje ono wszystkie problemy, gdziekolwiek sii:: pojawi - czy to jako punkt wyjścia czy tez jako pr6ba zamknii::cia kwestii.

³ 0 He oczywiście autor nie zamierza w jednym z rozdziałów swojej książki rozpatrywać kwestii istnienia i atrybutów boga.

⁴ ... Sq słowa - powiada Hobbes - pozbawione sensu, kt6re pozostajq nieokreslone, nie podlegajq okresleniu, a zwiqzane z nimi wyobrazenie zawsze bi:dzie mgliste, pozbawione treści, plynne - np. bezcielesna substancja. „Inny rodzaj słow bez sensu mamy wówczas, gdy jakas nazwa sklada sii: z dwóch słow, których znaczenia si wykluczajq, jak np. bezcielesne ciało lub - co na jedno wychodzi - bezcielesna substancja". („De *homine*". rozdz. 4). Pascal jednoznacznie powiada o bogu, że nie wiadomo ani co on sobl\ przedstawia, ani czy w og6le istnieje.

Bogiem duchownego jest jego własny interes

Waga, jakci si przypisuje wyobrazeniom religijnym w ogóle, a tej lub innej religii w szczególności, jest wielce niebezpieczna, bo sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem i ładem społecznym. Własnie owo, przypisywane religii, znaczenie osłabia i rozluźnia wszystkie sprawy spoleczestwa, powoduje zrywanie najbardziej naturalnych wi zi mi dzy ludzmi, uzbraja brata przeciwko bratu, syna przeciwko ojcu, prowadzi do unicestwienia jednej cz sci obywateli przez drugi. Własnie to przypisywane religii znaczenie c.zy.ni z niej sił **niszczyielską** w r kach duchowienstwa, miecz, który bezlitosnie dosi ga odporne narody i krnąbrnych monarchów; jest niezb dne duchowienstwu do przeprowadzania jego perfidnych planów. Słowem - własnie wskutek przypisywanego religii znaczenia historia boga wyryta jest krwawymi z gło ska mi w kronikach narod ówcał ego Swiata, a rozum drzy w okowach l ku, kryjełc si przed sztyletem kłamstwa i fanatyzmu, skazany na milczenie, mający po swojej stronie jedynie niewielkie! liczb nieznanych i skromnych m drców, rzadko tylko ujawniaj,lcych swe skarby przez danie swiatu paru mądrych i budujących myśli.

Zabobon podobny jest do organizmów, które rozpleniajci si przez podział na cz sci. To tez aby uniemożliwic zabobonowi rozmnażanie si, trzeba byloby wytrzebic go, wyrwac z korzeniami z ludzkiej swiadomosci. Lecz to jest niemożliwe - i nie podejmie si tego nigdy zaden rozsądny znawca natury ludzkiej. Filozof, który znal t natur lepiej niz ktokolwiek inny, powiada, :ie wady ludzkie :i:yc b d<l tak długo, jak sami ludzie⁵ Zwlaszcza slusne jest to w zastosowaniu do zabobonu, który jest jednq z najbardziej rozpowszechnionych wad ludzkich.

Dlatego tez ostrożny, m<!dry i rozważny prawodawca nie powinien brae si do naprawiania wszystkiego od razu - wii nien natomiast d<!iyc do osłabienia zła, a tam gdzie nie .jest

⁶ *Vitia erunt donec homines.* (Tacyt).

go w stanie uleczyć, do zahamowania jego dalszego postępu; w żadnym jednak wypadku nie należy postanawiać niczego, o co mogłoby wprost lub pośrednio kolidować z naturalnymi prawami człowieka.

Oczywiście miałyby to określone znaczenie, gdyby unicestwić tyrani duchowienstwa, władz o nader szerokim jeszcze zasięgu, bardzo silnych i trudnych do obalenia - bo z charakteru tkwiących w sferze ducha i świecie idei, a idee i poglądy rządzą światem: *opinio regina del mondo*. A w tej dziedzinie, podobnie jak w wielu innych, nie zdziałano nic, skoro wciąż jeszcze jest tyle do zrobienia. Jednocześnie zaś byłoby rzeczą nierozsądną i niesłuszną politycznie pozostawiać wspólnemu wrogowi czas na zorientowanie się i zebranie myśli⁶.

⁶ Nie ofiarności najbardziej wykształconych, najbardziej oświeconych członków Zgromadzenia Narodowego, stanowiących kwiat szlachty i stanu trzeciego, których można by nazwać partią opozycji - nie ofiarności, podkreślam, tych orłdowników sprawy społecznej słabnie, lecz słabnie ich czujność i aktywność. Czujność i aktywność duchowienstwa zaś - przeciwnie - utrzymuje się w poprzednim napięciu. Jego łuk jest stale napięty, nie traci ono ani na chwilkę tego, co nazywamy tempem. Św. Piotr ukazuje nam księżyc ciemności, jak nieustannie krąży wokół każdego człowieka, by utrafić na moment, gdy można z nim zrobić ofiarę: „*circuit quaerens diabolus quem devoret*” („szukający, kogo by pochłonąć”). Oto symbol duchowienstwa, owej armii butnej i bezlitosnej, kiedy jest gwałtowna, a tchórzliwej i unizonej, gdy niedostatek siły zmusi ją do uległości. I rzeczywiście, skoro tylko deputowani-patrioci przestają się troskać o swe siły i siłgac po nie, deputowani duchowienstwa gromadzą wszystkie swoje zasoby - i choć między sobą nie bywają nigdy zgodni, gdy rzecz dotyczy dobra choćby w najmniejszej skali, nader łatwo porozumiewają się, by przyczynić zło w największym nawet zasięgu. Ten zastęp rycerzy kościoła w Zgromadzeniu Narodowym niemal zawsze występuje w pełnym składzie z wielką szkodą dla interesów społeczeństwa; z ubolewaniem trzeba stwierdzić, że w wyniku szeregu debat duchowienstwo, w porozumieniu z niektórymi deputowanymi szlachty i stanu trzeciego, zdolało w Zgromadzeniu uzyskać większość i przeprowadzić szereg niesprawiedliwych dekretów, zawierających artykuły godzące w naturalne prawa człowieka.

Powolałam się tu na słowa cenzora Katona i jak on powiedział powtórzył: „S14dz!l, :ze Kartagina winna być zburzona”.

Wszak pierwsze sukcesy na wojnie są decydujące i nie należy tracić przewagi, jaką dają, przez zwłok i niedopuszczalne w tej sytuacji kunktatorstwo. W wielu przypadkach rzeczą mniej szkodliwą i niebezpieczną jest niepodjęcie określonych środków, nawet w istocie swej pozytywnych, niż: niedoprowadzenie ich do końca. Do takich właśnie problemów należy: osłabienie duchowienstwa i całkowite podważenie zaufania do ludności. Środki zmierzające do tego celu mogą: zaaprobować jedynie w tym wypadku, jeśli zostaną przeprowadzone do końca, co stanowi dodatkowy argument na rzecz bezwzględnego podjęcia tego dzieła. Ilekroć: rozsądnych, pozytywnych zamierzeń przyjmowano z aplauzem, gdy wieńczył je sukces, a uznawano za z gruntu błędne, o ile niepowiodły się! Jednym z najskuteczniejszych środków zapobiegania restauracji władzy duchowienstwa, której zawsze narzucaли w tak występujący sposób, jest uczynienie go biedniejszym - subsydiowanie tylko w takim wymiarze, w jakim przynosi ono pożytek państwu. Naród, a ściślej jego przedstawiciele powinni rozważyć, czy usługi, jakie rzekomo świadczy narodowi kler, kompensują - nie mówi już o przewyższeniu - pod względem ilości i znaczenia te olbrzymie sumy, które naród rokrocznie asygnuje na te cele - czyli używając obrazowego ludowego powiedzenia, czy kon wart: i: lobu. Naród bowiem i tylko naród ma prawo dysponować funduszem państwa, dokonywać jego podziału według zasług, a także całkowicie odmówić płacy tym, których świadczenia znacznie są niższe od otrzymywanego wynagrodzenia.

Oto zasady, jakimi winna się była kierować rada królewska, powołując i organizując Stany Generalne. Właśnie bowiem wskutek pogwałcenia tych zasad duchowienstwo, które nie jest stanem, znalazło się wśród przedstawicieli narodu i ludzie ci, z tej tylko racji, że obrali sobie za rzemiosło teologii, tak jak inni zawód stolarza czy murarza, dopuszczeni zostali do najwyższych funkcji ustawodawczych i teraz wnoszą do licznych dekretów Zgromadzenia Narodowego zgubne zabobony, związane z ich profesją, namiaszczeniami i ograniczeniem umysłowym.

Utarło si powiedzenie, że „nie habit czyni mnichem”, jednakże przeciwieństwo tego utartego sformułowania o wiele bardziej odpowiada prawdzie i stanowi wniosek głbszy filozoficznie. Każdy człowiek bowiem zmienia si w mniejszym lub wi kszym stopniu pod wpływem sytuacji i szat. W przypadku duchownego zas - jak mi si: zdaje - te dwie okoliczności oddzia. alujii szczególnie silnie. Sutanna niepostrzez mie dla niego samego powoduje w jego pogliidach i charakterze powazne zmiany, które nawet u bardzo silnych indywidualności daję znac o sobie do konca zycia... Nie oszukujmy si: prawdziwym bogiem duchownego jest jego własny interes. Tylko ten zwiczek utrzymuje go w obranej roli⁷ Ugruntowanie wyznania, obrona i szerzenie religii nie wchodzi w zakres jego dęzen; nie ulega wszak wqtpliwosci, że gdy z zawodem duchownego nie będq juz lclczyli si zaszczyty i szczególne przywileje, gdy rzemiosło to przestanie dawac olbrzymie dochody lub przynajmniej nadzieję na ich zdobycie - z religii, swiętyń i oltarzy pozostarni jedynie ruiny⁸

O konieczności równouprawnienia wyznani

Jest zatem rzeczczl koniecznc1, aby zyd, protestant, deista i ateista na równi mogli piastowac wszystkie stanowiska w panstwie, do których predestynowa:ni sc1 z racji swej wiedzy, wiara bowiem nie moze byc miernikiem cn6t i zalet człowieka.

⁷ Wyjlltki od powyższego, tak jak zawsze, potwierdzajll jedynie powszechnosc reguly.

⁸ ...Dawne juz pewien poeta dobrze zna jllcy mentalnosc kleru powiedzial! o duchownych i mnichach: *Deme autem lucrum, superos et sacra negabunt... UtiHtas tacit esse deos; qua nempe remota. Tempa ruent, nec erunt arae, nec Jupiter uUus.* („Zabierz dochody, a zacznę odrzucac i bog6w i swi:tosci... Z wyrachowania powstali bogowie, a gdy zniknie zysk, runll swi:ctynie, i nie bi:dzie oltarza ani zadnego Jowisza”). (Przytoczony fragmen,t pochodzi z poematu *Zodiacus vit;*,i.e (ksii:ga 5, wiersze 600- 603), którego autorem byl :iyjclcy w pi erwsze j polowie XVI wiek u Pier Angelo Manzolli pisl lcy pod pseud oni mem: Marcello Palingenio Stellato).

Wszystkie poglądy, słuszne i błędne, zbożne i herezje (w tym sensie, jaki nadaje zazwyczaj temu określeniu duchowienstwo), a nawet takie, które kwestionują lub wręcz negują istnienie boga, winny mieć pełną i nieograniczoną swobodę.

ANACHARSIS CLOOTS (1755-1794)

Baron niemiecki, osiemnastu lat przed rewolucją we Francji, przyjaźnił się z Woiterem i Rousseau, pisał dzieła antyklerykalne i antyreligijne, a w czasie wielkiej rewolucji - obok Ch. Dumourèsa i Heberta - należał do skrajnej lewicy i do czołowych „dehumanizatorów Francji”. Za działalność ateistyczną został zgilotowany. Fragmenty Clootsa ukazują się w tym wyborze po raz pierwszy w historii polskim.

Społeczna funkcja religii

Reformatorzy hinduscy, chińscy, egipcjscy, żydowscy i chrześcijańscy tkwili w potwornym błędzie, głosząc tak zwane prawa boże. Utrzymywali oni, że jesteśmy równi przed bogiem i że powszechne braterstwo wynika z niebieskiego ojcostwa. Ten poważny błąd stał się źródłem najbardziej okrutnego despotyzmu królów i monarchów. Okowy nasze zostały obciążone kamieniami niezliczonych świętych ojców w bogu, których czczono, uswiadczano, wiencono i honorowano w imię wiekuistego ojca. Rodzaj ludzki, pozbawiony został suwerenności na rzecz domniemanego suwerena w niebieskich. Jego przedstawicielami na ziemi byli monarchowie, cesarze, papież, lamowie, bonzowie, bramini i wszelkiego rodzaju kościelni i świeccy władcy.

Błąd rodzi miliony następnych błędów, podczas gdy prawda jest źródłem tylko prawdy. Oto co warunkuje harmonijność światowego zgromadzenia narodowego, oto gdzie źródło mają skłócenia, konflikty i anatemy świętych soborów powszechnych. Rozum, który prowadzi tą samą drogą geometrów - niez-



CLOTS

leżnie od różnicy miejsca, czasu, języka i obyczajów - zwrócić też wszystkich ludzi ku wspólnemu osrodkowi, skoro tylko przedstawicielstwo narodów wyrwane zostanie z ręki „11 niebieskich i pomazanców bożych, a rodzaj ludzki odzyska swe prawa.

Wszelkie odmiany arystokracji są emanacją dumnego bóstwa. W różnych swych pracach dowiodłem, że bogami są ludzie, którzy popełniają ten błąd, muszą się również poważnie mylić w wielu innych kwestiach. Ta ułomność myślenia jest budzącym litość schorzeniem moralnym. Oto klucz do wyjaśnienia wszelkich oszustw, za pomocą których szarlatani przyczyniają wiele złu ludzkości. Każdy, kto zakłada istnienie boga, rozumie błędnie, a jeden błędny sąd pociąga za sobą inne. Nie bóg dźwiecie niewolnikami nieba, skoro chcecie być w łonie ziemi. Ten, kto ma słabość wierzyć w boga, nie może być na tyle przenikliwym, by pojąć rodzaj ludzki - owego jedyne go suwerena. Spójrzcie na poszczególnych ludzi, a na płacz wam się zbierze wskutek ich głupoty, lecz gdy ujrzycie ich w masie, ołśni was geniusz przyrody. Wyzwołony lud **każdego dnia dokonuje zdumiewających cudów**. Dzieje się tak dlatego, że naród, będący zbiorowiskiem jednostek, wie i potrafi więcej i lepiej niż którakolwiek z osobna. Gdy zaś zespoli się ludzkość cała, będziemy świadkami jeszcze bardziej zdumiewających cudów. Słabe umysły, którym potrzebny jest bóg, odnajdą go na ziemi, nie mając potrzeby szukania suwerena w obłokach. Suwerenność jest nieuchronnie despotyczna, toteż strzeżmy się nadawania jej jakiegokolwiek innej sile poza rodzajem ludzkim.

Wieczność świata

Wierzący powiadają, że świat nie powstał sam z siebie - i niewątpliwie mają rację. Ale przecież i bóg nie powstał sam z siebie, a jednak nie wyciągacie z tego wniosku, że istnieje jestestwo wcześniejsze od niego. Takie wnioskowanie doprowadziłoby nas do hinduskiego zółwia. Problem istnienia boga

zostal niewlasciwie postawiony, albowiem uprzednio nalezaby ustalic, czy swiat w ogole zostal stworzony.

* * *

Porównanie z zegarkiem i zegarmistrzem, którym olsnię-
wają maluczkich biegli w teologii, jest w istocie sztuczka, mo-
ralną, której prawdziwa wartość ujawnia się już po chwilowym
zastanowieniu się. Zegarek, pałac, obelisk - niczego takiego nie
widz w królestwie zwierząt, roślin czy mineralów. W nich nie
dostrzegam działania praw rządzących narodzinami i roz-
wojem, toteż nie znajduję podobieństw do przyrody, szukac będą w
działaniu ludzkiej ręki. Wyjasni ona istnienie zegarka, pa-
lacu, obelisku. Wiem, że obrazy, poematy, dramaty nie rosną, tak jak
pieczarki. Wiem, że działalność malarza i poety, od-
tworzących przyrodę, różni się od działania człowieka -
dziecko, ale fakt ten nie zmusi mnie jednak do szukania zbliżeno-
ści między architektem - twórcą domu, w którym mieszkam, a tak
zwanym twórcą przyrody. Unikajmy bliźniego koła. Cier-
piemy na mani porównania. Z tej manii zrodzi-
ło się widmo boga - tak jakby przyroda, to najobfitsze
zróżnicowanie wszelakich porównań, była z czymkolwiek
porównywalna.

* * *

Wy szukacie tego co wieczne poza światem, a ja znajduję
to w świecie. Ja poprzestaję na niepojętym kosmosie, a wy
chcecie podwoić trudność, wprowadzając boga! Kosmos ja wi-
dzę, a w y boga nie widzicie.

* * *

Cos musi być odwieczne oczywista to prawda. Nie
gubmy się tedy w kontempiowaniu natury boga i twórcy, skoro
wszystko znajduje swoje wytłumaczenie w dostępnym
zmysłom, postrzegalnej przyrodzie. Zaprzeczam stworzeniu
świata i nie dam się zwieszc waszemu twórcy i początkowi
wszechrzeczy... Zdrowy rozsądek odrzuca początek wiecznego
ruchu.

SYLVAIN MARECHAL (1750-1803)

Francuski poeta, myśliciel i działacz rewolucyjny, jeden z najwybitniejszych szeroko znanych bojowych propagandystów ateistycznej. W roku 1781 opublikował poemat „O bożym, czyli nowym Lu. krecjuszu”, w którym podjął walkę: nie tylko z religijną ideą bóstwa, ale również z jedynym realnie istniejącym bóstwem eksploatatorskiego społeczeństwa - to znaczy ze „złotem” pojmowanym jako przedmiot kłopotu warstw wyzyskiwanych i jako narzędzie ujarzmania mas pracujących. Poemat został skonfiskowany. Wyrokiem paryskiego parlamentu z dnia 7 stycznia 1788 roku nakazano również konfiskować i palic egzemplarze opracowane przez Marechala „Kalendarza dzielnych ludzi”, w którym poszczególne dni nie były poświęcone chrześcijańskim świętom, ale bojownikom nauki i wielkim rewolucjonistom, którzy walczyli o sprawiedliwość społeczną. W czasie wielkiej rewolucji francuskiej Marechal znalazł się na skrajnie lewym skrzydle najpierw wśród hebertystów, a następnie wśród komunistów „spryskiwanych” Babeufem, był jednym z autorów „Manifestu rewolucyjnego”. Ostatnim dziełem Marechala był „Słownik ateistów” wydany w roku 1800, (por. omówienie w „Euhemerze”, 1958, nr 6 (7), s. 17-20). Fragmenty Marechala ukazują się w tym wyborze raz pierwszy w języku polskim.

Wiersze przeciwko Bogu

O ty, którego istnienie jest nadal problemem, ty, który jesteś, być może, jedynie symbolem wszechświata, ty, którego istnienie wszystko winno potwierdzać a wszystko mu zaprzecza - o boże, ja ciebie nie unicestwiam, lecz nie uznaj - tyle wystąpiłem widziałem opromienionych twoim imieniem, tyle ofiar broczących na twoich ołtarzach. Plonące wzburzeniem i wstydem, zem był zbłąkany, i ja uszedłem z twej świątyni, uno...;życie moje kadzielnic .

* * *

„O świecie, kto ci powołał? O, słońce, kto dał ci płomień? Komu, człowiecze, zawdzięczaś i czas życia? Kto ciebie stworzył? Czyżby ci wszechświat zrodził z przypadku? Przypadek przecież - to tylko słowo puste” ... A czymże innym jest bog? Nie się nie rodzi i nic nie umiera. Wszystko, co konieczne, istnieje; stałym podlega zmianom. I o każdej porze materia ,

rozlicznie bytująca, w roślinach się rozwija; w człowieku żyje myśl. Zawsze jedno pociąga drugie, zawsze jedno drugie popycha. W tym samym czasie rzeczy tej samej i początek i skutek widzimy. Rozwijając się przyroda działa na materię i wszystko przybiera coraz to nowe kształty. Żywioty pokrewne sobie, a zarazem wrogie, idą do tego samego celu przeciwnymi drogami. W imię ładu szaleją wojny. Dobro i zło równoważą się w napadzie i obronie. Śmierć równa jest życiu. Słabszy staje się łupem silnego. Oto nieprawdy porządek wszechświata.

* * *

Gdyby bóg istniał, wszystko by winno o tym świadczyć. Gdyby bóg istniał, czyż można by było o tym wątpić? Bo czy kiedykolwiek wątpiono w Euklidesa? Czyż trzeba było kar, aby udowodnić, że trójkąt ma trzy boki, a dwa razy dwa czyni cztery? Gdyby bóg istniał, wszystko i zawsze byłoby dobre. Tymczasem obok dobra istnieje zło. Mnogość trwałych na mej drodze przekształca mi w życie ten wspaniały świat. Gdyby był bóg, złotym szczytem wiekiem nadal cieszyłby się ten nieszczytny glob. Tymczasem bóg patrzy na występek otoczony cziq, na mroczną w samotnym zapomnieniu!... Patrzy jak chciwość niepodzielnie włada, a cnota kryje się przed wzgardą! Gdyby istniał bóg Sokratesa, osłoniłby go przed ręką niewiedzy czczonej ojczyzny... Gdyby istniał bóg, tylu ohydnych fanatyków w szarlatanstwie swym nie kupczyłoby na naszych placach jego talizmanami, mącąc rozszedk swym kłamstwem, mamiąc zbyt ufny lud, by pisał u ich stop w luku przed karą? Jesliby istniał bóg, narody, nie białdzili, otoczyłyby go powszechną chwałą wspólnego kultu i przy jednym ołtarzu - zawsze zgodne miłoby sobą - błogosławili: by jego dobroć, sławiłyby wszechpotęgę. Czyż pozwoliłby na to, żeby występnym bogaczem spoglądał ze wzgardą na mroczną, obrońcę prawdy, który za jedyną bronią ma tylko serce, sumienie i lý?

Daremne są dla mnie słowa o przyszłości. Czemuz dopuszcza bóg występek? By karac zań? Czyżby miłym mu było

liczenie ofiar? O ilez szlachetniej jest zapobiegac wyst pkuwi. Cokolwiek nas czeka w przyszlosci - dzis, tu, na ziemi, ucisnione dobro swiadczy przeciw bogu.

*

Czymze jest b6g? Wsz dzie stawia siE: go za wz6r. W kazdym osiedlu wznosi si mu swiqtynie. Tumany kadzidel, szlachetne dzwi ki tyssiE:cznych koncert6w na jego chwal unoszq siE: ku niebieskiemu sklepieniu. U stop swi tych ol-tarzy zelazo i ogie6 dr czll i zbolale przypiekajq ciala, by uzdrowic dusze. Na lawach szkolnych z zarem broni si i chlodno rozwaza atrybuty boga. Przeciwwstawiajqc w nieskonczonosc sylogizmom dylematy chce si rozwiklac problem. A mimo to, nawet umierajqc w cieniu swej religii, czlowiek wle o swym bogu tylko , ze zna jego imiE:.

*

O, ilez zla przyczynilo na zieml 1m1E: boga! Najczulsze imiona malzonk6w, dzieci, rodzic6w, imiona wsp6lobywateli, dobroczync6w, przyjaci6l tracq calq swq sil , milknqc w jego obliczu. O, ilez lez wycisnE:lo to imiE:, ilez przynioslo ponurych nieszczE:sc i drE:CZqcego niepokoju. Z laski bozej tyrani, kr6lowie, w jego swi tym imieniu narzucajq ciemnym ludom haniebne układy i okrutne wojny dla rozwiclzywania blahych spor6w. Aby wysysac krew nieszcz sliwych, kaplan wznoszc.:lcy ku niebu r ce blaga o pok6j, choc niemal zawsze „b6g" to zawolanie wojenne. I niebawem na gruzach kruchego muru okrutny zwyci zca, depczqc poległych, zmusza zwyciE:zonych do spiewania hymnu na chwal stw6rcy. A boskie imi opromienia nieprawosc. Swiqtynia zas, to na jpewn ie jsze dla wystE:pku schronienie. Za imieniem b6stwa kryc musi si w obronie swych praw szlachetna prawda. Temida w imieniu boga feruje wyroki przeciwko sprawiedliwosci. Ten, co ojco-b6jcc stal siE: dla kosciola, szczyeqc siE: zbrodniq, wyrzut6w sumienia i skruchy pozbawion, po brzegi pelen swego boga, kladzie na sobie znak krzyza i spokojnie spi. Uчени na rozleglej niwie swych prac potykajq siE: o imiE: boga jak o przeszkod - to fatalne imiE: kl ad zie. irn si piecz ci na

usta. Tylko bog daje wszystko - dobro jak r6wniez zło. Wybucha w kraju wulkan albo tez gl6d? To boska kara. I ludzie tracq głowy - swłtynie otwierajq si dla lka jqcego tłumu, nie wiedz&cego o co si modlic i umierajqcego wsr6d modlitwy. Imi to jest czczym słowem, słowem niepoj tym. Ten bog podporzqdkowal sobie wszystko, wszystko stalo si<; dlan mozliwe. On jest najskuteczniejszym ze wszystkich talizman6w. Zniewolil i zawladnctł wszystkimi uczuciami. Jakze wyzwolic si<; od tego powszechnego bl du, dziedziczonego od stuleci. Natr tny glos juz od kol:yksi gnie nas w poklonie przed tym imieniem, wraz z mlekiem matki, sqczy si ta trucizna. Gl boko w nas wrosni ta uluda nie moze bye niestety wyrwana bez wielkiego wysilku! i wszystko przepojone jest tq zarazq. Polityka wesp6ł z relight sta je przeciwko naturalnym wi ziom. I wszystko pada lupem przewrotnosci tych potwor6w. Zjednoczone, choc rywalizujqce, te dwie władze zniewolily wszystkich smiertelnych czynictł ich niewolnikami.

* * *

Gdyby dopuscic, ze istnieje b6g, to wszystko w przyrodzie przeczyloby zdrowemu rozs6dkowi, staloby si ciemnq zagadkq... We wszystkich rzeczach, we dnie i nocy - szukam po omacku boga i zawsze mi si **wymyka**. Poniechajmy wi c tego boga, skoro boi si dac poznac. Azaliz po to, by is,tzial, potrzebny jest swiatu gospodarz? Oto ta waza byla glimi, zanim dostala si w r ce garncarza, albowiem materia wczesniejsza jest niz forma i rzemieslnik. Przyroda powstaje z samej siebie. Jej forma moze si zmieniac, lecz ona sama jest wieczna. Skoro swiat otrzymuje wszystko z siebie samego, nie ma stw6rcy, on sam jest dla siebie silc:i spraw c z:i. I ja na pr6zno bym si zalil - daremne to slowa! Wszystko jest takie wlasnie, jakim powinno bye w lonie przyrody.

* * *

Smierc obok zycia, jedno szcz scie, tysic:ic kl sk; ziemia spojona krwict jestestw, r6zgi tyran6w i noze duchownych; przesqdy przechodzqce z przodk6w na potomnych; mc:idrosc

polegajqca na ustawicznej wake z uczuciem; glod i nieustannie wzmagajqce Się: lanknienie, rehot triumfujqcego wystę:tku; lkanie niewinnosci - wszystko to swiadczy o przewrotnosci lub nif>istnieniu boga.

* * *

Coz to jest bog? Zblizcie się: smiertelni bez lę:ku. Miejsce odwagę: spojrzec w ten ksztalt, kt6ry dla ujarzmienia was obludne klechy wbily w głowę: rzezbiorom. Wszak w swiqtyni widzicie jedynie własny wizerunek. Sę:dziwy starzec, male dziecko skladajq mu hold wespól z wami. Coz za triumf, o smiertelni, dla waszej dumy. Kadzidla plonq przed waszym portretem!

* *

Nie, ten niedoskonaly swiat nie jest dzielem zadnego boga! Wezuwiusz i Etna, te ogniste gory, nie boskq zostaly zapalone rę:qk. Tajemnica pochodzenia grzmotu i blyskawicy to tylko zr cznie zastawiona przez chytrych klech6w pulapka. Czyzby jedynie gwoli uciechy boga drapiezny byl rekin na wodach i hiena w lesnej g stwinie? A pod okiem boga,, na wybrzezu Tagu, ziemia p kajqc rozwarla swe lono, by pochlonqc dwiescie tysi cy is tn ien.¹ Pod panowaniem dobrego boga niemozliwosciq byloby zlo. Czyz bowiem tylko po to bog obdarzalby mnie uczuciem, bym cierpial? Jesli tedy nic nie dzieje się: na ziemi bez jego woli, to przeciez n a w et
s m i e r c o w a d a S w i a d c z y p r z e c i w b o g u.

* *

Slawi si dzieła wielkich prawodawcow - oni własnie two rzy li sob ie bog o w, z e by p r z e m a w i a c w i c h i m i e n i u. Genialny chwyt... Ale coz w tym za sens? Znacnie latwiej stworzyc boga niz ulozyc kodeks.

• • •

¹Mowa o trz sieniu ziemi w Lizbonie.

C6z za przydatny wynalazek - religia! Przy meJ zb ne Sq moralnosc i prawda. Jest ona przekleństwem m drca, filarem tronu. Choebys byl samym Neronem - slowa jednego starczy dla zbawienia twojej duszy, jesli przekupny klecha koniuszkiem palca nakresli znak krzyza, raczqc odpuscic twe grzechy.

C6z za wspanialy wynalazek - religia! Nawet zelazna logika wobec niej wydaje si bye igraszka. Religia zqda we wszystkim tylko wiary. Moja nauka - powiada - nie wymaga dowod6w. Czleku, z prochu powstaly, bc:tdz mi slepo powolny. Bog zclda pokory. Rzeknij jeno: wierz . C6z za wspanialy wynalazek - religia!

Jakze gnusne i wyst pne jest rzemioslo klechy. Nawet kuglarz w drowny wi cej jest godzien szacunku. Stale nosic mask i lgac przed samym sobq; bezwstydnie wyst powac przeciwko prawdzie; niczym zb6j czy s p drapiezny wyczekiwać zmroku, by porwac swojcl zdobycz; nie miec odwagi wypowiedac swych mysli, posluziwac si wykr tnym j zykiem; w jednej r e rnajclc r6zg , a w drugiej kadzielnic , schlebiac tyranowi; naginac do jarzma, zniewalac i na cierpieniach ludu budowac sw6j dobrobyt - oto natura klechy. Sp6jrzmy jeszcze na niego, gdy nawiedza rodziny, zwodz.i matki poucza c6rki, ot pia zcldnych wiedzy syn6w, a potem skrywszy si na ol:tarz - drwi.

O kulcie zlota

Istnieje Bog, dla kt6r ego nie ma niemozliwosci i wszyscy smiertelni uznajcl jego wszechpot g . Od berla do pastuszego kija: wszyscy slawiq go, tego boga i wszyscy skladajq hold jemu, ojcu wszystkich bog6w. On r6wniez ma swych m czennik6w i tez czyni cuda. Jego obecnosć otwiera i zamyka usta prorok6w. Ten, kto dotknie jego oltarza, zostaje uleczone; obdarzony jego laskami przestaje cierpiec niedostatek. Najblizsi mu faworyci mogcl bez skrupul6w dopuscic si wszystkiego. W tego ?oga nikt jeszcze nie zwqtпил. Wszyscy, prze-krzykujqc si wzajem, gloszq chwal tego b6stwa. Dobroc,

talenty, a nawet pi kno otrzymujc1 tylko od niego swc1 sil , bez jego stygmatu Sci nic zym. On jest przyczync1 wszys ,tkiego . Bez n:iego czlowiek jest niczym... Kl ka jcie, smiertelni! Ten bog to z l o t o.

* * *

Latwo wierzyc w boga owemu beztroskiemu bogaczowi. Od stolu do loza i z powrotem stqpa on po dywanie z r6z bez kolc6w. Temu dobrze zaplacono za wiar w opatrznośc. Nie zna on zla - wszystko dla ni pi kne i nigdy nie widzial ani jednego nieszcz sliwca. Ale mnie, stojqcego blii:ej tych, kt6rzy cierpic1, bezsilnego swiadka niedoli istot podobnych mi - mnie na ich widok porywa bluznierczy gniew i jesli mysl o bogu, to tylko z przeklenstwem.

*

Wzywani po wielekroc, wzywani wielkim glosem was i bogowie posn li chyba w niebie! O ludy, daremnie palicie kadzidla, na pr6ino skladacie ofiary wzywajqc ich zmi- lowania i laski. Bogowie wszechobecni, milosierni i wszech- pot zn.i nie slyszq modl6w swoich zbolalych dzieci. U b o g i d a r e m n i e w z y w a ; n i e b i e s k i e j p o m o c y . A chcqc utrzymac si przy zyciu, blaga o n dzne okruczy z sutych stol6w moinych tego swiata, kt6re wydzierac jeszcze musi z paszczy chciwych ps6w. Mloda malzonka, co Uumiqc j ki b6lu obwieszczajqcego macierzynstwo, wznosi oczy ku niebu, na pr6:i:no blaga: „Boze spraw rozwic1zanie, a jesli ocalisz mi :i:yacie, zyc b d tylko dla ciebie!" Tymczasem zr czna i wpraw- na r ka akuszerki bez zadnej pomocy nieba uwalnia lono rnatki od drogocennego brzemia i ta niejeden jeszcze wyda plod.

* * *

Spokojni wlesmacy, ufni najemnicy, odwieczni zywiciele zgnusialych duszpasterzy , kt6rzy w nagrod za waszc1 dobroc posiali zwiqtptienie w czystych sercach waszych, mqcqc wasze niewinne przyjemnośc perfidnq wizjq przyszlości Wl:\tpliwej, a nawet zmyślonej. Nie tylko nie pomagajq warn w znojnym

trudzie, nie tylko nie osładzają waszych powinności, nie tylko nie przynoszą wam ulgi w cierpieniach - ale w kajdany strachu zakuwają wasze dzieci i wasze żony; w doczesnym i przyszłym życiu, wy, nieszczęśliwi, b. dzieci trawieni ogniem niczym pieczeni dla szatana za to, że nie przychodziliście drzemac na ich kazaniach, że oddawszy się chwilowej rozrywce zapomnieliście o dziejach i panoszczyźnie, o okrucieństwie nieludzkich poborców i tylu innych nieszczęściach, które każą wam wierzyć w m. ki piekielne, podczas gdy gnusni święci toszkowie opłat za mszę topiący w winie trafiają do czyszcza, a ich przeor w obj. ciach huryszek z boskiego-0 haremu wst. pu. je do nieba.

Człowiek sam jest twórcą swojego losu

O nie, nie przyszedłeś na świat podłym niewolnikiem! Podnieś wreszcie głowę i zerwij okowy. Poznaj swoją godność, człowieku! Rozewrzyj oczy i zwróć je bez l. ku ku niebiosom. Nie ma tam władcy zbrojnego w błyskawice, gotowego obrócić cię w proch swym gniewem. Poza światem nie istnieje nic. Bog, którego się l. kałes, to tylko n. dzne straszysdło, zrodzone z twojej ciemnoty, wykarmione przez twoich klechów, co szarpia w nim spr. zyny ukryte niegdys przed wzrokiem twoich przodków. Ku swemu szczęściu idź twardym krokiem. Ten święty moloch, co taką budził w tobie grozę, legł wreszcie. Nie l. kaj się w. cej boga - obawiaj się tylko skutków własnych czynów. Sam jest es t wór ccl s we go s z c z - s c i a i s a m s p r a w c q w l a s n e j n i e d o l i. I piekło, i raj są tylko w twojej duszy.

* * *

Mój rozum wytycza mi post. powanie, a serce jest moim prawem. Toteż bog jest mi potrzebny również mało, jak ja jemu.

• • •

Gdyby mi dowiedziano istnienia najwy. iszego s. ziego, opatrności boskiej, co karze i nagradza-, jeśli by pora:zono



MARECHAL

mnie widokiem piekielnych plomieni i mąk niewysłowionych, gdyby stanął przede mną otworem raj - kraina wiecznej szczelności z boskimi hurysami - wabiąca mnie odurzona dusz swym wdziakiem i tak nie padłbym u stóp swych tych ołtarzy, iebząc o odpuszczenie. Nie iwyjąc wzgardy dla wszechmogącego, ale i nie uznając go, wolny od trwogi wieczora, pełen radości poranka, budowałbym swój los na własnej dzielności. A czy ty czynisz, uniośny niedźwini niewolniku klechy? Człowiecze, podźwignij się i wstan. Sam sobie jesteś panem! Podźwignij się! Poznaj swą cenę! Nie chyl czoła przed iadnym bogiem. Jesteś wśród równych sobie.

*

Czy sądzisz, że powtarzając słowo „opatrzność” zapewnisz dostatek przy swym ognisku, a modlitwami uchronisz swe młode drzewka przed gradem, wichrem i mnostwem innych klęsk? Czyż po to, by wyzłocił się twój łan i przyniosła plon winnica wystarczy, że zastąpi gnusnych klechów, ustawivszy się w szereg, przejdzie po zagonach, skropi je wodą święcą i zawyje par pobożnych pieśni? Marnujesz cenny czas na czczone obrzydki. Wybierz spośród swego stada najbardziej krzepkie pary wołów, a pole twoje za sprawę twój trud wyda plan, bowiem bogiem pilnego rolnika jest praca.

Kult bohaterów

M drzec wart więcej niż bog. Zło, z którym się godzi bog na naszym dziwnym globie, naprawia m drzec. Bóg, co jednym tchnieniem gwoli swawoli stworzył wszechświat, nie dorówna Regulusowi wracającemu na tortury. Nad boga ten wyższy, co stał w obronie Calasa² - nad boga, który dopuszcza przesławiania niewinnych. Ojciec karmiący swe niewdzięczne dzieci lepszy jest od dobrego boga zsyłającego potop na rodzaj ludzki. Głosząc boskość swych bohaterów nasi przodkowie nie byli wcale głupi... Ołtarze powinniśmy wznosić tylko i tym,

¹ Mowa o Wolterze.

kt6rzy czyni1 nas szczf;sliwymi. Brutus wif;cej znaczyl dla Rzymian, niz ich bogowie.

* *

Czlowiek prawy moze bez wiary w zycie pozagrobowe dzqzyc do niesmiertelnej chwaly. Jakiez znaczenie moze miec dla niego fakt, ze jest on tylko materiel, ze dusza wraz z ciałem ginie bez reszty? Chwalebna pamieć o wielkich czynach zyje w ludziach wiecznie. Imif; Marka Aureliusza po wsze czasy wstanie w pamif;ci ucisnionych lud6w.

* * *

Krzepiąca myśl o potomnych budzi w nas chęć czynienia dobra i zapat Totez prawy czlowiek powiada sobie: jesli w tym zyciu dosif;gnie mnie jad zawisci, to i pewnego dnia, niczym nowy Sokrates, pomszczony przez braci moich miec b!';d!'; po swoje j stronie wszystkie szlachetne serca!... Ojcowie przekazywac **b c l d z i 6 m** moje ksiqzki. I dlugo jeszcze po mej smierci **d z i e l a** mo je s l u z y c b f; d c l o j c z y **Z n i e**, a ludzi, kiedy odwiedzq m6j gr6b, ze lzami wspomnq o mnie. Czyz m6glbym wymarzyc sobie lepsZq przyszosc ?

* * *

Pozostawcie, o smiertelni, waszym bogom mroczne swlqtnie. Zrzućcie ich nikczemne jarzmo. Zbierzcie Sil'; wszyscy i p6jdzmy - przy dzwi!';kach mojej lutni, dzielie radosc bardziej szlachetnq. **N a d m a r n y c h b o g 6 w w y n i e s c i e b o h a t e r 6 w**, ludzi o wielkim sercu, **m d r c 6 w b e z t r w o g i i s k a z y**. Lubieznik Jowisz, oszust Merkury - czyz byli dla Grek6w warci tyle, co Arystydes i Epikur? **C 6 z** znaczyc caly panteon rzymskich b6stw wobec Katona ?

Jakie zalosnie marni okazq si wasi swi ci, dni kt6rych uroczycie obchodzimy, nasi teologowie, nasi m czennicy z Jezusem na czele, gdy por6wnamy ich z Kartez juszem, zestawimy z L'Hopitalem? Przyjaciele! Poniechajcie tych maluczkich bozk6w i wszystkich pomniejszych swi::itk6w w kosciołach, niech sobie krzyczq w niebie: „Swi ty, swif;ty, swi - ty”, my zas **b d z i e m y w z n o s i c s w i c l t y n i e j e d y - n i e d o b r o c z y n c o m l u d z k o s c i !**

Epitafium autora

Szczęśliwy ten, którego wolny od przesądów rodzic wychował z dala od klechów, głoszących fanatyzm i nietolerancję. Szczęśliwy, kto nie zna bogów, ani ich kapłanów gorszych nawet niżli bogowie, ani tych plugawych wizerunków, nikczemnych dogmatów, które religia uzbrojona przez despotę: ukazuje oczom zastrachanego gminu! Szczęśliwy, kto w obliczu śmierci, otoczony przyjaciółmi, zespolony z nimi duchem, czuje jak na jego ręce spływają ich łzy i wżgardziwszy złudnym słowem i czczym pocieszeniem, umiera z imieniem cnoty na ustach. Przyjaciele! Gdy czas swój zbyt szybko stopniście kruchy gmach mego ciała, zbierzcie me szczątki i napiszcie na mojej mogile te oto słowa:

„Tu spoczą milujący pokój i światłość. Zawsze kroczył prawą drogą, nie licząc na niebo. Niech szacunek otoczy jego mogił. Miło wal cnoty. był wrogim bogów”.

PHILIPPE FABRE D' EGLANTINE (1755-1794)

Francuski dramaturg i działacz rewolucyjny, autor projektu reformy kalendarza, przyjętego przez Konwent 25 października 1793 roku. Fragmenty tego projektu ukażą się w tym wyborze po raz pierwszy w języku polskim.

Kalendarz republikański

Odrodzenie się narodu francuskiego i ustanowienie republiki rowodują konieczność zreformowania przyjętego powszechnie systemu liczenia lat. Nie chcemy bowiem ciężej dalej rachunku lat królewskiego ucisku, którym poprzednio mierzyła się nasza wegetacja.

W kalendarzu, którym posługiwaliśmy się, każda karta skalana jest zabobonem tronu i koscioła, splamiona jest przez tron i koscioł kłamstwem.

Kalendarz ten został zreformowany. Zastąpiony innym, który odmierza czas ścisłej i w dokładniejszych jednostkach. Ale tego za mało. Długotrwałe przyzwyczajenie do kalendarza gregorian.skiego nawarstwilo w świadomości społeczeństwa mnóstwo wyobrażeń, które jeszcze za naszych dni są źródłem religijnego obłędu. Toteż rzeczą niezbędną jest postawienie na miejsce mirazy realnych wartości rozumowych, a w miejsce prestżu duchowienstwa - praw przyrody.

* * *

Gdybym potrzebował argumentów na potwierdzenie decydującego wpływu wyobrażeń na umysł ludzki, nie musiałbym uciekać się do metafizycznych analiz, gdyż dostatecznie dużo faktów dostarcza teoria, nauka i samo doświadczenie kleru. Tak więc i kler, którego powszechnym i ostatecznym celem jest podporządkowanie sobie rodzaju ludzkiego i spełnianie go lancuchami swej władzy, ustanawiając kult zmarłych, miał na względzie wszczęcie nam odrazy do życia doczesnego i dostatku, aby tym łatwiej mógł sam z tego korzystać: chodziło mu o to, żeby widział czysto uzależnić nas od siebie.

Zważcie przy tym, jakżeż umieją tnie wykorzystują oni wyobraźnię ludzką, kierując nią wedle swej woli !

* * *

Kiedy klechy, którym ludzka pozostała jeno postać, ciż ciekli wrogowie najbardziej ludzkich uczuć i porównań, zapragnęli wyzyskać je dla swoich celów, kiedy zapragnęli, aby wezbrane uczucia młodych kochanków, pociąg wzajemny obu płci, chęć podobań się, przystrojenia, wzruszenia i tyle innych uczuć właściwych szczęśliwej młodości doprowadziło do religijnego ujarzmięcia młodzieży - nie w zimową porę pobudzali ją do uzewnętrzniania swych porównań. Skądże, na najpiękniejsze, najdłuższe, najpromienniejsze dni lata wyznaczyli oni w obfitości - pod nazwą świąt bożych - uroczystości publiczne, obchody, do których z wylasciwą sobie zuchwalnością wprowadzili wszystko, co jest najbardziej urzekającego w życiu świeckim, przepych i ozdoby.

• • •

Kiedy zas klechy zapragnęły - cicię w trosce o swe pilnowanie - całkowicie podporządkować sobie rolników, tzn. cały prawie naród, przywołali na pomoc ich chęć bogactwa się, zjednując sobie ich zaufaniem najbardziej wzniosłymi wizjami. I nie w dni niemilosiernych upałów zwoływali oni wiejski lud - wtedy plony już są zebrane, rezultaty pracy oczywiste. Zwłaszcza wówczas nie dalby się tak łatwo. *Totei* właśnie w promiennym miesiącu maju, zanim słońce, teraz wiosenne, łagodne jeszcze, nie pochłonie rosy i świeżości poranka, klechy - w atmosferze zabobonu i zapobiegliwości - gromadzili ufny lud po wsiach, aby w dniach modlitw przed tak zwanym świętem Wniebowstąpienia stanąć za sprawą swych tajemnic murem oddzielającym nas od nieba; stamtąd ukazując naszym zdumionym oczom naturę w całej jej krasie, ziemi w pełnym rozkwicie, jakby mówili nam, a i rzeczywiście mówili: To my, duchowienstwo, pokryliśmy zielenią te wsie, to my jesteśmy sprawcami płodności pól ku spełnieniu waszych nadziei, to dzięki nam napelniają się wasze spichrze, ufajcie więc nam, otoczcie szacunkiem i bądźcie powolni, pomnazajcie nasze bogactwa - w przeciwnym razie grad i błyskawice, którymi władamy, pokarają was za niewiarę, za brak pokory, za wasze nieposłuszeństwo. A rolnik, urzeczony roztoczonym obrazem miłości, wierzył, ulegał i z łatwością cuda przyrody przypisywał kłamliwym klechom.

Taki wpływ wywierały na nas mactwa duchowienstwa.
Taka jest **potęga wyobraźni!**

Komisja, którą wyloniliście, zlecając jej opracowanie nowego kalendarza, bardziej dostępnego i łatwiej utrwalającego się w pamięci, sądziła więc, że spełni swe zadanie, jeśli zdoła pobudzić wyobraźnię ludu zjawiskami przyrody, oświecić myśl jego obrazami oraz szeregiem wybitnych postaci.

* * *

Powszechnie przyjęta rachuba, lat, którą Francja posługiwała się dotychczas, zrodził się wśród wstrząsów zapowiadających rychły upadek Rzymskiego Imperium - w okresie, kiedy prawda czyniła pewne wysiłki, aby opanować ludz-

kie słabosci. Jednakże w ciągu 18 stuleci ta rachuba lat służyła prawie wyłącznie do oznaczania w czasie wzrostu fanatyzmu, ujarzmiania narodów, skandalicznych triumfów buty, hanby, tępoty oraz przesławian i grozy, które stały się; udziałem prawości, talentów i filozofii pod władzą okrutnych tyranów, dopuszczających się; występów również i pod osłoną ich imienia.

Czyż moglibyśmy pozostawić potomnym na tych samych tablicach zapisy wyryte ręcznie: słuzalczy i perfidni obok słów utrwalaonych ręcznie; prawdy i wolność, obok pochwał królewskich występów świadectwo oburzenia, jakie w nas dziś jeszcze budzi: przewrotność i kłamstwo, tak długo opiewane przez obłudników i hanby; która okryła wreszcie gnusnych i nieczestnych zauszników sprzedających i szalbierskich dworów? O nie! Ta marta aby laerliokrucienstwa, z klamania, wiaromstwa i niewolnictwa. Skonczyła się; ona wraz z panowaniem królów, zrzędem wszystkich naszych kłesk.

Rewolucja zahartowała dusze Francuzów; z każdym dniem wznosi je wyżej - ku szczytowi republikanickim. Czas otwiera nową księgę historii, a nowe dzieje wspaniałe i proste jak równość, niechaj utrwala w kronikach odrodzonej Francji nowym szlachetnym rylcem.

Na przestrzeni historii wszystkie narody za początek rachuby lat przyjmowały wydarzenie najdonioślejsze w swych dziejach i w stosunku do niego określały miejsce w czasie pozostałych wydarzeń.

Tyrzyccy liczyli lata od swego wyzwolenia. Rzymianie - od założenia Rzymu.

Francuzi zaczynają SWą rachubę; lat od ustanowienia wolności i równości.

Rewolucja francuska, owocna, zdumiewająca energią i rozmachem, oświeca w wynikach, stanie dla historyków i filozofów jednym z tych wydarzeń, które - jak gwiazdy przewodnie - oświetlają drogę do wiecznej i jedynego.

* ● *

Pocutek roku przypadał na różne jego pory zanim ustalono wreszcie jego dzień, oparciu o dokładną znajomość ruchu Ziemi wokół Słońca.

Niektóre ludy przyjmowały za początek swojego roku zimowe lub letnie przesilenie, drugie zaś wiązały go z równocą. Inne zaś, zamiast łączyć pierwszy dzień z porą roku, wołały uczcić w ten sposób jakieś wydarzenie w swych dziejach.

Francja do roku 1564 rozpoczynała swój rok Wielkanocą. Później pewien głupi i okrutny król, ten sam, za którego sprawą doszło do rzezi w noc św. Bartłomieja, Karol IX, ustanowił początek na dzień pierwszy stycznia, powodując si w tym wyłącznie chęć naśladowania innych. Data ta nie jest bowiem związana ani z porami roku, ani z układem ciał niebieskich, ani też z historią.

Przebieg wydarzeń rewolucji francuskiej stworzył w tym względzie moment wyjątkowy, być może niepowtarzalny w dziejach - wyznacza bowiem dzień w pełni odpowiadający ciałom niebieskim, porom roku i dawnym tradycjom.

Dnia 21 września 1792 roku przedstawiciele narodu zebrani w Konwencie Narodowym ogłosili otwarcie sesji i proklamowali zniesienie tronu. Ten dzień był ostatnim dniem monarchii, winien też być ostatnim dniem dotychczasowej ery i ostatnim dniem roku.

22 września w Paryżu uczcił ogłoszenie dekretu. Dzień ten uznany został za pierwszy dzień Republiki, i tego właśnie dnia o godzinie 9 minut 18 sekund 30 rano miało miejsce faktyczne jesienne przesilenie, a Słońce weszło w nowy znak Zodiaku. Tak oto jasność niebieska zrównała dzień z nocą w tym właśnie momencie, gdy przedstawiciele narodu francuskiego proklamowali równość obywatelską i moralną jako najwyższą zasadę nowego systemu Zgody.

Tego dnia, Słońce oświeciło oba bieguny, by światłem swym ogrzać cały nasz ziemski glob, a nad narodem francuskim po raz pierwszy rozbrzysła jutrzienka wolności, żeby, gdy nadejdzie taki czas, opróchnić cały rodzaj ludzki.

Słońce tego samego dnia z jednej na drugą przeszło pólku - i tego właśnie dnia lud, który zatriumfował nad uciskiem królów, wkroczył z monarchicznego systemu rządów do republiki.

.. Po upływie czterech lat Rewolucja osiągnęła dojrzałość i doprowadziła nas do ustanowienia republiki - akurat w tej porze roku, gdy dojrzewają plony, gdy ziemia owocująca pracą, zesłanym przez niebo ciepłem i wilgocią, roztacza swe dary, by szczerobliwie nagrodzić troski człowieka, jego wysiłek i trud.

Święte podania Egiptu, znane na całym Wschodzie, wywodziły ziemi z chaosu pod tym właśnie znakiem, pod którym narodziła się nasza republika - i stąd zaczynały rachuby wydarzeń i czasu.

Owa zbieżność tych okoliczności uściwiła charakter tej pory roku, która najmocniej zapisała się w naszych rewolucyjnych kronikach i która winna być na najbardziej sławiona w uroczystościach przyszłych pokoleń.

Toteż: przed chwilą Konwent Narodowy postanowił, że rachuba lat Francuzów i pierwszy rok ich odrodzenia rozpoczynać się będzie od dnia faktycznego jesiennego przesilenia, który był dniem proklamowania Republiki Francuskiej, oraz zniósł powszechnie dotychczas obowiązuje w życiu publicznym dawną rachubę lat.

JEAN BAPTISTE SALAVILLE (1755-1820)

Francuski publicysta i działacz polityczny, zwolennik encyklopedystów. Był sekretarzem Mirabeau. i podzielał jego liberalno-monarchistyczne poglądy. W latach 1793-1794 występował przeciwko wprowadzaniu nowych, rewolucyjnych kultów, krytykując kult Rozumu. i kult Najwyższej Istoty z pozycji konsekwentnego ateizmu.. Fragmenty tej krytyki ukazują się w tym wydaniu po raz pierwszy w języku polskim.

Przeciwko starym i nowym kultom

Bye moze dla ulatwienia przejscia bl du ku prawdzie nalezaloby poczc1tkowo, w imi zakorzenionych nawyk6w, stworzyc cos w rodzaju przejsciowego k u l t u u o s o b i o n y c h w a r t o s c i m o r a I n y c h w miejsce kultu niepokalanej dziewicy, swi tych panskich i blogoslawionych dawnego kalendarza. Jednakze jesli rzeczywiscie staw iamy sobie za eel ustanowienie powszechnego k u I t u r o z u m u, to przede wszystkim nie wolno nam poblazac sklonnosciom ludu do konkretyzowania a: bstrakcji, uosobiania **poj** moralnych; winnismy za wszelkcl cen uleczyć lud z tej manii, kt6ra jest podstawowq przyczyncl ble1dzenia ludzkosci. Trzeba upowszechnic metafizyczne idee LO<!ke ' a i Condillac'a, lud musi przyzwyczaić si dostrzegac w posclgach tylko kamien., a w barwnych obrazach pl6tno, w przeciwnym razie nie zdziwilbym si , jesli zapanuje wsr6d nas cos w rodzaju politeizmu, skoro rychlo zacznie si wznosic swicltynie wszystkim dobroczyncom ludzkosci i ustanawiac ich kult, obrz y, swi ta; w rezultacie ludzie zlozy:wszy dobroczyncom hold w swi ta przestanaq ich szanowac w zyciu.

* *

Nie jestem nawet pewien czy koncepcja s w i c l t y n R o - z u m u nie koliduje z przyj tym przez nas pojmovaniem rozumu. Czy kazdy czlowiek sam nie jest swicltynicl rozumu? Czy nie na **uprawianiu nauki powinien** wy- l c l z n i e p o I e g a c t e n k u I t ? Wiem oczywiscie, ze mozna rozpatrywac rozum abstrakcyjnie, w oderwaniu od czlowieka, w tym bowiem tylko sensie ludzie mogcl, zebrawszy si , zlozyc mu hold. Niechajze jednak utrzymane to b dzie w granicach wy:zmaczonych rozumem, bez wszelkich zewn trznych ozd6b. Niechaj znajdc1 si tu jedynie symbole. Niechaj m6wic1 one ludowi: „Nie powinienes szukac tu posclg6w ze zlota, srebra, ani marmuru wzniesionych ku czci Rozumu, ani rozkoszowac si kontemplowaniem go w pi knych obrazach. Tw6j hold pozostalby u ich podn6za przypadajqc jedynie ich tw6rcy, zamiast siE:gnc1c samego obiektu. Na tym oltarzu

skłaniane są tylko dzieła natchnionego geniuszu". Bo to jedyna ofiara godna Rozumu.

* * *

Czyż byśmy mieli naśladować duchownych - my, którzy chcemy ich unicestwić? Czyż za ich przykładem wprowadzimy również inkwizycję, wymuszone nawrócenia publiczne i potajemne gwałty wobec tych, którzy myślą inaczej niż my?

* *

Wspólnoty religijne w rzeczywistości dzieliły ludzi pod pozorem ich jednoczenia; niepostrzeżenie zniszczyły i wypaczyły polityczne, społeczne i moralne życie, które opierać się może tylko na naturalnych więzach, będących jedyną podstawą jednoczenia się i szczęścia ludzi.

* * *

Nie byłbym w stanie wymyślić lepszego porównania moralnej rewolucji nad zestawienie jej ze stanem człowieka, który wyzwolewszy się od alkoholicznego otumanienia znów odzyskuje władzę nad rozumem. Wyzywajcie ludzi z łańcuchów i od religii, znaczący otrzeźwienie. W istocie oznacza to wyrwanie ludzi z idealistycznego i fantastycznego świata, by dać im władzę nad światem, który istnieje dla nich, który jedynie odpowiada ich naturze, a z którego wskutek głupoty wypili się sami, by żyć w królestwie chimer - oto ona, ziemia obiecana; wystarczy tam powrócić. Ale to za mało spalić krzyże, modlitewniki, obrazy, relikwie i inne bezsensowne relikwie naszych zabobonnych kultów - trzeba usunąć z głów wszystkie religijne idee, jeśli tam bowiem pozostaną, przeszkadzają w wyrabianiu sobie zgodnych z prawdą przekonań filozoficznych.

Polemika z Robespierrem

Cóż to - odpowiedź mi - nie chcesz zachować nawet idei Najwyższej Istoty? Nie - jako że nie jest to w istocie przesłanka filozoficzna, punkt wyjścia rozważań konieczny do kierowania naszym umysłem wśród chaosu przyczyn i skut-

k6w, okreslona granica jego niepor6wnywalnych wzlot6w, granica niezb dna, by odetchna,c, uspokoic rozbudzomi cieka-wosc. W szczeg6lnosci jednak sprzeciwiamy si czynieniu tej idei podstawa, naszej moralnosc, innymi slowy - uznawaniu idei Istoty Najwy:iszej za przyczyn . Burzymy ide boga-wladcy, boga-stw6rcy - nie znamy bowiem bardziej szkodliwego mniemania.

Jeden z naszych znakomitych prawodawc6w ¹ powiedzial ostatnio w swym przem6wieniu, kt6re spotkalo si z wielka, aprobata,, ze ateizm jest arystokratyczny. M6wca niewa,tpliwie mial na wzgl dzie pomysl koalicji arystokrat6w i tyran6w, by w celu calkowitego odci cia nas od narod6w, z kt6rymi utrzymujemy lub moglibysmy nawia,zac stosunki, a kt6re uznaja, istm.ienie boga, ukazywac nas jako ludzi wr cz przeciwnych pogla,dach. Jesli ateizm jest arystokratyczny, to jedynie w wyniku zbiegu okolicznosci, wskutek powstalych warunk6w, koalicja arystokrart6w i tyran6w chciala bowiem uczynic zen narz dzie kontrrewolucji... Idea boga-wladcy jest idea, despot6w.

*

Jesli czlowiek wierzy w istnienie niewidzialnego boga, kt6-rego mozna pozyskac modlitwami, ofiarami, zaszczytami - slowem tym wszystkim, czym porusza si , przekupuje ludzi - to zaczyna zabiegac o jego wzgl dy, posuwa si nawet do oszukanstwa. Poboznosc jest wi c niczym innym jak sp6lka, kr taczy i egoist6w, prawdziwa, szkola, obludy.

* * *

Rzecz, smieszna, byloby oczywiscie uwazac si za republikanina w zyciu doczesnym, a bye monarchista, w zyciu wiecznym. Wszak niebo, kt6re si nam ukazuje, jest w istocie najprawdziwszym starym porza,dkiem: nie mozna bowiem bylo

¹ Aluzja do przem6wienia Robespierre 'a przeciwko ateizmowi.

wymyslic nieha nie wzorujqC si na tym, co istnialo na ziemi; wypadaloby jeszcze tylko osadzić na niebie despot , umieścić stan trzeci wraz z nakazami aresztowan i Bastyliti dla skazanc6w.

* * *

Wiem o tym, że sentynialne jednostki odrzucając kult zewn trzny chodalyby zachowac to, co nazywają kultem wewn trznym, ową przyjemność dobrowolnego ofiarowywania uczucia wdzi czności domniemanemu stwórcy wszechświata. „Pozost awcie nam przyjemność w odczliwaniu boga ---:- pisze jeden z moich korespondent6w - wielbienia gO, czczenia w milczeniu. Nie w tym przeciez ponizajqcego ani tyrahicznego z republikanskiego punktu widzenia”.

Ależ absolutnie nie zamierzam poibawiac ludzi rozkoszy upojenia, kt6ra uwolniona od element6w strachu da si pogodzic z wolnoscia i sprzyjac b dzie ludzkiej szcz slivosti. Trzeba jednakże uczynic tu zastrzezenie, iz tkwi ona w tendencji do wprowadzenia w bład naszyc_h uczuc: do nadawania im falszywego kierun u. Uczucia wszak dane nam Sq po to, by ogar n iac nimi całą ot-aczajqcą nas rzeczywistosc, a nie po to, by zatoni ly w bezplodnej kontemplacji.

* *

Odcinając się od kościoła, trzeba . bylo otworzyc swiętynie Rozumu i wskutek jakiejś niepojętej niekonsekwencji, jednocześnie z .odrzuceniem absurda,lnych kult6w religijnych, zapagni to koniecznie wprowadzic cos w tymże rodzaju do naszych instytucji publicznych.

I tak pewien członek komuny, wygłaszając przem6wienia o pogrzebach, nie omieszkał napomknqć o peWillych analogiach w ceremonii. Domagał się te.z wprowadzenia uroczystosci pamini ci dusz zmarłych, dla podkreslenia niejako majestatu smierci. Rzecz jasna, źe źródłem tego jest przeswiadczenie o donioslosci tego ostatniego aktu ludzkiego .zycia, kt6nt nie bezinteresownie staralo si nadac mu duchowienstwo.

CONSTANTIN FRANCOIS DE CHASSEBOEUF DE VOLNEY
(1757-1820)

Filozof francuski, twórca aśtralistycznej szkoły w religioznawstwie.

Uważał Chrystusa za postać mitologiczną. Główne dzieło: „Rozważania o uwadze nad rewolucjami narodów” (przełożone na polski już w roku 1794).

O religiach

Pod takim rzędem, ludy wpadły w rozpacz i nierząd. Przypadki naturalne łączyły się setki razy z utrapieniami, które ich uciskały, a przywołane tylko klątwami, przypisywały tego przyczyny wyśzyszym i ukrytym władcom. Mając bowiem tyranów na ziemi, wystawiał ich i w niebiosach; i przesąd obciżył nieszczęśliwości narody.

Stąd wynikły nauki szkodliwe, systemata Religii melancholiczne, i ludzkości nienawistne, które Bogów złymi i mściwymi, despotom równymi wyobrażały. Dla ulagodzenia ich czynił im człowiek śluby, i ze wszystkich swoich swobód i korzyści ofiary: pozbawiał się setki razy zwyczajnych sobie potrzeb, i przewracał ustawy natury. Biorąc swoje zabawy za występki, swoje cierpienia za pokuty, chciał kochać bóstwa, wyrzec się miłości własnej; przesładował i drzczył swoje powołanie, wzdurzał się swym życiem, a moralność przeciwna i nieprzyjemna, pogryzała ludy w śmiertelne uspienie.

Leżąc ponieważ: opłaczna natura obdarzyła serce człowieka nieprzebraną nadzieją, widząc szczęście zwołujące go w swych życzeniach na tej ziemi, poszukiwał go na tamtym świecie. Za pomocą słodkiego omamienia, wystawił sobie drogę Ojczyzn, schronienie, gdzie, daleki od tyranów, powracał do praw swojego jestestwa; i stąd nowy nierząd wynikał, człowiek zapalony światem urojonym, pogardzał światem naturalnym ... Ach, dopiero poznał kłamliwość człowieka, widząc obraz bóstwa, który sobie sam wykreslił; rzekłem do siebie: nie, nie, to nie Bog, który człowieka na swoje stworzył podobieństwo, człowiek to i owszem boga według siebie kształtował; on to bóstwu nadał swój rozum, barwił go swymi

skłonności:ami, pożycz.a mu swego zdania, i rozsądku... a gdy w tej mieszaniu jednego z drugim, niezgodny w swych własnych skłonnościach, wii.dział si by podchwyconym , udając pokor swi toszka, osądził swój rozum za nieudolny, a zdroi:nosci swego poj cia nazwał tajemnicami Boga.

Twierdził on, iż Bog jest nieporuszony, a jednakowoż przesyłał mu modlitwy, dla zmieniania jego woli. Powiedział, że jest niepo tym, a wszelako go ustawicznie tłumaczył.

Powstali na ziemi potwarczy, i oszusty, którzy si poufalcami boga nazwali, i uczyniwszy si nauczycielami ludu, otworzyli drog oszukanstwa i nieprawości; do zwyczajów oboj tnych i smiesz:nych przywiczowali nagrody; przy cie pewnego ułożenia ciała, wymawiania niektórych słów, niektórych imion wymienianie, nazywaH cnotą; ui:ywanie *ZAS* w tych a nie innych dniach pewnych potraw i niektórych napojów nazywali wyst pkiem. I tak, żyd wołałby raczej umrzec anizeli w szaibas pracować; pers wołałby si dac udusić, anii:eli własnym oddechem ogieii. rozniecać; hindus na tym najwyższą doskonałość zakłada, aby si gnojem krowim pocierał i mistycznie *Aum* wymawiał; muzułmanin rozumie iż wszystko naprawił, gdy sobie głowę i r ce umyje, i z palaszem w r ku spiera si czyli ma zacząć od łokcia, czyli też od koiica palców; chrześcijanin Sądziłby si pot pionym, gdyby zamiast nabiału i masła, jadł potrawę mi Sile. O nauki wspaniałe, i prawdziwie niebieskie! o moralności godna wieku M czenników i Apostołów!

* * *

Gdym ujrzał srogosc i dum pot znych, zapalałem si złością i rzekłem w gniewie mod.m: he j czy nie powstaną na ziemi ludzie, dla zemścić si krzywdy ludów, i dla ukarania tyranów! Mała liczba i rozbojników goruje nad ciałem wielkim ludu; i, a ten daje si zwalczać! O, ludy spodłone! po!!lacie wasz e prawa! Wszelka władza od was pochodzi: wszelka pot ga jest wasza. Daremnie z Boi:ej łaski Królowie rozkazują warn Imieniem Boga i imieniem miecza, swego; żołnierze zostaii.cie nieporuszeni! Ponieważ Bog wspiera Sulta-

na, pomoc zatem wasza jest niepotrzebna.' Poniewaz miecz jego jest jemu wystarczajcym, obejdzcie si bez waszego: zobaczmy co sam przez si zrobic potrafi.

* * *

Trzymajqc tedy w jednej n ce Biblii , a w drugiej cztery Ewangelie, zaczql odpowiadac ten doktor Kosciola Chrystusowego; ze B6g w pierwiastkach przep dziwszy odwiecznosc na bezczynnosc, przedsi wziql na, koniec, nie wiedziec z jakich pobudek, wyprowadzic swiat z niczego; ze stworzywszy go zupełnie w szesciu dniach, musial odpoczqc zmor dowany dnia si6dmego; ze osadziwszy dwoje ludzi w miejscu rozkoszy tym koncem, azeby ich zrobic szcz sliwymi, zakazal im przeciez kosztowac owocu, ktory im pod r kq zostawil; ci Rodzice uleglszy pokusie, sciqgn li kar na caly sw6j rod, ktory jeszcze nie byl na swiecie, ze przest pstwo, ktorego jeszcze nie popelniril; ze dopusciwszy rodzajowi ludzkiemu zostawac w stanie potf:pienia, przez 4 lub 5 tysi cy lat, ten Bog milosierny kazal ukochanemu synowi, ktorego on splodzil: bez matki, ktory mial tyle lat co i ojciec, zejsc na ziemi , dla poniesienia smierci, a to dla zbawienia ludzi; ktorzych jednak od tego czasu niezmiernie mnostwo nie przestalo isc na pot - pienie; dla zairadzenia tej nowej nieprzyzwoitosci tenze Bog, narod:wny z kobiety, ktora nie przestala bye Pannq, umarlszy na krzyzu i zmartwychwstawszy, jeszcze odradza! si kazdego dnia, i pod postaciq kawalka ciasta, rozmnazal si po milion razy, na glos jednego najlichszego czlowieka.

* *

Na ten czas jeden Rabin zabrawszy glos, rzekl: co si tyczy -dziel, my za ich grunt zar czamy; ale nie za ich ksztalt, w jakim sq wystawione i uzyte, gdyz Chrzescijanie pot piajq si tu sami przez swoje wlasne dowodzenie, ho nie mogq zaprzeczyć, ze my jestesmy owym pniem pierwotnym, na kt6rym byla zaszczepiona ich Religi;a; skqd wypada krotkie roztimowanie: albo nasze prawo jest od Boga, a na ten czas ich wlasne jest kacerstwem, bo jest od niego rozne; albo narsze prawo nie jest od Boga, a wi c ich wlasne razem upada.

I tak z tego, co podług ducha pisma, nasz prorok miał być królem politycznym, wycie zrobili Mesjasz duchownego. Z tego, co miało znaczyć przywrócenie do pierwszej świętości naszego Narodu, wy zrobiliście odkupienie rodzaju ludzkiego; wprowadziliście do waszej Religii mniemane początki Panny, gruntując się na kilku słowach pisma w innym znaczeniu wziętych. Tak to przypuszczacie, podług swego widzi mi się to wszystko, o co wam się podoba, widzicie nawet w naszych księgach waszą Trójcę, chociaż o tym nie masz tam wzmianki ani prosto ani ubocznie, i chociaż to jest wyobrazenie właściwe Narodom Pogańskim, któreście przyjęli z wielu innymi mniemaniami od wszystkich sekt i wyznań, z których powstało wasze systema w nienaladzie pierwszych trzech wieków.

Na te słowa, Doktorowie Chrześcijanie, wielkim gniewem zapaleni, wołali bluźnierstwo; chcieli się rzucić na żydów; a mnichy przybłądani w kolor biały i czarny, wystąpiwszy na przód z chora, gwiazdą, na której odmalowane były kleszcze, krata i stos z tym napisem: Sprawiedliwość, miłość i miłosierdzie, potrzeba, rzęć, zrobić akt wiary z tynti bezbożnymi, spalić ich na chwałę Boską. Już odznaczyli miejsce na złożenie stosu, gdy Muzułmanie odezwali się tonem szydzącym: Otóż to jest religia pokoju, ta moralność skromna i dobroczynna, która,ście nam tak bardzo zachwalali? Otóż to jest ewangeliczna miłość, która walczy z niedowiarstwem i brzoizną, i która przeciw urazom i skrzywdzeniom zastawia się cierpliwością,? Obludnicy, tym wy to sposobem zwodziliście Narody; tak wy to rozszerzyliście wasze nieszczęśliwości. Kiedyście byli słabymi, ogłaszaliście wolność, tolerancję i pokój; kiedy staliście się mocnymi, wywieraliście prześladowanie, gwałt. Zaczęli już opowiadać historię wojen i mordów w imię religii Chrześcijańskiej popełnionych, gdy prawodawcy, przez nakazane milczenie, zawiesili te spory burzliwe. Nie za siebie my to, odpowiedziały mnichy różnobarwne głosem pokornym i lai-

¹ Taka jest w rzeczy samej chorągiew Inkwizycji Dominikańców Hiszpańskich.

godnym, mścić się chcemy, ale za spraw Boga, ale za chwałę jego, której bronimy.

* * *

Po czym Mobed przystąpiwszy do obszerniejszego tłumaczenia swojej Religii, polegając na księdze Saddera i Zendawesta, opowiadał tym samym porządkiem co i Księga Rodzaju, stworzenie Świata w sześciu Gahans, to jest czasach, ukształcenie pierwszego człowieka i pierwszej kobiety w mieszkaniu Niebieskim i pod panowaniem dobrego; wnieście na Świat zlego przez wielkiego węża, który był znakiem Ahrymanesa; bunt i walki tego geniusza ciemności i wszelkiego zlego z Ormuzdem Bogiem światła i wszelkiego dobrego; podział aniołów na białych i czarnych, na dobrych i złych; ich szeregi i stopnie na Cherubinów, Serafinów, trony, panowania itd.; koniec świata przy schyłku sześciu tysięcy lat; przyjdzie Baranka naprawcę całej natury; świat nowy; życie przyszłe w miejscach kary lub rozkoszy; przechód dusz przez most przepaści; obrządku tajemne Boga Mitras, chleb azyme, który jedzą nowo przyjdź ci; Chrząst dzieci nowo narodzonych; namaszczenie zmarłych, i wyznanie ich grzechów, słowem wyłuszczał tyle rzeczy wspólnych wszystkim trzem Religijom powyższym, że zdawało się, jakoby to było objaśnieniem albo ciągiem dalszym Koranu i Apokalipsy.

* * *

Wszystkie te mniemanina teologiczne nie są tylko urojonymi: wszystkie te powieści o naturze Bogów, o ich czynach, o ich życiu, są tylko przenośnymi wyrażeniami, znakami mitologicznymi, pod którymi ukryte są wyobrażenia moralne, znajomość działań natury w swoich żywiołach, i obroty ciał Niebieskich.

Chrystus jako mit astralny

Chrześcijaninie! i wasz wielki apokaliptyczny ze swoimi skrzydłami, wyobrażającymi powietrze, nie ma innego nad ten początek, i wasz Baranek Boży, dany na ofiarę jako byk Boga

Mitry za calosc swiata, nie jest co innego, tylko to samo slonce w znaku barana niebieskiego, który w pozniejszych wiekach, otwierajqc z kolei porównanie dnia z nocct, byl uwazany za istot uwalniajctcqc swiat od parnowania geniusza zlego, to jest, od konstelacji w za, tej to wielkiej gadziny, matki zimry wyobrazajc}cej Arymanesa, szatana Perskiego waszych prawodawców. Tak jest, na pr6zno gorliwosc wasza nieroztropna skazuje ba-lwochwalc6w na m ki piekielne, kt6re oni wymyslili; calq zasadq waszego system atu jest czesc oddawana sloncu, kt6rego zgromadziliscie przymioty w jednej osobie. Znaczy ona wlasciwie slonce, kt6re pod nazwiskiem Orusa., rodzilo si podobnie jak wasz B6g, podczas przesilenia zimowego na r ku panny niebieskiej, i kt6re prze zilo swoje dzieciństwo w ukryciu i niedostatku, jakiego si doswiadcza w porze zimowej. Slonce jest to ten sam Ozyrys, kt6ry byl przesladowany przez Tyfona i tytan6w pow.i.etrznych, skazany potem na smierc i zamkni ty w grobie ciemnym (taka jest postac polkuli ziemskiej w porze zimowej) i kt6ry znowu podnoszc si od strefy nizszej, ku punktowi g6rnemu niebieskiemu przywracal zycie zwyci zcy Olbrzym6w i Aniol6w niszczyciel6w. Duchowni! wy na to mruczycie, 1a1 jednak to jest prawda, ze nosicie jego znaki na calym waszym ciele; wasze golenie korony oznacza tarcz slonca wasza gwiazda, kt6rq nosicie, jest jego zodiakiem, wasze r6zail.ce s;i; znakami gwiazd i planet. Biskupi i Prailaci , wasza mitra, wasz pastoral, wasz plaszcz, s;i; te same co i Ozyrysa; a ten krzyz, kt6rego opowiadacie tajemnic z jak;:is chlubq, nie rozumiejctc jej, jest krzyzem Serapisa, odznaczonym r kq kaplan6w Egrpskich na plaszczyźnie swiat wyobrazajqcej, kt6ry to krzyz;:, przechodziic przez punkty por6wnania dnia z noccl i przez r6wnolezniki, wyobrazal zycie przyszle i zmartwychwstanie, poniewaz styka si z drzwiami sloniowymi i rogiem, przez kt6re dusze przechodzilq do Nieba.

* * *

Na koniec, poniewac gwiazdobogi wzi to za ludzi, za bohater6w, dla upatrzonogo podobienstwa w ich czynach, kt6rym przyznawano, przeto kr6le i bohaterzy wzi li nawzajem

czynności bogów za wzór do naśladowania i stali się wojownikami, zwycięzcami, okrutnymi, dumnymi, lubieżnymi, gnuśnymi; a tak religia poświęciła zbrodnie despotów i przewróciła na opak sady rządów ludzkich.

* *

Mojesz chciał na próżno wyrugować ze swojej religii to wszystko, co przypominało czczenie Gwiazd; pozostało się wiele składów w jego księgach, które mimo jego woli przypominają to systema; i siedem światów czyli planet wielkiego lichtarza, dwanaście kamieni czyli znaków uromy wielkiego kapłana, święta dwóch porównania dnia z nocą, które w tej epoce czasu formowały rok, ceremonia Baranka czyli Barana niebieskiego, na ówczas w swoim piętnastym gradusie, nakoniec nazwisko Ozyrys nawet dochowane w jego antykach, i arka czyli skrzynia zrobiona, na wwr grobu, w którym ten Bóg był zamknięty, pozostały się -na to, ażeby zaswiadczały pochodzenie i źródło wspólne jego wyobrażeń.

* *

Te podania mitologiczne, opiewały „ze na początku świata kobieta i mąż czynna, przez swój upadek wprowadzili na świat grzech i nieszczęście”.

Przez to zaś chciano wyrazić zderzenie astronomiczne panny niebieskiej i pasterza (Bootes) znaków, które przeszedłszy na drugą połowę nieba niewidzialnego podczas porównania dnia z nocą jesienią, oddawały jakoby panowanie nad światem konstelacjom zimowym, i zdawały się, zachodzić dla naszego półkuli, wprowadzić na ziemi panowanie złego czyli Arymanesa, oznaczonego przez konstelację węża.

Te podania zawierały i to w sobie, „ze kobieta nakłoniła i uwiodła mężczyznę”.

Jakoż panna zachodząc pierwą na niebie zdaje się pociągac za siebie pasterza.

„Ze kobieta skusiła go przynosząc mu owoce piękne do widzenia, i smaczne do jedzenia, które miały w sobie poznanie dobrego i złego”.

Jakoż, panna trzyma w rękach gałązkę z owocem, którą zdaje się wyciągać ku pasterzowi, a gałązka, jak-0, znak jesieni, umieszczony w obrębie boga Mitry na granicy zimy i lata, zdaje się niby otwierać bramę i dawać zjawom, to jest kluczem do dobrego i złego.

„Ze ta para malików wydana była z ogrodu niebieskiego, i że Cherubin, z mieczem ognistym, był postawiony przy bramie, dla strzeżenia go”.

Jakoż, gdy panna i pasterz niekiedy z półkuli naszej od zachodu, Perseusz wchodzi z drugiej strony, i z mieczem w rękach, zdaje się ten geniusz wyganiać ich z nieba letniego, niby z ogrodu i krainy owoców i kwiatów.

„Ze z tej panny miało się narodzić dzieci, które by potrafiło zetrzeć grzech w ziemi, uwolnić świat od grzechu”.

A przez te słowa wyrazić chciano, słońce, które podczas przesilenia zimowego, wtenczas właśnie kiedy Magowie Perscy czynili wróżbę nowego roku, znajdowało się na łonie panny, wychodząc z zapadłej części nieba i pokazując się na horyzoncie od wschodu; i które pod tym względem oznaczane było w ich kartałach astronomicznych w postaci dzieci iia. karmionego od panny niepokalanej, i przechodziło potem podczas porównania wiosnowego w barana, zwyczajnie konstelacji w ziemi, który uchodził z półkuli niebieskiego.

„Ze ten naprawca natury boskiej czyli niebieskiej, życie miał podczas dzieciństwa swego pokorny, unizony, ukryty i ubogi”.

Co znaczyło, że słońce podczas zimy pokazuje się nisko nad horyzontem, że ta pora roku jest względem trzech innych czasem ciemności, niedostatku, postu, biedy.

Też podobnie wyrażały, że wydany był nasriem od złych istot, zmartwychwstał pełen chwale, wyszedł z piekła i pokazał się na niebie, gdzie miał wiecznie panować”.

Co oznaczało obraz krótkiego życia słońca, które kończy swój zawód podczas przesilenia zimowego, kiedy panował Tyfon i Anioły zbuntowane, było jakoby skazane przez nich na śmierć; lecz wkrótce potem pokazało się, czyli zmartwychwstało, na sklepieniu niebieskim, gdzie jest po dziś dzień.

Na koniec te podania,, wyrazi:ajl!C nawet nazwiska slonca astrologiczne i mistyczne, opiewaly i to, :i:e raz nazywano Chris co znaczylo zbawc , a z tego wyrazu wy Indianie zrobiliscie boga Chris-en czyli Chris-na; ia, wy, Chrzescijanie, Grecy i zachodni zrobiliscie waszego Chris-tos, syna Maryi; drugi raz nazywano go Ves, przez polqczenie trzech liter, ktore w znaczeniu liczbowym wyrazi:aly liczb 608, to jest jeden okres czasu slonecznego; takie jest pochodzenie, Europe jczykowie, wyrazu, ktory za przydaniem koncowej syla:by lacin-sk.iej, zamienil si na waszego Jezusa.

* * *

Nie masz zadnej innej pamil!tki historycznej o bytnosci Jezusa na swieCfie, jako czlowieka, procz wzmianki. u Jozefa: *Antiq. Jud.* lib. 18 C. 3., w Tacycie: *Annal.* lib. 15. C. 44 i w ewangeliach. Lecz slowa J6zefa uznano jednogodnie za zmylone, i na koncu 3 wieku pomi dzy jego pisma wlo:i:one... Slowa zas Tacyta Sq nawiasowe i poloione oczywiscie dla pokazania, jakie byly zeznania Chrzescijan w trybunalach Sl\dowych, a zatem te nale:i:q do klasy pamiqtek ewangelicznych. Trzeba teraz wiedziec na jakq za.slugujll powag te pamiqtki. „Wiadomo calemu swiatu, m6wi Faustus, kt6ry chocia:i: byl Manichejczykiem, naJ.ezal do rz du osob na juczenszych 3-go wieku, wiadomo calemu swiatu, i:e ewian-gelie nie byly pisane ani przez Jezusa Chrystusa, ani przez jego Apostol6w, ale d'aileko p6zniej po nich przez osoby wcale nieznanne, ktore widzc dobrze, :i:e im wierzyc nie bfi:(iq w tych rzecz2lach , kt6rych sami nie widzieli, polozyli na czele pism swoich imiona apostol6w, albo ludzi im wsp6kzesnych" . Czytaj Beausobra tom I hist. Apologist6w religi,i Chrzesci-janskiej przez Buryniego, czlowieka swiatlego, ktory dowiodl niepewnosci zupelnej tych zasad Chrystianizmu, tiak dalece, ze bytnosc Jezusa na swiecie nie jest lepiej okazana jak Ozyrysa i Herkulesa, albo Fota czyli Bedou, z kt6rym go Chinczykowie zawsze mieszajq.

* * *

Wszyscy si zgadzają, że Krisna, Fot i Jezus mają zupełnie mi dzy sobą podobieństwo; ale przesady religijne nie pozwoliły wyprowadzić stąd wniosków rzetelnych. Trzeba to więc zostawić czasowi i panowaniu rozumu.

*

Jeżeli chcemy poznać ducha ogólnego Księży względem innych ludzi, których zawsze pospółstwem mianują, posłuchajmy w tej mierze samych nauczycieli kościoła. Pospółstwo, mówi biskup Synezyusz in Calvit. koniecznie chce, aby go zwodzono, i nie można z nim inaczej postępować. Dawni kapłani egipcyscy zawsze trzymali się tego sposobu.

Ażeby ludem rzadzić, potrzeba mu dążyć, pisze Grzegorz Nazjanski do Hieronima. Im mniej rozumie pospółstwo, tym więcej się dziwi.

HUGO KOLLI:..1\TAJ (1750-1812)

Wybitny działacz polityczny, reformator szkolnictwa i publicysta, czołowy przedstawiciel filozofii i nauki oświeceniowej w Polsce. Był sensywny i deistą o nastawieniu laickim i materialistycznym. Jego zainteresowania filozoficzne koncentrowały się: głównie na zagadnieniach etyki i historii (Porządek fizyczno-moralny, 1810; Rozbiór krytyczny zasad historii, 1842 - w wyd. posmiertne).

Jako polityk i organizator szkolnictwa wystąpił z programem uwolnienia życia politycznego i umysłowego od klerykalizmu, w którym widział istotną przyczynę: upadku państwa (Listy Anonima, 1788; Stan oświecenia, 1844). Antyklerykalizm Kollataja stanowił punkt wyjścia ogólniejszej refleksji na temat religii - jej genezy i funkcji społecznych.

Edukacja i polityka

Dziwna rzecz, jak nie tylko w Polsce, ale nawet po innych katolickich państwach nie dało się na to baczenia, że szkoły zakonne - będąc wyjęte spod władzy biskupów krajowych, nie należą do żadnej krajowej zwierzchności - były

własnie jak nasłane od dworu rzymskiego, :i:eby wychowały mlodzie:i: w samych tylko widokach rzeczonemu dworow-i do-godnyrh.

Uwaga ta nie siciqga si bynajmniej do sprzeczowania si dworowi rzymskiemu w celach religii katolickiej (...); lecz do tych cel6w politycznych, kt6re Rzym ma sp6lne lqczq si z wielu Europą dworami, poswri. ajqc interesa jednych dla drugich; wzgl em czego Polska stawała si nieraz ofian,l p ez spr :i:yiny, kt6rym i Rzym poruszał, mi szajqc si do wy-borow kr6l6w i losu wojen naszych, wc.iqqajqc nas w n iesna -ski z sq5iadami lub wydzierajqc nam z r ki or z zwyci ski dla pr6:i:ny c h i lu cych nadzliei (...). Kt6z 11:adto zapomni tych okrucienstw i niesprawiedliwosci, na kt6re nara:i:al nas fan.atyzm? Wszystko to bralo poczqtek z. nas zyc h szk6l zakon-ny:ch, kt6re nas wprawily w podobny myslenia spos6b, zasla-niajqc przed nami zbyt dlugo to swiatlo nauk, w kt6rych nas inne wyprzedzily kraje.

Czynniki religiotw6rcze: filozofia, kl ski zywiolowe, teokracja

1. *Nie* moze wi c bye nic lekkomyślnej.szego, jak wierzyc tym, krorzy powtadajq, e czlo'Wliek, szukajqc bostwa, naj-pierw wyciqgnqł n ce ku sloncu; bo dosyc nam mpytac si w podobny spos6b, jak si niegdys pytal Sextus Empiricus: skqd miał wyobrazenie o b6stwie ten, kt6ry sobie utworzyl pierwsZ.iego Boga? FiJ.ozofia (...) utwo,rz.yla teolog6w dawszy przez swq nauk sankcj prawom wydobytym z porzqdku fizycmo-llllO'ralnego, doszedlszy zwlaszcza, :i:e one idq od p,o-ws zechn ego sprawiedliwosci zródla, od pierwszej m6wi przy-czyny wsze-chrzeczy.

2. Rewolucja potopu nie tylko powier zchni ziemi, ale na-wet czlowi,eka odmienila, dawszy mu wcale nowy pop d w po-rzqdku moralnym i politycw.ym (...). Przestrach nadzwycz,a,jny, n d , smutniejwe na przyszlosc widoki: wsz.ystko to* dalo po-w6d do nowych wrazen, z kt6rych utworzyla si jego moral-nose i zaloi:yla zasady takiego zycia, w j-akim si potem zna-lau caly r6d ludzki.

3. Do całego tego rządu (teokratycznego) b(' : dzie ty lko pozyczor..e imi Boga, reszta sprawowana by musi przez ludzi. (...) jak tylko rozkazujący w imieniu Boga zechce korzystać z łatwości ciemnego i niedołężnego człowieka, którzy mu się z ufnoscią poddali: rząd takowy tyle dopuści się: nadużycia, ile tyllw doradzi szczególny interes, okryty mniej więcej poz:orami, wspar,ty obłudą.

Wszystko zgola szło porządnie, pr.i.:ykladnie i zgodnie, z owym pierwiastkowym stanem, p6ki nie przemin la pieT'W-sza i powszechna bojazn, p6ki szczególny interes nie diostrzegł, ze można obrocic na sw6j pożytek łatwośc i blizniego, p6ki obłuda i sztuka zwodnicza ni-e wz:i la miejsca należnego prawdzie i nie osiaclla na tr onie Boga.

STANISŁAW STASZIC (1755- 1826)

Najwybitniejszy filozof polskiego Oświecenia, przyrodnik, ekonomista, historyk, działacz społeczny, W poemacie „R6d ludzki” (nowe wydanie, Warszawa 1959) dal materialistycznq i ateistycznq wizje, rozwoju społeczeństwa ludzkiego, demaskując społeczne funkcje religii i ukazując perspektywy dalszego rozwoju w kierunku zwycięstwa rozumu i sprawiedliwości społecznej. O Staszicu: Henryk Hinz: „Teoria religii w kulturze polskiego Oświecenia”, „Euhemer, Zeszyty filozoficzne”, nr 1, rok 1950, s. 29-52.

Religia jako narz(' dzie despotyzmu

Moc istotna jest w m6stwie. Dla rodu zjełczenia
Trzeba wpr6d bezskutecznq uczy nic moc m6stwa,
Nieczuła, w nim nienawisc i nieczynna, zemstt=,
Skr powac wol , zwładna,c moc i myslen władz .
To dzialac pr6c.a zabobons tw wiar nie ma pot gi;
Bez zababonstw nie moglo stalej byc niewoli.

Wkr6tce b-onzy zabobonstw z bany samodziernstwa
Poznaly w sp6lnym wsparciu obfitsze pozytki;



STASZIC

Co dzien pomnazyly siE: mi dzy nimi zwiqzki;
 Co dzien duch zabobonczy zwiE:kszal samodzierstwa,
 Duch samodzierczy znmazal postE:p zab obonstwa...
 Robil siE:, wreszcie stamil spisek na jstraszniejszy.

Tresc takich porozumien powzi to w tych miejscach,
Co najglosniejsze byly o licznych b6stw cudach.
 Najcudniejszym oddajq czesc i modly bozcom,
 W r ku slawniejszych bonz6w skladajq ofiarE:.,
 Mieli porozumienia czy w tej tresci zmwE:.
W y, w samych tylko bogach zyjqcy m zowie!
 Wy, kt6rzy niebem, ziemiq i pieklem wladacie,
 Blogoslawcie nasz *or i* i stan samodzierz6w:
 On obladuje oltarz najbogac6j swych bozc6w.
 Niech sprawa blohorodc6w b dzie sprawq boga.
 Powiedzcie ludom, wm6wcie, ze to uczy wiara ,
 Ze stan samodzierzc6w jest bog6w woli stanem,
 Stan ludzi niewolnik6w - bog6w przeznaczeniem-

Uzyjcie wszechmocnosci calej waszych bozc6w
 X zniszczcie ku narn w sercu wszystkich niewolnik6w,
 Ich gniewy, ich zawziE:tosc, ich srogosc i zemstE:.
 Nadajcie im cierpliwosc, znikczem.nijcie dusz ,
 Zapuszczajcie w ni;;i sam.:t tylko bojajn, slabosc.
 Zr6bcie w stanie bo.jar6w ku jencom nieczulosc,
 Niech niewolnik6w dusza przestanie czuc mE:stwo,
 Niech zna przez wiar naukE: tylko posluszenstwo.
 Niech wierzq, ii b6stw glosem niegodni sci bronil:
 Skazanymi s;;i wiecz:n.ie do prac , do niewoli.
 Wmowcie w nich, *ie* bojary s;;i bog6w synarni.
 Wy sprawcie, aby ludzie swej krzywdy nie czuli.
 Nazwijcie krzywd spokojne cierpienia zaslugq,
 Poddanstwo obowiqzkiem, zemstE: czarta zlud;;i.
 Zsadowcie niewolnik6w stale w jednym mie jscu.
 Niech wl6cz g scigajll nieszcz cia z b6stw gniewu,
 G!,oscie po calym swiecie t wielkl¹/₂, na jswi tszq,
 Prawdziwie z samych niebios nauk t wasz;;i:

Bez woli bóstw na ziemi nic stać się nie może;
Przeto wszystko co cierpią, jest bogów zrzędzenie.
Szczytliwy, kto się zgodzić umie z wolą nieba,
Ten bogom zawistny, którzy gwałci przeznaczenia.

* * *

Zrobiem obojętnymi jętców na doczesność;
Dusze, całe ich czucie zajmie życia przeszłość.

„Tak zapewnimy spokojny wam czas teraźniejszy,
W nich zniszczymy miłość własną, w was silną zrobimy.
Powiemy: co ziemskiego, zrzekajcie się w imię,
Myślcie tylko o niebie, żyjcie tylko w Bogu!”

* * *

„Tak władnąc niewolników woli, myślą wewnątrz,
Owładniemy wraz wszystkie ciała smysły zewnętrzne,
Będziemy je zachwycać, durszyć hukami, brzmieniami,
Kadzielcami, dymami, piskami, tarabanami,
Będziemy im ukazywać, co tylko :Zjehcemy.
Wyniszczymy ich, enawistnie ku wrażliwości jętców,
A osadzimy miłość w nich dla samodzielników.

„Otworzymy księżycowi wiary, księżycowi danią z nieba:
W niej wrogi, bojarzy będą synami słońca;
W niej dusze pochodzące od Boga Rosogon,
Przeznaczone do samych stanów samodzielnicych;
Dusze zaś pochodzące od Boga Tomogon,
Przeznaczone do samych stanów niewolniczych.
W niej utworzone wszystkie stany Sąd od bogów.
Niezgodzenie się z stanem będącym głównym z grzechów.

* * *

„Zniszczymy w niewolnikach takim środkiem zemsty:
Uwierzę, że czynicie wszystko przez bóstwo woli,
Ze złe, co rzeczywiście dziełem wyłączenia,
Jest dopuszczenie bogów skutkiem spraw szatana.
Tak niewolnicy będą z wiary swego stanu lubić;

Wy bez zgryzot, bojazni, b dziecie ich jarzmic;
 Zamiast was nienawidziec, jak swych gwakiciel6w,
 Ci znenawidzq dew6w jak swych cierpien sprawc6w.

„By porozumiec, zlczyc nie mogli si ludzie,
 Rzuc& wsr6d nich niezgod wiary zaboboncze.
 Tak ich moc rozerwana, Sqdzqc dla b6stw walczyc,
 B dzie dla was przeciwko sobie swq krew t.oczyc.

„W koncu damy warn jeszcze spos6b silny, dzielny.
 On warn na dlugo b dzie w jencach uzyteczny, Zapewni
 warn powolnosc i wiernosc ich w domu,
 Posluszen.stwo i wiernosc w czleku, w zbrojnym jencu.
 Damy przysit g :

Gwaltem wy jq wymusza jcie

Od ludzi wszystkich, kt6rych gwaltem ujenczycie.
 My nie dotrzymujcym warn takiej przysi gi
 B dzie scigac przez slusne boskich przeklenstw kary.
 Od krzyw d kazdy samodziarz, jakie dziala ludziom,
 Odkupi si przez dary, jakie od da bogom.

Lecz odtqd obowi qzkiem samodziarz6w swi tym
 Zawsze zabobondawcom bye wiem ym, poslusznym;
 Nie nie poc:z.ynac nig<ly bez ich b6stw wyroczni;
 Nie nie dzialac, co moze przynie sc szkod cerkwi;
 Ni wqtpic, ze cor a ajuna rozwi qze,
 To rozwi&zane juz tym samym w niebie b dzie.

JAN POTOCKI (1761-1815)

Polski komediopisarz, powiesciopisarz, mysliciel, historyk, podr6znik, autor swietnych „Parad” i wolnomyslnej powiesci „Ri:kopis znaleziony w Saragossie” (War szawa 1956). W powiesci tej autor wskazuje na istnienie typowo „chrzescijanskich” wqtk6w w religiach przedchrzescijanskich. Por. Tadeusz Si nk o: „Historia retigii i filozofia w romansie Jana Potockiego”, (K rak ow 1920).



IAN POTOCKI
z Medalu w Wiedniu wrobnego

POTOCKI

Motywy chrześcijańskie w rehgiah przedchrześcijańskich

Nast pnej nocy czcigodny Cheremon przyjł nas ze zwykłq mu dobrociq i tak zaczął mówić:

- Obfitosc przedmiotów, jakie wczoraj warn wykladałem, nie pozwoliła mi mówić o powszechnie przyj tym przez nas dogmacie, który jednak wi kszej jeszcze wzi tosci używa po- mi dzy Grekami, z powodu rozgłosu, jaki mu nadal Plato. Mam na mysli wiar w Slowo, czyli w mądrosc boskq, którq my nazywamy raz Mander, to znowu Meth lub tez czasami Thot, czyli przekonaniem.

Jest jeszcze inny dogmat, o którym musz was uwiadomic, a który wprowadził: jeden z trzech Thotów, nazwany Trime- gistq, czyli trzykroc wielkim, poniewaz pojmował bóstwo jako podzielne na t r z y wielkie pot gi. mianowicie na samego Boga, którego nazwał Ojcem, nast pnie na Slowo i Ducha...

...Mówił:em warn juz, ze r e l i g i e, j a k w s z y s t k i e
i n n e r z e c z y, z m i e n i a j q s i -

Pozostaje mi objasníc warn nasze misteria... W misteriach Mitry podajq adeptowi chleb i wino i uczt t nazywajq Eu- c h a r y s t i q. Grzesznik, pogodzony z Bogiem, zaczyna nowe zycie, uczciwsze od tego, jakie dotqd prowadzil.

Misteria majq jeszcze jeden obrz d wszystkim wspólny. Gdy bog jaki umrze, grzebiq go, placzq nad nim pl"ZŁz kilka dni, po czym bog ku wielkiej wszystkim radosci z m a r - t w y ch w s t a j e. Niektórzy utrzymujq, ze symbol ten wyo- braza słońce, ale na ogól widzq v. nim ziarna powierzone ziemi.

IMMANUEL KANT (1724-1804)

Jeden z najwybitniejszych filozofow niemieckich, czołowa postac niemieckiego OŚwiecenia, przedstawiciel agnostycznej odmiany idealizmu zwane; „krytycyzmem”. W pierwszym (przedkrytycznym) okresie swo- ;ei działalności dziełem „Ogólna historia naturalna i teoria nieba” (1755) dokonai wylomu w mechanist ycznym pr zyr od oznaw stw ie , ujmu-

jęc ziemii: i cały system słoneczny w procesie rozwoju (hipoteza kosmogoniczna Kanta - Laplace'a). Drugi okres, „krytyczny”, nazywa się: tak od głównego dzieła „Krytyka czystego rozumu” (1781, II zmienione wydanie 1787, nowy polski przekład, Warszawa 1957), w którym Kant twierdzi, że zanim zacznie się uprawiać metafizykę, należy zbadać nasze władze poznawcze, wartość i granice naszego poznania. Kant zakładał obiektywne istnienie „rzeczy samej w sobie” (Ding an sich), która pobudza nasze zmysły, dostarczając nam wrażeń: zaprzeczał jednak jakoby rzeczy samej w sobie były poznawalne; za poznawalne uważał jedynie zjawiska (fenomena i zm.). W poznaniu Kant wyróżniał elementy aprioryczne, czyli nie pochodzące z doświadczenia, mianowicie 2 formy zmysłowości (czas i przestrzeń) oraz 12 kategorii rozdkowych (m. in. substancja, przyczynowość i t. d.). Wskazując na antynomie rozumu Kant dowodził niemożliwości kosmologii; poddając krytyce tradycyjne dowody istnienia boga, dowodził niemożliwości teologii, jednocześnie jednak swoim agnostycyzmem i postulatami „rozumu praktycznego” torował drogę: fideizmowi. W „Religii w granicach samego rozumu” (fragmenty w polskim przekładzie zostały opublikowane w zbiorze „Filozofowie o religii”, Warszawa 1960) Kant próbuje oddzielić racjonalne wskazania moralne od tego wszystkiego, co w religiach jest przesądem, fałszem i zabobonem; wykazuje niezależność moralności od religii i szkodliwy wpływ religijnego zabobonu na obyczaje.

Krytyka dowodów istnienia boga

Świat obecny otwiera przed nami tak niezmiernie pole różnorodności, ładności i piękności - bez względu na to, czy poszukuje się ich w nieskończoności przestrzeni, czy przy nieskończonym jej podziale - że nawet przy wiadomościach, jakie mógł o tym zdobyć nasz słaby intelekt, w obliczu tak wielu i tak nieprzejrzanie wielkich cudowności, wszelka mowa traci swoją dobitność, wszelkie liczby swoją siłę namacalną, a nawet myślenie naszym braku wszelkiego ograniczenia, tak iż nasz sąd o całości musi się zmienić w niemożliwość, lecz tym bardziej wymowne zdumienie.

* * *

Główne momenty dowodu fizyko-teologicznego są następujące: I. W świecie występują wyraźne oznaki pewnego uporządkowania przeprzewadzonego według określonego celu, z wielką mądrością i w obrębie pewnej całości, która odznacza

cza si zar6wno nie daji:tcit si opisae r6znorodnosciit tresci, jak i zakresem nieograniczonej wielkosci; 2. To celowe uporz:tdkowanie jest rzeczom w swiecie zupełnie obce i przysluguje im tylko przypadkowo, tj. natura r6znych rzeczy nie mogła sama przez si , za posrednictwem tak rozmaitych a wiit:zqcyeh si ze sobi:t srodk6w, wsp6ldzialae (przy wypelnieniu) okreslonych ostatecznych cel6w, gdyby pewna zarz<ldzajit:ca rozum na zasada nie byla ich do tego celu calkiem specjalnie wybrala i uposazyla wedle tkwiit:cyeh u podloza idei; 3. Istnieje wi c pewna wzniosla i mi:tdra przyczyna (lub wi cej takich przyczyn), kt6ra musi bye przyczynq swiata nie tylko przez plodnose, jako slepo dzialajit:ca wszechmocna przyroda , lecz (takze) przez wolnose, jako inteligencja; 4. Jednose tej przy- czyny mozna wywnioskowae z jednosci wzajemnego stosunku mi zy sciami swiata jako czlonami kunsztownej budowli, a wnioskowae o tym mozna z (cali:t) pewnosciq na podstawie tego, doki:td si ga nasza obserwacja, poza tym zas z (pewnym) prawdopodobienstwem, jezeli wnioskujemy wedle wszelkich zasad analogii.

Nie wadz si z naturalnym rozumem o jego wniosek, gdy z podobienstwa niek tor yeh twor6w natury do tego, co wytwarza sztuka ludzka, zadajqc gwalt przyrodzie i zmuszajqc jq do post powania nie wedle jej cel6w, lecz do dostosowania si do cel6w naszych (a wi c z podobienstwa tych twor6w natury do dorn6w, statk6w, zegar6w) wnosi, iz u jej podstawy lezy taka wlasnie prz.yczynowo se , mianowicie intelekt i wola. (I nie spieram si , gdy rozum) wyprowadza wewn trzni:t mozliwosc swobodnie dzialajqcej przyrody (kt6ra umozliwia dopiero wszelki:t sztuk , a bye moze nawet takze rozum) z innej, jakkolwiek ponadludzkiej sztuki, kt6ry to spos6b wnioskowania nie m6glby si prawdopodobnie ostae przed na jostrzejszq krytykq transcendentalnl'). Trzeba jednak wyznac, ze jezeli juz raz mamy podac przyczyn , to nie mozemy post powac tutaj w spos6b bardziej pewny, jak poslugujl'c si analogil' do tego rodzaju celowych wytwor6w, jedynych, jakich przy- czyny i spos6b dzialania jest nam calkowicie znany. Rozurn nie m6glby wzii:tc sam przed sobi:t za to .odpowiedzialnosci,

jeżeliby chciał przejść od przyczynowości, którą zna, do niejasnych i nie dających się wykazać zasad wyjaśniania, których *nie* zna.

Wedle tego wniosku celowość i zgodność tak wielu urządzeń przyrody musiałaby dowodzić jedynie przypadkowości formy, lecz nie materii, tzn. substancji w świecie. Do tego ostatniego bowiem byłoby nam jeszcze potrzebne, żeby dało się udowodnić, iż rzeczy świata byłyby same w sobie niezdatne do tego rodzaju porządku i zgodności wedle ogólnych praw, gdyby nie były - nawet w swej substancji - wytworami najwyższej mądrości. Do tego jednak niezdolne byłyby całkowicie inne racje niż te, które czerpię się z analogii do ludzkiej sztuki. Dowód mógłby więc wykazać najwyżej istnienie budowniczego świata, który byłby zawsze bardzo ograniczony przez podatność materiału, jaki opracowuje, lecz nie stwórcy świata, którego idei wszystko jest podległe. Byłoby to jednak wielce niewystarczające dla zrealizowania tego wielkiego zamiaru, który nam przyswieca, mianowicie udowodnienia istnienia wszechwystarczającej praistoty. Jeżelibyśmy chcieli wykazać przypadkowość materii, to musieliśmy uciec się do argumentu transcendentального, którego jednak tu właśnie należałoby uniknąć.

Wnioskowanie przechodzi tu więc od porządku i celowości, które trzeba w świecie stale zaobserwować, jako od urządzenia całkowicie przypadkowego, do istnienia proporcjonalnej do nich przyczyny. Pojęcie tej przyczyny jednak musi nam dać w niej coś całkowicie określonego i nie może przeto być inne niż pojęcie istoty, która posiada wszelką moc, mądrość itd. słowem wszelką doskonałość, jako istota sobie pod każdym względem wystarczająca. Albowiem orzeczenia, przypisujące bardzo wielką, zdumiewającą, niezmierzoną potęgę i znakomitą, nie dającą nam żadnego określonego pojęcia i nie powiadając właściwie, czym (ta) rzecz jest sama w sobie, lecz podając tylko przedstawienia porównawcze co do wielkości przedmiotu, jaki obserwator porównuje ze sobą samym i ze swą zdolnością pojmowania, przedstawienia, które wypadają równie zaszczytnie wtedy, gdy powie kszą

si przedmiot, jak i gdy pomniejsza si obserwujcy podmiot w stosunku do przedmiotu. Gdzie chodzi o wielkosc (doskonalosci) rzeczy w ogóle, tam nie ma (innego) określonego pojE;cia, jak tylko to, które obejmuje całą możliwą doskonalosc, a tyl.ko ogól realnosci jest w pojE;ciu pod kazdym wzgl em okreslon.y

Nie si: idz jednak, zeby ktos miał si odwazyc na przenikniE;cie stosunku obserwowanej przez siebie wiel.kosci swiata (zarówno co do zakresu, jak i co do t rescii) do wszechmocy, porzqdku swiata do najwyzszej mE4drosci, jednosci swiata do absolutnej jednosci stwórcy itd. A wi c f i z y k o t e o l o g i a n i e m o z e d a c z a d n e g o o k r e s l o n e g o p o j E ; c i a n a j w y z s z e j p r z y c z y n y s w i a t a , a p r z e t o n i e m o z e b y e w y s t a r c z a j a c a d l a n a c z e l n e j z a s a d y t e o l o g i i , k t ó r a z e s w e j s t r o n y m a s t a n o w i c p o d s t a w e ; r e l i g i i .

Krok do (uzyskania) absolutnej calosci jest na drodze empirycznej całkowicie niemożliwy. Jednakze czyni si go przeciez w dowodzie fizyk o-teologicznym. Jakimze wi srodkiem poslugujemy siE;, zeby przekroczyć tak rozległą przepasc?

Gdy doszlo siE; az do podziwu wiel.kosci mE4drosci, mocy itd. stwórcy swiata i gdy dalej juz pójsc nie mozna, to porzuca si nagle t argumentacjE; prowadzoną przy pomocy racji empirycznych i przechodzi siE; do przypadkowosci swiata wywnioskowanej na samym poczqtku z jego ladu i celowosci. Od samej tej przypadkowosci zas przechodzi si wyla,rcnie za pomocą pojE;C tr anscedenta lny ch do istnienia czegos bezwzgle;dnie koniecznego, a od pojE;cia absolutnej koniecznos ci pierwszej przyczyny do wszechstronnie określonego lub określającego pojE;cia istnienia, mianowicie do poj cia wszystko-obejmującej realnosci. Dowód fizyko-teologiczny utknął wi c w swym przedsi wzięciu, przeskoczył w tym zakłopotaniu nagle do dowodu kosmologicznego, a ze te n jest tylko zamaskowanym dowodem ontologicznym, wiE;c dokonalswego zadania naprawd jedynie za pomocą czystego rozumu, jakkolwiek po-czqtkowo wypieral si wszelkiego z nim pokrewienstwa i chcial wszystko oprzec in.a przekonujE4cych dowodach z doswiadczenia.

Fizyko-teologowie nie mają wcale powodu udawać, że są tak nieprzystępni dla transcendentalnego sposobu dowodzenia, ani z miłą, pełną zrozumiałości jasnowidzących znawców przyrody spoglądają na góry jak na pajęczynę (są ubliżeni przez) ciemnych zglądaczy. Jeżeli bowiem tylko chcieliby poddać badaniu samych siebie, to wykryliby, iż uszedłszy kawał drogi na terenie przyrody i doświadczenia i czując się mimo to wciąż jeszcze równie dalecy od przedmiotu, który przyswieca ich rozumowi, opuszczają nagle ten teren i przechodzą do dziedziny samych możliwości, gdzie spodziewają się zbliżyć na skrzydłach idei do tego, co się wymykało ich wszelkiemu empirycznemu poszukiwaniu. Gdy wreszcie mniemają, że za pomocą tak wielkiego skoku stać się na twardym gruncie, to rozszerzają, pojeżdżą teraz już . określone (do którego posiadania doszli, sami nie wiedząc jak) na całe pole stworzenia i wyjaśniają ideal, który był jedynie wytworem czystego rozumu, choć dość mizernym i stojącym znacznie poniżej godności swego przedmiotu, za pomocą doświadczenia, nie chcą jednak przyznać się do tego, że doszli do jego znajomości lub do jego założenia ścieżką inną niż ścieżką doświadczenia.

Wszelkie obrz(ędy religijne są zabobonem

Przyjmując najpierw następujące zdanie jako zasadę podstawową nie wymagającą żadnego dowodu: wszystko to, co poza dobrym trybem życia może być jeszcze, według mniemania ludzi, uczynie dla przypodobania się Bogu, jest tylko religijnym urojeniem i zabobonem.

...Jeżeli człowiek oddali się od tej maksymy, chociażby w najmniejszym stopniu, to pozorna służba Bogu (zabobon) nie ma już granic;... Od ofiary ust, która go kosztuje najmniej, aż do dóbr naturalnych, które zresztą mogłyby być wykorzystane z wielkimi korzyściami dla ludzi, a nawet do poświęcenia własnej osoby, wówczas kiedy człowiek (w stanie

pustelniczym, jako fakir czy zakonnik) czyni sii:: straconym dla swiata, - ofiarowuje on Bogu wszystk.o, pr6cz wlasnej moralnej postawy; a jesli przy tym m6wi, *ie* przynosi mu takie swoje serce, to nie rozumie pod tym wlasnej moralnej postawy polegajqcej na milym Bogu trybie iycia, lecz serdeczne *iyczenia*, a:by owe of i a r y mogly bye przyjE:te i wzie;te w rachubi:: z am i as t mo r a In ego try bu i y c i a..

Wreszcie, jesli sii:: jui raz przeszlo do maksyimy sluiby, kt6ra jest mila Bogu rzekomo sama przez siE: i w razie potrzeby przejednuje go czymkolwiek innym *nii* sluzbq czysto moralnq, to w sposobach niejako mechanicznego sluienia mu nie ma zadnej istotnej r6nicy, kt6ra by jakimus jednemu sposobowi dawala pierwszenstwo przed innymi. Wszystkie one Sl:! - pod wzgli::dem wartosci (czy raczej braku wartosci) - jednakowe i dlatego jest tylko zwyczajnym puszeniem sie:, kiedy dzie:ki subtelniejszemu odchyleniu od jednej intelektualnej zasady prawdziwej czci oddawanej Bogu uwazamy sii:: za wyiszych, anieli ci, kt6rzy dopuszczajq sii:: winy rzekomo bardziej wulgarnego znizania sie: do zmyslowosc i. Czy poboinis praktykuje przepisowe chodzenie do kosciola, albo urzqdzca pielgrzymki do swii::tosci w Loretto lub w Palestynie, czy wypowiada formuly modlitewne ustami, czy *tei* jak Tybetanczyk (kt6rzy wierzy, *ie* jego iyczenia - nawet napisane na chorcigiewkach i poruszane przez wiatr, albo zamkni te w puszcze i jak kolowrotek poruszane r kl:l - osiqgajq r6wnie dobrze sw6j eel) dzi ki mlynkowi klepiqcemu modlitwy wznosi siE: do niebieskiego wladcy, takie czy jakies inne namiastki moralnej sluiby Bogu - to wszystko jedno i wartosc ma taka, sama,.

GEORG CHRISTOP H LICHTENBERG (1742-1799)

Profesor fizyki eksper ymen t alne j na uniwersytecie w Getyndze (od roku 1769), czlonek Petersbur sk ie j Akademii Nauk (od roku 1794, wybitny niemiecki mysliciel, autor licznych wolnomyslnych i ateistycznych aforyzm6w.

Biblia to zwykła książka

Jestes człowiekiem, miej wi c odwag myslec.

* * *

To, ze w jakiejś książce jest napisane, ze pochodzi ona od Boga, nie jest jeszcze zadnym dowodem, ze istotnie pochodzi ona od Boga.

* * *

Włosy stają na głowie kiedy sobie uprzytomnic: ile tez czasu i trudu włożono w objasnianie Biblii. Prawdopodobnie napisano na ten temat okolo miliona tomów. A jaki b dzie ostateczny rezultat tych wszystkich trudów po tylu stuleciach czy nawet tysiącleciach? Z pewnością ten: bib l i a jest książką napisaną przez ludzi jak wszystkie inne książk i. Została ona napisana przez ludzi, którzy byli nieco inni niz my, poniewaz żyli w innych czasach; pod niektórymi wzgl dami byli od nas mniej skomplikowani, ale za to wiedza ich była znacznie mniejsza niz nasza; a wi c l: >iblia jest k&i:złkq, w kt6 r e j znajduje si zar6wno prawda jak fałsz, miejsca dobre i miejsca złe.

* * *

Na cuda trzeba patrzec zdaleka, jezeli mają one bye uwa- i.ane za prawdziwe.

* * *

B6g stworzył człowieka na sw6j obraz i podobienstwo, to :maczy prawdopodobnie, ze człowiek stworzył boga na sw6j własny obraz i podobienstwo.

O nieuniknionym kresie religii chrzescijanskiej

Nasz swiat b dzie jeszcze kiedyś tak kulturalny, ze wiara w boga b dzie uchodzila za cos r6wnie smiesznego jak dzis wiara w duchy.

* * *

Jezeli z samej natury ludzkiej wynika, ze r6wniez religia chrzescijanska kiedyś zaniknie, to stanie si to bez wzgl du na to, czy ktos b dzie si temu przeciwstawiac czy nie.

JOHANN WOLFGANG GOETHE (1749-1832)

Najw ybit niejszy z poet6w niemieckich, dramaturg, powiesciopisarz, przyrodnik, filozof, autor „Fausta”. Wielki humanista, w swoich poglqdach na przyrodz, zycie i wartosci odszedl bardzo dateko od religii chrzesci,janskiej, stojqc na pozycjach. panteistycznego kultu Przyrody, Nauki i Sztuki.

Tworzenie wlasnej religii

Opanowaly mnie dr czqce myśli wynikajqce z faktu, ze religia nasza ugruntowana jest na r6znych skomplikowanych dogmatach i rozmaicie dajqcych si komentowac przypowie-sciach biblijnych; myśli takie tak dalece trapiq ludzi o krytycznym swiatopoglqdzie, ze nierzadko doprowadzajq ich do stan6w depresyjnych.

* * *

Ponure skrupuly tak dalece mnie dr czyly, a wyJasmenia, kt6rych mi nie szcz ono, wydawaly si tak blahe i nic nie m6wiqce, ze straszidlo owo coraz to wi szej nabieralo grozy; totez gdy tylko znalazlem si w Lipsku, starałem si calkowicie uwolnic od wszelkiej lqcznoscii z kosci6lem. Jakze wi c musialy mi ciqzyc naponmienia Gellerta! Nie chcialem mu si przeciez naprzykrzac swoimi dziwaczными pytaniami, tym bardziej, ze w chwilach pogody ducha sam si ich wstydzilem, a on z wlasniwq sobie lapidarnoscii i tak az za cz sto op dzac si musial przed naszq natr tnq natarczywoscia. W koncu owe cudaczne wyrzuty sumienia wraz z nabozenstwami i oltarzami pozostaly daleko poza mnq.

* * *

Wielki wplyw wywarla na mnie wtedy bardzo cenna ksiazka, kt6ra mi wpadla w r ce, a mianowkie Arnolda *Dzieje kosciola i kacerstwa*. Autor jest nie tylko myslqcyim historykiem, ale i pobożnym i wrażliwym czlowiekiem. Przekonania jego bardzo odpowiadaly moim zapatrywaniom, a szczeg6lnq przyjemnosc sprawilo mi to, ze o niejednym heretyku, uchodzqcyim dotqd za szalenca lub bezboznika, nabralem lepszego mniemania. Duch przekory i upodobanie w paradoksach tkwi

w nas wszystkich. Pilnie studiowałem różne opinie, a ze bardzo często słyszałem, że właściwie każdy człowiek ma swój własny religijny wyrost, wydało mi się: rzecuci całkiem naturalnie, abym i ja stworzył sobie swój własny, co uczyniłem z wielkim wewnętrznym zadowoleniem. Podstawą był tu neoplatonizm; nauki hermetyczne, mistyczne i kabalistyczne także się do tego przyczyniły.

Refleksje nad Holbachem

Do filozoficznych dociekań nie mieliśmy ani ochoty, ani skłonności; religijne problemy samismy rozwiązyaliśmy, ostra przeto walka francuskich filozofów z klerem była nam doświadczeniem. Książki zakazane, przeznaczone na spalanie, które wtedy narobiły tyle wrzawy, nie interesowały nas wcale. Wspomnę tu tylko dzieło *System przyrody*, które z ciekawości wzięliśmy do ręki. Nie mogliśmy pojąć, dlaczego ono miało być niebezpieczne. Wydało nam się: tak blade, tak mgliste, tak martwe, że trudno nam było w ogóle z nim obcować, wzdrygalismy się przed nim jak przed upiorem...

* * *

Nikt z nas nie przeczytał książki do końca: zawiodła nas bowiem nadzieja, jakąśmy w niej pokładali. Zapowiedziano w tytule systematyczną naturę, toteż oczekiwaliśmy, że dowiemy się z niej czegoś konkretnego o naturę, o nasz bóg i o świat. Fizyka i chemia, opisy nieba i ziemi, nauki przyrodnicze i anatomia, tyle innych nauk mówiło nam stale od lat, aż do ostatniej chwili, o owym wielkim, pięknym świecie; chętnie bylibyśmy dowiedzieli się także czegoś bliższego jak też ogólniejszego o słońcach i gwiazdach, o planetach i księżycach, o górach, dolinach, rzekach i morzach tudzież o wszystkim, co istnieje na ziemi i jasniejsze na niebie. Ze przy tym nasuwało się: niejedno, co zwykłym ludziom wydawało się: mogło być szkodliwe, duchowienstwu niebezpieczne, a dla państwa było nie do przyjęcia, o tym wiedzieliśmy z góry i mieliśmy nadzieję, że książka owa wyjdzie zwycięska z tej próby ogniowej. Jaką pustką i głuszą rozpostarła się wokół nas w tym

sm tnym, ateistycznym mroku, w kt6rym gin la ziemia i wszystkie jej twory, niebo i wszystkie jego gwiazdy. Materia miala trwac od wiek6w i od wiek6w bye w ruchu, a ruchem tym w prawo i w lewo i we wszystkich kierunkach wytwarzac niepoj te zjawiska bytu. Owszem, zgodzilibysmy si nawet na to, gdyby autor rzeczywsicie z tej materii w ruchu zbudowal swiat prze<l naszymi oczyma. Ale widac niewiele wi cej od nas wiedzial o natur ze: ustalwszy bowiem, zdawaloby si , nieomylnie, kilka og6lnych poj c, odrzuca je w tej samej chwili, aby to, co wyisze jest od natury lub jako wyzsza natura w naturze wyst puje, zamienic w natur materialmt, ci zki, wprowadzie b d&c& w ruchu, ale pozbawionq celu i ksztaltu, i zdaje mu si , ze wiele uzyskal tym sposobem.

Jezeli jednak ksi::iika szkodliwie na nas podzialala, to tylko w tym sensie, ze doszcz tnie i na zawsze obrzydzila nam cal& filozofi , a szczeg6lniej metafizyk , wobec czego z tym wi kszq ochot::i i tym wi kszym zapalem zwr6cilismy si ku zywej nauce, wiedzy eksperymenalnej, pracy i tw6rczosci.

* * *

Wszelkie nieudane zakusy nawracania bliznich wywolujq up6r i zaci tosc w tych, kt6rych chce si nawr6cic, i tak wlasnie stalo si ze mn::i, gdy Lavater w koncu wysunql skrajny dylemat: „Albo chrzescijan.in, albo ateusz!“. Oswiadczylem tedy, ze jesli nie pozwala mi miec wlasnych przekonan o idei chrzescijanskiej, kt6rej dot::id bylem wiernym, to zdecydowalbym si moze nawet na ate i z m, zwlaszcza ze, jak mi si zdaje, nikt nie rozumie znaczenia obu poj c.

Religia a plec

Tymczasem przysluchiwalem si bardzo dziwnym i brzemniennym dla mnie w skutki rozmowom Lava tera z pannq von K.lettenberg. Dwoje gl boko wierz&cych chrzescijan wytaczalo swe racje i tu okazalo si wyraznie, ze ta sama wiara, w zalznosci od przekonan poszczeg6lnych ludzi, coraz to innego nabiera znaczenia. Jakie cz sto powtarzano w owych tolerancyjnych czasach, ze k a z d y c z l o w i e k m a w l a s n l l re-

li git:, własny stosunek do Boga. Jakkolwiek nie wydawało mi się to całkiem słuszne, przekonałem się jednak teraz, że mężczyźni i kobiety wyobrażają sobie innego Zbawiciela. Dla panny von Klettenberg był to obłubieniec, któremu należy oddać bez zastrzeżeń, któremu poświęcić wszystkie radości i nadzieje, w którego ręce składa się bez wahania i z ufnością los swego życia. Lavater natomiast widział w nim przyjaciela, za którym się podł}za z miłością i bez zawści, którego zasługi się uznaje i wielbi i dlatego nasładować go, co więcej, dorównać mu się: pragnie. Jaką rozbieżność między jednym i drugim pojmowaniem wiary! Decydującym czynnikiem tutaj chyba potrzeby duchowe obu są.

Wiedza jest przeciwieństwem wiary

Walka między wiedzą a wiarą nie była wtedy jeszcze na porządku dziennym, oba określenia atoli i z tyro zwilżane pojęcia wymieniano już nieraz, a przecież sceptycy twierdzili, że jedna równie jest zawodna jak druga. Ja natomiast opowiedziałem się śmiało za obiema, nie zyskując aprobaty moich przyjaciół. Wiara - twierdziłem - polega na tym, że się wierzy; w co się wierzy, jest rzeczą obojętną. Wiara to silne poczucie pewności, obejmujące teraźniejszość i przyszłość, a pewność ta wynika z ufności pokładanej w najwyższej wszechmocy i niezbadanej istocie. Wszystko zależy od niezłomnej mocy tej ufności; jak sobie natomiast istotę wyobrażamy jest rzeczą całkiem obojętną, tu decyduje nasza duchowa wrażliwość, niekiedy nawet okoliczności. Wiara jest jakby swym naczyniem, w które każdy, w miarę swych możliwości, składa w ofierze uczucia, rozum, wyobraźnię. Z wiedzą dzieje się wręcz przeciwnie; tu wcale nie o to idzie, żeby coś wiedzieć, lecz co się wie, jak się wie i ile się wie. Dlatego też można o wiedzę spierać, bo można usuwać z niej błędy, można ją rozszerzać lub ścieśniać. Wiedza zaczyna się od szczegółów, rozwija się w nieskończoność, jest bezkształtna i nigdy nie można jej ogarnąć, chyba tylko w marzeniach, jest więc po prostu przeciwieństwem wiary.

C Z E S C C Z W A R T A

*W cz. sci czwartej zebrane zostaly fragmenly dzieł przed-
stawicieli post powej mysli społeczno -polit yczne j XIX i XX w.
Sq tu socjalisci utopijni i anarchi.fri, rewolucyjni demokraci,
klasycy marksizmu-leninizmu i wsp6lczesni marksisci.*

*W charakterze uzupełniajcej lektury do tej cz. sci wyboru
tekstu warto przeczytac. W. P. Wolgin: „Poprzeclnicy nauko-
wego socjalizmu” (Warszawa 1958), Roger Garaudy: „Zr6dla
francu skie socjalizmu naukowego” (Warszawa 1950), W. I. Pro-
kofiew: „Walka rosyjskich rewolucyjnych demokrat6w o po-
st powy swiatopoglqd” (Warszawa 1954), K. Mal’ks i F. Engels:
„0 religii” (Warszawa 1958), „Manifest komunistyczny” (cha-
rakterystyka r6znych kierurik6w socjalizmu utopijnego) i „Wy-
brane pisma filozoficzne 1844-1846” (Warszawa 1949).*

*Mysliciele ci zostali zebrani razem, zeby latwiej mozna bylo
uchwycic powiazania pomi dzy krytykq religii a walkq o spra-
wiedliwosc społeczny. Opr6cz myslcieli b dqcych rewolucy j-
nymi dzialaczami społecznym{ znalezli si tu tak ze niekt6rzy
powiazani z nimi filozofowie, m. in. bur:i:uazyjny liberal Ben-
tham, wazny ze wzgl du na sw6j wpływ na Owena oraz
Strauss i Feuerbach, wazni ze wzgl du na sw6j wpływ na
klasyk6w marksizmu.*

CLAUDE HENRI DE SAINT - SIMON (1760-1825)

*Je:1.en z najwybitniejszych przedstawicieli francuskiego socjalizmu
utopijnego, p;zenikti u:y krytyk ustroju, niesprawiedliwosci społecznej;
w pracach jego znaiazlo wyraz rozczarowanie wynikam francuskiej*

rewolucji burżuazyjnej, która nie oddala władzy „przemysłowcom i uczonym” i nie wyeliminowała całkowicie klas pasożytniczych nie zajmujących się pracą produkcyjną. W późniejszych swoich pracach Saint-Simon zaczyna dostrzegać sprzeczności interesów pomiędzy proletariatem i burżuazją i coraz wyraźniej staje po stronie pracującej „wielkość narodu”, będącej najpozytywniejszą a jednocześnie najbiedniejszą częścią społeczeństwa. Swoje poglądy społeczno-ekonomiczne uzupełniał Saint-Simon próbami stworzenia „nowej religii” opartej na kulcie Nauki, wywierając wielki wpływ na „religię ludzkości” Augusta Comte’a. Por. artykuł M. Skrzypka: „Pozytywistyczny kult Ludzkości” („Euhemer”, 1961, nr 3 (22), s. 23-43).

Niezależność etyki od religii

Należy gruntownie zmienić cały system pojęć moralnych; trzeba oprzeć go na nowych podstawach; jednym słowem przejść od moralności niebiańskiej do moralności ziemskiej. Nie omawiając tutaj trudności jakie nastąpią przy opieraniu moralności na teologii, wystarczy zauważyć, że w rzeczywistości pojęcia nadprzyrodzone zostały niemal całkowicie zburzone; z każdym dniem będą nadal tracić swoją władzę, a nadzieja na niebo i strach przed piekłem nie będą w stanie stanowić podstawy ludzkiego postępowania. Od czasu ukształtowania moralności chrześcijańskiej umysł ludzki posiadał nadzieję; w wyniku tego postępu, panowanie teologii minęło bezpowrotnie i byłoby szaleństwem chcieć w dalszym ciągu opierać moralność na smiesznych przesłankach.

*

Dopóki władza społeczna nie uzna, że moralność może być traktowana niezależnie od pojęć religijnych, jest rzeczą niemożliwą, by uczeni zajęli się oparciem jej o zasady wypracowane jedynie z obserwacji. Wolność obrzędów religijnych nie umniejsza, sama przesuwa, tej niemożliwości, przynajmniej w sposób zasadniczy. Możliwość wybrania sobie wiary według woli, nie uwalnia bezpośrednio od obowiązku oparcia moralności na wierze.

Kiedy najwyższa władza nie tylko uznała, lecz sama ogłosiła rozdział moralności od religii, to przez to zostają usunięte wszelkie przeszkody, które sprzeciwiają się temu, by uczeni

zaj li si wprost oparciem moralnosci na obserwacjach. I nie pozostaje nic innego jak zabrac si do tego dzieła.

Co jest podstawel wychowania u najbardziej cywilizowanych narodów Europy? Czyz nie jest to pogląd, ze zycie ludzkie na ziemi jest tylko przejsciem do zycia przyszlego, w którym spotka nas nagroda lub kara ze strony istoty wszechmocnej, zaleznie od tego czy post powalismy zgodnie z przykazaniami tej istoty, takimi, o których pouczyli nas kaplani, jej bezposredni interpretatorzy, czy tez post powalismy wbrew tyro przykazaniom.

Nie mozna Wątpic, ze to rzekome objawienie nie stanowi jeszcze podstawy polityki. Wynika z tego, ze polityka nie mogła jeszcze stac si nauką pozytywną... wystarczy, ze samo istnienie Boga nie jest faktem spostrzegalnym, by nauka, której ten pogląd jest podstawą nie została zaliczona do nauk pozytywnych.

Kult dla Newtona

Mam zamiar napisac warn list, w którym wykaz . ze religia j e s t l u d z k i m w y m y s l e m. B d jquwazal za twór instytucji politycznej, zmierzający do powszechnego zorganizowania ludzkosci, stworzenia wi zów organicznych mi dzy ludzmi.

* * *

Kazda rada zbuduje swiętyni , która b dzie mlęscłc mauzoleum ku czci Newtona. Swiętynia b dzie podzielona na dwie cz sci: jedna, mieszcząca mauzoleum, b dzie ozdobiona wszystkimi srodkami, na jakie tylko stac artystów; druga zas b dzie zbudowana i ozdobiona w taki sposób, by dac ludziom wyobrazenie miejsca pobytu przeznaczonego na wieki dla tych, którzy b dcl szkodzic post powi na.uk i sztuk.

Pierwszyoddzia!pokieruje kultern wewn trznym mauzoleum.

Drugi oddzial rady b dzie kierowac kultem zewn trznym; a urzqdzi go w taki sposób, ze uczyni z niego widowisko wspaniale i olsniewające. Wszystkie znakomite usługi oddane ludzkosci zostaną uczczone.

Nowe chrześcijaństwo

Bóg powiedział: **L u d z i e w i n n i p o s t p o w a c w o b e c s i e j a k b r a c i a**; ta wzniosła zasada zawiera wszystko, co jest boskiego w religii chrześcijańskiej.

Z tej zasady, **z e w s z y s c y l u d z i e w i n n i p o s t p o w a c w o b e c s i e j a k b r a c i a**, nowa organizacja chrześcijańska wyprowadzi wszystkie instytucje zarówno świeckie, jak i instytucje religijne. Ona prowadzić będzie wszystkie instytucje do wzrostu dobrobytu klasy najbiedniejszej.

Nowi chrześcijanie będą uważać doktrynę moralną za rzecz najważniejszą; kult i dogmat będą uważane przez nich za przydatki, których głównym celem jest skoncentrowanie uwagi wiernych wszystkich klas na moralności.

JEREMI BENTHAM (1748-1832)

*Filozof i ekonomista angielski, zwolennik „społecznego euda jmo-
nizmu”; głosił teorii, że celem społeczeństwa i moralności jest „mo-
:Uwie najwksze szczy:scie mo:iliwie najwii:kszej liczby ludzi”. W prze-
kładzie polskim jest jego „Wprowadzenie do :zasad moralnoSCI i prawo-
dawstwa” (Warszawa 1958), nie ma natomiast dotąd przekładu jego
pracy pt.: „Religia naturalna i jej wpływ na szczy:scie rodzaju ludz-
kiego”. Warto przeczytać: Halina Maslińska: „Stosunek Bent hama do
religii” (Euhemer, Zeszyty filozoficzne, nr 2, rok 1961, s. 52-63).*

O istotach fikcyjnych

Najwyższą istotą nadludzką jest Bóg. Otóż usankcjonowanym przez religię - zusa - jak przekazał apostoł Paweł¹ - jest twierdzenie, iż **z z a d e n c z l o w i e k n i g d y B o g a n i e w i d z i a l**. Jeśli twierdzenie to jest prawidłowe, to Bóg nie może być zaliczony (na skutek niedoskonałości zmysłów ludzkich) do klasy po-

¹ Por. Ewangelia według Jana, rozdz. 1 w 18.

strzeganych istot realnych... nie może być odniesiony przez rozum do żadnej innej klasy, niż klasa wywnioskowanych istot realnych.

...Istotą fikcyjną jest istota, której gramatyczna forma mowy, używana w dyskusjach, przypisuje istnienie, chociaż w rzeczywistości istnienie jej nie przysługuje.

Każdy rzeczownik, który nie stanowi nazwy istoty realnej, postrzeganej lub wywnioskowanej, jest nazwą istoty fikcyjnej.

Każda istota fikcyjna wiąże pewien stosunek z jakąś istotą realną. Nie może być rozumiana inaczej, aniżeli jako pojęcie tego istniejącego stosunku, o ile stosunek ten da się stwierdzić.

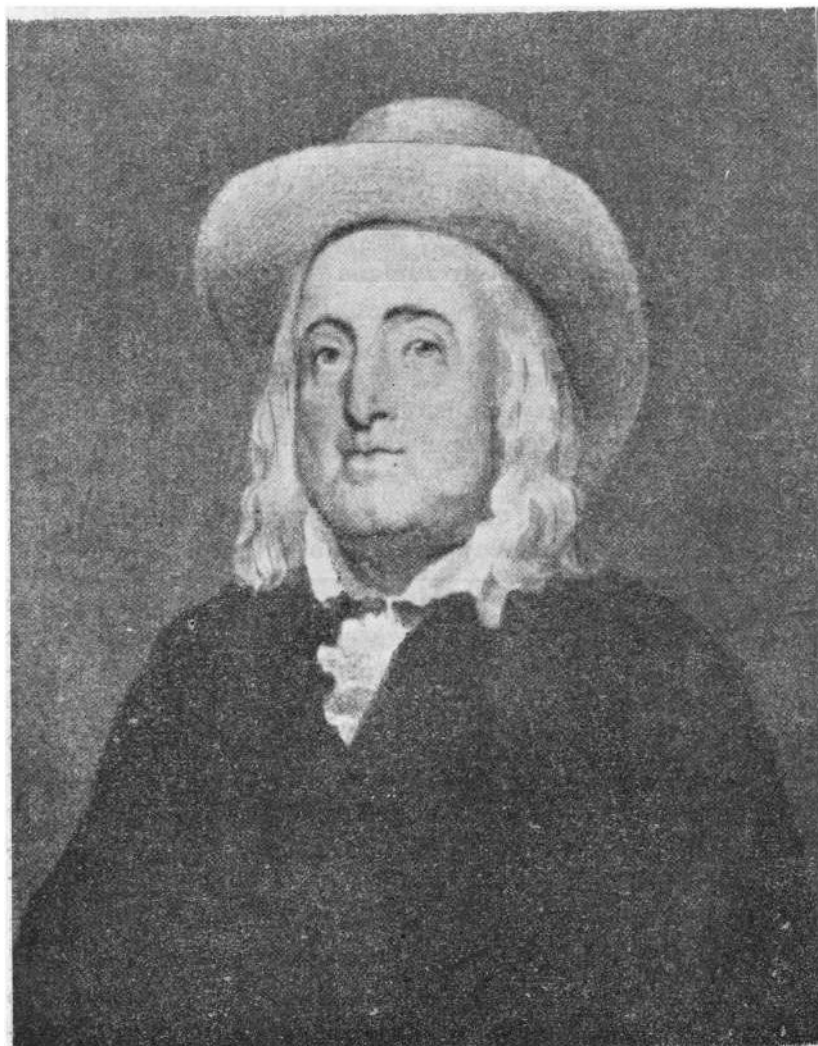
Licząc od istoty realnej, z którą wiąże ją stosunek, istota fikcyjna może być nazwana istotą fikcyjną pierwszego stopnia, istotą fikcyjną drugiego stopnia itd.

*Religia a zasada możliwie najwikszego szczęścia
możliwie największej ilości ludzi*

Ktoś, mało liczący się z nakazami wyznania, do którego zmuszony jest należeć, może uważać, że trudno mu uchylać się od udziału w obrzędach i odmawiać ponoszenia nakładanych przez to wyznaniem ciężarów. Ulegając sile przyzwyczajenia i przykładu może on nawet odczuwać słabość do osób tego samego wyznania i antypatii do członków wyznania rywalizującego. W szczególności antypatia do osób innych wyznań stanowi jeden z tych czynników w życiu religijnym, z którym się najtrudniej rozstajemy. Jest wreszcie rzeczą jasną, że wyznanie wywiera znaczny wpływ na wychowanie.

* * *

Nakazy religii we wszystkich szczegółach są bardziej lub mniej przemieszane z nakazami niezgodnymi z zasadą użyteczności, a wyprowadzonymi z dobrze lub źle interpretowanych tekstów pism uchodzących w danej sekcji za święte; niezgodnymi, bo narzucającymi praktyki czasami niewłaściwe dla osobowości człowieka, a czasami zębne dla spokoju społecznego. Cierpienie niepowołanych męczenników, klęski święte;



BENTHAM

tych wojen i przesladowaii religijnych, szkody wyrzqdzone przez nietolerancyjne prawa (mozna tu o tym tylko kr6tko wspomniec, nie wchodzqc w szczeg6ly), oto dodatkowe nieszcz:lscia, znacznie przewyzszajqce liczbl:l tych, kt6re sprowadzilo kiedykolwiek na swiat zamilowanie do rozglosu.

* *

Na S2iCZl:lSocie nakazy religii zblizajq sil:l, jak si zdaje, z k:azdym dniem coraz bardziej do nakaz6w uzytecznosci. Dzieje si tak dlatego, poniewaz nakazy sankcji moralnej idq w tym kierunku, a nakazy religii zbiegajq sil:l z nimi lub Sq pod ich wplywem. Wyznawcy najgorszych religii pod wplywem glosu i praktyki otaczajqcego swiata przyswajajq sobie kartl:l po karcie z ksiElgi uzytecznosci. Nie zrywajqc ze swojq religiq, starajq siEl oni, nieraz z duzym nakladem energii, tymi kartami l a t a c u p i k s z a c t r a d y c y j n q n a u k El s w o j e j wiary.

* * *

...Historia uczy, jak si zdaje, ze nawet u narod6w znajdujqcych si pod innymi wzgll:ldami w znosnym st anie cywilizacji, n a k a z y r e l i g i i tak dalece o d b i e g a j c l o d zbieznosci z nakazami uzytecznosci, innymi slowy, o d n a k a z 6 w o d w i e c z n e j z y c z l i w o s c i, ze u jawniajqca si w tym wypadku dyspozycja moze bye nawet w calosci zla... Wypadki kiedy nakazy religii prowadzq do czyn6w 2igubnych pod tym wzgl dem, rzadko Sil:l teraz, ja!k si zdaje, zdarzajq, z wyjqtkiem przesladowaii lub nierozsqdnych krok6w politycznych ze strony r2iqdu-, gdzie samo prawo bywa albo gl6wnym czynnikiem, albo uczestnikiem szkody. Ravaiillac ¹ podniecony motywem religijnym zadal swemu krajowi jeden z najfatalniejszych cios6w, jakie ten kiedykolwiek otrzymal z rl:lki pojedynczego czlowieka. Na szcz scie jednak Ravaiillacowie zdarzajq si rzadko... Trudno zaprzeczyc, ze l u d z i e c i s c l n a j g o r s i w l a s n i e p r z e z s w e p r z e k o n a n i a r e l i g i j n -

¹ Francois Ravaiillac (1578-1610), fanatyk katolicki, zab6jca kr6la Henryka IV.

Gdyby siE kierowali samq tylko zyczliwosciq i dbalosciq o dobre imiE:, a nie religiq, to ludzkosc tylko by na tym zyskala. Daloby siE: moze powiedziec mniej wi cej to samo o tych osobach, kt6re bez szczeg6lnego zobowiqzania braly czynny udzial w stosowaniu praw wydanych dla karania tych, kt6rzy mieli nieszczescie r6znic si z urzE:dOWq wladzc1 w sprawach religii, a tym bardziej o prawodawcy, kt6ry to prawo uczynil obowiazujcym. Gdyby Ludwik XIV nie byl wyznawal: religii, to Francja nie bylaby stracila 800 000 najlepszych swo<i.ch poddanych. To samo nalezy powiedziec o sprawach tak zwanych swiE:tych wojen, czy to prze iw niewiernym, czy tez przeciwko ludziom pi tnowanym jeszcze bardziej nienawistnq nazwcl heretyk6w.

O szkodach wyrzqdzanych przez ustawy dot yc zqce religii

Szczeg6lnie wyraznq jest szkoda wyrzcldzana przez ustawy dotyczclce religii. W tyro wypadku rozumowano w nast pu jqcy spos6b: W sprawach wiary wyst pujc1 pewne bl: dy, do kt6rych majq sklonnosc wszyscy ludzie. Za te bLE:dne sqdy Nieskonczenie MHosierna Istota wyznaczyla nieskonczenie wielkie kary. Od tych bLE:d6w musi jednak bye wolny sam prawodawca. Otaczajqcy go bowiem doradcy, bE:dqc ludzrni w pelni oswieconymi, niezaleznie myslc1cymi i wyzbytymi prze5qd6w, takq majq przewagE: nad resztc1 swiata, ze gdy przystqpiq do wykrycia prawdy w sprawach tak jasnych i powszechnie znanych, to nie mogq jej nie znalezc. A skoro tak, to gdy monarcha widzi, ze jego nar6d got6w jest skoczyc glowcl w dot w przepasc ognistq, czyz nie powinien wyciqgnqc rE:ki, aby go ocalic? Taki na przyklad, jak siE: zdaje, tok rozumowania i takie motywy doprowadzily Ludwika XIV do wydania zarzqden, kt6re dqzily do przyrnurowego nawracania heretyk6w i utwierdzania prawowiernych. U podstawy - czysta sympatia i milosierdzie; w wyniku tak wiele nieszczE:sc, ze wi cej nie sprawilaby nawet najbardziej zdecydowana zl:osliwosc.

ROBERT OWEN (1771-1858)

Najwybitniejszy spros6d angielcisk h socjajist6w utopi jnych. Wysoko ceniony przez klasyk6w marksizmu za przeprowadzon4 przez siebie glf?bok4 krytyki: sprzecznoŝci ustroju kapitalistyc znego oraz za wizii: komunistycznego spolectenstwa przyszloŝci. W swoich pogl4dach filozoficznych Owen znajdowal si? pod wplywem materialist6w francuskich oraz Bentham a. Po polsku: „Wyb6r plsm” (Warszawa 1948) i (inny) „Wyb6r pism” (Warszawa 1959). Por. takze: A. Nowick i: „Robert Owen o r cl’ g:i” (Argumenty 1958, nr 9).

O metodzie propagowania prawdy o religiach

W Szkicach niniejszych chcemy tłumaczyc to, co p r a w d z i w e, nie zas zbijac to, co, fa l s z y w e . Gdyz tłumacucie prawd , mozemy stale naprawiac, nie wytwarzaj4c nawet przemijajc4cego zla; tymczasem atakowanie falszu cz stokroc sci4ga wr cz zgubne nast pstwa. *Pierw sze* przekonywa umysl, gdy ten jest w pelni wladz s4dzenia; drugie - od razu budzi irytacj i czyni umysl niezdolnym do pelnienia swych fonkcji.

* * *

Powiedzmyz teraz kilka slow o ostatniej z cz sci skladowych Nowego Zaklad u. Jest to mianowicie Kosci6l i jego doktryny; w gr tu wchodz4 wzgl dy niezmiernie wazne, jako ze poznanie prawdy w zakresie religii na stale utrwaliloby szcz scie czlowieka; albowiem tylko sprzecznoŝci, plyn4ce z braku tego poznania, stwarzaly zawsze i dzis stwarzaj4c z sc: istniec4cej w swiecie niedoli.

Jedyny pewnik - to, iz prawda jest zawsze zgodna z sob4 sam4; pozostaje ona jedn4 i t4 sam4 pod kazdym k4tem widzenia i przy kazdym mo:iliwym zestawieniu; natomiast blc4d nie w ytrz ymu je pr6by takiego z:badani,a i zes tiaw ie nia, zawsz e bowiem prowadzi do niedorzecznych wniosk6w.

Kazda t ga glowa wie nie od dzisiaj, ze zasady, w kt6rych si ludzkosc dotychczas wychowywala i kt6rymi si rzqdzila, nie wytrzymuj4 pr6by powyzzszego kryterium. Zbadaj je i por6wnaj, a odsloni ci si ich absurdalnosc, szalenstwo i W4tloŝc;

stąd bezlik scierających się opinii, rozterek i nieszczytów, jakie nas dotąd trapiły.

Gdyby ktokolwiek ze sprzecznych systemów, które rzl-dziły światem i niszczyły współzycie między ludźmi, był prawdziwy, wolny od wszelkiej domieszki błędów - system taki, bardzo krótko po swym publicznym ogłoszeniu, zdobyłby sobie powszechne uznanie, zmusiłby wszystkich do stwierdzenia swej prawdziwości.

Niestety, wszystkie te systemy bez wyjątku są czysto sprzeczne z dziełami natury, czyli z faktami nas otaczającymi. Oto dowód, że te systemy muszą zawierać jakieś podstawowe błędy; niepodobna, aby człowiek stał się istotą naprawdę rozumną i zazwyczaj szczerym, dopóki te błędy nie będą zde-maskowane i unicestwione.

Każdy z owych systemów ma w sobie trochę prawdy, lecz więcej błędów; wszelako te błędy są jawne dla każdego, kto do nich nie przywykł od dzieciństwa.

Prawda, jaką poszczególne systemy zawierają, służy do maskowania i utrwalania utajonych w nich błędów; wszelako błędy te są oczywiste dla każdego, kto do nich nie przywykł od dzieciństwa.

Chcecie dowodów? Zapytajcie kolejno tych, których w każdej sekcji i w każdym stronnictwie uważacie za najinteligentniejszych i najbardziej oświeconych, jakie jest ich zdanie o każdej innej sekcji i o każdym innym stronnictwie na świecie. Bez jednego bodaj wyjątku odpowiedź będzie brzmiała, że wszystkie one zawierają błędy tak jasrąwo sprzeczne z rozumem i słuszościami, iż: on, mówiciel, może czuć tylko głęboką litość dla jedynostek, których umysł uległ tak złośnemu znieprawieniu. Take! odpowiedź dadzą oni wszyscy, nieswiadomi, że i sami należą do liczby tych, nad którymi się litują.

Doktryny, jakie się wykladały w każdej znanej sekcji, w połączeniu z otaczającymi warunkami zewnętrznymi były specjalnie obliczone na to, by wytworzyć takie właśnie charaktery, jakie dotychczas istniały. A doktryny, które się dzisiaj wyklada mieszkańcom ziemi, w połączeniu z otaczającymi



• OWEN

warunkami zewnętrznymi kształtują takie charaktery, jakie dziś spotykamy w całym społeczeństwie.

Doktryny, które się krzewiło i dzisiaj krzewi w świecie, musiały z konieczności wytwarzać i utrwalac, i rzeczywiście wytwarzają i utrwalają całkowity brak ducha miłosierdzia pomiędzy ludźmi. Rodzą one również zaborstwo, swetoszkostwo, obłudę, nienawisc, mściwosc, wojny i wszystkie ich oplakane następstwa. Gdyz było i jest podstawową zasadą każdego dotychczasowego systemu, z wyjątkami raczej nominalnymi niz istotnymi: „iz człowiek ma zasług i osiąga wiekuiścą nagrodziE;ki *wierze* w naukę; tego poszczególnego systemu; iz ponieście wiekuiścą karE;„ jesli w niq nie wierzy; iz wszystkie niezliczone jednostki, których w ciągu wieków nie nauczono wierzyć, niepodzielnie wierzyć w artykuły wiary tego własnie systemu, muszą być skazane na wieczne nieszczęscie". A przeciez natura wszystkimi swymi dziełami i jasno człowiekowi wykazuje grubą niedorzeczność takich twierdzeń.

Tak, moi uwiedzeni blizni! Dla własnego przyszłego szczęścia wierzcie mi, że gdy się roztropnie przyjrzyście otaczającym was faktom, przekonacie się bez cienia wątpliwości, iz wszelkie takie doktryny są z gruntu fałszywe ponieważ w o l a **człowieka nie ma żadnej władzy nad jego poglądam i**; ze musi on wierzyć, za wsze wierzyl i za wsze wierzyć bE; dzie w to, co jest, było 1 ub bE; dzie w pa j a n e w j e g o u m y s l p r z e z j e g o p r z o d k ó w i p r z e z o t a c z a j ą c e g o w a r u n k i .

* * *

Jedync, czego nam dziś potrzeba, by zedrzc ostatnią opaskę, która dotychczas trzymała rodzaj ludzki w ślepotie i niedoli, to: spokojnym i cierpliwym rozumowaniem wpływać na myśl publiczną i tym sposobem zazegnac złe następstwa, jakie mogłaby sciągnąć zbyt nagle otwierająca się perspektywa korzystania z pełnej wolności rozumu.

Aby zedrzc tę opaskę bez niebezpieczeństwa, należy roztropnie sklonić ludzi ze wszystkich sekt (wszyscy są bowiem mniej lub więcej uwiedzeni), by rozważyli, co następuje: je-

zeli, naszym zdaniem, nieprzebrane miriady podobnych do nas istot daly si tak ordynarnie oszukac, to jakim cudem natury my jedni jestesmy od tego zabezpieczeni?

* * *

Czy dziecko ma moznosc zadecydowania, kim maj'l bye jego rodzice, towarzysze zabaw i ludzie, od kt6rych przejmie ono swe zwyczaje i uczucia? Czy dziecko moze wplynqC na to, by si urodzic bqdz w kraju chrzescijanskim, bqdz w takich warunkach, kt6re uczyniq zen ucznia Mojzesza, Konfucjusza, Mahometa, czciciela wielkiego bozka Juggem aut a albo dzikusa i ludozerc ?

VICTOR CONSIDERANT (1808- 1893)

Francuski socjalista utopijny; po Śmierci Fouriera w roku 1837 zostai przyw6dcq fourierzyst6w. Usystematyzowal i pogl bi! krytyk ustroju kapitalistycznego zawartq. w dziełach Fouriera. Przeciwnik metod rewolucyjnych dq.zyl do zreformowania spoleczenstwa poprzez zakladanie sp6ldzielni pracy zwanych falansterami. W roku 1843 zalozyłczasopismo „La Democratie pacifique”, w roku 1847 wydal „Manifest demokracji p::>kojowej”. Gl6wne dzieło: „Destinee sociale” (3 tomy, 1834, 1838 i 1844).

Spoleczna funkcja religii

Religi t spreparowano pod nazwq chrystianizmu, aby uspic lud, aby go obezwladnic, aby go przekonac, ze powinien zapracowywac si na smierc, cierpiec i pracowac, znowu cierpiec i WeiŃ pracowac, lecz nie powinien zaznac szcz scia na tym swiecie, albowiem Bog tego nie chce.

THEODORE DEZAMY (1803-1850)

Francuski komunista utopijny, nauczyciel, dzialacz robotniczy i rewolucjonista zwtqzany n pierw z Cabetem i Pi!totem a nasti:pnie z Blanqułm. W sw'>ich poglqdach fitozoficznych sta! zdecydowanie na gruncie

materializmu Holbacha, Diderota, Hetwecjusza, La Mettrie i Cabanisa. Por. R. Garaudy: „Zr6dla francuskie socjalizmu naukowego” (Warszawa 1950, s. 224-257).

*Nie w religii ale w lepszym ustroju społecznym należy
szukac rozwiazania*

Zamiast powaznie badac nami tnosci ludzkie i dolo:i:yc wszelkich staran, aby nimi dobrze pokierowac, od razu je pot pili i postanowili je ukr6cic. Odwracajqc niewzruszony porzqdek natury uznali, :i:e nie ins ty t uc je społeczne Sq zrobione dla czlowieka, lecz :i:e odwrotnie, trzeba czlowieka gwaltem nagicq do ich kapryśnych praw, ugicq go pod jarzmem ich mniej lub wi cej irracjonalnych, mniej lub wi cej barbarzynskich tajemnic.



Czlowiek pragnie szcz scia, nikt nie podaje w wqtlpiwosc tej prawdy, ci bowiem, co przec2q szcz sliwosci **na** ziemi, umieszczajq jq w niebie. Co do nas, kt6rzy nie mamy zadnego kontaktu z nadprzyrodzonymi pot gami i pozbawieni jestesmy swiatla wiary, nie potrafimy wznieśc tak wysoko swych pragnien; przekonani, że ziemia jest naszą jedyną ojczyzną, wyznajemy religie: calkowicie ziemską. Tak wi c, na przek6r ksi :i:om i moralistom, niezmiennym celem naszych wysilk6w b dzie realizacja szcz scia na tym swiecie. Ale, odpowiedzq nam, ziemia jest przeciez tylko siedliskiem mroku, padolem lez! Jakiz jest na to dow6d? Dlaczego ta ziemia, tak kwitnqca, tak zyzna, tak wspaniala, tak bardzo podatna na upi kszajqcy posiew sztuk, nauk i rzemiosl, mialaby nie bye miejscem szcze:slivosti? Wszystkie elementy szcz scia sq tutaj, mamy je pod r kq czyz pi kno natury, przyjazn, milosc, wza jemny szacunek, uroki zycia społecznego, sztuki i nauki nie przyprawiajq nas o upa jajqce uczucia?

Co! to jest szcz scie?

Czlowiek, jak stwierdzilismy, jest wyposazony w organy niezb dne dla jego zachowania i doskonalenia: szcze:scie jest wie:c pelniq miarowego rozwoju wszystkich naszych zdolnosci.

Znalezc tedy sytuacj , kt6ra by mogla zapewnic wszystkim i bez przymusu stale zaspokajanie potrzeb ciała i ducha - oto problem, kt6ry obecnie domaga si rozwhlzanía.

Okreslamy spoleczenstwo jako towarzystwo ubezpieczenia wzajemnych od wszelkich wypadków, od wszelkich niszczosci. Nie ma spoleczenstwa bez tej wzajemnej solidarnosci. Tam zas, gdzie s4 bogaci i biedni, sludzy i panowie, szlachta i proletariusze, wielcy i mali, wyzyskiwacze i wyzyskiwani, slowem - tam, gdzie na szczycie sll ludzie wyr6zniani przez fortun , a u podstaw uposledzeni i pariasi - tam widz tylko bezkształtne zbiorowisko ekskluzywnych jednostek, ws.p6listniej4cych egoizm6w, widz tylko monstrualn4 i krwaw arefi , na kt6rej zaciekli wrogowie gotowi sii w kazdej chwili pozrec jeden drugiego...

W sredniowieczu wit:kszość nadużyć była og6lnie przyj ta i uznawana; nie mogly wit:c one budzić gwałtownych spor6w. Religia, prawa, obyczaje, przyzwyczajenia - .wszyst ko oswajalo lud z poczuciem niszczosci i upodlenia, wszystko wpajalo wen przekonanie, ze te niedole sll danym przez opatrznosc udzialem jego klasy. Religia umiala lagodzic wszystkie nieszcz scia i cier.pienia, zakrywaj4c przed oczami lud6w cal4 okropnosc tyranii i uprawomocnic jq w pewne j mierze.

Ub6stwo nie bylo w6wczas hanbii; ziemia byla padolem lez i schronieniem na jeden nocleg. Wlasciwa ojczyzna byla w niebiosach; ksiqdz pokazywal nieszcz snym niebo jako kres pielg;zymki, jako niezawodn4 nagrod za rezygnacj z uciech zycia.

Czy jest tak jeszcze obecnie? Oczywiscie - nie. Najswi tze instytucje nie maj4 juz dzisiaj prestizu; ilez to dogmat6w religijnych, dogmat6w politycznych slabnie i wali siE: co dzien, pod naporem swobody badania! Totez, skoro tylko interesy wchodz4 w grE: i scieraj4 sit: ze sob4, nie ma juz zadnych hamulc6w, zadnego bezpieczenstwa dla nikogo; zloto i wladza, to jedyne b6stwa, kt6re siE: adoru je . Cier pie nia proletariusza S4 wi c o wiele straszniej ze niz dawniej, w sercu jego bowiem nie ma juz zadnego poczucia rekompensaty . Czy n alezy dqzyc do wtr4c4enia na nowo mas w biernosc i abnegacjE: ? Na pr6zno!

Czy mozn.1 wzniec ogien w wygaslym popiele? Czy dziecko, jak m6wil Chrystus, mo:ie powr6cic do lona swej matki? Jakii st6d wniossek, jesli nie ten, *ie* tylko w lepszym ukladzie spraw spolecznych nalezy szukac rozwiazania, kt6rego nie znajdziemy juz w dziedzicach nadprzyrodzonych.

JEAN JACQUES PILLOT (dzialal w latach 1848-1871)

Francuski komunista utopijny, kontynuator dzieła jakobin6w i Babeufa, dzialacz r ewolucyjny, uczestnik rewolucji 1848 i Komuny Paryskiej 1871 roku. Byly ksi6dz, l6czyly krytyk spoleczenstwa kapitalistycznego z krytyk6 religii. W filozofii znajdowal si pod wplywem materializmu Vo!naya. Por. R. Garaudy: „2r6d la francuskie socjalizmu naukowego” (Warszawa 1950, s. 213-223).

Zabobon jako podpora ucisku spolecznego

Che powiedziec glosno i b d to podtrzymywal wobec: wszystkich i na przek6r wszystkim, *ie* czlowiek opanowany zabobonem jest niezdolny do zachowania swej wolnosci, jesli jq jeszcze posiada, niezdolny do odzyskania jej, jesli jq *jui* utracil; pr6bne b dq wysilki uczynienia narodu wolnego z narodu niewolnik6w, jesli si nie zacznie od gruntownego tpieni.a idei mistycyzmu, za pomoc6 kt6rych pogr6iony zostal w niewoli.

* * *

Zabobon polega na przypisywaniu tajemniczej przyczynie, zwimej Losem, Bogiem lub jak6kolwiek inn6 nazw6, naszych powodzen i nieszcz sc.

* * *

Poniewaz ciemi zc6w bylo mniej niz ciemi ionych, trzeba bylo dla utrzymania tej chwiej6cej si r6wnow6gi udoskonalic technik ucisku. Sztuka r2qdzenia stala si *jui* tylko sztuk6 ujarzmiania wi kszości przez mniejszość. Aby wymusic poslu-

szenstwo tak sprzeczne z instynktem, trzeba było ustanowić surowe kary, a srogość praw zrodziła okrutne obyczaje...

W takim ustroju ludy popadły w rozpacz i przygnębienie. Kliski naturalnie dołączyły się do trapiących je udręczenia, więc ludy znane tylko cierpieniami zaczęły przypisywać ich przyczynę potęgom wyiszym i ukrytym; ponieważ miały tyranów na ziemi, zaczęły dopatrywać się także tyranów w niebiosach, a zabobon pogłębiał niedolę narodów

Lecz przezorna natura obdarzyła serce ludzkie niewyczerpaną nadzieją. Człowiek widząc, iż szczęście jest nieuchwytnie na tej ziemi, zaczął go szukać w innym świecie. Ulegając słodkiemu złudzeniu stworzył sobie inną ojczyznę, schronienie, gdzie z dala od tyranów czynił zadość prawom swej istoty, co stało się źródłem nowego chaosu. Zapatrzony w świat urojony, człowiek wzgardził światem przyrody; dla chimerycznych nadziei zaniedbał rzeczywistość. Życie stało się dlań nużącą podróży, męczącym snem, jego ciało - więzieniem, przeszkodą na drodze do szczęścia, a ziemia - miejscem wygnania i pielgrzymki, którego nie raczył uprawiać. Świety nierobstwo zapanaowało w świecie politycznym, wsie opustoszały, mocarstwa wyludniły się, pomniki uległy zapomnieniu i ze wszystkich stron ciemnota, zabobon, fanatyzm, działając łącznie, spotęgowały dewastację i ruiny.

* * *

Czytajcie historię, a zobaczycie, że u narodów niewolnych pierwszym dworakiem tyrańcy był kapłan, tak samo jak pierwszym czcicielem bożyszcza kapłan był tyran. Fanatyzm i tyrania łączyły się nieraz w tym samym roku, ale nigdy nie istniały jedno bez drugiego. Tak więc, te dwa wnioski: nie ma kapłanów bez tyranów, nie ma tyranów bez kapłanów - mogą stanowić aksjomat historyczny, ściśle uzasadniony w oczach każdego, kto dobrze czytał, to znaczy czytał i przemyślał.

Despotyzm od dawna już niepewny swej przyszłości, nie omieszkał zauważyć, że te przewrotne doktryny mogły zabezpieczyć jego zdobycze i zapewnić możliwość spokojnego

korzystania z jego dawnych przywilejów - za cen kilku zmian w zakresie form i nazw. Zawarty wi c został odra-
iając½CY pakt, katolicyzm uzyskał prawo rozporzqdzenia wszyst-
kimi organami władzy publicznej, to znaczy prawo samo-
wolnego szafowania honorem i niesławcl, iyciem i śmiercią.
Nauka musiała zamilknqc i zapanował fałsz!

* * *

Reformacja XVI wieku, wyzwalając naukę spod tpej i po-
dejrzliwej opieki katolicyzmu, rozbudziła w świecie zagasły
prawie zarodek poczucia socjalizmu i sformułowała prze-
słanki wszystkich rewolucyj naukowych, artystycznych, spo-
lecznych i politycznych, jakie od owego czasu dokonały si
w naszej Europie. Zrodziła filozofię XVIII wieku, która od-
ważnie spełniając swe zadanie doprowadziła do Dziewię-
siątego Trzeciego roku. Nigdy świat nie widział czegoś równie
wspierającego: zwycięstwo było zupełne, wszystkie osiągnięcia
klamstwa obrócone zostały wniwecz, konieczność absolutnej
równości - uznana raz na zawsze.

PIERRE JOSEPH PROUDHON (1809-1865)

*Francuski anarchista, drobnomieszczański przeciwnik metod rewo-
lucyjnych, obrońca prywatnej własności. Główne dzieła: „De la justice
dans la Revolution et dans t'Eglise" (1858) i „Philosophie de la misere"
(1846). Poglądy Proudhona zostały poddane wyczerpującej krytyce przez
Karola Marksa w pracy „Niędza filozofii" (Warszawa 1948). Demaskują-
drobnomieszczańską ograniczonosc poglądów Proudhona Marks lojal-
nie uznaje zasługi Proudhona, a zwłaszcza pozytywnie ocenia jego w ol-
nomyslielstwo kontrastujące z retigianctwem wielu współc:zesnych mu
socjalistów francuskich.*

Kościół a wychowanie

Z całej mojej rodziny dopiero ja pierwszy, jak dotąd
jedyne, jestem wolnym myślicielem...

Kościół uważał zawsze wychowanie za tytuł do swego
triumfu, za najpiękniejszy klejnot swojej korony. Bo prze-

ciez tylko Kosci6l potrafi wychowywac mlodziez, ksztaltowac jej umysl i serce. Nie trzeba b dzie zadnej dlugiej rozprawy dla wykazania, ze jesli chodzi o wychowanie, to Kosci6l nie ma z czego bye dumny, podobnie jak kiedy chodzi o moral nose. Bo i c6z takiego wni6sl Kosci6l do wychowania? C6i takiego daje wychowywanym wlasnego, od siebie?

* *

Celem wychowania jest wytworzenie czlowieka i obywatela przy pomocy metodycznego rozwijania fizycznych, umyslowych i moralnych sil dziecka. Innymi slowy, wychowanie jest tworzeniem obyczaj6w, biora,c oczywiscie to slowo „obyczajaj” w znaczeniu najbardziej szerokim, zawierajaj,cym nie tylko prawa i obowiazki, ale takze inne dziedziny zwic:4zane z praca,, nauka, i sztuka,, z wszelka, dzialalnoscia, ciala i ducha.

Ot6i jest rzecza, oczywistq, ze wychowanie koscielne nie ma wcale takiego programu. Nie obchodzi go na przyklad wcale praca fizyczna ...kt6ra posiada swoj!! obyczajowosc, wywierajaj,ca, powazny wplyw na umysl i na serce. Nie w mniejszym stopniu obey jest Kosci6l nauce. Kosci6l z samej isfoty swojej instytucji, nie mial nigdy wlasnej inicjatywy w tych sprawach, przeciwnie, czE:sto przesladowal nauk i upokarzal uczonych... Tymczasem, mozna powiedziec, ze nauka, rozwazana jako praca, podobnie jak praca fizyczna, ma takie swoje obyczaje i swojq moralnosc...

* *

Co wni6sl Kosci6l do filozofii? Nie! Samo pytanie zawiera sprzecznośc. F i l o z o f i a - wszE:dzie tam, gdzie rzeczywiscie mamy z nia, do czynienia - j e s t a n t y r e l i g i j n a k t y w n o s c i l l u m y s l u, jest drogq umyslu w kierunku nauki, jest przedmiotem obcym wierze. Specjalnoscia, Kosci6l jest nie filiofia, lecz teologia; Kosci6l posluguje siE: czasem „filozofoi”, ale nie uprawia filozofii.

* * *

Wychowanie jest r6wniez sztuka,, najtrudniejszc:4 ze wszystkich sztuk; jest ono takze nauka, najbardziej skomplikowanq



PROUDHON

ze wszystkich nauk... Wychowanie jest najbardziej doniosłą funkcją społeczeństwa.

* * *

Religia, bez względu na to jaka, naturalna czy nadprzyrodzona, pozytywna czy mistyczna, jest dla wychowania bezużyteczna, ponieważ nie zwiększa wcale moralności. Daleka od tego, żeby jej służyć, religia może tylko zafalszować moralność przez dostarczanie sumieniu niemoralnych, nieczystych motywów i przez szerzenie i ku... Z i ku bowiem, który sam w sobie jest czymś niemoralnym, uczyniło duchowieństwo fundament cnoty, powiadając, że „poczcłkiem mędrości jest bojaźń Boża”...

* * *

Jeżeli nawet byłoby to prawdą, że jesteśmy z natury zli, to w każdym razie religia czyni nas jeszcze gorszymi.

* *

To, co powiedziałem o wychowaniu religijnym, pozwala na wnioskowanie przez przeciwieństwo, jakim powinno być wychowanie rewolucyjne.

TADEUSZ KRWOWIECKI (1798- 1847)

Mysliciel polski, w latach 1817-1831 szlachecki rewolucjonista i republikanin, działacz lewicy Towarzystwa Patriotycznego w okresie powstania listopadowego, następnie na emigracji, w latach 1832- -1847 rewolucyjny demokrat. Był jednym z założycieli Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (17 marca 1832), w dniu 29 listopada 1832 roku wygłosił w Paryżu słynną mowę: „które fragmenty zamieszczamy. W mowie tej znajdujemy nie tylko akcenty antykatolickie i antykościelne, ale także - jak pisze W. t. ukaszewicz - „ujawnienie historycznej roli kościoła i kleru w dziejach Polski jako czynnika feudalizującego, a ideologii katolickiej jako obskurantycznej, antyludowej i antynarodowej, służącej interesom „feudalów”. Warto przeczytać: Witold I. ukaszewicz: „O poglądach Tadeusza Krwowieckiego” (w pracy zbiorowej „Z dziejów polskiej myśli filozoficznej i społecznej”, tom III, Warszawa 1957, s. 195-234) i „Tadeusz Krwowiecki, żołnierz-rewolucjonista” (Warszawa 1954).

Spoleczna funkcja katolicyzmu

Mi dzy pierwszymi kmieciami Polski panowala niegdys wolnosc i r6wnosc. To ksi za katolicy pod koniec dziesiqtego wieku przyniesli do Polski maksymy niewolnictwa i prawo poddanstwa. W poganskiej Polsce wybierano naczelnik6w państwa sposer6d kmieci. W XIV wieku katolicyzm zaszczipil niewolnictwo na Litwie, a kiedy w wieku XVII, wspomagany mieczem pan6w, dopiekl do zywego dzielnemu ludowi Ukrain y, w6wczas reakcja jego nauczyla ciemi zc6w, czym jest zemsta ludu. Wtedy to narodzili siE: nowi Spartakusowie: Pawluk Nalewajko, sw6j odwazny op6r odpokutowali wbrew danemu im slowu, katuszami, przed kt6rymi wzdryga si natura. Smierc ich pomscil wkr6tce grozny Bohdan Chmielnicki... bo poruszajqc 200 000 chlop6w ukraińskich Chmielnicki wstrzqsmu dumnymi oligarch.uni Polski.

EDWARD DEMBOWSKI (1822- 1846)

Syn k asztel ana, rewolucyjny demokrat, najwybitniejszy dzialac i teoretyk polskiego ruchu r ewolucyjnego i narodowo-wyzwolenia. czego czterdziestych lat XIX wieku. W roku 1842 dzialal w Stowarzyszeniu Ludu Polskiego, w roku 1843 w Zwiqzku Plebejuszy. W roku 1844 zostal wysiedlony z Poznania za „szerzenie propagandy komunistycznej”; przeniesl si do Krakowa zaloil Klub Rewolucyjny. Byl czolowq postaciq rewolucji krakowskiej 1846 roku. Zginql majqc 24 lata , 27 lutego 1846 roku. W ciqgu kr6tkiego iycia przeszedl powazny drogi: filozoficzn.ego rozwoju od idealizmu heglowskiego do zdecydowanego materializmu i ateizmu. Najdojrzalszym wyrazem jego poglqd6w filozoficznych sq „Myśli o przyszlości filozofii” (1845); krytyki: spolecznej funkcji katolicyzmu znajdujemy jui w artykule „D:abel polski” (1843); krytyki: postawy opartej na wierze w artykule „Kilka myśli o eklektyzmie” (1843). Pełne wydanie jego prac: „Pisma” (Warszawa 1955, 5 tom6w). Warto przeczytac: Anna Sladkowska: „Rozw6j ideologiczny Edwarda Dembowskiego” („Z dziej6w polskiej myśli filozoficznej i spolecznej”, tom II I , Warszawa 1957, s. 336-388), I. S. Narskij: „Mirowozzrienie E. Dembowskiego. Iz istorii polskoj filosofii XIX w.” (Moskwa 1954).

O filozofii Oświecenia

Zalety zwi4dzenia, jego wyszosc nad wierzenia dobitnie okreslone sc4 istotc4 wieku XVIII, jego wy.iszoscic4 nad wieki srednie, wierzc4ce. Zwracamy na ten szczegol uwag , bo zdaje nam si , ie u nasdot<4d nie dose powszechnie jest wiek XVIII wlasciwie ocenianym... on fanatyzm katolicki do szcz tu wyniszczyl i wiar w uswi cenie przez Boga wladzy i przemocy podcil:ll. Zaprawd , kto to tylko rozwaiy, uczci *wiek* zeszy, przez wsteczne i czarne widzenie nie pojmowany, wiek, który zakonczyl zeszlq, a rozpocz<4l dzisiejsz<4 epok dziejow ludzkosci, filozofii, umnictwa, poj c spolecznych; wiek, którego dalszym ciqgiem jest nasze **XIX** stulecie.

...W swej stronie praktycznej miała filozofia osiemnastowieczna wainosc stanowcz:l, wi kszq od waznoscii praktycznej ktorej b<4dz filozofii, zbijaj<4c bowiem wszelk<4 duchowosc w i-ywiolach swiata, tłumaczyła wszystko, jesli nie według zasad myslowych, to przynajmniej rozumem; dochodziła przyczyny wszystkiego, stqd... zniszczyła wiar w ksiE:iY, w zabobony katolicyzmu; dalej, zniszczyła wiar w, sam katolicyzm, a na koniec w chrzescijanizm.

Spoleczna tresc katolicyzmu

...Ksi ia chrzescijanscy na nowy si zdobyli wybieg. „Oto mowili ludowi - pracujcie na szlacht , bo to jest przykazanie *Boie*, przykazanie odkupiciela Kosciola, Chrystusa - po smierci Bog wam doczesne cierpienia wynagrodzi niebem, a bunt przeciw prawej wladzy szlachty skarze Bog pieklem".- Lud uwierzyl, a jesli gdzie nie wierzyl, to przemoc<4 fizycznq szlachta w jarzmo go swoje, jako winowajc bywalo, w kolo kary wplotla.

*

*

Według katolicyzmu Bog, stw6rca i wladca swiata, objawil w ewangelii prawdE:, ktorej stosowanie lub rozwini cie sprauje kosciol. Bog *i<4da*, ieby czlowiek w *iyciu* doczesnym po-

gard<1 wszystkich ziemskich stosunk6w uzyskał zywot wieczny• Dlatego niedbanie i obojt=:tnosc wzglt=:dem zi ems ki ch stosunk6w, szczt=:scia lub nieszcz scia, bogactw lub n dzy, wolności lub ucisku, owszem poddanie si pod wszelki ucisk i niewol dla pozyskania zbawienia stały siE; gl6wnym i posadami wiary katolickiej. Poswit=:cenie stosunk6w z-ziemskich stosunkom daleko wainiejszym wedlug kosciola, zywota wiecznego, mia!o za pie wsze i konieczne nastE;pstwo poddanie objaw6w zyciu ziemskiego... zyciu wiecznemu kosciola. I stqd to ostatniego nad pierwszym supremacja, stqd obojt=:tnosc na politykt=:, stqd negacja narodowosci, czyli kosmopolityzm w katolicyzmie.

* * *

Nie brzydszego nad pietyzm - bo ludy zamiast obracać siE; na rzucenie jarzma, w kt6rym jE;czwały, szły si bic dla pozaswiatowej przyczyny.

Nar6d odrzuci slepe wierzenie, w kt6rego skutku wykrzywione jego ludowe posłannictwo, przez tyle wiek6w w jarzmie szlachty nar6d tarzajqc, pod.dale go upodleniu i wi zom.

Eklektyzm i indyferentyzm

Eklektyzm w wierze jest zawsze w cz sci indyferentyzmem; ten wi c odcien własciwie w innych konarach powtarza si jak w filozofii, w literaturze, w polityce, lecz tu wybitnie jest okreslonym. W filozoficznym eklektyzmie indyferentyzm jest własciwie niewyrobieniem sobie stanowiska, kt6re by pojmovalo organizm postE;pu i sam post p filozofii. Lecz w wierze, gdzie uczuciu, nie myśleniu ufa si, o poj cie myślowe po sobie nast puj<1cych wiar nie tyle chodzi i 5q tysiqce silnie wierzcych, a nie wiedzqcych o postE::powym rozwijaniu si religii - tego w filozofii bye nie moze, bo w niej nie mozna w i e r z YC, lecz trzeba w i e d z i e C. W polityce indyferentyzm snadniej si jawi w niechwytaniu zadnego stronnictwa, lecz jest takze mniej wybitnym, bo w takim razie nie mieszc::l si do dzialan, latwiej zas mieszac siE; do religii b dqc obojt-

nym, how niej myslie sobie i rozumowac, ile si cbce, mozna; w polityce za eklektyzmem nawet idzie w koniecznym nast p-
stwie dzialanie, czyn, a tego zaden indyferentny *iyzcyc* sobie
nie moze. W nauce i literaturze indyferentyzm takze mniej
wybitnym jest, ho naukowosc i literatura, nie tyle z iyciem
zespolona, nie tak si cz sto w domowym pozyciu napotyka
jak wiara. Zresztq i naukowosc, i literatura *jui* jakiej hqdi
sily umyslowej, jakiego bqdz myslenia potrzebujq, bez kt6rego
wierzenie w potocznym iyciu obchodzi si na jcz scie j, bo do
wierzcych szczeg6lniej naleiq wszyscy filistrzy, a przeciei
ich do tego czasu na ziemi najwi cej! Eklektyzm w wierze
ma obojtnosc za koniecznq bytu swego podsad. Jednak
z obojtnosciq tu polqczona jest ch c wierzenia w cos; stqd
wybiera umysl w og6lnosci nie dowierzajqcy na slowo innym;
umysl przeto *jui* po cz sci krytyczny, a wi c wyszy od zwy-
klego wierzcего, bo wqtpiqcy, nie dose silny jednak do zu-
pelnego zwqtpienia, do silnej krytyki wierzenia. Wyhieran ie
to swiadczy o slabosci organicznej post powej sily, o slabosci
samodzielnej strony ducha, lecz znowu swiadczy o wyszym
stopniu rozwini cia umyslu, niz jest zwykle wierzenie, ho
umysl eklektyczny chce *jui* czegos inn ego nii prostej wiary;
jest wi c pierwszym krokiem do zwqtpienia, a choc do swego
nie dochodzi, choc zwichnql cale zalety niedol inosciq, Jest
w dziedzinie wiary wzgl dnie post powym; tu wi c jego na j-
wysze stanowisko, tu eklektyzmu koniecznosc *jui* nie tyle
odjemna jak w innych dziedzinach, lecz raczej organiczna,
bo stanowiqca przejście od wierzenia do zwqtpienia, a tak
stanowiqca szczebel post pu. Nie sqdzimy, abysmy potrzebo-
wali rozwijac prawd, ze zwqtpienie jest wzgl dem wierzenia
post pem; *jui* sama zaprzeczonosc zwqtpienia dowodzi docho-
dzenia przez nie ducha do stanowiska wyszego pojmwania,
dowodzi przechodzenia przez stopnie rozwoju. Nadto zalety
zwqtpienia, jego wyszosc nad wierzenie dobitnie okreslone sq
istotq wieku XVIII, jego wyszosciq nad wieki srednie, wie-
rzqce.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI (1801-1876)

Poeta polski. romantyk, działacz społeczno-polityczny, publicysta, autor pamfletów antywatykańskich i antykatolickich. Krytyczną ocenę: katolicyzmu w dziejach Polski dał w rozprawie pt.: „Moralna podstawa sprawy polskiej” (1840). Warto przeczytać: Bronisław Baczyński: „Poglądy społeczno-polityczne i tuozoficzne Towarzystwa Demokratycznego” (Warszawa 1953, o Goszczyńskim zwłaszcza s. 308-310).

Katolicyzm a sprawa polska

Zabierając się do krytyki katolicyzmu, czujemy całą wagę naszego zamiaru, wiemy, że możemy przez to dotknąć najdrazliwszą strunę niejednej polskiej duszy i wywołać okrzyk, jakkolwiek nie donosny, niestraszący dla człowieka, u którego dobro Ojczyzny pierwsze trzyma miejsce, a który to dobro widzi w wydobywaniu prawdy i obnażeniu fałszu, gdziekolwiek się znajduje, serdeczny jednak, bolesny, a przez to niebojący się dla współczującego serca, wiemy, że możemy być nawet oskarżeni o nierozważność polityczną; cierpliwość.

Mamy najwyższe uszanowanie dla wszystkich w ogólności religii, tym samym dla katolicyzmu; nie śmiemy obnażać ich rozumem, jak długo trzymają się swojej nadziemskiej sfery, ale zdarza się czasem konieczność podniesienia na nieświętokradzkiej; konieczność ta jest wyraźna, nieodparta, kiedy narodziła się między życiem a śmiercią, a religia występuje z zamiarem ostatecznego rozstrzygnięcia jego losów, to jest bierze na samą siebie jego zbawienie i całą za to odpowiedzialność. Moina wówczas mieć narodowi za złe, że w tak stanowczej chwili ucieka się do swojego rozsądku, opiera się na wszystkich władzach, jakie od Boga odebrał? Niczemu ślepo nie zawiera, zwłaszcza kiedy mu wszystko zawiniło? W tym przypadku do sprawy polskiej znajduje się katolicyzm. Zda on po Polsce zupełnego poddania się sobie, sięga po najwyższy ster jej najżywoźniejszych interesów, występuje na pole działania publicznego jako systemat polityczny i przez to wszystko wchodzi w szranki polemiki świeckiej, czasowej, a wchodzi w imię patriotyzmu; spotykamy go też w imię patriotyzmu. Wszakże będziemy szukać jego dobrej i złej

strony jedynie jako systemu politycznego, ocenimy jego czc ziemskq - po czlowieczemu ; zatrzymamy si , jak tylko postrzezemy, ze mozemy wpasc w sp6r czysto religijny, dotknl:lc dusze katolickie w na jswi tszyc h ich uczuciach, bez wielkie j narodowej potrzeby, bo, jak napomkn lismy wyzej, to tylko nasze, co wyst puje z tajemnej sfery prywatnego sumienia.

* *

Katolicyzm, urzqdziwszy si raz w samowladztwo nad ludzkosciq, koniecznym nast pstwem tego czynu utworzyl sobie interes oddzielny, interes kosciola, tak r6zny od interesu ludzkosci, jak wolnosc od niewoli, jak interes przywlaszczyciela od interesu uciemi zonych, polozył go za cel swego bytu, wszystkie swoje prace zwr6cil ku jego urzeczywistnieniu, a za najgl6wniejsze narz dzie uzyl samejze religii, w na jwznioslejszych jej pomyslach, w jej stronie najmoralniejszej, najpi kniejszej; i tak: na ub6stwie i słowach Chrystusa oparl nieograniczonosc i nietykalnosc swej wladzy; jezeli egzaltowal ludzi miłosciq Boga, wyt zonym spirytualizmem, to dlatego, zeby ich zoboj tniwszy na rzeczy ziemskie i skierowawszy ku sferom duchowej oczyszcic sobie pole wolnego dzialania na ziemi, wyhicznego uzytkowania z materii; jezeli lagodzil ewangelicznq naukę przyrod czlowieczyństwa, to dlatego, azeby je przyprowadzil z czasem do zupełnej powolnosc i uleglosci swoim rozkazom; jezeli rozciqgal w zel braterstwa przez ludzi i narody, to dlatego, zeby pomnozyl swojq trzod ; jezeli wziql pod opiek ucisnione ludy, to dla zdeptania ich pan6w; zgola jezeli podni6sl kt6r6kolwiek z pi kny.ch stron katolicyzmu, to w widokach najmniej pi knych, a podnosil je, rozwijal z całq gorliwosciq, bo zyskiwal przez to przydatniejsze do swoich widok6w narz dzia. Gdybyz byl przestal na tym - ale nie przestal. Gdzie mu nie wystarczaly cnoty religijne, udawal si do zbrodni i zbrodni do swi tooci podnosil; bo mu dano moc z nieba zwiqzywac i rozwiqzywac wedlug swej woli wszelki rzeczy ziemskie; tym sposobem nie dosyc, ze zuzywł religijne zywioly niegodnym ich uzyciem, ale je zarazil obc4 mieszaniną, postawil obok nich pierwiastek zlego, kt6ry si wzmagal

w miar tego, jak dobry zu:iywal si , *ai* w koncu przem6gl i objawil katolicyzm takim, jakim go dzisiaj widzimy, w cale j nagosci grzesnego jego :iywia. Nie obrzucamy go jednak za to przeklenstwem, :ie powiemy nawiasem. Los jego jest losem wszystkich religii, wszystkich inst y t ucji ziemskich, jednym slowem wszystkiego, co si0, dostanie w sfer ziemi. Kaplani katolicyzmu Scl ludzmi, jego glowa,, jego widomym uosobieniem jest papieic-zlowiek; na podobnym stanowisku ten tylko *moie* si ostac bez pokalania, bez grzechu, wy:iszym nad ludzi, kto im wszystko sam z siebie daje, a nic od nich nie potrzebuje - Bog. Ale wr6cmy do rzeczy.

Czym katolicyzm byl w og6le dziej6w, tym samym by musial w iyciu Polski, tylko z zastosowaniem do mniejszej miary, do miary narodu. Urza,dziwszy Polsk w swoim duchu, podni6slszy si nad niq wladzq duchowna,, pojrzal na niq jak na swojq wlasnosc, zapagnql zmienic jq w slepe narz dzie swojego bezwarunkoweog samowladztwa; stqd wyniklo, ie jq ociemnil je z u i t y z m e m, duchem cudzoziemsczynny sprowadzil z drogi czysto narodowej, n i e t o l e r a n c j c l zakrwawil, zespecil, rozdzielil, oslabil, nast pnie upodlil, przywi6dl nad przepasc zguby i w koncu przekla,l.

Wyliczylismy wy:iej zaslugi jego, nier6wnie kr6cej do tkn lismy grzech6w; postawilismy obok siebie zla, i dobrq jego przeszloc, kaidy obustronnie mo:ie jq obejrzec i osqdzic. Pytamy teraz, czy katolicyzm mo:ie klasc swojq przeszloc na szal obecnej sprawy polskiej jako zaslug ? Co do nas, odpowiadamy, *ie* nie. Sam on zniszczyl t przeszloc, zaplacial sobie z lichwq swoje dobrodziejstwa, spelnil do ostatka swoje poslannictwo wzglE:dem Polski, a gdyby poloiyl tE: przeszloc z dobrem i zlem, kt6re wyrzqdzil, pr dziej by na tym stracil, jak zyskal: zle wynikle z niego jest wylqcZnq prawie jego wlasnoscia,, ale wiele dobrego, kt6re utrzymuje dotqd polskiego ducha stalo si wbrew jego ch ci, wyplywa ze zr6dla dalszego, czystszeo, obfitszeo, bo bardziej narodoweo jak katolicyzm, nie ci iy na jego sumieniu. Zresztq wszelka prze-

szłose w zagadnieniach podobnych naszemu jest rzeczą pod-
 rzE:dną; niejedna rzecz dobra wczoraj mo:i:e dzisiaj byE szk-
 dliwą.

* * *

Katolicyzm nie stworzył Polski, jest to przeciwne jego
 przyrodzie, która go wciq:i: popycha do utworzenia z całej ludz-
 kosci jednego tylko narodu, narodu katolickiego, to jest jed-
 nej odczarni papieskiej; jest tak:i:e wbrew dziejom - znalazł
 on PolskE: już gotową, ze wszystkimi i:ywiołami narodowosci,
 ze wszystkimi pierwiastkami zycia, odzianą już nawet ciałem
 rozwiniE:tym, dobrze zbudowanym, silnym. Przechrzcił ją tylko
 na katolicką, ale nie stworzył, równie jak nie tworzy czło-
 wieka, nie zamienia się w duszE: człowieka, któremu chrztu
 udziela, jedynie robi z niego wyznawcę katolicyzmu, człowieka
 tej, a nie innej religii, i nic więcej. Mo:i:na powiedziedzieć
 o człowieku-katoliku, który już: przed ochrzczeniem istniał, i:e
 bez katolicyzmu nie byłby człowiekiem, nie byłby, że to wi-
 nien katolicyzmowi, i:e odstąpiwszy katolicyzmu, utraci to
 wszystko, przestanie być człowiekiem? Nam się zdaje, i:e nie
 można; a jeżeli nie można o człowieku, nie można o narodzie,
 który, jak Polska, był już przed poznaniem katolicyzmu.

Pozostaje teraz odpowiedzieć na to, że katolicyzm jest naj-
 zdolniejszy sfanatyzować PolskE: przeciw jej nieprzyjaciółom.
 Ze chE:tny, o tym nie Wqtpimy; ale czy zdolny, a bE:ddc zdolny,
 czy może sfanatyzować całą Polskę? O tym Wqtpimy. Wytlu-
 maczenie się łatwe. Do powstania Polski potrzeba najscislej-
 szego zjednoczenia się: wszystkich jej mieszkanców w duchu
 miłości braterskiej; ta miłość można jedynie przywołać i roz-
 postrzec przez przyznanie równych swobód, równych korzyści
 w przyszłej Polsce całemu jej ogłowi. Do składu Polski wcho-
 dzi różne wyznania, można je skierować ku ruchowi za-
 pewnieniem wolności wyznania, przez tolerancję:. Katolicyzm
 jest nietolerant; mając w ri:ku jakąkolwiek siłę niescierpi
 obok siebie innej religii, równej sobie, zapagnie jej ucisku,
 zechce postE:pować stosownie do swojego charakteru, przez to

oburzy innowierców, odstr czy ich od spóldzialania, a moze nawet rzuci w szeregi nieprzyjació1, jak to bylo u nas.

Pominmy nietolerancj z umyslu, systematycmq, wezmy tylko sam czyn fanatyzmu. Obudzony fanatyzm katolikó1w wywola go koniecznie ze strony innych wyznan, wystópiq na seen interesa religijne. Interesa te raz wystópiwszy stlumiq interes powstania narodowego. Na miejscu walki z niepr zyjacielem zewn trznym roztoczy si walka wewntrzna.

* * *

W takim starciu si religii nie moi:na rachowae na uczucia patriotyzmu w ludzie: fanatyzm podda go kaplanom wlasciwych wyznan, u kaplanó1w interes religii przewazy nad wszystkimi innymi, pójdq wi c, gdzie on ich poprowadzi, a masy za nimi.

Moralna podstawa sprawy polskiej, jej mysl zasadnicza, powinna bye z calym dla niej poswi ceniem gotowq podzielic wszystkie jej losy, powinna bye doswiadczonej wiernosci i moralnosc; katolicyzm jest egoista. Stosownie do tego ma polityk wlasciwq sobie, swoim tylko dobrem kierowanq. Kaze on Sobieskiemu, odloi:wszy na bok wzglqd na wlasnq Ojczyzn , wzmocnie grozniejszego nii: Turek sqsiada dla interesu katolicyzmu; kaze Warnencykowi lamae przymierza dla tegoz interesu; o to mniejsza; ale dla interesu katolicyzmu wyklnie tychi:e Polakó1w, walczqcych o wszystkie swoje swi tosci domowe, zmieni ksi i:y w szpiegó1w austriackich , w narz dzia kató1w. Pop dzi calq Europ do Azji dla roszczenia swojej pot gi, zniszczy Ameryk , podburzy nawet ludy przeciwko wlasnym ich panom. azeby papiez mógl im deptac po karkach, ale w potrzebie wsparcia od kró1ó1w tez same ludy na pastw im odda. Komu nie dose na tych przykladach, niech sobie rozwiq:i:e nast pujqce zadanie: Rzym, pot piazqc ostatnie w Polsce p ow st a n i e ¹uznal je tym samym za bezbozne, za niemoralne; Sq, którzy inaczej o tym Sqdzq; w tym razie jedna z dwó1ch stron musi koniecznie bye bezboi:na i niemoralna, to jest: albo

¹ Mowa tu o powstaniu listopadowym i o pot pieniu powstania przez papieza Grzegorza XVI w encyklice *Cum primum*.

powstanie polskie, alba gabinet rzymski? Kt6raz wiElc jest takq? Mysmy jui to dawno rozwiqzali i na tej zasadzie twierdzimy, ie szczyt katolicyzmu jest dzisiaj takim monarchq jak inni monarchowie; ma gabinet podobny innym gabinetom, dyplomacja jego n i e l e p s z a ad innych dzisiejszych dyplomacji, po n i z y s i e l pr z e d m o c n i e j s z y m, o p u s c i s l a b s z e g o, a dusiq katolicyzmu jest jego wladza; katolicyzm przeto jest sprzymierzeniec niepewny, niebezpieczny, niemoralny ; na chwilel siEl na nim oprzec nie moina, w zadnym niebezpiecznym poloieniu nie mozna na niego rachowac. Powstajqcej Polsce potrzeba wladzy, kt6rq by caly nar6d milowal jak wlasne dzieciEl, szanowal jak wcielony obraz wszystkich swoich swiEltosci, o kt6rq by siEl troszczyl kaidym swoim czlowiekiem, kt6rq by jednak w razie jej niezdolnosci rn6gl zrnienic na lepszq, w razie zawiedzonego zaufania po- ciqgnq do odpowiedzialnosci, ukarac, kt6ra na koniec bylaby w zgodzie wiecznej z interesem og6lu podwladn ych: takq wla- dzel maze bye tylko wladza z ludu.. Wyobrazenie katolicyzmu o wladzy sprzeciwia siEl temu. Zasadnicza mysl jego hierarchii podaje spoleczenstwo zarzqdowi idqcemu, jak to m6wiq, z gory, obwarowanemu prawem boskim, stojqcemu niejako za obrElbem narodu, nie jako jego czlonek, ale raczej jako drugi panujqcy jemu nar6d, nie zabezpiecza go przeciw naduiyciom tej wladzy, przeciw kierunkowi chochy najzgubniejszemu, zostawia iycie i smierc na lasce jednej osoby, kto wie, czy w koncu nie gotowej poswiElcic dla swojej korzysci narodowego szczyt- scia. I pod tym wiElc wzglEldem duch katolicyzmu nie jest dla powstajqcej Polski, *moie* albowiem utworzyc jeieli nie co gorszego, to dwa przeciwne sobie interesa, walczqce wewnqtrz wobec walki zewnEltrznej...

Katolicyzm przez **n a k a z s l e p e j w i a r y** w sw6j koscicel i poswiElcenia siEl przede wszystkim sprawie kosciola, stawiajqc siebie na pierwszym miejscu naznacza podrzEldnq wainosc interesowi narodowemu, stlurnia patriotyzm, odrywa ol dzialan publicznych. Pierwej zbawienie duszy, a potem Polska, powtarzajq nam prawowierni katolicy; i nie bierzmy tego zdania za czcze brzmienie, za chwilowe oblclkanie kwietyzmu re-

ligijnego, nie widzieliśmy w ostatnim naszym powstaniu ludzi, którzy je ściśle zastosowali? Jest onologicznie wyciągnięte z ducha katolicyzmu, za takie musimy je przyjmując, a przyjmując coś mamy z niego wnosić? Oto, że nie podobna być zarazem dobrym katolikiem i dobrym Polakiem, a przynajmniej, że mi dzy dżeniami katolika i Polaka jest pewien rozbrat, który nadto interesowi pierwszego daje przewagę nad interesem drugiego. Z takiej przyrody ich stosunków czyż nie może czasem wyniknąć zupełna mi dzy nimi sprzeczność i potrzeba, ażeby Polak ustąpił katolikowi, poświęcił swoje obowiązki obywatelskie obowiązkom religijnym? Przykład duchowienstwa polskiego, które tak pięknie odznaczyło się w ostatnim powstaniu, nie przeciw nam nie mówi. Była to tylko pewna część, zbuntowana przeciw swojej władzy - najlepszy dowód, że podpadała za to ogólnej klątwie. Ale była też druga, obojętna dla sprawy ojczyzny, jak przystoi na wiernego poddanego rzymskiej stolicy, a ozdobiona mieniącym się dopiero w bezpośrednim przesładowaniu katolickich interesów, po upadku powstania. Księża czynni w powstaniu wystąpili jako Polacy, nie jako katolicy, wystąpili jak Polacy protestanci, schizmatycy, mahometanie i tym podobni, pod natchnieniem religii powszechniejszej w Polsce, pod natchnieniem patriotyzmu.

Możemy pominiąć, że katolicyzm potrafił uciekanie się do środków materialnych przeciw nieprawemu nawet uciskowi i wyklina z góry wszelkie rewolucje, wszelkie powstania przeciwko władzy, jaka by ona była. Ze tak jest, nie mamy, zdaje się, potrzeby dowodzić faktami historycznymi - każdy Polak znajdzie dowody w bólu świeżej narodowej rany; że tak być musi, temu nie zaprzeczają najzarliwsi, najstronniejsi obrońcy katolicyzmu - wszakże on przede wszystkim spirytualista.

Bardzo to chwalebne, bardzo dogodne dla niego - jako społeczność duchowa nie potrzebuje, nie może mieć innej potęgi.

Ale naród w innym jest położeniu - naród jedną połowę swej istoty jest materialny, ma interesy ziemskie, które są dla niego takiej ceny na tym świecie, jak zbawienie w przyszłym, takiej ceny, powiadamy, bo zbawienie jego zagrobowe zależy od wypełniania ziemskiego powołania, a nie wypełni go bez

pomocy materialnej, poza sferę materii; ma zatem jeżeli nie
 ważniejszą nad wszystko, to niezmiernie ważną stroną mate-
 rialną, którą nieprzyjaciele napastując środkami materialnymi,
 podobnymi tylko środkami obronicy może. Nie upierał się
 , że to potężne jest bezwarunkowe, rozciągnięte do uży-
 cia wszelkich bez wyjątku środków, nie upieramy się przy
 tym; ale dosyć wziąć jeden przykład, aby zobaczyć, jak da-
 leko ono się rozciąga, i przekonać się, o ile *moje* nam zawa-
 dzać ten niedorzeczny przez wybudowanie spirytualizm.

I tak do powstania na stopie walki całej masy narodu pol-
 skiego, nie można omiść najliczniejszej jego części. Aby jej
 użyć, potrzeba jak zwykle uczuciem miłości braterskiej, aby
 jej użyć tym uczuciem, potrzeba ją przypisać do braterstwa
 narodowego czynem - to jest przypisać do używania wszel-
 kich jego korzyści, czyli do równych praw, do równych swo-
 bód, jednym słowem, do równego ze wszystkimi życia pu-
 blicznego; i aby to przypuszczenie nie było pozorne, i aby nie
 było pozorne nie wydało skutków gorszych niż dzisiaj - za
 tej klasy bezczynność, potrzeba jej dać materialną podstawę: w
 byciu odpowiednim jego powołania, w byciu dobrym. Masa tak
 olbrzymia, jak masa naszych Włochów, nie może mieć tego bytu
 bez własności, trzeba więc ją uwłaszczyć. Ka-
 tolicyzm-spirytualista krzyczy na ten środek jako na mate-
 rialny. Darmo przedstawiać, że taki czyn byłby najmoralniej-
 szy w swoich skutkach, jak jest najmoralniejszy w samym po-
 mysle, że Umyślnie wyrwałby z upodlenia, do którego nie-
 dostatek i ciemnota, nieodstępna jego towarzysząca, koniecz-
 nie przyprowadzają, że w
 jednej godzinie rzuciłby w narodziła się
 prywatnych i publicznych, niż ich mogliście całowieczne
 kazania, że jako czyn sprawiedliwości zatarłby wszystkie
 przeciwności grzechy panującego dotychczas stanu, rozgrzeszyłby
 go z nich przed Bogiem i ludźmi, zostałby wiecz-
 nym przymierzem wielkiego narodu braterstwa.

Darmo to wszystko przedstawiać - katolicyzm widzi w tym
 tylko materializm, a dla triumfu swojego spirytualizmu pota-
 kuje przywłaszczeniu, dostarcza samolubom broni odpornej
 przeciw szlachetnym namowom, uswiadcza nieprawość, potępi-
 a

zadosc':uczynienie sprawiedliwosci, utwierdza zlych w zlem, a przez to wszystko kr puje niech ciq najliczniejszy zast p narodowej pot gi, najczerstwiejszy zywiol powstania, oddala chwil pojednania si powszechnego, przedluzajac niedol narodu i gl6wnie przyczynia si do jego stanu coraz niebezpieczniejszego.

Spirytualizm katolicyzmu idzie dalej. Nie pr zesta je na niweczeniu srodk6w powstania, samo powstanie podciqga pod materializm i jako taki pot pia. A przeciez on sam uciekal sit: nieraz do wojen? Niezawodnie. Musi wit:c bye granica, kt6rej spirytualizm jego nie przekracza. Nie pewniejszego: tq granici:i jest interes kosciola. W tym razie wszystko jest godziwe: eel tak swi ty jak dobro kosciola uswi ca nawet materialne srodki, wojny, powstania, rewolucje. Ale biada ludowi, kt6ry by si osmielil widziec podobnel swi tosc w swoim narodowym celu i zechcial korzystac z przykladu kosciola rzymskiego we wlasnej swojej sprawie; biada tym wi ksza, im nieprzyjaciel jest mocniejszy i ma sposobnosc pomscic si na kosciele katolickim; w6wczas dogmata: wszelka wladza od Boga pocho:lzi, lud powinien bezwarunkowe posluszenstwo swoim panom i tym podobne, wyst puji:i przeciw tobie z cal(l swi tosciq niebieskich wyroczeni, ze wszystkim nast pstwami gniewu papieskiego przeciw buntownikom. Doswiadczyliśmy juz tego i jeszcze byśmy doswiadczyli, gdybysmy, czego Boze uchowaj, znalezi si znowu w przypadku ostatniego powstania.

Mimo to wszystko, niekt6rzy przyrzekaj(l w imieniu katolicyzmu odbudowanie Polski, byle ta oddala si jemu z zupelnq wiarq; i my wi c, puszczej(lc mimo dotychczasowe nasze uwagi, jeszcze raz roztr(lsniemy, czy to przyrzeczenie moze miec jakq wag , a rozstrzqsniemy z nowej calkiem strony. Cofniemy siEi na chwil w przeszlosc, zobaczymy, co katolicyzm zrobB, z tego osqdzimy, co moze zrobic. Nar6d polski, a w szczeg6lnosci szlachta byla niepospolicie katolicka - swiadcq o tym dzieje, nie przecz(l katolicy, owszem, opierajq na tym, jak na twierdzeniu, obecne swoje d(lzenia. Jeden to z najmocniejszych argument6w, i slusnie, kt6ry ci(lgle r zucajq w oczy swoim przeciwnikom - wszak to wiara ojc6w

waszych, powiadają oni, ojcowie wasi byli pobożni, prawowierni, prawowierni katolicy, i tak dalej. Jest to wielka prawda widoczna tak dla nich, jak dla nas, *ie* katolicyzm miał w swoich rękach cały naród polski, tak szlachta, jak społeczeństwo. Czy się działo w tej Polsce katolickiej? Jaki był jej widok? Oto z jednej strony tyrania, z drugiej niewola. Jeżeli katolicyzm przyzna, *ie* one były w jego duchu, natomiast wyzuwa się; z wszelkiego prawa do rządzenia społeczeństwem polskim w obecnych okolicznościach. Jeżeli nie były w jego duchu, dlaczego ich nie zniszczył? Czy nie miał dość mocy? A gdzie *moje* mieć wielkiej mocy, jak religia wobec prawowiernych swoich wyznawców? Czy nie miał dość czasu? Przecież od osmiu wieków istnieje w Polsce. Osiem wieków panował nad umysłami polskimi jako religia stanu i nie zarnił narodu w milując się rodzin, nie utrzymał go choćby przy byciu niepodległym, w okolicznościach najprzychylniejszych sobie i narodowi, a dzisiaj z wypłowiałym swojej świętości urokiem, przy stanie narodu na jego niekorzystnie zmienionym, chce w nas wmówić, że ma dość potęg do wskrzeszenia Polski, i to zapewne nie potrzebując na to wieków. Nie zrobił, nie mógł czy nie chciał, rzeczy łatwiejszej, a na trudniejszą się zrywa. Temu nigdy nie uwierzemy; a miłośnicy innymi i dlatego, *ie* jui dzisiaj nie jest tym względem Polski, czym był dawniej. Skazony w swoim kapłanstwie, ocmiony zabobonarni z dobrej strony dla bóg ludu, obnawiony w złej rozumem ukształtowanie czelności narodu, stracił on dzisiaj ten urok, który mu niegdyś bezwarunkowo poddawał wyobrażenia, serca, rozumy i dusze całych ludów.

Aby się dzwignął, potrzebuje naprzód wewnętrznej samemu siebie naprawy, ale my i temu nie wierzymy. Taka instytucja, jak katolicyzm, tak logiczna, tak zupełna w sobie, tak harmonijna we wszystkich szczegółach, tak wyrobiona podług jednego planu, nie może być naprawiana, nie psuje się w pewnych tylko miejscach zepsuciem nic nie znaczącym, nie powstaje straciwszy raz równowagę. Jej psucie się musi być w istotnym soku, ogarnia całe ciało; jej naprawa w całkowitym przerodzeniu się.

Przypusciwszy zresztą możność restauracji katolicyzmu i podniesienia go znowu do takiej potgi, jakiej wymagamy po myśli naszej zbawicielce, nie możemy obok tego zataić przed sobą, że podobna robota wymaga takich usiłowań, tak przyjaznych okoliczności, tyle czasu, iż byłoby niedorzecznością z naszej strony, w położeniu tak gwałtownym, w jakim jesteśmy, na nim budować całe nasze dzieło. Nade wszystko nie zapominajmy, że katolicyzm jest dziś w stanie upadku i chwyta się wszelkich środków wyjścia z niego. Tyran na szczycie potgi, chytry w słabości, oto charakterystyczne piństwo papizmu.

Rzym a Polska

Tak, Rzymie, dobrze robisz, że się nie trudzisz polskim narodem, za wielki to ci zarządek na twoje barki. I on także poznaje się *już* na tyro. Niewiele sobie robił z twojej klątwy; niewielką też wagę przywiązuje do twoich oświadczeń protokółarnych. Szedł na śmierć bez twojego błogosławieństwa, pełnił swoje powołanie bez twojego przewodnictwa, nie potrzebował od ciebie przywileju na poświęcenie się, nie zbłądził ze swej drogi, choć ty inną wzięłeś, bódź tak szedł i dalej.

* *

Był, jest i bódź Polską nie pytając, czy na to Rzym pozwoli, nie troszcząc się o to, czy jest na świecie Rzym jaki. Nie w Rzymie rozpalilo się jego życie, nie w Rzymie zgasnie. Ma on w sobie samym tyle potgi ciała i ducha, ile mu do jego życia potrzeba. Nie zginie, zarzucamy, choć nie staniesz w naszych szeregach, choć się nas wyprzesz.

Jezuici

Jezuici iją gromadnie jak rodzaj zwierzęt zwany bizozami. Ich siedliskiem świat cały; służy im każde klima, najprzyjajniejszą jednak, jak rozpladaniu się, tak ich bytowi - ciemnota narodów i czasów, niekiedy płomień, jak to bywało za błogosławionych dni Sw. Inkwizycji. Dlatego widzieliśmy o kilka wieków nazad panowanie ich prawie powszechne, a dzi-

siaj lub jeszcze niedawno podnoszące się znowu we Włoszech, Hiszpanii, Bawarii, Austrii. Zresztą Jezuita jest potwórką kosmopolityczny. Nie ma ojczyzny, nie ma w nim poczucia miłości do rodzinnej strony, do pokrewnych sobie stworzeń... uiję go każdy, kto polechce jego chciwość, bo chciwszy jest od kruka. Z tej własności wynika, że od czasu do czasu według potrzeby odmienia skórę, czyli lenieje jak wąż, przybiera także jak kameleon rozmaite barwy, stosownie do czasu i okoliczności, w których się znajduje.

ADAM MICKIEWICZ (1798- 1855)

Mickiewicz był nie tylko wielkim poetą, ale również głosem i ciałem, historykiem literatury, publicystą i działaczem społeczno-politycznym. W szczególności publicystyka Mickiewicza z roku 1841> la. rtykuły w dzienniku francuskim „La Tribune des Peuples”; Mickiewicz był założycielem, redaktorem naczelnym i głównym publicystą politycznym tego pisma) ukazuje go jako socjalistę i demokrację, przeciwnika politycznego klerykalizmu. Dwa dzieła Mickiewicza (L'Eglise officielle et le Messianisme oraz L'Eglise et le Messie) znajdują się do dzisiejszego dnia na papieskim indeksie ksiąg zakazanych. (Oba te dzieła są dostępne w języku polskim jako tom XI narodowego wydania „Dzieł Mickiewicza”, wydany w roku 1953, strona 576). Warto przeczytać: Bolesław Drobnicki: „Mickiewicz jako socjalista” (Warszawa 1947), Stefan Żółkowski: „Spar o Mickiewicza” (Wrocław 1952) i Juliusz Gorecki: „Rzym a Polska w twórczości Słowackiego” (Warszawa 1937).

Rzym a katolicyzm urzędowy

Stronnictwo, które we Francji urzędowo przybiera nazwę katolicyzmu, nadal głosi przez swych rzeczników, w Izbie i w prasie, krucjatę przeciw stolicy katolicyzmu: według poważnych ludzi z tego stronnictwa Rzym nie mógłby istnieć religijnie bez papieża, a znowu papież nie miałby bytu duchownego, jeśli mu odebrano listy cywilne, ian-darmów i pulki szwajcarskie. Owe bezbożność Rzymian pozbawiła go niedawno tych wszystkich środków wy-mowa -

nia władzy duchownej! Rzym zaczyna zagrozić Kościołowi katolickiemu.

W imi własnie religii i Kościoła *Univers religieux* i wszyscy katolicy urz dowi Francji wzywają interwencji europejskiej w sprawę włoską. Ale odkądże to Rzym stał się siedliskiem bezbożności? Mamy w świeżej pamięci hymny, jakie *Univers* spiewał na pochwał Rzymian. Stawiał nam ten lud za wzór zarliwej religijnej i politycznej mądrości. Jakże to straszny grzech popełnili oni od tego czasu, że utracili naraz i skarby swych dawniejszych zasług, i dary łaski, słowem wszystko, nawet wiarę.

Zanim na to pytanie otrzymamy odpowiedź, sądzimy, my katolicy nieurzdowi, że jedynym grzechem naszych braci rzymskich, grzechem, który najbardziej zgorszył papieża, Święte Kolegium posiadaczy wielkich beneficjów, *Univers religieux* i jego zwolenników, jest republikanizm. Grzech nie do odpuśczenia! Rzymianom wybaczone łatwo zaniedbywanie obowiązków religijnych; zostawiono swobodę fanatycznej dyscypliny kościelnej; tolerowano, a nawet niekiedy popierano ich obojętność w sprawach religii; pozwolono by im dzisiaj głosić z wyżyny Kapitolu ateizm i z m, byleby w Kwirynale nie wymawiano słowa republika, byleby w papieżu uszanowano jego godność monarcha.

To wystarczyłoby, aby uspokoić kardynałów, jako księży Kościoła, co do losu ich uposażeń, i ocaliłoby majątki i rodziny posiadaczy wielkich beneficjów kościelnych. Własnie to w imię katolicyzmu urzędowego zowie się świętością Kościoła. Od Rzymian wymaga się ni mniej ni więcej jak tylko poświęcenia wszystkiego, co w życiu współczesnym jest najistotniejsze, poświęcenia godności człowieka i obywatelskiej, ażeby ta całopalna ofiara praw i swobód podniosła minione świętość Kościoła.

Według pojęcia katolików urzędowych naszego kraju, Rzymianie mają być niewolnikami przykutymi do ziemi kościelnej prywatnych dóbr papieża; niechże więc pracują, by wyżywić jego dwór, niech opłacają jego wojsko i służbę dyplomatyczną, niech ponoszą wszystkie ciężary utrzymania

i odnowienia Kościoła, który powinien być święty! Co do katolików urzędowych Francji, ich świętym i jedynym obowiązkiem jest podziwiać z daleka ową świętość i kazać ją podziwiać prenumeratom pism katolickich.

Są to tajemnice urzędowej teologii, na których my, starzy katolicy bez przydziału, zgola się nie rozumiemy. To, co się dzieje w Rzymie, świadczy, iż mało się tam frasuje o ich zrozumienie; wskutek tego nie ma już w Rzymie ni prawa, ni wiary; pozostaje tylko głosić krucjatę przeciwko niewiernym. Rzecz w tym, by znaleźć armię, która by miała wiarę, znaleźć prawowiernych dowódców i pobożnych żołnierzy! Zwracając się o to do Hiszpanii, Hiszpanii pobożnej. Pamiętam dobrze, iż owa pobożna Hiszpania niedawno temu trudniła się zamykaniem klasztorów; wydziała zacofanych mnichów, konfiskowała majątki kościelne; słowem, robiła ściśle to samo, co teraz robi Rzym. Robiła coś gorszego, trapiła mnichów, paliła klasztory, dopuszczała do mordów, a są to rzeczy, których ani jednego przykładu nie było dotąd we Włoszech.

Wszystko to wybacza się Hiszpanii, zapomina się o wszystkim. Potrzeba kilku okrętów i kilkunastu żołnierzy hiszpańskich; za to cenę udzieli się Hiszpanii zupełnego odpustu. Zabójcy mnichów, powołani do przywrócenia mniszej potęgi, będcy wsparci batalionami pobożnej Austrii, którzy hrabia de Maistre nazywał z imieniem ateistycznym, wstrętniejszym niż ateista zapałona, owa dawna Republika Francuska, tak przeciwień zniechęcona przez hrabiego de Maistre'a. Apeluje się na koniec do pobożnych uczuć wierności naszego Zgromadzenia Narodowego. Osobliwy sojusz Francji, Austrii i Hiszpanii, zbrojących się wspólnie przeciw demonowi Rewolucji.

Świ'topietrze

Książki i pralaki, wy oczekujecie ocalenia tylko od złota, od kanonów i od protokolów, a tych środków, których nie posiadacie, domagacie się od potęgi ziemskiej; wy, którzy powinni byście dzwignąć i zbawić ziemię. domagacie się od ziemi, aby ona was dzwignęła i zbawiła.

Nie mówcie, i:ę ludy was opuszczają, to wyście je porzucili; one was szukają na waszej placówce i nie znajdują tam; chcą się dzwignąć, a wy się aczacie się w dół. Posiadaliście się nieprzewyci zony i niezniszczalne bogactwo, które dają i:ycie, a ponuciliście je, te skarby nieba, dla skarbów ziemi, które zabijają ducha.

Chłopi

Doradzamy zatem kł:demu religijnemu chłopu, i:ęby nie dowierzał ludziom, co w czasie wyborów b dcl mu mówili o religii, a zwłaszcza tyro, co do tych słów religijnych b dą przydawali pewne akcenty, pewne gesty, które chłop zna doskonale, ponieważ: je zauwai:al u faktorów i agentów handlowy_ch, a które najlepiej chyba określimy nazywając je jezuickimi.

Doradzamy mu również: nie dowierzać księ:kom, broszurom i wydawnictwom zatwierdzonym przez rząd i duchowienstwo, a rozpowszechnianym przez ludzi urz dowo religijnych. Znamy z czytania najgłośniejszych autorów księ:ek i broszur; moi:emy zapewnić, i:ę jedynie akcja wyborcza ma moc dać im zrozumieć na chwil doniosłość spraw religijnych.

Ow świat mówi o religii jedynie ze wzgl du na wybory. Właśnie ze wzgl du na wybory porusza w przewrotny sposób kwestię własności. Chłop jest religijny; jest właścicielem; ukazaliśmy jui:, co reakcja knuje przeciw jego uczuciu religijnemu w imi religii; w dalszych rozwai:aniach ukai:emy chłopu, jak w imi zasady własności reakcja dqi:y do wyrzucenia go ze wszystkiego, co posiada!

Socjalizm a kult dolara

Nie nie staje na przeszkodzie, abysmy robili codziennie bardzo szczerze i bardzo prosto r a c h u n e k s u m i e n i a soc j al is t y c z n e g o: Czy za chleb, który nas i:ywi, zapłaciliśmy dzisiaj pracę ui:yteczną dla społeczeństwa? Czy siły, któreśmy zui:yli, są proporcjonalne do wynagrodzenia, jakie otrzymaliśmy, albo jakiego - według naszego mnie-

mania - mamy prawo wymagać? Czy nasz dzień pracy b dzie si liczył w politycznym i społecznym roku naszego kraju?

To są drażliwe kwestie sumienia, których nie znajdujemy w starych księgach do nabożeństwa. Dotychczas każdy szukał indywidualnie swej ścieżki zbawienia. Dzisiaj całe społeczeństwo jest powołane do tego, by budować drogi dla ogółu podlegających.

* *

Jakie jest pierwsze i najważniejsze z przykazań człowieka? Oto ono: Sprawcie, aby w was szanowano waszą godność ludzką, W obecności milionera nie powinienem odczuwać, że on bogatszy ode mnie. Powinienem natomiast jemu dać odczuć, że mogę się obejść bez jego bogactw i że nie sprzedam siły ani nawet komfortowi.

*

W Ameryce nie ma religii, nie ma nawet wiary, a przeciwnie, rzecz dziwna! istnieje narodowy kult silnie ugruntowany: kultura do lat 60.

Kościół a świętości narodu

Ludzie cierpiący, ludzie postawieni na drodze krzyża, ludzie posiadający tajemnice i nadzieje, które Kościół urzeczywistniać niezdolny jest podzielić, niezdolny rozumieć. Dlatego to oskarżył nas, jakobymy chcieli wprowadzić nową religię, nie pamiętając, że chrześcijaństwo samo nie było religią nową, ale zostało wypilowane i uzupełnione raz na zawsze wszystkie religie.

Mamy, i nie kryjemy się z tym, mamy świętych, których wy, ludzie Kościoła urzeczywistnialiście, nie znacie; czcimy pewne relikwie, których istnienia wy się nie domyślacie. Nie jest to zwycięstwo Polaków ani Francuzów, jeśli narody, postępując z biegiem czasu, musiały do waszych litanii dołączyć nowych świętych; historia bowiem stale kroczy naprzód. A dlaczego litanie zatrzymała się? W pierwszych czasach było po kilkudziesięciu świętych na jeden dzień. Od wieków nie widzimy

JUZ prawie swi tych, a przeciez czujemy potrzeb wielbic, czujemy potrzeb podnosic siebie.

* * *

Tak wi c nie mozece p0JqC c z c i w i e l k i c h m z 6 w
Po l s k i i czci tego czfowieka globu, kt6ra pomoglaby warn
pojmc wielkie duchy Kosciola katolickiego, ale pozwalacie, lu-
dzie Kosciola urz dowego oddawac czesc cesarzowi Mikola-
jowi! Jak to wytlumaczyc? Wiadomo powszechnie, ze cesarz
Mikolaj kazal wydac katechizm pod tytulem: *Katechizm o czci
cesarza Wszech Rosji*. Katechizm ten zostal zatwierdzony
przez biskup6w i Stolica swi ta dotychczas nie zaprotestowala.
Przedrukowano go przed kilku laty w *Revue des Deux Mon-
des* z uwagami Lamennais'go.

HEINRICH HEINE (1797-1856)

Poeta niemiecki , rewolucyjny demokrat, wolnomysliciel i ateista, autor licznych wierszy antyreligijnych i antyklerykalnych. Po polsku : „Dziela wybrane" (Warszawa 1956, 2 tom y). W art o przeczytac: Gy or gy Lukacs: „Henryk Heine - poeta narodowy" (w „Od Goethego do Bal - zaka", Warszawa 1958, s. 319--4 04).

Religia dolara i religia wolnosci

Ach! konieczna jest przecie walka z odwiecznymi wrogami
prawdy, kt6rzy tak chytrze umiejq szkodzie dobrej opinii
swoich przeciwnik6w, kt6rzy zdolali nawet ponizyc wielkiego
M6w6c:: z Gory Oliwnej, prawdziwego bohatera wolnosci; nie
mogqc zaprzeczyć, 1Z byl wielkim czlowiekiem, uczynili z niego
najmniejszego Boga. Kto wojuje z klechami, ten musi si
spodziewac, ze b dq go oczerniali i szarpali jego dobre imi
zapomocq dobrze obmyślonych klamstw i celnych oszczerstw.
Ale podobnie jak sztandary, podarte w bitwach kulami i osma-
lone prochem, otacza si wi kszei czcici niz swiezo zrobione,
nowiutkie sztandary rekrut6w i jako relikwie narodowe umie-



HEINE

szcza si w swityniach, tak kiedys imiona naszych bohaterw, im bardziej oplwane i oczernione, z tym wi kszy entuzjazmem b di czczone i znajduj miejsce w swi tym pantheonie wolnoci.

Ale spotwarzano nie tylko bohaterw rewolucji i sam rewolucj - spotwarzano nawet ca nasz epok , z nieslychan nikczemnoci parodiowano ca liturgi naszych najswi tszy ch idei, i kiedy si slucha lub czyta elukubracje podlych oszczercw, widzi si , ze lud jest dla nich kana, a wolnosc - zuchwalstwem; z wzniesionymi do nieba oczyma i naboznymi westchnieniami biadaj i ubolewaj, ze jestemy rozwiazli i ze nie mamy zadnej religii. Obludni i kr taczyciele i swi toszki, snujcy si pomi dzy nami, zgarbieni pod ci zarem swoich tajemnych grzechw, osmielaj si zozydzac nasz epok , moze najswi tsz ze wszystkich epok przeszlych i przyszlych, epok przynoszC siebie w ofierze za grzechy wiekw minionych i za szcz scie tych, co nadejd. Mesjasza wsrd stuleci, ktry nie mialby siy udzwignc swego ci zkiego krzyza i cierniowej korony, gdyby od czasu do czasu nie wyspiewywal wesolych kupletw i nie kpil sobie z nowych faryzeuszw i saduceuszw. Ogromne bole bylyby nie do zniesienia bez takiego dowcipkowania i szydzenia! Powaga dziala szczeglnie mocno wtedy, gdy j poprzedza zart. Nasze czasy - to jakby nieodrodne dzieci tych Francuzw, ktrzy pisali bar-
<lzo lekkomyslnie ksilzki, a jednak umiejq bye powazni i surowi tam, gdzie powaga i surowosc s potrzebne; na przyklad Laclos i Louvet de Couvray - obydwaj, kiedy bylo trzeba, z odwag i poswi ceniem m czennikw walczyli za wolnosc, ale zarazem pisali rzeczy swawolne i sprosne i niestety nie wyznawali zadnej religii.

Jak gdyby wolnosc nie byla tak samo dobr religia! jak kazda inna! A poniewaz to jest n a s z a religia, snadnie mogli bysmy, stosujc t sam miar , uznac wszystkich, co jej ublizaj, za rozpustnikw i ateuszy.

Tak musz powt6rzyc slowa, kt6rymi rozpoczlem t kartki: w o l n o s c j e s t n o w q r e l i g i e , r e l i g i q n a - s z y c h c z a s o w .

* *

Amerykanie zazwyczaj chelpiq si swoim chrystianizmem i Sci gorliwymi bywalcami dom6w modlitwy. Podobnej obludy nauczyl si od Anglik6w, kt6rzy wog6le przekazali im wszystkie swoje najgorsze wlasciwosci. Korzysci doczesne stanowi< ich istotnq religi , a p i e n i : : i d z j e s t i c h b o s t w e m , jedynym, wszechmoglcym b6stwem. Oczywiscie znajduje siP. tam wiele szlachetnych sere, po cichu oplakujqcych rozpanoszoncl chciwosc i niesprawiedli wosc. Ale gdy przeciwko temu powstancl, spotyka ich m czenstwo przechodz::ice wszelkie europejskie poj cia.

DAVID FRIEDRICH STRAUSS (1808-1874)

Niemiecki filozof, przedstawiciel lewicy mlod. oheglovskiej, autor dzieła „Das Leben Jesu” (1835), w kt6rym ewangeli e potraktowal jako zbi6r mit6w. W nast pnej pracy „Die christliche Glaubenslehre in ihrer geschichtlichen Entwicklung und im Kampfe mit der modernen Wissenschaft” (1840-1841) dal krytyczny zarys historii chrzesci .janskiej dogmatyki, podkreślajqc sprzecznośc pomii: dzy nieracjonalnościami dogmat6w a naukowym poglqdem na swiat. W pracy „Der alte und der neue Glaube” (1873, przeklad polski z 15 wydania niemieckiego pt. „Stara i nowa wiara”, Warszawa 1907) Strauss zadaje pytanie: „Czy jestešmy jeszcze chrzescijanami? i odpowiada na to pytanie przeczcqo, tw ierdzcq, .ie wsp6lczesnemu wykszta!conemu czlowiekowi nauka (darwini zm), filozofia i sztuki pi kne zastipujq stary, prze. iyty chrystianizm. O Straussie: A. Nowicki „Ateizm Straussa” (Ar gumenty, 1958, nr 29), Henryk Rosen: „Dnwid Fryderyk Strauss i geneza szkoly liberalnej w religiozn(IW-stwie ie” (Euhemer, 1957, nr 1, s. 31-38).

Czy jestešmy jeszcze chrzescijanami?

Toz samo i z Chrystusem; z chwil::i gdy uznamy w nim czlowieka, chocby jak najdoskonalszego, nie mamy prawa mo- dllic si do niego, czynic go punktem ogniskowym naszej re-

ligii, rok po roku rozważać Jego czyny, słowa i dzieje jego życia i o nich wygłaszać kazania, tym więcej, jeśli się okazało, że spośród jego czynów i epizodów z jego żywota najważniejsze są zmyślone, a zaś nauki jego po większej części z dzisiejszymi stosunkami i dzisiejszym światopoglądem pogodzić się nie dadzą.

*

Nie chciałem i nie chcę mieć niczyjego zadowolenia, i żadnej wiary obalać, tam jednak, gdzie ona już się chwyciła, chcę wskazać, gdzie według mego przekonania pewniejszą podstawę znaleźć można.

Tę pewną podstawę widzę nie gdzie indziej jak we wspólnym światopoglądzie, opartym na mozolnie osiągniętych zdobyciach badań przyrodniczych i historycznych, w przeciwieństwie do chrześcijańsko-kościelnego poglądu...

* * *

Wobec tego, co wyżej powiedziano, roamię przed sobą dwojakie zadanie: wyjaśnić nasz stosunek do dawnej wiary kościelnej oraz zasadnicze rysy nowoczesnego światopoglądu, który wyznajemy.

Wiara kościelna jest chrześcijaństwo. Pierwszym pytaniem moim będzie zatem, czy jesteśmy jeszcze chrześcijanami i w jakim znaczeniu. Chrześcijaństwo jest pewną okolicznością formy religii, a istota jej może być od owej formy niezależna; można się od chrześcijaństwa oderwać a jednak pozostać religijnym. Z pierwszego pytania zatem wynika następane: czy w ogóle posiadamy jeszcze religię?

Kwestia nowoczesnego światopoglądu również rozszczepia się na dwa zagadnienia. Najprzede pragniemy widzieć, na czym się ten światopogląd opiera, na jakich opiera się dowodach i jakie są jego rysy podstawowe w przeciwieństwie do dawnego kościelnego poglądu. Dalej jednak należy nam zbadać, czy ten nowoczesny światopogląd może nam oddać takie same usługi, jak dawna chrześcijańska wiara, o ile on nadaje się

do tego, by na nim oprzec budowi;; prawdziwego ludzkiego tj. moralnego i szczyt;;sliwego iycia.

* *

Ani Izajasz, mówiąc o synu dziewicy, ani Micheasz, wspominając o władcy rodem z Betleem, nie mieli na myśli Chrystusa; ostatnia zaś część tak zwanych prorocztw Izajasza jest dziełem autora współczesnego Cyrusowi, tak jak cała księga Daniela pochodzi z czasów Antiocha, a zatem całkiem po ludzku bez pomocy objawienia bożego mogły być spisane owe prorocztwa już po ich wypełnieniu. Podobne rzeczy wyszły na jaw i o wielu innych księgach Biblii: dziś między jej autorami nie zamieszczamy ani Mojżesza, ani Samuela. Księgi, które im przypisywano, uznane zostały jako znacznie późniejsze kompilacje, bardzo tendencyjne i bardzo bezkrytycznie zlepione z dawnych urywków z rozmaitych czasów.

* *

Jeżeli procesy czarownic stanowią najohydniejszą plamę w dziejach narodów chrześcijańskich, to wiara w diabła jest najwstrętniejszą kartką w nauce chrześcijańskiej i może być jako miarę kultury umysłowej i obyczajowej uważać stopień, w jakim ten niebezpieczny potwór panuje nad wyobraźnią ludzi lub z niej został usunięty.

Z drugiej strony usunięcie tak ważnego kamienia z gmachu wiary chrześcijańskiej jest niezmiernie niebezpieczne. Goethe, w młodzieńczych latach polemizując z Bahrdtem, stwierdził, że to wyobrażenie właśnie jest czysto biblijne. Jeżeli Chrystus został zesłany na świat dla zniweczenia dzieła złego ducha, to jasna rzecz, że nie byłby wcale potrzebny, gdyby złego ducha nie było.

* * *

Skutkiem upadku, do którego człowiek sam bynajmniej się nie przyczynił, z którego się o własnych siłach dźwignąć nie może, dzięki jednorazowemu nieposłuszeństwu niedoświadczonych parę pierwszych ludzi, wszystkie pokolenia ludzkie, nie wyłączając niewinnych dzieci, o ile bez chrztu ze świata

schodzą, skazane być muszą na wieki piekielne! Trudno pojąć, jak mogło się przyjąć w umysłach ludzkich takie wyobrazenie, urągające i rozszkiewające człowieka i jego poczucie sprawiedliwości, zamieniające Boga z istoty godnej czci i miłości w potworną i wstrętną potęgę; trudno to pojąć, nawet uwzględniając najbardziej barbarzyńską epokę oraz wszelkie wykręty, jakimi próbowano ohydę tego wyobrażenia złagodzić.

Dzisiaj chyba nie trzeba już wyczerpująco dowodzić, że w tym wyobrażeniu odkupienia przez śmierć, zaduszczenia przez zastoisko, tkwi zarodek najdzikszych wyobrażeń. Karanie jednego za występki drugiego, skazywanie na cierpienia istot niewinnych, choćby się im nawet dobrowolnie poddawała, a natomiast uwalnianie od nich przestępców, to dzisiaj chyba każdy uzna jako barbarzyństwo.

*

Już na 500 lat przed erą chrześcijańską buddyzm głosił miłość i współzycie nie tylko dla całej ludzkości, lecz dla całego żyjącego świata. Wśród samych Żydów na kilkadziesiąt lat przed Chrystusem Rabi Hillel głosił, że miłość bliźniego istotną treść całego Zakonu stanowi. Za czasów Jezusa już główną zasadą stoików było, że nawet nieprzyjaciółom pomagać należy, zaś w kilkadziesiąt lat po Chrystusie, ale oczywiście zupełnie niezależnie od niego, raczej wychodząc z punktu widzenia stoickiej nauki, Epiktet nazywał wszystkich ludzi braćmi, gdyż Bóg jest wspólnym ich ojcem. Te zasady leżały na drodze naturalnego rozwoju ludzkości i musiały w pewnych punktach jej cywilizacyjnego pochodzenia zostać odkryte nie przez jednego tylko, lecz przez wielu.

* * *

Chrześcijaństwo jako takie nigdy nie wyszło z okresu wojen krzyżowych i tępienia heretyków; nawet tolerancja stała się tylko negatywną stroną powszechnej miłości bliźniego, nigdy się w nim nie urzeczywistniała. Już stoicy z na-

ciskiem mówili o tym, że w niewolniku należy również widzieć człowieka, jednaki: e nie kosił chrześcijański, lecz przeklinany przez niego postać zniósł niewolnictwo. Prawa człowieka nie są pojęciem chrześcijańskim lecz filozoficznym.

Nie inaczej rzeczy się mają z innymi moralnymi przepisami chrześcijaństwa: nie ono je zrodziło i nie z nim razem one zginęły. Zatrzymujemy wszystkie zdobycze chrześcijaństwa, tak jak zachowujemy zdobycze hellenizmu lub romanizmu, o drżąc a jąc je d y n t i e f o r m r e l i g i j ^{III}. I jak o l u - p i n . g d y j a r n o w n e j d o j r z a l o . D z i k i t e m u t y l k o m o z e m y o d r z u c i ć r ó w n i e z c i a s n o t e ; i j e d n o s t r o n n o s c , c i e n a n a u k a c h C h r y s t u s o w y c h .

*

Słowem gdybysmy jako uczciwi i rzetelni ludzie występowali, musielibysmy wyznaczyć otwarcie „nie jest esmy już chrześcijanami”.

*

Musimy przyznać słusność twierdzeniu Hume'a, że pierwotnie religia u ludzkości wzięła początek nie z bezinteresownego pragnienia pomysłowości, i że uczucie przykrości było od wieków o wiele silniejszą podnieci religii niż uczucie przyjemności. Niezaprzeczona prawda tkwi w zdaniu epikurejczyków, którzy uważali strach za źródło religii. Gdyby życzenia człowieka zawsze się spełniały, gdyby miał zawsze to, czego mu potrzeba, gdyby żaden plan jego nie chybał, gdyby go gorzkie doświadczenia nie uczyły z niepokojem w przyszłość patrzeć: to myśl o istotach nadziemskich w religijnym znaczeniu tego wyrazu nie byłaby zapewne błysnęła w jego świadomości.

*

Rozum uznaje wszechobecność Boga, lecz wyobraźnia nie może sobie wyobrazić go sobie jako zajmującego określone przestrzenie. Dawniej nic jej w tym nie stało na przeszkodzie gdy rozporządzała odpowiednim pomieszczeniem, dziś staje się to rzeczą utrudnioną wobec poglądu, że takie po-



STRAUSS

mieszczenie wcale nie istnieje. Pogląd ten bowiem nieuchronnie z rozumu przenika do wyobraźni. Kto pojmuje system świata zgodnie z obecnym stanem astronomii, ten nie zdola już sobie wyobrazić Boga na tronie w otoczeniu chórów anielskich.

Te chóry anielskie są ściśle związane z osobowością Boga. Osoba potrzebuje towarzystwa, władca musi mieć służbę. Nasze obecne pojęcie o świecie odrzucają anioły, gdyż my znamy tylko ciała niebieskie i ich zaludnienie, nie zaś Królestwo Boga i jego dworską świtę. Zatem niebo nie jest już: palacem Pana Boga, nie ma aniołów tronu jego otaczających, pioruny i błyskawice nie są jego strzałami, ani wojna, głód i zaraza biczami w jego rękach; wszystko to są tylko skutki przyczyn naturalnych. Gdy zaś Bóg utracił kolejno wszystkie cechy osobowego istnienia i władzy, czyż możemy go sobie jeszcze jako osobę wyobrazić?

Tutaj należy przyznać słuszość twierdzeniu Feuerbacha, że źródłem i istotą religii jest pragnienie. Gdyby człowiek nie miał pragnień, nie rojalby też i Bógów. Nie tylko zatem poczucie własnej zależności lecz chęć reagowania na nią, oswobodzenie od niej, stwarza religię.

* * *

Religia i wykształcenie są do siebie nie wprost lecz odwrotnie proporcjonalne; ze wzrostem drugiego pierwsza zanika.

Dla wszechświata istniejącej tej samej czci pobożnej, co dawnego pokroju wierni dla swego Boga. Nasze uczucia względem wszechświata, reagują na obraz tak samo, jak uczucia religijne. Jeśli więc zapytają nas w końcu, czy mamy jeszcze religię, odpowiedź nasza nie będzie wprost przeczącą, jak w poprzednim wypadku, lecz brzmić będzie: „tak” lub „nie” zależnie od tego co mamy religię nazywać.

Poprzednie wywody okazały, iż pozbyliśmy się całkowicie chrześcijańskiego światopoglądu; ta religia, do której przyznaliśmy, opiera się na podstawie całkiem odmiennej od pierwotnych religijnych wyobrażeń. Teraz chodzi już tylko o to, co postawimy w miejscu przez nas opróżnionym?

* * *

Nie będzie sprzeczał, jeśli ten pogląd uznany zostanie za wyraz grubego materializmu. Przeciwnostwo materializmem i idealizmem, o którym tyle i tak głośno rozprawiano, już dawno uważałem za pustą walkę o wyrazy. Ich wspólnym przeciwnikiem jest dualizm, światopogląd panujący powszechnie w ciągu całego okresu chrześcijaństwa, dzielący człowieka na duszę i ciało, jego istnienie na czas i wieczność przeciwstawiający stworzeniu i zniknięciu świata wiekwistego Boga stwórcę.

* * *

Nie należałoby nadal stawiać obywatelom pytania, do jakiego chcą należeć kościoła, lecz czy w ogóle chcą się do jakiegokolwiek zaliczać. Gdy wielki nasz król ogłosił, że każdy mieszkaniec jego państwa ma zupełną swobodę zbawienia swej duszy na jaki chce sposób, to może dziś zrobiłby wielkie, ale bynajmniej nie gniewne oczy, gdyby mu odpowiedział ktoś znany mu zresztą z wierności: „Niech Jego Królewska Mość wybaczy, ale ja wcale nie chcę zbawionej duszy”. Nie ludźmy się: bowiem, w jego ustach to powiedzenie mogło znaczyć tylko tyle: w moim państwie wolno każdemu oglupiać się na swój sposób, byleby jego głupota nie szkodziła dobru publicznemu.

* *

Bynajmniej nie przeczę, że jeszcze do obecnej pory większość ludzi potrzebuje jakiegoś kościoła; uważałem za kwestię otwartą, czy ten stan rzeczy utrzyma się: pety pęki ludzkość istnieć będzie; poczytuję jednak za przesąd mniemanie, iż każda jednostka powinna do jakiegoś kościoła należeć, a gdy stary jej nie wystarcza, do nowego przystąpić. Z tego mniemania biorąc poczynki wszystkie owe przeróbki starego kościoła, cała latanina tak zwanej postępowej teologii. Za czasów

Lessinga mówiono o pogodzeniu rozumu z objawieniem, obecnie mówi się o zagadnieniu „pogodzenia cywilizacji powszechnej z duchem chrześcijańskiej pobożności”. Całe to przedsięwzięcie od epoki Lessinga nie stało się ani na jot rozsądniejszym lub też łatwiej wykonalnym. Zawsze dochodzimy do tego, że jeżeli stara wiara była absurdem, to nowoczesna wyznawana przez zwiczyk protestancki i jezuicki apostołów jest podwójnym i potrójnym absurdem. Stara wiara była tylko przeciwną rozumowi lecz nie sama sobie, nowa zawiera sama w sobie sprzeczności, jakżeby więc można było godzić ją z rozumem?

LUDWIK FEUERBACH (1804-1872)

Niemiecki filozof, materialista, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli przedmarksowskiego ateizmu. Wywarł wielki wpływ na kształtowanie się poglądów Marksa i Engelsa. Powstanie pojęcia boga wyjaśniał teorią alienacji czyli odrywania realnych cech materialnej przyrody i osobowości ludzkiej i tworzenia z nich urojonego nadprzyrodzonego bytu; w rezultacie takich procesów alienacyjnych religia okazywała się: w swojej istocie negacją przyrody i człowieka, natomiast ateizm jako przezwyciężenie tej negacji wyżył materialistyczną, racjonalistyczną i humanistyczną treść pozytywną. Uważając religię za źródło nieszczęść trapiących ludzkość Feuerbach wypowiedział pogląd, że wyzwolenie ludzi od religii jest najważniejszym zadaniem naszych czasów. Główne dzieła: „Wykłady o istocie religii” (Warszawa 1953) i „O istocie chrześcijaństwa” (Warszawa 1959). O Feuerbachu: K. Marks i F. Engels. „Wybrane pisma filozoficzne 1844-1846” (Warszawa 1949, w szczególności s. 39-127; „Feuerbach. Przeciwstawność poglądów materialistycznego i idealistycznego” i s. 131-134. K. Marks; „Tezy o Feuerbachu”, F. Engels: „Ludwik Feuerbach i zmierzchność klasycznej filozofii niemieckiej” (K. Marks i F. Engels: „Dzieła wybrane”, to II, Warszawa 1949). Por. także Tadeusz Kronski: „Rozważania wokół Hepla” (Warszawa 1960, zwłaszcza s. 141-156) i Henryk Jankowski: „Feuerbach jako krytyk etyki chrześcijańskiej” (Ev. h. m. e. r., Zeszyty Filozoficzne nr 1, Warszawa 1960, s. 109-118).

0 alienacji

Krotko mowiac, doktryna moia glosi: teologia jest antropologią, tzn. w przedmiocie religii, który nazywamy po grecku theos, a w naszym języku bogiem, nie wyraża się nic innego, jak tylko istota człowieka, albo inaczej: bog człowieka jest tylko ubóstwioną istotą ludzką, a zatem historia religii albo - co na jedno wychodzi - historia boga jest tylko historią człowieka; jak bowiem różne są religie, tak różni są bogowie, a religie są tak różne, jak różni są ludzie.

* * *

Bog jako taki, ow jeden, powszechny bog, od którego pochodzą wszystkie cielesne, zmysłowe właściwości rozmaitych poszczególnych bogów, nie sięga poza istotę rodzaju ludzkiego; jest on raczej tylko zobiektywizowanym i uosobionym pojęciem rodzajowym człowieczeństwa. Nie ma zatem głupszego poglądu niż ten, że bog chrześcijański zszedł z nieba na ziemi, a religia chrześcijańska pochodzi z objawienia otrzymanego od jakiejś istoty różnej od człowieka. Bog chrześcijański powstał tak samo w człowieku i z człowieka jak bog pogański.

* * *

W ogóle chodziło mi w tej rozprawie tylko o to, by uchwycić istotę religii; historię uważałem tam tylko o tyle, o ile bez niej nie można zrozumieć istoty religii. A także i samą istotę religii badałem tam, jak i we wszystkich swych pracach, bynajmniej nie tylko dla wzglądów teoretycznych czy spekulatywnych, lecz przede wszystkim dla wzglądów praktycznych. Religia obchodzi mnie zawsze tylko w tym stopniu, w jakim, choćby tylko w wyobraźni, stanowi podstaw ludzkiego życia, podstaw moralności i polityki. Szło mi i idzie przede wszystkim o rzucenie światła rozumu na ciemną istotę religii, aby człowiek przestał być w końcu ofiarą, igraszką wszelkich wrogich mu mocy, które z dawien dawna i do dziś jeszcze posługują się ciemnotą religijną dla ucisku człowieka. Celem moim było udowodnić, że moce, przed którymi człowiek korczy się w religii i których się boi, którym nie waha się:

skladac ofiar, nawet ofiar ludzkich, aby pozyskac ich wzglE dy, ze mace te Sci tylko tworem jego uleglego i bojazliwego ducha oraz nieoswieconego, niewykształconego rozumu. Celem moim bylo udowodnic, ze istota, kt6rq czlowiek przeciwstawia sobie w religii i teologii jako istot odmiennq od siebie, jest **na-**prawdt:: jego wlasnq istotq.

* * *

Z nauki moJeJ niew<4tpliwie wynika, ze nie ma boga, tzn. nie istnieje istota abstrakcyjna, niezmyslowa, kt6ra r6zrulaby sit:: od przyrody i od czlowieka, istota, kt6ra wedlug wlasnego upodobania decydowalaby o losie swiata i ludzkosci; lecz ta negacja jest tylko nast pstwem poznania istoty boga, jest nast pstwem poznania, ze istota boga wyraża z jednej strony tylko istot przyrody, a z drugiej istot czlowieka.

* * *

Jezeli przyjrzymy si zar6wno religiom tak zwanych lud6w dzikich, o kt6rych opowiadajq nam podr6znicy, jak tez religiom narod6w kulturalnych, jezeli wejrzymy w nasze wlasne wnE:trze, bezposrednio i nieomylnie dost pne obserwacji, to nie znajdziemy zadnego bardziej stosownego i wyczerpujqcego psychologicznie wyjasnienia religii, niz przy pomocy poczucia czy swiadomosci zaleznosci. Starozytni ateisci, a nawet wielu starozytnych i nowozytnych teist6w za zr6dlo religii uwazalo strach, kt6ry jest przeciez tylko najpopularniejszq, najjaskrawszq formq poczucia zaleznosci. Znane Sq powszechnie slowa rzymskiego poety: *Primus in orbe Deos fecit Timor*, co znaczy, *ie* najpierw strach stworzyl na swiecie bog6w. U Rzymian slowo strach, *metus*, oznacza nawet religiE:. Wyjasnienie zr6dla religii przez uczucie strachu potwierdza sit:: przede wszystkim w doswiadczeniu; mianowicie prawie wszystkie ludy pierwotne, a w kazdym razie ich wi kszosc, uwa:iajq za przedmiot religii gl6wnie takie zjawiska albo skutki dzialania przyrody, kt6re budzq strach i grozE:.

* * *

Przyroda nie ma ani pocz!tku, ani konca. Wszystko w niej wzajem na siebie oddzialywa, wszystko jest wzgl dne, wszystko jest zarazem skutkiem i przyczyn<l, wszystko jest wielostronne i wzajemne; przyroda nie ma iadnego monarchicznego szczytu; jest republikq.

* * *

Pierwsza przyczyna redukuje si , sprowadza do poj cia przyczyny, a poj cie przyczyny do rozumu, kt6ry od poszczeg6lnych, rzeczywistych przedmiot6w od r y w a t o, c o o g 6 l n e, a p 6 Z n i e j, zgodnie ze swojq nature!, t 6 d e r w a n q o g 6 l n o s c z a k l a d a p r e d m m l j a k o c o s p i e r w s z e g o. Ale wlasnie dlatego, ze pierwsza przyczyna jest poj ciem czyst.o rozumowym, ist.otq tylko pomyslanq, kt6ra nie posiada przedmiotowej egzystencji, wlasnie dlatego nie jest ona przyczyn<l mojego zycia i mojego istnienia; przyczyna w og6le nie pomoze mi nic; przyczyn<l mego zycia jest zesp6l wielu r6znych okreslonych przyczyn. Na przyklad przyczyn<l tego, ze oddycham, jest od strony subiektywnej pluco, obiektywnie zas powietrze; przyczynq tego, ze widz , jest obiektywnie swiatlo, subiektywnie zas oko. Wracam wi c znowu od przedmiotu niewdzi cznego, abstrakcyjnego, od pierwszej przyczyny, kt9ra nic nie sprawia, do przyrody, do zespolu rzeczywistych przyczyn, by na nowo udowodnic

spos b bardziej przekonywajc!cy, *ie* musimy zatrzymac si **ria** przyrodzie jako na ostatecznej podstawie naszej egzystencji. Ws:zystkie zatem teorie, kt6re wychodz<l ponad przyrod i wyprowadzajq jq od jakiejs istoty nadprzyrodzonej, Sq czy - stq f<Intazjcl i zludc!l. Moje dowody b dq po cz sci bezposrednic; pierwsze b d<! zaczerpni te z przyrody i b d<! dotyczyc bezposrednio jej istoty; drugie wykazq sprzecznosci, kt6re kryjq si przy zalozeniu odwrotnym, oraz niemile konsekwencje, jakie z tego wynikajq.

N a s z s w i a t - i t o n i e t y l k o s w i a t p o l i t y c z n y i s p o l e c z n y, l e c z t a k z e s w i a t . d u c h o w y i n a u k o w y - j e s t s w i a t e m n a o p a k. Triumf naszej oswiaty, naszej kultury polega na og6l tylko na jak najwi kszym oddaleniu si i odcho-

dzeniu od przyrody, triumf naszej nauki, naszej uczoneści - na jak najwi kszy oddalaniu si i odchodzeniu oq prawdy prostej i podpadajqcej pod zmysly. W ten sposb nasz opaczny swiat przyjqł za naczelne twierdzenie, ze bog objawia si w przyrodzie, gdy tymczasem powinno bye odwrotnie; gdyi przynajmniej pierwotnie przyroda objawia si czlowiekowi jako bóstwo i wywiera na nim wzrazenie, które on nazywa bogiem i które pod nazw11 boga uswiadamia sobie i obiektywizuje. W ten sposb w naszym opaczny swiecie glosi si powszechnie teori , ze bog stworzył przyrod , a powt. nno bye odwrotnie, mianowicie - ze przyroda wydal bog, ze bóg z niej si wywodzi, ze jest pojciem wyabstrahowanym, wywnioskowanym z przyrody; wszelkie bowiem przymioty, tzn. wszelkie wlasnosci lub okreslenia, wszelkie realnosci, jak mowiq filozofowie, tzn. wszelkie istotnosci czy doskonalosci, które sq ujmowane w bogu albo ktorych suma, synteza, jest czy nazywa si wlasnie bogiem, wszelkie boskie przymioty zatem, ktore nie sq i o ile nie sq wzi te od czlowieka, St\ zaczerpni te ze zrodla przyrody i nie obiektywizuj nam, nie aktualizuj nam, nie unaoczniaj<4 nam nic innego, jak tylko istot przyrody, po prostu przyrod . Roznica jest tylko ta, ze bog jest istotq abstrakcyjna, tzn. pomyslanq, przyroda zas jest istotq konkretnq, tzn. rzeczywistti; lecz istota, rzecz, tresc jest ta sama. Bog jest to przyroda abstrakcyjna, tzn. przyroda oderwana od doswiadczenia zmyslowego, przyroda pomyslana, zamieniona w przedmiot albo twor rozumu; przyroda we wlasnym znaczeniu, to przyroda zmyslowa, rzeczywista, przyroda taka, jaka nam si objawia i przedstawia bezposrednio w naszych doznaniach zmyslowych. Przyjrzyjmy si zasadniczym przymiotom boskim, a przekonamy si , ze wszystkie one tkwiq korzeniami w przyrodzie, ze tylko wtedy majq sens i uzasadnienie, jezeli sprowadzimy je do przyrody. Jeden z zasadniczych przymiotów boskich polega na tyro, ze bog jest pot zny, a nawet najpot zniejszy, a w póniejszych wierzeniach wr cz wszechmogqc.yMoc jest pierwszym atr ybutem boskosci, a raczej pierwszym bóstwem. Lecz co sta-

nowi t pot g , co ję wyraża? Nie prócz pot gi zjawisk przyrody.

* * *

Na wzór istoty, egzystencji, właściwości przyrody człowiek stworzył sobie obraz boga. Albo, gł biej rzecz biorąc, bog i świat czyli przyroda różnię si mi dzy sobę tylko tak, jak poj cie rodzajowe i pr zedmioty jednostkowe. Zatem przyroda, w tej postaci, w jakiej jest przedmiotem wyobrażenia zmysłowego, jest przyrodę właściwą; natomiast przyroda pomysłana w odróżnieniu od zmysłowości, w oderwaniu od swej materialności i cielesności, jako przedmiot ducha, myślenia - jest bogiem. W ten sposób staje si rzecz! jasną i udowodnioną, że przyroda nie pochodzi od boga, że istota r zeczywista nie pochodzi od abstrakcyjnej, cielesna i materialna - od duchowej. Wyprowadzac przyrod z boga to to samo, co chciec wyprowadzic oryginal z obrazu, z kopii, a rzecz samą z myśli o tej rzeczy. Jest to post powanie opaczne, ale na takim właśnie post powaniu polega cała tajemnica teologii. W teologii nie myśli si-E o rzeczach i nie pragnie si ich dlatego, że one są, lecz rzeczy si! dlatego, że myśli si o nich i że si ich pragnie. Świat istnieje, ponieważ bog pomyslał go i chciał, ponieważ dzis jeszcze myśli go i chce. Nie idee, nie myśl została wyabstrahowana z przedmiotu, lecz odwrotnie - myśl jest owym źródłem, ową przyczyną pomyslanego przez nią przedmiotu. Ale tego rodzaju nauka - jędro chrześcijańskiej teologii i filozofii - jest odwróceniem si na opak całego porządku przyrody. Skąd jednak bierze si u człowieka to odwrócenie? *Jui* poprzednio, gdy mówiliśmy o pierwszej przyczynie, powiedziałem, :ie człowiek stawia wy:iej rodzaj, tzn. poj cie rodzajowe, ni:i gatunki i jednostki, a mówiąc w terminologii filozoficznej: abstrakcj stawia przed konkretem, i że subiektywnie rzecz biorąc ma prawo tak post powac - w każdym razie tak długo, dopóki nie wychodzi poza własn<4 istot . I tu mamy wyjaśnienie i rozwiązanie wszystkich trudności i sprzeczności, na jakie natrafiamy, kiedy świat i jego stworzenie wywodzimy od

boga. Człowiek za pomocą swej zdolności do abstrakcji wydobyla z przyrody, z rzeczywistości to, co podobne, jednakowe, wspólne, oddziela to od rzeczy jednakowych lub mających tę samą istotę i czyni z tego, w odrozdnieniu od nich, istotę samodzielną, która ma być ich istotą. Tak na przykład człowiek odrywa od rzeczy zmysłowych przestrzeń i czas jako że one wszystkie są rozciągnięte i podlegają zmianom, istnieją jedna obok drugiej i jedna po drugiej. Tak więc każdy punkt ziemi znajduje się obok drugiego, a nie w tym samym miejscu, i w ruchu ziemi następuje po drugim; tam, gdzie teraz znajduje się pewien punkt, tam za chwilę znajdzie się inny. Choć jednak człowiek wyabstrahował przestrzeń i czas z rzeczy przestrzennych i czasowych, mimo to uważa czas i przestrzeń za pierwsze, podstawowe warunki istnienia tych rzeczy. Myśli sobie zatem, że świat, tj. ogół wszystkich rzeczy rzeczywistych, materia, treść świata, powstał w przestrzeni i czasie. Jeszcze u Hegla materia powstaje nie tylko w przestrzeni i czasie, ale z przestrzeni i czasu. Człowiek stawia czas i przestrzeń przed światem rzeczywistym, a filozoficzne pojęcia ogólne, wyabstrahowane z poszczególnych rzeczy, usamodzielnia w ogólne istoty, mianowicie - w religii politeistycznej - w bogów, w monoteistycznej - w cechy boskie; i dlatego przestrzeń i czas uczynił bogiem albo z bogiem utożsamia.

* * *

Pytanie, czy świat stworzył bog, w ogóle zagadnienie stosunku boga do świata, jest zagadnieniem stosunku ducha do zmysłowości, stosunku tego, co ogólne i abstrakcyjne, do tego co rzeczywiste, a więc i stosunku rodzaju do jednostek; dlatego też nie można go rozwiłać nie odpowiadając na to drugie zagadnienie; bog bowiem to nic innego, jak tylko na wyższym poziomie rodzajowe. Wprawdzie dopiero co objaśniłem to zagadnienie na przykładzie pojęcia czasu i przestrzeni, lecz należy je jeszcze pogłębić. Zwracam uwagę, że zagadnienie to należy do najważniejszych i najtrudniejszych zagadnień ludzkiego poznania i filozofii. Widac to chociażby stąd, że cała historia filozofii obraca się właśnie dokola tego zagadnienia.

Spór stoików i epikurejczyków, platoników i arystotelików, sceptyków i dogmatyków w filozofii starożytnej, nominalistów i realistów w średniowieczu, idealistów i realistów lub empirystów w nowszych czasach, dotyczy ostatecznie zawsze jednego i tego samego zagadnienia.

Człowiek, który przedstawia sobie wszystko podług siebie, swoje wyobrażenia o własnych dziełach przenosi na dzieła lub zjawiska przyrody. Patrzy na świat, jak na dom mieszkalny, na warsztat, na zegar, po prostu jak na wytwór ręki ludzkiej. Ponieważ człowiek nie widzi zasadniczej różnicy pomiędzy twórcami przyrody a twórcami sztuki ludzkiej, co najwyżej różnicę: gatunku, więc także za sprawcą przyczynę: przyrody uważa istotę: o charakterze ludzkim, myślącą i działającą celowo. Ponieważ dalej twory i zjawiska przyrody są w zestawieniu z siłami ludzkimi ogromne, a nawet nieskonczone wielkie, więc człowiek w gruncie rzeczy ludzką przyczynę: uważa równocześnie za istotę nadludzką, za istotę, która posiada te same właściwości, co on: rozum, wolę i moc urzeczywistnienia swych myśli, ale w stopniu nieskonczone wyższym, w stopniu nieskonczone przekraczającym ludzkie siły i zdolności, i tę istotę nazywa bogiem. Dowód istnienia boga, który opiera się na takim właśnie ujmowaniu czy rozpatrywaniu przyrody, nazywa się dowodem fizykoteologicznym, albo teleologicznym, tzn. dowodem zacierpni tym z celowości w przyrodzie, ponieważ powołuje się głównie na tak zwane cele w przyrodzie. Cele zakładają jednak istnienie rozumu, zamiaru, świadomości. Wedle dowodu teleologicznego zaś przyroda, świat, materia są ślepe i działają bez rozumu, bez świadomości; ich istnienie zatem zakłada istnienie istoty duchowej, która je stworzyła albo utworzyła i ukształtowała stosownie do swych celów i dla nich. Dowód ten pojawiał się już u starożytnych wierzących filozofów, platoników i stoików, a w czasach chrześcijańskich powtarzał się aż do znudzenia. Jest to dowód najpopularniejszy i - na pewnym stanowisku - najbardziej zrozumiały, najbardziej przekonujący, dowód prze-

mawlaJcy do pospolitego, tzn. niewykształconego rozumu ludzkiego, kt6ry o przyrodzie nic jeszcze nie wie. Dow6d ten jest dlatego jedynq, a w kazdym razie jedynq teoretycznq podstawq i uzasadnieniem teizmu dla ludu. Przeciwko takiemu wnioskowaniu musimy jednak zauwazye przede wszystkim, *ie* - chociaz wyobrazenie celu ma jakis przedmiotowy albo rzeczywisty odpowiednik w przyrodzie - to samo slowo i po- j cie „eel” nie Sq tu odpowiednie. Albowiem to, co czlowiek nazywa celowosciq przyrody, i to, co przez t celowose rozu- mie, w rzeczywistosci jest tylko jednosciq swiata, harmonic! przyczyn i skutk6w, jest w og6le wzajemnym zwiqzkciem, w kt6rym wszystko na swiecie istnieje i dziala.

Choe w przyrodzie istnieje jeszcze sporo zjawisk, kt6rych fizycznej, naturalnej przyczyny nie znamy, to przeciez byloby naiwnosci<l uciekae si do teologii dlatego, ze nie potrafimy wyjasnie jakiegos zjawiska w spos6b fizykalny i przyrodniczy. Przeciez c z e g o s a m i n i e j e s t e s m y w s t a n i e p o- z n a e , t e g o d o k o n a - j q n a s i n a s t p c y . I l e z t o r z e- c z y , k t 6 r e n a s i p r z o d k o w i e t l u m a c z y l i s o b i e p r z y p o m o c y w i a r y w b o g a i j e g o w o l i , m y d z i s i a j w y p r o w a d z a m y z s a m e j i s t o t y p r z y r o d y ! O n g i s w y j a s n i a n o s o b i e t e l e o l o g i c z n i e z j a w i - s k a n a w e t n a j p r o s t s z e , n a j n a t u r a l n i e j s z e , n a j b a r d z i e j k o - n i e c z n e .

•

Arcybiskup Paryza wystosowal w 1846 r. list pasterski, w kt6rym wzywa wiernych do zanoszenia modl6w, „aby przy wyborze Papieza zadne obce wplywy nie mogly przeciwdzia- lae laskawym zamiarom Boga”. Niedawno zas - w styczniu 1849 r. - kr6l pruski wydal rozkaz do armii, w kt6rym znaj- dujemy takie zdanie: „W ubieglym roku, kiedy to Prusy, gdyby nie pomoc boska, padlyby ofiarq spisku i zdrady stanu, moja armia okazala si godna dawnej chwaly i zasluzyla so- bie na nowq”. Ale jakze slaba musi bye istota, kt6rej laska- wym zamiarom mogq si opierac li: przeciwstawiac obce wply- wy! C6z to za pomoc boska, kt6ra jest bezsilna i bezskuteczna

bez bagnatów i kartaczy? C6i: to za wszechmoc, kt6ra potrzebuje oparcia w sile wojskowej? C6z to za b6g, kt6ry dzieli swq chwal z chwalq armii kr6la pruskiego? Albo oddawa jcie czesc tylko bo,gu, jak dawni teisci ii chrzescijanie, kt6rzy wierzyli, ze bog jest w stanie pom6c bez bagnatów i kartaczy, i:e mozna samq modlitwq pokonac wroga, i:e modli twa , czyli pot ga religii, albo, co znaczy to samo, pot ga boga jest wszechmocna, albo oddawajcie czesc samej brutalnosc materialnych sil i srodk6w, za to, i:e pomogly.

Na tych przykladach, kt6re moi:na by zresztq mnoi:yc w nieskonczonosc, dostarcza jq ich bowiem wszystkie dzieniki, widzimy, jak bezboi:ni Sq lud zie wsp6lczesni, nawet ci, kt6rz.y zewn trznie wierzq w boga. Widzimy, jak w rzeczywistosci negujq oni i postponujq swego boga, choc piejq na jego czdc hymny pochwalne; jak materii, swiatu i czlowiekowi pr zyzna jq moc i dzialalnosc samodzielna, od boga niezalei:na, jemu zas przyz11lajq jedynie rol biernego widza lub inspektora, kt6ry co najwy:ej ratuje i pomaga tylko w najwi kszej potrzebie. Jui: same pospolite wyrai:enia: pomoc boga, opieka boska, charakteryzujq dostatecznie ten brzydki rozdzwi k mi - dzy bogiem i przyrodq; kto mi bowiem pomaga, kto stoi u mego boku, ten nie odbiera mi mojej wlasnej aktywnosci; on tylko mnie wspiera, bierze na siebie tylko cz sc mojej roboty, mego ci zar u. C6z to za niegodny pomysl, skoro jui: wierzy si w boga, odmawiac mu faktycznie wszechmocy i wspierac go silq przyrody i ludzi, a potem zwracac si do niego o pomoc. Jesli czyjes oko czuwa nade mnq, c6i: mnie samemu po oku, po c6i: mam sam nad sobq czuwać? Jesli b6g troszczy si o mnie, to po c6i: mam jeszcze i ja troszczyc si o siebie? Skoro istnieje istota dobra a zarazem wszechmocna, c6i: zna CZq dla mnie ograniczone mozliwosci naturalnych srndk6w i sil? Zresztq nie chcemy ganic ludzi Zachodu za to, ze nie trzymajq si zasad swej wiary az do jej praktycznych konsekwencji, co wi cej sami przekreslajq nast pstwa swej wiary i w rzeczywistosci, w praktyce zadaj:i jej klam, gdyi: tylko tej niekonsekwencji, tej praktycznej niewierze, temu instynktownemu ateizmowi i egoizmowi zawdzi czamy caly post p

i wszystkie wynalazki, które odrozniają chrześcijan od maho-
metan i w ogóle ludzi Zachodu od ludzi Wschodu. Kto liczy
na wszechmoc boga, kto wierzy, *ie* wszystko, co się dzieje i co
jest, dzieje się i jest z woli boga, ten nie będzie gwałcił się
nad sposobami, jak zaradzić złu na świecie, złu w przyrodzie
(w tych granicach, w jakich jest ono do zwalczenia, bo na
śmierć nie znajdziemy lekarstwa) i złu w świecie obywatel-
skim....Wszystko pozostawić takim, jakim jest, oto konieczne
następstwo wiary, że bogi rządzą światem, że wszystko dzieje
się i jest z jego woli. Każda samowolna przemiana istnieją-
cego porządku rzeczy jest bezbożną rewolucją.

* * *

Toteż wszystkie zdobycze kultury, wszystkie wynalazki,
które człowiek wymyślił, aby uchronić się przed brutalnością
przyrody - jak na przykład piorunochron - konsekwentna
wiara religijna potępiła jako naruszenie porządku ustalonego
przez boga i - kto by pomyślał? - zdarzało się to jeszcze
w naszych czasach. Z ust całkowicie wierogodnych słyszałem,
że kiedy wynaleziono eter i zaczął to go stosować jako środek
znieczulający, teologowie protestanckiego uniwersytetu w Er-
langen zaprotestowali przeciw używaniu tego środka, zwłaszcza
przy cięciwach porodach, gdyż Biblia mówi: „I w bólu rodzić
będziesz”, co znaczy, że bóle towarzyszą porodom na skutek
wyraźnego zarządzenia boskiego, na skutek boskiego postanowienia.
Tak bardzo teologiczna wiara odbiera człowiekowi rozum,
a także serce! Lecz dajmy spokój protestanckim teologom
i uniwersytetom, a wróćmy do ludu Kamczatki, który posiada
o wiele więcej rozumu. Ma on bowiem całkowicie słuszną
opinię, gdy uważa za istotę nierozumną i bezmyślną stworze-
nia stromych gór, niedostępną dla ludzkiej kultury, stworze-
nia przewlekłych wichur i rwących rzek, niszczących zasiewy
i niwy. Przyroda bowiem jest bezrozumna, jest ślepa. Jest
taka, jaka jest i działa tak, jak działa, nie celowo, świadomie
i dowolnie, lecz z konieczności albo - jeśli zaliczymy czło-
wieka do przyrody, tak jak to czynić należy, gdy człowiek
jest takiej istoty, tworem przyrody - ma swój rozum jedynie

w rozumie człowieka. Tylko człowiek nadaje przyrodzie charakter rozumny i świadomy przez swe urzqdzenia i dzieła, tylko człowiek w ciągu dziejów przetwarza ziemię w siedzibę rozumną i wygodną dla niego, a z czasem przetworzy ją w *siedzibę* jeszcze bardziej ludzką, jeszcze bardziej rozumną niż jest *nia*, teraz.

* * *

Tak zwany balwochwalca zamiast zwracać się przeciwko przedmiotowi, przeciwko przyczynie zła, aby ją ujarzmić, zwraca się do tej przyczyny i modli się do niej. Chrzescijanin oczywiście tego nie czyni. Lecz podobny jest do politeisty i do balwochwalcę pod tym względem, *ie* modli się do wszechmocnego boga i usiłuje usunąć zło w przyrodzie i w ogóle podporządkować ją sobie modlitwą, zamiast rozwinięciem własnej aktywności, kultury i rozumu. Oczywiście musimy tu od razu zwrócić uwagę, że co innego chrzescijanie dawni i chrzescijanie nowoczesni albo chrzescijanie nieoświeceni i oświeceni. Nieoświeceni zdają się tylko na wszechmocną modlitwę i na boga. Oświeceni wprawdzie również modlą się jeszcze: wybaw nas ode złego, wybaw nas od pożaru! ... w praktyce jednak nie zdają się już wylać, cznie na potęgę modlitwy, ale w droczce ubezpieczeń od ognia i na życie próbują, uchronić się jakos od nieszczęśliwych wypadków. Aby uniknąć nieporozumień, trzeba jednak od razu zaznaczyć, że cywilizacja nie jest tak wszechmocna, jak wiara religijna lub religijne urojenie. Tak jak przyroda nie potrafi ze skóry zrobić złota, a z pyłu zboża, **jak** to potrafi bóg czyli przedmiot religii, tak samo i kultura **nie** czyni cudów, a przyrodę ujarzmiła tylko przez przyrodę, a więc przy pomocy środków naturalnych. Ale jedno jest pewne: ludzka cywilizacja i aktywność przy pomocy środków naturalnych całkowicie usunęła albo w dużej mierze złagodziła bardzo wiele plag, które człowiek bezskutecznie usiłował zwalczyć środkami religijnymi. Religia jest według dziecięctwem człowieka. Albo inaczej: w religii człowiek jest dzieckiem. Dziecko nie potrafi urzeczywistnić swych pragnień własnymi siłami, własnymi aktywnościami, zwraca się więc z pro-

bami do tych istot, od których czuje się zależne, a więc do rodziców, aby z ich pomocą otrzymać to, czego pragnie. Religia ma swe źródło, swe właściwe miejsce i znaczenie tylko w dziecięcym okresie ludzkości; lecz okres dziecięcy jest jednocześnie okresem nieswiadomości, niedoswiadczenia, nieoświecenia albo braku kultury. Religia powstaje zatem tylko w mrokach ciemnoty, w mrokach nędzy i bezradności, w mrokach barbarzyństwa; w takich warunkach wyobraźnia dominuje nad wszystkimi władzami, a człowiek żyje w najbardziej przesądnych wierzeniach, w najbardziej egzaltowanych stanach uczuciowych.

* * *

I właśnie dlatego, że człowiek pierwsze lekarstwo, pierwsze elementy cywilizacji i dobrobytu ludzkiego uczynił sakramentami, dlatego w ciągu rozwoju ludzkości religia stała się przeciwieństwem właściwej wiedzy, hamulcem rozwoju; każdy wynalazek, każda zmiana starej, tradycyjnej formy, w sposób natychmiastowy napotykał wrogi opór religii.

* * *

Ze słowem „religia” kojarzą się bowiem zawsze jakieś wyobrażenia zabobonne i niehumanitarne. Religia zawiera w sobie pierwiastki zasadniczo nie zgodne z wiedzą, już choćby dlatego, że wyobrażenia, doświadczenia, wynalazki, które człowiek posiadał w dzieciństwie, chce narzucić mu również jako prawa wieku dojrzałego. Tam jednak, gdzie człowiek działa sam z siebie, zgodnie z nakazem własnej natury, rozumu i skłonności, tam znika potrzeba religii a miejsce jej zajmuje wiedza. Dzisiaj już uważamy za rzecz śmieszny i niepojęty, że nakazy zwykłej przyzwoitości miały ongiś charakter religijny. Tak samo w przeszłości ludziom, którzy wyruszyli ze stanu naszej pseudokultury, z barbarzyńskiego okresu religijnego, nie było gdzie pomieścić się w głowie, że na to, aby wypełniać nakazy moralności i miłości bliźniego, trzeba było czynić je *a. i.* przykazaniami boga, który za ich przestrzeganie wynagradzał, a za nieprzestrzeganie karał.

Człowiek religijny powstrzymuje się od obciągania i opilstwa nie dlatego, iż czuje do tego odraz, nie dlatego, iż widzi w tym rzecz niegodną istoty ludzkiej, rzecz wstrętną, zwierzęcą, lecz ze strachu przed karą, którą niebieski sędzia wyznaczył za ten występki bądź w tym, bądź w przyszłym życiu, albo też: w miłości do swego pana, a więc ze względu na religijnych.

* * *

Religia zwalcza tylko objawy zła, lecz nie jego przyczyny; zapobiega tylko wybuchom dzikości i zwierzęcości, lecz nie usuwa ich przyczyn, nie leczy ich od korzeni. Tylko tam, gdzie postępują ludzkie wypływy z natury człowieka, panuje harmonia między zasadami i następstwem, przyczyną i skutkiem, i tylko tam istnieje doskonałość. To czyni i do tego zmierza oświata. Religia ma zastąpić oświatę, ale jej nie zastępuje; natomiast oświata rzeczywiście zastępuje religię i czyni ją zbędny. „Kto posiada wiedzę - mówi Goethe - temu niepotrzebna jest religia”. Ja zastępuję zamiast słowa „wiedza” - słowa „oświata” (*Bildung*),¹ gdyż: oświata obejmuje całego człowieka, jakkolwiek i to słowo może budzić zastrzeżenia, zwłaszcza jeśli pojmujemy je tak, jak dziś jest pojmowane. Lecz czy jest słowo, które nie budzi zastrzeżeń? A więc nie powinno nam chodzić o podniesienie religijności, lecz o podniesienie i oświatę, o rozszerzenie jej na wszystkie klasy i stany - oto **zadanie naszych czasów**. Z religią możemy pogodzić czyny najohydniejsze, jak tego dowodzi całe dzieje ze współczesnymi włącznie, Jezus nie możemy pogodzić z oświatą. Z każdą religią opartą na zasadach teologicznych - a tylko z religią w tym sensie mamy stale do czynienia - ściśle związany jest zabobon; zabobon zaś jest zdolny do wszelkiego okrucieństwa i do wszelkiej nieludzkości. Nie może tutaj rozróżnienie religii czy religijności prawdziwej i fałszywej. Owa prawdziwa religia, wyzwolona z wszelkiej podłości i okrucieństwa, to nic innego, jak religia ogra-

¹ Lepszym Polskim odpowiednikiem słowa „Bildung” byłoby chyba „wykształcenie”.

niczona i oswiecona przez wykształcenie, przez rozum. Ludzie, którzy wyznają tę religię, potrafią wprowadzić w teorię i w praktyce, w słowie i w czynie, ofiary z ludzi, przesładowanie kacerzy, palenie czarownic, karanie śmiercią „nieszczasných grzeszników” i podobne ohydne czyny. Ale nie jest to wcale zasługa religii, Jezus zasługa ich oświecenia, rozumu, szlachetności i człowieczeństwa, które przenoszą oni, rzecz prosta, do religii.

Pod względem obyczajów i wyobrażeń religijnych Grecy i Rzymianie nie różnili się stożek od ludów najbardziej prymitywnych i najmniej oświeconych. Można więc w pewnym zakresie być człowiekiem najwęższej wiedzy i rozsądku, a zarazem ulegać najciemniejszemu zabobonowi w dziedzinie religii.

*

Gdy więc człowiek we wszystkich innych dziedzinach postępuje naprzód, w religii drepcze w miejscu, ciemny i głupi jak tabaka w rogu. Instytucje religijne, praktyki i artykuły wiary uchodzą za święte nawet wtedy, kiedy urągają rozumowi, który osiągnął już wyższy stopień rozwoju, i wysubtelnionym uczuciom człowieka, kiedy już nikt nie pamięta, jaki był pierwotny sens i źródło tych instytucji i wierzeń. I my również żyjemy jeszcze w tej absurdalnej sprzeczności między religią a wiedzą; także i nasze wierzenia i praktyki religijne pozostają w najwęższym przeciwieństwie do naszego obecnego stanu duchowego i materialnego. Ale też usunięcie tej obrzydliwej i z gruntu szkodliwej sprzeczności to nasze obecne zadanie. Jest to zarazem nieodzowny warunek odrodzenia ludzkości, jedyny warunek - że tak powiem - nowej ludzkości i nowej epoki. Bez tego wszystkie reformy polityczne i społeczne muszą być daremne i bezskuteczne. Nowa epoka wymaga też nowego poglądu na świat, nowej oceny pierwszych elementów i przyczyn istnienia człowieka, wymaga - gdybyśmy chcieli zachować wyraz: religia - nowej religii!

● *

To, że rozum - przynajmniej w niektórych dziedzinach życia - zdaje się godzić z przesądem najbardziej nierozumnym, wolność polityczna z religijnym służalstwem, postęp nauk przyrodniczych i techniki z religijną martwością, a nawet bigoterią, to zjawisko naprowadziło niektórych na pomyślenie i twierdzenie, że religia jest czymś bez znaczenia dla życia, a zwłaszcza dla życia publicznego, politycznego, że jedyną rzeczą, do której należy dążyć w tej dziedzinie, jest bezwarunkowa wolność wiary: niech każdy wierzy, w co chce. Ja jednak twierdzę, że niemożliwy jest taki stan, w którym wolność polityczna szłaby w parze ze skróceniem i ograniczeniem religijnym. Osobiście nie daję złamanego grosza za taką wolność polityczną, która pozostawia mnie niewolnikiem urojen i przesądów religii. Prawdziwa wolność jest tylko tam, gdzie człowiek jest wolny także pod względem religijnym; prawdziwe oświecenie tylko tam, gdzie człowiek stał się panem swoich religijnych przesądów i urojeń.

* * *

Nie tu nie pomoże nakreślenie granic wiedzy ludzkiej. W dziedzinie przyrody jest jeszcze na pewno dosyć rzeczy niezbadanych; ale tajemnice religii, tajemnice, które mają swe źródło w człowieku, może on poznać do samego dna. I właśnie dlatego, że moje to zrobić, zrobić to powinien. A wreszcie pomyślenie, jakoby religia nie miała wpływu na życie publiczne, jest całkowicie powierzchowne i przeczy mu historia, a nawet zwykłe, codzienne życie. Pomyślenie ten zrodził się dopiero w naszych czasach, kiedy wiara i religia rzeczywiście są już tylko chimerą. Gdy wiara nie jest już prawdą, która żyje w człowieku, nie ma wówczas żadnych następstw praktycznych, nie rodzi już żadnych historycznych czynów. I kiedy tak jest, kiedy wiara jest już tylko kłamstwem, wtedy człowiek znajduje się w najohydniejszej sprzeczności z samym sobą, a wiara ma nas postawa zgubne, co najmniej w sensie moralnym. Takim kłamstwem jest współczesna wiara w boga. Usunięcie tego kłamstwa jest podstawowym warunkiem powstania ludzkości nowej, zdolnej do czynu.

* * "

Jedynie nieswiadomosc, brak charakteru, polowicznosc maze godzic wiar z przyrodli i naukowym przyrodoznawstwem. Jezeli wierz w boga, w „niezaleinc4 przyczyn ", to musz wierzyc takie, ze tylko wola boga tworzy koniecznosc przyrody, ze woda moczy nie dzi ki swej naturze, ale dzi ki woli boskiej, a w kaidej chwili, jesli taka b dzie wola boga, moze si palic i przyjqc natur ognia. Wierz w boga, to znaczy: wierz , *ie* nie ma przyrody, *ie* nie ma iadnej koniecznosc. Tr z e b a w y r z e c s i a l b o w i a r y w b o g a , a l b o f i z y k i , a s t r o n o m i i , f i z j o l o g i i ! Nikt nie *moie* sluiyc dw6m panom. I kto broni wiary w boga, ten powinien r6wniei, jak si rzeklo, bronie wiary w diabla, w duchy i w czarownice.

* * *

Wlasnie dlatego, *ie* czlowiek Wschodu okazuje swym wladcom **najwy** czesc, do jakiej tylko jest zdolny, jego wyobraznia czyni:i. z nich bog6w i przyozdabd.a ich we wszelkie cechy i tytuly boskosc. Powszechnie znane Sq przesadne tytuly sultan6w i cesarzy chinskih. Lecz nawet pomniejsi ksiqi ta wschodnio - indyjscy nazywajc4 si „kr 6lam i kr616w, bracmi slonca, ksi iyca i gwiazd, panami przyplywu i odpływu oraz panami oceanu". U Egipcjan r6wniei utoisamiano f.araona z bogiem i to tak dalece, ie na pewnym wizerunku faroon Ramzes modli si sam do siebie jako do boga. Chrzescijanie przejl od lud6w Wschodu zar6wno samc4 reli gi jak i boski kult oddawany wladcom. Cechy i tytuly boskosc cesarzy poganskich byly tei tytulami pierwszych cesarzy chrzescijanski.ch. A chrzescijanie do dzis dnia odlnoszq si do swych panuj<4cych z takq pokorq, z takc4 czolobitnosciq, z jakq moina odnosic si tylko do boga.

* * *

Ilekroc czlowiek istot duchowq, to znaczy istot abstrakcyjnq, oderwanq, czyli boga, czynil prawem swego zycia, nastpstwem tego bylo umartwienie ciala, biczowanie, zapieranie i swej powloki cielesnej. Materialna ndza w swiecie chrzescijanskim ma przeto swq ostatecznq przyczyn tylko w jego

bogu lub ideale duchowym. Duchowy bog troszczy si tylko o zbawienie duszy, a nie o cielesne dobro czlowieka. Ba, tro-ska o dobro cielesne stoi w jaskrawej sprzeczności ze zbawieniem duszy, jak to orzekli najpobożniejsi i najwybitniejsi chrześcijanie. W miejsce idealu religijnego czlowiek musi wi c teraz postawic sobie inny ideal. Niechaj ideałem naszym nie bę:dzie istota wykastrowana, odcielesniona, abstrakcyjna, ale pelny, rzeczywisty, wszechstronnie rozwini ty, doskonale wy-kształcony czlowiek. Do naszego idealu nalezec musi nie tylko zbawienie duszy, nie tylko doskonalosc duchowa, Jeez r6wniez doskonalosc cielesna, cielesne dobro i zdrowie.

* * *

Kopernik jeszcze na lozu smierci zalowal, *ie* w ci<lgu całego zycia nie widzial ani razu planety Merkury, choc pragn<ll tego tak bardzo i tyle poczynil staran w tyro kierunku. Obecnie astronomowie wyposaieni w doskonale lunety, ogl<ldaj<ll t planet w samo poludnie. Oto jak te pragnienia czlowieka, kt6re nie S<ll urojone, fantastyczne, spelniaj<ll si w historii, w przyszlosci. W ten spos6b spelni si i to, co dzisiaj jest dla nas tylko zyczeniem. Tak samo rzeczywistosci<ll stanie si wiele z tego, co obskuranckim obroncom i szermierzom terazniejszych pogl<ld6w religijnych i religijnych instytucji, szermierzom obecnego ustroju społecznego i politycznego wydaje si niemozliwosci<ll. Wiele z tego, czego nie wiemy dzis, a co wiedziec chcielibysmy, b d<ll wiedzieli nasi potomni. Na miejsce b6stwa, w kt6rym spelniaj<ll si tylko bezpodstawne, luksusowe zachcianki czlowieka, winnismy postawic rodzaj ludzki lub natur ; na miejsce religii - oswiecenie, na miejsce niebianskiego zycia posmiertnego nad naszym grobem - ziemskie zycie posmiertne nad naszym grobem, a wi c historyczn<ll przyszlosc, przyszlosc ludzkosci. Chrzeszcjanstwo postawilo sobie za eel spelnienie tych pragnien czlowieka, kt6re S<ll niemozliwe do speluienia, i wlasnie dlatego stracilo z oczu te pragnienia ludzkie, kt6rych spelnienie jest mozliwe. Obiecuj<llC czlowiekowi zywt wieczny odebralo mu zycie doczesne, kaz<llC mu zdawac si na pomoc bosk<ll odebralo mu ufność we wlasne



FEUERBACH

sil y, wszczepiając w ten wiary w lepsze życie w niebie odebrało mu wiary w lepsze życie na ziemi i dążenie, aby to lepsze życie urzeczywistnić. Chryścijaństwo dało człowiekowi to, czego pragnie on w swej wyobraźni, ale właśnie dlatego nie dało mu tego, czego pragnie naprawdę, w rzeczywistości. W wyobraźni swej człowiek poznał niebiański, wybuchający szczęściem, w rzeczywistości zaś pragnie szczęścia ziemskiego, urniarkowanego. Do ziemskiego szczęścia należy oczywiście bogactwo, żabytek, obfitość, przepych, splendor i inne świecidełka, lecz tylko to, co konieczne, bez czego człowiek nie może żyć po ludzku. Ale jak wielu ludzi nie ma nawet tych rzeczy.

Pozytywna treść ateizmu

Wielu uczonych powiada ...że wprowadzenie ateizmu ma rację i onisami są ateistami, lecz ateizm jest tylko sprawą uczonych, nie nadaje się zaś dla ludzi w ogóle, a zwłaszcza nie nadaje się dla szerszej publiczności, dla ludu. Jest przeto rzeczą nieodpowiednią, niepraktyczną, wręcz zbrodniczą - głośnić ateizm publicznie. Otóż ci panowie, którzy tak mówią, ukrywają poza nieokreślonym, wielowarstwowym słowem: lud lub publiczność - tylko własne niezdecydowanie, niejasność i niepewność; lud jest dla nich tylko parawanem. To, o czym człowiek jest naprawdę przekonany, to bez wahania głośni publicznie, a nawet głośni publicznie musi. Kto nie ma odwagi wyjść na światło dzienne, temu brak siły do znoszenia światła dziennego. A teizm, który unika światła, to ateizm niego dny i jałowy. Nie ma nic do powiedzenia i dlatego też: boi się zabrać głos. Ateista prywatny lub kryptoateista mówi lub myśli po cichu; nie ma boga, i cały jego ateizm zamyka się w tym zaprzeczeniu, które sterczy samotnie. Dlatego mimo jego ateizmu wszystko pozostaje u niego po dawnemu. To prawda, że gdyby ateizm nie był niczym więcej jak negacją, pustym zaprzeczeniem bez treści, nie nadawałby się dla ludu, to znaczy nie nadawałby się dla ludzi, dla życia publicznego; ale nie należałoby się tylko dlatego, że sam nie

byłby nic wart. Ateizm, w każdym razie ateizm prawdziwy, ateizm, który nie boi się światła, jest zarazem afirmacją. Ateizm neguje tylko istot wyabstrahowaną z istoty człowieka, która to istota jest i nazywa się bogiem - po to, by na jej miejsce postawić, jako istot prawdziwą, rzeczywistą istot człowieka. Natomiast teizm, wiara w boga, jest negacją; teizm neguje przyrodę, świat, ludzkość: wobec boga świat i człowiek jest niczym; bog jest i był, zanim był świat i ludzie; bog może istnieć bez świata i ludzi; bog jest nicością świata i ludzi; bog *moje* każdej chwili zniweczyć świat - tak przynajmniej wierzy konsekwentny wyznawca boga. Dla prawdziwego teisty nie istnieje potęga i piękność przyrody ani cnota człowieka; człowiek, który wierzy w boga, odziera człowieka i przyrodę ze wszystkiego, aby przystroić swego boga, aby otoczyć go w blasku. Św. Augustyn powiada: „Tylko Boga trzeba kochać, natomiast cały ten świat, to znaczy wszystko, co zmysłowe, jest godny pogardy”.

* * *

To teizm jest więc „negatywny i destruktwny”; tylko na radosci świata i człowieka, to znaczy na nicości rzeczywistego człowieka buduje swój świat. Ponieważ bóg jest tylko istotą człowieka i przyrody, ale istotą oderwaną, fantastyczną i usamodzielnioną przez wyobraźnię, zatem teizm poświęca życie rzeczywiste, istot rzeczy i ludzi na rzecz istoty czysto abstrakcyjnej i fantastycznej. Natomiast ateizm poświęca istot abstrakcyjną i fantastyczną na rzecz prawdziwego życia i prawdziwej istoty. Ateizm jest więc pozytywny, jest potwierdzeniem, afirmacją. Ateizm przywraca przyrodzie i ludzkości znaczenie i godność, z których odarł je teizm.

* * *

Kiedy przestaniemy wierzyć w lepsze życie, a będziemy go chcieli to nie w pojedynkę, lecz wspólnymi siłami, to uda nam się je stworzyć, usunąć przynajmniej najstraszniejsze, najbardziej krzykliwe, rozdzierające serce zło i niesprawiedliwości, które dotychczas były ludzkością. Ale aby tego chcieć

i dokonac, musimy w miejsce milosci boga uznac milosc czlo-
wieka za jedyn:1, prawdziwc4 religi, w mi ejsce wiary
w boga kr ze wic wiar czlowieka w siebie sa-
m e go, w swe wlasne sily, wiar, ze los lu d z k os c i n i e
**zalezy od istoty znajdujcej si poza niq lub
po nad ni ii, le cz za le i y o d n i e j s a m e j**, ze jedynym
diablem czlowieka jest sam czlowiek: czlowiek prymitywny,
zabobny, egoistyczny i zly, ale tez jedynym bogiem czlo-
wieka jest sam czlowiek.

Na tych slowach k01 lczqc te wyklady, wyrazam tylko jedm
pragnienie: aby spelnily one swoje zadanie, kt6re sformulo-
walem w jednym z pierwszych, zadaniem tym bylo sprawic,
abyście wy, moi sluchacze, z przyjaci6l boga stali si przyja-
ci6lmi czlowieka, z ludzi wierzcych - ludzmi myslqcymi,
z ludzi modl1cych si - ludzmi pracujcymi, z kandydat6w
na tamten swiat - badaczami tego swiata, z chrzescijan, kto-
rzy wedle wlasnego wyznania Sq „na pol zwierz tami, na pol
aniolami" - ludzmi, pelnymi ludzmi.

KAROL MARKS (1818-1883)

Genialny tw6rca naukowego socjaHzmu, wielki nauczyciel i w6dz
Światowego proletariatu, filozof, ekonomista, h:storyk. Marks odkr1:!
prawa rozwoju historycznego ludzkosci, stworzyt teorii: i taktyki: r e-
wolucj: proletariackiej. Wraz z Engel. em stworzyt materializm dialek-
tyczny - swiatopoglqd rewol.ucyjnego ruchu robotniczego i materia- lizm
hlstoryczny - nauk o prawach rozwoju społecznego i o prawach walki
kl!!lsowej. W roku 1864 Marks Z'Jrganizowal I Mi i:dzynar od6w kq
(Mii:dzynarodowe Stowarzyszenie Robotnik6w). W swoich. poglqdach
filozoficznych tw6rczo wykorzystal i rozwinql dialektyk heglowskq
i materializm Feuerbacha. Marks i Engels rozw n:i:li ateistycznq kry-
tyki: religii tworzc podstawy ateizmu i naukowego reli gioznaws'twa.
Dzielem ich jest teoria społecznych korzeni i społecznej funkcji rd igi i.
Od Marksa pochodzi określenie religii jako „op'um dla ludu". Naj-
wazniejsze wypowiedzi Marksa na temat religH zna: idujq sii: w pra- cach:
K. Marks i F. Engels: „Wybrane pisma filozoficzne 1844 1846"
(Warszawa 1949), „0 religii" (Warszawa 1958), „Swii:ta rodzina" (War-

szawa 1957, zwłaszcza s. 134 i 208-236) i K. Marks: „R kopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1844 r.” (Warszawa 1958). Por. 4. Nowicki: „O marksistowskiej krytyce religii” („Ateizm a religia”, 2 wyd. Warszawa 1960, s. 213- 244), M. Nowaczyk: „Myśli Marksa i Engelsa o religii” (*Euhemer*, Zeszyty Filozoficzne, nr 1, Warszawa 1960, s. 129- 144).

Religia jako opium

Podstawa irreligijnej krytyki jest taka: człowiek tworzy religię; religia nie tworzy człowieka. Religia jest to mianowicie samowiedza i poczucie samego siebie człowieka, który bądź jeszcze siebie nie odnalazł, bądź już: znów siebie zgubił. Człowiek jednak nie jest istotą oderwaną, tkwiącą poza światem. Człowiek - to świat człowieka, państwo, społeczeństwo. To państwo, to społeczeństwo tworzą religię - odwróconą "na opak świadomości" - świat (ein verkehrtes Weltbewusstsein) - są one bowiem same na opak odwróconym światem. Religia jest ogólną teorią owego świata, jego encyklopedycznym skrótem, jego przystępną wykładnią logiką, jego duchowym *point d'honneur*, jego entuzjazmem, jego sankcją moralną, jego uroczystym dopełnieniem, ogólną podstawą, która usprawieżliwia i pociesza. Jest fantastycznym ziszczeniem istoty ludzkiej, albowiem istota ludzka nie posiada prawdziwej rzeczywistości. Walka przeciw religii jest więc pośrednio walką przeciw owemu światu, którego religia ta jest duchowym aromatem.

Natomiast religijna jest to zarazem wyraz nadziei rzeczywistej i protest przeciw nadziei rzeczywistej. Religia - to westchnienie ucisnionego stworzenia, serce nieczulego świata, jak jest też ona duchem bezdusznych warunków. Religia jest opium ludu (*Sie ist das Opium des Volks*).

Zniesienie religii jako urojonego szczęścia ludu jest domaganiem się dla niego prawdziwego szczęścia. Zrezygnowanie złudzeń co do swojej sytuacji to zrezygnowanie z sytuacji, która tych złudzeń potrzebuje. Krytyka religii jest to więc w zarodku krytyka tego padole placzu, który religia otacza nimbem świętości.

Krytyka religii uwalnia człowieka od omamienia po to, by myślał, działał, kształtował własną rzeczywistość jako człowiek, który wyzwolił się od omamienia i doszedł do rozumu.

* *

Historia ma tedy za zadanie, skoro rozwiała się: prawda nadziemskiego świata, dać podwaliny prawdy ziemskiej. Jest przede wszystkim zadaniem filozofii, której służą historie - skoro zdemaskowano już swiętą postać ludzkiej auto-alienacji (*der menschlichen Selbstentfremdung*) - zdemaskować autotalienację w nieswiecących jej postaciach. Krytyka nieba przeobraża się w ten sposób w krytykę ziemską, krytyka religii w krytykę prawa, krytyka teologii w krytykę polityki.

Spoleczne zasady chrześcijaństwa

Spoleczne zasady chrześcijaństwa miały dotychczas, w ciągu osiemnastu wieków, do czasu, by rozwinąć się, i niepotrzeba im wcale, aby rozwijały je dalej pruscy radcy konsystorscy.

Spoleczne zasady chrześcijaństwa znajdowały usprawiedliwienie dla niewolnictwa antycznego, gloryfikowały średnio-wieczne poddaństwo chłopów i, gdy tylko zachodzi potrzeba, zdobywają się też, z nieco złością, co prawda, mniej, na obronę ucisku proletariatu.

Spoleczne zasady chrześcijaństwa głoszą, że istnienie klasy panującej i klasy uciskanej jest konieczne, i dla drugiej mają tylko pobożne życzenie, aby pierwsza była dla niej miłosierna.

Spoleczne zasady chrześcijaństwa odkładają do królestwa niebieskiego zapowiedziane przez radcę konsystorskiego wyrównanie wszelkiego doznanego pozbawienia, usprawiedliwiając tym samym dalsze trwanie tego pozbawienia na ziemi.

Spoleczne zasady chrześcijaństwa głoszą, że wszelkie nikczemności stosowane przez ciemiężców wobec uciskanych są bądź sprawiedliwym karą za grzech pierworodny i inne grzechy, bądź też próbą, której Pan w swej niezłomnej mądrości poddaje tych, co dostąpili zbawienia.

Spoleczne zasady chrzescijanstwa gloryfikujq tch6rzostwo, pogardE! dla samego siebie, upokorzenie, sluzalczosc, uleglosc, slowem, wszystkie wlasciwosci motlochu, proletariat zas, kt6ry nie pozwala, aby go t raktow ano na r6wni z motlochem, uwaza, ze odwaga, godnosc osobista, duma i poczucie niezaleznosci wiE!cej dla niego znacq niz chleb powszedni.

Spoleczne zasady chrzescijanstwa noszq piE:tno hipokryzji, proletariat zas jest uosobieniem rewolucji.

Tyle o spolecznych zasadach chrzescijanstwa.

Religijna mistyfikacja stosu.nk6w mi dzy lu.dzmi

Spotykamy MariE: wsr6d przestE!pc6w jako prost ytut kE!, jako zaprzedanq w niewolE! u gospodyni knajpy, gdzie zbierajq siE: przestE!pcy. W tym ponizeniu umiala ona zachowac ludzkq szlachetnosc duszy, ludzkq prostotE: i ludzkie piE:kno, kt6re imponujq jej otoczeniu, powodujq, iz staje sit:: ona pelnym poezji kwiatem wsr6d grona przest(!pc6w i zyskujq jej przydomek „Fleur de Marie”.

Trzeba uwaznie obserwowac Fleur de Marie jui od pierwszego jej pojawienia siE:, aby m6c por6wnac jej pierwotnc l postac z krytycznym przeobraieniem sit:: tej pos taci .

Przy calej swej filigranowosci Fleur de Marie sklada od razu dowody odwagi zyciowej, energii, wesolosci, giE:tkosci charakteru - a wiE:c cech, kt6rymi jedynie tlumaczyc mozna jej ludzki rozw6j w warunkach wrE:CZ nieludzkiej egzystencji.

Przed Chourineurem, kt6ry jq maltretuje, broni siE! swymi nozyczkami. Jest to pierwsza sytuacja w jakiej jc} spotykamy. Ukazuje siE! nam ona nie jako bezbronne jagniE:, poddajqce sit:: bez oporu brutalnej przemocy, lecz jako dziewczyna umiejqca bronie swoich praw i zwyciE!zac w wake.

Wyberzmy siE: teraz razem z Fleur de Marie na jej pierws2q przejazdike! z Rudolfem.

„Swiadomosc twojej straszliwej sytuacji czt::sto cit:: chyba drE:czyla” , m6wi Rudolf, kt6rego korci juz, by rozpoczc umoralniajqeq konwersacj(!. „Tak” , odpowiada ona, „niejeden raz

zaczyna skrucha i pokuta", mianowicie na łonie jedyne go zbawcy - kościoła. Zapomina on o jej radosnej naiwności podczas przejazdki, o wesołym nastroju, wywołanym przez błogosławiony wpływ przyrody i przyjazne współczucie Rudolfa, a zakłóconym jedynie przez myśl o konieczności powrotu do spelunki gospodyni.

Klecha Laporte przybiera od razu nadziejski: 1 postaw . Jego pierwsze słowa brzmi:

„Miłosierdzie Boga jest niewyczerpane, moje drogie dziecko! Okazał on ci je, nie opuszczając ci w twych tak bolesnych doświadczeniach... wielkoduszny człowiek, który ci uratował, urzeczywistnił słowa Pisma Świętego" - zwróćmy uwagę : urzeczywistnił nie ludzki ciał, lecz słowa Pisma! -

„głoszące: Pan jest z tymi, którzy go wzywają; spełni on życzenie tych, którzy go wzywają; usłyszy ich wołanie i zbawi ich... Pan doprowadził do końca swoje dzieło".

Maria nie rozumie jeszcze złośliwego sensu kleszej oracji. Odpowiada mu: „Będę si modlić za tych, którzy si nade mną zlitowali i zwrócili mnie ku Bogu".

Jej pierwszą myśl jest nie Bóg, lecz jej ludzki wybawca i chce si modlić za niego, a nie o swoje własne rozgrzeszenie. Ufa, że jej modlitwa będzie miała wpływ na zbawienie innych. Ba, jest jeszcze na tyle naiwna, iż uważa, że już wróciła do Boga. Klecha musi rozwiązać to heretyckie urojenie.

„Wróćcie" - przerywa jej - „wróćcie zasłużysz na rozgrzeszenie, na odpuszczenie twoich wielkich błędów gdyż, by raz jeszcze użyć słów proroka: Podtrzyma Pan tych wszystkich, którzy są bliscy upadku".

Nie powinien ujść naszej uwagi nieludzki zwrot użyty przez duchownego. Wróćcie zasłużysz na rozgrzeszenie! Twoje grzechy jeszcze nie są ci odpuszczone.

Jak Laporte na powitanie obdarowuje dziewczę świadomością grzechu, tak Rudolf przy pożegnaniu daje jej w podarunku złoty krzyż, symbol chrześcijańskiego Ukrzyżowania, które ją czeka.

Maria mieszka już od pewnego czasu na folwarku madame George. Posłuchajmy najpierw dialogu między starym klechą

Laporte'em a madame George. „Malzenstwo”, uważa on, jest dla Marii niemożliwe, „gdyż zaden m zczyzna, nie bacząc na jego, Laport e'a, por czenie, nie b dzie miał odwagi stawic czoła przeszłości, która skalala jej młodość”. Po czym dodaje, „ze ma ona do odpokutowania wielkie grzechy, jej poczucie moralne powinno było uchronić ją od upadku”. Jak najgorszego gatunku mieszczuch dowodzi on, iż istnieje możliwość uchronienia się od upadku: „w Paryżu jest wielu dobroczynnych ludzi”. Obludny ksiądz wie bardzo dobrze, że ci dobroczynni ludzie Paryża przechodzą obojętnie o każdej porze obok małych 2-3-letnich dziewczynek, które aż do północy sprzedają **na** najbardziej ożywionych ulicach zapalki i **inne** drobiazgi, tak jak to kiedyś robiła Maria, i które czeka w przyszłości prawie bez wyjątku los Marii.

Klecha stawia na pokut Marii; wydał on na nią w duchu wyrok skazujący. Pójdźmy z Fleur de Marie na jej wieczorną przechadzkę z Laporte'em, którego ona odprowadza do domu.

„Spójrz, moje dziecko”, rozpoczyna Laporte z namaszczeniem swe krasomówcze przemówienie, „spójrz na niezmierny horyzont, którego granic już nie dostrzeżesz” - był właśnie wieczór - „wydaje mi się, że cisza i bezkres dają nam prawie ideę wieczności... Mówi ci to, Mario, ponieważ jesteś wrażliwa na piękno dzieła Stwórcy... Czsto bywałem wzruszony widząc, jaki religijny zachwyt ono w tobie wywołuje, w tobie, któraś tak długo była pozbawiona doznań religijnych”.

Kleśże udało się już: zmienić bezpośrednią naiwną radość Marii na widok piękna przyrody w podziw religijny. Przyroda stała się dla niej przyrodą dewocją, schryścianizowana, dziełem Stwórcy... Czysty bezkres powietrza został sprofanowany i zdegradowany do roli marnego symbolu mdłej wieczności. Maria nauczyła się już, że wszystkie ludzkie przejawy jej istoty były „świeckie”, wyzute z religii, pozbawione prawdziwego uswięcenia, były niereligijne, bezbożne. Klecha musi ją oczernić w jej własnych oczach, musi mieszać z bloatem jej przyrodzone i duchowe siły i zdolności, jakimi jest

obdarzona, by stała się skłonna przyjmując nadprzyrodzony dar, który on jej obiecuje - chrzest.

Gdy Maria chce zatem wyznaczyć coś, klesze i prosi go o wyrozumiałość, ten odpowiada:

„Pan nasz dowiódł ci, że jest miłosierny”.

W wyrozumiałości, z którą się spotyka, nie wolno Marii widzieć naturalnego, samo przez się zrozumiałego stosunku pokrewnej istoty ludzkiej do niej, do istoty ludzkiej. Musi ona widzieć w tym jakieś egzaltowane, nadprzyrodzone, nadludzkie miłosierdzie i łaskawość, w ludzkiej wyrozumiałości musi widzieć miłosierdzie boże. Musi przez to zobaczyć wszelkie ludzkie i naturalne stosunki w zaziemiałości do Boga. Sposób, w jaki Fleur de Marie odpowiada na klesze bajanie o miłosierdziu bożym, świadczy, jak dalece doktryna religijna już spacyfikowała.

Maria powiada, że odczuła, że znalazła się w swej nowej, lepszej sytuacji, czuła tylko swoje nowe szczęście. „W każdej chwili myślałam o panu Rudolffie. Czemu wznosiłam oczy ku niebu nie po to, by Boga tam szukać, tylko jego, pana Rudolffo, i jemu dziękować. Tak - oskarżam siebie o to, mój ojciec, że wcześniej myślałam o nim niż o Bogu; gdyby on uczynił dla mnie to, co jedynie Bóg mógłby być uczynić... Byłam szczęśliwa, tak szczęśliwa, jak człowiek, który na zawsze już wyrwał się z jakiegoś wielkiego niebezpieczeństwa”. Fleur de Marie uważa już za niesłuszne to, że mogła odczuwać nowe, szczęśliwe sytuację życiową, po prostu jako to, czym jest ona rzeczywiście, jako nowe szczęście, to jest że mogła odnosić się do niej w sposób naturalny, a nie nadprzyrodzony. Oskarża już siebie o to, że widziała w człowieku, który ją uratował, tego, kim był rzeczywiście, swego zbawcę, i że nie postawiła na jego miejsce zbawcy urojonego - Boga. Owładnięta już obłudą religijną, która odbiera bliźniemu jego zasługi wobec nas, aby oddać je Bogu, która w ogóle uważa wszystko, co ludzkie w człowieku, za obce mu, a wszystko, co w nim nieludzkie - za właściwe mu cechy.

Maria opowiada nam, że religijne przeobrażenie jej myśli,

jej uczuc, jej ustosunkowania sir: do zycia, to dzieło mads.me George i Laporte'a.

„Juz wtedy, gdy Rudolf wywozil mnie z Cite, mialam niejasnq swiadomosc mego ponizajqcego polozenia, ale wychowanie, rady, przyklady, kt6re otrzymalam od was, ojczc, i od madame George, umozliwily mi zrozumienie... ze bylam bardziej winna niz nieszcz:sliva... Wy, ojczc, i madame George sprawiliscie, ze pojrlam nieskonczonq glr:bir: mojej niegodziwosci". To znaczy, ze ksir:dzu Laporte'owi i madame George z wdzi cza ona to, ze zamienila ludzkq swiadomosc swego ponizenia, a zatem swiadomosc, kt6rq mozna zniesc, na chrzescijanskq swiadomosc nieskonczonej niegodziwosci, a zatem na swiadomosc nie do zniesienia. Klecha i dewotka nauczyl j q osqdzac siebie z chrzescijanskiego punktu widzenia.

Maria odczuwa calq gl bi duchowego nieszcz scia, w kt6re j q wtrqcono. M6wi wi c: „skoro swiadomosc dobrego i zlego miala si stac dla mnie tak straszna, to dlaczego nie pozostawiono mnie mojemu nieszcz snemu losowi?... Gdyby nie wyrwano mnie z tej hail.by, to n dza i bicie zabilyby mnie bardzo pr dko, umarlaby m przynajmniej w niewiedzy o tej czystosci, kt6rej zawsze b d napr6zno pragnq".

Klecha bez serca odpowiada jej: „nawet najszlachetniejsza natura, kt6ra przebyla choc jeden dzien w tym blocie, z kt6rego ciE: wyciqgni to, zachowuje potem na sobie niezatarte pi tno. Takie Sq nieodwolalne wyroki Boze".

Zraniona do glE:bi tq klqtwq, gladko niczym mi6d z ust klechy splywajqCq, Fleur de Marie wola: „Widzisz wi c, ojczc, ze musz ZWqtpic".

Osiwialy niewolnik religii odpowiada: „Musisz zwqtpic o tym, bys wyrwala kiedy ze swego zycia t smutnq kartt=:, ale musisz pokladac nadziej w nieskonczonym milosierdziu bozym. Tutaj na ziemi udzialem twoim, biedne dzieci, b dq lzy, skrucha, pokuta, ale pewnego dnia, tam w niebie, tam w niebie czeka ciE: przebaczenie .i szcz sliwosc wieczna!"...

Od tej chwili Maria staje si niewolnicq swiadomosci swych grzech6w. Podczas gdy w najbardziej nieszcz=:sliwej sytuacji

zyciowej potrafiła rozwinąć w sobie miłość, ludzką indywidualność i przy zewnętrznym poniżeniu bycia świadomości swej ludzkiej istoty, to teraz błoto współczesnego społeczeństwa, które przylgnęło do niej powierzchownie, staje się dla niej jej najgłębszą istotą, a ciężka hipochondryczna samoudrka z tego powodu - obowiązkiem, zadaniem życiowym wyznaczonym przez samego Boga, celem samym w sobie jej egzystencji.

* * *

Skoro człowiek uznał, że jego bliździ są bezgranicznym przestępstwem wobec Boga, to może sobie zapewnić zbawienie i łaskę tylko wtedy, jeśli odda się całkowicie Bogu, całkowicie umrze dla świata i dla spraw tego świata. Skoro Fleur de Marie uznała, że jej uwolnienie się z nieludzkiej sytuacji życiowej jest cudem boskim, ona sama musi stać się świętą, aby być godną tego cudu. Jej ludzka miłość musi się zmienić w miłość religijną, dążenie do szczęścia - w dążenie do szczęśliwości wiecznej, świeckie zadowolenie - w nadzieję świętą, obcowanie z ludźmi - w obcowanie z Bogiem. Bóg powinien ją wziąć całą. Ona sama wyjawia tajemnicę, dla czego nie bierze on jej całej. Ona mu się jeszcze *nie* oddała całkowicie, jej serce jest jeszcze mocno opanowane przez sprawy ziemskie. Jest to ostatni błysk jej dzielnej natury. Po czym oddaje się całą Bogu, wyrzekając się całkowicie świata i wstępując do klasztoru.

* * *

Życie klasztorne nie odpowiada indywidualności Marii; Maria umiera. Religia chrześcijańska pociesza ją tylko w wyobraźni albo: jej chrześcijańskie pocieszenie jest właśnie unicestwieniem jej rzeczywistego życia i rzeczywistej istoty - jest jej śmiercią.

Tak więc Rudolf przeobraził najpierw Fleur de Marie w skruszoną grzesznicę, następnie skruszoną grzesznicę w zakonnicę: i w końcu - zakonnicę w trupa.

Ateizm i komunizm jako przezwyciżenie alienacji

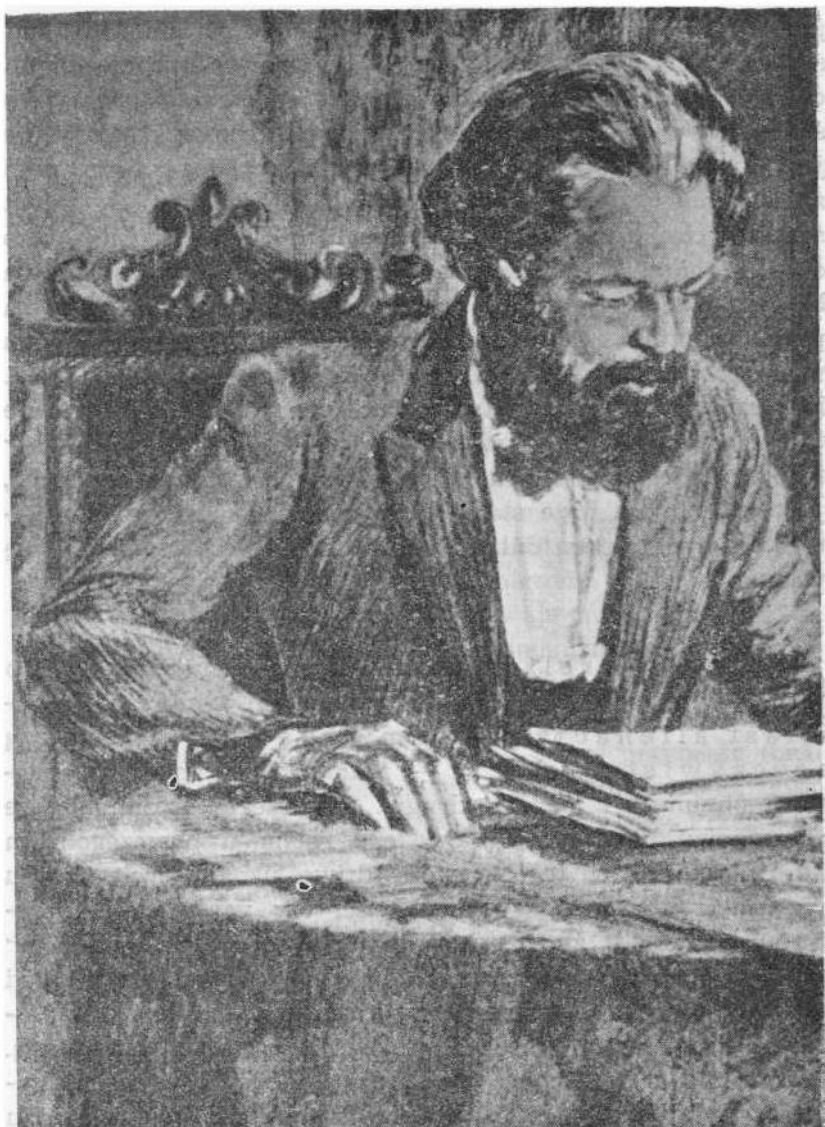
Robotnik ubożeje tym bardziej, im więcej produkuje bogactwa, im bardziej rośnie siła i wielkość jego produkcji. Robotnik staje się towarem tym samym, im więcej towarów wytwarza. W miarę jak rośnie wartość świata rzeczy, zwiksza się wprost proporcjonalnie do tego deprecjacja świata ludzi. Praca wytwarza nie tylko towary; wytwarza sam siebie i robotnika jako towar, i to w takim stosunku, w jakim w ogóle wytwarza towary.

Fakt ten wyraża tylko tyle: przedmiot, który praca wytwarza, jej produkt, przeciwstawia się jej jako obca istota, jako siła niezależna od producenta. Produkt pracy jest utrwalał w przedmiocie, pracę uprzedmiotowioną, jest uprzedmiotowieniem pracy. Urzeczywistnieniem pracy jest jej uprzedmiotowienie. W tym stanie rzeczy, którym zajmuje się ekonomia polityczna, to urzeczywistnienie pracy oznacza odrzeczywistnienie robotnika, uprzedmiotowienie występuje jako utrata przedmiotu i dostanie się w jego niewolę, przyswojenie jako alienacja (*Entfremdung*), eksterioryzacja (*Entausserung*).

Urzeczywistnienie pracy oznacza tak daleko idące odrzeczywistnienie, że robotnik zostaje odrzeczywistniony aż do śmierci głodowej włącznie. Uprzedmiotowienie oznacza utratę przedmiotu tak dalece, że robotnik zostaje obrabowany z przedmiotów najniebezpieczniejszych nie tylko do życia, lecz i do pracy. Ba, sama praca staje się przedmiotem, który robotnik może zdobywać tylko z najwyższym wysiłkiem i bardzo nieregularnie.

Przyswojenie przedmiotu oznacza tak daleko idącą alienację, że im więcej przedmiotów robotnik produkuje, tym mniej może posiadać i tym bardziej popada w niewolę swego produktu, kapitalu.

Wszystkie te następstwa zawarte są już w określeniu, że robotnik pozostaje do produktu swojej pracy w takim stosunku, jak do obcego przedmiotu. Bo z tego założenia wynika



MARKS

jasno, że im bardziej robotnik się zapracowuje, tym po zniejszy staje się obcy świat przedmiotów, który tworzy jako coś, co mu się przeciwstawia, tym uboższy staje się on sam, jego świat wewnętrzny, tym mniej jest jego własnością. Podobnie jest z religią. Im więcej człowiek wkłada w boga, tym mniej zachowuje w sobie samych. Robotnik wkłada w przedmiot swoje życie; lecz odtąd należy ono już nie do niego, tylko do przedmiotu. Im bardziej wzrasta więc jego działalność, tym bardziej bezprzedmiotowy jest robotnik. Co jest produktem pracy robotnika, przestaje być nim samym. Dlatego też im więcej jest ten produkt, tym mniej przedstawia on sam. Eksterioryzacja robotnika we własnym produkcie oznacza nie tylko to, że jego praca staje się przedmiotem, bytem zewnętrznym, lecz i to, że istnieje poza nim, niezależnie od niego, jako coś obcego, i że staje się wobec niego samodzielny potęgą, że życie, które dał przedmiotowi, przeciwstawia mu się wrogo i obco.

* * *

Alienacja religijna jako taka dokonuje się tylko w sferze świadomości, w ludzkim wnętrzu, natomiast alienacja ekonomiczna jest alienacją rzeczową i społeczną - i dlatego też zniesienie alienacji obejmuje i jedno, i drugie. Jest rzeczą zrozumiałą, że początkowy punkt wyjściowy tego ruchu u poszczególnych narodów zależy od tego, czy prawdziwe, uznane życie narodu rozwija się bardziej w świadomości czy w świecie zewnętrznym, czy jest życiem raczej idealnym czy realnym. Komunizm zaczyna od razu (Owen) od ateizmu; ateizmowi początkowo wiele jeszcze brakuje do tego, by być komunizmem, jako że ów ateizm jest jeszcze raczej abstrakcją. Filantropia ateizmu jest więc zrazu tylko filantropią filozoficzną, abstrakcyjną, filantropia komunizmu jest od razu realna i nastawiona bezpośrednio na działanie.

* * *

Teraz należy rozpatrzyć - w ramach kategorii alienacji - pozytywne momenty dialektyki Hegla.

Zniesienie jako ruch przedmiotowy wchłaniający na powrót eksterioryzację jest to wyrażona w kategorii alienacji idea przyswajania istoty przedmiotowej przez zniesienie jej alienacji, wyalienowane poznanie rzeczywistego _ uprzedmiotowienia człowieka, rzeczywistego przyswojenia przez niego przedmiotowej istoty przez unicestwienie wyalienowanej determinacji świata przedmiotowego, przez zniesienie jej w jej wyalienowanym istnieniu, podobnie jak ateizm jako zniesienie boga jest stawaniem się humanizmu teoretycznego, a komunizm jako zniesienie własności prywatnej jest windykacją prawdziwie ludzkiego życia jako nieodłącznej własności człowieka, jest stawaniem się humanizmu praktycznego albo, innymi słowami, *ateizm jest humanizmem osiągniętym za pośrednictwem zniesienia religii, komunizm zaś humanizmem osiągniętym za pośrednictwem zniesienia własności prywatnej.* Dopiero przez zniesienie tego pośredniczenia - które stanowi jednak konieczną przesłankę - powstaje humanizm zaczynający pozytywnie od samego siebie, humanizm pozytywny.

Wszakże ateizm, komunizm nie są bynajmniej ani ucieczką, ani abstrakcją, ani utratą świata przedmiotowego stworzonego przez człowieka, utratą sił jego istoty, które przybrały formę przedmiotową; ateizm, komunizm nie są ubóstwem, które powraca do nienaturalnej, nierozwiniętej prostoty. Przeciwnie, to one dopiero stanowią rzeczywiste stawanie się, otwartą realnie przed człowiekiem i dla człowieka realizację jego istoty, realizację jego istoty jako czegoś rzeczywistego.

FRYDERYK ENGELS (1820-1895)

Wybitny teoretyk, wiedz i nauczyciel światowego proletariatu, przyjaciel i najbliższy współpracownik Karola Marksa, współtwórca 11a11kowiego socjalizmu i materializmu dialektycznego, współorganizator I Międzynarodówki. Po śmierci Marksa kierował światowym ruchem robotniczym i dalej tworzył rozwijał materializm dialektyczny i histo-

ryczny. Od Engelsa pochodzi określenie religii jako „fantastycznego odzwierciedlenia w ludzkich głowach tych zewnętrznych sił, które rządzą codziennym bytciem ludzi, odzwierciedleniem, w którym siły ziemskie przybierają postać sił nadziemskich”. Na jego temat jeszcze wypowiedzi Engelsa na temat religii zebrane są w książkach: F. Engels: „Wojna ekonomiczna w Niemczech” (Warszawa 1950), „Anty-Dühring” (Warszawa 1949, por. Izydor Orhoń: „Eugeniusz Dühring jako krytyk chrześcijaństwa”, *Euhemer*, 1959, nr 5, s. 527-531), „Dialektyka przyrody” (Warszawa 1952) i K. Marks i F. Engels: „O religii” (Warszawa 1958).

O istocie religii

A przecież wszelka religia jest tylko **fantastycznym odzwierciedleniem** w ludzkich głowach tych zewnętrznych sił, które rządzą codziennym byciem ludzi, odzwierciedleniem, w którym siły ziemskie przybierają postać sił nadziemskich. W zaraniu dziejów odzwierciedlenie takie znajdują najpierw siły przyrody, przechodząc w dalszym rozwoju u różnych narodów przez najrozmaitsze i najbardziej pstrze wcielenia. Ten pierwszy proces przesledzono przynajmniej u ludów indo-europejskich za pomocą mitologii porównawczej aż do jego zaczątków w indyjskich Wedach, a w dalszym rozwoju wykazano szczegółowo u Hindusów, Persów, Greków, Rzymian, Germanów oraz - tak dalece, jak się ga materializowało - także u Celtów, Litwinów i Słowian. Rychło jednak obok sił przyrody zaczęły też działać siły społeczne, siły, które się przeciwstawiają ludziom jako tak samo obce i na początku tak samo niewytłumaczalne, panujące nad nimi z tą samą na pozór koniecznością naturalną, co same siły przyrody. Fantastyczne postaci, w których początkowo znajdowały odzwierciedlenie tylko tajemnicze siły przyrody, nabierają w ten sposób atrybutów społecznych, stają się reprezentantami sił dziejowych. Na jeszcze wyższym szczeblu rozwoju wszystkie naturalne i społeczne cechy wielu bóstw zostają przeniesione na jednego Wszem-mocnego Boga, który z kolei jest tylko refleksem abstrakcyjnego człowieka. Tak powstał monoteizm, który był his torycznie nie ostatnim wytworem późniejszej, wulgarnej filozofii greckiej -

kiej, a w żydowskim, czysto narodowym bogu Jahwe zastał już swoje ucielesnienie. W tej postaci dogodnej, praktycznej i nadającej się do powszechnego zastosowania może religia istnieć dalej jako bezpośrednia, tzn. emocjonalna forma ustosunkowania się ludzi do panujących nad nimi obcych sił naturalnych i społecznych dopłaty, dopłaty ludzie pozostają pod panowaniem takich sił. Otóż widzieliśmy niejednokrotnie, że w dzisiejszym, burżuazyjnym społeczeństwie, jak obca siła, panują, nad ludźmi przed nich samych stworzone stosunki ekonomiczne, przez nich samych wytworzone środki produkcji. Nadal więc istnieje faktyczne podłoże dla powstawania refleksu o charakterze religijnym, istnieje też sam refleks religijny. I jeżeli ekonomia burżuazyjna otwiera nawet drogę do pewnego zrozumienia związku przyczyny nowego, z którego wyrasta to obce panowanie, nie zmienia to postaci rzeczy. Ekonomia burżuazyjna nie może ani zapobiec kryzysom w ogóle, ani uchronić poszczególnych kapitalistów przed stratami, niewypłacalnymi długami i bankructwem, ani poszczególnych robotników przed bezrobociem i nędzą. Wciąż jeszcze mówimy: człowiek myśli, Pan Bóg (tzn. obce panowanie kapitalistycznego sposobu produkcji) kieruje. Samo zrozumienie - nawet szersze i głębsze niż to, które daje burżuazyjna ekonomia - nie wystarcza do poddania sił społecznych władzy społeczeństwa. Do tego potrzebny jest przede wszystkim czyn społeczny. Z chwilą dokonania tego czynu, z chwilą gdy społeczeństwo objęło w posiadanie wszystkie środki produkcji i planowo je stosując wyzwala siebie i wszystkich swoich członków z niewoli, w jakiej trzymając ich obecnie te środki produkcji, przez nich samych wytworzone, ale przeciwstawiające się im jako przemożna obca siła, z chwilą więc, gdy człowiek już nie tylko myśli, ale i kieruje, dopiero wtedy znika ostatnia obca siła, która się jeszcze dziś odzwierciedla w religii, a tym samym znika też religijne odzwierciedlenie, z tej prostej przyczyny, że wówczas nie zostaje już nic do odzwierciedlenia.

O religijnej formie i społecznej treści ideologii średniowiecznej

Jak chrześcijaństwo wyglądało pierwotnie, musimy dopiero mozolnie badać na nowo, ponieważ jego przekazana nam postać oficjalna stanowi tylko formę, w której stało się ono religią państwową i przystosowane zostało do tego celu przez sobór nicejski. Sam fakt, że już po 250 latach stało się ono religią państwową, dowodzi wszakże, że było ono religią odpowiadającą ówczesnym warunkom. W średniowieczu przeobrażało się ono ściśle w miarę rozwoju feudalizmu w religię odpowiadającą temu ustrojowi i rozbudowało sobie odpowiednią hierarchię feudalną. A gdy narodziło się mieszczaństwo, rozwinęła się w przeciwieństwie do feudalnego katolicyzmu herezja protestancka, najpierw we Francji południowej u albigensów, w okresie najświetniejszego rozkwitu miast tamtejszych. W wiekach średnich teologia zanęcała w wszystkim inne formy ideologii: filozofii, polityk, prawo, czyniąc je zaledwie swymi działaniami. Zmuszało to wszelki ruch społeczny i polityczny do przybrania postaci teologicznej; umysłom mas, karmionych wyłącznie religią, ich własne interesy musiały być przedstawione w szacie religijnej, aby rozpętać wielką burzę.

* * *

Również w tak zwanych wojnach religijnych XVI stulecia szło przede wszystkim o bardzo określone, materialne interesy klasowe; wojny te były walkami klas, tak samo późniejsze walki wewnętrzne w Anglii i we Francji. Jeżeli wówczas te walki klasowe nosiły piśtno religijne, jeżeli interesy, potrzeby i pytania poszczególnych klas ukrywały się pod szatą religijną, nie zmienia to bynajmniej istoty rzeczy i tłumaczy się łatwo stosunkami owych czasów.

Średniowiecze rozwinęło się na gruncie zupełnie surowym. Zlikwidowało ono doszczętnie starą cywilizację, starą filozofię, politykę: i prawo, by we wszystkich dziedzinach rozpocząć wszystko od nowa. Z pogrążonego w upadku świata starożytnego przeżyło ono jedynie chrześcijaństwo i pewną ilość na



ENGELS

wpól zburzonych miast, odartych zupełnie z całej swej cywilizacji. Wynik był taki, że duchowienstwo - tak jak na wszystkich pierwotnych szczeblach rozwoju - uzyskało monopol na wykształcenie umysłowe, a wskutek tego samo wykształcenie przybrało zasadniczo charakter teologiczny. Polityka i prawo, jak i wszystkie inne nauki stały się w rękach klechów po prostu galziami teologii i traktowane były według tych samych zasad, które panowały w teologii. Dogmaty Kościoła były zarazem aksjomatami politycznymi, a cytaty z Biblii miały moc prawa przed każdym trybunałem. Nawet gdy utworzył się odrębny stan prawniczy, nauka prawa długo jeszcze pozostawała pod kuratelą teologii. To zwierzchnictwo teologii nad każdą dziedziną działalności umysłowej wynikało również nieuchronnie ze stanowiska Kościoła, będącego najwyższym uogólnieniem i sankcją istniejącego ustroju feudalnego.

Jasne jest wobec tego, że wszystkie w ogólny sposób formułowane ataki na feudalizm, a przede wszystkim ataki na Kościół, że wszystkie rewolucyjne doktryny społeczne i polityczne musiały być zarazem w głównej mierze herezjami teologicznymi. Aby można było uderzyć w istniejące stosunki społeczne, trzeba było zerwać z nich aureolę świętości.

Opozycja rewolucyjna przeciwko feudalizmowi ciągnie się przez całe średniowiecze. Występuje ona, zależnie od warunków epoki, jako mistyka, jako jawna herezja, jako powstanie zbrojne.

Religijna forma i rewolucyjna treść ideologii Tomasza Milnzera

Munzer, którego poglądy coraz bardziej się precyzowały i stawały się coraz śmielsze, odliczył się teraz stanowczo od reformacji mieszczańskiej i odtąd zaczął występować również bezpośrednio jako agitator polityczny.

Jego doktryna teologiczno-filozoficzna atakowała wszystkie główne punkty nie tylko katolicyzmu, ale chrześcijaństwa w ogóle. Głosił on w chrześcijańskim powołaniu

pevien rodzaj panteizmu, kt6ry zdl:adza osobliwe podobienstwo do wsp6lczesnych pogl<id6w spekulatywnych, a miejscami graniczy nawet z a t e i z m e m. Odrzuca on BibliE: jako wyhlczne i nieomylnne objawienie. Wlasciwe, zywe objawienie - to rozum; jest to objawienie, kt6re we wszystkich czasach i u wszystkich lud6w istnialo i nadal istnieje. Przeciwwstawiac rozumowi BibliE: - to zabijac ducha liter<i. Albowiem Duch SwiE:ty, o kt6rym m6wi Biblia, nie jest czymś istniejq-cym poza nami; Duchem SwiE:тым jest wlasnie rozum. Wiara nie jest niczym innym, jak rozbudzeniem siE: rozumu w czlowieku, WiE:c i poganie mogq miec wiar . Przez t wiarE:, przez rozbudzony rozum czlowiek osi<iga boskosc i zbawienie. Niebo nie jest przeto czymś pozagrobowym, nalezy go szukac w zyciu doczesnym; powolaniem wierzc4cych jest ustanowic to kr6lestwo boze, to niebo, tutaj na ziemi. Jak nie ma nieba na tamtym swiecie, tak tez nie ma piekla ani potE:pienia. Nie ma tez innego diabla, jak zle zc4dze i chucie ludzkie. Chrystus byl czlowiekiem jak my, prorokiem i nauczycielem, a Swi ta Wie·czerza jest zwyczajnq uct<i pamiqtkowq, na kt6rej spozywa siE: chleb i wino bez zadnych mistycznych dodatk6w.

· Nauki te Munzer glosil przewaznie pod o s lo n q takich samych zwrot6w chrzescijanskich, pod jakimi przez pewien czas ukrywac siE: musiala filozofia nowszej doby. Ale arc y k a c e r s k a m y s l z a s a d n i c z a wyziera wsz dzie z jego p:sm i widoczne jest, ze bierze on bi b l i j n y p l a s z c z y k daleko mniej powaznie niz w nowszych czasach niejeden z uczni6w Hegla. A przeciez filozofi wsp6kzesnq oddzielajq od Miinzera trzy stulecia.

Jego doktryna polityczna scisle wiqzala si z tymi rewolucyjnymi poglqdami i si gala r6wnie daleko poza bezposr ed -nio dane stosunki spoleczne i polityczne, jak jego teologia -pcza panujqce w jego epoce pojE:cia . Jak filozofia religii Miinzera zblizala siE: do ate i z mu, tak jego program polityczny zblizal si do k o m u n i z m u i niejedna nowoczesna sekta komunistyczna nie rozporzqdzala w wigiliE: rewolucji lutowej bogatszym arsenalem teoretycznym niz „miinzerowski" z XVI ·wieku. Program ten byl nie tyle zestawieniem Zqda_n 6wcz-

snych plebejuszy, ile genialni antycypacji! warunków wyzwoleń elementów proletariackich, ledwie rozwijających się wśród tych plebejuszy - program ten zidealizowanego urzeczywistnienia królestwa boiego... A przez królestwo boie Munzer rozumiał nie co innego jak ustrój społeczny, w którym nie ma ani różnic klasowych, ani własności prywatnej, ani też niezależnej od członków społeczeństwa i obcej im władzy państwowej.

O walce ludzi Odrodzenia z dyktaturą duchową Kościoła

Nowoczesne przyrodoznawstwo, jedyne, które osiągnęło naukowy, systematyczny i wszechstronny rozwój, w przeciwieństwie do genialnych domysłów filozofów przyrody starożytnego świata i nader doniosłych, ale sporadycznych odkryć Arabów, które przeważnie przeminęły bez następstw - nowoczesne przyrodoznawstwo jak i cała historia nowożytna, wywodzi się z owej potężnej epoki.

* * *

Obalona została duchowa dyktatura Kościoła; gdy wiążąca ludźmi germanickich zrzuciła ją po prostu, przyjmując protestantyzm, wśród ludźmi rzymskich coraz głębiej zapuszczało korzenie przejście od Arabów i czerpiące soki w okrytej na nowo filozofii greckiej pogodnej wolnomyslności, które przygotowało materiał VIII stulecia.

Był to największy przewrót postępowy, jaki ludzkość kiedykolwiek do owych czasów przeżyła, epoka, która wymagała olbrzymów i olbrzymów zrodziła - olbrzymów myśli, uczucia i charakteru, wszechstronności i wiedzy... Najbardziej charakterystyczną ich cechą jest to, iż prawie wszyscy oni pochłonili się iyciem swej epoki, praktycznie i walki; *ie* stała się po stronie tego czy innego stronnictwa i walczy - ten słowem i piórem, ów mieczem, a wielu jednym i drugim. Stąd owa pełnia i siła charakteru, która czyni z nich młodych w każdym calu.

* *

Taki:e przyrodoznawstwo rozwijalo si w6wczas w wirze powszechnej rew-olucji i samo bylo na wskros rewolucyjne; musialo przeciei: wywalczyc sobie prawo do istnienia.

* * *

Aktem rewolucyjnym, kt6rym przyrodoznawstwo oglosilo swq niezalei:nosc i niejako powt6rzylo spalenie bulli przez Lutra, bylo wydanie niesmiertelnego dzieła, w kt6rym K o p e r n i k niesmialo jeszcze i rzec moi:na, dopiero na loi:u smierci r z u c i l r k a w i c a u t o r y t e t o w i K o s c i o l a w s p r a w a c h p r z y r o d n i c z y c h. Od tej chwili datuje si wyzwolenie przyrodoznawstwa od teologii, chociaz sp6r o poszczeg6lne roszczenia wzajemne przeci6gnqł si do naszych czas6w i w wielu umyslach nie zakonczyl si bynajmniej i obecnie.

0 materialistach francuskiego Oswiecenia

Materialisci francuscy nie ograniczali swej krytyki wylqcznie do spraw religijnych: krytykowali kaide.l tradycj naukowq, kazdq instytucj politycznq swojej epoki. By dowiesc, ie ich teoria daje si powszechnie zastosowac, obrali najkr6tszq drog : zastosowali jq smialo do wszystkich przedmiot6w wiedzy w olbrzymim dziele, od kt6rego uzyskali swe imi , w *Encyklopedii*. Materializm w tej czy innej postaci - jako zdeklarowany materializm lub jako deizm - stal si w ten spos6b swiatopoglqdem calej wyksztaconej mlodziei:y Francji...

Wielcy m zowie, kt6rzy we Francji oswiecali umysly do nadchodzqcej rewolucji, wyst powali sami na wskros rewolucyjnie. Nie uznawali zadnego autor ytet u zewn trznego bez wzgl du na jego rodzaj. Religia, pojmowanie przyrody, spoleczenstwo, ustr6j panstwowy - wszystko to pod dane zo stal o n a j b a r d z i e j n i e u b l a g a n e j k r y t y c e , wszystko musialousprawiedliwic sw6j byt przed tr y b u n a l e m r o z u m u albo zrzec si istnienia. Myslqcy rozum stal si jedynym probierzem wszystkiego...

Wszystkie dotychczasowe formy społeczne i państwowe, wszystkie tradycyjne wyobrażenia rzucono jako nierozumne do lamusa; świat powodował się dotychczas tylko przesądami; cała przeszłość zasługiwała jedynie na politowanie i wzdęgnięcie. Dopiero teraz zajaśniało światło dzienne, nastąpiło królestwo rozumu; odtąd zabobon, bezprawie, przywilej i ucisk miały być wyparte przez wieczną prawdę, wieczną sprawiedliwość, przez równość ugruntowaną w naturze oraz przez nieodzowne prawa człowieka.

Wiemy dziś, że owo królestwo rozumu było po prostu tylko wyidealizowanym królestwem burżuazji; że wieczna sprawiedliwość znalazła urzeczywistnienie w burżuazyjnym sądownictwie; że równość sprowadziła się do burżuazyjnej równości wobec prawa; że jako jedno z najistotniejszych praw człowieka proklamowano burżuazyjną własność; i że państwo rozumu, „umowa społeczna” Rousseau weszła w życie i mogła wejść w życie tylko jako burżuazyjna republika demokratyczna. Wielcy myśliciele XVIII stulecia, podobnie jak wszyscy ich poprzednicy, nie mogli wyjść poza ramy, które im wyznaczyła ich własna epoka.

AUGUSTE BLANQUI (1805-1881)

Francuski komunistą, rewolucjonistą, nazwany przez Marksa „głową i sercem proletariackiej partii Francji” (list do doktora Watteau z 10 listopada 1861 roku). Za działalność rewolucyjną był czterokrotnie skazany na śmierć. Warto przeczytać: R. Garaudy: „Źródła francuskie socjalizmu. naukowego” (Warszawa 1950, O. Blaquim, s. 257-320).

Masom nie potrzeba żadnych dogmatów

Skoro tylko umysł ludzki przestaje rozumieć, powiada: „Bóg!” Straszliwe słowo, które od zarania dziejów trzymało, i ciężko jeszcze stara się utrzymać umysł ludzki w okowach. Wiara wznosi swą barierę na drodze wieków, nakazując człowiekowi: „Na kolana, bezbożniku! Nie tdy droga.”. Nauka

mówi mu spokojnie: „Wstan i idźmy dalej” - i człowiek przechodzi.

Ale nieco dalej przeszkoda wyrasta znowu. I znowu wiara krzyczy: „Stój”, a wiedza: „Naprzód”. Przeszkoda zootaje przekroczone. Tak toczy się walka: mi dzy wrzaskliwą wiarą a pogodną nauką. Jedna wykrzykuje słowa pełne krwi, druga uśmiecha się bez odpowiedzi i przechodzi dalej.

Bóg - to słowo, które rości sobie prawo do wyjaśnienia wszystkiego, niczego nie wyjaśniając i zakazując wszelkiego wyjaśnienia. Słowo to pochlebia lenistwu i pysze, czyniąc z niewiedzy wiedzę. Nie jest prawdą, jakoby wszędzie i zawsze, pod tą czy inną postacią, znajdował się Bóg. Był czas, to pewne, kiedy wszyscy bez wyjątku ludzie wierzyli, że słońce obraca się dookoła ziemi, jest jednak niemniej pewne, że cywilizowany świat przestał w to wierzyć. Postać (ludzki) polega na kolejnym porzucaniu starych złudzeń. Gdy zniknie plemię inkwizytorów, umysł ludzki, o ile w pewnym momencie przestanie rozumieć, nie powie już: „Bóg”, ale powie: „Szukajmy”, jeżeli zaś handlarze bzdurą zaczną opowiadać, że niewytłumaczalne tłumaczy wszechświat, zaoferuje się im miejsce w Charenton¹.

Spirytualizm nie jest jedynie błędem filozoficznym, który z tego tytułu mógłby być przedmiotem dyskusji. Jest on, jako ojciec wszelkich religii, zbrodnią polityczną i społeczną.

Spirytualizm jest kamieniem w gielnym ucisku, najskuteczniejszym narzędziem tyranii. Wszelka rewolucja jest dlań groźną. Wszelka kontrewolucja go wzmacnia. Nie ma wroga bardziej okrutnego dla ludów. Trzeba raz na zawsze skończyć z tym katem rodzaju ludzkiego.

* * *

Chrześcijaństwo i opium te dwie trucizny, identyczne w swych skutkach, mają dziwną właściwość rozmiłowywania w sobie swych ofiar. Chinczyk kupuje opium na wag złota, chętnie zapłaciłby swą krwią za narkotyk za-

¹ Zakład dla umysłowo chorych w miejscowości Charenton pod Paryżem.

daj<}cy mu s miere . Hiszpania, Irlandia, Polska z dreszczem czulosci sciskaj<l w obj ciach katolicyzm, swego wiekowego kata.

* * *

To na niekorzysc ziemi pyszny spirytualizm zwraca nasze mysli ku niebu. Kradnie najlepszq cz sc skarbów swiadomosci, aby je roztrwonil na korzysc abstrakcyj, co rychlej przebranych za bóstwa.

Nie uznajemy urojonych obowiazków wobec Boga, b dc.l-cych dobrii gratkq dla egoizmu, kt6ry skwapliwie przeklada je na za,bobony, szcz sliwy, ze moze poswi cic dla nich inne, bardziej kłopotliwe obowiazki - obowi<}zki wobec ludzi. Tylko one winny bye scisle przestrzegane. Wszelkie ich zaniedbywanie pod jakimkolwiek pretekstem wyrzqdzia ludzkosci szkode: i z tego tytułu jest zbrodniq.

* * *

Powazne pojmovanie obowiazku ulotnilo si z sumlen; pozostalo w nich tylko milosierdzie, kt6re jest jedynie lichwiarskim rewersem wystawionym na inny swiat; zniknql wszelki sled cn6t spolecznych. Dusze zatapiały si w egoistycznym i idiotycznym sam na sam z bogiem swoich koszmarów.

Ateizm, chochy to nie przypadlo do gustu budown!icznym dogma t6w , to nowa idea, kt6ra nie jest bynajmniej negacj , lecz afirmacjq - jasnq, kategori cznii i nieodpartq. Nie pojawila si ona teraz dopiero; jest stara jak rozum ludzki; pojawila si naprawd wraz z wynalazkiem druku, kt6ry jako narz dzie szerzenia i wymiany idei jest jej gl6wnii dzwignia.

Natkn la si natychmiast na nieprzyjaciela, smiertelnego, nieublaganego nieprzyjaciela... Boga. Jej celem jest go zniszczyc. B6g bronil si za posrednictwem swoich wojsk, to znaczy, religii. Stosy, ciemnice, knebel walczii w obronie Boga, a cokolwiek m6wiii pobożni fatalisci - knebel, ciemnica, ogien i miecz stanowiq jednak przeszkody. Jest to tak dalece prawdq, ze post p ateizmu jest proporcjonalny do tych drugorz dnych rzekomo przeszk6d; powolny, prawie znikomy, niekiedy cofa-

jący si , gdy przeszkody te rosną, staje si szybszy, gdy słabną, i błyskawiczny, gdy zostają usuni te.

Fabrykanci dogmatów myślą si , gdy sędzą i mówią, że siła wroga leży w tym, iż nie przeciwstawia mu si przeciwnika tej samej natury, to znaczy dogmatu religijnego. Nie; siła odwiecznego wroga leży cała w poparciu ramienia świeckiego, w sojuszu i współnictwie egoistycznych interesów, które upatrują w nim swego najmocniejszego obrońcę i usiłują przywrócić mu całą jego potęgę, stanowiącą najlepszą ich obronę.

Dowodzi tego historia przeszłości i terażniejszosci: wszelka reakcja polityczna uderza przede wszystkim w nową ideę. W ateizm, i przywraca ołtarze starych przesądów. Dławi ona, izoluje i dusi wszelkimi siłami myśl filozoficzną, z której ma si wyłonić społeczeństwo równe i wolne. Ale gdy duch wolności i sprawiedliwości bierze górę, równocześnie - i z tym wiążąc moc - ateizm odradza si , albo raczej łączy si z duchem wolności i sprawiedliwości. One są nierozdzielne. Gdy Rewolucja popada w błąd i nie podaje ręki ateizmowi, musi wkrótce upaść, jako ofiara własnej pomyłki.

Masom nie potrzeba żadnego nowego dogmatu. We Francji ta potrzeba nie objawia si nigdzie, nie świadczy o niej żaden symptomat. Jest to sztuczny wytwór paru niezrównowazonych mózgów; śmieszne dziwaczne urojenie, żalosna karykatura przeszłości.

* * *

Ateizm i materializm nie narodziły si wczoraj. Mają one za sobą wieki istnienia. Otóż, nie wynikają one z metafizyki, lecz z nauki... Nauka nowoczesna dostarczyła i dostarcza co dzień nowych argumentów na poparcie tego wniosku, oto wszystko. Wniosek ten, również stary, był zawsze nieodrodnym synem doswiadczenia.

Dodajmy dla ścisłości, że nauka nowoczesna wyciągnęła metodę doświadczalną z ciemnego kąta, gdzie dotąd wegetowała, aby umieścić ją na tronie, na którym zasiada jako powszechnie uznana władczyni.

Metafizyka i religia są synonimami bezruchu. Wiedza oznacza ruch i życie.

Idea, która opanuje świat, jest ateizm, wszechświat nie stworzony i wieczny, żyjący sam przez się, swoją własną siłą. Podłożem tej idei jest nauka. Tylko nauka regulować będzie wierzenie przyszłości, zmieniając się: w zależności od zdobyczy tej nauki - która niewątpliwie zmienia się: w swych wynikach, ale nigdy w swej metodzie i prawdomówności.

WISSARION BIELINSKI (1811- 1848)

Rosyjski i rewolucyjny demokrat, filozof materialista, krytyk literatury. Od sztuki i literatury domagał się ideowości, społeczne zaangażowania, pokazywania prawdy o życiu ludu. Zwalczał carat i państwo. Demaskował reakcyjną funkcję społeczną religii i cerkwi prawosławnej. Główne dzieło: „List do Gogola” (1847). Po polsku: „Pisma filozoficzne” (Warszawa 1956, 2 tomy).

Por. także fragmenty Bielińskiego w wyborze Andrzeja Walickiego: „Rosyjska myśl filozoficzna i społeczna 1825- 1861”, Warszawa 1961, s. 263- 288 i 338- 350.

Cerkiew jako podpora caratu

Rosja widzi swoje zbawienie nie w mistycyzmie, nie w ascetyzmie, nie w pietyzmie, lecz w postępie cywilizacji, oświaty, humanitaryzmu. Nie kładzie jej potrzeby (dosyć im nasłuchala!), nie pacierzy (dosyć im naklepała!), lecz przebudzenia w narodzie poczucia ludzkiej godności, od tyłu wieków poniewieranej w błocie i brudzie; potrzeba jej praw i ustaw zgodnych nie z nauką cerkwi, ale ze zdrowym rozsądkiem, sprawiedliwością, oraz możliwie ścisłego ich wykonywania.

* * *

Zniesienie i egzekucja, zniesienie kary cielesnej, wprowadzenie możliwie ścisłego wykonywania tych chociażby ustaw, które już istnieją - oto w chwili obecnej najważniejsze zadanie i najważniejsza narodowa Rosji...

Wielbicielu knuta, apostołe ciemnoty, glosicielu obskuran-
 tyzmu i wstecznicstwa, panegirysto tatarskich obyczajów -
 co Pan robi? Niechże Pan spojrzysz przed siebie - przecież stoi
 Pan nad przepaścią... Ze podobną nauką buduje Pan na pra-
 wosławnej cerkwi - to rozumiem; zawsze była ona ostoją
 knuta i sługą despotyzmu, ale po co Pan miesza w to Chry-
 stusa? Co Pan znalazł wspólnego między nim a którąkolwiek,
 zwłaszcza prawosławną cerkwią? On pierwszy głosił ludziom
 naukę wolności, równości i braterstwa i m czeństwem przy-
 piecz tował, utwierdził prawdę swojej nauki. Nauka ta dopóty
 była zbawieniem ludzi, dopóki nie zorganizowała się jako ko-
 ściół i nie przyjęła zasad ortodoksji. Kościół zaś jest hierar-
 chią, a zatem rzecznikiem nierówności, pochlebcą władzy,
 wrogiem i przesładowcą braterstwa między ludźmi - i tak
 jest dotąd.

Kler prawosławny zawsze był niczym, tylko sługą i nie-
 wolnikiem świeckiej władzy; ...czyżby Pan rzeczywiście nie
 wiedział, że nasze duchowieństwo budzi powszechny pogard
 w rosyjskim społeczeństwie i wśród rosyjskiego ludu? O kim
 to lud rosyjski opowiada sprośną bajkę? O popie, jego żonie,
 jego córce i jego parobku. Kogo lud rosyjski nazywa: durne
 plemię, szachraje, ogiery? - Popów... Czyż pop w Rosji nie
 jest dla wszystkich uosobieniem obzarstwa, skąpstwa, lizus-
 stwa, bezwstydu? I to niby Pan o tym wszystkim nie wie?
 To dziwne! Panskim zdaniem lud rosyjski jest najbardziej re-
 ligijny na świecie. Kłamstwo! Podstawą religijności jest pie-
 tyzm, uczucie czci, bojaźń boga. Rosjanin zaś wymawia imi
 boskie skrobiąc się w tyłek. O swym obrazie powiada: nada
 się - można się pomodlić, a nie nada się - można i garniek
 przykryć. Niech się Pan przyjrzy uważnie, a zobaczy Pan, że to
 naród z natury głęboko ateistyczny. Żyje w nim jeszcze sporo
 przesądów, ale nie ma ani śladu religijności. Przesądy mijają
 w miarę postępu cywilizacji, religijność zaś czsto trwa obok
 postępu. Żywym przykładem tego jest Francja, gdzie i teraz
 wśród ludzi światłych i wykształconych jest wielu szczerych
 fanatycznych katolików i gdzie wielu, odszedłszy od chry-
 stianizmu, wciąż jeszcze broni jakiegoś boga. Naród ro-

syjski jest inny. Mistyczna egzaltacja nie leży wcale w jego naturze, na to posiada zbyt wiele zdrowego rozsądku, jasności i poczucia rzeczywistości i może w tym tkwi przyszła wielkość jego historycznych losów. Religijność nie przyjęła się nawet wśród duchowieństwa, niczego bowiem nie dowodzi tych kilku wyjątkowych jednostek skłonnych do cichej, chłodnej, ascetycznej kontemplacji. Wiosną naszego duchowieństwa odznaczała się zawsze tylko grubymi brzuchami, teologiczną pedanterią i dzielną ciemnotą. Grzechem byłoby oskarżać je o religijny fanatyzm i brak tolerancji, można je raczej pochwalic za wzorowy indyferentyzm w rzeczach wiary. Religijność znalazła u nas swój wyraz tylko w odszczepienческих sektach, tak sprzecznych z duchem całego narodu i tak liczebnie znikomych.

* * *

Jeszcze tylko jedna uwaga; gdy duch religijny opanowuje Europejczyka, zwłaszcza katolika, staje się on demaskatorem niesprawiedliwej władzy, podobnie jak żydowscy prorocy, którzy demaskowali bezprawie możnych tego świata. U nas przeciwnie: gdy człowieka (nawet porządnie) opanuje choroba, znana wśród lekarzy psychiatrów pod nazwą *mania religiosa*. zaczyna on natychmiast kładzie ziemskiemu bogu więcej niż niebieskiemu i przy tym tak przesadza, że choć ziemski bog chciałby go nagrodzić za niewolniczą gorliwość, widzi jednak, że skompromitowałby sam siebie w oczach społeczeństwa.

ALEKSANDER HERCEN (1812- 1870)

Rosyjski rewolucyjny demokrat, filozof materialista, literat i publicysta, od roku 1847 działał na emigracji, gdzie stworzył wolną rosyjską prasę. Filozoficzną zasługą Hercena było połączenie materializmu przyrodniczego z dialektyką Hegla, które stało się: uwolnić od jej idealistycznych form. To Hercen właśnie nazwał dialektykę: „algebra rewolucji”. Donosił, że znaczenie ma jego teoria wychowania. Hercen przedkłada krytykę tych systemów pedagogicznych które starają się izolować

szkoli: od zycia,; domaga,;! sii: ta,kiej szkoly, kt6ra bi:dzie wychowywala m!odziez na rewolu,cjonist6w aktywnie walczqcych z wszelkimi postaciami niesprawiedliwosci spolecznej. Gl6wne dzie!o f!ozoficzne: „Listy o badaniu przyrody" (przek!adu, p:Jlskiego dotqd nie ma). Por. D. I. Czesnokow: „Swiatopoglqd Hercena" (Warszawa 1954).

Spoleczna funkcja reiiigii

Monarchia jest przede wszystkim teokracjq: opiera si na prawie boskim, zawsze popierala ona religi . a religia zawsze popierala monarchi . Bez Jehowy, bez Jowisza nie ma kr6!a; kr6! ziemski zaklada istnienie kr6!a niebieskiego.

* *

W cuda uwierzy ubogi chlop, kt6ry ma dusz dziecka, z kt6rego lupi sk6r szlachta i kt6rego okradajq czynownicy, kt6rego oszukano „wyzwoleniem"; wyczerpany praci;i ponad sily, n dzi;i bez wyjścia - on uwierzy. Jest zbyt przybity, zbyt nieszcz sliwy, aby nie bye przesc!d nym . Nie wiedz.ic, gdzie sklonic gl6w w ci zkich chwilach, w chwilach ludzkiego pragnienia spokoju, nadziei, otoczony zgraj.i drapieznych wrog6w - podejdzie z gor.ic.i lz.i do niemego grobu, do niemego cia!a i tym cia!em, tym grobem swi tym go oszukaj.i, pocieszc! , w obawie, zeby nie znalazl innego pocieszenia. A wy, szalbierze, ograbiwszy nieszcz sliwego do koszuli, nie wstydzicie si stosowac takich srodk6w? Chcecie go uczynic duchowym n dzarzem, duchowym slepcem wtrqcaj.ic go w mrok fanatyzmu - o, jak skonczonymi lotrami, zloczyncami jesteście wszyscy wobec ludu!

Przeciwno obskurantyzmowi i nietolerancji slowianofil6w

Moglibyśmy si nie sprzeczac, jesli idzie o ich dziecinne uwielbienie dla dziecinnego okresu naszej historii, lecz biorc!c na serio ich prawoslawie oraz widzc!c ich cerkiewnc! nietoleranc j w obu kierunkach - w stosunku do nauki i w stosunku do odszczepienstwa - musieliśmy si do nich ustosunkowac wrogo. Widzielismy w ich pogl.idach nowy olej

swi ty majqcy sluzyc do pomazania cara, nowe lancuchy kr pujqce mysl, nowq uleglosc sumienia wobec niewolniczo-sluzalczey cerkwi bizantyjskiej.

Slowianofile zawinili w tym, ze dlugo niie rozumieliśmy ani narodu rosyjskiego, ani jego historii; ich bogoojczyzniane idealy i dym kadzidla przeszkadzaly nam przyjrzec siE: bytowi ludu i podstawom zycia wiejskiego.

MICHAL BAKUNIN (1814-1876)

*Rosyjski r ewoluc jonista , teoretyk anarchizmu, materialista i ate-
sta. Dla dziej6w krytyki religii najwi:ksze znaczenie ma jego ksiazka
„Bog i panstwo” (przekladu polskiego dotqd nie ma). Warto przeczytac:
Hanna Temkinowa: „Michal Bakunin o religii” (Eulomer, 1958, nr 2 (.1),
s. 28- 34).*

*Por. takze fragmenty Bakunina w wyborze Andrzeja Walickiego:
„Rosyjska mys! filozoficzna i spoleczna 1825-1861”, Warszawa 1961,
s. 214-263. Wkr6tce tez majq si ukazac dzieła Bakunina w wyborze
Hanny Temkinowej.*

O spolecznej funkcji idei boga

Sekcja slowianska (Mi dzynarod6wki), gloszqc materializm i ateizm hE:dzie walczyc przeciwko wszelkiego rodzaju sluzbie bozej, przeciwko wszystkim oficjalnym religiom i okazujqc w slowach i czynach pelny szacunek dla wolnosci sumienia wszystkich i swiE:tego prawa kazdego do wyznawania swoich idei, hE:dzie starala siE: zniszczyc ideE: b6stwa we wszystkich jego pr zejawach religijnych, metafizycznych, doktrynalnych, politycznych i prawnych, przekonana iz idea ta byla i jest uswiE:ceniem wszelkiego rodzaju niewoli.

* * *

Istnienie boga logicznie wlc1ze siE: z negacjq rozumu ludzkiego i ludzkiego poczucia sprawiedliwosci, jest negacjq wolnosci ludzkiej i w spos6b nieuchronny prowadzi nie tylko do teoretycznej, lecz i praktycznej niewoli.

We wszystkich religiach wlasciwosci; i boga jest to, iz jest on ponad, to znaczy przeciwko wszelkiej logice; a twierdzic, iz bog nie przeczy logice, znaczy twierdzic, iz jest on tozsarny z logik<l, ze on sa m jest niczym innym jak logik;i, to znaczy natur;alnym tokiem rozwoju realnych rzeczy. **A** to znaczy tyle, co powiedziec, iz boga nie ma. Istnienie boga moze bowiem miec znaczenie jedynie jako negacja naturaln ych praw przyrody.

*

Nie-mog;ic znalezc boga poza sobq, czlowiek byl zmuszony s.rnkac go w samym sobie. Szuka go abstrahujqc od swych najlepszych cech i tymi wyabstrahowanymi, ustokrotnionymi cechami nadzieia boga. Ludzie w miar tego, jak odkrywali w sobie lub poza sobq jakqs sil , zdolnocs, jakosc przypisywali jq swoim bogom, przesadnie jq powi ksza;f!c i rozszerza-jf!C dzi ki swojej fantazji religijnej podobnie jak czynif! to dzieci. W ten spos6b, dzi ki skromnosc i wspanialomyslnosci ludzi niebo wzbogacHo si zdobyczf! odebran<l ziemi i w rezultacie, im bogatsze ono si stawalo, tym bardziej biedniala ludzkosc... Realny swiat zaczf!! istniec jedynie jako odblysk nieba, a czlowiek - jako nieswiadomy tw6rca padl na kolana przed swoim dzielem oglosil siebie niewolnikiem, two-rem boga.

*

*

...S o c j a I i z **m** rozpatrywany z moralnego punktu widzenia jest zamianf! kultu boskosci przez szacunek dla czlowieka.

LEW TOLSTOJ (1828-1910)

Jeden z najwybitniejszych pisarzy rosyjski ch ; jego powiešci („Wojna i pok6j”, „Anna Karenina”) weszly do skarbcza arcydzieł literatury swiatowej. Tolstoj byl nie tylko powiesciopisarzem, ale r6wniez gli:bo-kim myslicielem, krytykiem religii i cerkwi prawoslawnej; wyraznie

antyklerykalny charakter mają jego prace: „O tolerancji”, „O oszustwie kościelnym”, „Apel do duchowienstwa”, „Listy do duchownego”. 20 lutego 1901 roku synod prawosławny rzucił na Tolstoja klątwę. Tolstoj nie ugiął się przed cerkwią, ale - w wyniku ewolucji własnych poglądów - doszedł pod koniec życia do uznania utopijnej, ewangelicznej zasady niesprzeciwiania się złu, marząc o zreformowaniu religii. O Tolstoju napisał kilka głośnych artykułów Lenin, dostrzegając w dziełach Tolstoja odzwierciedlenie siły i słabości, potęgi i ograniczonego chłopskiego ruchu masowego. „Jego gorący, namilostwiony, czysty i bezstronny protest przeciw państwu i policyjno-urzędowej cerkwi wyraża nastroje prymitywnej chłopskiej demokracji...” (Lenin: „O literaturze”, Warszawa 1953, s. 22). Warto przeczytać: Jan Szymd: „Tolstoj jako filozof i krytyk religii” (Euhemer, 1959, nr 1-2 (8-9), s. 110-118) i M. I. Szachnowicz: „Lenin o historii ateizmu” (Euhemer, 1960, nr 5-6 (18-19), w szczególności s. 81-86 „Antyklerykalizm Tolstoja”).

O wychowaniu religijnym

Od chwili, gdy dwadzieścia lat temu jasno ujrzałem, jak powinna i może szczęśliwie żyć ludzkość, a jak bezsensownie w udręce skazuje na zagładę pokolenie za pokoleniem, coraz dalej odsuwałem istotną przyczynę tego szaleństwa i tej zapylenia. Naprzód za tę przyczynę uchodził w moich oczach na klamstwo oparty urząd ekonomiczny; później gwałt państwowy, podtrzymujący ten urząd; obecnie zaś przyszedłem do przekonania, że podstawową przyczyną wszystkiego jest kłamliwa nauka religii, wpajana przez wychowanie.

Tak przywykliśmy do otaczającego nas klamstwa religijnego, że nie widzimy całej tej ohydy, głupstwa i okrucieństwa, jakie wypełniają nauki kościelne. Nie spostrzegamy tego, lecz dzieci widzą i dusze ich pod wpływem tego nauczania potwornieją ostatecznie. Bo doświadczyliśmy tylko jasno, że co robimy ucząc dzieci tak zwanej religii, ażeby się ulęknęły straszliwej zbrodni dokonywanej przez takie nauczanie.

Czyste, niewinne, jeszcze nie oszukane i jeszcze nie oszukujące dziecko zwraca się do nas, do ludzi z doświadczeniem życiowym i posiadających całą dostępną dziś dla ludzkości wiedzę, i pyta o zasady, jakimi się człowiek winien kierować w tym życiu. I cóż mu odpowiadamy? Przeważnie nie odpo-

wiadamy nawet, lecz uprzedzamy jego pytanie tak, aby miało już z góry podsunie\ odpowiedź w chwili, gdy się zrodzi pytanie .

Na te pytania odpowiadamy mu grubo, nieskładną, czy sto wprost głupią, a nade wszystko okrutną legendą żydowską, podawaną w oryginale lub, co gorsza, w straszliwym tłumaczeniu. Wmawiamy więc, że jest swiętą prawdą to, o czym wiemy, że być nie mogło, i co dla nas zgola nie ma sensu, mianowicie, że przed 6000 lat jakiegoś strasznej, dzikiej istocie, przezwanej przez nas bogiem, przyszło na myśl świat stworzyć i oto stworzyła świat i człowieka; że człowiek zgrzeszył, za co też zły bog i jego, i nas wszystkich ukarał, a następnie odkupił od samego siebie śmiercią własnego syna - oraz, że najważniejsze zadanie nasze polega na tym, by tego boga ublażyć i wybawić się od tych cierpień, na jakie nas skazał.

* * *

Dziecko ma niewyraźne, lecz trafne wyobrażenie o celu życia, które upatruje w szczęściu, osiąganym przez oparcie na miłości stosunków ludzkich. Zamiast tego powiada mu, że wspólnym celem życia jest zachcianka kapryśnego boga, osobisty cel każdego człowieka polega na wybawieniu siebie od kar wiecznych, na jakie kto zasłużył, a które bog ten na wszystkich ludzi rozciągnął.

Każde dziecko uswiadamia też sobie, że obowiązki ludzkie są bardzo zawile i że tkwią w dziedzinie moralnej. Zamiast tego powiada mu, że jego obowiązki polegają przede wszystkim na ślepej wierze, modlitwach - na wypowiedaniu określonych słów w określonym czasie, na polykaniu potrawy z chleba i wina, mających być krwią i ciałem boga.

Zbyteczne jest wspominać o obrazach, cudach, niemoralnych opowieściach biblijnych, podawanych na wzory postępowania, a także o cudach ewangelicznych oraz o tym niemoralnym znaczeniu, jakie nadano ewangelicznej historii.

Nam się zdaje, że to nie ma znaczenia, gdy tymczasem praktykowany wśród nas wykład tak zwanej religii jest najstraszniejszy zbrodni, jak tylko można sobie wyobrazić.

Katowanie, zabójstwo i gwałcenie dzieci jest niczym w porównaniu z tą zbrodnią.

Oszustwo to potrzebne jest rządowi, klasom rządzącym i dzierżącym władz : z nim nierozzerwalnie związana jest władza i właśnie dlatego czuwają one, aby dokonywano tego oszustwa nad dziećmi oraz pielęgowano je wśród dorosłych za pomocą usilnej hipnotyzacji. Ci zaś, co nie chcieliby podtrzymywania na kłamstwie opartego ustroju społecznego, lecz pragnąliby jego zmiany, a nade wszystko szczęścia dzieci, z którymi obcuje, dążyć powinni ze wszystkich sił do wyzbawienia ich od tego okropnego kłamstwa.

PIOTR KROPOTKIN (1842-1921)

Wybitny geograf i podziemnik tosyjski, pochodził z rodziny księży. W roku 1872 zetknął się z grupą zwolenników Bakunina i wkrótce stał się jednym z czołowych teoretyków anarchizmu. Z pozycji anarchistycznych zwalczał ideę dyktatury proletariatu, ale w roku 1917 powrócił do Rosji, a w roku 1921 w listach do robotników europejskich opowiedział się po stronie bolszewików. W filozofii znajdował się pod wpływem pozytywizmu Comte'a i Spencera. Po polsku: „Wspomnienia rewolucjonisty” (Warszawa 1959), „Wielka Rewolucja Francuska” (Warszawa 1948), „Etyka” (t. 6dz 1949.)

Chrzescijanstwo a niewolnictwo

Posłuszeństwo poddanych „w strachu i drzeniu” wobec ustanowionych władz, jako będących pod opieką boską, oraz posłuszeństwo niewolników wobec panów swoich podniesione zostało przez apostołów Piotra i Pawła do godności zasadniczej cnoty chrześcijańskiej. Przy tym ci sami dwaj apostołowie doradzają właścicielom niewolników łagodnie i są tylko postępowanie ze sługami, lecz bynajmniej nie doradzają im zrzeczenia się praw do posiadania niewolników - nawet wtedy, gdy właścicielami niewolników są „wierni ukochani”, to jest nawróceni na chrześcijaństwo.

Przez głoszenie posłuszeństwa wzgl dem zezwier conych cesarzy jako posłanników boskich - to jest przez umanie tych bestii za boskich posłanników - chrześcijaństwo zadalo sobie cios, po którym dotąd nie *moie* przyjsc do siebie. Chrześcijaństwo przestalo bye religią ukrzyjowanego Chrystusa, by stac si religią panstwa.

* * *

Jan Zlotousty, papie:i: Grzegorz, któremu koscíel nadal miano Wielkiego, i r6:i:ni ludzie zaliczani przez koscíel w poczet swi tych aprobowali niewolnictwo, a „swi ty” Augustyn nawet je usprawiedliwial twierdzqc, :i:e niewoln ika mi stali si grzesznicy za grzechy swoje.

MIKOŁAJ CZERNYSZEWSKI (1828-1889)

Rosyjski rewolucyjny demokrat i socjalista utopijny, filozof materialista, pisarz, wodz duchowy ruchu rewolucyjno-demokratycznego w Rosji. Po polsku: „Zasada antropologiczna u: filozofii” (Warszawa 1956), „O sztuce” (Warszawa 1953).

Naukowy i fantastyczny pogląd na świat

Powiada si : nauki przyrodnicze nie osiągn ly jeszcze takiego stopnia rozwoju, aby w sposób zadowalający wyjaśnić wszystkie ważniejsze zjawiska przyrody. Jest to zupełnie słuszne; ale przeciwnicy kierunku naukowego w filozofii wyciągają z tego słusznego stwierdzenia wnioski zgola nielogiczne, gdy mówią, :i:e luki pozostające jeszcze w naukowym tłumaczeniu zjawisk przyrodniczych pozwalają na zachowanie pewnych resztek fantastycznego poglądu na świat. Sprawa polega na tym, :i:e charakter rezultatów, których dostarczyła nauka wytłumaczonych przez naukę elementów oraz zjawisk, świadczy jui: dostatecznie o charakterze pierwiastków, sił i praw działających w pozostałych elementach i zjawiskach, dotychczas niezupełnie jeszcze wyjaśnionych; gdyby w tych

niewyjasnionych elementach i zjawiskach było coś mnego poza tym, co znaleziono w cz sciach już wyjasnionych, w6wczas i cz sci wyjasnione miałyby nie taki charakter, jaki majci.

* *

Wobec takiego charakteru nowych idei człowieka, kt6ry je raz przyjmuje, nie ma już i:adnej drogi, kt6rci by m6gl si cofnic lub zawrzec kompromis z fantastycznymi bl dami dawnych czas6w. Patrzy na staroswieckie uprzedzenia tak samo, jak my wszyscy patrzmy na starozytne basnie greckie o nimfach, o nektarze, o Polach El'izejskich, o karach, na kt6re skazani byli Tantal czy Syzyf. Zgodzicie si , *ie* nie dose jest powiedziec: „Prawdziwosci tych basni dowiesc nie mozemy”: nie, my pozytywnie wiemy, ie sq one calkowicie nieuzasadnione. Nowoczesna nauka nie m6wi nic pr6cz tego, co wie z calkowitq pewnoscici, lecz do dziedziny poj c nie ulegajacych wciptliwosci naleiy mi dzy innymi r6wniez wniosek o calkowitej niesluszności fantastycznych przesqd6w.

JERZY PLECHANOW (1856- 1918)

*Filozof materialista, jeden z pierwszych rosyjskich marksist6w, od roku 1903 przyw6dca mienszewik6w. Po polsku: „Przyczynek do zagad-
11ienia rozwoju monistycznego pojmowania dziej6w” (Wars:w a 1957),
„Przyczynki do historii materializmu” (Warszawa 1950) i inn e. Po ro-
syjsku obszerny wyb6r pt. „0 religii i cerkwi” (Moskw z l 95i). 0 Ple-
chanowie: W. A. Fomina: „Filozoficzne poglqdy Plechanowa” (War-
szawa 1957), M. Nowaczyk: „Plechanow o religii” (Euhemer, Zeszyt !)
Fitozoficzne, nr 2, Warszawa 1961, s. 164-185).*

0 teologicznym pojmowaniu dziej6w

0 ile w poznawaniu i pojmowaniu przyrody nauka po-
suwala si naprz6d stosunkowo szybko, nauka o ludzkim spo-
leczenstwie i jego historii rozwijala si 7m.acznie wolniej. Ani-
mistyczny spos6b tlumaczenia zjawisk historycznych dopu-
szczalny byl jeszcze w czasach, gdy animistyczny spos6b tlu-

maczenia zjawisk przyrody wydawał si już tylko smieszny. W stosunkowo cywilizowanym srodowisku, cz sto nawet w wysoce cywilizowanym, uwazano za rzecz zupełnie mozliwq tłumaczyc historyczny rozw6j ludzkosci jako przejaw woli jednego lub kilku b6stw. Wlasnie takie tłumaczenie procesu historycznego przy pomocy woli boskiej nazywamy teologicznym tłumaczeniem historii.

Pragnq dac dwa przyklady tego rodzaju sposobu myslenia zatrzymam si teraz na filozofii historii dw6ch slynych postaci: sw. Augustyna, biskupa z Hippony (dzisiejszy Algier) i Bossueta, biskupa miasta Meaux we Francji.

Sw. Augustyn (354-430) uwaza, ze zdarzenia historyczne zalezq od boskiej opatrnosci, co wi cej - jest przekonany, ze nie podobna ich traktowac inaczej.

* * *

Gdy wi c chodzic b dzie o wytлумaczenie pot gi Rzymian - biskup z Hippony wylozyl nam niezwykle szczeg6lowo, *ie* pot ga ta byla jakby potrzebna boskiej opatrnosci. „Po dlugim okresie rozkwitu panstw wschodnich - pisze sw. Augustyn - chcial B6g, aby mocarstwo zachodnie, choc p6:niejsze od tamtych, lecz obszarem swym i pot gq jeszcze znakomitsze bylo. I ku ukr6ceniowi wyst pk6w wielu narod6w dal B6g to paii.stwo takim przewaznie ludziom, co milujqc zaszczyty i pragnqc chwaly, ojczyznie si przez to przysluzyli; bo wlasnie w jej chwale wlasnej chwaly szukali i jej pomylnosc nad osobistq swq pomylnosc przekladali” .

* * *

A kiedy trzeba wytłumaczyć powodzenie pierwszego cesarza chrześcijańskiego Konstantyna, na scenie ukazuje się wola boża, która wszystko z łatwością rozstrzyga i tłumaczy. „Ażeby ludzie... - mówi nam św. Augustyn - nie myśleli, że wysokie stanowiska w tym życiu i królowanie ziemskie ten tylko mieć może, co czartów czci... Bog dobry napelnil cesarza Konstantyna, nie oddajqcego czci demonom, lecz samemu Bogu prawdziwemu, takim mn6stwem dar6w doczesnych, o jakim nikt nigdy nawet marzyc nie smial”.

Kiedy zas wreszcie nalezy wytlumaczyc, dlaczego jedna wojna trwala dluzej od innej, sw. Augustyn oswiadcza, ze taka byla wola boska: „Nawet i czas trwania wojen, tj. zeby jedne rychlej, inne p6zniej si konczyly, zalezny jest od tego, jak dlugo wola Boska i sprawiedliwosc, i milosierdzie chcq pogn bic lub pocieszyc ludzi”.

Jak Panstwo widzq, sw. Augustyn pozostaje niezmiennie wierny swej podstawowej zasadzie. Niestety, aby znalezc wlasciwy sposob tlumaczenia zjawisk historycznych, nie wystarczy bye wiernym okreslonej zasadzie. Przede wszystkim trzeba wlasciwie wybrae t podstawowq zasad , a po drugie - trzeba, aby ten, kto zajmuje si filozofiq historii, pozostajqc wierny swej podstawowej zasadzie, dokladnie zapoznal si ze wszystkimi faktami, kt6re poprzedzaly i towarzyszyly zjawisku, a kt6re pragnie objasnic. Podstawowa zasada moze i powinna bye zawsze jedynie niciq przewodniq w analizie rzeczywistosci historycznej.

Tymczasem teoria sw. Augustyna nie wytrzymuje krytyki pod obu tymi wzgl dami. Nie wysuwa zadnej metody analizy rzeczywistosci historycznej. Co *si* zas tyczy jej podstawowej zasady, to prosz zauwai:ye rzecz nast pujqCq. Sw. Augustyn m6wi o tym, co nazywa prawami opatrznosci, z takq silq przekonania i tak szczeg6lowo, ze czytajqc go, czlowiek zapytuje siebie *mimo* woli, czy nie wyjawil mu jego b6g przypadkiem swych ta jemnic. Jednakowoz ten sam autor z r6wnq silq przekonania, pozostajqc r6wnie wierny swej „podstawowej zasadzie”, m6wi w tym samym dziele, ze drogi boskie Sq niezbadane. A w takim razie, po co zajmowac si niewdzi cznym i jalowym z koniecznoscii zdaniem dociekania tych „dr6g”? I po co powolywae si na owe niezbadane drogi jako na wytlumaczenie zdarzen i:ycia ludzkiego? Sprzecznose jest oczywista. Poniewaz zas jest oczywista, przeto nawet ludzie gorqcej i niewzruszonej wiary zmuszeni Sq wyrzec si teologicznej interpretacji historii, o ile liczq si w jakimkolwiek stopniu z prawami logiki i o ile nie chcq utrzymywae, ze to, co niezbadane, czyli nie dajqce si wytlumaczye ani pojqc, tlumaczy wszystko i sprawia, ze wszystko jest zrozumiale.

Z kolei zaJm1emy si Bossuetem (1627-1704). Podobnie jak sw. Augustyn, Bossuet podziela w dziedzinie interpretacji historii stanowisko teologiczne. Jest przekonany, ze historycznymi losami narodów albo - jak si wyraża - ruchami mocarstw kieruje opatrznosc...

Wszystkie narody i wszystkie wielkie panstwa, które jedno po drugim wyst powaly na dziejowej arenie, wszelkimi sposobami sprzyjaly jednemu i temu samemu celowi - rozkwitowi religii chrzescijanskiej i chwale bozej.

Na podstawie objawienia Ducha Swi tego sw. Janowi, które ten ostatni wytlumaczył w Apokalipsie, Bossuet wyjawia swemu uczniowi tajemny wyrok bozy na rzymskie imperium i na sam Rzym. Bossuet opowiada o tym wszystkim w taki sposób, jak gdyby drogi boskie przestaly bye niezbadane, natomiast - co warto specjalnie podkreslic - zaznajomienie si z procesem dziejów podsuwa mu jedynie myśli o marnosci spraw ludzkich.

Drugą znamieną cechą filozofii historii Bossueta jest to, ze w interpretacji zdarzen historycznych nie poprzestaje on, jak sw. Augustyn, na powolywaniu si na wol bozq, lecz kieruje juz uwag na to, co nazywa specyficznymi przyczynami rozwoju mocarstw.

Tak wi c. wedlug Bossueta, bywają w historii zdarzenia, w których przejawia si jedynie palec bozy, czyli - innymi slowy - w których bog dziala bezposrednio. Tego rodzaju zdarzenia są poniekąd historycznymi cudami. Jednakze w wi kszosci wypadków, przy zwyklym przebiegu zycia narodów o zdarzeniach, zachodzących w danym okresie, decydują przyczyny zrodzone przez okres poprzedzaj cy.

Filozofia historii Bossueta posiada nad filozofią historii sw. Augustyna t wielką przewag , ze akcentuje koniecznosc badania własnych przyczyn zdarzen. Ale przewaga ta jest w istocie jedynie stwierdzeniem, oczywiscie nieswiadomym i mimowolnym - bezsilnosc i jalowosc czysto teologicznej koncepcji, czyli metody, polegającej na tumaczeniu zjawisk przy pomocy dzialan jednej lub kilku sil nadprzyrodzonych.

WŁODZIMIERZ LENIN (1870-1924)

Genialny teoretyk i w6dz sw atowego proletariatu, zalozyciel rosyjskiej Partii Komunistycznej, przyw6dca Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Paidziernikowej, budowniczy pierwszego na swiecie panstwa socjaEstycznego - Zwiqzku Radzieckiego. Tw 6r czo rozwijal materializm dialektyczny i historyczny, inte,rnacionalizm proletariacki i ateizm. Dla dziej6w krytyki religii szczeg6lne znaczenie majq nasti:pujqce prace Lenin.a: „Materializm a empiriokrytycyzm” („Dziela”, tom 14, Warszawa 1949), „Zeszyty filozoficzne” (Warszawa 1956), „0 religii” (3 wydanie, Warszawa 1960). O stosunku Lenina do religii: „Materialy Konferencji Warszawskiej” (Euhemer, 1960, nr 5- 6 (18-19) s. 1-202).

Socjalizm a religia

Religia jest jednq z odmian ucisku duchowego, kt6ry wsz dzie dlawi masy ludowe, przytloczone odwieczn;i praeq na innych, n dz;i i osamotnieniem. Bezsilnosc klas wyzyskiwanych w wake z wyzyskiwaczami r6wnie nieuchronnie rodzi wiar w lepsze zycie pozagrobowe, jak bezsilnosc dzikusa w walce z przyrod::i rodzi wiar w bog6w, diably, cuda itp. Tego, kto przez cale zycie pracuje i cierpi n dz , uczy lieligia pokory i cierpliwosci w :yiciu ziemskim, pocieszaj::ic nadziejq nagrody w niebie. Tych zas, kt6rzy .iyjq z cudzej pracy, uczy religia dobroczynnosc w .yiciu ziemskim, ofiarowujq im bardzo tanie usprawiedliwienie ich calej paso:iytnicznej egzystencji i sprzedajq po przyst pnej cenie bilety wst pu do szcz sliwosci niebieskiej. Religia - to opium Iudu. Religia - to rodzaj duchowej gorzalki, w kt6rej niewolnicy kapitalu topiq swe ludzkie oblicze, swoje dq.ienie do :yicia, kt6re by choc troch bylo godne czlowieka.

Ale niewolnik, kt6ry uswiadomil sobie swojq niewol i powstal do walki o swe wyzwolenie, jest ju:i tylko na wp6l niewolnikiem. Wsp6lczesny, uswiadomiony robotnik, wychowany przez wielki przemysl fabryczny, oswiecony :yiciem miejskim odrzuca z pogardq religijne przesqdy, pozostawia niebo klechom i bur:iuazyjnym swi toszkom, walczq o lepsze .yicie tu, na ziemi. Wsp6lczesny proletariac staje po stronie socjalizmu, kt6ry wprz ga nauk do walki z otumanieniem religijnym

i uwalnia robotnika od wiary w życie pozagrobowe, zespalając go do rzeczywistej walki o lepsze życie na ziemi.

Program nasz opiera się całkowicie na naukowym, i to właśnie materialistycznym światopoglądzie. Dlatego wyjaśnienie ilaszego programu nieodzownie obejmuje również wyjaśnienie prawdziwych historycznych i ekonomicznych źródeł otumanienia religijnego. **N a s z a p r o p a g a n d a n i e o d z o w n i e o b e j m u j e r ó w n i e : i p r o p a g a n d a t e i z m u** wydawanie odpowiedniej literatury naukowej, która dotychczas była surowo zakazana i przesładowana przez samowładczo-panszczyznianą władzę państwową, powinno obecnie stanowić jedną z dziedzin naszej działalności partyjnej. Trzeba będzie obecnie zapewne pójść za radą, jakiej udzielił niegdyś Engels niemieckim socjalistom: tłumaczyć i masowo rozpowszechniać francuską literaturę ateistyczną, literaturę okresu Oświecenia XVIII wieku.

Nie powinniśmy jednak w żadnym wypadku schodzić przy tym na manowce abstrakcyjnego, idealistycznego ujmowania zagadnienia religii tylko „na rozum”, w oderwaniu od walki klasowej - ujdźcie dościszo spotykanego wśród radykalnych demokratów spośród burżuazji. Byłoby niedorzecznością sądzić, że w społeczeństwie opartym na bezgranicznym ucisku i otępieniu mas robotniczych można samą tylko propagandą rozwiązać przesady religijne. Zapominanie o tym, że ucisk ludzkości przez religię jest jedynie wytworem i odbiciem ucisku ekonomicznego w łonie społeczeństwa, byłoby przejawem ograniczonosci burżuazyjnej. Żadne książki ani żadna propaganda nie zdolają oswiecić proletariatu, jeśli nie oswieci go jego własna walka przeciwko ciemnym siłom kapitalizmu. **Jedność w tej rzeczywistej rewolucyjnej walce** klasy uciemiężonej o stworzenie rajów na ziemi jest dla nas ważniejsza niż zgodność poglądów proletariuszy na sprawę rajów w niebie.

Oto dlaczego nie głosimy i nie powinniśmy głosić w naszym programie naszego ateizmu; oto dlaczego nie zabraniamy i nie powinniśmy zabraniać proletariuszom, u których zacho-

waly si te czy inne pozostalosci dawnych przesqdów, zblizenia si do naszej partii. P r o p a g o w a c n a u k o w y p o g l c l d n a s w i a t b d z i e m y z a w s z e. Walka z brakiem konsekwencji tych czy owych „chrzescijan” jest dla nas rzeczą konieczną. Nie oznacza to jednak wcale, ze nalezy wysuwac spraw religii na, bynajmniej nie przyslugujące jej, pierwsze miejsce, ze nalezy dopuszczac do rozproszenia sil prawdziwie rewolucyjnej, ekonomicznej i politycznej walki z powodu trzeciorz dnych poglqdów lub bredni, szybko tracących wszelkie znaczenie polityczne, szybko wyrzucanych do lamusa w wyniku samego przebiegu rozwoju ekonomicznego.

Reakcyjna burżuazja wsz dzie zabiegala, a teraz i u nas zaczyna zabiegac o to, azeby wzniecic wasnie rehigijne, azeby w t stron odciqgnąc uwag mas od istotnie waznych i zasadniczych zagadnien ekonornicznych i politycznych, które rozwija juze teraz w praktyce jednocZqcy si w swej rewolucyjnej wake proletariat calej Rosji. Ta reakcyjna polityka, zmierzająca do rozbicia sil proletariatu, która dzis przejawia si glównie w czarnosecinnych pogromach, jutro, bye moze, wpadnie na pomysl zastosowania równiez jakichs bardziej wyafinowanych reform. My w kazdym wypadku przeciwstawimy jej spokojną, wytrwalą i cierpliwą, unikającą wszelkiego r:Zdmuchiwanie drugorz dnych rozbieznosci, propagand solidar-nosci proletariackiej i naukowego poglqdu na swiat.

Rewolucyjny proletariat dopnie tego, aby religia istotnie stala si dla panstwa sprawą prywatną. I w tym oczyszczonym ze sredniowiecznej plesni ustroju politycznym proletariat poprowadzi zakrojoną na szeroką skal otwartą walkę o zniesienie niewoli ekonomicznej, tego rzeczywistego zródla religijnego oglupiania ludzkosci.

* * *

Marksizm - to materializm. Jako taki jest on tak samo nieublaganie wrogi religii, jak materializm encyklopedystów XVIII wieku lub materializm Feuerbacha. To jest rzeczą oczywistą. Ale materializm dialektyczny Marksa i Engelsa posuwa si dalej niz encyklopedysty i Feuerbach i rozciqga filozofi

materialistycznymi na dziedzinie: historii, na dziedzinie: nauk społecznych. Powinniśmy walczyć z religią. Jest to abecadło *całogo* materializmu, a więc również marksizmu. Ale marksizm nie jest materializmem, który zatrzymał się: na abecadle. Marksizm posuwa się dalej. Mówi on: *na le i y u m i e C w a l c z y c z, r e l i g i j, w t y m z a s c e l u t r z e b a m a t e r i a l i s t y c z n i e* wyjaśnić źródła wiary i religii wśród mas. Walki z religią nie wolno ograniczać do abstrakcyjno-ideologicznej propagandy, nie wolno jej sprowadzać do takiej propagandy; *w a l k i t n a l e z y p o w i q z a c z k o n k r e t n q p r a k t y k r u c h u k l a s o w e g o,* który zmierza do usunięcia społecznych korzeni religii. Dlaczego religia utrzymuje się wśród zacofanych warstw proletariatu miejskiego, wśród szerokich warstw *pó*proletariatu a *takie* wśród mas chłopstwa? Wskutek ciemnoty ludu - odpowiada burżuazyjny postępowiec, radykal albo burżuazyjny materialista. A więc - precz z religią, niech iście ateizm, naszym głównym zadaniem jest rozpowszechnianie poglądów ateistycznych. Marksista powiada: nieprawda. Taki pogląd - to powierzchowne, burżuazyjnie ograniczone kulturnictwo. Taki pogląd tłumaczy korzenie religii nie doświadczeni, nie materialistycznie, lecz idealistycznie. We współczesnych krajach kapitalistycznych są to korzenie przede wszystkim społeczne. Społeczny ucisk mas pracujących, ich *p o z o r n a c a k o w i t a b e z r a d n o s c w o b e c* ślepych sił kapitalizmu, który co dzień i co godzinie: sprawia po tysiącokrotnej najokrutniejszych cierpien, najbardziej dziczych meczami zwykłym ludziom pracy: wszelkie nadzwyczajne wydarzenia, jak wojny, trzęsienia ziemi itd. - oto w czym tkwią na głębsze, współczesne korzenie religii. „Strach stworzył bogów”. Strach wobec ślepej siły kapitalu, która jest ślepa, *gdy* masy ludowe nie mogą jej przeniknąć, która na każdym kroku życia proletariusza i drobnego majsterka grozi mu „nagłą”, „nieoczekiwaną”, „przypadkową” ruiną, zgubą, i przynosi mu je, czyni z niego: dzarza, paupera, prostytutkę; niesie śmierć głodową - oto owo *źródło* współczesnej religii, które przede wszystkim i nade wszystko winien mieć na uwadze materialista, jeśli nie chce pozostawiać ma-

terialistq na poziomie wst pnej klasy. Zadna uswiadamiajqca ksiqzka nie wykorzeni religii wsr6d mas zahukanych przez kapitalistyczn::i katorg , uzaleznionych od slepych, niszczyciel- skich sil kapitalizmu, dop6ki same te masy nie nauczq si spolem, w spos6b zorganizowany, planowo i swiadomie wal- czyc z tym *zrodlem* religii, z *panowaniem kapitalu* we wszyst- kich jego postaciach.

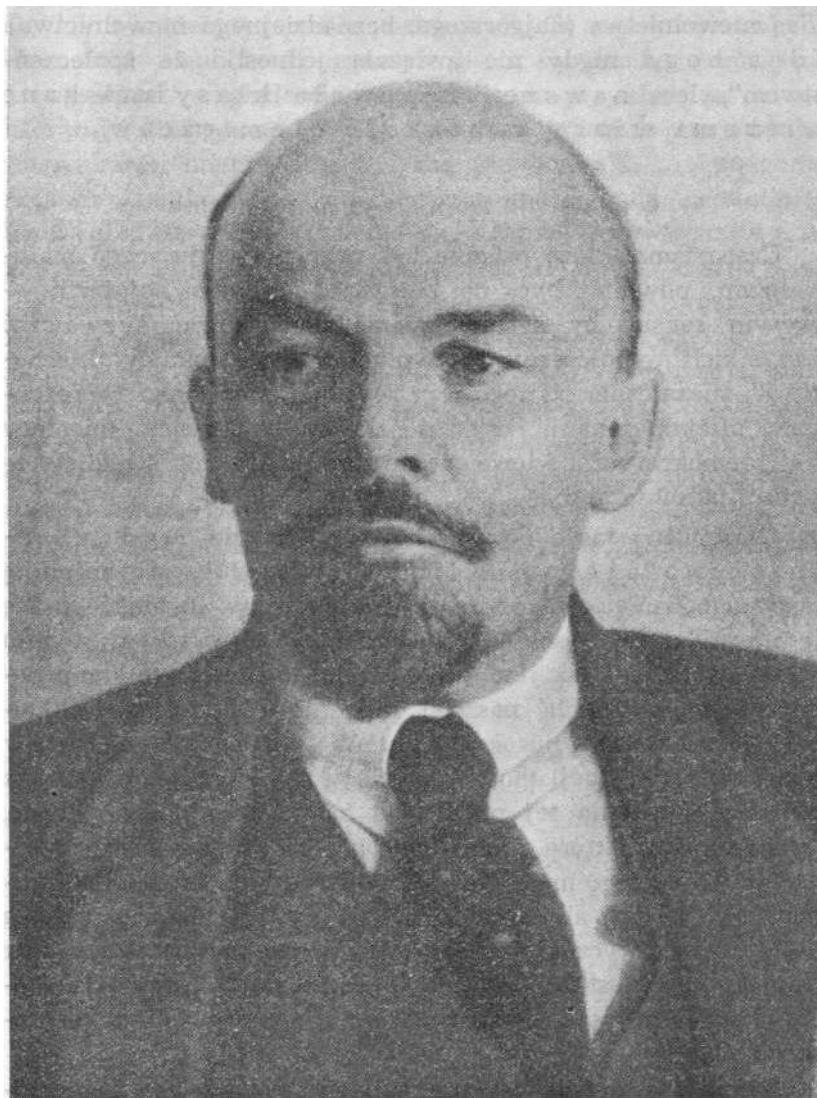
Czy wynika st::id, ze ksi::izka uswiadamiaj::ica, wymierzona p:rzeciwno religii jest szkodliwa lub zbyteczna? Nie. Wynika stqd zgola cos innego. Wynika st::id, ze ate is t y c z n a **propaganda** socjaldemokracji w i n n a b y c p o d p o r z : i d - k o w a n a jej gl6wnemu zadaniu: r o z w i j a n i u w a l k i klasowej **wyzyskiwanych** mas **przeciwko** **wyzyski waczom**.

Funkcja społeczna idei boga

To nieprawda , ze bog jest kompleksem idei budz::icych i organizujqcych uczucia społeczne. To bogdanowowski id e - a l i z m, zamazu::icy materialne pochodzenie idei. Bog (tak jak go ukszaltowały historia i zycie) jest przede wszystkim kompleksem idei zrodzonych z ot piay::icego przytloczenia czlo- wieka zar6wno przez otaczajqcq go przyrod , jak i przez ucisk klasowy - idei u t r w a l a j q c y c h to przytloczenie, u s y - p i a j q c y c h **walk klasow** Byly w historii czasy, kiedy mimo takiego pochodzenia i takiego rzeczywistego znaczen'ia idei boga walka demokracji i proletariatu toczyła si w po- staci walki *je dn e j idei retigijnej* przeciwko drugiej.

Ale i te czasy dawno juz mini:ily.

Dzis, zar6wno w Europie jak i w Rosji, *wszelka* chochy najsubtelniejsza, najszlachetniejsza w intencjach obrona lub usprawiedliwianie idei boga jest usprawiedliwianiem reakcji... Dlaczego jest to reakcyjne? Dlatego, ze upi ksza klechow- sko- panszczyznian::i ide „okielznanian" zoologii. W rzeczywistosci „zoologiczny indywidualizm" zostal okielznany nie przez ide boga, okielznaly go i stado pierwotne, i pierwotna wsp6l- nota. Idea boga *zawsze* usypiala i st piala „uczucia społeczne",



LENIN

podsuwając zamiast tego, co żywe, martwic, będąc zawsze ideą niewolnictwa (najgorszego, beznadziejnego niewolnictwa). Idea boga nigdy nie „wizualizowała jednostki ze społeczeństwem”, lecz zawsze krępowała klasę uciskaną zamiar wiary w boskość ciemiężców.

O znaczeniu wojującego materializmu

Czasopismo, które pragnie być organem wojującego materializmu, powinno być, po pierwsze, organem bojowym - w tym sensie, by systematycznie demaskować i zwalczać wszystkich współczesnych „dyplomowanych lokajów klechostwa”, niezależnie od tego, czy występują oni jako reprezentanci oficjalnej nauki, czy też jako wolni strzelcy, mieniący się „demokratyczno-lewicowymi lub ideowymi socjalistycznymi” publicystami.

Czasopismo takie powinno być, po drugie, organem wojującym. Mamy resorty lub przynajmniej instytucje państwowe, które tą pracą kierują. Jednakże praca ta prowadzi się niezwykle opieszale, w najwyższym stopniu niezadowolająco, co jest najprawdopodobniej wynikiem powszechnego ciśnienia naszego rdzennie rosyjskiego (jakkolwiek radzieckiego) biurokratyzmu. W celu uzupełnienia pracy odnosnych instytucji państwowych, w celu usprawnienia, jak również ożywienia tej pracy jest zatem niezmiernie *waine*, by czasopismo, które postawiło sobie za zadanie stać się organem wojującego materializmu, niestrudzenie prowadziło propagandę i walkę ateistyczną. Trzeba uważnie śledzić wszelką literaturę ateistyczną ukazującą się w różnych językach oraz tłumaczyć wszystkie prace z tej dziedziny, które przedstawiają jakąś wartość, lub przynajmniej zamieszczać na ten temat recenzje.

Engels już dawno doradzał przywódcom współczesnego proletariatu, by dokonywano tłumaczeń bojowej literatury ateistycznej końca XVIII wieku w celu masowego kolportowania jej wśród ludu. Wstyd nam przynosi, żeśmy dotychczas tego nie uczynili (jest to jeden z licznych dowodów, że w okresie

rewolucyjnym jest znacznie łatwiej władz zdobyć, niż umieć się nieć w należyty sposób posługiwać). Tę naszą opieszałość, bierność i nieudolność usprawiedliwia się niekiedy różnymi „wzniosłymi” względami: twierdzi się na przykład, że dawna literatura ateistyczna XVIII wieku jest przecież przestarzała, nienaukowa, naiwna itp. Nie ma nic gorszego niż podobne, rzekomo naukowe, sofizmaty, osłaniające bądź pedanterię, bądź całkowite niezrozumienie marksizmu. Oczywiście, w ateistycznych pracach rewolucjonistów XVIII wieku można znaleźć sporo twierdzeń zarówno nienaukowych, jak naiwnych. Ale nikt przecież nie przeszkadza wydawcom tych prac, by skrócili je i zaopatrzyli w krótkie posłowania, wskazujące na dokonany przez ludzką – poczynając od końca XVIII w. – 2-ku – postęp w dziedzinie naukowej krytyki religii oraz na odpowiednie najnowsze prace itd. Największym, na najfatalniejszym biłdem, jaki tylko może popełnić marksista, byłby pogląd, że wielomilionowe masy ludowe (su: z egłnie chłopskie i rzemieślnicze), skazane przez cały współczesny ustrój społeczny na ciemność, nieuctwo i zabobon, mogą wydostać się z tej ciemnoty jedynie bezpośrednią drogą oświaty czysto marksistowskiej. Masom tym trzeba dać najrozdawniejsze materiały z zakresu propagandy ateistycznej, trzeba zaznajamiać je z faktami z najrozmaitszych dziedzin życia, podejść do nich i w ten, i w inny sposób, żeby je zainteresować, zbudzić z religijnego letargu, wstrząsnąć nimi z najrozmaitszych stron, najrozmaitszymi sposobami itp.

Pełne zacięcia polemicznego, żywe, z talentem napisane prace publicystyczne starych ateistów XVIII wieku, atakujące w sposób błyskotliwy i otwarty panujący klerykalizm, zawsze będą dla tysięcy bardziej się nadawać do budzenia ludzi z letargu religijnego aniżeli nudne, suche, nie ilustrowane niemal żadnymi umiejętnie dobranymi faktami przezwyczajanie marksizmu, które przeważa w naszej literaturze i często (nie ma tu co ukrywać) wypacza marksizm. Wszystkie poważniejsze prace Marksa i Engelsa zostały już u nas przetłumaczone. Nie ma absolutnie żadnych podstaw do tego, by się obawiać, że

stary ateizm i stary materializm nie zostaną u nas uzupełnione tymi korektywami, jakie wnieśli Marks i Engels. Rzecz najważniejsza - to umiejętność zainteresowania zupełnie jeszcze nie rozwiniętych mas świadomym stosunkiem do zagadnień religijnych świata. O tym najczęściej zapominają nasi rzekomo marksistowscy, w rzeczywistości zaś wypaczający marksizm komunistyczny.

Z drugiej strony, spojrzcie na reprezentantów współczesnej naukowej krytyki religii. Ci reprezentanci wykształceni burżuazji prawie zawsze „uzupełniają” swe własne dowody obalające przesady religijne takimi rozważaniami, które od razu demaskują ich jako ideowych niewolników burżuazji, jako „dyplomowanych lokajów klechostwa”.

Znany uczonek niemiecki, Artur Drews, obalając w swej książce *Mit o Chrystusie* religijne przesady i legendy, dowodząc, że Chrystus nigdy nie istniał - w koncowej części opowiada się za religię, tylko że odnowioną, odwiezioną, bardziej wyrefinowaną, zdolną do przeciwstawienia się „z dnia na dzień coraz bardziej wzbierającemu potokowi naturafstycznemu”... Jest to jawny, świadomy reakcjonista, który otwarcie pomaga wyzyskiwaczom w zastąpieniu starych i zmurszałych przesądów religijnych przesadami nowymi, jeszcze bardziej odrażającymi i obmierzłymi.

Nie oznacza to jednak, by nie trzeba było tłumaczyć Drewsa. Oznacza to natomiast, że komunistyczny i wszyscy konsekwentni materialistyczni współpracownicy w pewnej mierze z postawą burżuazji, powinni bezlitośnie demaskować ją, gdy głosi ona reakcyjne poglądy. Oznacza to, że bojąc się przed czerpaniem z dorobku pozostawionego przez przedstawicieli burżuazji XVIII wieku - tzn. tej epoki, gdy burżuazja była rewolucyjna - oznaczałaby zdradę marksizmu i materializmu, albowiem „współpraca” z Drewsami, w tej czy innej postaci, w tym czy innym stopniu, jest dla nas konieczna. w walce z panującym religijnym obskurantyzmem.

AUGUSTE CORNU

Marksista francuski, historyk filozofii. marksistowskiej, u;ykladal kilka lat na Sorbonie, w roku 1949 otrzymał katedr na uniwersytecie w Lipsku, obecnie wykłada historię kultury w BerUnie. Po polsku: „Próba krytyki marksistowskiej” (Warszawa 1955) oraz „Karol Marks i Fryderyk Engels. Życie i dzieło”, tom 1, Warszawa 1958.

Spoleczna funkcja religii

Wspólnym źródłem religii, moralności i prawa jest istnienie społeczeństwa. Gdy społeczeństwo dzieli się na dwie główne antagonistyczne klasy społeczne, z których jedna rządzi, a druga jest podległa i wyzyskiwana, wówczas religia, moralność i prawo wyrażają w rozmaitych formach interesy klas rządzących oraz usprawiedliwiają teoretycznie podział społeczeństwa na klasy i przewagę klasy panującej, nadając temu podziałowi i przewadze charakter konieczny i absolutny.

Ideologicznym wykładnikiem tego przeciwieństwa klas i przewagi jednej nad drugą są pewne pojęcia antytezy, jak bog i szatan, dobro i zło, sprawiedliwość i przestępstwo, ujmowane metafizycznie w swojej tożsamości i w absolutnym wzajemnym przeciwieństwie.

W odróżnieniu od religii, która personifikuje te antagonistyczne pojęcia w formie istot duchowych, moralność, uwalniając się od religii, rozpatruje rozumowo zapożyczone od niej założenia podstawowe oraz przekształca wyobrażenia religijne, boga i szatana, w pojęcia dobra i zła, które przejmują prawo nadając im prawną treść i walor prawny.

Religia, moralność i prawo, ustanawiając i usprawiedliwiając swoje wyobrażenia i pojęcia, posługują się wspólną metodą, która przenosi stosunki społeczne na płaszczyznę metafizyczną i rozpatrując je same w sobie, w oderwaniu od ich twórcy - człowieka, przypisuje im wartość absolutną.

Spoleczna funkcja religii jest usprawiedliwianie podziału społeczeństwa na klasy i panowania klasowego jako wyrazu wiecznego i boskiego porządku rzeczy.

Przenosząc na płaszczyznę religijną nierówność społeczną, która silnych i bogatych przeciwstawia słabym i wydziedziczonym oraz wyraża się przeciwieństwem między bogiem a ludźmi, religia nadaje tej nierówności i panowaniu klasowemu charakter niezmierny i konieczny.

Z drugiej strony, tworzenie boga w drodze alienacji istotnych cech ludzkich - pozbawiając człowieka jego własnej substancji i będąc w gruncie rzeczy ideologicznym wyrazem alienacji faktycznej, jakiej podlega większość ludzi, zmuszonych alienować swoją siłę roboczą w wytwarzane przez nich bogactwa - staje się usprawiedliwieniem tej alienacji przez nadanie jej charakteru konieczności.

Usprawiedliwiając w ten sposób nierówność społeczną, panowanie klasowe i pomniejszanie wartości własnej człowieka, religia skłania klasę wyzyskiwaną do traktowania nierówności społecznej, panowania klasowego i alienacji jako wyrazu wieczystego i boskiego porządku rzeczy; sprawia ona również, iż człowiek, w nadziei na lepsze życie przyszłe, łatwiej godzi się z nędzą swego życia doczesnego widząc w niej nieuchronną konsekwencję jakiejś ułomności tkwiącej w jego naturze, jakiejś pierwotnej skazy, która ciąży na ludziach.

W każdym społeczeństwie podzielonym na klasy antagonistyczne społeczna funkcja prawa jest analogiczna do funkcji religii. Usprawiedliwia ono nierówność społeczną i panowanie klasowe, przyznając państwu rolę, jaką w dziedzinie religii odgrywa bóg.

Pojęcie państwa ma w dziedzinie prawa taki sam metafizyczny charakter jak pojęcie boga i kształtuje się *tei* w analogiczny sposób przez alienację społecznych cech człowieka.

CHARLES HAINCHELIN (1901-1944)

Marksista francuski, religioznawca. Brał czynny udział w Ruchu Oporu, zginął w walce zbrojnej z okupantem. Po polsku: „Pochodzenie Religii” (Warszawa 1954).

*O oportunistycznym stosunku prawicowych socjalistów
do religii*

Później zjawili się teoretycy rozwijający idee Kautskiego, głoszący uniwersalizm i wiary i czyniący nawet z Marksą człowieka religijnego... Tak na przykład Kranold (1921)... stwierdza, że ogólna doktryna Kościoła i filozofia scholastyczna zbliżają się do marksistowskiej teorii państwa i społeczeństwa; w ten sposób, z powodu wzrastającego oportunizmu, przekształcono socjalizm w przeciwny ideał klasy robotniczej zdolny do zgodnego współżycia z religią.

Idealizację religii spotykamy również u licznych pisarzy socjaldemokratycznych. Podobnie jak Kautsky, wszyscy oni przypisują Kościołowi, jako instytucji świeckiej, rolę reakcyjną i kontrewolucyjną, rolę, jaką z konieczności odgrywa każda religia. Pierwsze oszukane manipulacje tego rodzaju ciężej zalecał w Austrii Otto Bauer. „Kapitalizm - pisał - zmusza robotnika do walki klasowej i w tej walce proletariusz zderza się z klerem, pomocnikiem swego wroga klasowego. Stąd nienawisc do kleru robotnik przenosi na religię, w imię której kler broni burżuazyjnego ustroju społecznego”.

• * *

Tak oto ateizm oportunistów zmienia się: w wulgarny antyklerykalizm; później, wraz z wymogami konieczności politycznej, zapomina się nawet o nim, kiedy - w imię najwyższego dobra kapitalizmu - musi zwyciężyć polityka koalicji z partiami wyznaniowymi, jak na przykład sojusz z Centrum katolickim w Niemczech przedhitlerowskich, kiedy chodziło o ratowanie ustroju burżuazyjnego, zachwianego klęską z 1918 r. Tej kombinacji politycznej, dokonywanej stopniowo w miarę rozkładania się imperializmu, towarzyszy często sto innych o charakterze pozornie teoretycznym, gdyż odstępstwo od zasad należy usprawiedliwić i to usprawiedliwienie polega na przeciwstawieniu materializmu filozoficznego materializmowi historycznemu, jak to czynił Otto Bauer, pisząc: „z drugiej strony wydaje się, że rozproszono zamiary w pojęciach, powstający zaś to na skutek mieszanina materializmu ekonomicznego so-

cialist6w z antyreligi jnym materializmem filozoficznym"... Zamkni ciem tego lancucha jest wyciqgni cie wniosku, kt6ry Kuliszer tak formuluje: „Moina doskonale przyj<lc koncepcj materializmu historycznego jako metody badan rozwoju spoleczenstwa ludzkiego, nie zadowalajqc si tezami filozoficznymi materializmu naukowego. Jest to r6wnoznaczne z tezl, ze mozna bye doskonałym marksistq zachowujqc w pelni swoje przekonania religijne".

Nie widzimy potrzeby zwalczania tych tez, kt6re nie majq nic wsp6lne z mar ksizmem... Odnajdujemy tu tak drog4 drobnomieszczanstwu tendencj do godzenia sprzeczności, z powodu kt6rych cierpi, i do tworzenia sobie własnego, politycznego mitu złotego srodka. Poza grupq „wierzcących socjalist6w" najdalej w tym kierunku poszedl Max Adler pisuic: „zagadnienie ateizmu i teizmu nie jest zagadnieniem naukowym, lecz religijnym i metafizycznym. Nauka wymaga tylko czystosci metody, to znaczy nie pozwala na wprowadzenie do swych sqd6w poj c religijnych lub metafizycznych. A zatem nauki przyrodnicze z istoty swojej nie sq ani za, ani przeciw ateizmowi".

* * *

Cofajqc si od Marksa do Kanta, Max Adler przyjmuje (1924) ...*ie* swiadomosc spelnia trzy funkcje zasadnicze: poznanie, woli moralnej i wiary. Swiadomosc religijna staje si w ten sposob elementem natury ludzkiej, a religia zjawiskiem wiecznym.

Reakcyjny charakter pierwotnego chrzescijanstwa

Czekac i nie tracic nadziei oto jedyna postawa pierwszych chrzescijan, niewolnik6w lub proletariuszy zyjqcych w swiecie, w kt6rym codzienne zycie stawalo si coraz ci zsze. Nawet oczekiwania mesjanistyczne, mimo pewnych pozor6w, sa me przez si odegraly fatalnq rol przez gloszenie pokory i niesprzeclwiania si ; odzwierciedlala si w nich bezsilnosc mas i bra k wyjścia z kryzysu wstrzqsajqcego cesarstwem rzym-

skim; chociaż głosicielami ich byli najczściej niewolnicy i n -
 dzarze, to jednak przyczyniały si one do podtrzymywania
 niewolnictwa i n dzy. W tym sensie chrzescijanstwo pier-
 wotne bylo prawdziwym opium dla ludu.

* * *

Chrzescijanstwo pierwotne nie zrodzilo swojego Sparta-
 kusa, przeciwnie, pocieszając niewolnika w jego n dzy mo-
 ralnej i materialnej utrzymywalo go w posluszenstwie dzi ki
 przekonaniu, ze tylko jakis nadprzyrodzony kataklizm moi: e
 zniszczyz ten nieznosny ustrój społeczny.

Uwielbienie Chrystusa otwieralo cierpiącym dwa wyjścia
 z *ich* n dzy: jedno to wewn trzyny swiat duchowy mistycznej
 kontemplacji, drugie - pozagrobowy swiat niebieski; oba nie
 miały w sobie nic rewolucyjnego. Dzi ki greckim prądom
 filozoficznym ornz dzi ki innym wpływom idee niesmiertel-
 nosci duszy, zmartwychwstania oraz poj cie raju i piekła zna-
 lazły w chrzescijanstwie swój najdoskonalszy wyraz.

Nowa religia. nie tylko nie walczy }a z niewolnictwem, lecz
 uswi cila je.

* * *

Wstecz<4 rol chrzescijanstwa wzmacniala jeszcze jego
 prostacka magia, wiara w duchy, w cuda, jego praktyki obrz -
 dowe i jego prze5qdy, poniewaz przeciwstawialy si one rozwo-
 jowi nauki. Nie zapominajmy :równiez, ze upadek cesarstwa
 rzymskiego byl równiez upadkiem cywilizacji, wzgl dnym
 cofni ciem si , poniewaz nie istniala klasa rewolucyj na, która
 moglaby stworzyc wyzszy typ społeczenstwa; to nam tl u-
 maczy zacieklq walk nowej religii przeciwko nauce, filo-
 zofii i sztuce, przy czym fakt, ze zaczerpn la ona z ostatnich
 spekulacji filozofii greckiej, zeby wzbogacic i wypracowac
 swojq teologi , nie powinien nas wprowadzac w blq d.

* * ●

Po przej ciu wladzy, która zapewnila mu odpowiednic
 srodki, chr zescijanstwo z przesladowanego stalo si przesla-
 dowcq a filozofowie poganscy pierwszymi ofiarami jego prze-

sladowan. Przed najsciem barbarzync6w, kt6rych nap6r zwalil imperium rzymskie, nowa religia rozpocz la juz od zniszczenia tego wszystkiego, czym spoleczenstwo starozytne przyczynilo si do post pu ludzkosci. I pod tym wzgl dem religia przeciwstawia si zupełnie socjalizmowi, kt6ry szczyci si kontynuowaniem „wszystkiego, co ludzkosc stworzyla najlepszego”, jak powiedzial Lenin.

MAURICE CORNFORTH (ur. 1909)

Marksista angielski, filozof. Po polsku: „Nauka przeciw idealizmowi” (Warszawa 1957), „W obronie filozofii. Przeciw pozytywizmowi i pragmatyzmowi” (Warszawa 1952), „Materializm dialektyczny” (Warszawa 1960).

Wsp6lczesna filozofia idealistyczna a religia

Wsp6kczesna filozofia idealistyczna jest zlozonym organizmem, skladajqcy si z rozmaitych kierunk6w. Mozna w niej wyr6znic na przyklad filozof6w obozu katolickiego, kt6rzy czerpiq natchnienie z dogmat6w sredniowiecznych, jawnych obskurantyst6w w wydaniu bardziej „nowoczesnym” - jak szkola protestancka Karola Bartha i jej podobne, czy *tei* jak antyreligijni egzystencjalisci - albo rozmaitych empiryst6w, kt6rzy twierdzq, ze $5 < 4$ przeciwni wszelkim dogmatom religijnym czy metafizycznym i opierajq si na nauce, doswiadczeniu i logice.

Wszystkie te kieTunki skoncentrowaly si dzisiaj w Stanach Zjednoczonych i mimo wszystkich dzielqcych je r6znic wsp6l istniejq tam i wsp6lpracujq zgodnie. A przyczynq tego jest fakt, ze przy wszystkich r6znicach lqczq je pewne zasadnicze cechy wsp6lne. Wszystkie zbiegajq si w pewnych zasadniczych zagadnieniach.

Po pierwsze, wszystkie negujq szeroki zakres i pot g poznania ludzkiego, gloszcq ograniczenie nauki, bezsilnosc ro-

zumu, niemożliwość racjonalnego ujęcia rzeczywistości obiektywnej, złudność postępu społecznego

Po wtóre, wszystkie propagujące:1 obskurantyzm - głoszące:1c względnosc prawdy, tajemniczość i niepoznawalność wszechświata.

Po trzecie, wszystkie przejawiające:1 tę samą wrogość wobec materializmu. Niektóre z nich „obalają:1" materializm na tej podstawie, *ie* jest on niezgodny z dogmatami Kościoła, inne dlatego, *ie* - zdaniem ich - materializm sam jest dogmatem. Jedne z nich zbliżają:1 materializm, ponieważ opiera się na naukach przyrodniczych i odrzuca wiarę i intuicję, inne, ponieważ twierdzą:1, *ie* materializm sam jest nienaukowy.

W części piątej zamieszczamy fragmenty tekstów ilustrujących burżuazyjną krytykę religii XIX i XX wieku. Znajdują się tu myśliciele bardzo różni, poddający religii krytykę z bardzo rozmaitych stanowisk: nie tylko z materialistycznego (Haeckel, Ingersoll, Huxley, France) ale także ze stanowiska witalistycznego irracjonalistów (Schopenhauer, Nietzsche), ze stanowiska idealizmu subiektywnego (Pearson), ze stanowiska egzystencjalizmu (Sartre), a nawet ze stanowiska liberalnej teologii (pastor Kalthoff).

Oprócz filozofów są tu reprezentowani m. in. muzyk Ryszard Wagner, który chciał zastąpić religię chrześcijańską kultem muzyki, poeta Charles Leconte de Lisle, pisarze Oscar Wilde i Anatole France.

Oczywiście, nie każdy ateizm jest dla nas równie cenny i wcale nie jest dla nas obojętny, z jakich pozycji religia jest poddawana krytyce. Są takie pozycje w krytyce religii, od których odcinamy się. Jednocześnie jednak trudno zaprzeczyć, że w burżuazyjnej krytyce religii XIX a nawet XX w. jest wiele cennych i trafnych argumentów, które możemy i należy wykorzystać w walce ideologicznej z fideizmem. Dodajemy, że niektórzy z umieszczonych tu myślicieli przeszli trudną drogę: filozoficznego rozwoju, dochodząc do marksizmu i komunizmu (Anatole France, Alighiero Tondi).

ARTUR SCHOPENHAUER (1788- 1860)

Filozof niemiecki, czołowy przedstawiciel XIX-wiecznego irracjonalizmu; za metafizyczną istotę świata uważał irracjonalną „woliczność życia” (*Willen zum Leben*); wszystko to, co postrzegamy uważał za złudzenie. Wywarł wielki wpływ na Nietzschego, który podkreślał jego „nieśmiałość w sprawach kościoła i chrześcijańskiego boga”. Schopenhauer bowiem „żył i umarł jak wolterianin” - nieprzejednany wróg przesądów i zabobonów.

W swojej krytyce religii Schopenhauer śladami Kanta. Do niewątpliwych zasług Schopenhauera należy to, że potrafił w Kancie dostrzec nieobrońcę, lecz krytyka religii, który „pozbawił religię podporządkowania filozofii” i wykazał, że „chrześcijaństwo stoi na bardzo kruchych podstawach”. Podobnie jak Kant, Schopenhauer stara się wyrzucić chrześcijaństwa nierozumne mity i dogmaty, a jednocześnie zachować niektóre elementy chrześcijańskiej moralności. W ślad za Kantem Schopenhauer podkreśla, że łączenie moralności z religią prowadzi do demoralizacji, ponieważ każda religia przedstawia modlitwy i ceremonie jako czystą przynajmniej namiastkę moralnego postępowania, którą można okupić czynami niemoralnymi. Jednakże Schopenhauer w swojej krytyce religii nie był konsekwentny. Posiadał bowiem niejako dwie dusze, z których tylko jedną cechowało dążenie do prawdy (imiona: *Filalethes* oznacza „miłośnika prawdy”), drugą natomiast cechowała troska o umocnienie kapitalistycznego porządku społecznego, którą dzielił również przy pomocy religii. Ta druga dusza Schopenhauera odnosiła się pojedynczo do religii, ponieważ uważała ją - mimo jej fałszywości i nierozumności - za przyczynę do utrzymywania mas ludowych w ryzach państwa (stał się imiona: drugiej postaci dialogu *Demophelus*, czyli ten, który widzi, że religia jest „pozyteczna ze względu na lud”).

Schopenhauer zauważył, że religia „odpowiada” umysłowości prymitywnej, kulturalnie zacofanej, że jest niejako mniemaniem filozofii dla tych, którzy nie są zdolni do filozofowania. Toteż gdyby religię zastąpić filozofią - a poziom umysłowy społeczeństwa pozostałby bez zmian - filozofia: to: większą spójność społeczeństwa przyniosłaby „na wiarę” i stosownie do swoich potrzeb i możliwości umysłowych przekształciłaby to: filozofia: w swego rodzaju religię;

Odrzucając chrześcijaństwo Schopenhauer próbował je zastąpić nową religią, w której na pierwszy plan wysunął kontemplację estetyczną, wyzwalającą od cierpienia i trosk codziennego życia, odwracając uwagę od zagadnień społecznych i przynosząc rzekomą na dalszy plan poznanie istoty rzeczy. Ta nowa, ateistyczna religia wydawała mu się „buddyzmem”.

Głównym dziełem Schopenhauera jest „*Die Welt als Wille und*

Vorstellung" uzupełnione przez „*Parerga und Paralipomena*”. Po polsku: „*Dialog o religii*” (*Lw6w 1914*). Warto przeczytać: Tadeusz Margul: „*Krytyka chrześcijaństwa z pozycji pseudo- buddyzmu u Artura Schopenhauera*” (*Euhemer, 1959, nr 1- 2 (8-9), s. 51-70*), Bogdan Dziemidolc: „*Kult pi:ikna w filozofii Artura Schopenhauera*” (*Euhemer, Zeszyty Filozoficzne, nr 1, Warszawa 1960, s. 53-64*).

Dialog o religii

Demofeles: Mi dzy nami mówiąc, kochany przyjacielu, nie podoba mi się, że twoje filozoficzne uzdolnienie objawiasz w sarkazmach, a nawet w jawnych drwinach z religii. Wiara jest dla każdego rzeczą świętą i powinna być tak dla ciebie.

FiJ.alethes: *Nego consequentiam*. Nie pojmuj, czemu miałbym odczuwać respekt dla kłamstwa i obłudy z powodu ograniczonej kogos drugiego. Prawdą jest wszędzie i zawsze, lecz z tego właśnie powodu nie szanuj tego, co jej się sprzeciwia.

Demofeles: Religia jest metafizyką ludu; należy mu ją z konieczności zostawić i dlatego na zewnątrz przynajmniej szanować, gdyż odzierając ją z powagi znaczy tyle, co ją odbierać. Jak istnieje poezja ludowa, a w przysłowich mądrość ludowa, tak samo musi istnieć metafizyka ludowa, albowiem człowiekowi potrzeba koniecznie w tym umaczenia z agadką i zyciaw miar jego zdolności pojmowania. Przeto metafizyka ludowa, która spełnia to zadanie, jest zawsze prawdą, ubrana w szat alegoryczną, a wpływ jej w znaczeniu praktycznym i umysłowym, tzn. jako wytycznej w postępowaniu oraz jako ukojenia i pociechy w cierpieniach i śmierci jest tak wielki, jakim byłby wpływ prawdy dla nas, gdybyśmy ją znali istotnie. Niechaj ci nie zraża forma wybujała, barokowa i pozornie sprzeczna z rozsądkiem; twoje wykształcenie i erudycja przeszkadzają ci wyobrazić sobie, jakich potrzeba dróg i okrzęć, aby surowemu umysłowi tłumu. uprzytomnić głęboke prawdy. Religie są tylko schematami, w których lud zdola uchwycić i uprzytomnić sobie prawdę, samą w sobie dlań niedostępną, z którymi jednak w jego umyśle nierozdzielnie się zrasta. Dlatego, mój kochany, drwi-

ny z religii są - nie miej do mnie urazy - oznaką ograniczonosci, a zarazem niesprawiedliwosci.

Filalethes: A czyi *nie* jest r6Wirie niedorzecznym i niesprawiedliwym Zqdac, aby nie byl:o innej metafizyki, opr6cz metafizyki, przykrojonej wedlug potrzeb i sily pojmowania ludu? aby jej nauki stanowily granice: wszelkich dociekan i wytycznq dla wszelkich ludzkich dociekan, tak, zeby i metafizyka owych niewielu wybranych, jak sam sie: wyraziles, redukowala sie: do potwierdzenia, wzmacniania i interpretacji metafizyki ludu? aby najwyzsze wladze ludzkiego ducha pozostaly bezczynne i nieroewinie:te, a nawet stlumione w zarodku, bo ich dzialalnosc moglaby skrzyzowac sie: z metafizykq ludow14? A czyz w zasadzie inaczej rzecz sie: ma z uroszczeniami religii? Czyz godzi sie: nawolywac do tolerancji i wzgle:dnosci komus, kto sam jest nietolerancjq i bezwzgle:dnosci14? Powoluje: sie: na sc1dy kacerzy, inkwizycje:, wojny religijne, krucjaty, czar Sokratesa, stosy Giordana i Vaniniego. Chociaz to dzis juz mine:lo; c6z bardziej opiera sie: prawdziwym filozoficznym dc1zeniom, szczeremu poszukiwaniu prawdy, temu najszlachetniejszemu pawolaniu najszlachetniejszej ludzkosci, niz owa konwencjonalna, wie:ta przez panstwo w monopol metafizyka"? Jej prawidla wtlacza sie: w umysl mlodociany z tak14 powagc1, tak gle:boko, tak silnie, ze, o ile nie jest obdarzony przedziwnl:} elastycznoscic1, nie zacierraj14 sie: one nigdy, co w jego zdrowym rozumie raz na zawsze zbacza jego spos6b pojmowania, czyli, *ie* z natury *jui* slaba zdolnosc samoistnego myslenia i niezawislego sc1du oslabia sie: i psuje na zawsze.

Dem.: Znaczy to wlasciwie, ze ludzie nabrali przekonania kt6rego nie majq ochoty pozbyc sie: i przyj14c natomiast twego.

Fil.: O! gdyby ono polegalo na wniknie:ciu w istote: r.zeczy! Do takiego przekonania mozna by sie: zabrac z argumentami, i otwarloby sie: pole do walki r6wn14 bronici. Lecz religie same przyznajq, ze nie zwracaj14 sie: do rozumu z dowodami, lecz do wiary z objawieniami. Zdolnosc do niej najwie:ksza w dziecie:ctwie, i dlatego to d14zy sie: przede wszystkim do opanowania tego w14tlego wieku. Dzie:ki temu, bardziej, aniżeli za pomocc1 gr6zb i"wiadomosci o cudach, zapuszczajq zasady

wiary swoje korzenie. Jeżeli się człowiekowi w dziecięctwie przedstawia cz sto pewne zasadnicze poglądy i nauki z niezwykłą uroczyścią i z pozorami najwyższej nieznanego mu dotąd powagi, jeżeli pomija się zupełnie możliwość powątpiewania, albo dotyka się jej tylko na to, żeby na nie wskazać, jako na pierwszy krok do zguby i potępienia, wrażliwość musi wypaść tak głębioko, *ie* człowiek z reguły tej prawie zawsze staje się tak samo niezdolnym do ZWątpienia i w owe nauki, jak nie Wątpi w swoje własne istnienie. Pomiędzy wielu tysięcy zaledwie jeden będzie miał tyle mocy duchowej, żeby siebie z powagą i szczerze zapytać: czy *tei* to prawda? To *tei* słuszniej, niżby się sądziło, nazwano tych, którzy to potrafią: *esprits forts*. Dla reszty nie ma nic tak niedorzecznego i oburzającego, w co nie wierzyliby najsilniej, jeżeli w nich to na owej drodze wszczepiono.

* * *

Fil.: ...A Jednak: to przekonanie zawisło tylko od kraju, w którym się urodzili. Duchowni południowo-niemieccy są przekonani o prawdziwości dogmatów kościoła katolickiego, a północno-niemieccy o prawdziwości protestanckiego. Jeżeli to przekonanie polega na podstawach rzeczowych, to muszą one zależeć od klimatu, jak rośliny, z których jedne tylko tu, a drugie tylko tam się udają. - Lud zaś przyjmuje z wiarą przekonania tych miejscowych przekonanych.

Dem.: Nie to nie szkodzi i w gruncie czy niestanowi różnicy; istotnie protestantyzm np. nadaje lepiej dla północy, katolicyzm dla południa. **f**

Fil.: Pozornie tak. Lecz ja rozważam to z wyższego punktu widzenia i mam ważniejsze względy na oku, mianowicie - postać rodzaju ludzkiego na drodze do poznania prawdy. Czyż nie jest względem tego postępu czymś strasznym, że kaidemu, gdziekolwiek by się urodził, wszczepia się już w najmłodszej młodości pewne twierdzenia z zapewnieniem, *ie* najłżejsze powątpiewanie o nich narazi go na utratę wiecznego zbawienia - tym więcej. *ie* te twierdzenia stanowią podstawę wszystkich naszych późniejszych gwałtów poznania, *ie*

określają zatem na zawsze punkt naszego widzenia, że, jeżeli raz są fałszywe, wypaczają go też na zawsze. Ponieważ bowiem ich wyniki wciskają się w cały system poznania, fałszują tym samym całą ludzką wiedzę. Dowodzą tego wszystkie literatury, szczególnie zaś literatura średnich wieków, a niestety! aż nadto także 16 i 17 wieku. Nawet umysły pierwszorzędne były w owych czasach jakby tknięte paralizem wskutek takich fałszywych pojęć zasadniczych, a szczególnie istota i działanie przyrody były dla nich jakby deskami zabite.

W całej tej chrześcijańskiej epoce teizm, jak zbrodnia duszująca, przyniósł wszystkie, a szczególnie filozoficzne dążenia i tamuje albo skarla wszelki postęp. Bóg, demony, aniołowie, demony, zasłaniając uczonego ówczesnym całą przyrodę; żadnego badania nie doprowadza się do końca; nigdzie nie dociera się do dna rzeczy; wszystko, co przekracza najbardziej wpadający w oko związek przyczynowy, usuwa się z drogi za pośrednictwem wyżej wymienionych osobników.

* * *

Dem.: ...Religia jest prawdą, wyrażoną symbolicznie i alegorycznie i przez to uprzyśnioną ludzkości, która by jej w stanie czystym zniesć nie mogła, tak samo, jak nie może oddychać czystym tlenem. Bez przenosi: głębię znaczenie i szczytne zadanie życia ludzkości wyjaśnić tylko symbolem. Filozofia czysta zaś jest, jak misteria eleuzyńskie, przywołuje niewiele wybranych.

Fil.: Tak, tak, rzucę; to wszystko zmierza do tego, aby prawdę przedstawić w szacie kłamstwa. Jest to jednak niebezpieczny dla prawdy sojusz. Albowiem w ten sposób wręczamy niebezpieczną broń tym, którzy mają interes w tym, aby posługiwać się kłamstwem, jako naczyniem prawdy. Obawiam się, aby kłamstwo tak przyprawione nie przyniosło ludzkości więcej szkody, aniżeli prawda korzyści. Można by wprawdzie alegorię podać ludziom jako taką, lecz to pozbawiłoby ją zupełnie poszanowania, a przez to skuteczności. Konieczność zatem wymaga, aby alegorię przedstawić jako prawdę w znaczeniu dosłownym, podczas gdy ona tylko

w znaczeniu przenośnym jest prawdą. Tu kryje się ową nieuleczalną raną, owo niedomaganie wieczne, które jest powodem, że religia zawsze zajmowała i zawsze będzie zajmowała stanowisko nieprzyjemne względem dążenia do prawdy.

* * *

Dem.: Człowiek przeciwny zdany jest na wiarę i autorytet. Nawet, gdyby rzeczywiście czysta filozofia zajęła miejsce religii, to przynajmniej $\frac{9}{10}$ ludzkości przyjąłoby ją tylko na wiarę, a nie z przekonania, i wszystko pozostałoby, jak dawniej.

* * *

Dem.: Religie możemy porównać do przewodnika, który prowadzi ślepego, - chodzi bowiem tylko o to, aby ślepy doszedł do celu, a nie o to, aby wszystko widział.

Fil.: Słuszność kaze przyznac, że to stanowi najszczytniejsze zadanie religii. Jeżeli jest kłamstwem, to jest pobożnym kłamstwem; tego nie da się zaprzeczyć. Lecz w ten sposób kapłanom przypisuje się nie dając się pogodzić właściwości szarlatanów i nauczycieli moralnych.

* * *

Fil.: Tymczasem nie tracmy nadziei, że ludzkość kiedyś dojdzie do tego stopnia oświaty i dojrzałości, iż będzie mogła z jednej strony tworzyć prawdziwą filozofię, a z drugiej przyjmować ją. Naga prawda musi być tak prosta i jasna, aby w swej prawdziwej postaci wszystkim była dostępną bez potrzeby uciekania się do mitów i alegorii lub kłamstwa, czyli bez potrzeby maskowania jej jako religii.

Dern.: Nie masz dostatecznego wyobrażenia o niesłychanie niskim stopniu inteligencji tłumu.

Fil.: Wypowiadam swoje zdanie tylko jako przypuszczenie, lecz pozbyć się tej nadziei nie mogę. Gdy to się stanie, religia będzie strącona ze swego piedestału, który tak długo zajmowała jako zastępczyni prawdy. Wówczas zadanie i posłannictwo religii będzie spełnione; będzie ona mogła odsadzić ludzkość dojrzałą od piersi, a sama odejść w pokój. To będzie

e utan azja reli gii. Jakdlugo zyJe, ma dwie twarze: jedrni prawdziwq, a drugq falszywq. Wedlug tego, czy kto bierze pod uwag jednq lub drugq twarz, jest dla niej przychylny lub wrogi. Dlatego trzeba jq uwazac za zlo konieczne, którego koniecznosc zasadza si na niedol znosci umyslowej Uumu, niezdolnego do uj cia prawdy i dlatego potrzebujqceg:> jej surogat u.

Dem.: Wedlug tych slów mozna by mniemac, *ie* wy, filozofowie, jestescie juz w posiadaniu prawdy, i tylko o to chodzi, aby jq sobie przyswoic.

Fil.: Jezeli jej nie posiadamy, to nalezy to przypisac tylko niewoli filozofii, w jakiej zawsze i wsz dzie pozostawala pod obuchem religii. Nie tylko słowa, lecz nawet i myśli starano si wi zic i kr powac przez wczesne obrabianie mlodych umylów, którym wszelkimi silami i srodkami starano si wytyczyc tor, jakim miala d&zyc ich mysl, tak ze przez stulecia cale ta ostatnia tylko torem wyznaczonym przez ksi zy, poruszac si byla zdolna. Przerazenie mi ogarnia, gdy dla wytchnienia po studiach literatur wschodnich bior dor ki dzieła pisarzy - nawet wybitnych - 16 i 17 stulecia i widz , jak wsz dzie bieg myśli ich bywa paralizowany i kr powany przez zasadnicze poj cia religii starohebrajskiej. Czy w ten sposób mozna bylo dojsc do prawdziwej filozofii?

* *

Dem.: Jakkolwiek rzecz si ma, zwróć twq uwag na to, ze powinienes religi mniej z teoretycznego a wi cej z praktycznego rozwazac punktu widzenia. Chociazby personifikowana metafizyka byla dla niej wrogq, to zawsze personifikowana etyka b dzie jej przychyln<}. Bye moze, ze przy wszystkich religiach strona metafizyczna jest falszyw<}, strona etyczna zawsze jest prawdziwq. Religie co do jednej nie zgadzajq si z sobq w dogmatyce, lecz w dziedzinie etycznej okazujq dziwnq zgod .

* * *

Dem.: 0, tak! Gdybyście tylko prawd mieli juz w kieszeni, aby nas na zqdanie niq uszcz sliwic! Lecz wy posiadacie

tylko systemy, w których nic nie ma pewnego z wyjątkiem ci zkiej pracy, jaką was kosztowały. Zanim si komu odbierze skarb, trzeba wzamian dac mu cos lepszego.

Fil.: Ilei to razy slyszalem juz to samo! Uwolnic kogos od bl du nie znaczy to zabrac, lecz dac, albowiem samo poznanie, ze cos jest bl dem, jest juz pozytywną prawdą. Zaden bład nie jest nieszkodliwy; kazdy bład msci si pr dzej czy później na swej ofierze. Dlatego nie powinno si ludzic nikogo; lepiej wyznac otwarcie, ze w danej sprawie nie wie si nic pewnego, i niechaj sobie jednostka sama stworzy swą religi . Bye moze, *ie* b dq te religie wcale udatne, *gdyi* zdania b dq si scieraly i ocieraly, przez *co* moiliwe b dq sprostowania i rektyfikacje; w kaidym razie rónica zdan doprowadzi i do tolerancji. Ci zas, którzy obdarzeni są zdolnościami i wykształceniem, niechaj zgl biajq filozofi , albo niechaj dalej prowadzi jej dzieje.

Dem.: Bylby to jedyny na swiecie widok! Wszyscy ludzie, badajcy przyrod , klóccy si i włóccy za wlosy!

Fil.: Te bójki, wszczynane od czasu do czasu, bylyby przypaw!); zycia lub zresztą malym stosunkowo złem, porównane z panowaniem kleru, konfiskatą dóbr na rzecz kosciola, przesładowaniami religijnymi, sądami inkwizycji, krucjatami, wojnami religijnymi, nocami sw. Bartłomieja itd.

* * *

Dem.: Jest ona wsz dzie podporą praw i ustroju, czyli podstawą panstw, które nie moglyby istniec, gdyby religia nie wspierala rzqdu i króla.

Fil.: O, tak, religia dla panujcych jest strasza kiem, którym duze dzieci kolyszq do snu, gdy nic innego juz nie pomoze, dlatego tez wielce dbajq o niq. Radzilbym tylko wszystkim koronowanym glowom przeczytac sobie od czasu do czasu z pilną uwagą 15 rozdzial pierwszej ksi gi Samuela, aby zawsze pami taly, co za skutki pociqga za sobq opieranie tronu o oltarz. Zresztą, odkąd *ultima ratio theologorum*, stos, zostal zniesiony, ten srodek rzcdzenia stracil bardzo wiele na uroku. Wszak wiesz sam: re li g i e są pod ob n e do rob a c z-

ka 6 w swi to ja i i ski ch, - swie c q ty l ko w ci em-
nos ci. Pewien stopien ciemnoty jest warunkiem religii,
zywiolom, w kt6rym moze zyc. Lecz, gdy tylko astronomia,
nauki przyrodnicze, geologia, historia, geografia i wreszcie
kr6lowa nauki filozofia, rozblysn1 swiatlem i rozproszc1 ciem-
nosci, wnet kazda na cudach opieraj1ca si religia upadnie,
a filozofia zajmie jej miejsce.

W Europie przy koncu 15 stulecia z przybyciem uczonych
Grek6w nastal brzask wiedzy i nauki; w nast pnych stule-
ciach slonce oswiecenia wznosilo si coraz wyzej i rozpraszalo
ciemnosci srednich wiek6w. W miar .wzrostu oswiаты kosc16l
i religia upadaly, - w 18 stuleciu mogli juz angielscy i fran-
cusczy filozofowie wr cz stawic czolo zabobonom, - az wre-
szcie za czas6w Fryderyka II powstal Kant, kt6ry religi po-
zbawil podpory filozofii i uwlaszczyl „sluzebnic teologii”,
przez co filozofia zyskala na powadze i gruntownosci. Wsku-
tek tego widzimy, ze chrzescijanizm w XIX wieku stoi na
bardzo kruchych;h podstawach i walczy rozpaczliwie o byt,
a troskliwi kr6lowie staraj1 si podniec jego urok za pomoc,1
srodk6w sztucznych.

...Wyobraz sobie, ze panstwo nagle przez publiczne pro-
klamacje zniesie wszelkie prawa karne; sc1d.z. ze wtedy
ani ja, ani ty nie mielibyśmy odwagi pod oslonq religii udac
si stc1d chocby nawet do domu. Gdyby natomiast wszelkie re-
ligie ogloszono za falszywe, to byśmy pod oslonq praw i na-
dal mogli p dzic zywot spokojny, bez zbytniej przezornosci
i obawy. - Powiem nawet wi cej: **religie wywieraj ci
stanowczo wplyw demoralizuj1cy.** W og6lnosci
mozna powiedziec, ze ol:>owic1zki wzgl dem Boga uszczuplaj1
ol:>owiqiki wzgl dem ludzi, bo jest to bardzo wygodne1 r:z:ec z1
zastqpic powinnosci wzgl dem ludzi pochlebstwem wzgl em
Boga. Dlatego widzimy we wszystkich krajach, ze ludziom
o wiele latwiej wyzebrac niebo przez modlit wy, anizeli za-
sluzyc na nie przez uczynki.

W kazdej religii wnet dochodzi do tego, ze za wol Bozc1
aglasza si nie uczynki dobre, lecz slepq wiar, ceremonie
i czynnosci kultu, kt6re nawet powoli, szczeg6lnie, gdy z nimi

związane są korzyści materialne dla kapłanów, zajmuje miejsce uczynków. Ofiary bydła, zakupywanie mszy, fundowanie kaplic, krzyżów przydrożnych stają się wnet uczynkami pełnymi zasługi tak, że nawet ci zkie zbrodnie bywają nimi zmasane, jak r6:,wniez i przez pokut , uległosc duchownym, spowiedz, pielgrzymki, procesje, dotacje, fundacje klasztorów itp. Kapłani w koncu figurują tylko jako posrednicy w handlu ze sprzedajnymi b6stwami. A jezeli tak daleko nie dochodzi, to gdzie jest religia, kt6rej wyznawcy nie uwazają modlitw, piesni pochwalnych itp. cwiczen duchownych za cz sciowy przynajmniej surogat moralnego post powania?

* * *

Handlarze niewolników w Stanach P6lnocnych są zazwyczaj bardzo prawowiernymi i poboinymi anglikanami, kt6rzy uwazaliby za ci zki grzech pracowac w niedziel i, ufni w zachowanie niedzieli i pilne ucz szczenie do kosciola, spodziejają się zbawienia wiecznego. - Demoralizujący wpływ religii jest zatem mniej problematyczny, niz wpływ uszlachetniający. Ten ostatni istotnie powinienby być niezmiernie wielki i doniosly, aby wynagrodzić okropności, jakie religie, szceg6lnie mahometaii.ska i chrzescijaii.ska, sprowadziły na świat!

* * *

Fil.: ...Lecz, wracając do rzeczy, zupełnie słusznie powołujesz się na silny zmysł metafizyczny człowieka; religie jednak nie tyle zdają się mieć na celu zaspokojenie tej potrzeby, ile jej naduycie. Widzieliśmy bowiem, *ie* skuteczność ich etyczna jest co najmniej wątpliwa, - szkody natomiast i kl - ski, wynikające z religii, są oczywiście. Inaczej rzecz się przedstawia, gdy religie b dziemy pojmowali, jako podpory tronów, *gdy* skoro te ostatnie bywają nadawane „z Boiej łaski”, sil<1 rzeczy mają ścisły związek z religią. Każdy panujący roztropny kt6ry kocha swój tron i dynasti , b dzie przyswiewcał ludowi swemu przykładem prawdziwej poboiności; Machiavelli nawet ksi ciu swemu goręco zaleca poboinosc w 18 rozdziale...

Dem.: Ubolewam, *ie* moje usilowania nie zdolaly zachwiac twojemi zapatrywaniami na religi , ale z drugiej strony mog ci zapewnic, *ie* wszystko, co powiedziales, nie oslabilo mej wiary w wysoką etyczną wartosc i koniecznosc religii. Nie rozstawajmy si z ironicznymi uwagami; *zwaimy* lepiej, *ie* re l i g i a, jak Janus, albo raczej, jak braminski bog Yama, po s i a d w i e t w a r z e: jedną pełną wesela, a drug<} ponur::i, my zas kazdy na jedną tylko zwrócilismy uwag .

Fil.: Masz racj , stary druhu.

RICHARD WAGNER (1813-1883)

Niemiecki kompozytor, poeta t mysliciel, autor dramatów muzycznych „Rienzi”, „Latający Holender”, „Tannhäuser”, „Lohengrin”, „Tristan i Izolda”, „Śpiewacy norymberscy”, „Złoto Renu”, „Wal-kiria”, „Zygfyd”, „Zmierzch bogów”, „Par sif al”. Wskutek udziału w rewolucji 1848- 1849 musiał opuścić Niemcy, dokąd powrócił dopiero w roku 1861. Swoje poglądy na religii:, sztuki: i rewolucji: rozwinął w księzkach „Sztuka i rewolucja” (1849, przekład polski, Lwów 1904), „Das Kunstwerk der Zukunft” (1850) i innych. Religii: chrześcijańską chciał Wagner zastąpić kultem muzyki (warto przy okazji zauważyć, *ie* we Francji pojawiło się: pojęcie „la religion de la Musique” - dzieło pod takim tytułem napisał Camille Maclair, 11 wydanie, Paryż 1921). Pod koniec życia Wagner przeszedł na pozycję gloryfikacji chrześcijańskiego ideału „ubogiego duchem” Parsifala (misterium religijne z roku 1882). W związku z tym Nietzsche, który był jego entuzjastycznym wielbicielem, zaczął go gwałtownie zwalczać.

O chrześcijańskiej obludzie

Obluda jest w ogólnosci na jbardziej uderzającym rysem, właściwą fizjonomic} wszystkich wieków chrześcijańskich aż po nasze czasy, a występuje ona z większą wyrazistoscí: i bezwstydem w miar jak ludzkość pomimo chrześcijaństwa, odradza się ze swego nieprzebranego źródła i dojrzuje do rozwiązania istotnego swego zadania.

Sztuka, religia i rewolucja

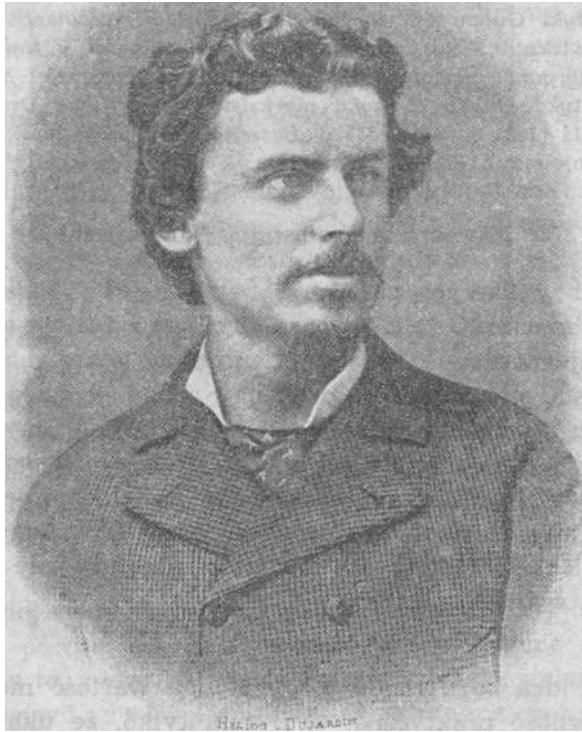
Naszym namierzonym ruchom społecznym, narazonym na rozbieżności o skały podwodne lub mielizny, sztuka wiekowiec młoda, czerpiąc: ła wciągając świeże soki z samej siebie i z najszlachetniejszych porwyków swego cesarza, wskazać może cele piękne i szlachetne, cele szlachetnej wszechludzkości, lepiej i pewniej, aniżeli przestarzała i sprzeczna z duchem publicznym religia, skuteczniej i bardziej przekonująco, aniżeli nieudolna i zdawna już przez ta zwątpieniem mądrość polityczna.

Rzetelna sztuka może wzniesić się ze swego stanu cywilizowanego barbarzyństwa do wyżyn istotnej godności tylko na barkach naszego wielkiego ruchu społecznego, gdyż ma z nim wielki wspólny, który razem osiągnąć może: ła tylko wówczas, gdy wspólnie to zrozumieć potrafią. Celem tym jest człowiek silny i kłopotliwy: rewolucja niech mu da siłę, a sztuka - piękność!

JEAN MARIE GUYAU (1854-1888)

Wybitny filozof francuski, wolny myśliciel i ateista; księgom licznych filozofów burżuazyjnych, zawierających spekulacje na temat „religii przyszłości” (Religion der Zukunft) przeciwstawił własną księżkę? pod charakterystycznym tytułem „L'Irreligion de l'avenir” (1887, fragmenty tej pracy w przekładzie polskim pod tytułem „Bezreligijność przyszłości” zamieściliśmy w tomie „Filozofowie o religii”, Warszawa 1960, s. 289- 323). W księżce tej Guyau przedstawił własną teorię: religii czyli „socjomorfizm”, polegający na sprowadzaniu wyobrażeń religijnych do fantastycznego odwiecznego istnienia stosunków społecznych. W przeciwieństwie do Kanta i tych wszystkich krytyków chrześcijaństwa, którzy ograniczali się: do krytyki mitów, dogmatów i obrzędów a zatrzymywali się: przed chrześcijańską moralnością, Guyau idzie dalej i poddaje krytyce również moralność: chrześcijańską. Moralność, według Guyau, również rozwija się i starzeje. Nie tylko mity i dogmaty chrześcijańskie zestarzały się: , moralność Jezusa też stała się: , przeżytkiem. Od moralności chrześcijańskiej ludzkość zmierza w kierunku wyższej moralności, którą Guyau nazywa „moralnością bez powinności i sankcji”. Będzie to moralność oparta na naturalnym postępie człowieka do aktywności i postępowania ;: ycia.

Filozoficzna doniosłość wybranego przez nas tekstu nie ogranicza się: do jego aspektów krytycznych i burzących Zawiera on bowiem



GUYAU

również treść pozytywną. Guyau jest genialnym odkrywcą nowych norm moralnych: jedną z nich jest nakaz nieustannego myślenia, badania, dociekania i poszukiwania bez wytchnienia; drugą - nakaz pozostawiania w zgodzie z samym sobą; trzecią - nie zamykanie oczu

n.a kwestie otwarte; czwartą - nie spuszczenie oczu nawet przed tym, co się czci. Wiara jest dla Guyau „lenistwem ducha”. Dotyczy to nie tylko wiary religijnej, ale również filozoficznego dogmatyzmu, w którym Guyau dostrzega - charakterystyczne dla wiary - „wyrzeczenie się wszelkiej inicjatywy osobistej”. Entuzjastycznym zwolennikiem etyki Guyau był w Polsce Władysław Spasowski.

Po polsku: „Zarys moralności bez powinności i sankcji” (Warszawa 1910, nowe wydanie, Warszawa 1960, por. recenzję: Marek Fritz-hand: „Etyka Guyau a etyka mt.Lrksistowska”, Nowe Drogi, li.stopad 1960, nr 11 (138), s. 130- 133) i „Bezreligijność przyszłości” (fragmenty w „FiLozofowie o religii”, Warszawa; a 1960).

Niemoralność postawy fideistycznej

Jezeli w naszych czasach wiara religijna, we właściwym znaczeniu tego wyrazu, zmierzad o zanik, to miejsce jej zastępuje dla wielu umysłów wiara moralna. Absolut został przesunięty z dziedziny religii w dziedzinę etyki; ale nawet tu nie stracił nic z swej władzy nad umysłem ludzkim. Zachował zdolność poruszania tłumów, czego dowodem rewolucja francuska; może wywołać najszlachetniejszy entuzjazm; może też wytworzyć pewien rodzaj fanatyzmu, znacznie mniej niebezpiecznego niż fanatyzm religijny, ale posiadającego też swoje złe strony.

* *

Jeżeli idea boga miała kiedykolwiek wartość metafizyczną i użyteczność praktyczną, to o tyle tylko, że ukazywała się jako jednocząca siła sprawiedliwości; w gruncie rzeczy w myślowym uznaniu bóstwa było twierdzenie następujące: najwyższą siłą jest siła moralna. Jeżeli nie czcimy dzisiaj bogów naszych przodków, Jowisza, Jehowy, a nawet Jezusa, to jednym z powodów jest, że uważamy się pod wieloma względami za moralnie wyżej stojących od nich; scądźmy naszych bogów i przez odrzucenie ich czestokrotnie wyrażamy im nasze moralne potępienie. Bezreligijność, która zdaje się brać górę:

w naszych czasach, jest wi c pod wieloma wzgl dami triumfem, przynajmniej tymczasowym, religii bardziej godnej tego imienia, wiary czystszej.

* * *

Historycznie rzecz biorc, wsz lka wiara - cokolwiek byloby jej przedmiotem - wydawala si zawsze obowiqzujcq temu, kto jq wyznawal. Gdyz wiara oznacza pewien zwykly kierunek umyslu, kt6ry stawia op6r, kiedy chcemy gwałtownie go zmienic. *W i a r a j e s t w i c n a b y t y m p r z y z w y e z a j e n i e m*, rodzajem instynktu umyslowego, kt6ry ciqzy na nas, niewoli nas i w pewnej mierze wytwarza uczucie powinności.

Ale wiara nie moze dzialac obowiqzuj.:lCO na czlowieka, kt6ry nie posiada jej jeszcze: nie mozna byc obowiqzanym twierdzic czegos, o czym nic si nie wie i w co si jednoczesnie nie wierzy. Obowiqzek wierzenia istnieje wi c dla tych jedynie, kt6rzy juz wierz r innymi slowy, wiara obdarzonego niq obdarza sama, jak wszelkie mocne i zakorzenione przyzwyczajenie, uczuciem powinności, kt6re wydaje si byc do niej przywiqzane; ale powinność nie poprzedza wiary, nie nakazuje jej, przynajmniej jezeli rzecz brae rozumowo. Rozumowi mozna nakazywac jedynie w imi wiedzy lub wierzenia juz powstałego; wierzye poza sferq tego, co si wie, nie *moze* byc nigdy obowiclkciem.

Z drugiej strony proste wqtpienie wystarczyloby dla uwolnienia od powinności, kt6ra wyplywalaby jedynie z wiary. I Wqtpienie to, z chwilq dojścia do samowiedzy, wytworzyloby nowy o b o w i q z e k pozostania w zgodzie z samym sobq, nierozcinania na oslep niepewnego zagadnienia, n i e z a m y k a n i a o c z u n a k w e s t i o t w a r t q, tak ze „obowiclkowi wierzenia w obowiqzek", kt6ry tworzy sobie ten, kto ma wiar . mozna przeciwstawic obowiqzek wqtpienia w obowiqzek, kt6ry si narzuca temu, kto przeczy. Wqtpienie obowiqzuje, je:i:eli mozna powiedziec, ze wiara obowiqzuje.

Pr6bowano jeszcze umotywowac wiar konieczności q spolecznq, motywem nader zewn trznym: wierz w obo-

wiązek, ponieważ bez obowiązku społeczeństwo nie mogłoby się ostać. Jest to taki sam argument, jakim się posługują chodzący na mszę dlatego, że religia jest nieodzowna dla Żydów i że należy dawać przykład.

Wiele wierzeń, o których nam mówi historia i które natchniony niejednym poświęceniem, można porównać do mauzoleów wspaniałych, wrzeszczących ku czci jakiegoś imienia: otworzywszy je, nie znajdujemy w nich nic; są puste, ale piękność ich wystarcza sama, ażeby usprawiedliwić ich istnienie, więc przechodząc uchylamy przed nimi czoła. Nie zadajemy sobie pytania, czy nieznanym umarłym był wart tej czci; myślimy tylko, że był kochany, i miłość ta jest rzeczywistym przedmiotem naszej czci. Tak samo trafiają do bohaterowie, którym wiara kazała dokonywać wielkich czynów dla małych spraw. Są to szczytni rozrzutnicy; ale te rozrzutności były bez wątpienia nieodzownym czynnikiem postępu.

Konieczność społeczna moralności i wiary, rzekną sceptycy, jest, być może, tylko przejściowa. Był czas, że religia była bezwzględnie **nieodżałowana**; dzisiaj już nią nie jest, przynajmniej dla bardzo znacznej liczby ludzi. **Wielki** stał się i **nie** **człowiek** **z** **bardzo** **znaczącej** **liczby** **ludzi**. **Wielki** **był** **panem** **gwałtownym** **i** **okrutnym**, **poskramiającym** **poddanych** **swym** **ogniem** **i** **mieczem**: **w** **palcu** **si** **przed** **nim** **zginano** **i** **drzano**. Teraz religie stają się łagodniejsze; kto wierzy dzisiaj w piekło? Jest to straszdyło, które się już przeżyło...

Religie, które dla filozofa **Ściśle** **z** **bi** **o** **r** **e** **m** **z** **a** **b** **o** **n** **o** **w** **z** **o** **r** **g** **a** **n** **o** **w** **a** **n** **y** **c** **h** **i** **u** **s** **y** **s** **t** **e** **m** **a** **t** **y** **z** **o** **w** **a** **n** **y** **c** **h**, powstały na pewien czas, dla pewnej epoki; ich **istotą** **są** **tylko** **rozliczne** **postacie** **bytu** **greckiego**, **Kairos**, użyteczności chwilowej. Ludzkość potrzebuje czcić coś, a potem burzyć to, co czciła. Obecnie najwyższe wśród nas umysły czczą obowiązki; czyż ten ostatni kult, ten ostatni zabobon nie przeminie, jak inne? **Balwan** **miedziany**, **któremu** **kartagii**, **czycy** **przynosili** **w** **ofierze** **dzieci** **swoje**, **jest** **dla** **nas**

przedmiotem zgrozy; byc moze, ze i my zachowalismy w sercu jakis balwan miedziany, kt6rego panowania unikn::i nasi potomkowie.

* * *

Dose dlugo zarzucano niemoralnosc wa,tpieniu, lecz to samo mozna by r6wniez powied iec o wierze dogmatycznej. Wierzyc, jest to uznawac za rzeczywiste cos, co w moim pojE:ciu jest po prostu samo w sobie mozliwe, a czasem nawet niemozliwe; jest to chciec ugruntowac prawdE: sztuczni:, prawde: pozorn::i, jednoczesnie zamykaj::ic oczy na prawdE: przedmiotow::i, kt6rą odrzucamy z gory, nie poznawszy jej. Odrzucac, nie rozwi::izania mniej lub wie:cej wqtpliwe, kt6re kazdy wniesc moze, lecz same zagadnienia, jest to zatrzymywac zupełnie ruch naprz6d; w i a r a z tego punktu widzenia staje siE: I e n i s t w e m d u c h a.

W kazdej kwestii Wqtpienie ma zawsze wyzs::i wartosc, niz slepe twierdzenie, niz wyrzeczenie si wszelkiej inicjatywy osobistej, kt6re nosi imiE: wiary. Ten rodzaj samob6jstwa umyslowego jest nieprzebaczalny, a jeszcze bardziej nieslychane jest mniemanie, ze si je usprawiedliwia, powoluj::ic sie:, jak to czyniq zazwyczaj, na moralnosc. M o r a l n o s c p o w i n n a n a k a z y w a c u m y s l o w i p o s z u k i w a n i e b e z w y t c h n i e n i a, tj. wlasciwie wystrzeganie siE: w i a r y . „Dostojenstwo wierzenia" - powtarzacie. Czlowiek zbyt cz sto w ciqgu dziej6w uwazal omylki za swe dostojenstwo, a prawd za unizenie dla siebie. Prawda nie zawsze tyle jest warta, co marzenie, ale ma to za sob::i, ze jest prawdziwa: w dziedzinie mysli nie ma nic bardziej moralnego nad prawdE:; a jesli wiedza nie daje nam pewnosc, nie ma nic moralniejszego nad wqtpienie. W::itpienie jest dostojenstwem mysli. Trzeba wiE:c pozbyc siE: slepego poszanosowania dla pewnych zasad, pewnych wierzen; trzeba wszystko podawac w wqtpliwosc, badac, dociekac, u m y s l n i e p o w i n i e n s p u s z c z a c o c z u n a w e t p r z e d t y m, c o c z c i.

* * *

Tysi ce m czenników wywalczyły triumf chrzescija.ii.stwa, nieznaczne rozumowanie moze wystarczyc, aieby je obalic. Iteby wreszcie ludnosc na tym wygrala, gdyby wszystkie poswi cenia byly poswi czeniami dla wiedzy, zamiast dla wiary, gdyby umierano nie w obronie jakiegos wierzenia, ale dla odkrycia jakiejs prawdy, jakkolwiek nieznacznej ! Tak post pili Empedokles i Pliniusz; a za naszych czasów tylu uczonych lekarzy, badaczów; ilez istnien zgin lo niegdys, nios c swiadcetwo przedmiotom falszywej wiary, istnien, które moglyby byly przyniesc poiytek ludzkosci i wiedzy!

FRIEDRICH NIETZSCHE (1844- 1900)

Fi lozof niemiecki pochodzenia polskiego, najwybitniejszy przedstawiciel XIX-wiecznego irracjonalizmu. Nawiązując do Schopenhauera za osnowi: bytu uważał irracjonalny „woli: mocy” (Wille zur Macht). Ludzkiemu „stadu” przeciwstawiał silny, bezwzględny i ainalny q istoti:, które nazywał „nadczołowiekiem” (Übermensch). Treść jego filozofii była obiektywnie reakcyjna i posłużyła pżn:ej - wbrew intencjom Nietzschego - za osnow ideologii hitlerowskiego faszyzmu (por. G. Lukacs: „Die Zerstörung der Vernunft”, Berlin 1955, s. 244-317). „Tędnakże aforyzmy Nietzschego nie tworzą spójnego systemu i w związku z tym pewne dział y jego f i l ozofii zachowują t rwałą wartosc niezależnie od tendencji reakcyjnych. Nietzsche był nieprzejednanym wrogiem religii i moralności chrześcijańskiej, a jednocześnie niepospolitym psychologiem, wielkim poetą i mistrzem stylu.

Główne dzieła Nietzschego zostały przełożone na początku XX stulecia przez Leopolda Staffa, Wacława Berenta i innych na polski, m. in. „Antychryst”, „Tako rzecze Zaratustra”, „Z genealogii moralności”, „Jutrzenka”, „Ludzkie Arcyldzkie”, „Wiedza radosna”, „Wola mocy”. Warto przeczytać: M ir osław Nowaczyk: „Fryderyk Włhelm Nietzsche jako filozof religii” (Euhemer, 1959, nr 1-2 (8-9), s. 83-109)

Alienacja

Chrzescijanstwo stan lo po stronie wszystkiego, -co slabe, niskie, nieudane, stworzylo ideal ze sprzeciwiania si sam:- zachowawczym instyn ktom silnego zycia; zepsulo rozum nawet duchowo najsilniejszych, ucz c najwyzsze wartosci du-

chowe odczuwać jako grzeszne, na manowce wiodące, jako pokuszenia. Najzłotliwszy przykład: zepsucie Pascala, który wierzył w zepsucie swego rozumu przez grzech pierworodny, podczas gdy był on tylko przez jego chrześcijaństwo zepsuty

* *

Ani moralność, ani religia nie styka się w chrześcijaństwie z żadnym punktem rzeczywistości. Same urojone przyczyny („Bóg”, „dusza”, „ja”, „duch”, „wolna wola” - lub *tei* „nie-wolna”); same urojone skutki („grzech”, „zbawienie”, „łaska”, „kara”, „odpuszczenie grzechu”). Obcowanie urojonych istot („Bóg”, „duchy”, „dusze”); urojona wiedza przyrodnicza (antropocentryczna; zupełny brak pojęcia przyczyn przyrodzonych); urojona psychologia (same samonieporozumienia, interpretacje przyjemnych lub nieprzyjemnych uczuć ogólnych, na przykład stanów *nervi sympathici*, z pomocą mowy znakowej religijno-moralnej idiosynkrazji, - „kara”, wyrzut sumienia”, „pokusa diabelska”, „bliskość Boga”); urojona teleologia („królestwo boie”, „świątynia”, „życie wieczne”). - Ten świat jest tym bardzo z ujemną dla siebie od świata marzenia, że ten ostatni odzwierciedla rzeczywistość, podczas gdy on rzeczywistość fałszuje, odziera z wartości, zaprzecza jej. Zanim wynaleziono dopiero pojęcie „natura” jako przeciwstawienie pojęcia „Bóg”, musiało „naturalny” być słowem na „godny pogardy”, - ową całą świat fikcji ma swe korzenie w nienawiści do naturalności (-rzeczywistości!-) jest on wyrazem głębokiego niesmaku z tego, co rzeczywiste...

Krytyka chrześcijańskiej hierarchii wartości

Co dawniej było tylko chore, stało się dziś nieprzyzwoite, - nieprzyzwoitością jest być dziś chrześcijaninem. I tu zaczyna się mój wstręt. - Oglądam się wstecz: ani słowa nie pozostało mi po tym, co niegdyś „prawdą” się zwało, nie możemy mi wytrzymać, gdy kapłan słowo „prawda” ma choćby tylko w ustach. Nawet przy najskromniejszej preten-

sji do uczciwosci musi si dzis wiedziec, *ie* teolog, kaplan , papie:i kaidym zdan: m, kt6re wypowiada, nie tylko blqdzi, lecz li:e, - z3 nie mo:ie ju:i klamac z „nienawisci”, z „nie-swiadomosci”. I kaplan wie, tak samo jak wie kai:dy, *ie* nie ma jui „Boga”, „grzesznika”, „Zbawiciela”, *ie* „wolna wola”, „moralny porzqdek swiata” sq lgarstwem: - powaga, glf)bokie samoprzewycif)ien;e ducha nie pozwala juz dzis nikomu nie wiedziec o tym... Wszystkie pojfcia Kosciola poznano jako to, czym sq, jako na jgorszego rodzaju falszerstwo monet, jakie istnie je, w celu o d arc i a z wart osci natury, wartosci naturalnych; samego kaplana poznano, jako to, czym jest, jako najniebezpieczniejszy rodzaj pasozyta, jako wlasciwego jadowit eg:, pajqka i:ycia.

* * *

W koncu chodzi o to, dla jakiego celu si fl klamie. Ze w chrzescijanstwie brak „swif)tych” cel6w, to m6j zarzut przeciw jego srodkom. Tylko zle cele: zatrucie, oszczerstwo, zaprzeczenie i:ycia, pogarda ciała, poni:ienie w godnosci i samo-i:iohanbienie czlowieka przez pojflcie grzechu, - przeto Sq *te:i* jego srodki zle. - Czytam z przeciwnym wproot uczuciem ksiflglfl praw Manu, bez por6wnania bardziej duchowe i wy:isze dzieło, kt6re chocby tylko wymienic jednym tchem z Bibliq, byloby grzechem przeciw duchowi.

* * *

Wszystkie rzeczy, kt6re chrzescijanstwo obrzuca swym bezdennym prostactwem, na przyklad plodzenie, kobietfl, malzenstwo, traktuje si tu powai:nie, z czciq, z milosciq i zaufaniem. *Jakie* mozna wlasciwie dawac w r kfl dzieciom i kobietom ksiqztkfl, ktora zawiera te nikczemne slowa: „dla uwarowania si wszeteczenstwa niech kai:dy ma swojq wlasnq :icnfl, a kaida niech ma swego wlasnego mf)ia... lepiej w stan malzenski wstqpic niz upal enie cierpiec” (Paw el, I do Koryntian 7, 2 i 9). I wolnoi bye chrzescijaninem, dop6ki powstanie czlowieka jest schrystianizowane, to jest z b r u d zone p6 j ciem *immaculata conceptio*?¹

¹ Niepokalane pocz cie

Smierc boga

Zaklinam was, bracia, pozostancie wierni ziemi i nie wiercie tym, co warn o nadziemskich mówil: nadziejach! Truciele to s:1, wiedni czy nieswiadomi!

Wzgardziciele to ciala, wymierajqcy i sami zatruci, kt6-rymi ziemia si umt::czyła; oby si pr dzej precz wyniesli! Niegdys bylo bluznierstwo Bogu najwit::kszym zuchwalstwem, lecz B 6 g um a r l, a z nim zmarli i ci bluzniercy. Ziemi bluznic jest rzeczą najstrasniejsz1:1.

* * *

Cierpieniec to bylo i niemoc - co stworzylo wszystkie zaswiaty; i 6w kr6tki obl::d szcz scia, kt6rego zaznaje tylko cierpiqcy.

Znuzenie to bylo, co jednym skokiem chcialo dotrzec do ostatnich kranc6w, krokiem smiertelnym; biedne, w niewiedzy pozostajqce, znuzenie, co nawet juz chciec nie chce: ono to stworzylo bog6w i zaswiaty.

*

Wreszcie, abym warn, przyjaciele, calkowicie swe serce objawil: jesliby bogowie byli, jakzebym ja zni6sl, abym bogiem nie byl! Przeto nie ma bog6w... Precz od Boga i b6stw wabi mnie wola tw6rcza; cozby bo pozostawalo do tworzenia, gdyby bogowie istnieli!

„Pomarli bogowie wszyscy: niechze wi c za wolq nasz1:1 n a d c z l o w i e k z y j e" - takq niechaj b dzie czasu wielkiego poludnia nasza wola ostatnia!

ADALBERT (WOJCIECH) SVOBODA (1828--1902)

Adalbert Viktor Svoboda urodzil si: w Pradze, w roku 1850 zostal doktorem filozofii, od roku 1854 byl nauczycielem w gimnazjum im. Nowodworskiego w K r a k o w i e. Byl przyjacielem Ernesta Haeckla i wywarl pewien wplyw na krytyczny stosunek Haeckla do religii. Gl6wne

dziela: „*Gestalten des Glaubens*” (1896-1897, 2 tomy) i „*Ideale Lebensziele*” (1901). Zmarł w Monachium. Istnieje biografia Svobody: Eduard Lessen: „*Adalbert Svobodas Leben und Werke - ein Gedenkblatt und Mahnwort*” (Leipzig 1902). Wybrane fragmenty ukazują się w tym wyborze po raz pierwszy w języku polskim. Postać warta monograficznego opracowania.

Wolnomysłna funkcja ludowego humoru

Humor jest przejawem dowcipu wolnego ducha, dla którego dogmaty wiary religijnej nie są nienaruszalnym. Humor nie cofa się przed tronem boga i z poetycką swobodą traktuje rozmaite światłe postaci nie inaczej, niż zwykłych ludzi na rynku, umieszczając je - bez żadnego szacunku - w komicznie powikłanych sytuacjach. Przeciwnie dla humoru w tych sprawach jest zauważenie niedorzeczności, które pobudzają do śmiechu.

W wesołych utworach poetyckich ludu, tych które zajmują się bogami i diablami, można dostrzec pierwszą próbę wyłączenia się własnym wysiłkiem z wiary. Z przedmiotów wiary ludzie śmieją się nie z płytkiego zamilowania do kpin, ale z radości jaką sprawia poprawne rozumowanie, poetycka twórczość i komizm, dla którego świat tości wiary nie są niczym wzniosłym...

Kapitałem humoru jest rozum, którego nie zaslepią, dlatego humor pomaga do pogodnego znoszenia trudnych sytuacji życiowych; objawia się on - jak usmiechnięty filozof - równowagą duchową mądrości, której bez chorobliwego egoizmu, małostkowości, urojonych nadziei i lęku, stawia czoło temu, co nas spotyka.

Ulubionym przedmiotem ludowej kpiny są księża. Humor ludowy pociąga tych adwokatów ignorancji, którzy zachęcają innych do picia wody, a sami piją wino i zachwalają religijną bezinteresowność, a sami są egoistami. Dla ludowego humoru nie ma żadnej takiej światłości, której by się nie udało zająć.

Bogowie to tylko słowa i nic wicej

Również bogowie - jako lupiny poj ciowe - tylko słowami i niczym wicej...

Słowna szata bogów tworzona była przede wszystkim z czasowników. Zdarzenia naturalne były, jak wiadomo, ujmowane jako przejawy osobistego działania bogów. Ponieważ zaś zdarzenia naturalne są wyrażane przy pomocy czasowników, więc bogowie znajdują się w szczególnie ścisłym związku z czasownikami oraz z pochodzącymi od nich rzeczownikami i przymiotnikami... Bez mowy nie byłoby w ogóle Z ad n y c h bog 6 w... Tym co jedynie rzeczywiste we wszystkich bogach są tylko ich imiona.

ERNST HAECKEL (1834-1919)

Wybitny przyrodnik, autor „Ogólnej morfologii zwierząt”, „Monografii promienic” i licznych prac naukowych i popularnonaukowych, znakomity popularyzator teorii Darwina, filozof materialista. Głównym dziełem filozoficznym Haeckela są „Die Weltrietsel” (1899), które odegrały olbrzymią rolę w kształtowaniu przyrodniczego, materialistycznego poglądu na świat wsród szerokich mas. „Setki tysięcy egzemplarzy tej książki - pisał Lenin - książki, przełożonej natychmiast na wszystkie języki, wychodzącej w specjalnie tanich wydaniach, stanowią dowód, że książka ta trafiła do ludu, że są masy czytelników, którzy E. Haeckel przeciwgnę od razu na swoją stronę. Popularna książeczka stała się narzędziem walki klasowej”. Haeckel ostro zwalczał religię chrześcijańską i kler, w którym widział najzaciętszego wroga postępu i nauki. Istniejącym religiom Haeckel przeciwstawił własny światopogląd, który nazwał „religią monistyczną”: utożsamiał Boga z przyrodą, starając się zastąpić kult chrześcijański kultem piikna przyrody (m. in. Haeckel wyd.ał wielki atlas pt. „Cuda przyrody” i książki: pt. „Przyroda jako artystka” - z rysunkami pokazującymi najpiękniejsze formy przyrody organicznej. Pod wpływem Haeckela powstała m. in. praca A. B. Dobrowolskiego pt. „Najpiękniejsze klejnoty natury”). Haeckel był założycielem Związku Monistów, potężnej organizacji wolnomyslicielskiej. Doniosłe znaczenie filozoficzne miała jego walka z agnostycyzmem Emila Du Bois Reymonda; agno-

stycyzm bowiem był w owym czasie pT6be{ obTony Teligii p,-zed ma-teTial i zm em.

Po polsku: „Zarys filozofii monistycznej” (1905, obci:ty pr zez Cenzuri: przekład dzieła „Die Weltriitsel”), „Walka o teorii: rozwoju” (Warszawa 1905), „Mni zm jako wi:zel mi i:dzy retigiq a wiedzq” Warszawa (1906), „Dzieje utworzenia przyrody” (Lw6w 1871), „Zasady m orf ologii og6lnej” (Warszawa 1960). O Haecklu: Anna Straszewicz: „Stosunek Ernesta Haeckla do religii” (Euhemer, Zeszyty Filozoficzne, nr 2, Warszawa 1961, s. 91-112).

Wiar w boga czeka los wiary w istnienie diabfa

Dzis w sferach wykształconych wiara w osobowego diabla uchodzi za obalony jui zabobon sredniowieczny, kiedy wiara w Boga, w osobowego, dobrego i miluj<!cego Boga, uwazana jest nadal za niezbdny skladnik religii. Ale mimo to wiara w diabla jest r6wnie usprawiedliwiona i r6wnie nie do utrzymania jak wiara w Boga.

* *

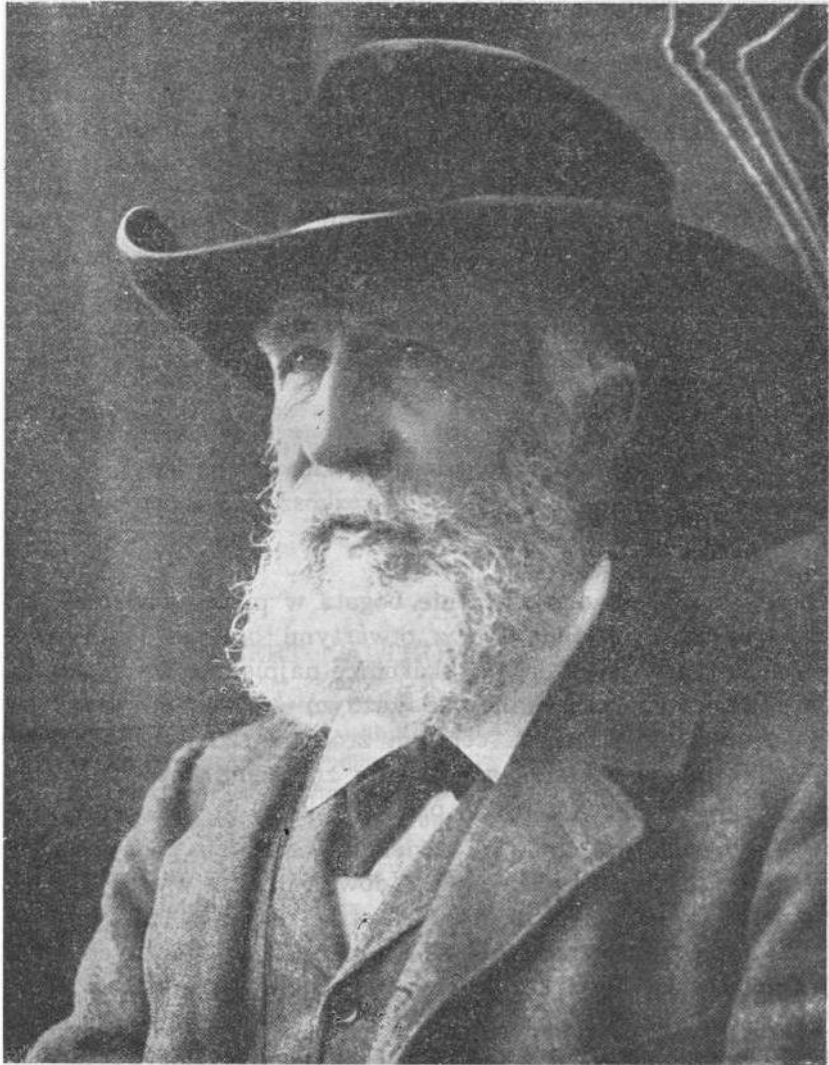
W jasnym swietle rozumu wyrafinowana wiara w cud:1 najbardziej wolnomyslnych religii koscielnych jest tak samo nierozumnym zabobonem jak prostacka wiara w duchy prymitywnego fetysyzmu, na kt6ry te religie patrzq z dumnq pogardq.

„Religia monistyczna” a „cuda przyrody”

Na miejsce mistycznej wiary w nadprzyrodzone cuda przyjdzie jasna wiedza o prawdziwych cudach przyrody.

* *

Pagody, synagogi, meczety, katedry ...wszystkie te „domy Boie” sluiyc majq do tego, by podniec czlowieka nad proz i n dz iycia codziennego, majq go uszlachetniac poezjq wyiszego, idealnego swiata... Czlowiek wsp6lczesny, majqcy dla siebie wiedz i sz:tuk , a wi c zarazem religii , nie potrzebuje iadnego specjalnego kosciola, iadnego ciasnego, zamkni tego budynku. Wsz dzie w przyrodzie, czy rzuci sw6j wzrok na



HAECKEL

kosmos nieskonczony, czy tei: na jakqs jednq jego cz sc, wsz -
 <lzie widzi wprawdzie twardq „walk o byt”, ale zarazem do-
 strzega „prawd, dobro i pi kno”; w calej przyrodzie ma on
 .zatem sw6j kdcio6l.

.. * *

Zdumiony podziw, z kt6rym spoglqdamy na niebo gwiezdne
 lub na i:ycie drobnoustroj6w w kropli wody, skupienie, z ja-
 kim patrzemy na cudowne objawy energii w poruszajqcej si
 materii, rozwaga, z jakq czcimy wszechogarniajqce czynne
 w kosmosie prawo substancji - wszystkie te uczucia Sq s klad-
 nikami naszego iycia uczuciowego, skladajq si razem na na-
 E::;q „r e l i g i n a u k o w q”.

Pogarda chrzescijanska dla przyrody pozbawia czlowieka
 tysiqca na jszlachetnie jszych rozkoszy ziemskich, przede wszyst-
 kim zas wspanialego, podnioslego rozkoszowania sit:: przyrodq.

*

Przyroda, tak nieskonczenie bogata w pi kno i wznioslosc,
 daje kai:demu czlowiekowi z otwartymi oczyma i zmyslem
 estetycznym niewyczerpanq skarbnic najpi kniejszych dar6w.
 Wprawdzie rozkoszowanie si kaidym szczeg6lem przyrody
 jui: samo stac si *moie* cennym zrd6dem szcz scia; ale roz-
 kosz nasza si wzmoie, gdy znamy znaczenie kai:dego szcze-
 g6lu i jego zwizzek z resztq przyrody.

Liczne podr6ze naukowe i wielkie ekspedycje podejmowane
 w celu zbadania nieznanych lqd6w i m6rz, wydobyly juz
 w poprzednim, ale jeszcze wielokrotnie wi cej w naszym stu-
 leciu nieprzeczuwanq mnogosc nieznanych organicznych form
 na swiatlo dzienne. Liczba nowych gatunk6w roslin i zwierzqt
 wzrosla niepomiernie, a pomi dzy nimi (zwlaszcza wsr6d daw-
 niej lekcewazonych gromad) znalazly si tysiqce pi knych
 i interesujqcych ksztalt6w, dostarczajqce zupełnie nowych mo-
 tyw6w malarstwu, rzeźbie, architekturze i artystycznemu rze-
 mioslu. Zupe}nie nowy swiat odkryty zostal zwlaszcza przez
 szerzej prowadzone badania mikroskopowe w drugiej polowie
 naszego stulecia, a szczeg6lnie przez odkrycie basniowych nie-

mal istot zamieszkujących głębi morza. Tysiące misternych radiolari i talamoforów, przepysznych meduz i koralów, dziwnych mi czaków i krabów pokazało nam nagle nieprzezwyciężalne bogactwo ukrytych dotąd form, których swoiste piękno i różnorodność daleko przewyższają wszystkie dzieła sztuki stworzone przez ludzką fantazję.

Trzeba, żeby każdy miał oczy otwarte i zaprawił je do należytego patrzenia. Wszędzie przyroda, otaczająca nas, odsłania przed nami niezmiernie bogactwa rzeczy pięknych i tajemniczych. W każdym mchu i ziośle trawy, w każdym chrząkosie i motyle po dokładniejszym zbadaniu znajdziemy piękności, które człowiek zwykle pomija bez uwagi... Gdy zaś użyjemy dobrego, silnego mikroskopu odnajdziemy w całej przyrodzie organicznej świat nowy, pełen niewyczerpanych uroków.

ALBERT KALTHOFF (1859-1906)

Pastor, liberalny teolog protestancki, kontynuator „romantyczno-indywidualistycznej teorii religii Schleiermachera (patrz fragmenty Schleiermachera w „Filozofia i etyka religii”, Warszawa 1960, s. 166-274). Próbował przywrócić chrześcijaństwo do współczesnej kultury, do poglądów Nietzschego i Haeckla, był szermierzem wolności sumienia i tolerancji. Po polsku: „Światopogląd „religijny” (Kraków ok. 1905 r.). Przeciwko Kalthoffowi wystąpił Friedrich Reinhard Lipsius „Die Religion des Monismus”, Berlin 1907 (rec. w Myśli Niepodległej, 1908, nr 50, s. 94).

Nieskończoność wszechświata

Nauczyliśmy się, że wszechświat jest nieskończony, że potęgi jego niezniszczalne, że wszelkie zmiany, jakie w nim zachodzą - od najmniejszych do największych - ściśle od siebie zależą, że wszystko jedno jest, że wszystkim rządzą ściśle określone prawa. A odkąd to wiemy, dawne wyobrażenie przyrody znikło z umysłu ludzkiego, a przynajmniej zmie-

nilo si do niepoznania. Znikl obraz, kt6ry tak byl ciasny i ograniczony, ze poza tyro swiatem innego jeszcze szukac kazal, by w nim odnalaze uzupelnienie wszystkiego, co obrazowi temu braklo. Znikl obraz, kt6ry koniecznq czynil wiar w jakqs nadziejskq, straszliwq, wszechmocnq wol , by jej istnieniem wytlumaczye zmienny bieg zycia przyrody. Zmienile si wyobrazenie przyrody, zmienilo si wyobrazenie historii.

Zacznijmy od myśli, kt6ra zaprowadzila na stos Giordana Bruna.

Zaprawd ta mysl o nieskonczonosci swiata wstrz6sa posady calej sredniowiecznej budowy kosci6la, ogarnia wszystkie kacerstwa, w kt6rych kosci6l od niepami tnych czas6w wietrzył niebezpieczenstwo dla swego istnienia. Jezeli nieskonczonym jest swiat, nie moze wi c istniec obok niego ten inny swiat pozagrobowy, do kt6rego klucze jedynie kosci6l dzierzy - przez wiar i sakramenty. Ziemia nie *moie* bye srodkowym punktem swiata, tak, by cale dzieje tego swiata obracaly si wylqcznie kolo historii jej mieszkanc6w; duch ludzki nie moie posiadae miar, by zmierzye otaczjqce go ogromy, a jego najbardziej czczone prawdy nie mogq bye ani wyczerpujqcymi, ani ogamiajqcymi wszystko; przede wszystkim zas kosci6l nie moze roscic sobie praw -na to, ze jemu jedynie przypadla w udziale cala wladza w niebie i na ziemi. W swiecie, kt6ry jest nieskonczonym, nie moze bye zadnego punktu srodkowego, bo z kazdego punktu tego swiata mozna przeprowadzie te same nieskonczone linie. Dla nieskonczonego swiata nie istnieje iadna ziemiska formułka, kt6ra by mogla ujqe calokszalt jego zycia.

O poj ciu boga

Nowe wyobrazenie przyrody zmusza myslqcego czlowieka do takich wlasnie wniosk6w, kt6rych jeszcze braklo, by wszelkie sprzeczności i zwqtpienia, od dawna wiar w Boga nurtujqce, w ostateczne: nie ma Boga! zamienie! Propaganda ate-

istyczna, co już naprzód, ze społecznych i obyczajowych przyczyn, wyrzekła nad wiarą w Boga wyrok śmierci, znalazła tu właśnie najpotężniejszą sojusznicę w wiedzy.

Patrzymy na to wszystko, co człowiek kiedykolwiek imieniem Boga obdarzał, i uderza nas bogactwo i różnorodność tak niesłychana, że iaden panteon świata nie zdolałby wszystkich bogów ludzkości ogarnąć. Nie potrafimy właściwie odnaleźć nic takiego, czemu by człowiek gdzieś, kiedyś nie oddawał czci boskiej. Wszystko obdarzał on mianem bóstwa: kamień, roślina, zwierzę, ogień, woda, powietrze, grom i błyskawica, niebo i ziemia, umarłych i żywych. Aż wreszcie świat widzialny przestał zadowalać człowieka, wiarę swoją przenosi on w dziedzinę niewidzialną, w świat ogólnych pojęć i czystej myśli.

* * *

Z pewnością wydaje nam się dziś niejedno, a *można* i wszystko to, co ludzie z Boga i dla Boga uczynili, dziwnym, a nawet wprost spaczeniem prawdziwych i szlachetnych powinności ludzkich. W imię Boga i dla Boga mordowali ludzkie dzieci swoje, kaleczyli w najokrutniejszy sposób siebie, święcili najszałensze orgie radości, i ciemni śmierci. I prawdziwie jest zupełnie to, co powiadał jeden z nowszych znawców historii religii, że dziś między najgorszymi zbrodniarzami nie znajdzie się taki, co miałby na sumieniu rzeczy, które ludzie ongi za pobożną i najświętszą powinność uważali.

Te same słowa, które by w mnogich warstwach naszego ludu wywoływało taką nienawiść, taką gwałtowną pogardę, jak to słowo: kocię! Kocię! - to znaczy grób pobielany, nad którego zgnilizną trupii wybudowali sobie ludzie pyszne swiltnice, by w nich oddawać cześć śmierci, jakby ona była życiem, a żywych okłamywać, że umarłymi są.

* * *

Kazać - to znaczy dziś mnogimi słowami dowodzić tego, że istnieje jeszcze między brzęczką i cymbał brzęczący na świecie, to znaczy hipnotyzować duchy tak, by w złudnym śnie;

własny wol pocytywały t wol cudzą, której shichają. A teologia dzisiejsza, ta ongi królowa nauk, dziś jest ona tym, czym nigdy nauka być nie powinna: jest ona sztuką rozjasniania tego, co *wiecznie* ciemnym pozostanie, przedstawiania *im* za rozumne tego, co wbrew wszelkim prawom rozumu powstało.

* *

Obce wpływy nadaly kościolowi to pi tno wsteczności i z potgi krzewiącej życie, uczynily go wrogiem życia. Nie siłę, ale właśnie słabości i niemocy religijnego życia należy przypisać to, że wszędzie widzimy dziś kosciele nasz w sojuszu z reakcyjnymi potęgami.

* *

Religię można przeżywać, można jej doświadczać, ale nie można jej nauczyć ani wykladać. Uczycie można wszystkiego, każdej doskonałości technicznej, ale religia to przecież coś zupełnie innego; jest ona zupełnie swoistym rodzajem odczuwania, jest siłą i uciążliwym życiem. Ciepło utrzymuje się i powiększa jedynie przy zarzynie innego ciepła, życie zapładnia się jedynie przez inne życie, które się do niego zbliża i z nim łączy. Ale to, coo religii wiemy, a więc czego uczycie i nauczać możemy, nie jest ani jej ciepłem, ani jej życiem, ale jej czysto zewnętrznym działaniem, tym osadem, który w historii ludów lub też pojedynczych ludzi zostawiła. A więc nie religia, ale historia religii w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu jest przedmiotem nauki, i tylko ona być może przedmiotem nauki.

* *

Wszędzie budzi się lud, budzi się w ludzkiej człowieku, by pomysleć o swych najświętszych prawach człowieka. I nie chce już lud wierzyć, że pi knem jest to, co mu inni jako pi knem wskazują, ale chce żyć sam w świetle pi knem, które sam stworzy własnymi siłami, odczuje we własnym sercu. W szkołach swoich nie chce już myśli gotowych, ale chce uczyć się myśleć.

0 tolerancji

Chcemy tolerancji religijnej, chcemy wyrozumienia dla poglądów religijnych, choćby je nawet rozum nasz jako bliźniaczki. Tolerancji tej wszyscy dopiero nauczyć się musimy. Nie oznacza ona bynajmniej obojętności względem przekonań religijnych, ani jest płaszczykiem dla tego lenistwa duchowego, które powiada: najmilej nam właściwie, gdy nam ludzie dać pokój i nie ządają od nas żadnej odpowiedzi na to, w co i jak wierzymy. Oznacza ona raczej uznanie tego, że człowiek zupełnie ma prawo - tak sobie wierzyć swojemu wyobrażeniu; jak to usposobieniu i indywidualności jego odpowiada. Jest ona szacunkiem dla wszelkich zwykłych twórczych sił ludzkiego serca, które najtajniejszą świętyni swoją buduje środkami, w jego posiadaniu będącymi, i tak jak mu się najlepiej wydaje.

CHARLES LECONTE DE LISLE (1814-1894)

*Poeta francuski. - Był pod wpływem utopijnego socjalizmu Fouriera; około roku 1846 zerwał z katolicyzmem, wypowiadając poglądy, że chrześcijaństwo jest religią zamierającą. Starał się zaspokoić potrzeby kultu religijnego innymi religiami; próbował - podobnie jak Menard - odnowić politeizm hellenski (por. Cynia Lidaska „Louis Menard i jego próba wskrzeszenia greckiego politeizmu”, *Euhemer*, zeszyty Filozoficzne, nr 1, Warszawa 1960, s. 65-72), następnie zainteresował się religiami Wschodu, ale rozczarował się do wszystkich ich rzeźb i jedynym przedmiotem jego kultu stało się Pięknostwo. Interesującą monografię napisał o nim polski historyk filozofii Henryk Elzenberg: „Le sentiment religieux chez Leconte de Lisle” (Paris 1909, brak polskiego przekładu). O ateistycznym kulcie piękności i sztuki warto przeczytać Robert de la Sizeranne: „Ruskin i kult piękności” (Lwów 1898), A. Nowicki: „Rehgia” Baudelaire’a (*Euhemer*, 1958, nr 4 (5) s. 71-74), „Me! amorfoza bogów” (o religii piękności i Andre Malraux, *Euhermer*, 1958, nr 6 (7) s. 75-77), „Religia” Leopolda Staffa, (*Euhemer*, 1958, nr 5 (6) s. 25-47), Eulalia Sajdak-Michnowska: „Kult sztuki u Prousta” (*Euhemer*, 1959 nr 6 (13) s. 626-637).*

Chrzescijanstwo staje si obiektem muzealnym

Chrzescijanstwo - a przez slowo to nalezy rozumiec wszystkie wyznania chrzescijanskie poczqwszy od rzymskieg:l katolicyzmu a skonczywszy na najdrobniejszych sektach protestanckich i prawoslawnych - zawsze wywieralo jak najbardziej oplakany wplyw na umysly i obyczaje ludzi. Chrzescijanstwo pob;pia mysl, stara si unicestwic rozum, zawsze negowalo i zwalczalo wszystkie prawdy zdobywane kolejno przez nauk . Jest ono niezrozumiale w swoich dogmatach, arbitralne, zmienne i bez zadnego znaczenia dla moralnosci. Ludzkosc utracila juz t wiar , kt6rq niegdys darzyla chrzescijanstwo, totez obecnie moze ono budzic tylk:l ten respekt, jaki si ma dla rzeczy starych, kt6r ych si dlu go u zy w a l o. Miejszem odp::>wiednim dla tego, pot znie pomyslanego przedmiotu sztuki, czcigodnego ze wzglu na sw<l starosc, jest Muzeum HistorH Religii.

OSCAR WILDE (1854- 1900)

Poeta, powiesctopisarz i dramaturg anielski, przedstawiciel skrajnego estetyzmu. Jego poglqdy utopijno-anarchistyczne i krytyczny stosunek do religii chrzescijanskiej mozna poznac z ksiazki: „Dusza czlowieka w epoce socjatzizmu” (1891, przeklad polski, Lw6w 1908).

Chrystus a socjalizm

Chrystus nie podni6sl buntu przeciwko wladzy. Uznal cesarskq wladzE: rzymskiego imperium i placil naleznq danin . Tolerowal eklezjastycznq wladz zydzowskiego kosciola, nie chcial na gwalt jego odpowiedzi-ec gwaltem ze swej strony. Nie mial, jak juz wspomnialem, zadnego planu przebudowy spoleczenstwa. Natomiast swiat wsp6lczesny ma plany. Chee zmesc n dz i cier-pienia, kt6re n dza za sobq pociqga. Chee zniesc b6l i cie rp ien ie, · k-t6re b6l za sobq pociqg!l. Uwaza

socjalizm i wiedzę) za odpowiednie środki. Celem, do którego dąży, jest indywidualizm, wyrażający się w radości. Ten indywidualizm będzie szerszym, pełniejszym, piękniejszym, niż jakkolwiek indywidualizm dotychczasowy.

ROBERT GREEN INGERSOLL (18313,-1899)

Jeden z najwybitniejszych wolnomystyców i ateistów amerykańskich XIX wieku. Był synem biednego, protestanckiego duchownego. Już w dzieciństwie zerwał z religią. Poważny wpływ na kształtowanie się jego poglądów wywarła książka amerykańskiego wolnomyslici deisty Tomasza Paine'a (1737- 1809) „The Age of Reason” (Epoka rozumu, przekładu polskiego nie ma). Ingersoll zaczął pracować jako nauczyciel, ale za wolnomysłne poglądy WYTUCOONO go ze szkoły. Potem był przez pewien czas bezrobotnym, a następnie adwokatem. Z licznych jego prac na polski zostały przełożone tylko niewielkie broszurki m. in.: „Co to jest religia?” (Warszawa 1948). Interesującą rozprawę o Ingersollu napisał N. M. Goldberg: „Wydażuszczysja amierikanskij atieist XIX w. R. Ingersoll” (Jeiegodnik Muzeja Istorii Religii i Ateizma, tom III, 1959, s. 143- 17,2)

Bóg a zło w świecie

Jeśli dobry i nieskonczenie potężny bog rządzi tym światem, jak możemy sobie wytłumaczyć cyklony, trzęsienia ziemi, zarazy i głód?

Jak możemy sobie wytłumaczyć raka, mikroby, dyftery i tysiące chorób, których ofiarą padają niewinne dzieci?

Jak możemy wytłumaczyć istnienie dzikich zwierząt, które pozerają ludzi, jadowite kły węzów, których ukąszenie powoduje śmierć?

* *

Czy nieskończona mądrość wytworzyła rozmyslnie mikroskopijne żyjątka, które atakują nerw wzrokowy? Pomyslcie o osłpieniu człowieka celem zaspokojenia mikroba!

*

W obliczu tych faktów, czym ostatecznie są wierzenia religijne?

To jest strach.

Strach buduje ołtarz i składa ofiary.

Strach wznosi katedrę: i pochyła głowę czciela.

Strach ugina kolana i wypowiada modlitwy...

...Taka religia uczy tylko niewolniczych cnót: posłuszeństwa, pokory, wyrzeczeń, uległości, zaprzestania oporu.

Przyroda nie ma stwórcy ani pana

Dla tych, którzy uznają jedność przyrody, wiara w dogmaty kościelne jest niemożliwa.

Jeśli mamy teorię, musimy mieć fakty dla jej uzasadnienia. Musimy mieć kamienie w górze. Nie wolno nam budować na domysłach, fantazjach, analogiach lub przypuszczeniach.

* * *

Mam cztery kamienie w górze. Pierwszym jest twierdzenie, że materia-substancja jest niezniszczalna. Drugim kamieniem w górze jest, że siła jest niezniszczalna.

Trzecim, że siła i materia nie mogą istnieć osobno. Nie ma materii bez siły, nie ma siły bez materii.

Czwartym jest, że to, co jest niezniszczalne, nie mogło być stworzone; że rzeczy, których nie można zniszczyć, nie podobna stworzyć.

Jeśli te kamienie w górze są faktami, to z konieczności wynika z nich, że siła i materia istnieją i istnieć będą wiecznie; że nie mogą się one ani powiększać ani zmniejszać.

Wynika stąd, że nic nie było ani nie może być stworzone, że nigdy nie mogło być żadnej inteligencji, żadnego planu, niezależnego od materii i siły. Nie ma inteligencji bez siły. Nie ma siły bez materii. Wskutek tego nie mogła w żaden sposób istnieć jakakolwiek inteligencja, jakakolwiek siła, niezależnie od materii.

Wynika zatem z tego, że nadprzyrodzone nie istnieje i istnieć nie może. Jeśli te cztery kamienie w górze są fak-

tami, pr z yr o d a n i e ma pan a. Jesli materia i sila istniejq i istnialy wiecznie, to z koniecznosc i wyplywa, *ie* zaden bog nie istnieje; ze zaden bog nie stworzyl wszechswiata ani nim nie rzi:tdzi; ze nie istnieje *je i* aden bog wysl u ch u j :i t c y mod l i t w; zaden bog lituji:tcy si nad cierpieniami niewinnych.

* * *

Dowiedzione jest, ze czlowiek nigdy nie otrzymal zadnej pomocy z nieba, ze wszystkie ofiary skladane byly napr6zno i ze wszystkie modlitwy rozplyn ly si bez odpowiedzi w obojtnym powietrzu.

* * *

R6wniez czlowiek nie zostal stworzony przez inteligentnego stw6rc... Znamy teraz naszych przodk6w, nasz rodowod. Mamy drzewo genealogiczne. Mamy wszystkie ogniwa lancucha, 26 ogniw wli:tcznie od monady do czlowieka. Nie zacierpn lismy tych informacji z natchnionych ksiqg. Mamy wykopaHska i organizmy zyji:tce... Znamy drogi, kt6ryrni iycie post powafo. Znamy fazy po'st pu i rozwoju swiata organicznego. zostaly one wysledzone. Ostatnie ogniwo zostalo znalezione. Zawdzi czamy to bardziej, niz komukolwiek innernu, najwi kszemu z biologow, Ernestowi Haecklowi.

KARL PEARSON (1857-1936)

Profesor uniwersytetu londyńskiego, filozof, fizyk, matematyk, socjolog, historyk. W filozofii angielskiej Pearson należy do przedstawicieli pozytywizmu i scjentyzmu. Nauk,;: pojmował Pearson w sposób su biekt yw no- idealist yczn y jako subiektywną konstrukcj,;: umysłu porzqdkującego wrażenia; mimo to przypisywał jej doniosłe znaczenie .iy-eiowe i społeczne, a nawet propagow.al dla niej kult, kt6ry nazywał „religią wolnej myśli”. Idealistyczną koncepcj,;: nauki u. Pearsona p od-dal ostrej krytyce Lenin (w pracy „Materializm a empiriokrytycyzm”, Dzieła, tom 14, Warszawa 1949). Po polsku: „Etyka wolnej myśli”

(w „*F i lozof ow ie o Teli gii*”, WaTszawa 1960, s. 261- 288). Zamieszczony poni:ej jTagment pochodzi z rozpTawy pt. „*The Prostitution of Science*” i ukazuje si w przekladzie polskim po raz pierwszy..

*Krytyka dowod6w istnienia boga
ze stanowiska subiektywnego ideaUzmu*

„Lad” wszechswiata moze powstac z tego, ze musi si postrzegac go - jesli w og6le go si postrzeza - w formach czasu i przestrzeni¹. Moja zdolnosc postrzegania moze wniesc lad do moich wrazen. Twierdzenie, ze skoro lad ten istnieje, musi istniec jakas sila organizujqca, jest w pelni uzasadnione. Jednakze przeskok od umyslu ludzkiego do ladu we wrazeniach i dowodzenie, ze lad, kt6ry znajdujemy we wsz6ch- swiecie wymaga jakiegos „organizatora ladu wszechswiata” w skali nieograniczonej stanowi oczywisty sofizmat, stosowany w tym, co Kant nazywal fizyczno-teologicznym dowodem istnienia Boga. Jest to szukanie odbicia ludzkiego rozumu w zjawiskach, a p6zniej przejście od nich do nieosięgalnego lub niepoznawalnego Boga. Jest to rozumowanie na sposób dzikus6w: p o n i e w a z w i d z i m y s i e b i e w l u - s t r z e , t o z d r u g i e j s t r o n y m u s i b y c j a k a s n i e - z n a n a i s t o t a . Na podstawie naszych wrazen mozemy wnioskowac jedynie o czyms nalezqcy do tej samej rangi, co i nasze wrazenia lub tez o zdolnosc i postrzegania. kt6ra te wrazenia koordynu je.

*

Ostatnia strona pracy profesora Hokesa wskazuje na to, ze on sam byl niejako swiadom tego, ze nie „wydedukowal” dokladnie tego rodzaju boga, kt6rego poszukiwal... Aby dojsc do istoty boskiej na miar teolog6w, w koncu musial si on odwolac do objawienia. Szkoda, *ie* nie rozpoczql od objawienia, bo to zaoszcz ziloby pewnq ilosc kiepskiej logiki, a sam autor m6glby utrzymac swoje pozycje prawie nienaruszone. Teolog bowiem, kt6ry zaslania si wiarq w objawienie i po-

¹ We fragmencie tym Pearson idzie wyraznie sladami Kanta.

mija teologii: przyrody oraz neoheglowskiej ontologii: wspólnego uczonego, Znajduje się po n i Z e j zasięgu naszej krytyki.

Zasługiwałby on wówczas raczej na respekt dla faktu, iż nie usiłował umacniać swej wiary w dokładność świadectwa Piotra i Pawła - drogą zdobienia dogmatów w piórka nauki i filozofii.

O ile prawo przyczynowości i „ład” wszechświata są, jak stwierdziliśmy powyżej, faktycznie rezultatem ludzkiej zdolności postrzegania, koordynując wrażeń nasze w ten sam sposób, to jasnym jest, że fundament „ładu” we wszechświecie poszukiwać należy w zdolności postrzegania, nie zaś w samych wrażeniach.

* • •

Bramaniści utrzymują, że świat powstał z ogromnego pająka, który uprzył całą tę skomplikowaną masę: ze swoich wnętrzności i który następnie unicestwił całość lub jej część poprzez ponowną absorpcję: i rozpuszczenie we własnym otoczeniu. Jest to rodzaj kosmogonii, która wydaje nam się: trochę: dziwna, gdyż pajęk jest owadem budzącym raczej wstręt... Ale gdyby istniała jakaś planeta całkowicie zamieszkała przez pajęki (a to jest bardzo możliwe), to taki wniosek okazałby się: również naturalny i bezsporny, co wniosek przypisujący początek wszystkich zjawisk na naszej planecie jakiejś inteligencji. Trudno bowiem byłoby przytoczyć przekonujące racje, dlaczego wszechświat nie mógł zostać wysnuty z zółdka, jeśli może być wysnuty z umysłu.

Absurdalność argumentowania opartego na analogii została wyraźnie uwypuklona w tych słowach. Dopóki profesor Hokes nie udowodni ponad wszelką wątpliwość, że to nie ludzka zdolność postrzegania wnosi harmonię: i ład w świat swoich wrażeń, to nieprzekonywającym wydaje się: sugerowanie, iż: u podstaw tej harmonii i ładu musi spoczywać coś: logicznego do rozumu ludzkiego.

HARALD HOFFDING (1843-1931)

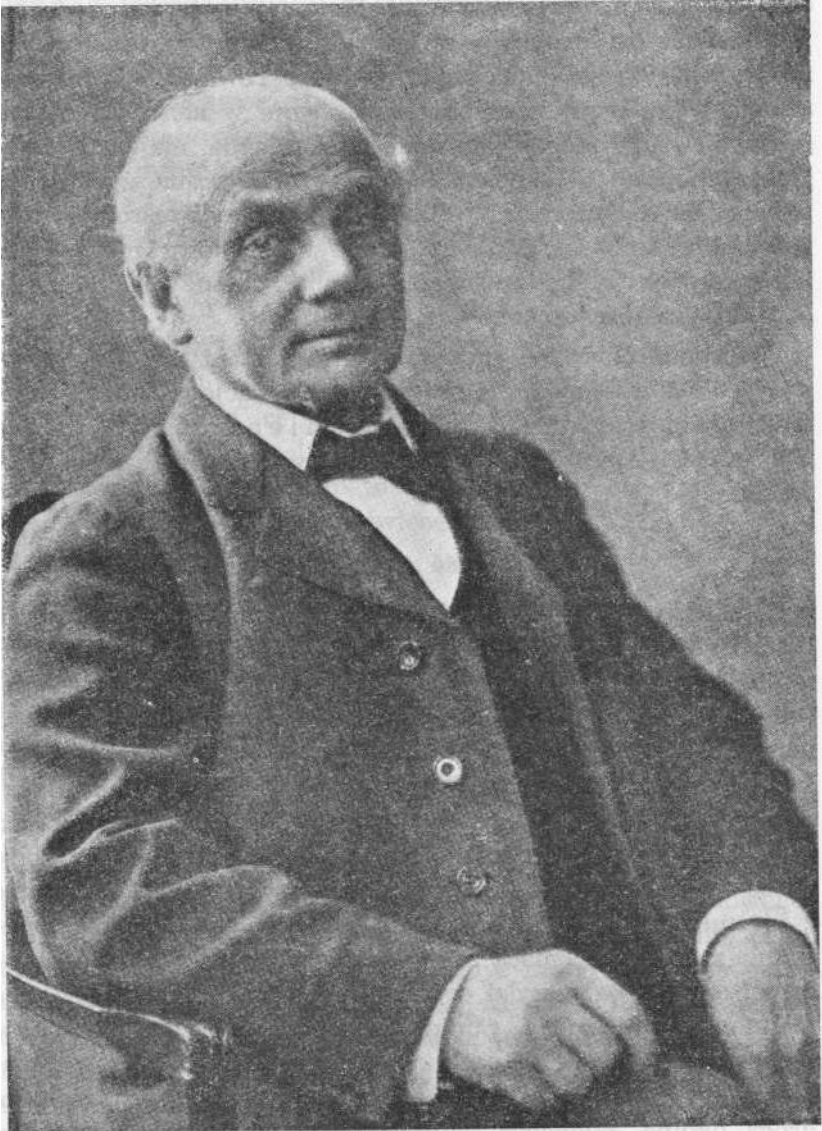
Filozof dąski, pozytywista, autor „Filozofii religii” (1901, polski przekład, Warszawa 1935). Za istoty: religii Hoffding uważał uznawanie pewnych wartości, pragnienie, aby nie uległy zatraceniu i wierzył w to, że zostaną zachowane. Bogowie są według niego personifikacjami określonych wartości. Religia chrześcijańska jest dla Hoffdinga przydatkiem; etyka jest niezależna od religii. O Hoffdingu: Tadeusz Gąsior: „Definicja religii u Haralda Hoffdinga” (Euhemer, 1958, nr 3 (4), s. 68- 72).

Problem świeckich równoważników religii

Wielu wolnomyslicieli bez wzięcia wychoździ z założenia, że życie ludzkie ukształtuje się pod wpływem bogactwa, jeśli religia zaniknie; pogląd taki nie jest zrozumiały sam przez się i polega na założeniu, że istnieją równoważniki psychiczne - równoważniki tak w stosunku do wartości, jak i energii. Tu wypadnie wskazać te równoważniki i w ten sposób udowodnić zachowanie wartości. Ale wielkie to pytanie i rzecz istotna w zagadnieniu religijnym, czy podobne równoważniki dadzą się wykazać. - Zresztą, zagadnienie zachowania wartości powstało i w obrębie Kościoła, gdyż religia i życie religijne podlegają bezustannym zmianom; i wylania się pytanie, czy wartości z klasycznych okresów religii wyszły nienaruszone z tych zmian, czy np. chrześcijaństwo pierwotne tak co do wartości, jak energii, dochoowało się w chrześcijaństwie dzisiejszym.

* * *

Nie jest tak łatwo znaleźć punkt jednocy, w którym zbiegałyby się wszystkie dążenia i usiłowania. Sama religia w swej postaci tradycyjnej nie może teraz zadowolić potrzeby duchowego zesrodkowania; doprowadziła ona do systemu wierzeń i obrzędów, który stoi poza życiem, zamiast być całkowitym wyrazem życia. Toteż nic tu nie pomaga choćby zarządzenia rozdzielowi przez nawoływanie do powrotu do dogmatyki ortodoksyjnej. Moglibyśmy osiągnąć dawną harmonię wraz z przywróceniem dawnej dogmatyki tylko wtedy, gdybyśmy mogli zarazem powrócić do duchowych potrzeb pra-



HOFFDING

chrześcijaństwa i średniowiecza! Mniemanie, że jedno da się tu oddzielić od drugiego, świadczy o osobliwym zaslepieniu na warunki życia duchowego. - Lecz również i wolnomyśliciele wykazują: przez stanowisko swoje w stosunku do zagadnienia religijnego, jak mało zrozumienia mają dla najgłównszych potrzeb ludzkich. Sądzą, że tak jest postać życia, jakimi była w swych okresach klasycznych, przy zesrodkowaniu i współdziałaniu wszystkich władz i popędów, można bez jakiegokolwiek szkody usunąć z życia. Całe życie duchowe odczułoby zanik tej formy.

Resztkami życia nie można. Już protestantyzm jest pozostałością, w większym stopniu petyzm i racjonalizm. Subrogatami również życia nie podobna. Konieczne są siły nowa i niki. Ale wielkie to pytanie, czy możliwe tu są równowainiki.

Niezależność etyki od religii

Ostateczną podstawą uzasadnienia, dlaczego przypisuje się: bóstwu te właśnie określone predykaty, do których poprzez mniejsze lub większe pośredniki prowadzi ustanowienie nad sobą, jest samodzielne, niezależne od sfery religijnej, wartościowanie i myślenie, - skąd predykaty boskie czerpią właściwą swą treść. - W stosunku swiadomości religijnej do zasad etycznych zachodzi to samo, co zachodziło w uzasadnieniu pojęcia praworządności przyrody przez Descartes'a. Ta praworządność wyprowadza Descartes niezmienności Boga, wiarę zaś w ziemne Bóstwo uzasadnia z kolei za pomocą zasady przyczynowości. Zasada przyczynowości zaś twierdzi właśnie, że przyroda jest praworządna. Z logicznego punktu widzenia droga okazuje się: Bog jest zatem zbyteczna. Motywowanie religijne wartości cech etycznych jest również drogą okólną, ponieważ wartość ta w chwili przypisywania cech etycznych Bogu już występuje jako uznana.

Wartości trzeba odkryć i wytworzyć w świecie doświadczenia pierwotnego, nim da się: pomysłu i przyjęć, że istnieje: one

w świecie pozadoczesnym. W porównaniu z doczesnością świat pozadoczesny jest zawsze czymś wtórnym, nie jest on pojęciem pierwotnym. Zmienia się on wraz z doczesnością. Jest bądź dalszym ciągiem, bądź wyższym stopniem doczesności, bądź też został on określony przez przeciwieństwo z doczesnością. Treść religii wskazuje zawsze na *życie* w świecie doświadczenia i nie da się zrozumieć bez znajomości tego życia. Rozważanie stosunku etyki i religii zawsze z nieubłaganą logiką prowadzić będzie do pojęcia *piersi* w sensie *etyki* i *przedreligijnej*.

Ten stosunek logiczny zgadza się z tym, czego nas uczy rozwój historyczny. Zgadza się on również z psychologicznym rozważaniem istoty religii, które nas skłoniło do tego, że uznaliśmy wartości religijne jako wtórne w porównaniu z wartościami pierwotnymi, określonymi bezpośrednio przez potrzeby samozachowania i poświęcenia.

* *

Etyka filozoficzna uznaje inne wartościowe cechy charakteru (cnoty), niż etyka teologiczna. Przeciwieństwo obu tych ocen występuje w dwóch punktach, pozostających z sobą w wewnętrznym związku: mianowicie zależy ono od tego, jakie miejsce ma wyznaczone samozachowanie z jednej, a sprawiedliwość z drugiej strony.

* *

Co i w jaki sposób użytkujemy z chrześcijaństwa, to zależy od naszego własnego samodzielnego doświadczenia życiowego i od naszych warunków, które stawiają pewne zadania, oraz dają warstwy, o których nie mogło być mowy na stanowisku pryncypialnego chrześcijaństwa, ponieważ dlatego, *życie* ich wcale nie znano, ponieważ ponieważ były niezgodne z jednym znanym celem. Podobnie, jak Biblia nie uczy nas astronomii, ani nauk przyrodniczych, tak samo nie daje nam ona etyki, jakkolwiek zawiera wiele ważnych pierwiastków, które każda etyka może i musi sobie przyswoić.

Stosunek nasz do chrystianizmu jest taki sam, jak do greckiego pogląd na życie. I jeśli mamy pomiędzy nimi wybierać, to powiemy, że nasze ujęcie jest bardziej pokrewnie greckiemu, niż chrześcijańskiemu. My bowiem chcemy poszukiwać wartości, w których zachowanie wierzymy, i wytwarzać je w samym świecie rzeczywistości.

* * *

Każdy pogląd na życie zależy jest ostatecznie od wartości, znajdujących i wytwarzanych w rzeczywistym życiu. Każde pojęcie o innym świecie (pozagrobowym, nadnaturalnym) tworzy się z pierwiastków, zaczerpniętych z tego świata. Życie wymaga porządku iładu; dyrektywy zaś, ten porządek i ład określające, muszą być wzięte właśnie z samego życia. Zachodzi tu stale ruch okrężny, który nie wyłącza postępu, nawet niedoskonały ideał bowiem może uczynić życie doskonalszym, niż było przedtem; to udoskonalone życie zaś wytworzy jeszcze wyższe ideały. Nawet krok wsteczny może być przejściem koniecznym, być może, środkiem podniesienia się wyżej, podobnie jak spirala zakrzywia się tylko dlatego, aby znowu się podnieść.

JULIAN HUXLEY (ur. 1887)

Wnuk Tomasza Huxleya, sławnego biologa ewolucjonisty, brata Aldousa Huxleya, powieściopisarza. Biolog, teoetyk ewolucjonizmu, filozof materialista. Wyrazem ateistycznych poglądów Huxleya jest jego książka „Co śmiem myśleć?” (Warszawa ok. 1931). Podobnie jak Hoffding również Huxley snuje rozważania na temat laickich warunków religii.

Co pozostanie z religii po usunięciu idei Boga?

W obecnej sytuacji widz niebezpieczeństwa. Jedno z nich tkwi w przedwczesnej próbie przeciwdziałania w złą gordyjskiego przez filozoficzny mistycyzm, wyłożony przez Bergsona i Drie-

scha, a w późniejszym okresie w dośrodku odmiennej postaci przez Whiteheada i Eddingtona. Myśl, *ie* konsekwencją tezy, broniącej przez tych autorów jest mniej więcej następująca: naukowy bilans kończy się niezrozumiałością, wprowadźmy więc odpowiednią dawkę niezrozumiałości po stronie filozofii i religii, a wówczas bilans zostanie zrównoważony.

Zupełnie odmienne niebezpieczeństwo jest natomiast postawą destrukcyjną postawy wielu przedstawicieli racjonalistycznej myśli. Oni zdają się, nie uświadomili sobie tego, *ie* główny bój toczy się gdzieś indziej, i w dalszym ciągu walczą ze zwolennikami wrogiego obozu jak gdyby ci tworzyli główną armię. Przed półwiekiem destrukcja była koniecznością: obłudne skargi autorytetu i nękanie powinny być umiarkowane zanim duch religii mógł się przejawiać. Jednak obecnie najważniejszą potrzebą jest tworzenie, jakkolwiek odrobina destrukcji może się jeszcze przydać. Praca twórcza istotnie jest w toku, lecz, opierając się przeważnie na złych wskazówkach, obiera niewłaściwe drogi. Niektórzy z liberalów tak usilnie zwalczają ortodoksję poprzedniej generacji, *ie*, zdają się, nie dostrzegając rozmaitych drgnień jej religijnego ducha.

* * *

Czy więc zostanie z religii po wyeliminowaniu idei Boskiej Osoby lub Istoty, której należy czcić, do której należy się modlić i zanosić błagania? Bardzo dużo, powiedziałbym, ponieważ wspólnym cechem wszystkich religii jest reakcja ducha ludzkiego na swoje przeznaczenie i siły, które nań wpływają, i to taka reakcja, która zawiera uczucie świętości. To może wydawać się tak niejasne, *ie* zupełnie przestaje być definiacją, religia jednak jest zmienna i podobnie jak życie wyklucza ścisłą lub szczegółową definicję.

* * *

Przed wszystkim uwolnijmy się od poglądu, że człowiek posiada instynkt religijny. Takiego instynktu nie ma, jak nie ma instynktu prawnego lub instynktu budowania mostów. My wszyscy lub wiążąc z nas posiadamy zdają się, tylko zdolność przeżywania emocyj religijnych w różnorodnych okolicznościach.

licznosciach; gdy zas emocja zostala obudzona, to impuls religijny, kt6ry powstaje w ten spos6b, nie wyraża si stalym i ograniczonym repertuarem czynnosci, jak to bywa z prawdziwym instynktem, jak np. instynkt robienia plastr6w u pszczoł, ale moze wykazac znaczna rozmaiłosc obrz d6w i wierzen.

Naszym wi c pierwszym zadaniem b dzie wyjasnienie tego, jakie przedmioty lub okolicznosci tworzą religijną emocję oraz w jakich postaciach ona moze si ukazac.

Bye moze najprostszą grupą zajwiisk, kt6re zostaly przez czlowieka uswi cone, otrzymujęc znaczenie religijne, są siły przyrody i wpływy kosmiczne, na kt6re czlowiek jest wystawiony - przede wszystkim wi c ciała niebieskie, moł:ze i plodnosć ziemi.

One si staly przedmiotem uczucia religijnego z powodu wpływu, jaki wywierają na sprawy ludzkie. Opr6cz tego istnieje inna obszerna kategoria przedmiot6w, kt6re, zdaje si , otrzymujęc religijne znaczenie bardziej psychologiczne - to przedmioty, zaliczone przez antropolog6w do fetysz6w, a kt6re przetrwaly w postaci zdegenerowanej aż do naszych czas6w, jako amulety i maskoty. One mogą otrzymac cechy swi bsci przez asocjacje z jakimś swi tym zdarzeniem lub miejscem, cz sciej jednak, przez asocjacje symboliczną, jak to bywa np. u pewnych plemion pierwotnych, kt6re posiadają kamienie-fetysze, swoim kształtem przypominajęc korzenie, kt6rymi te ludy gl6wnie si żywił.

W kazdym razie fetysz jest wymownym przykladem przedmiotu zupełnie obojętnego, jezeli chodzi o jego fizyczny wpływ na sprawy ludzkie, lecz otrzymujęc ten wpływ wsktuek dziwnej zdolnosci czlowieka rzutowania swoich uczuc na przedmioty, kt6re przypadkowo je wzbudzają. Myśl , że zupełnie uprawnione jest zapozyczenie metafory od fizyki i powiedzenie że przedmioty otrzymujęc wtedy ładunek wartosci religijnej, podobnie jak idea ładunku elektrycznego sama byla ongiis metaforct, zapozyczonct z życia codziennego.

W każdej religii występują łącznie cztery składniki - bezpośrednie emocjonalne doznanie, obrzdek wyrażający moralną jej stronę oraz intelektualne rusztowanie pojęć i wierzeń - których nie można zupełnie od siebie oddzielić. Nawet w najbardziej osobistych mistycznych doznaniach jest pewien stan napięcia ducha i ciała, który jest sam przez się rytualnym aktem; jest tło świadomych lub nieswiadomych wierzeń, które wpływają na form doznania; jest poczucie słuszności, które przechodzi do abstrakcyjnych poglądów moralnych i praktycznego postępowania. Obrzdek spełniając swoją prawdziwą misję, sam staje się źródłem religijnego uczucia; ale rytuał żywy i mający wartość dla umysłu, przepelniony zespołem idei intelektualnych, wyda się nie mającym znaczenia wobec innego podłoża wiary, a spłodzonym kuglarstwem wobec jeszcze innego.

Chociaż te składniki są z sobą połączone, to jednak ich znaczenie bardzo się różni w różnych systemach religijnych i każde z nich może się rozwijać stosunkowo niezależnie. W procesie religijnej ewolucji spotykamy ciekawe zjawisko. Postęp w dziedzinie moralności i pojęć etycznych jest często zupełnie niezależny od ortodoksyjnej religii, a nawet może być niezależny od jakiegokolwiek uczucia religijnego. Postępowanie umysłowe, wyrażające się w jasnym myśleniu i rozwoju wiedzy, ma jeszcze mniej związku z religią. Jednak zachodziły zmiany w etycznych i umysłowych poglądach człowieka, zmiany wyznaczające kierunek ewolucji religijnej. A w ogóle, szczególnie zaś w ostatnich stuleciach, zmiany bardziej odległe względem intelektualnego poglądu miały największy efekt.

Zgodnie z przewagą trzech bardzo różnych systemów wiar możemy zaznaczyć w rozwoju intelektualnego podłoża religii trzy główne okresy.

Pierwszy okres charakteryzuje wiara w **magi**, drugi - wiara w uosobionych bogów, rządzących sprawami świata, trzeci zaś - współczesna wiara naukowa w jedność natury i niesobowe tworzenie jej praw.

Jestesmy teraz na poczqtku trzeciego okresu - naukowego. Nie sqdzimy, ze nasz naukowy poglqd na swiat osiqgnql doskonalsc po trzech zaledwie stuleciach stosowania metod naukowych. Niewqtpliwie za jakies dziesi c tyysi cy lat i on wyda si nauce tak niedoskonalsym i niejednolitym, jak wczesny politeizm w por6wnaniu ze sredniowiecznq teologiq. Ale naukowe podejscie przynosi zasadniczq zmdan poglqdu, i wplyw tej zmiany juz si zaznaczyl w wielu dziedzinach.

Bezposrednim wynikiem naukowego podejscia jest to, ze ono wyjalawia wzgl dnie pozbawia logiki kazde uosobienie b6stwa, kazdq koncepcj Boga jako istoty rzqdzqcej swiatem, przez niq stworzonym, t j. wszystkie te poglqdy, kt6re kladl nacisk na transcendencj boga zamiast podkreslania jego immanencji...

* *

Tym wszystkim, kt6rzy identyfikujq Boga z filozoficznym Absolutem, Niepoznawalnym, stojqcyim poza zjawiskami, Jednoczqcq Zasadq itd. mozemy slusznie odpowiedziec, ze ich konkluzje mogq bye bardzo ciekawe dla filozofii, lecz nie majq zwil'4zku z religiq. Takiego boga nie mozna by czcic ani do niego si modlic, on nie m6glby wzbudziec intensywnej emocji ani ekstazy mistycznego doznania i naprawd nie ma zadnego pokrewienstwa z bogami istniej:cich religii.

Gdziez wi c jest rozwizanie? Ono zdaje si lezy w zburzeniu teistycznej budowli, kt6ra nie uniesie dluzej ci zaru wszechswiata, tak powi kszonego przez wiedz wsp6lczesn:i, i w pr6bie znalezienia nowego ujscia dla religijnego ducha. B6g, zdaje si, jest wytworem ludzkie:, umyslu w kazdym znaczeniu opr6cz czysto filozoficznego, j a k o z a s i s t o t a niezalezna i jedna, b i o r q c a c z y n n y u d z i a l w s p r a w a c h s w i a t a, n i e i s t n i e j e.

Religijne emocje ludzkosci przez liczne wieki plyn ly w kierunku b6stwa. Formy, przez nie przybierane, w duzym stopniu byly wyznaczone t:i ide:i Boga lub bog6w. Pozalowania godnq nielogicznosciq jest wyobrazenie wielu ludzi, ze religia przest'l.nie istniec, jezeli przestanie istniec idea niez-

leznego Boga. Religijne emocje są naturalnym wytworem natury ludzkiej. Pozbawione tego ujścia, jakim jest bóstwo, znać je inne. Niekształtowane nadal przez ideę Boga, będą kształtowane przez inne pojęcia i wyznaczą nowy kierunek ewolucji. Najważniejszymi zaś pojęciami, kształtującymi nową ewolucję, będą pojęcia naukowe, ponieważ wiedza zawiera niewątpliwie najważniejszy surowy materiał dla teologii.

* *

Pierwszym i poniekąd najważniejszym składnikiem każdej religii, odpowiadającej nauce, powinien być pełen czci i godności, dotyczący ostatecznych rzeczy jak również i wielu innych, które nie są ostatecznymi.

* *

Najważniejszą cechą metody naukowej jest jej ustawiczne opieranie się na eksperymencie w poszukiwaniu wiedzy. To również wyłoczyła koncepcję, która odgrywała ważną rolę w teologii średniowiecza - myśl, że czysto dedukcyjne myślenie i abstrakcyjne zasady, jak zasada doskonałości, mogą coś powiedzieć o naturze rzeczy.

* * *

Dalszym następstwem przyjęcia naukowego poglądu powinno być zerwanie z jakimkolwiek ustalonym w religii autorytetem oraz gotowość do przyjęcia zmian. Przedmiotem licznych komentarzy w ostatnich latach było to, iż zmiana naukowych pojęć jest uważana na ogół za oznakę naukowego postępu, podczas gdy zmiana pojęć religijnych - za przejaw religijnego zwyrodnienia. Nowe koncepcje ewolucji i względnosci są zwycięstwem nauki, ale gdy wiara w cuda zostaje porzucona na korzyść prawa natury lub gdy teoria werbalnego natchnienia i bezwzględnej prawdziwości Biblii zostaje odrzucona, to wiążące ludzi, zarówno religijnych jak i niereligijnych, zdaje się patrzeć na to jak na porażkę religii. To jest wynikiem tylko roli, jaką dogmatyzm oraz fałszywe teorie objawienia i autorytetu odegrały w historii religii: Można być głębiej religijnym, a przecież radośnie witać nadchodzącą

zmian; Nauka zmienia si ustawicznie lecz nie jest niestałq, a tylko rozwija si . Gdy sam post p zaczniemy uwazac za swiE:ty obowic1zek, stanie si on pierwiastkiem religii, a zmiany w dziedzinie religii przestanc1 niepokoic i obrazac uczucia religijne.

Wreszcie jasnym jest, ze po odrzuceniu idei Boga jako niezaleznej pot gi o naturze pokrewnej osobowosci, wiele religijnych praktyk utraci dotychczasowe znaczenie. Nie b dzie miejsca na nabo:ienstwa o wstawiennictwo, na modlitw w zwyczajnym znaczeniu, na strach przed niezrozumialq karq, na lagodzqcq b6stwo ofiar lub na czesc,uwazanq za milc1 d la otrzymujc1cego. Oka:ie siE:, :ie Opatrznośc nieslusznie zostala tak nazwana, a wola Boska stanie siE: zespołem :iywiolowych sil natury i duchowej presji idej abstrakcyjnych oraz pewnych swiadomych i podswiadomych pragnien czlowieka.

C6:i tedy zostaje dla przyszlej religii? Przede wszystkim swiadomosc tego, :ie duch religijny jest trwalym skladnikiem natury ludzkiej i mo:inym jej czynni kiem, :ie w razie wyboru intelektualnie wadliwych metod wyniki oka:iq siE: falszywe, i :ie obecnie w braku zadowalaji}cych intelektualnych ujsk uczucia religijne wielu inteligentnych ludzi dq:iq do zaniku.

NastE:pnie szczere uznanie tego, ze wiele czynnosci, nale:iqcych do dziedziny religii dawnego typu, Sq wykonywane obecnie tak samo, a nawet lepiej przez inne organizacje. Byl czas, np. gdy koscic1 krzewil w spoleczenstwie znajomosc sztuki, muzyki, i poezji, obecnie zas potrzeby spoleczenstwa pod tym wzglE:dem Sq w duzej mierze zaspokajane przez ksiq:iki, obrazy, koncerty, radio itd.; gdy koscic1 stwarzal piE:kno, bogate zludzenie i ucieczkE: od zycia codziennego, obecnie mamy to w teatrach i kinematografach; umyslowne zas kierownictwo nale:iy teraz do filozof6w, powiesciopisarzy, ludzi nauki itd.



RozwiniE:ta ludzka osobowosc jest w scisle naukowym znaczeniu najwyzszym wytworem ewolucji, najwyzszq organizacjq, jakq znamy. I dlatego koncepcja rozwoju osobowosci po-

winna zajęć naczelną stanowisko w naszym systemie religijnym. Walt Whitman wyraził myśl w następujących szlachetnych słowach:

„Wszystko należy poświęcić dla rozwoju dusz; Religie, zasady, sztuki, rzędy - to wszystko, co było i jest na naszym lub na innym globie, zapada w kryjówki i kąty przed procesją dusz, postępującą wielkimi drogami wszechświata”.

„Rozwój dusz”, wzbogacenie i rozwój osobowości możemy poznawać w naszym otoczeniu i w życiorysach wielkich mężczyzn i kobiet. Wówczas stwierdzimy, że odważny eksperyment idzie w kierunku rozszerzenia życia, prowadząc czy to do porzucenia starych zasad dla nowych, że bliźni nie możemy oddzielić od postępu, że różnorodność doznania wzbogaca życie czy to w sposób nie oczekiwany i może przerzucić człowieka z wąskiego strumienia na szeroką rzekę życia, przekraczając granice tego, co człowiek widział zanim nowe doznanie raz jeszcze otworzyło mu oczy.

* * *

Po tych wszystkich rozważaniach, pozostaje do omówienia podstawowe zagadnienie: czy ludziom potrzeba nowej religii, a przynajmniej tylko pewnego jej rodzaju, której chcielibyśmy widzieć - mianowicie, religii, opartej na naukowej podstawie. Ludzie opuszczają religie posiadające Boga. Czy zechcą przyłączyć się do religii Boga nie posiadającej?...

BERTRAND RUSSELL (ur. 1872)

Filozof angielski, jeden z najbardziej znanych współczesnych filozofów burżuazyjnych, pozytywistyczny. W książce „Dlaczego nie jestem chrześcijaninem?” (Warszawa 1948 i 1956) poddał religię ostrej krytyce z pozycji ateistycznych; jednakże przy określaniu własnej postawy Russell unika miana ateisty i woli nazywać się agnostykiem i sceptykiem. Warto przeczytać również jego rozprawki pt. „Wychowanie a religia” (w zbiorze „Negatywna teoria wychowania”, War-

szawa 1958) oraz artykuł „Bertrand Russell przeciwko religii” (skrót artykułu drukowanego w *czasopiśmie radzieckim „Komunist”, 1959, nr 10, Argumenty, 1959, nr 33*)

Dlaczego nie jestem chrześcijaninem

Religia jest oparta przede wszystkim i głównie na strachu. Jest to cz. ściowo l k przed nieznanym, a cz. ściowo, jak już mówiłem, pra. nienie posiadania jak gdyby starszego brata, który stanie po naszej stronie we wszystkich kłopotach i sporach. L k jest fundamentem tego wszystkiego - l k przed tajemnicą, obawa porażki l k przed śmiercią. Strach rodzi okrucieństwo, - nic wi. c. dziwnego, *ie* okrucieństwo i religia szły zaw. ze r. ka w r. k. L k jest podstawą ich obu.

Zaczynamy teraz cokolwiek pojmować rzeczy, otaczające nas na tym świecie i opanowywać je po trochu za pomocą nauki, która utorowała sobie drogę krok za krokiem wbrew chrz. scijańskiej religii, wbrew kościołom, pomimo opozycji wszystkich starych przepisów.

Nauka może nam pomóc przetrwać życie ten tchórzliwy strach, w którym ludzkość *iy/a* przez tyle pokoleń. Nauka i nasze serca mogą nas nauczyć nie szukać dookoła urojonej podpory, zaprzestać wynajdywania sprzymierzeńców w niebie, a raczej użyć naszych własnych sił, aby uczynić z tego świata miejsce, w którym życie warto, a nie piekło, jakie zrobiły z niego kościoły w ciągu zeszłych wieków.

Chcemy stać o własnych siłach i patrzeć na świat bez zmuwienia powiek - na jego dobre i złe strony, jego piękno i brzydotę; chcemy widzieć świat jakim jest i nie odczuwać przed nim l ku.

Należy pod. hie. s. wiat inteligencją, a nie odnosić się do niego z niewolniczą uległością, wypływającą z przerażenia, jakie w nas budzi. Pojęcie boga bierze swój początek w starodawnym wschodnim despotyzmie. Jest to pojęcie bezwarunkowo niegodne wolnych ludzi. Gdy słyszy się w kościele ludzi, którzy ponizają się, mówiąc, że są m. d. znymi grzesznikami itd., wydaje się to czymś godnym wzdądy, co nie przystoi szanującym się ludzkim istotom.

Powinnismy nie upadać na duchu i patrzeć świata prosto w twarz. Powinnismy uczynić nasz świat możliwie jak najlepszym, a jeżeli rezultat nie odpowie naszym życzeniom, to jednak będzie on czymś lepszym od tego, co zrobili ze świata chrześcijanie w ciągu zeszłych stuleci.

Dobrze urządzony świat potrzebuje wiedzy, dobroci i odwagi; nie potrzeba mu żalów i westchnień za przeszłością, ani zakuwania w kajdany swobodnej inteligencji za pomocą słów wyrzeczonych niegdyś przez ignorantów. Potrzebuje on śmiałych poglądów i swobodnej inteligencji. Potrzebna mu jest nadzieja na przyszłość, a nie oglądanie się wstecz.

ANATOLE FRANCE (1844-1924)

Powieściopisarz francuski, racjonalista i wolnomysliciel, przeszedł długą drogę od abstrakcyjnego burżuazyjnego humanizmu do komunizmu, opowiadając się w ostatnich latach życia po stronie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i współpracując z dziennikiem komunistycznym „Humanite”. Krytyk chrześcijaństwa znajdujemy w wielu jego utworach (zwłaszcza „Tais”, „Wyspa pingwinów” „Bunt aniołów”). Przykładem cennej, antyklerykalnej publicystyki jest jego książka „Kościół a -republika” (nowe wydanie, Warszawa 1959).

Współczesny katolicyzm

Liczne są, powody, by iść na mszę, ale nie wszystkie są, nabożne. Próżność, moda, interes, również dobrze jak i pobożność mają swe miejsce w kościele parafialnym. Na odwrót, wiele dusz nie przystępuje do sakramentów i trzyma się: z daleka od mszy, a są, to tylko dusze niezbyt gorące, lecz bynajmniej nie zbliznowane.

* * *

A nawet gdybyśmy mogli policzyć dusze wierzące, czy byłibyśmy w stanie uczynić obrachunek sił Kościoła? Siły te nie tkwią, już we wspólnych wierzeniach ludów. Religiarzym-

ska, jakq uczynili jq jezuita, sprowadza si do kilku grubych przesqdów i do niskich a mechanicznych praktyk. Utraciła wszelki autorytet moralny. Ma za sobq przyllWyczajenie, tradycj, zwyczaj. Korzysta z obojtnosci powszechniej. Dla wielu, zarówno w miescie, jak i na wsi, Kosciól jest instytucjq cywilnq raczej niz religijnq, instytucjq majqC1 w sobie cos z merostwa i z sali koncertowej. Tam ludzie zenisi, tam przy, noszq nowo narodzonych i zmarlych. Kobiety pokazujq tam swoje sulmie...

Niezmiennosc slow okreslajqcych rzeczy zmienne myli rozum i powoduj-e falszywe sqdy. Nazwy: papiez i Kosciól pozostajq, lecz nie wyobrazajq, :ie tak powiemy, nic z tego, co wyobrazaly sto czy nawet tylko trzydziesti lat temu.

ALIGHIERO TONDI (ur. 1909)

Wsp6lczesny religioznawca i publicysta wtoski. W roku 1936 wstqpil do zakonu jezult6w; od roku 1945, juz jako ksiqdz, byl stale zwiqzany z Papieskim Uniwersytetem Gregorianskim, gdzie specjalizowal si w krytyce marksizmu i ustroju komunistycznego. W kwietniu 1952 roku wystqpil z zakonu i zerwal ze stanem kaplanskim, a w ksiazce pt. „Jezuici w historii kryzysu jednego sumienia” (Warszawa W56, drugie wydanie 1961) opisal wlasnq drog od kaplanstwa do ateizmu i komunizmu. Obecnie jest profesorem 1. miwersytetu w Berlinie (NRD).

Religia nie zaspakaja potrzeb serca

Wyrzeklem si szcz scia ziemskiego, aby m6c isc za Bogiem, aby m6c wydrzec niebu tajniki najwyzszego szcz scia. Kiedy po raz pierwszy zetknqlem si z tq nauka i ksi gami, od kt6rych jak prorok na g6rze Synaj z ut sknieniem oczekiwalem boskiego swiatla - pami tam po dzien dzisiejszy - oczom mej duszy ukazaly si drogie i ub6stwiane twarze, bezpowrotnie juz dla mnie stracone, b qce jedynie widziadlami minionych dni. Zwlaszcza jedna z nich, kt6ra mnie blagala,

abym pozostał, a k6n4 ja, mając przed sobą heroiczną wizję tajemnicy kapłanstwa, postanowiłem odepchnąć.

W zamian za to miałem wreszcie doznać rozkoszy wolności rozmyślenia i unoszenia się nad bezkresnymi horyzontami. Miałem się dowiedzieć, dlaczego wtedy, kiedy na wiosnę zakwitają kwiaty, zakwita również wiosna w duszy. Miałem zrozumieć ostateczną przyczynę istnienia pachnącej róży i bezkresnych oceanów.

Miałem wreszcie poznać przyczyny nieszczęść ludzkości. Szpitale, wojna, rodzina bezdomna i wygłodniała, zgroza bezrobocia, potworność przestępstw, okrucieństwo wyzysku człowieka przez człowieka - wszystko to miało dla mnie przestać być tajemnicą.

Myslałem, że głosząc prawdę z ambony, na placach, na rozstajach dróg i w książkach, będę mógł wskazać ludziom drogę prawdziwego szczęścia w życiu doczesnym i pozagrobowym.

Myslałem, że nareszcie będę mógł wziąć udział w dziele najbardziej pozytywnym, jakim jest stworzenie na ziemi społeczeństwa szczęśliwego i radosnego, swobodnie i pewnie dążącego ku niebu...

* * *

Tymczasem nic... Zaczęłem zgłębiać nauki, siadałem nad księgami i... nic.

Na katedrach - ludzie przeciwni, dalecy od mądrości i znajomości życia, nie znajdujący miłości, nie kochani i nie kochający, bezbarwni, ograniczeni, erudyci bez polotu i entuzjazmu, umysły jalone. Mówią językiem ubogim, oschłym. Wykłady ich są bezbarwne, oderwane od życia i rzeczywistości. Ich nauczanie polega na rozstrząsaniu dogmatów abstrakcyjnych i nieuchwytnych. Istota bytu żywego, tętniącego, iskrzącego w promieniach słońca została sprowadzona do plątaniny zawilich zagadnień metafizycznych, jak akt, potencja, wzory Arystotelesa; do zimnych słów zarejestrowanych w księgach w oderwaniu od życia ludzkiego; do szeregu schematycz-

nych, umieszczonych na dydaktycznych planszach. Prawdziwa buchalteria i kalkulacja spraw duchowych.

* * *

Filozofia katolicka okresla zycie jako „immanentny ruch bytu” i st<ld wyci>ga wniosek, ze na przyklad z kamienia nie maze wytrysn<lc zycie, poniewaz kamien b <ic materi<i nie-zyw<i nie ma ruchu wewn trznego. A tymczasem fizyka atomowa uczy nas, ze tak zwana materia niezywa ma w sobie c0s bardzo swoistego, cos co pulsuje i wibruje, wewn trzny proces wymiany energii, specyficzny dla kazd go pierwiastka. Proces ten jest inny w zlocie, a inny w ołowiu. I wlasnie dzi ki temu wewn trznemu ruchowi zloto jest zlotem, a nie ołowiem. A z naukowego punktu widzenia nie jest bynajmniej absurdem, lecz przeciwnie, pewnikiem, ze jeden z tych pierwiastk6w maze si przekształci{ w drugi. Zjawiska promieniotw6rczosci wykazujq, ze w przyrodzie zachodzq tego rodzaju przekształcenia.

Kiedy zas od tych poszczeg6lnych element6w przejdziemy do calego wszechswiaita, poj tego nie jako szituczny zlepek r6znych nie powi<lzanych ze sob::i przedmiot6w (jak go ujmujq katolicy, udowadniajqc istnienie Boga), ale jako cos nieskonczonego, wewn trznie powiqzanego, a wi c zawierajcego wszelkq doskonalsc, i kiedy zrozumiemy, i:e ten t tniqcy i:yciem swiat zawiera W sobie wszystko w stalej i niezmiennj harmonii sil i energii, to zobaczymy, jaka jest istotna wartosc argument6w katolickich, wymyslonych tylko po to, aby udowodnic, ze 'Bog transcendentny rzeczywiscie istnieje. Szanowni filozofowie katolicy trudzq si na pr6zno, by wyjasnic istot doskonalsci. z akłada jq a priori, i:e wszechswiat jest niedoskonaly, aby nast pnie, na wz6r kuglarza wyci>gajcego z kapelusza: l zywego kr6lika, wyczarowac za pomoc::i cudownych argument6w byt najdoskonalszy - Boga.

I nic dziwnego, ze zagadnienie sprowadzono na takie tory, skoro wszystko zostalo z_g6ry tak ulozone. Ale istota zagadnienia polega na czym innym: czy swiat nie m6glby istniec bez Boga? Jezeli wszechswiat jest nieskonczony i zawiera

w sobie wszelkie możliwości i doskonałości, założenie o istnieniu Boga jest niepotrzebne.

* * *

Filozofia katolicka, oderwana od życia i rzeczywistości, pozostając w służbie dogmatycznego systemu, obcego życiu i rzeczywistości, przybiera jego cechy i jest jego odbiciem. Jest nie tylko dogmatyczna i pusta, lecz również nietolerancyjna. Nie tylko nie wyjaśnia życia i nie ma w sobie życia, ale nakazuje surowo również innym, aby go nie wyjaśniali i nie mieli. Zmierza to do zubożenia umysłu i podeptania człowieczeństwa.

Pozostają nam jeszcze do omówienia dwa punkty, o których już pokrótce wspominalismy: niezmiennosc filozofii kościelnej, jej zastój i jej bezsilność przy wyjaśnianiu faktów i nowych zdobyczy myśli i wiedzy.

Niezmiennosc filozofii katolickiej jest tak widoczna, a nawet uroczysto nakazana i narzucona przez Kościół, że nikt nie śmie nawet temu zaprzeczyć.

Dzisiejsza filozofia katolicka związana jest jak nigdy dotąd z Arystotelesem i Tomaszem z Akwinu; z wyroku papieża i Kościoła wzbronione jest jakiegokolwiek odchylenie się od tych autorytetów.

Również i tu działa bogini zemsty. Zakotwiczona przy pustym i zmurszałym dogmacie, przeciwnym prawdzie i życiu, filozofia katolicka siłą rzeczy musi wzdragać się przed każdą nauką, która głosi życie i prawdę. Z tego też względu przedpotopowy korab zawija do takich portów, do których statki nowoczesne nie mają dostępu z powodu zbyt płytkiej wody. Nie trudno zrozumieć to zjawisko, gdy się wie, że jedynym racjonalnym celem filozofii katolickiej jest pełnienie obowiązków pokornej służebnicy teologii kościelnej. Nie może ona spełniać żadnej innej funkcji. Ma służyć albo milczeć.

Temu zadaniu doskonale odpowiada filozofia Arystotelesa zrewidowana i poprawiona przez Tomasza z Akwinu. Filozofia Tomasza kwitująca w epoce wszechwładnego panowania pu-

stego dogmatu jest ściśle związana z metafizycznymi abstrakcjami katolickich tajemnic, które usiłuje wyjaśnić.

Dwie rzeczy rzucają się tu w oczy: pustka filozofii św. Tomasza i fakt, że Kościół zaakceptował ją i wyniósł do godności jedynej i prawdziwej nauki, zdolnej do wyjaśnienia świata. *Taki* bowiem gmach filozoficzny jest mu potrzebny. Natomiast filozofie zajmujące się życiem i rzeczywistością są mu zupełnie zbędne. Co więcej, filozofie te są mu, z racji swojego kierunku, wrogię. Dlatego Kościół odrzuca je, zwalcza i potępia.

Odepchnięci również zostali i ci filozofowie katoliccy, bynajmniej nie heretycy, którzy dostrzegli (bo jak można tego nie widzieć?), że doktryna oficjalna, narzucona przez autorytet Kościoła, czyli doktryna Tomasza z Akwinu, jest oderwana od rzeczywistości i od życia, i którzy dlatego wymyślili systemy bardziej zbliżone do życia, a jednocześnie usiłujące obronić sam dogmat. Klasycznym przykładem jest Rosmini (1797-1855), „kapłan bardzo znany, świętobliwy i wielkiego umysłu”, założyciel Zakładu Miłosierdzia, czyli zgromadzenia księży poświęcających się nauczaniu i działalności misyjnej. Analizując jego dzieła, nawet bardzo uważnie, trudno uchwycić i sprecyzować ich myślowe przewidywania. Stał się przedmiotem licznych i kontrowersyjnych dyskusji i kontrowersyjnych, które jeszcze do dziś, po tylu latach i po potężnym czterdziestu „blędnych” jego dziełach (dekret św. oficyum z dnia 14 grudnia 1887 roku), nie wygasły i powodują ferment w katolickich szkołach i literaturze katolickiej.

Wydaje się, że Rosmini chciał przede wszystkim uratować wewnętrzną, bezpośrednią i żywą doświadczenie, które by pozwoliło uchwycić byt w jego pulsującej aktywności.

* * *

Dlatego też w tym klimacie średniowiecznej stłumionej przenikającym całym Kościołem (w Hiszpanii w związku z ortodoksyjnością nauki katolickiej i zwalczaniem wszelkiego nauczania świeckiego dzieją się rzeczy wprost niewiarogodne) nawet wielkie umysły duszą się i obumierają. Natomiast umy-

sly przeci tne grz znq w tyro marazmie. Przykro bylo patrzec na ludzi takich, jak jezuita Hoenen, umysl niezwykle swiatly, wyjalawiajqcy si wskutek przezuwania komunal6w tomizmu. I pomyslec, ze czlowiek ten. gdyby pozostal w stanie swieckim, bylby slawnym uczonym, pozytecznym dla spoleczenstwa! Dzis natomiast jest niczym; jest suchq galzqkq przedpotopowego drzewa.

Filozofia katolicka, wlqcznie z dzisiejszym neotomizmem, nie wypowiedziala od dawna ani jednego nowego slowa. Jej spekulacje przemin ly i przemijajq w oczach swiata jak ponure widma, przycmione swiatlem filozofij bardziej zywych i zywoatnych.

Filozofowie katoliccy trudzq si , ale wysilki ich Sq daremne. Dlaczego? Dlatego, ze u podstaw tkwi zasadnicza, wewn trzna wada: martwota doktryny. Nauka ich umarla jeszcze przed urodzeniem.

To tłumaczy nam drugq cech filozofii katolickiej: jej niezdolnosc do przyswojenia sobie i wyjasnienia nowych zdobyczy naukowych.

Uznanie bowiem zdobyczy naukowych r6wnaloby si porzuceniu zamarlego portu; zmusiloby to do oderwania si od martwych lisci i wodorost6w, do wyplyni cia z rozpostartymi zaglamy na pelne morze i na szerokie wody oceanu, gdzie (jak m6wi Byron w *Korsarzu*) „mysli sq tak bezgraniczne, jak dusze wolne i niezalezne”.

* * *

Fakt, ze wymyslony przez Kosci6l system filozoficzny nie tylko nie rozwizuje i nie wyjasnia zagadnien zycia i rzeczywistosci, ale nawet ich nie porusza, nie ulega chyba wqtpliwosci. Wprawdzie ograniczyliśmy si tylko do kr6tci:ch wzmiarek, ale ujmujq one istotne zagadnienia, dotyczq jego podstaw.

Prawda i zycie nie dadz4 si sprowadzic do pustych schemat6w, do czczych poj c i jalowych konstrukcji. Metafizyka jest rzeczq pi knq i abstrakcja jest niekiedy konieczna. Ale jezeli si ma pretensje do wyjasnienia konkretnej rzeczywist-

stosci, nie mozna bu jac w oblokach abstrakc ji, poniewaz rzeczywistosc nie jest byna jmniej j czymś abstrakcyjnym.

Sprowadzenie bytu, a wi c tego, co zyje, tE:tni, pulsuje, walczy, kocha, cierpi, zwyci za i umiera - do abstrakcyjnego aktu, do potencji, do „formy substancjalnej”, jednym slowem, do urojen martwych i nierealnych, to naprawdE: niedorzeczność.

PotE:pia ni e ludzi nie zg.aidziających siE: z doktryną katolicką i nie chcących dostosowac si do niej, Odsqdzanie ich od cz::i i wiary lub takie traktowanie ich, jak gdyby to byli ludzie niespelna rozumu, jest jeszcze bardziej godne ubolewania i przedstawia prawdziwie bolesny widok.

Cenimy kazdy wysilek myslowy, r6wniez wysilek Tomasa z Akwinu i innych os6b duchownych, lecz w granicach, jakie zakresla rozum. Traktowanie zas poglqd6w Tomasa z Akwinu jako prawdy jedynej, niezmiennej, wiecznej i narzucanie tej scholastyki calemu swiatu, przy jednoczesnym potE:pianiu wysilk6w innych ludzi - jest czymś nader osobliwym. W swiecie myśli jest to zjawisko najgorsze, najmniejbezpieczniejsze dla istnienia i roz.woju myśli ludzkiej.

JEAN PAUL SARTRE (ur. 1905)

Francuski filozof, dramaturg i powiesciopisarz, na jw ybitn ie jszy pr zedstaw ici el egzystencja!i zmu , Po polsku: „Dramaty” („Muchy”, „Przy drzwiach zamknii:tych”, „Ladacznica z zasadami”, „Niekrasow”, Wars:;awa 1956), „Drogi wolnoscii” (Warszawa 1957, 3 tomy), „Rozwazania o kwestii zydzowskiej” (Warszawa 1957), „Diabel i Pan B6g” (Dialog, 1959, nr 9 (41), s. 5- 70). Por. Wieslaw Gromczynski: „Ateizm Sartr e'a” (Euhemer, Zeszyty Filozoficzne, nr 1, Warszawa 1960, s. 85- 96).

B6g umarl

Goetz: ...Blagalem, zebralem o znak, posylalem do Nieba poslanca, zadnej odpowiedzi. Niebo nie wie nic, nie zna nawet mojego imienia. W kazdej minucie zadawalem sobie pytanie,

czym jestem w oczach Boga. Teraz znam odpowiedz: niczym. Bóg mnie nie widzi, Bóg mnie nie slyszy, Bóg mnie nie zna. Widzisz te: pustk:: nad naszymi glowami? To Bog. Widzisz te: wyrwe: w drzwiach? To Bog. Widzisz t dziur w ziemi? To takze Bog. Milczenie - to Bog. Nieobecncosc - to Bóg. Bóg - to samotncosc ludzi. Ja jeden tylko istnialem, sam wybralem Zlo, sam wymyslilem Dobro. Ja szachrowalem, ja czynilem cuda, ja sam siebie oskarzam, ja jeden moge: siebie rozgrzeszyc, ja, kt6ry jestem czlowiekiem. Jezeli Bóg istnieje, czlowiek jest nicosciq. Jezeli czlowiek istnieje... Dokqd biegniesz?
 ...Jestesmy uwolnieni. Nie ma Nieba, nie ma Piekla, jest tylko Ziemia.

* * *

Goetz: Bóg umarl.

Hilda: Umarl czy zyje, co mnie to obchodzi! Juz dawno przestalam si o niego martwic. Gdzie jest Heinrich?

Goetz: Odszedl.

Hilda: Wygrales sw6j proces.

Goetz: Proces si nie odbyl: powiedzialem ci: Bog umarl. Nie mamy juz swiadka, ja tylko jeden widze: twoje wlosy i twoje czolo: Jaka jestes pr aw dz i w a, odkqd jego nie ma.

Hilda: ...Jezeli b dziesz zolnierzem wsrod zolnierzy, czy powiesz im, ze Bóg umarl?

Goetz: Nie... Zabilem Boga, poniewaz mnie oddzielal od lud zi, a oto jego smierc jeszcze bardziej mnie od nich oddala. Nie chc , zeby ten wielki trup zatruwal mojq przyjazn dla ludzi; wyrzne: im calq prawd , jesli b dzie trzeba...

B d w nich budzil groz , poniewaz nie mam innego sposobu, aby okazac im swojq milosc, b d imrozkazyl, poniewaz nie mam innego sposobu, aby ich sluchac, zostan sam z tym pustyrn niebem nad glowq, poniewaz nie mam innego sposobu, aby bye z wami...

W . ostatniej cz sci wyboru zamieszczamy fragmenty tekstów myslicieli p o l s k i c h, mające ilustrowac dzieje krytyki religii w Pol.sce pierwszego czterdziestolecia **XX** wieku.

Szczuplosc miejsca przeznacz zonego na t cz sc pracy nie pozwala na pelniejsze pokazanie dziejów polskiego ateizmu, antyklerykalizmu i wolnomyslicielstwa; ograniczamy si wi c tylko do przypomnienia okolo dwudziestu postaci i do wysuni cia postulatu, aby juz wkrótce zostaly podj te powazne prace naukowo-badawcze nad dziejami polskiej krytyki religii.

Spróbujemy najpierw wysunąc pewne w st p n e p r o p o z y c j e w s p r a w i e p e r i o d y z a c j i dziejów krytyki w Polsce

Z analizy zebranych przez nas materialów narzuca si podzial na dwanasce okresów, który - w miar rozwoju dalszych badan b dzie prawdopodobnie korygowany i uscislaný.

Pierwszy okres do roku 1450 - w tym okresie najwi k sze znaczenie dla naszej problematyki ma krytyka katolicyzmu z pozycji p o l s k i e g o h u s y t y z m u. Najwazniejszq postaciq tego okresu wydaje si profesor uniwersytetu krakowskiego, Andrzej Galka z Dobcz yna, który nazywal papiezy, kardynalów i biskupów „antykryształami" i w slawnej „Piesni o Wiclefie" powiadal, ze trzeba „miecz naostrzyc - Antykrysty pobic". Donioslq choc nieudana, próbq prakt ycznej realizacji tego postulatu bylo zbrojne powstanie p o l s k i c h h u s y t ó w p ó d w o d z q S p y t k a z M e l s z t y n a, zakonczone kl skq pod Grotnikami (1439).

Drugi okres, od polowy **XV** wieku do poczqtków **XVI** wieku, to okres w c z e s n e g o h u m a n i z m u . Czolowymi

p.ostaciami tego okresu są Grzegorz z Sanoka, Kallimach i Jan Ostroróg. W nast.:pnym okresie dojrzalego renesansowego humanizmu najważniejszymi postaciami dla dziejów krytyki religii są Mikołaj Kopernik (dzieło z roku 1543) i Andrzej Frycz Modrzewski (dzieło z roku 1551). Fragmenty ich dzieł zostały w tym wyborze zamieszczone- Obszerniejszą charakterystyk.: tych dwóch okresów zawiera praca „Walka polskiego Odrodzenia o świeckość kultury” (w „Kultura świecka w dziejach naszego narodu”, Warszawa 1959, s. 48-82).

Czwarty okres od 1562 do 1658 roku to przede wszystkim okres działalności Bractwa Polskich, zwanych arianami.

Studiowanie tego okresu najlepiej rozpocząć od dwóch podstawowych prac: Zbigniew Ogonowski: „Socynianizm polski” (Warszawa 1960) oraz Lech Szczucki: „Arianie polscy” (Euhemer, 1959, nr 5 (12) i 6 (13) -konsultacja z bibliografią).

Piąty okres od wygnania arian (1658) do początków Oświecenia (ok. 1750) to okres „jezuickich mroków”, rozświetlonych jedynie postacią wielkiego myśliciela-ateisty Kazimierza Łyszczyńskiego (scis.:ty w r. 1689). Interesującym tłem dla tej postaci są „prekursorzy polskiego liberalizmu”, o których pisał Janusz Tazbir (Euhemer, Zeszyty Filozoficzne, nr 2, Warszawa 1961).

Szósty okres od roku 1750 do roku 1830 to okres polskiego Oświecenia, którego czołowymi postaciami są Stanisław Staszic i Hugo Kolltáj (por. Henryk Hinz: „Teoria religii w kulturze polskiego Oświecenia”, Euhemer, Zeszyty Filozoficzne, nr 1, Warszawa 1960). Najważniejszą datą tego okresu jest powstanie kościuszkowskie (1794), na które przypada rewolucyjna działalność polska jakobińska (por. Bogusław Lesnodorski: „Polscy jakobini. Karta z dziejów insurekcji 1794 roku”, Warszawa 1960). Wtedy właśnie, w Wilnie i w Warszawie, lud wieszal na szubienicy biskupów za zdrad.: kraju. Jednym z najwybitniejszych polskich jakobinów, autorem licznych antyklerykalnych wierszy był generał Jakub Jasiński (por. Józef Kelera: „Poezja Jakuba Jasińskiego”, Wrocław 1952).

Siódmy okres od roku 1830 do roku 1864, a więc od powstania listopadowego do powstania styczniowego, przeciwnie jest powstaniem krakowskim (1846) i Wiosną Ludów (1848-1849). Najdojrzalszą ideologicznie postacią tego okresu jest rewolucyjny demokrat Edward Dembowski; w tym okresie działa Tadeusz Kr. powiecki. Na ten okres przypadają też oskarżenia rzucane pod adresem Watykanu przez Juliusza Słowackiego, Adama Mickiewicza i Seweryna Goszczyńskiego, publicystyka Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, Gromad Ludu Polskiego i mickiewiczowskie „Trybuny Ludów”, a także ateistyczne wiersze Ryszarda Berwińskiego.

Ósmy okres, od roku 1864 do rewolucji 1905 roku, dzieli się wyraźnie na dwa nurty. Jeden nurt to „ateizm polskiej rewolucyjnej demokracji powstanczej”, o którym pisał Wojciech Sulowski (Euhemer, Zeszyty Filozoficzne, nr 2, Warszawa 1961, s. 64-81). Najwybitniejszymi postaciami tego nurtu są Józef Hauke-Bosak, Ludwik Mierosławski, Józef Tokarzewicz, Józef Cwierciakiewicz i Walery Wróblewski. Udział Cwierciakiewicza i Wróblewskiego w pracach Międzynarodówki, udział pisarzy Polaków w walkach na barykadach Komuny Paryskiej - z Jarosławem Dąbrowskim i Walerym Wróblewskim na czele - wskazuje na logikę rozwoju tego nurtu, którego naturalnym przedłużeniem jest działalność tzw. Wielkiego Proletariatu (1882-1886). Z Wielkim Proletariatem związana była działalność naukowa i publicystyczna młodego Ludwika Krzywickiego, na przykład nie jego w owym czasie propagandysty marksizmu w Polsce. W latach 1883-1885 wraz z Bronisławem Białoblockim mamy początki marksistowskiej krytyki literackiej w Polsce. (Por. Ludwik Krzywicki: „Idea a życie. Z wczesnej publicystyki 1883-1892”, Warszawa 1957; „Studia socjologiczne”, Warszawa 1951; Samuel Sandler: „U początków marksistowskiej krytyki literackiej w Polsce. Bronisław Białoblocki”, Wrocław 1954). Z pozycji interesów klasy robotniczej zwalczała klerykalizm - wychodząca w Berlinie - „Gazeta Robotnicza” (por. artykuł Stanisława Przybyszewskiego „Z powodu 50-letniego jubileuszu papieża Leona XIII” z dnia 25 lutego 1893 r.). Konsekwentnym marksistowskim ateistą był Julian Marchlewski.

Drugim nurtem tego okresu był antyklerykalizm polski egopozyttywizm. Czołowym organem tego nurtu był - założony w roku 1866 i wydawany przez Adama Wislickiego - „Przegląd tygodniowy życia społecznego, literatury i sztuk pięknych”. Pismo to ukazywało się do roku 1905, ale już po roku 1878 straciło powagę i charakter. Czołowymi publicystami „Przeglądu Tygodniowego” byli Adam Wislicki i Adolf Dygasinski. Na pozycjach pozytywistycznego wolnomyslicielstwa znajdowali się również wybitni powieściopisarze: Bolesław Prus, Eliza Orzeszkowa i poetka Maria Konopnicka.

W roku 1881 czołowym organem polskiego pozytywizmu stała się „Prawda” założona i wydawana przez Aleksandra Świ tochowskiego. Pismo wychodziło do roku 1915, ale charakter antyklerykalny i wolnomyslicielski straciło już około roku 1900, wraz z odejściem Świ tochowskiego, który zresztą i w końcu zaczął zbliżać się coraz bardziej do endecji.

Okres dziewiąty: od rewolucji 1905 r. do rewolucji 1917 r. W okresie tym można mówić o początkach zorganizowanego ruchu wolnomyslicielskiego w Polsce. Przede wszystkim w wrzesniu 1906 roku zaczął ukazywać się dziennik „Mysł Niepodległa”, założony i redagowany przez Andrzeja Niemojewskiego. W „Mysli Niepodległej” pisywali m. in. Ignacy Radliński, Leo Belmont, Wincenty Rzymowski i Jan Hempel. Pismo ukazywało się aż do roku 1931 (po śmierci Andrzeja Niemojewskiego w roku 1921, pismo wydawał jego syn, Adam Niemojewski), ale tylko kilka pierwszych roczników stanowi cenną tradycję: kulturalną postać powyżej wolnej myśli polskiej, ponieważ po kilku latach „Mysł Niepodległa” przeszła na manowce antysemityzmu i reakcyjnej ideologii społecznej.

W roku 1907 zaczęły spontanicznie powstawać kółka wolnomyslicielskie, nazywające się sekcjami Polskiej Ligi Wolnej Myśli (m. in. w Zakopanem, w Sosnowcu, w Czestochowie, w Zyrardowie, w Gelsenkirchen i w Paryżu), Dnia 8 grudnia 1907 roku odbył się w Warszawie pierwszy zjazd, na którym wysunięto postulat zorganizowania Stowarzyszenia Wolnej

Mysli. W Zjezdzie wzi li udzial m. in . Ludwik Krzywicki, Wacław Nalkowski, Wincenty Rzymowski, Andrzej Niemojewski.

Okres dziesiqty od Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Pazdziernikowej (1917) i powstania niepodleglego paistwa polskiego (1918) do Manifestu Lipcowego (22 lipca 1944 roku) obejmuje lata Polski burzuczayjnej i oku pac ji. W P olsce burzuczayjnej kler katolicki sprawowal duchowq dyktatur , a wielu duchowymych aktywnie wsp6ldzialalo w procesach faszycacji zycia spolecznego. Ruch wolnomyslicielski byl przesladowany; czasopisma wolnomyslicielskie cz sto konfiskowano, wolnomyslicielom wytaczano procesy, organizacje wolnomyslicielskie rozwiqzywano. W szkole wprowadzono przymusowe nauczanie religii i przymusowe uczestniczenie w praktykach religijnych (p.or. Henryk Swiqtkowski: „Repres je karne przeciwko r6.znowierstwu i wolnomyslicielstwu w Polsce przedwrzesniowej”, Euhemer, 1960, nr 3 (16), s. 5-11).

W maju 1922 roku zaczql ukazywac si miesi cznik „Mysl Wolna”, organ Stowarzyszenia Wolnomyslители Polskich. Redaktorem byl Romuald Minkiewicz, pisywali m. in. Jan Baudouin de Courtenay, Jozef Landau, Marian Lubecki, Dawid Jablonski, Jan Hempel). Pierwszy krajowy Z jaz d Stow arzyszenia Wolnomyslители Polskich odbyl si 11 lutego 1923 roku w Warszawie. Na lamach „Mysli Wolnej” - podobnie zreszqt, jak i na zjazdach i walnych zebraniach k6l S. W. P. - toczyly si burzliwe dyskusje pomi dzy przedstawicielami wolnomyslicielstwa liberalno-burzuczayjn e go (reprezentowanego przez Jana Baudouin de Courtenaya) a przedstawicielami proletariackiego, marksistowskiego ateizmu (repr.ezentowanego przez Jana Hempla).

Po rozwiqzaniu Stowarzyszenia Wolnomyslители Polskich (w roku 1927) utworzona zostala nowa organizacja wolnomyslicielska - Polski Zwiqzek Mysli Wolnej, kt6rego organem byl - ukazujqcy si od 1928 roku - d7.,1,-utygodnik „Wolnomysliciel Polski”. Czolowymi dzialaczami P. Z. M. W. i publicystami „Wolnomyslителя Polskiego” byli m. in. Teofil Jakiewicz (ps. Henryk Wronski), ludowiec Tomasz Nocznicki,

Marian .W awrzeniecki, Zdzislaw Mierzynski, Pawel Hulka - Laskowski, Antoni Czubrynski, Ignacy Myslicki, Wladyslaw Poniecki. W roku 1930 - obok „Wolnomyslciela Polskiego” zaczł ukazywac si miesi cznik „Racjonalista”, organ Kola Intelktualist6w przy Polskim Zwiqzku Mysli Wolnej. Redaktorem byl do roku 1933 Jozef Landau, pisywali m. in. Tadeusz Kotarbinski i Henryk Ulaszyn.

Polski Zwiqzek Mysli Wolnej prowadzil systematycznie akcj odczytowq (w Warszawie w kazdq sobot). Organizowane byly r6wniez co pewien czas trzydniowe kursy . Wykladowcami byli m. in. wybitni naukowcy: Ludwik Krzywicki i Stefan Czarnowski; dzialacze socjalistyczni: Adam Pr6chnik, Kazimierz Czapinski, Jan Krzeslawski, Wl. Weychert-Szymanowska; znani krytycy literaccy jak n p. Stanislaw Baczynski, Jan Nepomucen Miller; profesorowie Romuald Mink iewicz, Wladyslaw Gumpłowicz, Ignacy Myslicki, Michal Szulkin. Warto zwr6cic uwag na tematyk odczyt6w; np. 14 kwietnia 1933 r. Wl. Poniecki wyglosil odczyt pt.: „Karol Marks - tytan mysl i spoieczn e j”. W roku 1936 wladze sanacyjne rozwiqzaly Polski Zwiqzek Mysli Wolnej.

Opr6cz Polskiego Zwiqzku Mysli Wolnej istnialo w okresie mi dzywojennym jeszcze kilka organizacji laickich m. in. Liga Reformy Obyczaj6w (na kt6rej czele stali Tadeusz Boy Zelen-ski, Irena Krzywicka, Wincenty Rzymowski, Jozef Wasowski, Hele na Boguszezwska, Wanda Melcer) oraz Stowarzyszenie Obrony Wolnosci Sumienia, na kt6rego czele stal Henryk Swiqtkowski.

Sposr6d dzialaczy laickich okresu mi dzywojennego ateizm marksistowski najbardziej konsekwentnie propagowali: Wladyslaw Spasowski, Stefan Rudnianski, Jan Hempel. Bliscy marksizmowi byli naukowcy ateisci: Stefan Czarnowski i Antoni Boleslaw Dobrowolski. Olbrzymi wplyw na ksztalt ow an ie swiatopoglqdu post powej inteiigencji w Polsce mieli tacy wolnomysl ni profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego jak Tadeusz Kotarbinski i Wladyslaw Witwicki-

Okres jedenasty. W Polsce Ludowej w latach 1945- 1951 dzialalo Stowarzyszenie Mysli Wolnej w Polsce, kt6re wyda-

walo „Glos Wolnych”. Na czele stowarzyszenia stal Teofil Jaškiewicz. Okres dwunasty. W styczniu 1957 roku powstalo Stowarzyszenie Ateistów i Wolnomyślcieli, które wydaje m. in. tygodnik „Argumenty” i dwutygodnik „Fakty i Myśli”. W styczniu 1957 roku powstalo również Towarzystwo Szkoły Świeckiej, które wydaje czasopismo „Wychowanie”. W roku 1958 powstalo Polskie Towarzystwo Religioznawcze skupiające świeckich naukowców zajmujących si różnymi dziedzinami religioznawstwa. Polskie Towarzystwo Religioznawcze wydaje dwumiesi cznik „Euhemer, Przegląd Religioznawczy”, półrocznik „Studia z Dziejów Kościoła Katolickiego” oraz seri książkową materiałó i rozpraw P. T. R.

Tak przedstawia si w skrócie projekt periodyzacji dziejów krytyki religii w Polsce. Z dziejów tych wynika, że w narodzie naszym co najmniej od pi ciuset lat nieprzerwanie pojawiają si myśliciele, zajmujący krytyczną postaw wobec religii i kleru.

ALEKSANDER SWIE;TOCHOWSKI (1849-1938)

Najwybitniejszy publicysta polskiego pozytywizmu, wolnomy.ściel, autor Ucznych książek i artykułó antyklerykalnych, założyciel i redaktor tygodnika „Prawda” (w r. 1881), później działacz endecki. Warto p.rzeczyta : Jerzy Rudzki: „Wolnomyślcielstwo Aleksandra Swi t ochowskiego” (Euhemer, 1958, nr 1 (2), s. 30- 38).

Kler a niewola chłopó

Kler dla osi gni cia korzysci materialnych i wpływu... zamiast t pic niewol , podtrzymał j i rozszerzał. Zaprawiony do okrucieii.stwa w przymusowym nawracaniu pogan, nie czuł wcale wyrzutó sumienia z powodu ujarzmienia nie tylko niewolników, ale i darowanych mu włoscian ksi z cych. Nie cofał si nawet przed falszowaniem przywilejów, ażeby mocniej wyzyskiwac swych poddanych.

Cnoty duchowienstwa

Zast pca Chrystusa na ziemi nie dba o prćzne tytuły szcz -
sliwosci doczesnej, wystarcza mu domek, zawierajcy 11 000
pokojów, miliony swi topietrza i panowanie nad swiatem.
Pragnie on tylko, zeby wszystkie ludy, cywilizowane i dzikie,
padly przed nim na kolana. Nie zazdrosci monarchom tronów,
bogaczom skarbów, m drcom rozumu, i:qda jedynie , azeby te
trony, te skarby, te rozумы jemu sluzylы i jego rozkazom
ulegaly... Pasterze dusz zrzekajq si wszystkiego, prćcz dzie-
si ceny i panowania nad wiernymi. Zachowujq sobie skromnq
moznosc uprawniania narodzin, oswiaty, malzenstw, rozwo-
dów, kar, nagr6d, zycia i smierci. Reszt odst pujq ludziom
swieckim. Co najwyzej twierdzi!, ze oni tylko powinni pelnic
obowiqzki ustawodawców, s dziów, administratorów, nauczy-
cieli...

Procesy szk6l duchownych w dawnej Polsce, zatargi do
stojnik6w kosciola z akademiami, walki o przywileje, po-
czqwszy od kum przy parafiach, a skonczywszy na najwyz-
szych godnosciach w panstwie, wszystko to nie plyn lo z za-
wisci, lecz z najczystszej miłości blizniego.

Trudno nie uwierzyc w ostatniq, patrzc na t rozleglc1
wojn . jakq kler toczy w cale j Europie z czynnikami post pu.
Bije si z nimi o kazdi:t pi dz zaj tego pola, o najdrobniejszq
pozycj , o najmniejszy:t nic wladzy i dostatku . Nazwano go
chciwym: czyz zazdrosci n dzarzom glodu, ucisnionym nie-
szcz sc, zrozpaczonym cierpien? Bynajmniej, pozwala im no-
sic te krzyze i nie zmniejsza ich ciE:i:aru, azeby nie uszczu-
plic zaslugi.



Bezinteresownym jest tylko ten, kto nie przeszkadza ni-
komu cierpiec na ziemi, a tym samym nie skraca jego roz-
koszy w raju. Zrozumieli dobrze t prawd pasterze dusz, wy-
dzierajcy swieckim braciom wplywy, dostatki i wladz . Pra-
gnq oni ich ocalic przed pieklem, oderwac od troski o cele
doczesne. Wolq wlasne na.razac dusze, nii: pozwolic na zgub
cudzyc.hJesli wi c pozi:tdajq bogactw, zaszczytów, panowania,
to tylko przez ofiar .

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI (1864-1921)

Literat, publicysta i religioznawca. Autor prac religioznawczych pisanych ze stanowiska astraHstyki, m. in.: „B6g Jezus” (Warszawa 1909), „Bib!ia a gwiazdy” (Warszawa 1924 i nowe wydanie, 1961) i wielu innych (wyb6r pism „B6g czy czlowiek?”, Warszawa 1960, z przedmowq Henryka Chylinskiego). W roku 1906 zalozył czasopismo wolnomysliciel-skie „Mysl Niepodlegla”, ale po kilku latach przeszedl na pozycje endeckie, pubLikujq w tym piśmie napastliwe artykuly przeciwko Krzywickiemu, Nalkowskiemu i innym przedstawicielom mysli postipowej.

Warto przeczytac: Adolf Warski: „Demokratyzm” antysemicko-wolnomyslny (1910, „Wyb6r pism i przem6w ien”, Warszawa 1958, tom 1, s. 442-449).

Pochodzenie krzyza

Oto rozwin lismy przed oczami czyte lnika wstE::g ewolu-: cyjn<4 K r zyi a-Swastyki w ci<4gu 5000 lat na pomnikach opar-: tej histori-i. Pocz!ltek tej wst gi ginie w mrokach bardzo od-dalanej przeszlosci. Z olbrzymiego materialu wybralismy tylko te przyklady, kt6re swiadcz<4 o powszechr.osci owego symbolu . Ale to, co podalismy, wystarcza zupełnie do naleiytego zo-rientowania si w zagadnieniu. Moiemy tedy przejsc do wnio-:-sk6w.

* *

Przekonalismy siE::, *ie* krzyi jest wlasciwie tylko swastykc1, a swastyka krzyiem: jedna i druga forma posiadala przez ty● si<4clecia t sam! tresc symboliczn!.

I jeszcze przekonalismy siE::, *ie* pierwotny krzyi Chrystusa byl swastyk<4 i nie mial symbolicznie nic wsp6lonego z p6z-niejszym krucyfiksem, kt6ry jest dzielem dopiero XI wieku.

A wreszcie przekonalismy siE::, *ie* pod w z g l d n i e c i e n k . c h o c w s z y s t k o p o k r y w a j 1 = 4 c l i l p o w l o k c \ c h r z e S c i j a I l s t w a d a w n a t r a d y c j a p o g a I l s k a d o z y l a d n i n a s z y c h n a w e t u l u d u p o l s k i e g o .

Staje tedy przed naszymi oczami w jaskrawym blasku prawda, ze kult krzyza nie tylko nie byl wylc1cznq wlansnosci<4 chrzescijan, ale *ie* przez nich zostal jedynie wchloniE:::tY, bo ludzkosc w ci<4gu tysi<4cleci we wszystkich swoich religiach;

filozofiach naturalnych i urzqdzeniach społecznych znak krzyza niezmierną czią otaczała, a gdy teologie wasniły ze sob narody, ludy i plemiona, gdy lala si obficie krew w wojnach dla nawracania ogniem i mieczem, ten znak jako symbol twórczosci, blogoslawienstwa i dobra - sam siE: rozchodzil i całą ludzkosc wszystkich epok łączyl zawsze ideą wazącego siE: na samodzielnosc i samorodnosc prometeizmu. Ten tedy krzyz hinduski nie ma nic wspólnego z krzyzem krucjat, noszonym przez mistyków, fanatyków okrutników i zaborców. **On** bowiem byl swiE: tym symbolem twórczosci, plodnosc i stąd idącego blogoslawienstwa.

Jezus a Budda

Budda postanawia zeJsc na ziemiE: i w tym celu wybiera sobie „słoneczny” rod Sakya, z którego ma si narodzić. Odpowiada to w zupelnosci wyborowi w Ewangeliach rodu Dawida. Przyszła jego matka Maja ma proroczy sen o jego przyjsciu na swiat, który zostaje jej wyloiony przez bramanów niemal w tych samych słowach, którymi do Marii przemawia Aniol Gabriel podczas Zwiastowania. Narodzenie siE: Buddy i Jezusa zapowiada gwiazda. Obaj nowonarodzeni otrzymują podarki. Gdy u Lukasa stary Symeon przychodzi hold zlozyc Dzieciątka Jezus, w legendzie indyjskiej stary Asyta schodzi z Himalajów, aby to samo uczynic wzglE:dem Buddy. Król Bimbisara jest narodziem si indyjskiego Mesjasza tak za: niepokoiony, jak narodziem Mesjasza zydowskiego król Herod. Sle posłów, którzy mają zbadać, czy zyje ktos taki, który mógłby stac si dla niego groznym. Tak Herod sle Magów na wywiad. Tu tylko nieznaczna znajduje siE: odmiana: gdy w Ewangeliu Mateusza Herod czyha na zycie Dzieciątka, a Magowie stają po jego stronie, w legendzie indyjskiej jest odwrotnie, poslowie wzywają króla BimbisaraE:, by szedl z wojskiem na Budd , lecz Bimbisara rad ich nie slucha i postanawia zostac uczniem Buddy. I tu i tam dwunastolatek ginie i z mE:dracmi toczy dysputy. Jezus szuka jako mistrza Jana, Budda RudrakE:. Uczniowie Jana stają si uczniami Jezusa;

uczniowie Rudraki stają się uczniami Buddy. Gdy Jezus zanurzył się w Jordanie, dzieją się nadzwyczajne zjawiska, takie same zjawiska dzieją się, gdy Budda zanurza się w rzecze Nairandiana. Jezus idzie na puszczę i posci. Tak samo Budda. Jezusa trzy razy kusi Szatan, demon mara kusi Budda przy pomocy trzech swoich córek. I tu i tam demon idzie pokłonu, obiecując wzajemian władz nad światem. I tu i tam po odparciu kusiciela Aniołowie służą zwycięskiemu Mesjaszowi. A dalej mamy wspólność wygłaszania kazania na górach, przy czym w Ewangeliach jest Góra Dziewięciu Błogosławieństw, do dzisiaj pokazywana w Palestynie, gdy w legendzie indyjskiej jest tylko Góra Siedmiu Błogosławieństw. Ale tu i tam jest zapowiedź Parakleta. Tu i tam cuda przy śmierci, trzęsienie ziemi, podział szat, czyli relikwii. Obaj cudownie uzdrawiają, obaj głoszą jakieś Królestwo Boże. Nawet takie są analogie, jak dziewczyna ze wzgardzonych Samarytanów i ze wzgardzonych Czandaków. Jezus i Budda chodzą po wodzie, kaidy z nich mają uczniów, którzy to samo robią, ale wskutek niewiary tonie. Obaj Mesjasze mają uczniów malodusznych, których muszą strofować. Obaj wjeżdżają do swoich miast w triumfie. Obaj wznoszą się w niebo.

0 symbolu baranka

Egiptowski Bóg Amon z głową barana był wyobrażony. W Karnaku pod Tebami są całe aleje kamiennych Baranów. które dziś jeszcze oglądać można. W całym Nowym Testamencie Jezus ciągle jest wspominany jako Baranek. Pomniki chrześcijańskie przedstawiają go nawet w formie Sfinksa z kądłubem baranem, naśladując egipskie Sfinksy h'lie, babilońskie Sfinksy wole, lub syryjskie Sfinksy rybie. Kościół starał się usilnie, aby symbol Barana usunąć, ale nadaremnie. Pochoźący z VIII wieku list biskupa z Mende, Wilhelma Duranda, głosi: „Ponieważ ciemności ustąpiły i Chrystus rzeczywistym jest człowiekiem, przeto papież Adrian nakazuje przedstawić go w ludzkiej postaci. Na krzyżu nie należy tedy malować

Baranka Bozego, gdy si jednak ludzką postac przedstawilo, mozna pod spodem albo z drugiej strony krzyza dawac wizerunek Baranka.

LUDWIK KRZYWICKI (1859- 1941)

Wybitny uczony, socjotog, ekonomista, etnotog, dzialacz spoleczny i znakomity publicysta. W latach 1882- 1900 byl najwybitniejszym teoretykiem i popularyzatorem marksizmu w Polsce; konsekwentnie i twórczo stosowal zasady materializmu historycznego w pracy naukowo-badawczej. Pisywal do „Prawdy” Swi:tochowskiego, a w okresie mi dzwojennym wyglaszal referaty w Potkim Zwiqzku Mysti Wolnej i pisywal do „Zycie Woinego”; wyklad’l na uniwersytecie i na Woinej Wszeczmiczy Polskiej, kierowal dzialalnoscia Instytutu Gospodarstwa Spolecznego. W roku 1957 Polska Akademia Nauk przystapila do wydawania wszystkich jego dzieł. Dotychczas ukazalo si pi c tomów obejmujcych rozprawy i artykuly do roku 1891. Dla naszego tematu szczególnie interesujce s: „Pierwociny wi zi spolecznej” (tom 1), „Demomania” (tom 3, s. 324- 338), „Prace Amerykanów nad rozwojem religii” (tom 3, s. 540-545), „Indywidualizm w sferze religii” (tom 4, s. 31- 34), „Proby zaszczepienia buddyizmu w Europie” (tom 4, s. 40-44), „Prqdy mistyczne w zyciu i nauce” (tom 4, s. 412-429), „Prace w zakresie religii porównawczej” (tom 4, s. 436-451). O Krzywickim: Adam Schaff (wst p do wyboru pt. „Studia socjologiczne”, Warszawa 1951), Henryk Holland (przedmowa do wyboru pt. „Idea a zycie”, Warszawa 1957), Irena Krzywicka: „Zywot uczonego. O Ludwiku Krzywickim” (Warszawa 1951).

Perspektywy religii

Myliłby sii::, kto by sqdzil, ze religie Europy przedstawiajca ostatecznie cos zakrzeplego w swym wykonczeniu. Rzeczywistosc przedstawia raczej odmienny widok. Pr aw o r o z w o j o w e, mimo calej -niepodatnosci dziedziny, o g a r n i a i w i e r z e n i a r e l i g i j n e. Nie mówimy juz o stanowiskach traconych w walce z rozszerzajcym si poglqdem naukowo-pozytywnym na stanowisko czlowieka w przyrodzie i zadanie zycia, gdyz ta przegrana z m i e r z a k u z u p e l n e m u w y -

ru g o w a n i u teozoficznych poj c i zwiqzanych z nimi zwy-
czajów. Mamy na mysli inne zjawisko. Uwaga publiczna
w ostatnich czasach malo zaprzqta si kwestiami natury reli-
gijnej i z tego powodu nie uwzgl dnia prqdów filozoficzno-dei-
stycznych, co podkopujq si pod powag tradycji i prowadzq
do rozlozenia jednolitych kosciołów na drobne i niezalezne
gminy wyzna'lliowe. Zresztq fakt ten w zakresie protestan-
tyzmu jest powszechnie znany i nie wymaga blizszych udo-
wodnien. Natomiast co do katolicyzmu istnieje uprzedzenie,
ze stanowi on opok niewzruszonq dla wszystkich tego rodzaju
wpływów. Mniemanie jak najblE::d'lliejsze! Swieza praca Vin-
sona o religiach obecnych (*Les religions actuelles*, 1888) wy-
kazuje, aczkolwiek jedy, nie w granicach Francji, bezustanne
wzmaganie si wsród swiata katolickiego sekciarstwa deistycz-
nego, i tendencje katolicyzmu w kierunku rozprzenia Sq
wi k.sze, niz *widzimy*, ile ze kraje, w których to wyznanie
zapanowalo, odznaczajq siE:: brakiem tolerancji i przesladuj(l
surowo próby wytworzenia kosciołów nowych.

Przypatruj1:lc si dqznosciom, które przedstawia katoli-
cyzm francuski, dostrzegamy podwójny pr1:ld rozwojowy:
jeden właściwy *wsiom*, drugi - ludności miejskiej. Tamten
zmierza ku uwstecznieniu wyznania i posiada za sob1:l sym-
patiE:: calego kleru az do najwy.zszych dostojników; ten znów
ostatni usiluje wytworzyc jezeli juz nie nowq religi , tedy
przynajmniej oprzec chrzescijanstwo na innych, demokratycz-
niejszych zasadach.

Trudno wyznac wszystkie czynniki skladaj1:lce si na
u w s t e c z n i e n i e k a t o l i c y z m u . Lingwista-etnograf
francuski, którego nazwisko przytoczyliśmy, na zasadzie ca-
lego szeregu wymownych zestawien etnograficznych przy-
chodzi wprost do wniosku, ze wr kuje zu it ó w i u l t r a -
m o n t a n ó w c h r z e s c i j a n s t w o z m i e r z a k u n a j -
n i Z s z e m u g a t u n k o w i f e t y s z y z m u . I zaiste, dosyc
przytoczyc zbiory francuskie piesni koscielnych na nut spie-
wek swiatowych (niemal operetkowych), bilety drogi zelaznej
do nieba, loterie do wybawienia dusz z czyscca, relikwie
w rodzaju lzy Chrystusowej wylanej na wiesc o smierci La-

zarza, mleka Bogarodzicy i jej grzebienia, wina z Kany Galijskiej oraz liczne inne podobne szczegóły i porównać Je, jak to czyni Vinson, z obrzdamami fetyszyzmu brahmanskiego lub afrykańskiego, żeby zrozumieć przepaść, ku której stacza się nie znający żadnego kultu i fetyszu nauka najważniejszego twórcy i przewodzący chrześcijaństwa - apostoła Pawła. A przecież popieranie tego uwstecznienia spoczywa w interesach materialnych ultramontanizmu! Trzeba nie zapominać, jaką przysługę oddaje przez swoją legitymizm francuskim podczas wyborów. W latach wyborczych (1876, 1881, 1885) porusza się wszystkie sprawy fetyszyzmu.

...Wszystko to dzieje się za wiedzą kleru, a nawet pod jego przewodnictwem. Ze katolicyzmem podąża w kierunku fetyszyzmu afrykańskiego, są jeszcze inne powody - środek Ci Zkoscia przenosi się: bowiem coraz bardziej na terytoria misyjne i on sam musi się przystosować do wymagań nowych wyznawców. Lecz jednocześnie jako oddziaływanie przeciw skreślonym uwstecznieniom powstają prądy inne, wypowiadające posłuszeństwo urzędowemu **dogmatyzmowi**, zwłaszcza wśród inteligentniejszych warstw miejskich. Publicysta, od którego zapożyczaliśmy powyższe fakty, zaznacza, iż w ostatnich czasach we Francji ukazało się mnóstwo książek i nawet wydawnictw periodycznych, których autorzy, ludzie głębiej wiary, poszukują jakiegoś rozwiązania dla niepokoju ogarniającego ich na widok postępu i dzień Stolicy Apostolskiej. Czytamy tu protest przeciw gwałceniu jednostkowej swobody wyznawców ze strony duchowienstwa, despotyzmowi wyższych władz kościoła, zamykaniu oczu na ich dania społeczne i wyniki nauki; spekulacji rozwijanej przez kler i prowadzącej do fetyszyzmu murzynskiego. Jedni są niezadowoleni z powodu wszelkiego wyrugowania inicjatywy i swobody prywatnej w wylewie uczuć religijnych; inni, zdemokratyzowani przez prądy chwili, znajdują oparcie hierarchii na zasadzie samowładztwa ludowego wiernych. Są i tacy, którzy posuwają się do stworzenia nowej religii, zgodniejszej z nauką. Tu zwracają na siebie uwagę: przede wszystkim teofilantropi, których sekta liczy obecnie we Francji pokazną liczbę 85000

wyznawców, lubo sformowała się za ledwie w 1882 r. W rzeczywistości jest to w z n o w i e n i e r e l i g i i Roz um u, powstałej w 1795 roku ¹...

...Podstawą innej nowej religii Są objawienia wysnute przez m drców hinduskich, chaldejskich, judejskich; w ich liczbie pomieszczono i Chrystusa. Wykl to hierarchi , obrz dy i dogmaty... ...Indywidualizm zwyci i:a i w sferze wyznania. Z tego punktu należy rozpatrywać i kilkomilionowy ruch spirytystów przedstawiający całą gamę typów od szarlatanerii i zabobonów do naukowego mistycyzmu Crookesów i Wallace'ów. W Sądach o nim wychodzi się zwykle z fałszywego stanowiska, gdy rozpatruje się go w przeciwstawieniu do wiedzy pozytywnej zamiast, jak należałoby czynić, do urz dowych wyznaw. W porównaniu z nimi jest on post pem, gdyi: zawierając nie wi kszą ilość przesądów, jednocześnie zupełnie ind y w i d u a l i z u j e i - u p r y w a t n i a r e l i g i - Analogiczne pierwiastki mistyczne służą za podstaw i buddyzmów teozoficznemu, które równie.i zaczyna szerzyć się w Europie.

Czerpalimy fakty głównie z Francji. Lecz podobne zjawiska i w stopniu daleko wi kszym oglądamy w Anglii, Szwajcarii i Ameryce, słowem wsz dzie, gdzie ustawa państwowa nie staje na zawadzie. W łonie istniejących kościołów drgają pierwiastki rozwojowe dążące ku rozerwaniu jednolitości na drobne grupy wyznawców, uprzywilejowaniu religii i zmienieniu strony dogmatycznej, hierarchicznej i obrz dowej. Ostatecznym kresem w tym rozwoju Są sekty w rodzaju teofilantropów, podobno nader liczne w Anglii i Ameryce.

W każdym razie potomkowie nasi b d;i świadkami ciekawego procesu rozkładowego.

Ruch chrześcijański - s p o l e c z n y w A n g l i i

Jednym z najwi kszych wrogów wszelkiego post pu jest bezwarunkowo kościół. Po wszystkie czasy, po wszelkie miejsca widzimy, że kościół walczy zawsze przeciw wszelkiemu przejawowi wolnej myśli krytycznej. Zawsze i wsz dzie ska-

¹ Pomyłka. Powinno być: w 1793 roku.



KRZYWICKI

zywał on na śmierć i pot pienie wszelkch rewolucjonistów myśli i czynu, palił on Giordanów, skazywał na więzienie Galileuszów, błogosławił rozwścieklone tłumy, co szły mordować albigenów lub zwolerników Mi.inzera...

**Zawsze i wsz dzie kościół idzie rka
w r k z w y z y ski w a c z a m i,** zawsze i wsz(!dzie walczy przeciw usiłowaniom ludu, dążącego do polepszenia swego losu. **Wsz ie i** zawsze.

I obecnie wobec wzrastaj:}cego z każdym dniem ruchu socjalistycznego kościół nie zapomnił swej dawnej taktyki: Leon XIII wyklina socjalistów, wydaje nawet specjalni encyklik(!. Ale jeżeli całość kościoła zachowuje się wrogo względem ruchów socjalistycznych, jeżeli walczy ona przeciw socjalizmowi za wszelką cenę, jeżeli nie ustępuje mu ani „piłdzi ziemi”, wszakże znajduje się i w kościele pewna garstka „przyjaciół: socjalizmu”, „socja:istów”.

Mimo woli zjawia się pytanie, czy czasami angielscy socjalisci chrześcijanscy nie są nadzwyczaj zrażonymi obłudnikami. Nie możemy odpowiedzieć stano,wczo na to pytanie - mniemamy wszakże, że ludzie stojący na czele ruchu angielskiego byli ludźmi uczciwymi, co wszakże nie wyklucza tego, aby ruch nie był wysoce wstecznym i szkodliwym ruchem.

Tak, **ruch ten jest wsteczny i wielce szkodliwy!** Kiedy bowiem jedynym wyjściem z obecnego **położenia stanowią gwałtowna rewolucja**, kiedy proletariatus może wyzwolić się z obecnego ucisku tylko drogą zorganizowaną, a się w odrębność całość klasową, apartową na antagonizmie jej względem innych warstw, świadomości tego klasowego antagonizmu, kiedy pierwszym i najważniejszym krokiem na tej drodze jest **zdjęcie** wszelkich opon i pozorów, a natomiast uwydatnienie antagonizmu - tymczasem chrześcijanscy socjalisci wszystkimi w temu przeciwdziałają. Wykazemy to.

Przede wszystkim, co wytworzyło ruch społeczno-chrześcijanski w Anglii? Oto **chocprzeciwdziałania rewolucyjnym przejawiającym się wśród ludności robotniczej, jak np. czartyzm. Kie<ly CZ'artyzm upadł,**

wtedy i chrześcijański socjalizm zwi rnit chorągiewk i znowu wypłynęł na arenę publiczną z rozwojem rewolucyjnego socjalizmu. Zjawia się więc zawsze jako przeciwwaga socjalizmowi rewolucyjnemu.

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI (1868-1927)

Powiesciopisarz, jeden z duchowych przywódców Uteratury młodopolskiej. W młodości przejął się: ideami pozytywizmu, demokracji i socjalizmu. Z tego okresu pochodzi jego list otwarty do papieża Leona XIII drukowany w berlińskim organie polskich socjalistów „Gazeta Robotnicza”. Później przeszedł na pozycję skrajnego estetyzmu, głosząc „retigi Sztuki” i zwalczając postulat angażowania sztuki i literatury do walki o ideały społeczne i wyzwolenie narodowe.

List do papieża: a Leon a XIII

Ojcze święty!

otóż nadeszła chwila, w której cz się narodu polskiego spieszy do nóg twoich, aby wynurzyć swoje wiernopoddanym i synowskim uczuciem przepelnione serca!...

W skromności swej zapytasz się, Ojcze Święty, czym zasłużyłeś na tyle przywilejowania. Zbyteczna skromność! Daleś nam tyle dobrodziejstw, że i wyliczyć je trudno.

Czesc ci za to, że łaskawie zezwolic raczyłeś, iż pomnik Aleksandra II, który w niczym synowi swojemu nie ust powal, stanął na Jasnej Górze na przeciwko ołtarza Panny Maryi, którą kiedyś szlachta polska Królową Polski okrzyknęła, a przez usta biskupa Beresniewicza pouczyłeś nas, że największą naszą cnotą jest dać się wysiepać i wyrzucić kalmuckim hersztem, ho kto się sprzeciwia monarsze, sprzeciwia się kościołowi.

Czesc ci za to, żeś największego naszego wroga - Bismarcka, który tysiące i tysiące rodzin robotniczych polskich wtrącił w najstraszniejsze nieszczęście, którego sumienie ob-

ciqzy}y skargi i krwawe lzy sierot i matek polskich, oderwanych z brutalmi zacieklosiq od ojcw i m z6w, kt6ry zaczc11 sumienia nasze w najobrzydliwszy spos6b gwakic, ot6z za to, zes lotrostwa i :z;brodnie „zelaznego m za” najwyzszym or - derem chrzescijanskim, kupionym za wiernopoddancze sw1 - topietrze polskie laskawie wynagrodzic raczyl, czesc ci Ojczc Swi ty i chwala!

*

Czyz malo dobrodziejstw z laski twej odebralismy?

A wi c zechciej przyjqc owczarzy i owczarni twojq, kt6ra z drzcym sercem idzie si czolgac przed tobq, przyjm jq tym samym laskawym sercem, jakim 30 milion6w frank6w swi topietrza od narodu polskiego przyjqles, kt6re potem po-boiny brat w Chrystusie, kardynal tw6j na giełdzie przespekulowac raczyl.

Szczeg6lnq wdzi cznosc czuje dla ciebie **lud** robotniczy.

Tys napisal slawnq swojq encyklik , w kt6rej dowiodles, ze lud roboczy jest przez Pana Boga na ucisk i wyzysk stworzony, a kapitaliscie dal Pan B6g prawo do najbezczelniejszego wyzysku i kr adziezy. Tys pokazal dalej, *ie* starac si o polepszenie swego bytu, to znaczy tyle, co sprzeciwiac si woli Boskiej, ze kapital jest tym samym co twoja wlasna godnosc, tj. swi ty, nietykalny i nienaruszalny, ze naszq po-winnosciq jest wiernie i poddanczo si wszelkim krwiozerczym operacjom kapitalist6w poddawac.

A gdy kapitalisci francuscy z wdzi cznym sercem pop - dzili hord swych robotnik6w, aby za tve wspaniale nauki przed tobq na oblicze padli, wtedy dales im niemniej wspa-nialq rad , aby oszcz dzali i przez to sobie starosc zabezpieczyli.

Wprawdzie robotnik nie wie, jak si ma z tym oszcz dza-niem urzl:}dzic, ale wierzy w mqdrosc twojq, w t mqdrosc kt6ra kapital uswi cila wbrew naukom sw. Ambrozego, sw. Hieronima, sw. Augustyna, sw. Bazylego i calego pocztu swi - tych doktor6w kosciola, co kapital kradziezq, podlym i n dz-nym wyzyskiem nazwali.

Wi c za to wszystko nar6d robotniczy ci jest wdzi czn y. i ostatni fenyg pozwoli sobie od duszpasterz.y wyci::igrnic, te zaoszcz dzone pieni::idze da tobie Ojczy Swi ty, abys mial za co Bismarckom order, a kr6lom hiszpańskim i portugalskim złote r6ze kupowac.

I juz brzmi::i okrzyki Hosanna ojcu kosciola, zawitaj nam mily hospodynie, witaj nam r6zo m::idrosi, dzwoniq dzwony, palq si kadzidla, a w tej og6lnej radosci, zes 50-letniego jubileuszu biskupstwa doczekac raczyl - i my socjalisci - my nar6d przez ciebie milosciwie przekl ty - radowac si b dziemy, bos nam moze jeszcze najwi ksze uslugi oddal.

Tys pokazal calq zgnilizn polityki kosciola, tj. hierarchii koscielnej, tys az zbyt otwarcie wykazal, ze kosci6l dla klasy robotniczej nic zrobic nie moze, ani nie chce, tys wykazal caly ten falsz i oblud , jak& si kosci6l tj. cale duchowienstwo wzgl dem nas robotnik6w kieruje, tys nam przysporzyl przez swojq encyklik tysiqce wyznawc6w naszych.

Wi c zyj nam Ojczy Swi ty i napisz jeszcze dziesi c takich encyklik, a wdzi cznosc nasza granic nie b dzie znala.

JULIAN MARCHLEWSKI (1866-1925)

*Wybitny dzialacz polskiego i mii:dzynarodowego re.wolucyjnego tu-
chu r obotniczego, ekonomista, historyk, publicysta. W roku 1889 wsp6l-
dzialal przy zalo:ieniu Zwiqzku Robotnik6w Polski.ch , w roku 1893 byl
jednym z zalo:yicieli SDKPiL. W roku 1898 uzyskal doktorat na uniwer-
sytecie w Zurychu za rozprawi: o poglqdach ekonomicznych myšlicieli
polskiego Oswiecenia. Bral udzial w rewolucji 1905 roku, nasti:pnie, na-
le:ial do lewego skrzydla niemieckiej socjaldemokracji; w latach pierw-
szej wojny Őwiatowej osadzony zostal w niemieckim obozie koncentra-
cyjnym; w roku 1918 wziql udzial w organizowaniu III Mi:i:dzynaro-
d6wki. **W** roku 1920 stanql na czele Tymczasowego Rewolucyjnego Ko-
mitetu Polski. **W** ostatnich latach :iyicia pracowal nad zalo:ieniem Mi-
dzynarodow e j Organizacji Pomocy Rewolucjonistom i u:ykladal na Ko-
munistycznym Uniwersytecie Mniejszych Narodowych Zachodu.*

*Ostatnio ukazaly si jego „Pisma wybrane” w dw6ch tomach (tom I.
Warszawa 1952, tom II, Warszawa 1956) oraz tom „0 sztuce. Artykuly,*

polemiki oraz listy" (Warszawa 1957). Dla dziejów krytyki religii szczególne znaczenie mają jego artykuły: „Duchowienstwo katolickie w służbie antypolskiej polityki Prus" (1901), „J ego Em in enc ja ks. arcybiskup Popiel przeciw socjatom" (1902), „Z przeszłości paulinów cz. 11 stochowskich" (1911) i „Dwa jubileusze" (1908).

Reakcyjność katolickiego kleru

Słabość katolickiego polega na tym, że umie on się doskonale dostosować do wszelkich warunków politycznych i społecznych. Kler katolicki udaje przychylność dla republiki we Francji, wysługuje się; militarzom w Niemczech i idzie ręką w rękę; z caratem w Rosji; gdzie ma stanowisko polityczne upewnione, jak w Austrii, tam gnęb i uciska, gdzie znajduje się; wobec potęg państwowej wrogiej, jak w Prusach, udaje tolerancję. Zawsze i wszędzie jest reakcyjny do szpiku kości.

U nas w Polsce krwawymi zgłoskami zapisały się; w historii złowrogie rzydzy kleru. On to popierał anarchię szlachecką. On przytłumiał strasnym terroryzmem humanitarne dążności, zapowiadał jęce narodowi świetną przyszłość: w epoce Odrodzenia; pod rządami państwa i rękami znikają bujne kwiecie i wieki siedemnasty i osiemnasty stały się wiekami strasznej reakcji; rozuzdalił fanatyzm klechów stał się jednym z głównych przyczyn owych strasznych wojen kościelnych, które podkopały raz na zawsze siłę Rzeczypospolitej jako organizmu państwowego.

W niewoli, ujął się jako naród, staliśmy się; tym bardziej pastwą dla tych grabarzy ducha. Wielkopolska pod wpływem kleru stała się krajem ciemnoty. Społeczeństwo w zagrożeń pruskim oddało się na oslep w ręce chytrych pacholców papieskich, niepomnie, że ta czarna armia dla celów papieskich musi zdradzić przeto; z czasem później swoje owieczki: kierował się w końcu z ręką Hohenzollernów, siał się główną siłą germanizatorską na Śląsku, ani myśli stawiać oporu niecierpliwemu polityce wynarodowienia w Księżstwie. W Galicji kler, oparłszy się na stanczykierii, stał się wampirem całego społeczeństwa. U nas w Królestwie przez czas jakiś ten kler

z konieczności był patriotycznym, nieprzejednanym wrogiem „schizmy”, a tym samym caratu. Lecz za soczewic namiesznik piotrowy sprzedal swoją trzod : Rzym zawarł ugod z caratem, biskupi polscy stali się ugodowcami. Taka była rola polityczna, pod względem społecznym natomiast kler katolicki nigdy i nigdzie nie chwiał się : od czasu, kiedy kościół katolicki stał się kościołem państwowym, od czasu, kiedy państwo ustąpiło mu część władzy, pomógł się on na swojej roli, na roli bezwarunkowego obrońcy interesów klasy panującej. Chrześcijaństwo, prześladowany, ścigany, łapany w pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej, był zjednoczeniem ludzi, prześladowanych: proletariusze, niewolnicy, zbiegi, uciskani i wydziedziczeni - oto kto stanowiący wyznawców pierwszych apostołów wielkiego nauczyciela z Nazaret. Od chwili kiedy rządy państwa rzymskiego powołały do życia nowe państwa, a te musiały wejść w ugodę z chrześcijaństwem, kościół stał się głosi- ciem innych prawd, sankcjonuje ucisk, niewolę, wyzysk, gwałt, rozbój, najazd i - tak pozostało aż po dziś dzień. I - to powstanie, dopóki ludzkość nie wyzwoli się spod panowania wyzyskiwaczy i gnębicieli. Na drodze tej nie tylko kler, nie tylko kościół, jakim by on nie był, jest nam wrogiem, lecz; droga ta prowadzi również poprzez grzesz w wszelkiej religii, poprzez grzesz „wiary”, tj. ślepego poddawania się człowiekowi. Jakiejś urojonej potęgi nadprzyrodzonej. Wszelka bowiem wiara prowadzi poprzez religię do kościoła jako czynnika społecznego, kościół musi panować.

STANISŁAW WITKIEWICZ (1851-1915)

Malarz, historyk sztuki, krytyk literacki i architekt. Pisząc swą książkę „Chrześcijaństwo i katechizm” (nowe wydanie, Warszawa 1957) nie miał zamiaru propagować ateizmu, protestował tylko przeciwko nauczaniu religii w szkołach, stwierdzając, że lekcje takie wypaczają charakter i rodzaj obywatela moralnego, a jednocześnie hamują rozwój intelektualny uczniów.

O szkodliwosci nauczania katechizmu

Jezeli wsr6d mlodziezy niereligijnosc do pier o si szerzy, to wsr6d starszych, wsr6d czlonk6w partii konserwatywnej, wsr6d duchownych nauczajqcych religii jest ona tak ustalona, jest tak normalna, tak nalogowa, *ie* nie moze juz bye przez nich uswiadamianq. Jest ona zwyklym stanem ich dusz, jest ostatecznym rezultatem ich zycia. Natchnienia wia:ry', szczytna samoofiara milosci, jak i zr<lce burze zw<ltpien, w kt6rych si zмага mysl ludzka szukajqca rozwoju z agadk.i bytu, wyJscia z otchlani niepewnosci, bolesne szarpania si uczuc targanych zawodami i nieszczesciami, wszystko to oni juz przezyli, wszystko to w nich umarło. Pozostala tylko trupia skorupa, lachman form zewn trznych, religijnosc z urz du, z fachu, lub biurokratyczne wyzyskiwanie r eligii dla stE:pienia swobody ludzkiego czynu jednostkowego czy zbiorowego. Tylko w takich duszach *moie* powstac mysl tak potworna, jak p r z y m u s w n a u c e r e l i g i i. Tylko zupelny upadek chrzescijanskiego ducha moze doprowadzic do tak bez.ecnych poj c i tylko taki haniebny poziom szkolnictwa, jaki jest dzisiaj, moie objasnic powstawanie podobnie bezsensownych pomysl6w pedagogicznych.

* * *

Czlowiek uczqcy si katech izmu powazme, i pojmujqcy calq niezglE:bionq donioslosc chrztu, a zarazem chwytajqcy siE: t sknie kazdej nadziei wyjscia z otchlani n dzy, jak<i jest zycie, pojmujq wielkosc, pot g chrztu, moze miec chwil ekstajcznq radosci i wdzi cznosci. Jezeli jednak spojrzy na zycie ludzkosci wspolczesne, na zycie swoje, swego narodu, na zycie przeszle - od ustanowienia sakramentu do dni dzisiejszych, jezeli b dzie szukal slad6w wplywu tego daru niebios w historii czy w zyciu, w czynach innych i swoich, jezeli odnosnie zajrzy w glqb swej duszy - przerazi si . Przed chrztem i po chrzcie dola ludzkosci nie zmienila si w niczym - malo *tei* zmienila si dusza. ludzka, a antropologia, etnologia i historia wskazq mn6stwo czynnik6w innych, nie-

zależnych od chrztu, które na dusze ludzkie działając}, wskazuje rzesze ludzkości nieochrzczone, które ani psychicznie, ani etycznie, ani czynnie nie różnic} się niczym - oprócz zewnętrznych pozorów - od ludzi ochrzczonech.

Jakies pół miliarda blisko dusz otrzymało ten dar i z tego daru nie odbudowało zrujnowanego przez grzech pierworodny gmachu szczęścia, nie odrodziło rajskiego ogrodu, nie uczyniło nic, co by mogło być przypisane bezpośrednio wpływowi tego sakramentu. Niemowlęta, które otrzymawszy chrzest, są w stanie pierwotnej doskonałości, jak tylko ze ssących zwierząt, które mają jedynie biologiczne sprawy do spełnienia, zamieniają się w ludzi, z chwilą, w której okazują pierwsze przebliski świadomości, bardziej, oczywiście, poządliwości i skłonności do złego, poddają się bez wahania pokusom, i ludzie muszą w tej chwili stosować środek czysto ludzki: wychowanie, bez którego ludzkość stoczyłaby się na poziom drapieżnych zwierząt; a dalej - dalej spójrzmy na życie ludzkie: wojny, mordy, cholera, zaraza; miliony ludzi chodzą z nozami przygotowanymi na inne miliony, również dobrze opatrzone, wiezionia pełne „zbrodniarzy” i pełne swietych, małe garstki wyzyskiwaczy i rzesze wyzyskiwane, kobieta skazana na prostytucję, dzieci na mek w szkołach - ponad wszystkim porządkiem społeczny - czyli utrzymanie za pomocą siły pewnego ustroju stosunków, w których wcielone są jako stany normalne wszystkie klasyczne plagi, zbrodnie, cholery i katusze.

STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ (1885- 1939)

Wybitny malarz, powieściopisarz, dramaturg i filozof, syn Stanisława Witkiewicza, autora pracy „Chrześcijaństwo a katechizm”. Współtwórca „formizmu” (formalistycznego kierunku w sztuce). Przeprowadzał (na sobie) interesujące eksperymenty związane z działaniem rozmaitych narkotyków na wyobraźnię: i twórczość malarzką (opisane w książce pt. „Nikotyna, alkohol, kokaina, peyotl, morfina, eter”, War-

szawa 1932). Z kilkadziesi ciu jego dramat6w niedawno wystawiono w Warszawie dwie sztuki pt. „Wariat i zakonnica-” (1923) i „W _maly m dworku” (1921). Interesuj6cego zagadnienia stosunku Witkiewicza do reUgii dotq.d nie opracowano.

O ewolucji i upadku religii

Pierwotny czlowiek ...to wszystko, co bylo od niego silniejsze, wyobrazal sobie w postaci takichze indywidu6w, kt6re byly pewnym spotflgowa niem jego wlasnego „ja” w jego wyobrazni... Najpierwotniejsza religia polega na czci zwierzqt. Dalej, tworzyly sifl symboliczne postacie p6Uudzkie, p6lzwierzElce, dalej jeszcze, w miarEl poznawania nii:szosci zwierzqt i ich opanowania, przechodzily te postacie w coraz bardziej ludzkie, ai: nareszcie zaczflly sifl sublimowac i ulatniac, przybierajqc postac coraz mniej uchwytrn , nie dajqcq siEl por6wnac do i:adnych form znanych, zmierzaja,c od postaci ku oderwanemu pojElciu.

* * *

Im wyzsza jest organizacja psychiczna danego osobnika; tym bardziej osobowy Bog rozplywa siEl we wszechswiecie, tym bardziej osobowosc jego przestaje bye czyms mozliwym do wyrai:enia w kategoriach skonczonosci, staje sifl tylko nm-bolem jednosc i w wielosci calego Istnienia. Przyklad takiego pojmwania B6stwa poza osobowymi jego symbolami mamy w religii indyjskiej, panteistycznej, tej najwyzszej religii, do jakiej doszedl duch ludzki, kt6ra jest najpierwotniejszym ujflciem istoty Istnienia, tym, kt6re w dalszych coraz bardziej pojElciowych sformulowaniach jest coraz doskonalszym wypowiedaniem jednej jedynej Absolutnej Prawdy. W miarEl jak osobowosci stajq siEl oderwanymi pojflciami, r e l i g i a p r z e c h o d z i w f i l o z o f i E l • S a , to tylko r6i:ne formy opracowania jednego i tego samego pierwotnego stanu zdziwienia nad swoim wlasnym istnieniem w swiecie.

* * *

W każdej religii odróżnić należy trzy zasadnicze elementy: religia jako dogmatyka, czyli czysta metafizyka, jako system praw etycznych i jako organizacja społeczna, jako dany Kościół, czyli zbiorowisko samorządzących się niezależnie od państwa lub stanowiących jednocześnie władzę państwową kapłanów. Prawdopodobnie wszelka pierwotna władza związana była z momentem religijnym, była teokratyczna, jak to u niektórych narodów zachowało się do późnych czasów wysokiej kultury. U innych nastąpiło zniszczenie, a nawet antagonizm władzy religijnej i świeckiej.

*

W naszych czasach wychowawcza misja religii skończyła się definitywnie i powoli schodzi ona na plan drugi. Dzisiaj faktycznie jedynie religie obowiązuje jest kult społeczeństwa jako taki. Dzisiaj każdy może czcić u siebie w domu jakiegoś boga lub fetysza lub odprawiać czarne msze, byleby był do brym cłonkiem społeczeństwa. Czasy, kiedy religia była naprawdę i była sprzyną wielkich czynów indywidualnych i zbiorowych, skończyły się bezpowrotnie i kiedy ludzie doszli do przekonania, że nie warto wyrzynać się o coś, a nie istotnego, jak do dogmaty, dowodzi to, że istotna siła religii w życiu społecznym jest na wygasnięciu. Religia istnieje u pewnych indywidualów wyższych klas, istnieje i w masach, ale w postaci za utomionej, a nie obrodzonej, mało jej mających wspólnego z istotnym momentem metafizycznym. Są to jeszcze przesytki tych wartości, które dawniej były żywe jako filozofia, a dzisiaj tylko resztkami systemów wychowawczych. Z niesłychanymi łatwościami mas wywyższają się zmartwielej religijności na korzyść doktryn ujmujących po prostu rozwijanie problemów własności i ogólnego dobrobytu. Do upadku religii przyczynia się oczywiście postęp nauki i rozpowszechnianie filozofii dyskursywnej.

STEFAN ZEROMSKI (1864-1925)

Jeden z najwybitniejszych powieściopisarzy polskich, szczególnie nienawidzony i zwalczany przez kler. O stosunku Zeromskiego o do religii wygłaszane były w okresie mii;:dzywojennym odczyt y wolnomyślicielskie; temat ten Jest wart gruntownego opracowania.

Z wyznani i religii drwii... Mój bog to Ojczyzna

Otóż chc zaznaczyć, że zabiwszy w sobie wszelką religię zniszczywszy wszelkie przywiązania, nie mając zupełnie rodziny, nie mając nikogo, dla kogo oddawałoby się myśli i roboty każdego dnia, pragnie mieć jakiś w ostatku cel, jakos otuchę, którą by można przycisnąć do serca, gdy wiele rzeczy się zbiegnie, by torturować i łamać życie. Władcy o wszystkim - nie wierz w nic. Nie wiem, czy bog jest, czy go nie ma, czy dusza jest niesmiertelna, i nie zajmuj mnie **ciekawe**, bo:1:1dz co b:1:1dz, myśl, czy jest jakieś istnienie po śmierci. Ponieważ jest mi to obojętne, więc władcy o tym, więc w te rzeczy nie wierz. **Z wyznani i religii drwii**. słowem - nie daj temu, co zwiemy duszą, tego pokarmu, jakiego ona się domaga w ludziach tego samego gatunku, w nerwowcach... Tak domaga się nieraz cały intelekt modlitwy, uniesienia bez granic, cichego szeptu duszy z kims nieznanym, z sercem jakimś nadzmysłowym. Tym sercem, tym wielkim niewiadomym b dzie dla mnie teraz nie bog, bo go nie znam, nie religia, bo nią gardzę, nie życie przyszłe, bo o nim władcy - b dzie zbiorowa dusza, widomy bog, dotykalna religia i wiekowe życie: - ojczyzna. I naprawdę - wszystkie te źródła i ruczaje bijące ze słów pacierza zasłyszanego od matki - znajdł;1 tu swe ujście. Nie jest to nierozsądne, jakby się zdawać mogło jakiemś młodemu konserwatysty lub zacieklemu postpowcowi. Taki człowiek jak ja, który nie raz i nie tysiąc razy gardzi sobą, i popada w mętlik i cokolwiek rzecz - w pesymizm, musi mieć tam najgłębiej w sobie iskry, która mu świecić będzie w noc pogardy siebie... - Mam jeszcze to święte, to kochane uczucie, o którym nigdy nie zwładczysz, które nigdy ci nie zawiedzie i natłk którym nigdy się nie

zaduma tw6j sceptycyzm - m6wic sobie mozna nawet wtedy, gdybys byl zbrodniarzem. Ono ci ulaskawi zawsze, a ono wyzsze nad klamana, milosc Boga. Ach, kt6z zdola kochac Boga, jesli nie kocha ziemi rodzinnej? I nie kocha si ludzkosci, bo to naciqgane - mozna kochac tylko Polak6w. WiE:c moja ludzkosc to Polacy, m6j wszechswiat - to moja ziemia, a m 6 j B 6 g - t o o j c z y z n a z tym wszystkim, co siE: w tym wyrazie zamyka...

JAN WLADYStAW DAWID (1859-1914)

Postwowy pedagog, dzialacz spoleczny, publicysta i psycholog. W interesujqcej pracy pt. „Psychologia religii” (napisanej w 1912 r., wydanej w r. 1933) zajmowal sii; m. in. prawidlowosciami proces6w wygasania reLigii oraz wypierania i zastwowania religii przez swieckie systemy poglqd6w i wartoSci.

O ludziach areligijnych i o ekwiwalentach religii

Pierwszym pytaniem, jakie siE: na s uwa odnosnie do typ6w religijnych, jest, czy stan swiadomosci religijnej powszechn\ jest wlasnoscia natu ry ludzkiej, czy istnieje typ areligijny, jako organiczna niezdolnosc doznawania pewnej kategorii uczuc. Niewqtpliwie spotykamy sporo ludzi, kt6rzy nie przyznajq siE: i nie uznajq zadnej religii, nie tylko w znaczeniu okreslonych wierzen ale w og6le pewnego nastro ju, uczuciowej postawy. W ankietach Leuby, Arreata znajdujemy wyznania ludzi, kt6rzy m6wiq, ze „religia niczym dla nich nie jest”, ze nie rozumiejq, co to jest naprawdE:. Wiadomo takze, ie pewne kierunki umyslowne, warunki zewnE:trzne zycia nie sprzyjajq uczuciom relig i jnym. Tlumi je i powsciqa przewaga pracy intelektualnej, pewne nawyknienia mysli, przyjE:cie i ustalenie siE: pewnych poglqd6w agnostycznych, pozytywnych. Z drugiej strony podobnie powscia,ga-ja,co dzi.ala pomyslny, r6wny bieg zycia, zdrowie, zaspokojenie wszystkich

istotnych potrzeb i instynktów, mocna i pewna podstawa życiowa; „silni, szczliwi i pewni siebie nie potrzebujc1 nie znajq religii” -, czytamy w kt6rejs ank.iecie.

* * *

Dzi ki mocno uczuciowemu zabarwieniu kontemplacja i ekstaza, kt6re, jak wiemy, w normalnym rozwoju religijnym s1 tylko czynnikiem formalnym, psychologicznym srodkiem do dalszego, poza nimi lez1cego celu, stajc1 si niekiedy same w sobie celem, przedmiotem pozqdzania, zrd6dem czysto egoi-
-tycznej, intelektualnej rozkoszy. Kwietysci, *mystici minores*, lubujc1 si w kontemplacji, usilujq j1l przeci6gac, sztucznie wywoływac, przedmiot jej jest oboj tny lub blahy, jest to np. kontemplacja krajobrazu, drzew, kwiat6w, wsluchiwanie si w jakqs nieslyszalnq harmoni . W ten spos6b takze sztuka, muzyka stajq si jakby surogatem zycia religijnego, rodzajem modlitwy. W jednej z odpowiedzi ankietowych „Mloda panna” powiada o sobie, ze przez sztuk tylko czuje si bliskq ludzi religijnych, bo „sztuka tym, kt6rzy si jej poswl cajq, daje wszystkie wzruszenia, wszystkie niepokoje i wszystkie niebiaiskie raidosci wierzcych”.

ROMUALD MINKIEWICZ (1878-1944)

Biolog, poeta, publicysta, dzialacz wolnomystycki. W latach 1922-1923 byl redaktorem naczelnym miesi cznika „Myst Wolna”, organu Stowarzyszenia Wolnomyslcieli Polskich, p6:iniej wydawal miesi cznik „Zycie Wolne”. Prace biologiczne (o chromatropizmie i fototropizmie, o instynkcie i nerwicach) wydawal przewaznie w j zykach obcych. Wazniejsze prace wolnomyslcielskie: „0 pelni zycia i o komunie duchownej” (Krakow 1907), „Dogmatyzm i autorytet w nauce nauczaniu” (Warszawa 1927).

Dogmatyzm i autorytet w nauce nauczaniu

Nie tajne dzis chyba nikomu, kto zawisac zwykl mysl, badawcz14 nad dziejami spoleczenstw ludzkich, ze jednq z najstraszliwyszych plag ludzkosci, jednq z najmocniejszych zapor

na drodze rozwoju w każdej dziedzinie życia jest dogmatyzm (wraz z towarzyszącymi mu wiernie i stale autorytetem i autorytaryzmem), dogmatyzm z tą potęgą, ślepotą, głuchotą i głupotą graniczący, nienawidzący wszystkiego co życiem tryska, co myślą buja, co płonie swym ogniem uczucia; topiący w grzeskim bagnie zadowolonej ze siebie niczności umysłowej i moralnej wszelki porządek szlachetny, wszelkie marzenia o wyzwajającym, wielkim, ofiarnym czynie.

W każdej dziedzinie, w duchowej, myślowej, gospodarczej i politycznej; w rozwoju społeczno-kulturalnym, w religii, w nauce; w uprawie roli tak samo jak w szkolnictwie lub w pozyciu rodzinnym.

*

Rzeczywistość historyczno-naukowa wykazuje namacalnie, że wynalezienie nowej metody prowadzi z jednej strony do wykrycia nowych grup faktów, z drugiej, do nowego ujmowania całokształtu faktów, więc do nowej teorii czy poglądu. Odwrotnie, wykrycie nowej kategorii faktów pociąga za sobą zazwyczaj rewizję metod dawnych i szukanie nowych, dających możliwość dokładniejszego badania, a z drugiej strony pociąga za sobą konieczność reformy poglądów, lub wręcz ich rewolucji, jak było np. z wykryciem promieni, otwarcia pierwiastków przez Marię Skłodowską i Piotra Curie.

*

*

Każda z tych zależności psychologiczno-rzeczowych otwiera furtkę, a nieraz bramę: całą dogmatyzmowi metody.

Skoro bowiem Darwin, Kartezjusz czy Marks wielkie rzeczy zdołali stworzyć, tedy metoda ich musiała być dobra, doskonała, jedynie pewna, nieomylna! Nie tylko wówczas gdy tworzyli, ale i dziś, i na przyszłość... Nie tylko w rękach twórców, ale i w rękach uczniów, następców, kontynuatorów, darwinistów, kartezjanów, marksistów.

Każda na ogół teoria (ze względu na te zależności zatrzymam dłużej) zawiera w sobie z natury rzeczy określoną metodę: traktowania zjawisk, przychodzi wraz z nią na świat,

zrasta si z niq niemal nierozzerwalnie. Kazda teoria narzuca okrelone sposoby badania, wytyka badaniu okrelony zakres, stawia okrelone wymogi i sprawdziany poznawcze.

* *

I ot6z wlasnie to zrosni cie si psychologiczn6rzeczowe teorii z metodq (a obu z pewnym zakresem fakt6w) dostatecznym, zdawaloby siE:, winno bye ostrzezeniem przed dogmatyzowaniem jednej i drugiej.

Zadna z nich na wszystkie dziedziny fakt6w na wszystkie zagadnienia rozciqgni tq bye nie moze. Zadna nie moze bye dobrq na wieczne czasy.

Zasklepienie siE: dogmatyczne w jednej metodzie, najbardziej nawet w swoim zakresie i w swoim czasie plodnej, najlepsze na razie rokujqcej nadzieje, najszerszej dzis rozwierajqcej horyzonty badawcze, z biegiem czasu, z postE:pem wiedzy og6lnej, z powstaniem nowych zagadnien palqcych prowadzie musi na manowce, krE:pUjqc fatalnie polot mysli, ograniczajqc bezposredni6 rzutkosc inwencji, ograniczajqc zakres i realnq moznosc badania, a przez to wszystko kaleczqc rzeczywistosc obiektywnq, zubozajqc i paci6c wiedzE:.

Tak bylo, niestety! z kazdq kolejno metodq naukowq. Kazda zrobiwszy swoje, przezyc siE: musiala rychlej lub wolniej, zalezalo to juz (poza czynnikami niezaleznyimi od niej, bo z og6lnym stanem potrzeb kulturalnych i prqd6w umyslowych zwiazanymi) od jej swoistej wielkosci, od jej poglE:bienia poznawczego, od jej zasi gu na obszary rzeczywistosci obiektywnej, od rozmachu (amplitudy) jej zastosowan, od jej giE:tosci przystosowawczej, od sprawnosoi wreszcie jej technicznego (w najszerszym znaczeniu) uzbrojenia.

BE:dqc sam od dwudziestu z g6rq lat eksperymentatorem w calym szeregu r6inolitych zagadnien i dziedzin (przystosowanie barwne, instynkty, nalogi, procesy nerwowe, zmysl wzroku, morfodynamika pierwiastk6w, ruchy kierunkowe czyli „tropizmy” itd.), bE:dqc jednym z zalozycieli i kierownik6w Instytutu Biologii Doswiadczalnej im. Marcelego Nenckiego,

nie waham si przecie zastrzec si wyraznie i z naciskiem przeciwko dogmatycznemu podnoszeniu metody doswiadczalnej na wysokosc nieomylnego i powszechnego srodka poznawczego w dziedzinie zjawisk zycia, jak to wielu dzis sklonnosc ma uwazac. Zwlaszcza zas zastrzec si musz przeciwko dogmatyzowaniu poszczegolnych tzw. „metod” doswiadczalnych.

Miesza si bowiem stale, u nas i gdzie indziej, poj cie metody poznawczej z poj ciem srodkow i sposobow technicznych badania.

* * *

Trzeba raz wreszcie zdac sobie spraw z tego, ze metoda kazda rodzi si z potrzeb wspolczesnosci i ku zaspokojeniu ich sluzycy. Stan umyslowosci poznawczej rozstrzyga w kazdym czasokresie bezapelacyjnie o metodzie badania rzeczywistosci, bowiem metoda badania wyplywa, z koniecznoscia naturalna, ze stosunku umyslu do tej rzeczywistosci obiektywnej.

* * *

A obowiazki te sa trojkiej natury:

1. Obowiazek wzgl dem wiedzy same j (naukowy): rzetelny, gl boki i serdeczny stosunek do wiedzy, a ten nie na czym innym polega, jeno wlasnie przede wszystkim na wnikiE:ciu w jej rdzennq istot , w jej natur , w jej zycie organiczne; na zrozumieniu jej wielkosci rzeczywistej, jej zrdel tw6rczych, na wyczuciu t tna zasadniczego jej Zywej Pot gi; a nast pn'ie na podawaniu jej takcl, jakq jest naprawd nie znajducq spoczynku, bezustannie w dal rwqcq rzekq zdobywczq, wiecznie zmiennq, wiecznie przescigajcq swe wczorajsze zdobycze, wiecznie odnawiajqCq si w swych zrdlach...

2. Obowiazek wobec jednostki ludzkiej (pedagogiczny w scislym znaczeniu): rzetelny, gl boki, serdeczny stosunek do ucznia, polega na post powaniu nastupujl=1cym:

- o t w i e r a c o c z y n a r z e c z y w i s t o s c z y w q , nie zapr6szac ich martwicq przezytych teoryj;
- oswiecac nagim sloncem prawdy, nie tumanic rzekom::t prawdq i praw naukowych niewzruszalnosciq;

- p o s z e r z y c h o r y z o n t y myśli, nie zacieśniać podawaniem „skoczonych w sobie” systemów;
- r o z b u d o w a c p d b a d a w c z y, nie przytłaczać przykładami gotowych rozwiązań;
- u s a m o d z i e l n i a c, nie okajdaniać jarzmem autorytetu, nie podawać we władztwo autorytetów;
- w p r a w i a c w r u c h, nie zaś zniechęcać intelekt dogmatem niby naukowym;
- o s m i e l a c m y s l, *nie* przerazać, nie zastraszać, nie wzbraniać się gania w ciemną głąb zagadnień;
- h a r t o w a c, wyzwalając dzielność, rozwijać tężyznę ducha w myśleniu i życiu;
- u c z y c p a t r z e c n i e u c h y l n i e w o c z y r z e c z y w i s t o s c i, jakkolwiek jest ona;
- u c z y c w y s i l k u c z y n n e g o, b u d z i c p a s j z d o b y w e z l i, niepohamowaną żądzę wdzierania się na szczyty poznania, nie zaś przyjmować biernie, co z łaski kto poda;
- t p i c b i e r n o s c, walczyć ze skostnieniem, wyplenić lęk przed nowym, przed dotąd niespotykanym;
- k s z t a l t o w a c o d r b n o s c, indywidualizować myślenie, różnicować charakter, nie zaś ujednostajniać koszarowo, po prusku;
- w o g ł e, rozwijać sprawność myślową, samorzutność i plastyczność, chwytne, pobudliwe i możliwe bujne, możliwe rozległe, izby zaoszczędzić młodemu pokoleniu bolesnych nieporozumień z rzeczywistością obiektywną, straszliwego rozbratu ze współczesnością. I bez tych tragedii bowiem ma każdy człowiek dół cierpienia w życiu.

3. Obowiązek wobec społeczeństwa, wobec Narodu jako całości (obywatelski w ścisłym znaczeniu): rzetelny, głęboki, serdeczny do społeczeństwa (do Narodu) stosunek.

Polegać on będzie na *u w s p ó l c z e s n i a n i u s p o l e c z e n s t w a* w każdej dziedzinie Wiedzy. Żywej, w każdym

zakresie zagadnień myślowych, izby ci<4z<4ca nad społecznością (nad Narodem) przeszło myślowa nie leżała zaporą nieprzełamaną na drodze spotkania si z Terazniejszością, ze Współczesnością, ii:by nie umożliwiała społeczeństwu porozumienia z tym, co w Narodzie i w Ludzkości jest najwyisze: z Geniusem Twórczym, nie z tym tylko, co objawił si niegdys w u.znanych już twórcach i twórcach wczorajszych, lecz i z tyro co dzis si objawia w dzisiejszych twórcach i twórcach a Jutro objawi si znowu w nowych.

HENRYK ULASZYN (1874-1956)

J zykoznawca, sławista, profes<Yr uniwersytetu lwowskiego (1919-1921), poznańskiego (1921-1939) i łódzkiego (1945-1956); w okresie mi dwojennym walczył aktywnie o świeckość szkolnictwa i współdziałal z Polskim Związkiem Mysli Wolnej. Niedawno wznawiono jego broszur z roku 1935 - odczyt wygłoszony na Zjeździe Okręgu Nauczycielstwa Polskiego w Lublinie - pt. „Państwo a kościół w walce o szkołę” (Warszawa 1959).

O Kościele katolickim

Dogmatyka jako oddzielny przedmiot stanowczo ze szkoły winna być usunięta, jako przedmiot z punktu widzenia pedagogicznego bezwzględnie szkodliwy. Co się zaś tyczy etyki, to przedmiot ten winien być wykładany jako osobny przedmiot świecki, jako etyka autonomiczna, niezależna, obowiązująca wszystkich ludzi na świecie. Jest to właściwa etyka „absolutna”, aczkolwiek nie „boska” w kościelnym znaczeniu, skoro mamy również: etyki wysokiej miary, współlistniejącej w religiach ateistycznych, jak np. w czystym buddyzmie, dialektycznie itp.

Że etyka w ogóle nie powinna być wykładana w związku z wyznaniem religijnym, więc heteronomicznie - a jeśli, to przejściowo przy skrupulatnym dozroście państwa nad tą nauką - do takiego wniosku zniewała mnie cały szereg mo-

mentów. A więc przede wszystkim wyniki badań naukowych, które coraz to coraz dokładniej wykazują, że w epokach wzrostu dewocji religijnej upadła moralność i odwrotnie, tzn. przypomnij tu chociażby, że w Europie w wiekach . właśnie najwęższej potęgę kościoła moralność stała najniższą; z naszych czasów przypomnij należą epokę saską z panowaniem jezuitów.

W szczególności czas co do kościoła rzymsko-katolickiego stwierdzić należy:

1. W łonie *istotnego* innego kościoła lub wyznania właściwie nie znano wojen religijnych, prowadzonych z powodu herezji.

2. W łonie istotnego innego wyznania nie powstała instytucja tego rodzaju, co św. inkwizycja.

3. W łonie istotnej innej teologii moralnej nie powstała kazuistyka tego typu, z jaką spotykamy się w teologii moralnej rzymsko-katolickiej (probabilizm, *reservatio mentalis*, intencjonalizm). Kazuistyka ta jest świadectwem nieetyczności etyki rzymskiej.

4. Wyznawcy istotnego innego) wyznania nie składają tego rodzaju podwójnej przysięgi, jaką składają nowokonsekrowani biskupi przed papieżem z jednej strony, a przed prezydentem Rzeczypospolitej z drugiej. Pomiędzy obu przysięgami tymi istnieje zasadnicza sprzeczność: biskup przysięga przed papieżem, że będzie „tę pilnie i przesładował, ile to będzie w jego mocy”, heretyków, schizmatyków i buntujących się przeciwko papieżowi, a przed prezydentem przysięga na wierność Rzeczypospolitej, której artykuł 111 zapewnia obywatelom wolność sumienia i wyznania.

5. Statystyka wykazuje, że wyższy jest poziom moralny wyznawców tego wyznania, którzy mniej w sobie posiadają elementu dewocjonalnego; statystyka więc stwierdza wyższy poziom moralny ewangelików nad rzymskimi katolikami.

ZDZISLAW MIERZYNSKI (1861-1937)

Lekarz, publicysta, działacz wolnomyslicielski. Był prezesem łódzkiego zarządu oddziału Stowarzyszenia Wolnomyslicieli Polskich a następnie Polskiego Związku Myśli Wolnej, popierał stanowisko Jana Hempla. Ważniejsze prace: „Franciszek Ferr(!)T” (1924), „Żywnienie się: 16dzkiej ludności robotniczej” (1925), „Jak człowiek stworzył boga” (1931, 2 wyd. 1949, 3 wyd. 1955 4 wyd. Warszawa 1956), „Sw. Alfons de Liguori i jego teologia moralna” (1936), „Wybrane żywoty księży z kościoła polskiego w okresie r ozbiorow ym” (1931, 2 wyd. Warszawa 1949),

Religia a nauka

Wierz , gdyz jest to niedorzeczne

Wiarę nazywamy przyjmowanie za prawdziwe jakichkolwiek twierdzeń bez ich sprawdzenia lub ścisłego udowodnienia. Powodowana jest więc wiara albo przez lenistwo umysłowe, nie chcące zadawać sobie trudu sprawdzenia, lub też przez niemożność sprawdzenia. Przedmiotem wiary może być twierdzenia lub przekonania w sprawach najrozmaitszych: można więc wierzyć w czyjąś uczciwość lub niezetelność, w szkodliwość przeciągu powietrza, w działalność leków lub zaklęć, w nieznaczny wpływ liczby 13 itp. - słowem, nawet w wyraźną niedorzeczność.

Credo quia absurdum (wierzę, gdyż: to jest niedorzeczne), powiada teolog¹. I słusznie: twierdzenia dające się sprawdzić lub wyrozumować przestają być przedmiotem wiary.

Specjalną postacią wiary jest religia.

Najprościej i najrozumialej określimy religię w ten sposób: religia jest to wiara w istnienie czynników tajemniczych, nadprzyrodzonych, które mogą wpływać na losy człowieka korzystnie lub też szkodliwie. Jednocześnie czynniki te bar-

¹ Ten frazes teologiczny zawdzięcza swe powstanie pisarzowi chrześcijańskiemu Tertulianowi (zmarł w roku 220), który w jednym miejscu powiada: „Umarł Syn Boży i jest to rzecz zupełnie wiarygodna, gdyż: niedorzeczna (*ineptum*). Pochowany zaś zmartwychwstał: jest to rzecz pewna, gdyż: niemożliwa”.

dzo czE;sto sl ucz:l do wytłumaczenia - oczywiście pozornego - różnych niezrozumiałych dla człowieka zjawisk. Wierzy siE;, że mogc:l one np. sprowadzić na pole deszcz, a co za tym idzie - i urodzaj lub posuch i głód; mogc:l uzdrowić z choroby lub wywołać ją.

Czynniki te mogc:l być nieokreślone, bezpostaciowe. O ile te czynniki są złośliwe, człowiek pierwotny nie utożsamia ich z silami przyrody, o których ma on bardzo słabe wyobrażenie, lecz nie wdając:lc siE; w rozmyślanie i badanie istoty tych czynników, odczuwa je jako jakc:ls nieznanc:l, tajemniczc:l i czyhające:lc na niego potE;gE;.

Religia i nauka wychodzą:lc z przeciwnych założeń i kaid zdobywc:lc naukowa godzi w religię;. Religia, zwłaszcza chrześcijańska, wyraża czE;sto najgłE;bszc:l pogardE; dla nauki. W ewangeliiach na każdym kroku podkreśla siE; wyższość prostaczków nad uczonymi w piśmie. „Błogosławieni ubodzy duchem” - powiada Jezus już w swym kazaniu na górze.

* * *

Przeciwieństwem wiary jest wiedza, gdyż ona uważa za prawdziwe jedynie takie twierdzenia, które można sprawdzić. Sprawdzić w różny sposób: drogą:lc bezpośredniego spostrzeżenia lub doświadczenia, przeważnie gdy chodzi o twierdzenia z wiedzy przyrodniczej; drogą sprawdzania i badania wiarygodności różnych dokumentów historycznych i ich porównywanie z sobą, gdy chodzi o wiedzę historyczną:lc; drogą:lc ścisłego i konsekwentnego rozumowania wychodzą:lccego z pewników, gdy chodzi o matematykę;.

* *

Widzimy wszE;dzie, jak rozwój religii postępuje w ścisłej zależności od warunków gospodarczych i społecznych i jak tym różnym warunkom odpowiadają rozmaite formy wierzeń. Powstaje pytanie, jak będzie przebiegał dalszy rozwój religii.

Jezeli porównamy obecne wpływy kościoła z tymi, które

posiadał on w średniowieczu, to spostrzemy olbrzymi ich spadek. Klątwa kościelna, która w one czasy nieomal unicestwiała moralnie i fizycznie dotknęła tego narodu, nie wywołuje obecnie na nim takiego wrażenia. Wiedza ściśle w zupełności rozwiewa wszelkie mrzonki i fantazje, na których opierają się wierzenia. Nie ma już nieba, tak jak nie ma we wszechświecie góry i dołu. Pozostała nieskonczona przestrzeń. Gdzie w niej umieścić boga? Legenda o stworzeniu świata rozwiała się wobec rozwoju geologii, czyli nauki o ziemi. Tak samo okazała się niemożliwa wobec teorii rozwoju legenda o stworzeniu człowieka. Wobec postępu biologii (nauki o życiu) i fizjologii (nauki o czynnościach organizmów) ulotniła się gdzieś ta owa dusza, rzekomo odrębna i niezależna od ciała. To, co nazywają duszą, rodzi się wraz z ciałem, podczas życia jest objawem jego, działalności, a z jego końcem przestaje istnieć. Człowiek stracił swe królewskie stanowisko w świecie, jest tylko ogniwem w lancuchu istot ożywionych.

W jaki sposób hierarchia kościelna usiłuje zachować swój tak uszczuplony stan posiadania? Przez zawarcie ścisłego sojuszu z siłami wstecznymi rządzącymi jeszcze nad niektórymi krajami, które usiłuje ona podtrzymać swoją powagę i wpływami na nieoświecone masy - a więc z wielkim kapitałem i imperializmem. Burżuazja niegdyś wolnomyślna i antykościelna, czując w kościele swego naturalnego sprzymierzeńca w walce z wyzwalającymi się masami pracującymi, w dobrze zrozumianym interesie własnym obłudnie udaje wierzącą i hojną ręką udziela pomocy kościołowi. Kościoły zaś w miarę różności wysługują się kapitałowi.

Kościół katolicki zmodernizował się w metody propagandy; wytworzył swój olbrzymi katolicki pras, katolicki film i katolickie radio. Wykorzystał on wszystkie siły chcąc ratować zagrożoną pozycję swoją i swego mocodawcy - imperium i listycznego kapitalizmu. Wraz z upadkiem ustroju kapitalistycznego upadnie z czasem i religia, którą on i która jego podtrzymuje.

PAWEL HULKA-LASKOWSKI (1881-1946)

Pisarz, tłumacz, publicysta, działacz wolnomyslicielski; pisywał m. in. do „Myśli Niepodległej”, „Życia Wolnego”, „Wolnomyśliciela Polskiego”, „Wiadomości Lite-rackich”; tłumaczył dzieła Haśka, Capka, Martin du Carda. Wazniejsze prace: „Mój Zyrard6w”, „Matka Jezusa, matki bog6w, kr6lowe niebios” (nowe wydanie, Warszawa 1959), „Pi c wiek6w herezji. Wypisy z literatury polskiej” (nowe wydanie, Warszawa 1960).

O szkodliwosci twierdzenia, ze Polak to tytko katolik

Haslo, ze Polak to katolik, ma w pewnych warunkach i okolicznosciach jeszcze jeden nieoczekiwany wplyw. Gdy mianowicie czlowiek zdyskwalifikowany przez to haslo, wyhiczony z mozliwosci nalezenia do spoleczenstwa, kt6re wybral i pokochal, zetknie si z bogatq rzeczywistosciq kultury polskiej, spostrzega, ze haslo to mija si z elementarni! rzeczywistosciq i z prawdq. Ani jeden wielki Polak na przestrzeni dziej6w polskich nie odwazyl si twierdzic, ze polskosc zamyka si calkowicie w katolicyzmie i ze poza nim nie ma polskosci. Jakiez zdumienie ogarnia naiwne, mlode serce ewangelika, gdy nagle i niespodziewanie zetknie si ono z takim banalnym faktem, ze Bronislaw Trentowski, filozof polski, to ewangelik, i co wi cej, ze z tym wlasnie ewangelikiem przyjaznil si najbardziej katolicki poeta wielkiej tr6jcy, Zygmunt Krasinski. Zdziwiony mlodzieniec pyta:- Jak to? I nie gardzil nim? Nie kazal mu przejsc na katolicyzm i z szacunkiem traktowal jego sluzb dlaPolski?

Fakt ten zostaje zapisany nie tylko w specjalnym zeszytcie, ale przede wszystkim w sercu. Raz rozbudzona czujnosc zaczyna uwazac przy czytaniu historyk6w polskich, publicyst6w, poet6w, powiesciopisarzy... Co powiedzi!t? Czy i oni moze twierdzili, ze Polak to wyl6cznie katolik, ze poza katolicyzmem nie ma polskosci? I otdqd zaczyna si radosne odkrywanie Polski nieznaney, ale Polski nieskonczenie wi kszej i rzeczywistszej od ojczyzny tych, co jej granice mierzq zasi giem katechizmu rzymsko-katolickiego.

Mechaniczna przynależność do pewnego ugrupowania wyznaniowego czy narodowego nie jest żadną zasługą, a już nigdy przywilejem, którzy upowazniałby do życia z kapitału duchowego stworzonego przez innych: dziedzictwo zobowiązuje moralnie do powiększania i pomnazania tego, co się odziedziczyło. I oto w jednostce, która z uczuciem głębszej powagi zabrała się do przyswajania sobie puszczyny wieków poprzednich, jako pierwsze wyróżniające zjawisko ukazuje się krytycyzm. Przystaje wystarczać pewien aprioryzm, znika elementarna pewnością siebie i powstają zagadnienia, jakich istnienia pierwotna naiwność wcale nie dopuszcza. Gdy po latach zmudnych poszukiwań czytelnik krytyczny spotyka wreszcie w pismach George'a Tyrrella, modernistycznego angielskiego księdza, twierdzenie, iż nigdy nie będziemy dokładnie wiedzieli, co to jest katolicyzm, gdyż jest on zbył wielopostaciowy, aby zmieszczać się w zwężonej formie, to niedziwi się, ale przyjmuje to spostrzeżenie jako zdobycz bardzo cenną cudzej wiedzy, ciężko i długo zdobywaną.

· Dla kogoś, kto z lekkim sercem twierdzi, że Polak to **katolik**, niedostępną są zagadnienia polskości i katolicyzmu.

* * *

Hasło wyluczające z polskości niekatolików jest wybitnie polemiczne, bojowe, zaczepne, nieprzyjazne, czysto wrogie. Serce ludzkie podobne jest do harfy i na różne głosy odpowiada echem albo milczy. Nienawisc wyznaniowa nigdy nie oczekiwała, że na jej wezwanie serca odpowiedzą miłością. Nieraz rozmyślnie budziła uczucia wrogie, aby móc usprawiedliwić nimi swoją napastliwość i pragnienie walki zaczepnej. W hasle, że Polak to katolik, nie było nigdy ani śladu miłości, nawet dla polskości i dla katolicyzmu. Była w nim zawsze ta nienawisc aktywna, która szuka przedmiotu nienawisci i znajduje go za wszelką cenę. Na ostre hasła nienawisci serca odpowiadały ostro. Nietrudno było przytoczyć nazwiska owych biskupów, którzy łatwo dawali się pozyskać wrogom Polski; do argumentów bardzo popularnych należało przypomnienie, że polityka watykańska aż nazbyt czysto poświęca najżywo-

niejsze interesy narodu polskiego i Rzeczypospolitej swoim widokom specjalnym, ze nietolerancja wyznaniowa sprowadza na Polsk wielkie i niepowetowane nieszczęścia itd.

* * *

W kulturze polskiej jest wielka siła przyciągająca. Niechajże nikt nie zapomni tej siły i nie zagraża drogi do polskiej ojczyzny ludziom obcego pochodzenia i niekatolickiego wyznania! Nie czynią tego nawet najpotężniejsze państwa świata, nie powinniśmy czynić tego i my. Bolesne doświadczenie z plebiscytem w Prusach Wschodnich, gdzie ewangelickim Mazurom propaganda niemiecka powtarzała słowa, że Polak to katolik, powinny być nam przestrożą na przyszłość. Polska jest zbyt wielka, aby można było zamknąć ją w ciasnej formie wyznaniowej, ale nie jest aż tak wielka, aby mogła gardzić dziesiątkami i setkami tysięcy ludzi obcego pochodzenia, którzy chcą jej dać serce, zdolności, a w razie potrzeby i życie. Nie może i nie powinna zagrażać im drogi ku sobie jako ku ich ojczyźnie jedynie dlatego, iż ludzie ci kochają wolność sumienia, prawdę i prostotę postawy moralnej, pragną zachować w Polsce to, co im odpowiada ich duszy i z której rodzi się niezachwiana wierność dla wybranej ojczyzny. Odgradzać się od nich wyznaniem religijnym byłoby tym samym, co skazywać ich na jakies życie połowiczne, szkodliwe dla nich i dla Polski.

TEOFIL JASKIEWICZ (1883-1952)

*Lite-rat, publicysta, czołowy dzielnacz ruchu wolnomysłicielskiego, redaktor „Wolnomysłiciela Połskiego” i „Głosu Wolnych”, przewodniczący Zarządu Głównego Stowarzyszenia Myśli Wolnej; w Polsce (1946- 1951). Używał pseudonimów: Henryk Wronski, W. Rutkowski, W. Saczyński. Warto przeczytać: „Co wolna myśl, „burzy” a co wzamian daje?” (Warszawa 1935). Staraniem ZG **SAiW** w domu, gdzie mieszkał, wmurowana została tablica pamiątkowa, a ulica została przemianowana na ulic Teofila Jaskiewicza.*

Co wolna myśl „burzy” a co wzamian daje?

O wrodzonych, a wi c wewn trznych, podmiotowych formach ucrucia religijnego m6wilismy jui: wyi:ej. Sq to - jak sobie przypominamy - nast pu jqce zasadnicze stany uczuciowe: obawa, pokora, czese; milosc, i:yczliwose, szacunek; pozqkanie, t sknota i nadzieja.

Do form nabytych, zewn trznych, przedmiotowych nalezq: wszelkie kulty i rytualy (oraz zwiqzane z **nimi**: dogmatyka, symbolika i liturgika), ceremonie, naboi:enstwa, obrz dy, magia, czarownictwo, odczynianie, zakl cia, zaklinania, uroczyste wzywania, okadzania, egzorcyzmy, kropienie wodq tzw. swi conq, olu:eslanie kredq, przeistaczanie, blogoslawienie, zeganie si itp. szarlatanstwa.

Pytanie teraz co Myśl Wolna w dziedzinie religii burzy, a co wzamian uczuciu religijnemu daje?

Burzy ona przede wszystkim to, co w tak poj tej „religii” zar6wno pod wzgl em tresci,i jak i pod wzgl dem formy jest nabyte: a wi c filozofi i wiedzE: tlumu i jego etyk . a co do formy: wszelkie kulty i rytualy. Stron zaswrodzonq uczucia religijnego tylko modyfikuje, tj. odpowiednio ksztaltuje i zmienia i nadaje jego wrodzonej formie podmiotowej inny charakter. Albowiem co wrodzone, nie moze bye ;zburzon e; moze bye tylko zmodyfikowane.

Wzamian za zburzonq filozofi i etyk tlumu Myśl Wolna daje wlasnq, kt6rq juz znamy, a wszelkie kulty, rytualy i zwiqzane z nimi: dogmatyk , symoblik i liturgik odrzuca, jako rzeczy zmyslone, nieistotne i narzucone w tym celu, aby wygl<4dalo, ze przeciez i kler tei: ma *cos* na swiecie do roboty, ze na pr6i:no chleba nie je i pieni dzy za nic nie bierze.

Za zburzone kulty i rytualy Myśl Wolna nic nie daje, gdyz ich nie uznaje, jak nie uznaje i specjalist6w od tych kult6w i rytual6w, traktujqc tego rodzaju spec6w duchowych, jako kast zwyklych oszust6w i wydrwigrosz6w, zainteresowanych bezposrednio w niskim poziomie cywilizacyjnym mas wierzt cych...

Pokusmy si o odtworzenie wplywu, jaki zmiana poJ C teologicznych, katechizmowych na naukowe i spoleczne wywrze, najpierw na wrodzone kazdemu, a wi c zar6wno wierzqcemu jak i niedowiarkowi, u c z u c i e r e l i g i j n e, a p o t e r n a j e g o e t y k . jezeli te poj cia zadomowiq si na dobre w umysle wierzqcego.

1. Przede wszystkim p o c z u c i e z a l e i ; n o s c i a d s i l i p r a w p r z y r o d y s t r a c i m i s t y c z n y c h a r a k t e r i o p r z e s w q t r e s c u c z u c i o w c l n a c z y n n i k u r o z u m o w y m : n a z r o z u m i e n i u n a t u r a l n o s c i i r z e c z y w i s t o s c i t y c h s i l i p r a w . S p o j r z a w s z y i n n y m o k i e m n a s i e b i e i n a n a t u r , w i e r z q c y p r z e s t a n i e s i j e j b a c i l k a c , z b l i z y s i d o n i e j ; w i e d z q c , z e s t a n o w i o n a j e d n q z j e j s k l a d o w y c h c z s c i , z a p r z y j a z n i s i z n i q , z a c z n i e j i : i o b s e r w o w a c i b a d a c , i d o s z u k i w a c s i w j e j i s t n i e n i u r a c j i w l a s n e g o i s t n i e n i a . Z a n u r z y w s z y s i w p r i : i d z i e o t a c z a j i : i c e g o g o z y c i a , z r o z u m i e , : i e z y j e p o t o , a b y . z y c i i y c i e s w o j e p r z e k a z a c i n n y m , : i e w c a l o k s z t a l c i e z j a w i s k i y c i a n i e s t a n o w i o n i a d n e g o w y j i : i t k u i i e s w o j i : i w y j i : i t k o w o s c z a w d z i - c z a t y l k o w l a s n e j i n t e l i g e n c j i i d a l e j p o s u n i t e m u r o z w o j o w i m 6 z g u ; i e j e z e l i t e n m 6 z g s t a n o w i c o s , c o g r a n i c z y z t z w . c u d e m , t o z n a c z n i e w i k s z i : i c u d o w n o s c b d z i e m u s i a l p r z y p i s a c i n s t y n k t o w i z y c i o w e m u m a l y c h s k r z y d l a t y c h i b e z s k r z y d l y c h o w a d 6 w , a n a w e t m a l e j m i k r o s k o p i j n e j k o m 6 r c e . S l o w e m : n i e b d z i e c z u l w n a t u r z e , a n i d e m o n i z m u , a n i m s c i w y c h i z a w z i t y c h n a c z l o w i e k a b 6 s t w , a n i d u c h 6 w , a n i g r o z y , a n i t a j e m n i c z o s c i . W s r 6 d j e j o g r o m u b z i e , j a k p o w i a d a A s n y k :

„Wolny, choc prawom powszechnym podlegly”, „B dzie myslcl wst powal na gwiazdziste wozy”, „Zanurzy si w jej ir6dle wiecznie zywym, poruszajqcy wielkie kola bytu”. „Uczuje si jednym lancucha ogniwem, rozcii:igni tego przez otchlan bh;kitu... I znajdzie zwii:izek z ogromem stworzenia, kt6remu podda si , jak drobny atom tej tw6rczej sily, co przewodzi swiatom, by z jej niezmiennym zgodzic si wyrokiem i odpoczywac, jak pod matki - okiem” (Asnyk *Noc pod Wysokq*).

Wraz ze zmianii t r e s c i p o c z u c i a z a l e i n o s c i o d n a t u r y z m i e n i s i r 6 w n i e i f o r m a t e g o z p o c z u c i a - z a r 6 w n o w e - n n t r z n a , w r o d z o n a , j a k i z e w n t r z n a , n a b y t a . K u l t , r y t u a l y ,

dogmatyka, symbolika i liturgika odpadną od jednego zamachu. Obawa, pokora i cześć prz. erodzą się: pod wpływem refleksji myślowej w uczucie estetyczne: podziwu i zachwytu. Z bałwochwaltwa nie zostanie śladu. Kościoły zaczną służyć zupełnie innym celom, a kler, dopóki nie wymrze, będzie otrzymywał zasiłki z Funduszu Bezrobocia, a świadectwa urodzin, ślubów i śmierci będzie wydawali urzędnicy stanu cywilnego.

2. Najmniejszemu stosunkowo zmodyfikowaniu ulegnie drugi ze składników uczucia religijnego: wrodzone poczucie związku rodzinnego z poprzednimi i następnymi pokoleniami i jego podmiotowa forma: miłość, wdzięczność i szacunek. Lecz i ten składnik zostanie przesiąknięty tymi, w których niż dotychczas racjonalizmem i naturalnością i ze stanu specjalnie uczuciowego, stanie się: stanem uczuciowo-rozumowym.

Opadną kultyczne formy tego zwyczaju (zakupywanie mszy załobnych, dawanie na wypominki, palenie świec na grobach, stawianie jadal na mogiłach, modlitwy za zmarłych, za dusze w czyszczeniu cierpiące, wynajmowanie placzek itp.). Zastąpi to wszystko pamięć o mogile lub urnie zmarłego. A jeżeli przy tym i łza w niejednym oku po dawnym się zakręci, będzie to łza, płynąca z wziębranego zalem, miłości lub wdzięczności serca czującej ludzkiej istoty, a nie ze współczucia dla cierpiącej w piekle albo czyszczeniu duszy bliskiej nam osoby.

Zmieni się również co do treści i charakteru wrodzone każdej ludzkiej jednostce, i całym gromadom, dzięki czemu do ideałów Dobra, Piękna i Prawdy. Zmieni się: przede wszystkim poglądy na te ideały. Ich dotychczasowe umiejscowienie w bogu i w sferze tzw. życia pozagrobowego, urojonego i fikcyjnego, zostanie przesunięte w sferę rzeczywistości: w świat ludzki (nauka, sztuka, etyka, socjologia, historia, dzieje cywilizacji i kultury). Dobro przestanie być pobożnością i wiarą w boga, a znajdzie się całkowicie w zasięgu ludzkich ziemskich pojęć o szczęściu własnym i cudzym. Piękno nie tylko będzie pięknością duchowym i przestanie się wyrażać w „pokornym nastroju duszy wierzącej” i w „wypełnianiu bez szemrania świętej woli niebios”, jak powiada św. Augu-

styn, lecz obejmie ono wszystkie dziedziny życia, przepaja je sztuką i poezją i wraz z Dobrem przeniknie do etyki, by uszlachetniać i podnosić moralne pobudki ludzkiego postępowania. Prawda wreszcie przestanie pokrywać swoim świetlanym płaszczem dogmatyczne nonsensy i barbarzyńskie przesady kościelne, oszustwa i niegodziwości hierarchii, które się w ten płaszcz od wieków drapowały. Przestanie być rekwizytem teologii, służącym do bardzo rozmaitych celów, a jasnieć będzie, jak gwiazda Biegunowa na pogodnym niebie Wiedzy, do której błądziły oczy załogi Nauki, zeglującej po oceanie Nieznanego.

Ludzkie dążenie do własnego szczęścia, przesunie swój punkt ciężkości z zaświatów w rzeczywistość codziennego życia i zamknie się całkowicie w granicach ludzkich możliwości. Dążenie to pójdzie przede wszystkim w dwóch kierunkach: w kierunku możliwości sprzyjających jak najlepszemu wypełnianiu obowiązków (zadania społeczne) i w kierunku swobodnego wewnętrznego i zewnętrznego rozwoju aspiracji życiowych (zadania indywidualne).

Na szczęście zaś cudze, człowiek ten spojrzy jak na własnego, wiedząc o tym, że „w szczęściu wszystkiego są wszystkie cele”.

Etyka tego człowieka będzie etyką bezboga. Jako zjawisko przyrodzone i społeczne, wypływające z życia będzie służyła wyłącznie życiu... Jej całym dekalogiem będzie: złota reguła Solona: „Nie krzywdź nikogo, a komu możesz, pomóż!” Jej dążeniem: „braterstwo i solidarność wszechludzka”, Jej cechą - bezinteresowność. Jej zadaniem: uspołecznienie sumienia, a celem: łagodzenie cierpienia na ziemi.

Etyka ta, pozbawiona wszelkiego dogmatyzmu, przenikając będzie atmosfera wolności, sprawiedliwości i humanitaryzmu: wolności, kończącej się tam, gdzie zaczyna wolność innego człowieka, sprawiedliwości, pojętej jako zastosowanie rozumu do spraw publicznych, wreszcie humanitaryzmu, jako wyrazu wspomnianego powyżej poszanowania i odczucia potrzeb bliźniej nam istoty, czyli - współczucia.

WLADYSŁAW SPASOWSKI (1878-1941)

Wybitny pedagog, filozof, publicysta, jeden z czołowych przedstawicieli myśli marksistowskiej w okresie międzywojennym. Pierwszą pracą naukową (w języku francuskim) poświęcił etyce Guyau (1908). W następującej pracy zajął się poglądami Adama a Mahrburga, postępującego polskiego myśliciela-pozytywisty. W roku 1936 wydał książkę propagującą komunizm i popularyzującą osiągnięcia Związku Radzieckiego („ZSRR - rozbudowa nowego ustroju”) - książka została skonfiskowana. Dla dzieł krytyki religii szczególne znaczenie ma jego książka pt. „Wyzwolenie człowieka w świetle filozofii, socjologii pracy i wychowania ludzkości” (Warszawa 1933, stron 573, wybrane rozdziały zostały wydane pt. „Człowiek i świat”, 1958 i 2 wyd. Warszawa 1960). W pracy tej Spasowski obszernie wyjaśnia na czym polega szkodliwość wychowania i nauczania religijnego, a w rozdziale pt. „Krytyczna filozofia religii” szeroko wykorzystuje - obok klasycznej argumentacji marksistowsko-leninowskiej - również argumenty niemarksistowskiej krytyki religii.

O szkodliwości nauczania religii w szkole

Z naszych rozważań dotychczasowych wypływa wniosek nieunikniony, że czas już zgłębić i ostatecznie skończyć z „wychowaniem religijnym”, które jest sprzeczne z elementarnymi potrzebami nauki i stanowi przeszkodę w myśleniu i swobodnym rozwoju duchowym młodzieży. Wychowanie religijne i szkolne nauczanie religii, które od dawna i często w doskonałym humorze uprawiało znaczący wpływ na inteligentniejszą młodzież już w klasach najniższych, w gruncie rzeczy oglupiało wszystkich i czyniło obłąkanymi, demoralizuje, znieprawia, dogmatyzuje i schematyzuje umysły. Tak było dotychczas zawsze: zawsze nauki religijne wywierały wpływ haniebny na młodzież, starając się nie dać jej dojrzec.

Sam fakt nauczania i przymusu religijnego, pod różnymi postaciami stosowanego dziś jeszcze w szkołach burżuazyjnych prawie wszystkich krajów, jest objawem pierwotnej dzikości i świadectwem zaniku wszelkiego poczucia słuszności i tolerancji, jest najgorszym rodzajem okrutnego despotyzmu i ciemnoty.

Przymus religijny był zgodny z duchem wieków średnich, które stosowały tak radykalne środki lecznicze w walce z herezją, jak tortury, mordy i stos. Ale dziś, gdy owe środki stały się już niemożliwe, gnębienie sumienia jednostki przez narzucanie bezwstydnie głupich zabobonów jest tylko dowodem krancowego zacofania, bezczelności i arogancji, spodlenia duchowego i oczywiste go chamstwa klas posiadających i rządzących. Racjonalny system pedagogiczny, oparty na zasadach współczesnej nauki i filozofii godnej tej nazwy, wyklucza religię w wszelkiej postaci z programu wychowania i nauczania w ogóle, jako sprzeczną z samą istotą myśli naukowej, posługującą się z natury rzeczą w sposób zawsze metodą krytyczną a nigdy dogmatyczną.

* * *

W nauczaniu religijnym nie tylko chodzi o wdrożenie dogmatów, lecz chodzi o niedopuszczenie do rzetelnego rozumowania, sprawdzania, powątpiewania, sprzeciwu, kontroli, chodzi o zasłonięcie się tajemniczością, o zagwoźdzenie umysłu, o podanie wszelkiej wątpliwości za grzech i bezbożność, o wpojenie wiary w słowa księdza na mocy jedynie przyzwyczajenia, przykładu i obawy; chodzi o niepatrzenie własnymi oczyma, o zaszczepienie ślepej tradycji, rutyny, posłuszeństwa, przysięgania *in verba magistri*, chodzi o wpojenie w młode umysły nastawienia dogmatycznego. W ten sposób z wczesnym odsuwa się dziecko od poznania prawdy i rzuca się na pastwę zabobonu, świętej wiary ojców, przymusu religijnego w domu i szkole, propagandy klerykalnej, na pastwach wszystkich panujących zwyczajów ogłupiania, począwszy od spirytyzmu, okultyzmu, oszustwa „uczonych”, naiwnie wierzących w duchy i media, wróżby i cuda i chodzących do spowiedzi, a kończąc na pogłębionej nauce religii, która ze swymi rysunkami boga, iraju, piekła, aniołów oraz wyszukiwaniem symboli porównawczych dla „wyjaśnienia” dogmatów kościelnych jest jednym z niewątpliwych objawów zwyrodnienia i schorzenia umysłowości w całym świecie kapitalistycznym.



SPAS OWSKI

Wyptsy z hfatorii kryt1-ki re!igii

Tak skutki umysłu broni później urojen jak świętyni, której nie pozwala dotykać i profanować, tworzy z nich ostateczne kryteria prawdy i fałszu, mające rozstrzygać o wszelkich wątpliwościach i nieporozumieniach; poglądy stały się w stałym chronicznej drzemki i letargu, usposabiający do marzeń sennych i spekulacji fantastycznych, jak najbardziej sprzecznych z doświadczeniem....Wszystkie w ogóle wybitne umysły, głębiej wykształcone filozoficznie, psychologicznie i pedagogicznie, są zdania, że dogmatyczne nauczanie religii zawiązuje na oczyma ludzkiego umysłu przepaść. Później do zerwania dla porzuczenia i odnalezienia właściwej drogi do prawdy. Wiedzą dobrze o tym wszyscy, którzy - zarówno jak i autor - przymusowo chowani w wierze, przechodzili kolejno od ślepej pobożności, konfesjonalizmu, klepania modlitw, kucia katechizmu i naiwnych powiastek biblijnych do przebudzenia się około 16 roku życia z drzemki dogmatycznej, zerwania z zakłamaną przeszłością i rozpoczęcia walki z głupstwem w trakcie wyrywania sobie naukowego poglądu na świat w wieku młodzieńczym. Lecz obrzydzenie przejmujące na myśl, że w dalszym ciągu po domach i szkołach uczą różnych bajek i bzdury jako prawd absolutnych - o stworzeniu świata z niczego, o stworzeniu Ewy z zebra adamowego, o matce boskiej i o synu bożym, o grzechu pierworodnym, o sądzie ostatecznym, mękach piekielnych itd. - że te nauki wchłaniają miliony dzieci wszystkich klas.

*

Ciżkie zadanie wychowania polega nie tylko na tym, by uchronić umysł młody od błędów właściwych nierozwiniętej jednostce, lecz również na tym, by zburzyć nagromadzone i ugruntowane w niej przesady wieków poprzednich, irracjonalne dążności wszczepione przez błędne koncepcje i wadliwy ustrój społeczny, ugruntować zaś w zamiar istotnie racjonalne i humanitarne zasady myślenia i postępowania.

* *

Nie tylko nauczanie religii, lecz i wszelki w ogóle wpływ religijny powinien być zupełnie usunięty z arsenału środków

wychowawczych, sam bowiem nastrój mistyczno-religijny jest zły i demoralizujący: cechują go ticzucia czy sto równie: i fanatyzmu, nietolerancji, obludy i okrucieństwa. Zdrowe zaś wychowanie powinno uczyć trzymania głowy do góry z karkiem wyprostowanym, powinno uczyć spojrzenia jasnego i pewnego, śmiałego i nawet zuchwałego; wychowanie powinno napelnić serce zapalem, budzić energię, odwagę, chęć ryzyka, dążenie do coraz to nowych doświadczeń, do nieustępliwego zgłębienia wszelkich zagadnień... Wychowanie powinno - bez żadnego jałowego płacenia się w sprzecznych i niedorzecznych koncepcjach bóstw, opatrności i cudów - otworzyć oczy młodzieży na nieskończoność, potęgę i wspaniałość wszechświata, na bezmiar nagromadzonej w nim energii, na malowniczość, czar i grozę obojętnej dla człowieka przyrody, na pełną błądliwość i udręki dotychczasową pracę niezliczonych pokoleń ludzkich, powinno wzbudzić potrzebę najsilniejszych przyjaźni braterstwa i bohaterstwa, potrzebę istotnej radości pracy i głębi radości życia oraz żywe poczucie obowiązku reagowania na wszelką krzywdę i niesprawiedliwość, na objawy wszelkiego gwałtu fizycznego, moralnego lub intelektualnego, które pod różnymi postaciami nakazów religijnych i prawnych w państwach kapitalistycznych jak brudna fala przytłaczają życie, oglupiają i znieprawiają umysły ludzkie. Wychowawcy muszą to sobie dobrze uświadomić, że wszelki system wychowawczy zmierzający, tak jak religijny, do zabicia rozumu jest sprzeczny z samą istotą wychowania.

Zrozumiały staje się wzrastający razem z rozwojem oświaty kult nauki jako narzędzie wyzwolenia człowieka i zapewnienia mu najwyższej potęgi, jako świadectwa jego radosnej mocy twórczej, a także kult sztuki jako źródła najpełniejszych i najpodnioslejszych jego przeżyć i rozkoszy. To umiłowanie twórczości naukowej i artystycznej jako rzeczy istotnie wielkich, podległych bezgranicznemu rozwojowi i stanowiących dla każdej wykształconej jednostki niewyczerpane źródło najczystszej i najgłębszej szczęścia, nie powinno jednak przedzierać się w jakiś kult religijny, gdyż bowiem i natura sama wywyższa ponad wszelki religijny naturalny

czy pozytywną, i ponad wszelkie kościoły. Religie i kościoły zawsze przemijały i zgoła wkrótce przeminęły, nauka zaś i sztuka, przeciwnie, się rozwijały, rozrastały, doskonaliły bezgranicznie, ożywione wolnym duchem twórczym, jako żywym i zdecydowanym zaprzeczeniem wszelkich, instytucji religijnych i koncepcji - ślepych, dogmatycznych, skonczonych, sprzecznych w sobie i między sobą, pełnych błędów i fałszów, po wszystkie czasy zwalczanych przez rozum niezależny, przez pragnienie niepodległości i ryzyka, przez pogląd, zarówno fotelektualny, jak moralny i społeczny sumienia ludzkiego. Nauka i sztuka są świadectwem pełnego rozmachu życia i nieujarzmionego pragnienia do pełni duchowej istoty ludzkiej, której potęgą twórczą jest ideałem i celem istnienia ludzkiego, a zatem i celem wychowania nowego człowieka.

STEFAN RUDNIANSKI (1887-1941)

Historyk filozofii, jeden z czołowych przedstawicieli myśli marksistowskiej w okresie międzywojennym, w latach 1909-1911 należał do SDKPiL, potem do PPS Lewicy i w latach 1918- 1938 do KPP. Od

r. 1920 był sekretarzem sekcji historii filozofii warszawskiego Instytutu Filozoficznego; na ogólnopolskich zjazdach filozoficznych wygłaszał referaty o materializmie dialektycznym. Był docentem Wolnej Wszechnicy Polskiej, a w latach 1939-1941 wykładał historię filozofii na Uniwersytecie Łódzkim. Ostatnie jego prace to „Materialistyczne i antyklerykalne motywy w ideologii i twórczości Mickiewicza” (1940) i „Oblicze filozoficzne Edwarda Dembowskiego” (1941).

Ważniejsze prace: „Technologia pracy umysłowej” (1933, 2 wydanie 1939 i cztery wydania w Polsce Ludowej), „Pogadanki filozoficzne i przewodnicy ludzkości” (2 wyd. Warszawa 1960), „Wrodzone usposobienie religijne czy tresura poboiności” (przedruk w „Argumentach”, 1958, nr 22). O Rudnianskim: Ignacy Szaniawski: „Posłowie” (w „Pogadanki filozoficzne i przewodnicy ludzkości”, Warszawa 1960, s. 269- 273), Henryk Holland: „O Stefanie Rudnianskim” (Argumenty, 1955, nr 22).

O wychowaniu religijnym

Tresura zwana wychowaniem religijnym mlodziezy zapu-
 scHa u nas bardzo glE;bokie korzenie w calym sposobie wy-
 chowania i nauczania dzieci. Nie od w-czora j zaczo si to
 systematyczne zagwazdzanie mlodych m6zgw6w szmelcem
 zmurszalych do cna przes14d6w - i nie jutro si skonczy.
 „Walka o dusz ” najmlodszege i dorastajcege pokolenia wy-
 maga wi c od nas wyt zonych wysilk6w, ciqglej i nieustaj14ccj
 pracy, skoro dusz tt:: pragniemy wyrwac z czyhaj14cych na nic4
 szpon6w wszechpot znego kleru wszelkich wyznan.

A tymozasem - jakie malo znamy umysly tej wlasnie
 dziatwy, tej mlodziezy, od kt6rej oczekujemy w przyszlosci
 odrobienia wszystkiego, czegosmy nie zd14zyli dzialac w tym
 kr6tkim zyciu. Iluz to klasowo uswiadomionych i zdecydowa-
 nych antyklerykalnych robotnik6w - ba, nawet inteligen- t6w -
 nie dostrzega w nawale zajt:c zawodowych i prac spo-
 lecznych tuz pod bokiem, we wlasnej rodzinie pierwocin „wy-
 chowania religijnego”, wpajanego w dzieci ce umysly przez
 przygodne „wychowawczynie”, przez rozmaite nianie, sluzqce,
 sqsiadki i tercjarki.

Bez kontroli, a cz stokroc i bez wiedzy rodzic6w krzewiq
 si w glowinach ich dzieci pierwsze dogmaty katechizmowe
 o boskiej wszechmocy i wszechobecnosci, o stworzeniu swiata
 z niczego, o grzechu pierworodnym, o duszy niesmiertelne j,
 o ra ju i -piekle. I oto nauka szkolna religii natrafia w wieku
 p6zniejszym na grunt przygotowany zawczasu w kuchni
 i w kosciele. A wynik - zamiast czlowieka bliskiego, pokrew-
 nego nam nie tylko cialem, ale i duchem, znajdujemy niespo-
 clziewanie we wlasnym dziecku istotE: obcq, dla nas niezrozu-
 mialq, am nas nierozumie j14eq. Jakies niebianskie uniesienie,
 jakies niezdrawe t sknoty do tamtego swiata, jakies dziwne
 zamilowanie do najskrupulatniejszego wykonywania wszyst-
 kich praktyk religijnych.

* * *

A przeciez caly zas6b wyobrazni, stanowiqcy tzw. „religij-
 nosc” dziecka, jest mu rdzennie, organicznie obey. Nie jeno
 p o w i e r z c h o w n y n a I o i t, j e n o s a d z z e w n 1 4 t r z .:

Twierdzimy to z całą pewnością na podstawie badań naukowych nad umysłowością dziecka w wieku przedszkolnym i szkolnym.

Niechaj na to pytanie odpowiedź nam przede wszystkim wolnomyslicielki i wolnomysliciele w wieku przedszkolnym, których pozhamy z wyników badań znakomitego angielskiego uczonego Sully'ego oraz z pracy przedwcześnie zmarłej nauczycielki, J. Idzikowskiej (*Pojęcia metafizyczne przyrodnicze u dzieci od lat 9 do 10*).

* * *

Dlaczego są takie brzydkie dni? - Po co są błyskawice? - pyta niejedno dziecko i właśnie w chwili budzącego się zainteresowania naukowego podsuwa dziecku usługi niania lub ciotka gotową odpowiedź, wymieniając wznoszącego Boga jako sprawcę nie tylko niezrozumiałych dla niego żywiołów, ale wszystkiego, co dzieje się w jego świecie.

* * *

Zdarzają się wśród dzieci umysły bierne, które przyjmują te pouczenia z dobrodziejstwem inwentarza, nie myśląc dłużej nad nimi... Ale u wielu owe nauki religijne wywołują wyniki zgoła niepożądane dla niepowołanych wychowawców: dzieci samodzielnie myśląc odrzucają na własną rękę katechizmowe twierdzenie o Bogu, który nas stworzył na obraz i podobieństwo swoje i oto tworzą one sobie Boga wedle siebie - Boga zupełnie zmaterializowanego nie mającego nic wspólnego z katechizmem.

* * *

Czteroletnia dziewczynka umieszcza Boga blisko słońca i niepokoi się, czy go oczy nie boleją od wielkiego blasku. Inna pytała: „czy nie ma pan i boga w niej?” ... Pewien chłopek, gdy mając trzy lata i dziesięć miesięcy widział powracających z pracy robotników, pytał swą zdumioną matkę: „Mamo, czy to są bogowie?” - „Bogowie?” - odparła - „Skąd im?” - „Ponieważ” - mówił dalej - „robic4 oni domy, kościoły, mamo, tak samo, jak Bog robi kościoły, ludzi i male pieski”.

Juz w tych dzieciennych wyobrazeniach o Bogu i jego czynnościach można zauważyć czysto materialistyczny kierunek myślenia o przyczynach zjawisk niezrozumiałych. Cóż dopiero mówić o dziecięcej krytyce dogmatów katechizmowych, z której zupełnie wyraźnie wyciera nie tylko nieublagany materializm, ale po prostu ateizm...

...Największe powątpiewania, a nawet po prostu oburzenie wywołuje myśl o wszechobecności Boga. Uważają to nieustanne śledzenie każdej czynności za nieprzystojne i wstrętne i odpowiadają z rozdrażnieniem na pytania w tej sprawie.

* *

Oburzając się na ustawiczną kontrolę boską nad sobą, uważają dzieci również za wysoce niesprawiedliwe przenoszenie skutków grzechu pierworodnego na potomków. „To tak - mówiła pewna dziewczynka - jakby Józio rwał jabłko, a mnie za to ukarano”.

*

Trafiają się wreszcie i takie dzieci, które są najmocniej przekonane, że Boga wcale nie ma, jeżeli zaś mówić o nim to tylko tak, aby zbyć. Jeden chłopczyk zapytany, gdzie można widzieć Boga, odpowiedział: „Na obrazku, albo w teatrze”. Po bliższym zbadaniu, okazało się, że nie wierzy on w istnienie jakiegos „nieudawanego” Boga, jak się wyrażał.

JAN HEMPEL (1877-1937)

Publicysta, działacz społeczny, wolnomysliciel, religioznawca, jeden z czołowych przedstawicieli myśli marksistowskiej w okresie międzywojennym. Pisywał do „Myśli Niepodległej” (kiedy jeszcze była pismem postępowym) i do „Myśli Wolnej”. Walczył o to, żeby ideologię Stowarzyszenia Wolnomyslicieli Polaków stał się marksistowski ateizm i żeby Stowarzyszenie aktywnie angażowało się w walki: o sprawy ludzkie i społeczne. Przetłumaczył „Doświadczenia religijne” Williama Jamesa (Warszawa 1918, 2 wydanie Warszawa 1958) i zaopatrzył je w przedmowę, zawierającą krytyczne oświetlenie metody W. Jamesa.

W pracach religioznau, czych zw11acal szczeg6lnq uwagi: na społeczne uwarunkowanie i spo!ecznq funkcji: religii. Warto przeczytac: „Ewang.: Ue. Dzie ii: cioro przykazan” (Warszawa 1956)- O Hemplu: Wanda Papiewska: „Jan Hempel” (W:arszawa 1958), Emil Wojnarowski: „Jan Hv.npel” (Kalendarz Wolnej Mysli 1960, s. 61-64).

Spoleczna funkcja moralnosci chrzescijanskiej

Te domniemane zasady chrzescijanskie, bez których ponoc rozpadloby si spoleczenstwo ludzkie, Sq przede wszystkim nie czymys wylclcznie chrzescijanskim - to rzecz znacznie starsza i znacznie bardziej rozpowszechniona nii chrzescijanstwo - a po wt6re, sq to zasady, na których w rzeczywistosci nic si nie opiera, które zgola nie mają zastosowania w iyciu praktycznym.

O, nie! Przepraszam - gdyby rzeczywiscie zasady te nie miały zadnego zastosowania, dawno juz zapomnianoby o nich. W zyciu nie ma rzeczy na nic nikomu niepotrzebnych. - I te zasady muszq byc potrzebne.

Sq własnie niezbdne potrzebne... do maskowania prawdy.

Cale dotychczasowe spoleczenstwo ludzkie oparte jest na nier6wnosci, na zab6jstwie, na wyzysku, na ludozerstwie; na czele jego stali i stojq uprzywilejowani zdziercy, wyzyskiwacze, oszuscii, pasoiyty - zabezpieczeni kodeksami, tuczqcy si krwiq i potem tych, którzy na nich pracowac muszq. Tym wszystkim niezbdne Sq „wniosle” zasady moralne do oszukiwania siebie i innych.

Gdy m6wiq, ze spoleczenstwo nie ostaloby si , gdyby dzieci w szkolach nie uczono moralnosci chrzescijanskiej, to jest w tym gl boka prawda. Rzeczywiscie - gdyby ludzie od najwczesniejszej mlcdosci nie byli metodycznie oglupiani w rodzinie, w szkole i w kosciele, to ta potworna masa zbrodni i wyzysku, kt6ra nazywa si kulturalnym spoleczenstwem chrzescijanskim, iadnq miarq nie utrzymalaby si . Gdyby ludzie od wiek6w nie byli _oszukiwani pr zez szkol i kosci6l. gdyby nie wytworzono calego olbrzymiego systemu klamstwa

i pozorów, nie ostalby si ład zbrodni i wyzysku. - Po to własnie potrzebne s*ci* owe pi knie brzmi*lce* ogólnoludzkie chrzescijanskie zasady moralne.

* * *

Nauki ewangeliczne byly szczytem doskonalosci w owoczes, kiedy powstawaly; w tym srodowisku spolecznym, które je zrodzilo. Dzisiaj jednak tak daleko odbieglismy od owych czasów i od owych organizacji, które nazywaly si*ci*: gminami chrzescijanskimi, .ie wzory moralne ówczesne zgola jui: wymaganiom, powiedzmy - idealom, naszym nie odpowiadaj*q*.

Przypadanie korne do stop krzyzi:a zgola nie lei:y na linii cnót naszych; liczenie na cudown*q* pomoc z zewn trz, przekazywanie swoich krzywd jakowemus panu, który ma nadejs*ci* i zemsty za nas dokonac - nie tylko nie budzi w nas zachwyów moralnych, lecz wprost przeciwnie - wydaje nam si*ci* czym s*ci*:dzynym i godnym pogardy.

Czlowiek współczesny ma bardzo wysokie uznanie dla dzielnosci osobistej, dla przedsi biórczosci, niezmiernie wysoko ceni prac *,* wynalazczosc, nami(!)tnosc twórcz*q*. Tego wszystkiego a n i s l a du n i e m a w E w a n g e l i a c h, które o pracy milcz*q* lub nawet pogardzaj*q* ni*q*, które o w y - n a l a z c z o s c i, o radosnym two rzeniu czegos now e go najmniejszego nie maj*q* po,j(!)cia.

Ten ewangeliczny swiat ludzi cichych, pokornych, dobroduszn*ych*, posluszn*ych*, nie pragnócych nic prócz zstópienia cudów z dziecinnie wygwie:idi:onych wyzyn niebianskich, mo:ie nam czasami wydawac si*ci*: czym s*ci* milym, jako przeciwienstwo naszego i:yicia zbyt goróczkowego, ale musimy przyznac, ze byl to jakis swiat chlopskiego zastoju, cichej martwoty, a nie :iyicia twórczego i radosnego. - W czasach konajócego swiata starozytnego, w czasach wielowiekowego zastoju gospodarczego, byly to nastroje przypadajóce ludziom do smaku; dzisiaj jednak odczuwamy to raczej jak ucieczk*ci*: od :iyicia niz jak czynny, m*ci*:ski udzial w .iyiciu.

Nadzwyczaj wysoko cenimy dzisiaj solidarnosc w wake spolecznej; do cnót najwyzszych w srodowisku robotniczym,

czyli w tym, do którego przyszłość należy, jest niezłomne stanie w szeregach, zdolność nie tylko do ofiar jak najdalszych z samego siebie, ale do kairności, do działania zwartymi, silnie zdyscyplinowanymi masami. Nie podobnego nie ma w Ewangeliach, które na czoło wysuwają raczej ciche i pokorne oddanie się osobiste, nie licząc się z żadną zorganizowaną całością; które wydzielają jednostkę ludzką i usiłują doprowadzić ją do bezpośredniego osobistego obcowania z domniemanym źródłem wszechsiły, które nazywa się - Bóg.

Człowiek współczesny czci zdobywców i odkrywców; pragnąłby nieustannie rozszewnić i powiększyć świat, spragniony jest nowych lądów, nowych mórz i nowych prawd. Tej czci dla odkrywców i tej żądzy życia oraz szerszego, coraz barwniejszego i silniejszego zupełnie nie znalazł dawny chrześcijanin.

Czy może nam w takim razie wystarczać moralność chrześcijańska? Czy powiedzą księgi ewangeliczne człowiekowi walczącemu o nowy ład społeczny? Jeśli ma on wątpliwości i wahania, czy może zwrócić się po pociechę do Ewangelii? - Albo co Ewangelia ma do powiedzenia odkrywcy nowych lądów czy nowożytnemu bohaterowi? - Czy męczony w więzieniu rewolucjonista współczesny, człowiek twórczo przeciwstawiający się całemu porządkowi społecznemu opartemu na klamstwie i wyzysku, może szukać pocieszenia w przypowieściach ewangelicznych?

Zbyteczne byłyby odpowiedzi. Ewangelie - to księgi umarłe, księgi, które nic nam już dzisiaj dać nie mogą; księgi, które są już tylko literaturą historyczną - niczym ponadto.

Człowiek współczesny, człowiek wielkiej epoki przejściowej, okresu olbrzymich zmian i zmagania, niejednokrotnie staje na rozdrożu i trwoźnie pyta się: - Dokąd idę teraz? Który kierunek jest drogą ku prawdzie? - Ale Ewangelie nic mu w tej rozterce nie poradzą, nic mu nie pomogą. - Te zagadnienia, te wątpliwości, które przed nami dzisiaj stoją, nie istniały wówczas, gdy Ewangelie powstawały, jakże więc pisma te mogłyby zawierać potrzebne nam odpowiedzi?



HEMPEL

Wynika z tego jasno, że nie ma i nie może być rzeczywistego nawrotu do chrześcijaństwa. Odrodzenie chrześcijańskie jest czymś równie niemożliwym, jak nawrót do cechów średniowiecznych, do zamków feudalnych i do niepodległych republik miejskich.

Nie oglądaj się: więc ku cmentarzom - ty, któryś jest duchem młody i czujesz w miśniach nadmiar siły twórczej! Idziemy naprzód, tworzymy życie *nawe*, pędzimy k dys w dal niewiadomą; na drodze naszej tysięcy niebezpieczeństw, słońce celu ostatecznego, słońce idealów zawsze nieuchwytnych pali się k dys daleko przed nami, lub może w głębi nas samych; czujemy je jak prawd niezawodną, nie wymagającą żadnych uzasadnień, czujemy, że pędzimy i wysilamy się ku jakowemuś dobru - i to jest cała wiara nasza. Kiedyś, gdy walki się: nieco uspokoją, może lepiej już u zasadnimy . Tymczasem zaś wiemy tylko, że stary, nieco smutny i mocno sentymentalny Chrystus ewangeliczny ani nie rozumie nas, ani w niczym pomóc nam nie może.

* *

Przykazania układane były przez bogatych kapłanów żydowskich, czyli mówiąc ogólnie - przez panów, w celu zabezpieczenia ich interesów przed uroszczeniami biedaków.

Panowie jednak nigdy nie przyznawali się do tego, że sami układali prawa, i zawsze wszystko zwałali na Pana Boga. Chodziło bowiem o to, aby poddani nie tylko bali się: bata pańskiego, ale żeby byli gł boko przekonani o świętosci pańskiego porządku społecznego, aby przed władzą pańską dobro - wolnie schylali głowy jako przed czymś, co sam Pan Bóg ustanowił.

Czego nie ma w przykazaniach?...

Spróbujemy zastanowić się:, co my proletariusze dzisiaj - umiescilibyśmy w przykazaniach, gdyby nam przyszło je układać.

Napisalibyśmy zapewne:

Perwsze - nie bdziesz żył z pracy cudzej. I dodalibyśmy: kto jest zdrowy, a nie pracuje, niech nie je.

I to postawilibyśmy na czele wszystkich przykazań. Powieździelibyśmy, że to jest przykazanie najważniejsze.

Dalej mówilibyśmy:

Drugie - nie zabierzesz na swoją osobistą własność ani ziemi innej, ani kopalni węgla czy ropy, ani fabryk i maszyn - bo bez tego inni ludzie żyć nie mogą.

Trzecie - nie zdradzisz swoich towarzyszy-robotników, i zawsze gotów będziesz walczyć w obronie każdego z towarzyszy, któremu krzywdę, byś się dawał.

Czwarte - wszystkie swoje siły, myśli i marzenia poświęcisz sprawie przebudowy ładu społecznego i będziesz walczyć, aby zniszczyć masę ludu pracującego, którego nie wykazysz ładu braterstwa, prawdziwej równości i sprawiedliwości.

Takich i tym podobnych przykazań moglibyśmy jeszcze dużo postawić. A przyznać przecież musi, że nie tylko nie zawierają one nic złego, lecz przeciwnie - rzeczy słuszne i niewątpliwie dla wszystkich bardzo pożyteczne.

Dla wszystkich uczciwych ludzi pracy, ale nie dla garstki uprzywilejowanych bogaczy. - I dlatego właśnie nie ma w przykazaniach pańskich, czyli boskich.

Czy potrzebne nam są przykazania boskie?

Na pytanie to odpowiedzieli już rozważający dotychczasowe. Przykazania zostały ułożone przez państwa dla obrony interesów pańskich. Przy tym są to nakazy już dzisiaj przestarzałe, naprawdę przez nikogo nie przestrzegane; a jeśli włączyć jeszcze dzieciom naszym wbijają je do głowy, jeśli wciąż z tym uporem wierzą, że przykazania te są podstawą moralności - to jedynie w tym celu, aby ludzi oglupić i oglupionych wyzyskiwać.

Dziesięć przykazań winno się traktować jako starożytny zabytek historyczny, ale kierować się nimi w życiu nie możemy, a uczenie się ich na pamięć jest równie bezcelowe i na nic nikomu niepotrzebne, jak na przykład uczenie się starych przepisów prawnych egipskich, perskich czy babilońskich.

TOMASZ NOCZNICKI (1862- 1944)

Działacz chłopski, jeden z przywódców „Zarania”, następnie „Wyzwolenia”, 1922-1928 poseł na Sejm, 1928-1935 senator, od r. 1931 w Stronnictwie Ludowym. Pisywał często do „Wolnomysliciela Polskiego” (m. in. „Religie, kapłani a sprawiedliwość społeczna”, 1932, nr 23). Warto przeczytać: Henryk Syska: „Twarde życie Tomasza Nocznickiego” (Warszawa 1959).

Religie, kapłani, a sprawiedliwość społeczna

Największym naszym niebezpieczeństwem ludzkości jest obecnie, a i zawsze była - niesprawiedliwość społeczna. Ucisk, wyzysk, przemoc, gwałt, prawa niesprawiedliwe, straszliwe kary, brak opieki w dzieciństwie, brak pracy i środków utrzymania w wieku dojrzałym, i starość skazana na niedzielną i poniewiekć człowieka, co całe życie cię iko i krwawo przepracował. Wszystko to razem stanowi przekleństwo życia ludzkiego które mu zgotował niesprawiedliwy urząd społeczny. Wszystko to razem miało i ma swoich obrońców i opiekunów w kościołach i kapłanach. Kościołach, tzn. wielkich chrześcijańskich i niechrześcijańskich zgromadzeniach, zastygłych w skamieniałych dogmatach, które nie życie ludzkie na ziemi, ale wizję „życia” pozagrobowego mają na widoku.

* * *

To jest wtedy, gdy złe doła, gdy ucisk, niesprawiedliwość, opuszczenie i niedzielną znają się natychmiast człowiekiem nie z jego winy, ale z winy złego, niesprawiedliwego ustroju społecznego, religia i kapłani nie uczą walki ze złem, ale przeciwnie, uczą cierpliwości poddania się istniejącemu złu i oczekiwania nagrody w przyszłym dopiero życiu. Rozumie się, że taka owoce cierpliwości, rozzuchwała wszystkich dzieciaków, wyzyskiwa, czy, oszustów i jawnych złodziei. Religia i kościoły mają jedno tylko lekarstwo: cierpliwość krzywdzonego i litość krzywdziciela! I jeżeli np. ksiądz katolicki w Polsce po-

t1::piał z ambony pijanstwo, to rzadko - bardzo rzadko -
 pot1::p.iał pana dziedzica co gorzalkę; w swej wyrabia< gorzelni.
 a w swojej karczmie sprzedawał. Uwaiał widac za „dobre
 prawo” dziedzica, aby cil:ignql dochody z trucia pokolen ludz-
 kich, z ich nę;dzy i upadku. „Wię;c kto moich groszy złodziej -
 czy iyd jucha - czy dobrodziej”? mówi Wyspianski przez
 usta chłopa Czepca w „Weselu”. Bo, przeciei nie tak dawne
 czasy, pamię;tają je ludzie, jak to w bylej Galicji w księ;zopro-
 boszczowskiej karczmie rozpijano lud. Prawda, były straszne,
 były okrutne krzywdy ludzkie w tzw. swiecie poganskim i sta-
 roiytnym. Ale w6wczas nikt nie zalecał cierpliwosci, ani za
 t1:: „cierpliwosc” - nie obiecywał pozagrobowej szczę;scia.
 Dopiero kapłani chrzescijanscy to wprowadzili. Dawniej -
 poniewierany - gnę;biony niewolnik czę;sto buntował si
 i mscil r6wnie okrutnie jak był krzywdzony. To *tei* niera.:
 bojazn tej pomsty raba-niewolnika, hamowała nawet naj-
 wię;kszych okru tników . Chrzescijanstwo przenoszęc i karę;
 i - nagrodę; poza gr6b, w wizję; przyszlego zycia st1::pilo prawo
 naturalnej samoobrony krzywdzonego, owszem, nakazało po-
 kor i posluszenstwo i nazwało je cnotami i nagrodę; za nie
 ukazało - po smierci.

„Gwalt, niech si gwaltem odciska” mówi Mickiewicz
 i dobrze mówi, bo wiadomą jest rzeczą, *ie* iaden lotr, ani
 wydzierca, ani okrutnik, ani ciemi zca, swoich zbrodni nie
 zaprzestanie z obawy pozagrobowej kary, na kt6rq on „gwii-
 dze”. Ale kosci6l ustanowi i uposazy kapłan6w, aby lud
 przezen krzywdzony uczyli pokory i cierpliwosci. Aby tym,
 kt6rych on krzywdzi - hojnie obiecywali rozkosze niebie-
 skie - po smierci. „Dal skar-b na kosci6l, kt6ry przedtem
 złupil. I tym goscinnosc w klasztorze okupil”. Sę najrozmaitsze
 metody krzywdy i wyzysku. Najgorszym zas jest - znieczu-
 lanie krzywdzonych, drę;twica woli ich, kt6rl,\ im jak szcze-
 pionkę; podsk6rną szczepią kapłani, aby się; przed krzywdę
 sami przez oswiatę; i organizację; nie bronili...

WINCENTY RZYMOWSKI (1883-1950)

L iterat , publicysta, dzia łacz polityczny, wolnomy śliciel. Pisywał do „My. m Niepodległej”, bra ł udział w I Zje: idzie Wolnomyslicieli Po ł- skich w grudniu 1907 roku. W latach 1933- 1937 by ł członkiem Polskiej Akademii Literatury. Od roku 1944 by ł jednym z przywódców St- ron- nictwa Demokratycznego, w latach 1944-1945 by ł min' stre m o światy, 1945-1947 - ministrem spraw zagranicznych. Zamieszczony f ragm ent artykułu „My śł wolna wobec zada n kultury” (M y śł Niep'. Jd łęgła, 1907, nr 35).

Mysl wolna wobec zadaii kultury

Przywykamy do widoku, i: e religii usprawiedliwia si e i broni tylko jako ca łosci pozorów nieodzownych, i: e przemilczajęc ich tresc moralnq, wskazuje si e jedynie na ich ui: ytecznosc, na cele uytylitarne. Ale czyi: by, w istocie, fa łsz, obluda i pozor byly nieodzowni ostojq ładu, najbardziej upragnionym w zlem łqcznoscii społecznej?

Przewidujemy jednak zapytanie, które kai: clego zaskoczy moi: e: - Dlaczego rozpraszać wszelkie iluzje, moi: e nieraz pi kne i poetyczne? Dlaczego z tak chłodnq i surowq rozwa gq usilujemy niweczyc wszelkie złudzenia i fantazje? - Wszak znamy ca ły szereg złudzen poi: ytecznych i szcz sliwych, w któ- rych i: yjq dzieci, w których pociech znajdujq dorośli, dlaczego istniec w nich nie miałyby narody? - Odpowiemy na to, ii: szanujemy wytwory i sny wyobrazni jako zródło rozkoszy i upojen estetycznych, nie moi: emy tylko dopuscic, aby ludz- kosc padła ofiarq naiwnej wiary w ich rzeczywistosc; odp- wiemy dalej, i: e ca ły rozwój post pu i doskona łosci polega własn ie na redukowaniu ilo sci złudzen koniecznych, i: e w tym kierunku zmierza praca pokolen, stanowi qca o go: łnoscii czło- wieka w hierarchii istot: dzi ki temu własn ie, i: e złudzenia pewne i bl dy byly w swoim czasie poi: yteczne, i: e odegrały w dziejach własciwq sobie rol, - dzisiaj przestały bye jui: potrzebne. Byly one rusztowaniem, które pozwolilo nam dzwig- nq gmach prawdy i które, dopelniwszy slui: by, musi uledz teji: e chwili zniszczeniu.

Takie jest nasze przekonanie i ono to, wbrew rachubom prawdopodobieństwa i zasadom słuszności, wywołuje główną siłę opozycji. Walczymy dzisiaj walką najzazartszą: nie z tymi co wierzą, ale przeciwko tym, co udają wiary, otumaniając własne sumienia i niweczając ufność w to, co jest istotnie wielkie i wzniosłe.

Z pierwszego wejrzenia na układ sił społecznych dostrzeżemy, że ci ostatni, - sceptycy wyznający pozory religii, - stanowią liczebnie najpoważniejszą tam biernego oporu wobec Myśli Wolnej. Po za nimi jeszcze huczy morze ciemnoty, stoją tłumy oświaty nie tknięte, miliony analfabetów. Ale w nich nie ma oporu, jest tylko bezwład i ciężkość. Trzeba je uczyć, nie zaś przekonywać; trzeba je budzić i kształcić, nieść im podstawy światła - argumenty zaś z czasem niech wysuną same.

Przemiany w życiu wsi polskiej

„Badajcie i analizujcie wieś polską!” wzywa nauka obecna tych wszystkich, którym droga jest wiedza faktów, którzy poznali już, że wystarcza nieraz fakt jeden dla obalenia tysięcy lat przeszłości; niemniej wszakże ten jeden fakt bywa nieodzowny. Ludzkość całą rzesz milionów swych błędziła dla braku jednej trafnie ujętej obserwacji, w braku jednego doświadczenia. Takim brakiem niepowetowanym stać się może kiedyś wieś polska, gdy na zawsze zejdzie z horyzontów umysłowości naszej razem z atmosferą swą i tradycją. Umiejmy: ocenić w niej doniosłość eksperymentu, który sama historia, sama jakby natura podaje w ręce badacza i zagnęła do ogromnych przełomowych wniosków.

* * *

Jest rzecz: znamienne, że duchowienstwo, podejmując dziś walkę o hegemonię: nauczania, nie chce powołać się: na rezultaty własnej pracy tam, gdzie nie przeszkadzano jej w ciągu 10-ciu stuleci. Dlaczego nie odsłoni płonów dojrzałych tej niwy, która uprawy innego pluga nie znała?

Mysl Wolna odwoływać się musi ustawnie do przyszłości bo dotychczas jej ruchy tamowano i podcina-no skrzydła, dziś jeszcze nie posiadała udziałnego terenu dla urzeczywistnienia pełni swych zamiarów. Katolicyzm - przeciwnie - ma . a sobę przeszłość pokazuje; katolicyzm budował długo i spokojnie; mamy przeto słuszne, niezbite prawa brać pod uwagę plan jego dorobku. Na przykładzie fanatycznej a dzieci co bezbronnej wsi stwierdzamy doświadczalnie, czym staje się organizacja owych sił dziejowego bezwładu, które sprząga swoim w złem religia, gdy pozostawione same sobie.

Religia jako wyraz działalności zachowawczych władza tam wszechmocnie. Jedyną zasadą postępowania obok bodźców materialno-fizycznych był tam interes wyznaniowy. Religia dla chłopca-ziemianina zarówno jak dla obywatela-wiesniaka jest wyłączone reglamentacją całego systemu spraw, wyrastających cokolwiek nad poziom gospodarczego zagonia, nad padół szarej doliny. Oplata rodzin, wychowanie, formy obyczajowe i towarzyskie, kształtuje smak, uczucie i wolę.

W jakim tedy osrodku ideowym, w jakim w złe wspólnym przecinając się i schodząc pasma tej reglamentacji?...

Niedola i ucisk, płacz, mroźny, bezradna rozpacz i niedza składały przed tysiącami lat krwawą napojone kamieniem i dymem religii. Tylko zasłapieniem dziś tłumaczyć można tych, co uczciwie i szczerze szukają w religiach panujących wskazania do życia i potęgi rozwoju. Bezsilny trud! Nie dobieżemy hartu z jakiego roztrząskanej kolumny. Religia nie jest odpowiedź na pytania życia; ona o życiu nic nie wie; próbuje dać odpowiedź na zagadkę śmierci, lecz jest tylko zapatrzeniem się w jej mroki. Stając u kranca pielgrzymki, może w ostatniej godzinie podaje duszy znuzonej skrzydła do odlotu, jak marzący poeci; atoli u wezglowia niemowlęcej kołyski religia nie ma słów mądrej jutrznianej otuchy do wiania w serce i w duszę dzieci. O czymże mówić mu będzie?

Czy o barlogu Hioba, trzykrotnie przeklinającego dzień, w którym się narodził? Czy o bratobójstwie Kainowym? Czy o krwawym zwycięstwie Golgoty? Czy o trzydziestu srebrnikach Judasza? Czy o dobrotliwym Ojcu, który wydał syna

w n ce siepaczy? Czyli powie o krzyżu wiecznej hanby człowieka? Czy mu pokaze na krzyżu tym cwiek najkrwawszy, bezcelowosc ofiary?! Zali mówic b zie o tymS<idzie Str;:ismym, kiedy B6g przeklnie cz!Owieka i potE;pi go na zawsze, czy o tym SI\dzie straszniejszym, na który człowiek wezwie Boga?

Gdz,iez koniec tej potwornej zgrozy okrucienstwa, któr<! najmilosierniejsza z religii spiE;tr zyla. w swym otchlannym piekle! **W** jakiz kruszec twardy zakrzepnctc piers człowieka, aby nie pE;kła od szalenstwa podobnie dziko barbarzyńskiej wiary!

* *

Najbrutalniejsza, prostaczo niska i dziko bezlitosna złuda opE;tala dusz chłopa. W jego mozgu religia skamieniała na kształt lodowców odwiecznych, legła w poprzek tE;tnic życia całym pokładami nawarstwionej grozy, przestachu, wrażeń rezygnacji, niemocy i upadku. Jakqz tedy niedorzecznością, lub jakqz, gorszą od niej, obłudą bywa przysługujące religii miano „dzwigni społecznej”, jeżeli dla chłopa jest ona zamroczeniem życia, uswiE;ceniem rozkładu i ofiarą sił całopalnych na stosach śmierci; - a dla myśli badawczej stała się tym. ;po nad co właśnie dzwignąć należy się zawsze, ilekroć chcemy swobodniej i szerzej rozejrzeć się po widnokr gach świata. :

STEFAN CZARNOWSKI (1879- 1937)

Jeden z najwybitniejszych socjologów polskich. We wspomnieniu posmiertnym Kotarbinski napisał, że Czarnowski był „zdecydowanym współuczestnikiem ruchu wolnomy.Hicielskiego, racjonalistycznego, laickiego i przeciwnikiem kompromisów z pżesądem religijnym w dziedzinie wychowania i organizacji społecznych”. W latach 1925- 1937 wy-lcladał socjologii: n:t Uniwersytecie Warszawskim, a w latach 1923 1931 r eli gjoznaw stw o w Wolnej Wszecznicy Polskiej, wygłaszał odczyty w Polskim Związku Myśli Wolnej (m. 'in . 13 lutego 1932 „Życie reli-gijne ludu wiejski.ego w Polsce”, 30 marca 1932 „Historia p?rownawcza



CZARNOWSKI

religii i ich społeczne znaczenie", 13 maja 1933 „Tzw. obecny kryzys religijny", 7 stycznia 1934 „Praktyki i wierzenia w życiu codziennym". Zbiórów e wydanie dzieł: „Dzieła" (5 tomów, Warszawa 1956). Dla naszego tematu szczególne znaczenie mają prace: „Kultura religijna wiejskiego ludu polskiego" (tom 1, s. 88-117), „Reakcja katolicka w Polsce w końcu XVI i na początku XVII wieku" (tom 2, s. 147-166), „Socjologiczne określenie faktu religijnego" (tom 2, s. 235-242), „Studia z dziejów religii" (tom 3, s. 139-241), „Kultura i jego społeczne podłoże" (tom 4). O Czarnowskim: Nina Assorcdobra: „Życie i dzieła Stefana Czarnowskiego" (tom 5, s. 105-156), J. Borejsza, M. Handelman, S. Hetrwicówna, H. Krahelska, L. Krzywicki, S. Ossowski, Z. Zmiogryder-Konopka: „Wspomnienia o Stefanie Czarnowskim" (tom 5, s. 159 - 184), Alina Osiadacz-Mojska: „Stefan Czarnowski i jego dzieła" (Euhemer, 1958, nr 5 (6), s. 48-60), Tadeusz Kotarbinski: „Wspominki o Stefanie Czarnowskim" („Wybór pism", tom 2, Warszawa 1958, s. 905-910).

Kultura religijna wiejskiego ludu polskiego

Kultura religijna danej zbiorowości nie jest tym samym, co wyznawana przez nią religia. Zabiera ją się do scharakteryzowania ludowej kultury religijnej nie będziemy studiowali tych względnie zamkniętych w sobie systemów wierzeń i obrzędów, które nazywamy religiami i które, obejmując różne warstwy jednego ludu i różne ludy wspólnej organizacji kościelnej i uczestnictwem we wspólnych praktykach kultowych, spajały je w ponadkrajowe i ponadnarodowe zrzeszenia wyznaniowe. Mowa tu będzie o tym, w jakim stopniu i w jaki sposób jedna warstwa społeczna przyswoiła sobie podawane jej przez Kościoły nauki, jak do swego własnego sposobu życia materialnego i duchowego przystosowała, jakie przedstawienia kojarzy z występującymi w kulcie imionami i nazwami rzeczy, jakimi jest charakter jej nabożności i jakie tej nabożności przejawy.

Wyżej opisane cechy życia religijnego olskiego ludu wiejskiego ustaliły się, jako system zorganizowany, w ostatnich paru wiekach okresu poddanczo-pańszczyznianego. Kultury w tej postaci, w jakiej dziś je widzimy, rzadko kiedy się gają wyżej

niz XVI w., w calokształcie zas swoim zycie religijne wloscianskie nosi pi tno religijnosci XVII w. - scislej drugiej polowy, po wojnach szwedzkich - oraz wieku XVIII. W tej formie przetrwała z malymi tylko zmianami do konca XIX w. Jest to religijnosc chlopa epoki panszczyznianej i wraz z wymieraniem ostatniego pokolenia, wychowanego w :iywej jeszcze tr adycji wspomnien o panszczyźnie, wraz z nowymi formami wyrazu zbiorowego, których klasie wloscianskiej dostarczajel zmienione warunki społeczne, dotychczasowe oblicze zycia religijnego ulega szybkiemu zniekształceniu. Wies polska w ostatnich latach trzydziestu, a zwlaszcza w okresie powojennym, fermentuje dudiowo, przy czym ta fermentacja jest cora,z gwałtowniejsza, si ga coraz gLE:biej i pozostajelC w zwiczkzku scislym ze zmia'llami, dokonywajqcyymi si w calym organizmie narodowym, zdaje si zapowiadac przeobrazenia :iycia religijnego, niewqtpliwie bardzo daleko idlcce, zarówno w kierunku jego wyd.zielenia z dotychczasowego calokształtu zycia zbiorowego, jak pogl bienia etycznego i doktrynalnego.

TADEUSZ BOY-ZELENSKI (1874-1941)

Krytyk literacki, poeta, historyk literatury, swietny tłumacz literatury francuskiej, działacz społeczny, publicysta. W latach 1956-1959 ukazalo si zbiorowe, 18-tomowe wydanie jego pism, które w ciqgu kilku dziesi cioleci wywieraly ogromny wpływ na ksztaitowanie si postawy racjonatystycznej i humanistycznej czytelników. Dla naszej problematyki szczeg6lnie interesujqcy jest tom XV pt. „Nasi okupanci” (Warszawa 1958). „Oku pan tam i” nazywal Boy kler katolicki, ostro pi tnujqc klerykalnq oblud i obskurantyzm. Po wejsci u wojsk hitlerowskich do Lwowa Boy zostal zamordowany wraz z innymi intelektualistami polskimi dnia 3 lipca 1941 r.

Nasi okupanci

Rola duchowienstwa byla zawsze w Polsce olbrzymia. Niepodobna mi w tych szczuplych ramach pokusic siE: o rozwa-
:ienie, w jakim stopniu kier, który, uporawszy si z „herety-

kami" poloiyl w dawnej Polsce r k nawszystkim, przyczynil si do pogri:izenia narodu w owej straszhwej ciemnocie, w jakiej tkwilismy przez caly wiek siedemnasty i trzy czwarte osiemnastego, w6wczas gdy inne narody spelnialy najwiE:kszii pracE: mysli. To pewna, ze jezeli Polska z tej ciemnoty spr6-bowala si wydzwign1:lc, jesli, cz sciowo bodaj - niestety za pozno - to si jej udalo, zawdzi czala to przede wszystkim owym do dzis jakze znenawidzonym w pewnych sferach „Diderotom, Wolterom i Monteskiuszom”, kt6rych wplywy wyrazi-ly siE: w pi knym dziele Konstytucji Trzeciego Maja. Ale jui bylo za p6zno: Polska upadla. I w6wczas , dzi ki warunkom, w jakich nar6d si znalazl, zaczql si ow proces, kt6ry trudno okreslic lepiej niz slowami najszlachetniejszej i gl - boko wierz1:1cej pisarki Narczyy Zmichowskiej:

„...mi dzy grozq schizmy rosyjskiej a protestantyzmu nie-mieckiego, duchowienstwo katolickie znalazlo grunt wybornie przygotowany pod siejbE: swych iyczen i zamiar6w: wszystko, co polskie, przedzierzgn li na katolickie, wszystko katolickie udali za szczeropolskie i tak dzis tymi dwuznacznikami zr cznie szermierzq, *ie* odrobili *jui* prawie wszystko, co od poczqtku XVIII w. w sum.ieniu og6lnym ludzkosci uczeni i bo-haterowie, rozumni i poczciwi, kosztem krwi, zycia i ci ikiej pracy wypracowali na koniec ”

Kamien grobowy odwalono, Polska zacz la zyc wlasnym zyciem.

Natychmiast kler wyciqgnql r k poniq, niby po swoje prawe dziedzictwo. Umocniony w pot dze przez naszq ordynacj wyborcz1:1, swiadom swego wplywu na mas wloscianski:1 i na kobiety, oparl si przede wszystkim na tych czynnikach. Kwestia cywilnego ustawodawstwa malzenskiego jest z tej perspektywy punktem bardzo drailiwym, bo odbiera klerowi supremacjE: w najbardziej powszechnej i iyciowej sprawie. Nie tyle o dogmat tu chodzi, nie tyle o niebo („Z niebem zawsze poradzie sobie jakos moina” - powiada Molier) - ile o ziemi . Ta walka o wladzE: tłumaczy „podw6jn1:1 buchalteri ” konsystorzy wobec tlumu a wobec uprzywilejowanych; tłum trzymac silq, a moznych tego swiata ust pliwosciq. Stl:ld po-

blazliwosc dla jednych, nieprzejednanie dla drugich; stqd ar-
mia konsystorskich adwokat6w, kt6ra siE: stala zorganizowanq
instytucjq falszu i swi tokradztwa. Stqd wynalazek nad wy-
nalazkami: „konsystorskie dziewice”.

Ale metody te oddzialujq posrednio na cale nasze zycie.
BE:d m6wil o tym, co znam najblizej. Klerykalizm pokumal
si z nacjonalizmem: oba obozy potrzebowały „ostrych pi6r”;
poszukiwały ich, gdzie mogly. Totez kiedy przenioslem si kilka
lat temu do Warszawy, z usmiechem patrzalem, jak wszys-
kich najwi kszych wyg6w i cynik6w, ja>kich zna lem, skupiono
w „Okopach SwiE:tej Tr6jcy”, w rzE:dz_ie obronc6w wiary
i cn&t s t aropolskich. Ale *kiedy* przyjrzałem siE: blizej, rychlo
przestalo mi to bye zabawne, a stalo siE: obmierzle: widzialem
zastraszejqce znieprawienie chara·kter6w.

Wspomnialem juz o zjawisku, kt6re nie istnieje chyba
w zadnym innym kraju: to, ze znaczna cz sc szermierzy ka-
tolicyzmu w naszych dziennikach to ewangelicy! Nie przery-
wajqc pracy w klerykalnym pismie, zmienia siE: wiar dla ce-
l6w malzenskich i - przeprowadziwszy wlasny rozw6d -
pyskuje siE: dalej o nierozzerwalnosci malzenstwa! I nikomu
tam nawet na mysl nie przyjdzie pytac, jakiego kto wyznania:
k a t o l i k z z a w o d u - to wystarczy. Czy potrzeba lepszego
dowodu na to, ze tu nie o dogmaty chodzi ani o wiar, ze
inny tu jest eel, kt6ry - jak wiadomo - uswi ca srodki.

* * *

Szanujemy duchowienstwo; ale z chwila kiedy ono wyst -
puje jawnie przeciw naszym ustawom, prze,ciw naszemu wy-
miarowi prawa, w6wczas staje si czynnikiem przeciwpanstwo-
wym, staje si szkodnikiem. Szanujemy kanony religii, do-
p&ki pokrywajq si z ludzka ucziwoscia; z chwila gdy stajq
si jej zaprzeczeniem, gdy stajq si z r6dlem demoralizacji,
gdy utrwalajq poj cie nier6wnosci ludzi wobec prawa, wobec
Sakramentu, gdy stajq si ust pliwym sluzka wobec bogaczy,
nieublaganym katem dla maluczkich, w6wczas jestesmy
pewni, ze ktos :zle te kanony interpretuje, ze ich piastunowie
i tlumacze zeszl na bezdroza.

Oceny „moralne” *księdza Pirozińskiego* Są bardzo wymowne. Potwierdzają one to, na co zresztą nieraz zwracano uwagę: mianowicie, *że* kler potrafił zacięnie pojąć moralność po prostu do wstrzemięźliwości lub - ściślej biorąc - obłudy pkiowej. Z siedmiu grzechów głównych upodobali sobie tylko jeden, a z dziesięciu przykazań bożych, co najmniej siedem jest im obojętnych. Człowiek moralny, kobieta cnotliwa, tych słów używa się tylko w znaczeniu płciowym; poza tym ten człowiek może być lichwiarzem i wyzyskiwaczem, obłudnikiem i leniwcem, potwarzem, i kłamcą; kobieta *może* być piekielniczką, plotkarką i jędzą. Te same kryteria stosuje ksiądz Piroziński do literatury. Sam anielski Dickens jest dla niego „niepedagogiczny, bo sceny wyzmysłonych opisuje zbyt drobiazgowo”; wszystko inne natomiast jest moralnie obojętne! „Moralnie obojętne” - jak na to zwrócił już uwagę W. Rogowicz - są dla tego księdza oszukawcze spekulacje giełdowe; i udręki sieroty, i okropności wojny. Ba, kiedy bwi o najstraszliwszych zbrodniach, jak 21brojenie jednych ludzi przeciw drugim, na zwrócenie uwagi dla celów „dywersyjnych”, obchodzi ks. Pirozińskiego tylko to, że ksiądz Lawrence’a „nie zawiera niestosowności”, to znaczy, *że* się w niej nie calują! „Nieszczęśliwe pozycje niedobrych roztoków” to dla niego „nic ciekawego”. Lajdackie *uycie* hieny zerującej na dostawie broni to dla ks. Pirozińskiego „początek biografii”. Do czego doprowadza tego kapłana katolickiego owo spojrzenie na świat *wyłączenie erotycznych dowodów niesłychanych w jego ustach zwrot: „Z wyjątkiem zaprzania się wiary, nic niestosownego (!) nie ma”.*

*

Ci detektywi niemoralności sami nie zdają sobie sprawy. do jakiego stopnia przezarczą się niezdrowym erotyzmem. Czy przeciwnicy księdza strzeżę celibatu czy nie, sprawa płci jest dla niego nieustającą obsesją, zboczeniem, chorobą. Przesłania mu cały świat. I to jest zupełnie naturalne; nie może być inaczej. Pamiędzy tamy okres powojenny: ziemia kurzyła się jeszcze od krwi, przed Europą otwierały się całe kompleksy nowych

zagadnień gospodarczych i moralnych, a księżki nasi umieli tylko grzmieć z ambon przeciw krótkim włosom, krótkim sukniom, przeciw gołym ramionom pierwszych wiosłarek. Najwyższe dla nich zadanie to nie dopuścić, aby jakaś para się pocałowała - bodaj w księżce - poza tym wszystko jest dla nich „moralnie obojętne”. Życie przepływa koło nich jak coś obcego, niezrozumiałego, nienawistnego; widzą tylko genitalia, bodaj na gipsowym posągu. Chorzy ludzie!

Otoż wobec tego, że ci ludzie są oficjalnymi piastunami moralności, że na jej zdrosnienie strzegł swego monopolu w tym zakresie, nie jest bez znaczenia fakt, że niedza, wojna, szpiegostwo, oszustwo, spekulacje, wyzysk i wszystkie w ogóle niedole ludzi - to są dla nich rzeczy „moralnie obojętne”. Czyż tym wyznaniem nie stawiają się poza społeczeństwem, w którym - i z którego - żyją?

* * *

Bądź co bądź ta mobilizacja pióór przeciw czarnej okupacji to jest rzecz pocieszająca. Daje pierwszy odpór tej nawale, dopomaga do zorganizowania jakiejś samoobrony - to jest rola pisarzy, przenieś w system ich. Bo powiedzmy sobie: każdy rząd w Polsce, chce czy nie chce, bież się ugiął pod naciskiem kleru, dopóki ciemnota lub bierność ogółu bież dzie czyniła ten kler realną czy fikcyjną potęgą. Dopóki w Polsce bież dzie można wykrzykiwać wzniosłe: „Bóg i religia”, tam gdzie w gruncie chodzi o władzę i o pieniądze - dopóty kasta wyodrębnionych z życia dzikusów bież regulatorem najdorrioslejszych spraw społeczeństwa, z jego najwiskszą szkodą.

Są bakterie, które zabijają się światłem.

* * *

W obecnej naszej praktyce pedagogicznej całe wychowanie etyczne związane jest z religią; etyka stanowi wszak jeden z działów nauczania religii. Każdy z profesorów zajmuje się swoim przedmiotem, ale podstaw życia, zasady moralne ma dawać religia. Któż bardziej - zdawałoby się - jest do tego powołany! Moralność łączy się dla dziecka z pojęciem grzechu,

grzech z praktyką spowiedzi; w ostatecznej perspektywie z po-
 j(!ciem wiekuistej kary i nagrody, nieba i piekła. Jakis czas
 si(! to trzyma; potem - zaczyna si kruszyc. Nauka szkolna -
 chocby najbardziej wobec objawien religii układna - mimo
 woli uczy chłopca m y s l e c, a m y s l e c znaczy szukac, do-
 ciekac, wqtptic, -sprzecz:nosi oblegajq go na ka.zdym kroku.
 Kt6:i nie zna owych tysi4cznych „wqtpliwoŝci”, kt6rymi zło-
 sliwi malcy dr(!CZq ksi dza prefekta. Niski poziom urz
 dowej nauki religii, a bardziej jeszcze tych, kt6rzy jej udzielajq,
 oschloŝ system u, policyjny przymus nabo:ienstw i spowiedzi,
 wszystko to coraz bardziej oddala chłopca od wiary. Przycho-
 dzi moment, ze wszystko wali si(! w gruz, a gruz ten grzebie,
 na dlugo nieraz - i tu najwi ksze niebezpieczenstwo - po-
 j cia etyczne, kt6re starano si budowac wyh4cznie na religii.
 W ten spos6b kryzys religijny, sam przez si dla dziecka bo-
 lesny, staje si tym ci :iszy. W jednej chwili nie zostaje po-
 prostu nic. Chłopiec, z calym radykalizmem swego wieku, wy-
 ci4ga konsekwencje, depce wszystko nogami.

*

Cała Pol,s ka, moi:na powiedziec, w:zxirygn la si od wstr tu,
 czytajq felieton Z. Nowakowskiego *Rozga i chamy*, zawiera-
 jqca obfite wyj4tki z ksi4:ki jakiegos sadysty i flagelanta (zo-
 wie si Jan Sobolew) pt. *Karanie wychowawcze jako oddzia-
 lywanie na duszi: w okresie chłopii:cym*. Podtytuł ksi4zki:

O istocie, potrzebie i stosowaniu kary cielesnej.

Ksi4:ka p. Sobolewa przeszla cenzur - jak dotqd -
 w naszym kraju najbardziej autorytatywnq, bo cenzur du-
 chownq. Podkreŝla to w swoim artykule (*Kurier Wilenski*),
 r6wniei: omawiajqcym t ohydny ksi4k (*Klerykalne porno-
 grafie*), czujna strazniczka naszej kultury, pani Helena Romer,
 stwierdzajq ze zdumieniem, ze ksi4:ka ta opatrzona jest pod-
 pisem nihil obstat ks. dra Jaroszewicza w Wolkowysku (dn.
 6 stycznia 1933 r.) oraz arcybiskupim imprimatur z podpisami:;
 Romualdus Archiepiscopus Vilmensis oraz J. Ostreyko, Curiae
 notarius. W harmonii z tymi sankcjami duchownym i brzmiq

dalsze ust py zaprawiaj<lce zimne okrucienstwo religijnym posmakiem: „...bic tak, zeby mocno bolalo, bo inaczej caly wstrZ<!S duchowy na nic". „Trzeba religijnie ujqc win chlopca i wytlumaczyc mu, *ie* Bog chce, by byl bity rozga, przez kochaj.:icego nauczyciela, okazuja,cego mu modulacjq glosu przykrosc i bol, ze musi go hie..." Chlopiec kar cielesn.:i przezywa w duszy, bo rozga uderzaja,c ciało pornsza *dusz* jego w najgl bszych pokladach, uzmyslawiajqc w chloscie cielesnej spirytualny proces pokuty..."

Pani Romer chce uwazac owo imprimatur za „nieporozumienie i oczywistq omylk ". Trudno podzielic te szlachetne zlud.zenia! Ksiirzka tloczona jest w drukarni archidiecezjalnej w Wilnie, rozpowszechniana przez Ksi garni Sw. Wojciecha (sklad gl6wny), poparl:a calym aparatem organizacji koscielnej. Co wi cej, miala pochlebnq recenzj w „Przegląd zie Powszechnym", miesi czn ik u wydawanym przez bardzo swiatlych oo. jezuitow w Krakowie.

* * *

To nie broszurka jakiegos pokqtnego maniaka, jakich sit:: tyle pojawia; nie, to jest stuczterostronicowe dziełko „naukowe" formatu, starannie wydane, wcale dobrze napisane, posluguja,ce sit:: obfitym materialem literatury pedagog;cznej. Operuje niq co prawda autor jednostronnie i na wrywki, nie rozrozniajqc zbytmi::dzy starym a nowym czasem; bija,c crolem przed religiq katolick1:4 - obficie szuka poparcia w dawne j pedagogice krajow protestanckich; ale najch tniej powoluje sit:: na aut or ytet - i doswiadczenia! - naszych wsp6lczesnych duchownych wychowawcow. Tak, ta ksiazka i jej ohydy to nie wybryk indywidualny ani omylka: to system, to program. Ks. Jaskolski, o. Woroniecki, ks. dr Kosinski, ks. Zychlinski, ks. Kmiecik, wszyscy solidarnie przemawiajq ustami p. Sobolewa. Raz po raz Sq tu w pl ecione cytaty w rodzaju *Praktycznych wskaz6wek o wychowaniu dzieci* ojca Kmiecika: „Rozga musi si la,czyc z Ojczenaszem, a uderzeniom niech towarzyszl:4 slowa: „Niech ci Bog blogoslawi!" Wciqz kt6rys z tych ojcow duchownych zapewnia, ze „Bog

wlozył obowielzek uzywania r6zgi..." Imi boskie wyziera ku nam z kazdej strony, spotykajc si z technicznymi wskaz6wkami katowania dzieci. B6g i r6zga, dusza i zadek. Religia na gole. A „im bardziej wychowanek jest religijny, im poziom moralny jego b dzie wyzszy, tym owocniejsze b dzie dla niego dzialanie kary cielesnej..."

*

...musi uderzyc seksualna obsesja, jaka - w tej czy innej formie - towarzyszy kazdemu niemal wystqpieniu naszych duchownych moralist6w i wychowawc6w. Czy to ks. Pirozynski, kt6remu PLEC, widziana w potwornym wyolbrzymieni u, przeslania wszystko inne i dla kt6rego poza je j sprawami wszystko, bodaj najwi ksze zbrodnie swiata, jest „moralnie oboj tne"; czy prowincjonalny kaznodzieja, kt6ry widzi dzieło szatana w wioslarstwie dla dziewczqt, czy 6w biskup wojujqcy z kostiumem gimnastycznym lub sportowym - wszystko to jest ten sam pomyloný instynkt , kt6ry zlobiqc sobie najbardziej kr te drogi, wyladowuje si tu wreszcie w programie - katowania dzieci.

Uderza jeszcze jeden znamieny rys. O ile ta duchowna pedagogia z lubosciq przyst puje do obnazania dziecka, gdy chodzi o bicie, o tyle jest nieublaganie sromliwa, gdy chodzi o higienie dziecka lub o jego rozwój fizyczny. I to rowniez plynie z jednego zrodla; z nieczystej wyobrazni tych wychowawcow. Co za warunki i okolicznosci podsycajq znawuz owq nieczystq wyobrazni , nad tym zbyte<:nie byloby tutaj si rozwodzic. Jak daleko moi:e zajsc niezdrowa czujnosć erotyczna, panseksualizm tych najgorliwszych, choc bezwiednych freudyst6w w sutannie - swiadczy bodaj ten dokument, na kt6ry jeszcze przed paru laty zwrooila mi uwa.g jedna z czytelniczek. Sci to Katechizmy biblijne ks. dra Bielawskiego na drug<1/2 i trzeciq klas szkoły powszechne j.

WŁADYSŁAW WITWICKI (1878-1948)

Jeden z n.ajwybitniejszych psychologów polskich, profesor psychologii na Uniwersytecie Warszawskim, świetny tłumacz greckich dialogów Platona i Lukiana, malarz, pedagog, myśliciel. Z racjonalista. W książce: „Wiara oświeconych” (napisana w roku 1935, ukazała się po francusku, w Paryżu, w roku 1939; po polsku po raz pierwszy dopiero po śmierci autora, w roku 1959) zreferował własne badania empiryczne z dziedziny psychologii religii i zaproponował interesującą klasyfikację: rozmaitych postaw ludzi wierzących i niewierzących; w „Pogadankach obyczajowych” (Warszawa 1957), poddał krytyce etyk religijną i propagował etyki: świecką; w „Dobrej Nowinie” (przekład ewangelii według Mateusza i Marka ze wstępu i komentarzem, praca napisana w roku 1942, -ukazała się po śmierci autora, dopiero w roku 1958) poddał analizie psychologicznej psychopatyczne rysy Jezusa i apostołów. Z prac własnych nie wyciągał wniosków ateistycznych, ale już w okresie międzywojennym zorientowano się w potężnym ateistycznym ładunku jego książki - z dwutomowym uniwersyteckim podręcznikiem psychologii włącznie, o czym świadczą m. in. fragmenty opublikowane przez W. Ceranowicza w „Wolnomyślicielu Polskim” (1933, nr 42 z 1 grudnia, s. 1064-1066) pt. „Myśli prof. Wł. Witwickiego o wiedzy, wierze, tradycji, przesa, dach i masowej sugestii”. O Witwickim: Jan Szmyd: „Władysław Witwicki” (Kalendarz Wolnej Myśli, 1960, s. 65-67) i „Polscy psychologowie o religii” (Rocznik Wolnej Myśli, 1961 s. 249-253).

Klasyfikacja wierzących

Posród osób, które rozmowy analizowaliśmy tutaj szczegółowo, zwracał uwagę bardzo nierówny poziom oświecenia. Wykształcenie miały osoby badane zawsze więcej niż średnie, ale inteligencja u jednych okazywała się raczej niska, u innych średnia **lub** bardzo wysoka, więcej niż przeciętna. To były jednak wszystkie te, które spośród wszystkich badanych zdawały się najbliższe temu, co się nazywa wiarą na wyższym poziomie kultury umysłowej.

Oprócz nich poddawały się badaniom liczne osoby, przynajmniej do wyznania katolickiego. Posród nich były takie, które nie objawiały żadnego śladu wiary ani w intelekcie, ani w życiu uczuciowym. Obce im niechaj dalej tej dziedzinie, bez śladu jakiegokolwiek kontaktu z wiarą i z zagadnieniami

z tego zakresu. Licza, si do katolik6w, bo je ochrzczono i chowano w tym wyznaniu, ale z tego wychowania nie zostalo im nic, opr6cz nieznosnych wspomnien z czas6w szkolnego przymusu religijnego.

U wielu zostala zdecydowana pogarda i niesmak dla tych spraw. Uważaja,, ze to sa, rzeczy interesujace dla ksi zy, dla dzieci, dla filozof6w, dla dziwak6w, dla ekscentrycznych typ6w, ale nie dla ludzi powaznych i trzewych. Przynaloznosć wyznaniowa, zachowuja, przez lenistwo, biernosc, niech c do zwracania uwagi na siebie; zreszta, zmiana wyznania jest kłopotliwa a bezcelowa dla ludzi niereligijnych w og6le. Bezwyznaniowosc budzi tez falszywe pozory jak gdyby czlowiekowi cokolwiek na wyznaniu zalezalo.

Inni nie wierza, r6wniez, ale zachowujq swi ta, bywaja, w kosciele, chrzczq dzieci, wieszajq obrazy swi te bez przekonania do tych rzeczy, ale dla zwyczaju i z nawyku nieprzemyslanego. Na chlodno.

Inni, choc nie wierza,, maja,, opr6cz nawyku, pewien w zel uczuciowy z wiara, i jej sprawami, jakies wspomnienia z dzieci cych lat, jakies slady sentymentu, szacunku, sympatii, jakies odczucie dziejowej i obecnej pot gi Kosciola. Cz sto tlem tych sympatii Sq upodobania estetyczne, nieraz tendencje polityczne i narodowe. Sq np. ludzie o zywej potrzebie rza,dzenia, urodzeni dziennikarze i politycy. Ci nieraz u d a j a, w i a r i r e l i g i j n o s c, a b y s i a s y m i l o w a c d o t y c h m a s, k t 6 r y m i c h c a, k i e r o w a c. Przybranci rolq przejmuj<! si tu i 6wdzie.

Inni wierza, cz<15tkowo, to znaczy: wybieraja, sobie pewne dogmaty, kt6re im odpowiadaj<! wi cej, a odrzucaja, inne , kt6re si irn podobaj<} mniej, tworza, sobie na sw6j uzytek prywatne, jednostkowe herezje i uwazajq si za wierza,cych. Tych jest najwi cej.

Wielu jest takich, kt6rzy wierza, implicite, to znaczy, ze godza, si na wszystko nawet czego Kosci6l uczy, ale nie wie-dza, wlasciwie, czego uczy i o co mu chodzi, bo katechizmu nie umieli nigdy, a Pisma Swi tego nie brali do r ki. Szanuj

obrz dy. Biorq w nich udział, sluchajq kleru, nie bawiqc si nawet w elementy te-0logii .

* * *

U wszystkich, zar6wno u wierzqcych, jak i niewierzqcych, :zna jomosc ksiqg kanonicznych i d0gmatyki jest u nas na og6l znikoma. Tym si tez tlumaczy, ze nie ma u nas zadnej publicznej, powaznej wymiany myrn w tej dziedzinie. Co najwyzej wzajemne napasci w prasie. Byloby grubym b1 dem sqdzic, ze wszyscy katolicy to sq ludzie wierzqcy, po::lobnie jak i to, ze wszyscy wierzqcy myslq i czujq jedno i to samo w zwiqzku z tymi samymi rzeczami, o kt6rych m6wi ich wyznanie. Katolik to czlowiek ochrzczony i przez to wciqgni ty przymusowo i nieswiadomie na list wyznania. W szkole przy- musowo bierzmowany, czyli „umocniony w wierze”. Posr6d nich jedni wcale nie uchod2q *za* wierzqcych, inni *za* takich uchodzq. Posr6d tych, kt6rzy nie uchodzq za wierzqcych, jedni nie wierzq istotnie, otwarcie wypowiadajq si przeciw wierze, tylko nie zmieniajq przynale.inosci wyznaniowej; inni wierzq, chacia.i za takich nie uchodzq. Sq ludzie, kt6rzy si nieraz usilnie kryjq ze swojq wiarq, bardzo szczeq i wolq uchodzic za bezboznik6w. Z r6.inych powod6w. Raz dlatego, zeby si nie wydawac swi toszkiem, aby si nie narazic na podejrzenie, Ze to udane wszystko; innym razem dlatego, ze si wstydz:ci wierzyc jawnie.

Sposr6d tych znowu, kt6rzy wobec innych uchodzq za wierzqcych, tylko niekt6rzy wierzq naprawd , inni nie wierzq zgola, choc *za* takich uchodzq. Zeby dla przykladu wymienic tylko tych, kt6rzy muszq udawac wierzqcych, aby nie stracic chleba. Tak wi c nauczyciele, wobec przymusu religijnego, panujcego w naszych szkolach, muszq udawac wierzqcych, jesli si na wiar zdobyc nie mogq. Podobnie jak nie wierzqcy uczniowie klas wy.iszych. Ci tez pod grozq nieprzejscia przez matur udajq przed innymi wiar , bo tego klamstwa wymaga od nich obowiqzujqcy system wychowawczy.

Ci zatem uchodzq przed ludzmi za wierzqcych, chocia z 1:akimi nie Sq. Co wi cej, przymus objawiania przekonan (tak

si im wydaje), których wcale nie żywił, rodzi w nich tłumiony bunt i łatwo zasiewa niechęć do wszystkiego, co ma związek z wiarą. Przymus objawiania supozycji nieprzeżywanych byłby im również ciżki i poczuciegalby za siebie podobne skutki.

Dalej idą ci, którzy nie wobec innych za wierzących uchodzą, ale sami siebie za wierzących uważają. Ci znowu rozpadają się na dwie grupy. Jedni uważają się: za takich słusznie, inni ludzi tylko, choć w rzeczywistości żywią jakiś prywatny lub grupowy, swoisty układ urojony lub supozycji, z nazwy tylko zbliżony do katolicyzmu. Więc: jacyś nieprawowierni antropozofowie, teozofowie, spirytysty, mesjanisci, marzyciele sympatyzujący z wiarą w jej postaci obowiązującej. I ci jeszcze dzielą się na dwie grupy: tych, którzy się: mimo woli i nieswiadomie ludzi, kiedy się za prawowiernych katolików uważają, np. dlatego że dobrze nie znają norm wiary obowiązującej, i takich, którzy się: sami na tym punkcie wprowadzają w błąd, bo mówią tylko powiedzenia pobożne, wykonują praktyki religijne i nie przeżywają wcale supozycji ani przekonania religijnych, a uważają się sami i podają się za wierzących i religijnych.

Rzecz jasna, że nie można dojść, ilu ich jest w każdej grupie. To tylko widać, że katolików wierzących naprawdę trzeba dopiero szukać wśród wszystkich przynależnych do wyznania. Pośród oświeconych znaleźć ich osobliwie trudno.

Etyka świecka a etyka religijna

Etyka religijna opiera się: na wierzeniach religijnych. To znaczy: na opowiadaniach o Adamie i Raju, o Noem, o Abrahamie, Izaakowi, Jakubowi, Józefowi, o Mojżeszu i o Jezusie. Dzieci przyjmują te opowiadania z przekonaniem, że dotyczą one zdarzeń prawdziwych, tak samo jak wiadomości zdobywane na lekcjach nauk przyrodniczych.

Wierzenia religijne rzadko kiedy trwają dłużej niż do okresu dojrzewania. Najczęściej u osób kształcących się rozwiewają się razem ze wspomnieniami szopki, św. Mrkolaja.

i aniołków. Odlatują do krainy poezji wieku dziecięcego. Do wyjątkowych należą osoby, u których wierzenia religijne, nie zachwiane przez wykształcenie przyrodnicze, historyczne i filozoficzne, potrafią przetrwać do wieku dojrzałego. A ponieważ one były jedynym fundamentem teoretycznym zasad etycznych, więc od wieku dojrzewania poczawszy zasady etyczne tracą w duszach ludzi swój fundament. Tak się dzieje na ogół i to nie jest dobrze.

Dlaczego? Przecież w dziecięcych latach powinny być siłą na fundamencie wierzeń religijnych ugruntować pewne nawyki etyczne i działać dalej, kiedy ich fundament dogmatyczny przestanie być przedmiotem przekonania, a stanie się tylko wspomnieniem marzeń dziecięcych. Czasem tak bywa, ale trudno o to. Trudno, żeby ktoś, jako człowiek dojrzały, szanował i oddawał pożyczone księgi i opanowywał swoje odruchy nienawiści dlatego, że gdy miał sześć lat, wtedy św. Mikołaj przynosił mu pierniki za to, że był grzeczny w ostatnim tygodniu i szanował księżki dziecięce.

Przed człowiekiem dojrzałym stoją nowe pokusy, których nie było w pokoju dziecięcym; pojawiają się nowe, nieznane dzieciom kolizje, wyrastają nowe zadania, budzą się nowe potrzeby, otwierają się nowe możliwości działania i wstrzymywania się od działań. A niekiedy i w zaciszu klasztornym. Trzeba się zdobywać na postanowienia, chciałoby się żyć samemu i nie krzywdzić drugich. Warto by mieć w rękach jakiś sznur przewodni w trudnościach i na drogach rozstajnych - nie uczeplony o chmury. Takim sznurem może i powinna być etyka świecka.

Etyka świecka byłaby to uporządkowany, jasny i ścisły zbiór przepisów: wskazany i zakazany, czyli norm postępowania jednostki we współżyciu z innymi ludźmi. Uzasadniony rozumnie i porządnie. Podobnie jak gramatyka albo stylistyka. Byłaby to pewna nauka praktyczna. Rzecz bardzo trudna. I do napisania, i do nauczenia się.

A do czego by mogła służyć? Czy wypadaloby się jej na przykład wyuczyć na pamięć i dopiero wtedy zacząć post-



WITWICKI

wac? To na pewno nie. Bo przeciez i mowlc j(zykiem ojczystym nie zaczyna nikt od wykucia jego gramatyki. Tak samo jak mówic uczy si człowiek sam, nie wiedząc kiedy i jak, przez nasładowanie tych, co dobrze mówią, tak i post(ępowac etycznie uczy się: człowiek nie z książki jakiegokolwiek, ale przez nasładowanie ludzi dobrych, dzielnych, z którymi się: styka lub o których czyta.

Gramatyki albo stylistyki uczą się: ludzie, żeby sobie wrodzone i wyrobione poczucie językowe uswiadomic i zaglądnąć do nich w razie wrażliwości jakiejś, kiedy chodzi o ocenę: .zwrotu własnego lub cudzego. To samo byłoby z podręcznikiem etyki.

Jak postępowac, żeby sobie i drugim życia nie zatruwac i nie utrudniac, tego można dochodzic zdrowym rozsądkiem nie si gając do objawien i do woli bogów. Wiadomo przeciez na ogół, czego si każdy zwykły człowiek musi obawiac, od czego cierpi i czego nie znosi. I można dojsc zdrowym rozumem, bez jakich przykrosci i niebezpieczeństw pozycie i współpraca ludzi potrafi się; obyc. Etyka świecka jest możliwa.

A czy potrafilaby człowieka zlego zrobic dobrym? Tego nie potrafi zrobic żadna w ogóle etyka, a wi c i świecka tego nie potrafi. Etyka świecka potrafilaby tylko człowiekowi z natury i z wychowania dobremu wskazac drogi i metody postępowania, ale on sam musiałby chciec nimi chodzic:

A czy ktos chciałby sam z siebie postępowac etycznie? Szanowac dobro drugich?

Bardzo wielu jest takich. Wszystkie dobre dzieci i wszyscy uczciwi ludzie. Są przeciez tacy. U nich si objawia samorzutnie skłonność do porządnego współżycia z innymi w zabawie i w pracy, czyli instynkt społeczny. Człowiek jest z natury stworzeniem stadnym. Do wyjątków należą ci, którzy psują; każdą zabawę i każdą pracę, z którymi życie trudno, albo wcale nie można. Wilki społeczne, wyrzutki, typy antyspołeczne. Tych żadna etyka nie poprawi i żadna si im na nic nie przyda. Ale zwykłym dobrym ludziom może si etyka przydac.

A na czym oprzec jej nakazy zakazy?

Na instynkcie społecznym i na zdrowym rozsądku, który się liczy z naturą ludzką.

Rzecz jasna, .ie etyką świecką może się doskonale interesować człowiek wierzący bez .iadnej ujemy dla swej etyki religijnej.

Kto się wybiera w podróż morską, nie błędzi, jeżeli się oprócz błogosławieństwa i modlitw, zaopatruje także w pasy ratunkowe. Nawet na wieżach kościelnych nikogo nie rażą zwyczajne gromochrony.

* * *

Brak w społeczeństwie grzechów głównych najwęższego i najpopularniejszego grzechu głównego. Tym grzechem jest głupota, zwana inaczej ciemnotą, brakiem oświecenia, nierozsądkiem, niedorozwojem umysłowym albo niedowładem kory mózgowej.

Kto nastaje na życie drugich albo nalogowo lekceważy ich zdrowie, ten najczęściej nie wie i nie potrafi dojrzec, że szkodzi też samemu sobie i nie przewiduje, jaki przez to los gotuje dla siebie i dla swoich bliskich. Choćby uniknąć kary Sądowej. Daje przecież zły przykład, upowszechnia zło, które i jego samego może kiedyś dotknąć, a zjadając drugich zatrąwa się własnym jadem. Tak samo przeżywa nienawiść, złość, wściekłość, poczucie niemocy, bezsilności, nawet czuje się sam przesładowany i narażony, i skrpowany. Marny los.

Zapyta ktoś w tym miejscu, co znaczy wyraz „grzech” w pogadance świeckiej i w jakim znaczeniu można głupotę nazywać grzechem. Ona przecież zdaje się raczej zwalniać człowieka od odpowiedzialności moralnej. Kto nie wie, co czyni, wydaje się niewinny.

Otoż grzechem w katechizmie nazywa się przekroczenie prawa bożego, popełnione świadomie i bez konieczności.

W pogadance świeckiej nie można mówić o żadnych zjawiskach bez konieczności. Dlatego, chcąc używać wyrazu „grzech”, rozumiemy przez ten wyraz tylko: działanie przeciwnie instynktowi społecznemu. Działanie konieczne, rzecz oczywista, ile razy się zjawia. A zjawiać się takie działania muszą, bo człowiek ma nie tylko sam instynkt społeczny, ale

ma, oprócz niego, walczące z nim instynkty osobnicze. One go popychają do zdobywania dla siebie samego tylko tych rzeczy, które mu się wydają dobre i przyjemne dla niego samego, bez względu na przyjemność i dobro drugich. Ile razy człowiek ich posłucha, bo się w nim nie dościsł głosno albo wcale nie odezwał instynkt społeczny albo zdrowy rozsądek, popełnia wtedy czyn zły, występki, odpowiednik grzechu uczynkowego, czyli aktualnego w języku katechizmu.

* * *

Dyspozycje na których tyle liczne występki muszą powstawać - to są wady obyczajowe. *Vitia* w języku katechizmu. Otóż do wad obyczajowych wypada zaliczyć, jako ich źródło najobfitsze, ograniczenie umysłowe, które człowieka czyni ślepym na ból i strach innych istot żywych, na ich pokrewieństwo z nami i następstwa czynów złych. Niejeden człowiek jest za głupi na to, żeby mógł być dobry, i niejeden idiota pusił z dymem chalupy, aby oglądać coś jak pożar Rzymu w miniaturze. Dlatego lepiej z mądrym zgubić, niżli z głupim znaleźć. Głupi niedziedzic u Lafontalnego zabił kamieniem pustelnika-przyjaciela, żeby mu spuścić muchy z nosa. Głupi chłop u Krasickiego zamiast wilka, co uciekł, zabił własnego ciel, ponieważ, broniąc go, paskudził, „jell machać, nie myślawszy wiele”. A że takie rzeczy spostrzegać można co dzień, więc możemy, że głupota jest kapitalnym źródłem postępów złych, niedopuszczalnych w społeczeństwie - nawet przy dobrych ich ciach jednostki.

W tym znaczeniu nazwalismy je grzechem głównym. Ona nie zwalnia człowieka od odpowiedzialności, bo znaczyłoby to, że głupiego należy zostawić i nie ruszać go, nie zajmować się nim wcale, bo on jest niewinny jak baran. A jest wprost przeciwnie. Głupim trzeba się zająć: uczyć go i unieszkodliwiać.

To mu się należy, na to on zasługuje i to jest odpowiednik kary dla niego. Taka jest jego odpowiedzialność: podlegać nauczaniu i ograniczeniom.

ANTONI BOLESŁAW DOBROWOLSKI (1872-1954)

Wtетки uczoney, swiatowej slawy geoftzyk, badacz lodu, ukklad6w chmur, uczestnik wyprawy do bieguna poludniowego (1897-1899), naukoznawca, teoretyk pedagogiki, glf;boki mysliciel - ateista. W religijnej wierze Dobrowolski widzial przede wszystkim przejaw braku „moralnořci umyslowej”. Twierdzil, ze wiara, czyli rezygnowanie z poslugiwania się; własnym umyslem, poniza czowieka. W naukowym poznawaniu wszechswiata, bf;dęcym drogę do zdobywania go, upatrywal Dobrowolski sens ludzkiego istnienia; wysoko cenil takze tworzenie nowych swiat6w przez artyst6w. Ale sluzba najwyzszym wartosciom: Nauce i Sztuce - bf;dzie mi.ala dopiero wtedy sens, kiedy zostanie przebudowany ustrój społeczny. Do tego czasu naczelnym obowiązkiem moralnym jest walka o nowy ustrój społeczny, zorganizowany zgodnie z naczelnymi celami ludzkořci. Jednym z gl6w nych hamulc6w postę;pu - a zarazem jednym z najbardziej krzywdzęcych przejaw6w niesprawiedliwosci społecznej - byl, wedlug Dobrowolskiego, system organizacji szkolnictwa odbierajęc dzieciom robotniczym i chlopskim mozliwosc 11abycia umiejf;tności samokształcenia i ujawnienia zdolności do pracy naukowo-badawczej. Powolujęc się; na przyklad Zwięzku Radzieckiego Dobrowolski postulowal w okresie mif;dzywojennym reformę; szkolnictwa, polegajęcą na wprowadzeniu powszechnej, obowięzkowej szkoły dziesif;-cioklasowej oraz na zmianie nauczania w kierunku wyrabiania samodzielności intelektualnej i moralności umyslowej uczni6w. Wazniejsze prace: „M6j zyciorys naukowy” (Wroclaw 1958, dl „a naszego te:matu szczeg6lnie wazne sę; strony 213-288 i 311-383), „Pisma pedagogiczne” (2 tomy, Warszawa 1958 i 1960), „Wyprawy polarne” (1914, 2 wydanie 1925), „Historia naturalna lodu” (War szawa 1923), „Najpif;kniejsze klejnoty natury” (Warszawa 1948), „Charakterystyka i ocena magiomistyki jako drogi poznania” (Euhemer, 1957, nr 1, s. 11-17) i „Katalog czynnořci umyslowych” oraz „Kodeks moralnořci umyslowej” (obie prace w Tf;kOpisie). Warto przeczytac: Eulalia Sajdak-Michnowska: „Antoni Boleslaw Dobrowolski o religii” (Euhemer, Zeszyty Filozoficzne, nr 1, s. 97-108) i „Poględy Antoni.ego Bolesława Dobrow olskiego na religii, nauk; i wychowanie” (skrypt WSP TSS, Warszawa 1961).

O zdaniach poznawczo bezwartosciowych

W badania ch zas nad wartoscię; poznawci:q i zyciOWq rna-giornistyki musiałem się; gilę;C do mej „logiki realnej”, kt6rq udalo mi się; jako tako rozbudowac, gdzie najwai:niejsze dla tego specjalnie zadania bylo spostrzezenie, ze z punktu widzenia poznawczego, przy postawie poznawczej powaznej, obok

podziału zdań na prawdziwe i fałszywe, również, a może nawet więcej ważne jest wyodrębnienie zdań bezwartościowych, poznać więc zupełnie bezużytecznych, względem których pytanie o prawdziwość czy fałszywość jest nie na miejscu, które więc – zarówno w postaci pytania, jak twierdzenia – są poniżej dyskusji. Bezwartościowe może być zdanie prawdziwe, np.: „słoń jest większy od mrówki”, i odwrotnie: np. niektóre dawne teorie naukowe, które dobrze zasłużyły się nauce, mimo, iż później okazały się (lub niezgodne z nowymi, przy ich pomocy odkrytymi faktami; bezwartościowe mogą być, oczywiście, nie tylko oddzielne zdania, ale i zespoły zdań jako całości.

W klasyfikacji, w której starałem się te zdania wyczerpać, wai:ne w wypadku magiomistyki są trzy działy: o g 61 n i k i (przeciwieństwa precyzowania, cechujące takie zdanie filozoficzne); następnie fikcje poznawcze bezwartościowe (są i poznawczo wartościowe, np. fikcje logiczne, matematyczne); w szczególności mająca z nimi związek lub zdania dostatecznie do mających zbliżone, brane za rzeczywiste; wreszcie pokrewne im – do mniemania zupełnie nieuzasadnione lub uzasadnione zbyt mało, poniżej wymaganego w danym wypadku minimum (wszelkie więc nieuzasadnione „możliwości” z ich na jskromniejszą, najdalej idącą tezą hamletowską na czele: „wszystko jest możliwe”, winny być wykluczone z powołanego traktowanego poznania). Do tych bowiem trzech rodzajów zdań, wśród do nas krążących i bezwartościowych razem ze zdaniem niedorzecznymi, wypadło mi zaliczyć ogólnie wierzeń magicznomistycznych, pierwotnych zarówno jak wyfilozofowanych. Znalazłem się tu w przeciwieństwie do zyskującego wciąż na terenie (pod wpływem – myślenia – właściwych okresów schyłkowym prądom wszechcierpliwości i równouprawnienia wszelkich światopoglądów) mniemania o ich „jednak” powołanej pozytywnej wartości poznawczej (ob. np. znaną księgę Juliana Huxleya *What I dare think*, „Co śmiem myśleć”) ¹. Trzymanie

¹ Fragmenty z tej książki znajduję się w naszych Wypisach.

si ich wypadło mi zaliczyć do ci zkich g r z e c h 6 w dzisiejszego jako tako wykształconego człowieka przeciwko kodeksowi moralności umysłowej. Stąd za jedyne właściwe sposoby ich zwalczania uznaje musiałem przekonywanie moralne, w imi mor a lności umys l u, nie zas- jakdotąd - na platformie czysto intelektualnej rozumowania i faktów, drogą dyskusji. Tym bardziej, że dyskusja - czy wykazałaby niezgodność ich, czy zgodność z nauką, ich nicosc, czy też nicosc całej nauki - nie tylko niezdolna jest zwi kszyć czy zmniejszyć na j o t ich bezwartość, niezdolna wi c, wobec tej ich bezwartości, zakończyć si ani triumfem kh, ani kl ską, ale prócz tego jest bezskuteczna wobec cechującej zdania magiczno-mistyczne - wi cej jeszcze niż filozoficzne - og6l-nikowości, dopuszczającej dowolną ich interpretację: l, nadającą im nadzwyczajną „gi tkosć dialektyczną”, niemożliwość ich dyskusyjnego „obalania”: „teoria” og6l-nikowa „wszystko tłumaczy” i zawsze si: l obroni, to znaczy zawsze si wykrE:ci; po tym można poznać jej og6l-nikowość. Poza tym, ponieważ magiomistyka polega na w i e r z e, zastosowałem tu inną jeszcze tezf: l „logiki realnej”, mianowicie, że akt poznawczy wiary, niedopuszczalny już dżcis nawet w stosunku do domnieman najbardziej uzasadnionych: do teorii fizycznych (a uważany jeszcze za „naturalny” za mych czasów studenckich: jest jednak postE:p), jest fa l s z o w a n i e m w najlepszym wypadku - niepewnego na pewne, jest wi c u m y s l o w y m fa l s z e r s t w e m, jednym z naj ci z szych grzech6w w kodeksie moralności umysłowej, tym ci zszym oczywiście w wypadku wierzeń magiczno-mistycznych.

Krytyka chrześcijańskiej hierarchii wartości

Judea dała nam chrześcijaństwo, bardzo osobliwy zjawienie. Odegrał on rolę przedziwną, wielką i bardzo różnait11. Jego Uo soc jologiczno - historyczne to owe rzesze, które szły za Chrystusem i słuchały jego nauki. Nauka ta, dającą si odcyfrować z legend ewangelicznych, była to ideologia biedoty nie tylko jutlejskiej, ale rojącej si w tych czasach

wcałym cesarstwie rzymskim, a Chrystus byl tylko jednym z jej ideolog6w, jednym z mesjasz6w ludowych, owych wyskakujqcych tu i tam z tej biedoty „syn6w bozych”, „dzieci bozych”, skrz tnie zbadanych przez historyk6w protestanckich. Jednak udala si ona tylko w Judei. Mianowicie z lokalnej, zydowskiej, stala si p6zniej - wraz ze swym mojeszowym naczelnym przykazaniem plemiennym „milosci blizniego” w znaczeniu wsp6lplemienna-Zyda - og6lnoludzki, dzi ki przymusowej emigracji uczni6w Chrystusa i ich tulaczce po swiatowym panstwie rzymskim. Abstrahujqc od jej nawarstwien lokalnych: zydowskiej magiomistyki i utopii ziemskiego kr6lestwa zydowskiego, p6zniej og6lnoludzkiego i odsuni tego do nieba, posmiertnej nagrody dla sprawiedliwych oraz 5qdu ostatecznego, przesuni tego na tennin nieokreslony, zobaczymy, ze istotq jej byla a pot e o z a u b 6 s t w a i u b o g i c h, p o g a r d a d l a b o g a c t w a i b o g a t y c h, cecha wsp6lna zresztq naukom innych 6wczesnych mesjasz6w ludowych. W tej zas apoteozie i pogardzie widz po prostu o s t a t n i l l s a m o o s z u k a n c z q p o c i e c h u p o s l e d z o n y c h n a z a w s z e t l u m 6 w b i e d o t y, pozbawionych w tych czasach wszelkiej nadziei na polepszenie losu, na awans zyciowy, kt6rym nie pozostawala juz inna pociecha, jak odwr6cić dra**bin** wartosciowania, wm6wic w siebie, ze to, co uwazali do tqd za plusy, Sq to „naprawd ” minusy i odwrotnie - wm6wic bezwartosc zazdroszczonego dobrobytu, wartosc natomiast kh losu beznadziejnego, ich wiecznego ub6stwa (kompleks zielonych winogron). Ze taki byl naprawd sens i pochodzenie nauki ewangelicznej, swiadczy :fakt, ze ta chwila dziejowa powt6rzyła si niemal dokladnie w ruchach biedoty sredniowiecznej **XII-XIII** stuleci, z takim talentem zbadanych przez St. Z. Czarnowskiego, kt6rych liczne sekty dlatego tylko nie wymyslily ewangelii, ze juz jq mialy gotowq, totez ewangeli wzi ly za sw6j sztandar; a to, co powiedzialem o sekcie Chrystusa, wypada na prawie dokladne *mutatis mutandis* powt6rzenie tego, co powiedzial Czarnowski o sektach sredniowiecznych: rzadki przyklad takiejprawidlowosci socjologiczno-histo-

rycznej, takiej odpowiedniosci socjologiczno-historycznej, takiej odpowiedniosci „podloza” i „nadbudowy”.

Wywyższenie ubóstwa, ponizenie bogactwa podnosilo moralnie wyznawców w swym samopoczuciu ponad bogatych i moznych i dalo ludzkosci w swym wysublimowaniu na cale wieki, niechcący, kapitalne, bezcenne „objawienie”: pry mat n a sz ego s wi at a we n E: tr z neg o. Wprawdzie bylo to wnE:trze zredukowane do „duszy” bardzo ubogiej, prymitywnej, wylęcnie magiczno-mistycznej i wylęcnie na domiar bardzo Wqsko moralnej, z pominiE:ciem jej najwazniejszych pierwiastków: zdobyczosci poznawczej, twórczosci artystycznej; prócz tego zbyt pochopnie, nawet fatalnie brane bylo za rzecz najwazniejszą, za ostateczną najwyzszą wartosi:. Mimo to prymat naszego wnE:trza - najcenniejsze ziarno ewangeliczne - nie tylko stal siE: wspólnym wyznaniem wszystkich myślęcych i czujęcych Europejczyków, nawet - a moze zwlaszcza - ateuszów i antychrystów. Oczyszczony z przesady i z przescldów magiczno-mistycznych, ksztaltowany wedlug potrzeb nowego zycia, ostanie siE: na pewno na przyszlosc, zacznie zyc naprawdE: dopiero wtedy, przyczyniajqC si do usuniE:cia panujlcej dotychczas w swiecie ludzkim powierzchownosci i prymitywnosci, pragnien. posiadania i wladzy, blyszczenia i pochwal, wygodnictwa i konformizmu, naszej malosci i -nE:dzy duchowej.

*

*

Jak to juz podkreslilem, nie masz w ewangelii nic o najwazniejszych i najpiE:knieszych pierwiastkach ducha ludzkiego: zdobyczosci poznawczej, twórczosci artystycznej, tak bujnie rozroslych na glebie kapitalizmu. To nie katolicyzm wywolal rozmach mieszczańskiej sztuki religijnej, to mieszczaństwo ubralo w swój pracowity rozmach, w cudowne szaty sztuki klechdy mistycznej religii Zydów i legenda-rny zywot Chrystusa. Bo nie mialo na niczym innym wyladowac swego p du artystycznego, rozbujalego w ogólnej atmosferze zapalu i pracy; bo mialo tylko tE: egzotycznosc, tE: niecodzien-nosc: e,gzotycznq religi , przekazaną od wieków; bo tylko tu

umialo znalezc duchowe tworzywo dla wielkiej sztuki, ktorej z ,na t ury swej dac nie mogl kapitalizm razem ze SWI:\ Reformq. Gdyby nie kapitalizm, zapanowalby kier rzymski, zapanowalaby teologia, wi zy na wolnq mysl badawcZl,\, stagnacja; Europa stalaby si. prawdopodobnie panstwem teokracji, ws-z - dzie bowiem i zawsze kler dqzyl do wladzy (Tybet, niedoscigniony ideal katolicyzmu), nawet gdy wladz swieckl,\ uznawal i wiernym uznawac jq nakazywal.

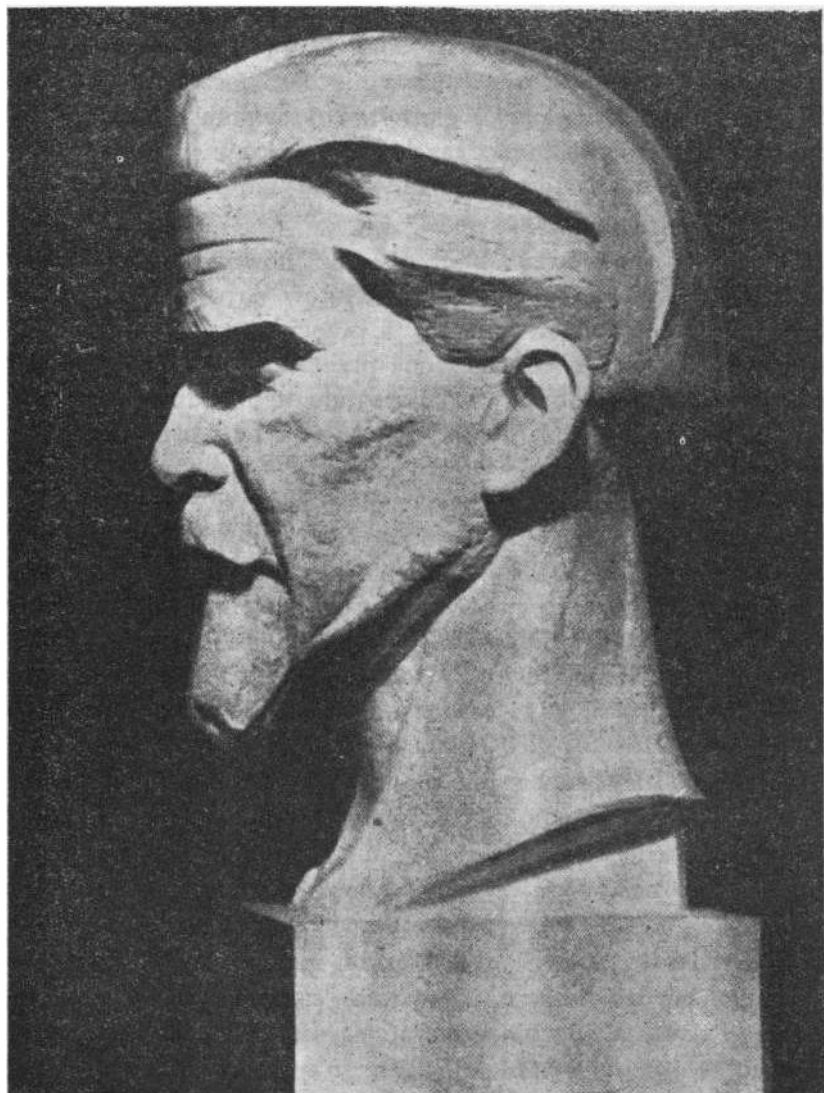
Krytyka wiary jako postawy zyciowej

Wiara, nieodhiczny skladnik magiomistyki, t.o postawa zwierz cia_lud zkiego, bojazliwa, leniwa, wygodnicka, latwo ulegajqca sugestii, oglqdajqca si za opiekq i autorytetem, bojqca si niepewnosci, prbowania, ryzyka, chcqca .wszyst ko posiadac i robic na pewniaka, bye zupełnie ubezpiezonq. A ze takich gwarancji czlowiek nie ma i miec nie moze, wi c wmawia w siebie, ze jq ma: wierzy.

Nowy czlowiek, pionier nowej postawy wobec Wszechswiata i jego najdziwniejszego fragmentu: zycia, nie b dzie wiary potrzebował, b dzie niq gardzil jako najwi kszym wykroczeniem przeciw moralnosci umyslu, po prostu jako nieprzyzwoitosciq intelektualnq. B dzie on jak alpinista pnqcy si po nieznanym zboczku ku wiecznie odsuwajqcemu si wzwyz, zamglonemu szczytowi, jak zeglarz wyplywajqcy na nieznanie morza, czy raczej moze jak istota uwi ziona w twardej opoce Wszechswiata, potem swej uporczywej pracy wyzlabiajqca w niej coraz szersze galerie i coraz szersze królestwo czlowieka, królestwo Nauki i Sztuki.

Nauka i sztuka jako wartosci najwyzsze

A nonsensowi gospodarczemu czyz nie dorównywa owo stawianie na j n i z e j - bo na najnizszych szczeblach budzetów - naszych wartosci n a j w y z s z y ch: Nauki i Sztuki"? Obn-izanie ich zwlaszcza przez samych „kaplanów”: artystów, uczonych, swej funkcji nie majqcych bynajmniej za najwyz-



DOBROWOLSKI

szq i najwazmeJSZq, duchowo do niej zupełnie nieprzystosowanych, nie nastawionych na rolę, które grają bezwiednie: „nie wiedzących co czynią?” Czyż nie doświadczyliśmy jeszcze wymownie to świadczy o czysto zoologicznym bytowaniu ludzkości na cmentarzu starszych i młodszych wier, doktryn i ideałów, me już niewartych, martwych na zawsze i tylko sztucznie galwanizowanych - udających ze życia?

Na tym cmentarzu kiełkuje już nowa religia: kultura i sztuka, tych dwóch światów najwiśniej dziś uproszczonych, ocenianych najniżej, a przecież jedynych godnych kultu, bo wiemy: kultura od nas, choć przez nas tworzonych. Czas już otworzyć oczy, by ujrzeć nareszcie ten nieodparty, narzucający się oczywistość: że najwiśniejszym i najważniejszym - rzecui jedynie naprawdę wielki i ważny - jest nie człowiek, jednostka, naród czy ludzkość, nadczłowiek czy szarak przeciwny, nie wszechświat, bezduszny czy uosobiony, kosmos czy chaos, nie „życie”, ani „praca”, ani „historia”, nie dusza, nie doskonalenie, nie „rozwój”, wszechstronny, harmonijny czy jaki inny, nie „prawda, dobro i piękność”, ale Nauka i Sztuka. Dożyliśmy nie tylko do bankructwa idei, ale także do wielkiej chwili, gdy już możemy oglądać Naukę i usłuchać sobie Sztuki; gdy Nauka - to tak nowe, tak niespodzianie, ze skały ducha tak nagle wytrysnęło źródło - mimo iż taka jeszcze młoda, wszak **ladwie** embrionalna, zdążyła jednak odsłonić tkwiącą w niej niezmierną siłę duchową: i, oszalamiając nas swym wybuchowym, coraz więcej zawrotnym (a przecież wciąż i jak silnie hamowanym!) przeżyciem; i gdy Sztuka, siostra Nauki o wiele starsza, mimo że w porównaniu z Nauką bardzo jeszcze pierwotna, samym jednak faktem długiego trwania zdążyła pokazać bardzo różne oblicza i dać nam w twórcach najbardziej udanych przedsmak tego czym być może. A odkąd otwary nam się oczy na Naukę i Sztukę, odkąd ujrzeliśmy w tych twórcach mizernego człowieka niesłychane, z niczym nie dające się zmierzyć zjawy kosmiczne, i odkąd w nas zagroziła - nie wizja, bo ta niemożliwa, lecz bodaj nagle przecucie przyszłych możliwości tych potęg,

odtąd nic już innego nie może rościć prawa do przewodzenia życiu i do naszego kultu: wszystko inne, wszystkie dotychczasowe gwiazdy przewodnie, najstarsze równie jak najmłodsze, muszą zginąć lub służyć Nauce i Sztuce. Wtedy ujrzymy, że w s z y s t k o winno służyć Nauce i Sztuce. jako najwyższym wartościom - jedynym, które usprawiedliwiają nasze istnienie; jedynym, które nadają mu sens. Ze winniśmy im służyć wszystkimi siłami, wszystkimi środkami - i tylko im, nikomu więcej, niczemu więcej na świecie! Ze do tych dwóch najwyższych i najważniejszych funkcji wszystkie inne funkcje naszego życia - materialne, duchowe - winny się przystosować, ho tylko wtedy życie nabierze sensu. Ze w tak wielkiej służbie, w tej pracy nad wznoszeniem w ciemnej otchłani świata słonecznych gmachów ducha, wszyscy ludzie powinni brać udział pośredni czy bezpośredni, ale zawsze świadomy: „Pracujemy dla Nauki i Sztuki!” - to właśnie stać się powinno naszą najwyższą dumą i najgłębszą pokorą, poczuciem naszej bezwzględnej racji istnienia i fundamentem nowych sumień. Słowem, że dotychczasowe gniazda termitów przemieniać się winny do gruntu, stać się społeczeństwami zupełnie nowego, niebywałego dotąd, niewyobrazanego typu: s w i a d o m y m i warsztatami Nauki i Sztuki...

* * *

Praca twórcza jest oczywiście nędozowną podstawą Nauki i Sztuki, ale też po to jest właśnie ona - jak i my sami, jak życie, jak wszystko - żeby była Nauka i Sztuka, ten tylko ma sens. Przemiana gospodarczo-społeczna, do której się gotuje ludzkość - jeżeli ma mieć sens naprawd ludzki, nie tylko zoologiczny - to tylko ten, że służyć będzie Nauce i Sztuce, że wyzwoli Nauk i Sztuk z dotychczasowych więzów, z uposzczenia, zaniedbania, niewoli i zapewni tym naszym najwyższym wartościom należne im miejsc-e, należy im kult; że umożliwi powstanie nowych społeczeństw: świadomych warsztatów Nauki i Sztuki. Przemiana, nie mająca tej gwiazdy przewodniej, nie oświetlona tym, z móżgu i trzewi płynącym światłem, nie opanowana przez kult Nauki i Sztuki;

przemiana, której inne b q motywy najgl bsze, inne cele naczelne, gdzie Nauka i Sztuka b q, jakdotqd, tylko „mi dzy innymi”, grac „jednq z r61”, i rola ta b dzie sluzebna - taka przemiana nic w istocie, w samej gh:bi nie zmieni, bo nie zmieni dotychczasowych spoleczeii.stw ludzkich - spoleczeii.stw termit6w - w nieustajqce wysilki zbiorowe nad budowaniem rzeczy najwi kszych i najwazniejszych na swiecie.

Bliski jest czas, gdy wreszcie przetrzemy oczy, otworzymy je i ujrzymy, jak dziecinny, jak mizerny i jakze niesluszny jest 6w kult czlowieka - jednostki czy mas, czlowieka realnego czy ponad swiat przez nas wymajaczonego - kt6ry dotychczas stanowi w swojej istocie, rdzeii. wszystkich poglqd6w na swiat, wszystkich ideologii; gdy stanie nam si jasne, ze przeciez tylko wielkie r z e c z y godne Sq uwielbiE. •- nia i kultu i ze tylko dwie sq rzeczy naprawd wielkie, naprawd wzniosle, naprawd szlachetne i pi kne: Nauka i Sztuka; ze wszystkie inne wytwory cywilizacji, nie wyluczajqc moralnosci i doskonalenia si czlowieka, mogq miec wobec tamtych tylko wartosc drugorz nq, sluzebnq - juz dla tego jednego, ze tylko Nauka i Sztuka nie znajq granic rozwoju, ze tylko one nastawione sq na nieskoiiczonosc i wiecznosc, ze tylko one nas przerastajq. Wtedy przetworzq si spoleczeii.-stwa w swiadome warsztaty Nauki i Sztuki, poddajqc wszystk("<" temu jednemu celowi.

ZRÓDŁA

Tytuty poszczególnych fragmentów - jak również wszelkie podkreślenia - pochodzą od autora wyboru. Poczynając od pierwszego fragmentu, poszczególne fragmenty zostały wybrane z następujących źródeł:

- Heraklit - Wg H. Diels, W. Kranz: Die Fragmente der Vorsokratiker, t. 1, Berlin 1960 s. 157-158, 151-152, 154. Przel. A. Nowicki.
- Ksenofan - Wg H. Diels, W. Kranz, cyt. wyd. t. 1, s. 132-133. Przel. W. Heinrich i W. Tatarkiewicz.
- Demokryt - Wg H. Diels, W. Kranz: Die Fragmente der Vorsokratiker, t. 2, Berlin 1991 s. 102-103. Przel. A. Nowicki.
- Epikur: Fragmenta Epicurea, LXV. W: Lucreti, De rerum natura libri VI, tom 2, Dissertationes, commentarii Epicuri et Empedocli scripta fragmenta (Moskwa) 1947, s. 622. Przel. A. Nowicki.
- Kurcjuś: Q. Curtii Rufi Historiarum Alexandri Magni Macedoniae libri qui supersunt, Lipsiae 1931 s. 60. Przel. A. Nowicki.
- Cycero: o naturze zwierząt, w: Pisma filozoficzne, t. 1, Warszawa 1960, s. 39-40, 69-71; o wróżbiarstwie, tamże, s. 336, 339, 341, 345. Przel. W. Kornatowski. Ostatni fragment przel. E. Rykaczewski (Cycero: Dzieła, t. 8, Poznań 1879, s. 196).
- Lukrecjusz: De rerum natura, Lwów 1922 Ks. 1, w. 62-79, 80-101, 102-111, 145-158; Ks. 11, w. 655-660; Ks. III, w. 964-987-1023; Ks. V, w. 165-195-199, 280, 308-310, 828-835, 1161-1193, 1194-1240, 1448-1457; Ks. VI, s. 379-422. Przel. A. Krokiewicz.
- Lukjan: Dialogi wybrane; Wrocław, 1949, s. 29-37, 91-93, 104, 109-110, 112, 261-262. Przel. W. Witwicki.
- Sekstus Empiricus: Zarysy Pirronskie, **Kraków**, 1931 s. 107-110 Przel. A. Krokiewicz.
- Cesarz Hadrian - Wg Ch. Hainchelin: Pochodzenie religii, Warszawa 1954, s. 238. Przel. J. Szczepanski.
- Celsus - Wg Wybrane zagadnienia z historii religii i ateizmu, Warszawa 1954, s. 282-302. Przel. A. Liebfeld.
- Boccaccio: Dekameron, Warszawa 1955, s. 57-60, 62-63; t. II s. 40-41. Przel. E. Boye.
- Valerius: Scritti filosofici e religiosi. Firenze 1953, s. 288, 351, 373, 70, 49, 50-91. Przel. A. Nowicki.
- Grzegorz z Sanoka - Wg. A. Nowicki: Grzegorz z Sanoka, Warszawa 1958.
- Kallimach: Rhetorica, Warszawa 1950, s. 115; Attila, Lipsiae 1932, s. 5. Przel. A. Nowicki.
- Pomponius: De naturalium effectuum causis sive de incantationibus. Basileae 1567, s. 201, 286. Przel. A. Nowicki.

- Ko p e r n i k : 0 obrotach (1543), Warszawa 1953, s. 4 9, 5160-61. Przel. M. Brozek; Wyb6r pism, Krakow 1926, s. 95, 99, 100. P rzel. I. Baranowski.
- Ma c h i a v e 11 i : Discorsi sopra la prima deca di Tito Livio, w: Il principe e le deche. Milano (bez daty) Classici italiani, tom XVII, s. 281, 176, P rzel. A. Nowicki; Ksilizi: (Il Principe), Warszawa 1917, s. 19-20, 89-90. Przel. W. Rzymowski!.
- Er a z m : Pochwala glupoty, Wroclaw 1953, s. 107- 111, 118-119, 134-135, 153-156, 158-159, 78-412. Przel. E. J.,:drkiewicz.
- Ra b e I a i s : Gargantua i Pantagruel, Krak6w 1915, Przel. T. Boy-Zelenski.
- Hutten - Wg K. Kautsky: Tomasz More I jego utopia, Warszawa 1950, s. 7&-77. P rzel. K. Bleszynski.
- Ag r i p p a : De incertitudine et vanitate scientiarum, 1532, s. 145. Przel. A. Nowicki.
- Mod r z e w s k i : Wyb6r Pism, Warszawa 1953, s. 210-211, 244-245, 246, 263- 264, Przel. E. Ji:drkiewicz, I. Lichonska, L. Joachimowicz.
- Mon t a i g n e : Plsma, t. 3, Krak6w, 1917 r., s. 101, 103, 22&-229. Przel. T. Bp -Ze lenski (na s. 103 przeklad poprawiony zgodnie z oryginalnym Montaigne'a).
- Brun o : De innumerabilibus et immenso, Neapoll 1884, t. 1-2, s. 475; De l' infin lto, Firenze 1958, s. 500. Przel. A. Nowicki; Uczta popielcowa, Warszawa 1956, s. 77-78, przel. W. Zawadzki; Cabala, Firenze 1958, s. 852, 858, 875, 879, 879-4180; Spaccio, tamze, s. 823-4182; De magia, Florentiae 1891, s. 453, De rerum principiis, tamze, s. 542, 544, 549; De l'inflnito, cyt. wyd. s. 387, Cena, Firenze 1958 s. 122 Rhetorics (Artificium perorandi), Stuttgart 1835, s. 129, przel. A. Nowicki; 0 przyczynie, Warszawa 1956, s. 240, przel. W. Zawadzki; De vincullis, Florentiae 1891, s. 696, przel. A. Nowicki.
- Camp a n e 11 a : Lettere, Bari 1927, s. 103, przel. A. Nowicki; Atheismus triumphatus, Paris 1636, s. 59-10, 77, przel. Z. Lechowicz; Apologia pro Galileo, Francofort 1622, s. 23. Przel. A. Nowicki.
- Va n i n i : De admirandis Naturae Reginae Deaeque Mortallum arcanis, Lutetiae 1616, s. 385, 366. Przel. A. Nowicki.
- Bacon : Novum Organum, Warszawa 1955, s. 118, 119. Puel. I. Wilkarjak.
- A c o s t a : Wlzerunek własny zywota Urlela Acosty, Lw6w 1933, s. 29, 43, 49, 51, 53-61. Przel. K. Dresdre .
- Hobbes : Lewlatan (1651) czyli Mater la, forma I wladza panstwa koscielnego i swlecklego, Warszawa 1954, s. 1&-17, 49, 91, 92, 94, 97, 101-102, 394-395, 61 19. Przel. Cz. Znamierowski.
- Br o w n e : The Rellglo medic! (1635) and other writings, London, 1940, s. 3, 15, 33. Przel. A. Nowicki.
- Sp i n o z a : Etyka, Warszawa 1954 s. 53-59; Traktat teologicznej polityczny, Warszawa 1916, s. 4-9, 22, 25-26, 36, 40-42, 94-95, 98-102, 105, 110-111, 119, 143, 201, 214, 222, 224, 229, 231, 236, 264-265. Przel. I. Myslicki.
- t y s z c z y n s k i : De non existentia dei. Z r kopisu Biblioteki K6rnickiej, przel. A. Nowicki (por. Euhemer, 1957, nr 1, s. 72-77).
- Lo c k e : Rozwaziania dotycz lce rozumu ludzkiego, Warszawa 1955, Ksii:ga 4, rozdz. 18, t. 2., s 455-4 57. Przel. B. J. Gaweckl.
- To I a n d : Letters to .erena. Przel. A. Nowicki.
- Mand e v i 11 e : Bajka o pszczolach, Warszawa 1957, s. 37-38, 222 223. Przel. A. Gl!nczanka.

- Hu m e : Eseje z dziedziny moralnosci i literatury, Warszawa 1955, s. 28-30, 31-32, 231-232, 216, 236-237, 237, 238. Przel. T. Tatarkiewiczowa; Badania dotYCZIIce rozumu ludzkiego, Lw6w 1919, s. 127, 128-129, 129, 130-131, 133, 145. Przel. J. Lukasiewicz i K. Twardowski.
- I d e s I e r : Testament, Warszawa 1955, s. 30-31, 39-40, 302-306, 306, 306--313, 316, 32-332. Przel. Z. Bienkowski.
- W o l t e r : Pogaw dki i dialog!, Warszawa 1954, s. 95, 99, 13, 152, 157, 163, 184, 11S-176, 177. Przel. J. Rogoziliskt.
- L a M e t r i e : Czlowiek-maszyna, Warszawa 1953, s. 60-62. Przel. S. Rudntanski.
- H e I w e c j u s z : O umysle, Warszawa 1959, t. 2, s. 193; t. I, s. 204-205, s. 151-152, 154. Przel. J. Legowlcz, I wg Garaudy, Zr6dla francuskie socjallzmu naukowego, warszawa 1950, s. 33-34. Przel. S. Brucz.
- M o r e I I y : Kodeks natury czyli prawdziwy duch Jej praw, Warszawa 1953, s. 109-110. Przel. D. Malewska.
- D'A I e m b e r t : Wst p do Encyklopedii, Warszawa 1954, s. 4-19. Przel. J. Hartwig.
- D i d e r o t : Wyb6r pism filozoficznych, Warszawa 1953, s. 25, **49-50**, 58-62, **84**, 66, 68, 98, 100, 140. Przel. J. Rogozinski, J. Hartwig.
- H o I b a c h : System przyrody, Warszawa 1957, t. 2, s. 344-347, 351-355, 364-365, 367-370, 374. Przel. J. Jablonska i H. Suwala; Zdrowy rozsdek. **W**: Meslier: Testament, Warszawa 1955, s. 221-222. Przel. Z. Bienkowski.
- C o n d o r c e t : Szkic obrazu post pu ducha ludzkiego poprzez dzleje, **W**arszawa 1957 s. 21-22, 87, 88-89, 161-168. Przel. E. Hartleb i J. Strzelecki.
- B**oisse u I - **W**g C. Friedland: Ateizm i borba s cierkowju w epochu Wlelkoj Francuskoj Riewolucji. Sbornik matierialow, Moskwa 1933. **Przei**. D. Kulakowska.
- B**r Is s o t - **W**g C. Friedland, cyt. wyd. Przel. D. Kulakowska.
- M a r a t : Pisma wybrane, Warszawa 1951, s. 47-48. Przel. K. Libera.
- L e q u i n o : Les prejuges detruits (1793). **W**g: C. Friedland, cyt. wyd. Przel. D. Kulakowska.
- N a l g e o n - **W**g C. Friedland, cyt. wyd. Przel. D. Kulakowska.
- C i o o t s - **W**g C. Friedland, cyt. wyd. Przel. D. Kulakowska.
- M a r e c h a I - **W**g C. Friedland, cyt. wyd. Przel. D. Kulakowska.
- F a b r e D' E g I a n t i n e - **W**g C. Friedland, cyt. wyd. Przel. D. Kulakowska.
- S a I a v I I I e - **W**g C. Friedland, cyt. wyd. Przel. D. Kulakowska.
- V o I n e y : Les runes ou considerations sur Jes revolutions des empires, 1791 r. Rozw aliny , czyli uwagi nad rewolucjami narod6w, przez M. Wolney, Czlonka Zgromadzenia Narodowego w roku 1792 w Parytu wydane, na oiczysty jzyk wyloione w Warszawie 1804 r., s. 84-86, 97-100, 114-116; t. II, s. 38-39, 42, 44-45, 4S-9, 50-51, 65, 110-112, 121, 15 160, 171-176, 20 212; **N**oty, s. 238,-241, 306-308.
- K** <> I I <I t a i : Stan oswlezenia w Polsce w ostatnlch latach panowania Augusta ill (1750-1764, Wroclaw 1953, s. **45-46**.
- S t a s z I c : Rd ludzki, w: Pisma filozoficzne i spoleczne, Warszawa 1954, t. 2, s. 45, 61 8, 73-75, 76, 77-78.
- P o t o c k i : R kopsl znalezionej w Saragossie, Warszawa 19U, s. 341-343. Przel. E. Chojcekl.

- Kant : Krytyka czystego rozumu, Warszawa 1957, s. 362-363, 365-370. Przel. R. Ingarden; Religion Inner halb der Grenzen der blossen vernunft. Hamburg 1956. Przel. J. Ojarsowski
- Lichtenberg : Aphorismen und Schriften, Leipzig 1931. Przel. A. Nowicki.
- Goethe : Z mojego zycia zmyslenie i prawda, Warszawa 1957 t. 1, s. 330. 331, 393-394; t. 2, s. 53, 54-55, 187-188, 194, 195. Przel. A. Guttry.
- Saint-Simon : Textes choisis, Paris 1953, s. 164, 169, 170, 173, 175, 178. Przel. B. Niepolomska.
- Benjamin : Theory of Fiction, New York 1932 Przel. J. Nowaczyk; Wprowadzenie do zasad moralnosci i prawodawstwa, Warszawa 1958, s. 99, 179, 194-197, 432-4 33. Przel. B. Nawroczyrski.
- Owen : Wyb6r pism, Warszawa 1948, s. 55, 91-33, 129 131. Przel. A. Prejzbis.
- Comenius : Wg R. Garaudy: 2.6dla francuskie socjalizmu naukowego, Warszawa 1950, s. 161. Przel. S. Brucz.
- Comenius - Wg R. Garaudy, cyt. wyd., s. 227-235. Przel. S. Brucz.
- Pillot - Wg R. Garaudy, cyt. wyd. s. 213-217. Przel. S. Brucz.
- Proudhon : De la Justice dans la Revolution et dans l'Eglise. Przel. A. Lfowicki.
- Krupowicki - Przemowienia : Wlosna lud6w, t. 5, Warszawa 1953, s. 55-56. Przel. W. Lukaszewicz.
- Dembowski : Dzieła, Warszawa 1955, t. 3, s. 328, 353, 355.
- Goszczyński : Katolicyzm czyli papizm (1840 r.), wg Mysl Filozoficzna nr 1 z 1953 r., s. 272--280, 30S--314.
- Mickiewicz : Dzieła, Wydanie Narodowe, Warszawa 1953, t. XII, s. 27-29, 87, 153-154; t. XIII, s. 60, 62, 63; t. XI, s. 354, 357.
- Levin : Dzieła wybrane. Utwory proz. Warszawa 1956, s. 28S-291, 299. Przel. J. Kdrzejewicz.
- Strauss : Stara i nowa wiara (1872), Warszawa 1907, s. 7, 8, 10, 11, 17, 19, 20, 24, 64, 65, 72, 74, 83, 102, 104, 110, 154-155, 157-158, 199, 200. Przel. I. Mosszcińska
- Feuerbach : Wykady o istocie religii, Warszawa 1953, s. 25, 26-27, 31, 32, 34-35, 115, 118-119, 133-134, 136, 143-144, 152, 187-189, 191, 193, 232-234, 236, 237-238, 239-240, 240-241, 242-243, 247, 250-251, 287, 313-314, 315, 316, 318. Przel. E. Skowron i T. Witwicki.
- Marks : Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa. W: K. Marks i F. Engels: O religii, Warszawa 1956 s. 34-37, 78-19; K. Marks i F. Engels: Swiata rodzina, czyli krytyka krytycznej krytyki, Warszawa 1957, s. 208-209, 210-211, 212-217, 218; K. Marks i F. Engels: REKOPisy ekonomlczno-filozoficzne z 1848 r., Warszawa 1958, s. 61--62, 95, 155-156.
- Engels : Anty-Dilring, Warszawa 1949, s. 139-141; K. Marks i F. Engels: O religii, Warszawa 1956 s. 250-251 93-94, 105-106 143-146, 291.
- Blanqui - Wg R. Garaudy, cyt. Wyd., s. 311-318. Przel. s. Brucz.
- Bielinski : Wyb6r artykul6w, Warszawa 1953, s. 214, 215, 216-217, 218, 221. Przel. R. Mayenowa.
- Hercen : Rzeczy mi6ne, t. 11. Cyt. wg D. Czesnokow: Swiatopogl6d Hercena, Warszawa 1954, s. 150-151. Przel. W. Leszczynski i S. Radziszewski.
- Bakunin : Z programu bakuninowskiej sekcji slowianskiej Mi6dzynarod6wki z r. 1872-; Federalizm, socjalizm i antyteologizm; Dzieła, Cyt. wg H. Temkinowej, Euhemer, 1958 nr 2(3).

- To I s to J : O religioznom wospitanii, 1900 r., s. 130-132.
- K r o p o t k i n : Etyka, L6dz 1949, s. 123-124. Przel. J. Bornsteinowa.
- C z e r n y s z e w s k i : Zasada antropologiczna w filozofii, Warszawa 1956, s. 53, 62. Przel. K. Bleszynski.
- P l e c h a n o w : Wyb6r plsm filozoficznych, warszawa 1951, s. 46, 47-49, 50. 51.
- L e n i n : Dzieła, t. 10, Warszawa 1955, s. 71-76; Dzieła, t. 15, Warszawa 1956, s. 396-407; Dzieła, t. 35, Warszawa 1957, s. 104-106; Dzieła, t. 33, Warszawa 1957, s. 231-239.
- C o r n u : Pr6ba krytyki marksistowskieJ, Warszawa 1955, s. 111-113. Przel. M. Zurowski.
- I i a I n c h e I I n : P ochodzenie rellgli, warszawa 1954, s. 24-27, 278-287. Przel. J. Szczepanski.
- C o r n f o r t h : W obronie filozofii - prz.ecelw pozytyw\zmowl I pragmatyz-mowl, Warszawa 1852, s. 351. Przel. I. Kronska.
- S c h o p e n h a u e r : O religii Dyalog (fragmenty), s. 1-5, 9-10, 17-18, 20-24, 27-28, 29-30, 31-32, 35-36, 4-0, 51, 57-59. Przel. J. Bleszynski.
- W a g n e r : Sztuka a rewolucja, Lwow 1904. P r z e l. J. Mesnil.
- G u Y a u : Zarys moralnosci bez powinnosci I sankcji, Warszawa 1960, s. 61- 74.
- N i e t z s c h e : Antychryst, Warszawa 1907, s. 8, 19-20, 53-54, 88-89, Przel. L. Staff.
- S v o b o d a : Gestalten des Glaubens, Leipzig 1901, t. 2, s. 238-239, 134-136. Przel. A. Nowicki.
- H a e c k e I : Die Weltr!tsel. Bonn 1899, s. 392- 394. Przel. A. Nowicki.
- K a I t h o f f : Swiatopogl4d religijny, Krak6w, ok. r. 1905, s. 5, 11-12, 37, 48, 50, 171, 177, 196, 229, 236. Nazwlska tłumacza nie podano.
- L e c o n t e d e L i s l e : Histoire populaire du christianisme. Wg H. Eisenberg: Le sentiment religieux chez Leconte de Lisle, Paris 1909 s. 220; i J. Scherer: Philosophia, Paris 1897 s. 419. P r z e l. A. Nowicki.
- W i d e : Dusza czlowieka w epoce socjalizmu, Lw6w 1908, s. 83 (tekst przekladu poprawtony). Przel. L. Belmont.
- I n g e r s o I I : Co to jest „religia”? (1899), Warszawa 1948, s. 4, 9. Przel. L. Clermont.
- P e a r s o n : TheProstitution of Science, w: The Ethic of F r e e l h o u g h t. A s e l e c t i o n o f e s s a y s a n d l e c t u r e s. London 1888. Przet. M. Nowaczyk.
- H o f f d i n g : Filozofia religitt (1901), Warszawa 1935, s. 7-8 , 314-315, 298- 299, 323, 337, 343-344. Przel. Cz. Sta:iewski, A. Tom i Cz. Znamierowski.
- H u x l e y : Co smiem myslc?, Warszawa, bez daty (ok. 1931) s. 144-145, 159-151, 15-157, 166--167, 174-175, 183-184, 185, 186--188, 196-197, 198.
- R u s s e l I : Dlaczego n!e jestem chrzetcijaninem?, Warszawa 1948, s. 30-32. Przel. A. Kurlandzka.
- F r a n c e : Kosci6l a republika, Warszawa 1959, s. 104, 113. Przel. M.Muttermilch.
- t' o n d i : Jezutci w historii kryzysu jednego sumienia, warszawa 1956, s. 182, 183-184, 191-192, 1 196, 198-200. Przet. z. Zawadzki I S. Soja.
- S a r t r e : Diabel I Pan Bog, Dialog 1959, nr 9, s. 6-7, 69-70. P r z e l. J. Kott.
- S w i E l t o c h o w s k I : Historia chlop6w polsklch, Warszawa 1947, t. 1, s. 59; Siedem grzech6w gl6wnych, Warszawa 1959, s. 46, 48.
- N i e m o J e w s k i : B6g czy czlowiek, Warszawa 1960, s. 72, 73-74, 127-128, 140.
- K r z y w i c k i : Indywidualizm w sferze religii. (Prawda, 1888, nr 28, z 14 Ilpca), Dzieła, Warszawa 1960, t. 4, s. 31-34; Ruch chrzesciJansko-spoleczny

- w Anglii (Walka klas, 1885, nr 9), Dzieła, Warszawa 1958, t. 2, s. 262, 2110-281.
- Przybyszewski**: Z powodu 50-letniego jubileuszu Papieża Leona XIII, Gazeta Robotnicza - Organ Socjalistów Polskich, nr 8, dn. 25. 11. 1893 r., Berlin.
- Marchlewski**: Jego Eminencja Ks. arcybiskup Popiel przeciw socjalistom, w: Pisma wybrane, t. 2, Warszawa 1956, s. 104-105.
- Witkiewicz**: Chrzętkjanstwo i katechizm, Warszawa 1957, s. 16-17, 112-113.
- Witkiewicz**: Nowe formy w malarstwie, Warszawa 1959, s. 137-139.
- Zeromski**: Dzienniki, t. 2 (1886-1887), s. 1f-15.
- Dawid**: Psychologia religii, Warszawa 1933 s. 65, 68.
- Minkiewicz**: Dogmatyzm i autorytet w nauce i nauczaniu, Warszawa 1927, s. 10, 32, 42-45, 47, 49, 54-57.
- Ulaszyn**: Państwo a Kościół w walce o szkołę, Warszawa 1959, s. 24-25.
- Mierzwa**: Jak człowiek stworzył Boga, Warszawa 1955, s. 6-7, 8, 110-112.
- Hulkaszkowski**: Wstęp do księgi pt. Pięć wieków herezji, Warszawa 1960, s. 33-36, 36-37, 43, 50-51.
- Jaskiewicz**: Co wolna myśl „burzy” a co zamian daje?, Warszawa 1935, s. 51-52, 54-59.
- Spasowski**: Człowiek i świat, Warszawa 1960, s. 121-126, 127-129, 135, 141-146.
- Rudnianski**: Z artykułu w czasopiśmie „Mys!” 1927 r. nr 7 i 8. Przetruk w „Argumentach” z 1-15 września 1958 r.
- Hempel**: Ewangelie. Dziesięć przykazań, Warszawa 1956, s. 58-63, 66, 116-119.
- Nocnicki**: Z artykułu w czasopiśmie „Wolnomyśliciel polski”, rok 5, Warszawa 15 listopada 1932, nr 23, s. 682-683
- Rzymowski**: ~~M~~ wolna wobec zadań kultury, Mys! Nlepodległa, nr 35 sierpień 1907, s. 1068-9; Świat ginący, Mys! Niepoślecia, nr 82, grudzień 1908, s. 1589-96.
- Czarnowski**: Kultura religijna wiejskiego ludu polskiego, Warszawa 1956, Dzieła, t. 1, s. 88, 107.
- Boy-Zelenski**: Pisma, t. XV, Warszawa 1958, s. 74-76, 79-80, 345, 346-347, 361-362; t. XVIII, Warszawa 1959, s. 78-79; 156-159.
- Witwicki**: Wiara Oświeconych, Warszawa 1959 s. 272-273, 274-277; Pogodanki obyczajowe, Warszawa 1957, s. 14-16, 20-21, 91-98
- Obrowski**: Mój cyklorys naukowy, Wrocław 1958, s. 266-267, 272-273, 276, 351; Ustrój oświatowy, Warszawa 1958, s. 62-63, 64, 65.

Z dzieł myślicieli wymienionych w „WYPISACH” nakładem „KSIĘCZYKI i WIEDZY” ukazały się m. in. następujące pozycje:

- GIORDANO BRUNO: Pisma filozoficzne, Księci.ka Wiedza 1956, cena zł 22.- .
- JEAN PAUL MARAT: Pisma wybrane, Księci.ka Wiedza 1951, cena zł 6.25.
- KAROL MARKS i FRYDERYK ENGELS: O religii, Księci.ka i Wiedza 1956, cena zł 15.70.
- KAROL MARKS i FRYDERYK ENGELS: Wybrane pisma filozoficzne z lat 1844-1846, Księci.ka i Wiedza 1949, cena zł 3.60.
- KAROL MARKS: Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1844 r., Księci.ka i Wiedza 1958, cena zł 7.- .
- WISSARION BIELIŃSKI: Wybór artykułów, Księczka i Wiedza 1953, cena zł 19.50.
- JERZY PLECHANOW: Przyczynki do historii materializmu, Księci.ka i Wiedza 1950, cena zł 4.80.
- JERZY PLECHANOW: Wybór pism filozoficznych, Księci.ka i Wiedza 1951, cena zł 2.40.
- WŁODZIMIERZ LENIN: O religii, Księczka i Wiedza 1960, cena zł 3.- .
- WŁODZIMIERZ LENIN: Materializm a empiriokrytycyzm, Księci.ka i Wiedza 1949,
- WŁODZIMIERZ LENIN: Zeszyty filozoficzne, Księci.ka i Wiedza 1956, cena zł 16.- .
- MAURICE CORNFORTH: W obronie filozofii, Księci.ka i Wiedza 1952, cena zł 12.- .
- ALIGHIERO TONDI: Jezuit w historii kryzysu jednego sumienia, Księci.ka i Wiedza 1961, cena zł 21.- .
- JEAN MARIE GUYAU: Zarys moralności bez powinności i sankcji, Księci.ka i Wiedza 1960, cena zł 16.- .
- JULIAN MARCHLEWSKI: Pisma wybrane, tom 1, Księczka i Wiedza 1952, cena zł 24.- . i tom 2, Księci.ka i Wiedza 1956, cena zł 15.- .
- STANISŁAW WITKIEWICZ: Chryścijaństwo i katechizm, Księci.ka i Wiedza 1960, cena zł 5.- .
- WŁADYSŁAW SPASOWSKI: Człowiek i świat, Księci.ka i Wiedza 1960, cena zł 10.- .
- STEFAN RUDNIAŃSKI: Pogadanki filozoficzne. Przewodnicy ludzkości. Księci.ka i Wiedza 1960, cena zł 12.- .
- STEFAN RUDNIAŃSKI: Z dziejów filozofii, Księci.ka i Wiedza 1961, cena zł 13.- .
- JAN HEMPEL: Ewangelie. Dziesięć przykazań. Księci.ka i Wiedza 1956, cena zł 7.- .

WYDAWNICTWA
POLSKIEGO TOWARZYSTWA RELIGIOZNAWCZEGO

ANDRZEJ NOWICKI: Starożytność o religii, Kraków-Warszawa 1959,
s. 74, cena zł 7.-.

FILOZOFOWIE O RELIGII - Przekłady: (De tribus impostoribus -
Campanella - Aniczkow - Kozielski - Kant - Fichte -
Schleiermacher - Hegel - Schelling - Pearson - Gillyard)
Warszawa-Kraków 1960, s. 322, cena zł 30.-.

ZYGMUNT PONIATOWSKI: Problematyka nauki w piśmiennictwie ka-
tolicznym w Polsce (1863-1905). Warszawa 1961, s. 218, cena zł 25.-.

EUHEMER, PRZEGLĄD RELIGIOZNAWCZY - dwumiesięcznik wy-
dawany przez POLSKIE TOWARZYSTWO RELIGIOZNAWCZE
ukazuje się od roku 1957. Do końca roku 1961 ukazało się 25 ze-
szytów oraz 3 dodatkowe (jeden historyczny i dwa filozoficzne).
Cena pojedynczego zeszyciu: zł 10.-.

STUDIA Z DZIEJÓW KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO - półrocznik. Rok I,
Warszawa 1960, nr 1, cena zł 25.-. Rok II, Warszawa 1961, nr 2,
cena zł 25.-.

BIBLIOTEKA PRZEGLĄDU RELIGIOZNAWCZEGO »EUHEMER«

WILLIAM JAMES: Doświadczenia religijne, Warszawa 1958, s. XXIX+
481, cena zł 40.-.

R. J. WIPPER: Rzym i wczesne chrześcijaństwo, Warszawa 1960,
s. XX+ 320, cena zł 26.-.

ARCHIBALD ROBERTSON: Pochodzenie chrześcijaństwa, Warszawa
1960, s. 344, cena zł 25.-.

552100 56